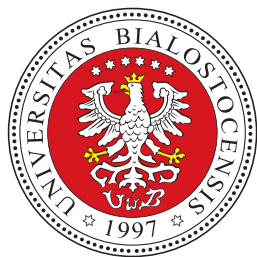


BALLADY I ROMANSE
&
BALLADY, ROMANSE
I POWIASTKI LUDU

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom LIX

WYDAWNICTWO PRYMAT

Stefan Witwicki

**BALLADY I ROMANSE
&
BALLADY, ROMANSE
I POWIASTKI LUDU**

Wstęp, opracowanie tekstu i redakcja tomu

Lukasz Zabielski, Joanna Stocka

Białystok 2022

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski – *Przewodniczący*

Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Dariusz Piechota, Iwona E. Rusek,
Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski (Sekretarz Redakcji)

RADA REDAKCYJNA

Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Tajwan), Michał Kuziak (UW),
Abp Edward Ozorowski (UwB), Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (UR) – *Przewodniczący*,
Elżbieta Nowicka (UAM), Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU

Prof. dr hab. Andrzej Fabianowski (Uniwersytet Warszawski)

dr hab. Magdalena Rudkowska, prof. IBL PAN

(Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk)

Indeks nazwisk: Magdalena Zabielska
Korekta: Łukasz Zabielski, Joanna Stocka
Redakcja techniczna: Dariusz Kukielko, Zespół
Streszczenia: TranslatePLUS.pl
Skład i opracowanie graficzne: Krzysztof Rutkowski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

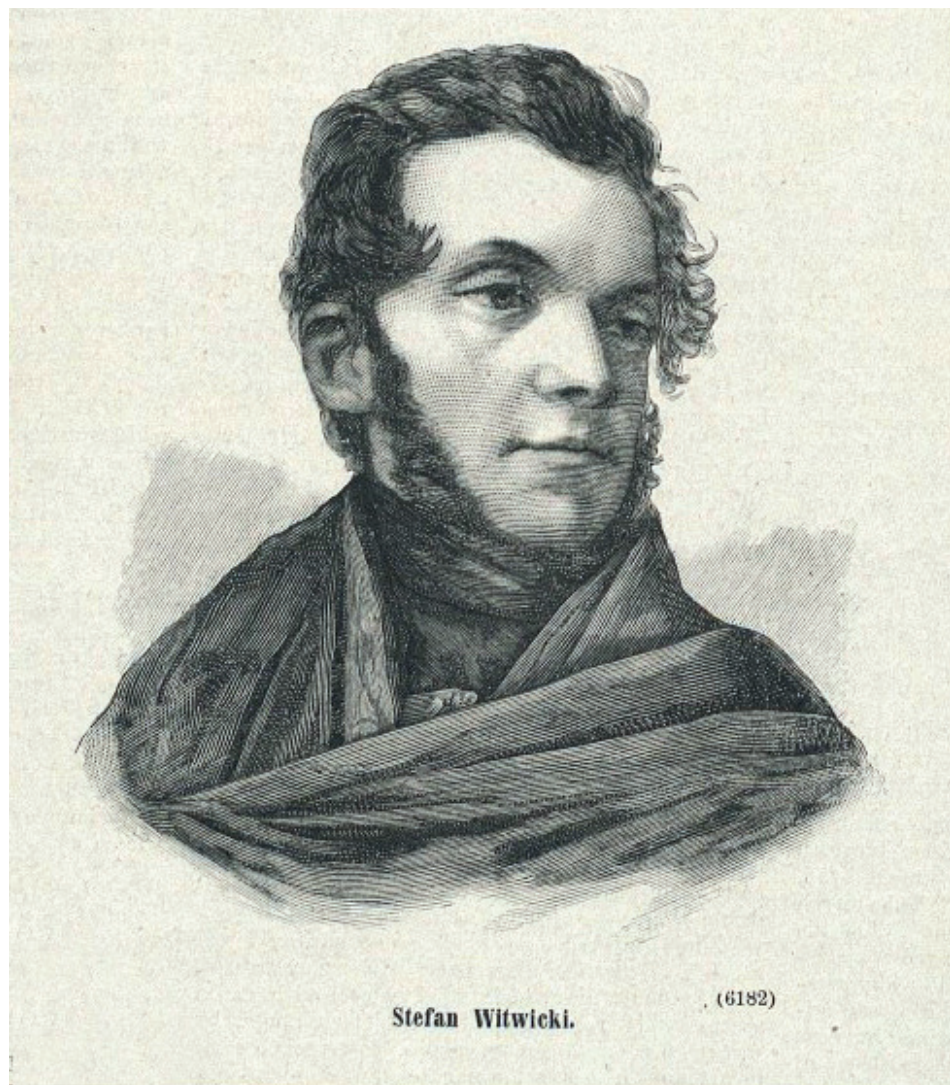
Kontynuacje krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach

Na okładce wykorzystano fragment ilustracji z książki
George’a Melville’a Bakera (1832–1890) *Ballads of bravery* (1877)

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2022

ISBN: 978-83-7657-474-5

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: biuro@wydawnictwoprymat.pl,
<https://wydawnictwoprymat.pl>



Portret Stefana Witwickiego (około 1831 roku)



Ilustracja z książki *Ballads of bravery* (1877) G. Melville Bakera

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	11
II. Łukasz Zabielski	
„ <i>Pan Bóg stworzył mię poetą, mówcie [...] co chcecie</i> ”.	
<i>Stefana Witwickiego „Ballady i romanse”</i>	13
Wprowadzenie.....	13
Niefortunny debiutant.....	20
U źródeł poetyckich inspiracji.....	29
Balladowy świat Witwickiego.....	36
Ballady i romanse.....	46
III. Joanna Stocka	
<i>Edycje dzieł Stefana Witwickiego</i>	61
<i>Ballady i romanse</i>	62
<i>Edmund</i>	72
<i>Poezje biblijne, Piosnki sielskie i wiersze różne</i>	75
– <i>Poezje biblijne</i> , Warszawa 1830.....	75
– <i>Piosnki sielskie</i> , Warszawa 1830.....	78
– <i>Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne</i> , Paryż 1836.....	79
– <i>Poezje</i> , Petersburg 1853.....	82
– <i>Zbiór pism pomniejszych</i> , t. 1, Lipsk 1878.....	85
– <i>Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze</i> , Warszawa 1986.....	86
<i>Wieczory pielgrzymia</i>	87
– <i>Wieczory pielgrzymia. Rozmaiłości moralne, literackie i polityczne</i> , z. 1–2, Paryż 1833–1834.....	88
– <i>Wieczory pielgrzymia. Rozmaiłości moralne, literackie i polityczne</i> , t. 1–2, Paryż 1837–1842.....	89
– <i>Wieczory pielgrzymia. Rozmaiłości moralne, literackie i polityczne</i> , t. 1–2, Paryż 1844–1845.....	90

– <i>Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne,</i> t. 1–2, Lipsk 1866	93
– <i>Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne,</i> t. 1–2, Lwów 1885	94
Zakończenie	95
IV. Zasady wydania	103
V. Stefan Witwicki	
<i>Ballady i romanse, t. 1–2, Warszawa 1824–1825</i>	113
Tom 1	113
– <i>Dijałog</i>	119
– <i>Ludwika i Lubor albo Turnieje (wedle rękopismu królowodzorskiego)</i> ..	125
– <i>Pokutnik</i>	132
– <i>Wierność (według wydarzenia prawdziwego)</i>	136
– <i>Ksenor i Zelina</i>	143
– <i>Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty</i>	149
– <i>Kasper Karliński albo Oblężenie Holsztynu (z historii Zygmunta III)</i> ..	158
– <i>Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy</i>	164
– <i>Sługa i pan albo Wdzięczność</i>	173
– <i>Przymuszone śluby albo Obląkana</i>	182
– <i>Rycerz i paż</i>	189
– <i>Wieczór św. Andrzeja (z powieści ludu ukraińskiego)</i>	194
– <i>Maciej albo Miłość pieniędzy (z gminnej powieści)</i>	206
Tom 2	215
– <i>Przekleństwo matki</i>	217
– <i>Wspaniały Murzyn (według wydarzenia prawdziwego)</i>	224
– <i>Zamkowa Góra w Krzemieńcu (z powieści ludu)</i>	224
– <i>Czarowny zamek albo Próby rycerza</i>	239
– <i>Dziecko kamienia</i>	286
– <i>Heron i Zena (fragment)</i>	290
<i>Ballady, romanse i powiastki ludu, Warszawa 1830</i>	297
Przemowa do drugiego wydania	301
– <i>Dijałog</i>	303
<i>Ballady i powiastki ludu, Warszawa 1830</i>	311
– <i>Ludwika i Lubor albo Turnieje</i>	311
– <i>Ksenor i Zelina</i>	316
– <i>Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty</i>	322
– <i>Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy</i>	330
– <i>Sługa i pan albo Wdzięczność</i>	337
– <i>Przymuszone śluby albo Obląkana</i>	344
– <i>Rycerz i paż</i>	349

– Dziecię kamienia	352
– Wieczór św. Andrzeja	355
– Maciej albo Miłość pieniędzy	367
– Zamkowa Góra w Krzemieńcu	374
– Wspaniały Murzyn	383
– Kasper Karliński albo Oblężenie Holsztynu	388
– Biruta	393
– Zaręczyny Zarka	396
– Porwanie	399
– Czarowny zamek albo Próby rycerza	409
– Heron i Zena (fragment)	449
Aneks	455
– [Dajże aspani pokój, chybaś oszalała]	457
– Do Helenki Mężenńskiej	460
– Do mojej ptaszki, wypuszczając ją na wolność	461
– Pamiętka piąta. Azulewicz	462
– Dyliżans i mucha	467
– Człowiek i niedźwiedź	468
– Sieroty wiejskie	470
VI. Bibliografia	473
Noty o Autorach	485
Summary	487
Zusammenfassung	491
Indeks nazwisk	495



Mihály Zichy, ilustracja do zbioru ballad (1898) Jánosa Arany

OD REDAKCJI

Po raz pierwszy od 200 niemalże lat, jakie minęły od ukazania się pierwodruku, w ręce Czytelnika trafia nowa edycja legendarnych *Ballad i romansów* Stefana Witwickiego. Na niniejszą książkę składają się zarówno wiersze poety z Janowa na Podolu wydane w latach 1824–1825 w Warszawie w dwóch tomach, jak też wydobyta z rękopisu ich edycja druga, zgodnie z poprzedzającą ją *Przemową* datowana na 17 października 1830 roku. Manuskrypt wersji poprawionej nie został nigdy skierowany pod prasę drukarską, nie uzyskał ostatecznej akceptacji autora, jednak Witwicki go nie zniszczył, a wręcz przeciwnie, zachował przy sobie do końca życia, również przez wszystkie lata emigracyjnej tułaczki. Po śmierci poety tekst wraz z innymi dokumentami trafił w ręce najbliższego przyjaciela, Józefa Bohdana Zaleskiego, następnie do syna i spadkobiercy tego ostatniego, Dionizego Zaleskiego, by finalnie znaleźć się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Zbiór ballad jako integralna całość – nie licząc pojedynczych wierszy ukazujących się sporadycznie w prasie i drukach zwartych – nie był dotąd wznawiany, nie budził też większego zainteresowania edytorów oraz badaczy literatury. Bez wątpienia wpłynęły na ten fakt towarzyszące wydaniu pierwodruku kontrowersje, a także czarna legenda oraz interpretacyjne stereotypy, jakie trwale doń przyłgnęły. Krytyka wytykała przede wszystkim nadmierne zadłużenie estetyczne, tematyczne i ideowe Witwickiego u Adama Mickiewicza. Poetę z Podola okrzyknięto ofiarą rozszalałej w polskiej kulturze po 1822 roku „balladomanii”, a także dyżurnym epigonem autora *Romantyczności*. Owo miano wpłynęło negatywnie na odbiór także innych dzieł tego autora, przede wszystkim *Edmunda* (1829). Temat ten szczegółowo omawiają oba literaturoznawcze wstępy poprzedzające edycję tekstów źródłowych, autorstwa Joanny Stockiej z Uniwersytetu Warszawskiego, badaczki twórczości Witwickiego, a także Łukasza Zabielskiego, pracownika naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Publikacja *Ballad i romansów* Stefana Witwickiego koresponduje z edycją jego *Edmunda*, publikacją z 2015 roku wydaną w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” pod redakcją Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, ze wstępem Mikołaja Sokołowskiego, a także opracowanym przez Małgorzatę Burzkę-Janik obszernym *Anekssem*. Oba dzieła w tradycji badawczej nie miały jednolitej recepcji, dopatrywano się w nich nie tylko przejawów ówczesnej mody literackiej oraz twórczości epigońskiej, ale także znamion towarzyszącej Witwickiemu przez całe życie depresji, artystycznego przetworzenia takich jego stanów i uczuć, jak rozpacz, pesymizm, zniechęcenie. Było to tym bardziej znamienne, że twórcę *Tobiasza* kojarzy się przede wszystkim z gorliwą wiarą katolicką (był nawet namawiany do wstąpienia do stanu duchownego), ale też twórczością apologetyczną, biblijną, moralizatorsko-dydaktyczną.

Wydaje się, że edycja *Ballad i romansów*, podobnie jak *Edmunda* w 2015 roku, pozwala fenomen i specyfikę poezji Stefana Witwickiego przemyśleć na nowo, a istniejącym stereotypom przyjrzeć się również z czarnoromantycznej perspektywy. Wszelkim rewizjom, interpretacyjnym eksperymentom okoliczności bez wątpienia sprzyjają, biorąc pod uwagę obchodzony aktualnie w Polsce jubileusz upamiętniający debiuty „prawodawcy polskiego romantyzmu”, Adama Mickiewicza (1818 – *Zima miejska*; 1822 – I tom *Poezyj*).

Łukasz Zabielski

Łukasz Zabielski

Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego w Białymstoku

ORCID: 0000-0001-5119-4835

**„PAN BÓG STWORZYŁ MIĘ POETA,
MÓWCIE [...] CO CHCECIE”.
STEFANA WITWICKIEGO *BALLADY I ROMANSE***

Pamięci profesor Haliny Krukowskiej

Wprowadzenie

Wojciech Jerzy Podgórski rozprawę o Stefanie Witwickim z 1988 roku rozpoczął konstatacją o spostrzeżonym przez siebie zamieraniu potrzeby badania biografii twórcy jako stałej składowej systemu egzegezy i interpretacji utworu literackiego. W profesjonalnym, akademickim dyskursie (popularnonaukowy obieg informacji stanowi dla tej reguły wyjątek) obie praktyki – namysł nad życiem autora oraz analiza jego dzieła – mają być coraz częściej względem siebie izolowane. Zdiagnozowana tendencja okazuje się szkodliwa szczególnie w przypadku poetów w procedurze badawczej szufladkowanych zwrotami *minorum gentium, poetae minores*, a bez zbędnej już łaciny: „poeci mniejsi”. Do tej właśnie kategorii monografista zaliczał bohatera swej opowieści¹. Jak przekonywał Podgórski, towarzysząca

¹ Witwicki w gronie romantycznych poetów „drugiego rzędu” był przez krytykę literacką oraz badaczy stawiany dość wysoko. Na przykład Seweryn Goszczyński ogłoszoną bezimiennie w 1835 roku (a przedrukowaną w *Dziełach zbiorowych*, Lwów 1911) rozprawę – zdecydowanie krytyczną wobec autora *Listów z zagranicy*, napisaną z ironią i akcentami drwiny – zatytułowaną

lekturze dzieł a wynikająca z niedoboru „zasadniczego zrębu faktograficznego” uciążliwość daje się odczuć nie tylko w perspektywie epistemologicznej, ale również w historycznoliterackiej skali makro, gdyż egzystencja poety romantycznego stanowiła „sprawdzian wiarygodności słowa, jego nauk ideowo-moralnych”². Mowa wszak o romantyzmie, a więc tym skrawku historii, tym kodzie kulturowym, o tej epoce, w której „słowo i czyn” – jak by za Adamem Mickiewiczem powiedziała Alina Witkowska – zespoliły się w jeden organizm. Zatem bez znajomości meandrycznych, tułających losów Witwickiego utrudnione, bezproduktywne lub zgoła niemożliwe są rozważania nad sensem oraz płynącym z jego poezji przesłaniem. Co znamienne, przekonanie owo utrzymuje wiarygodność czytane również *à rebours*: bez pogłębionej lektury dzieł Witwickiego odsłanianie kolejnych białych plam jego biografii nie przyniesie satysfakcjonujących z naukowego punktu widzenia wyników.

Dwutomowa monografia warszawskiego badacza faktycznie stała się, jak ją sam określił, książką w swej dziedzinie „podstawową”³. A przecież – choć na szczęście coraz trudniej podtrzymać tezę o Witwickim jako poecie zapomnianym (odsylam do załączonej na końcu niniejszego tomu *Bibliografii*) – nie wydała ona potomstwa, monografista nie doczekał się kontynuatorów. Zjawiska tego nie sposób, rzecz jasna, oceniać na plus; nie bez powodu termin „niedobór” polszczyzna pozbawiła konotacji pozytywnych. Jednak w ostatnich latach, w drugiej i trzeciej dekadzie XXI wieku na popularności zyskuje postulat wznowień dzieł autora *Towiańszczyzny wystawionej*, bardziej nawet niż mnożenia przyczynków do biografii czy glos do jego literackiego portretu⁴. Nie znaczy to, powtórzę, że kompetentne, obszerne opracowanie, zbiera-

Nowa epoka poezji polskiej rozpoczyna następującą informacją: „Nie niższy od Korsaka pod względem ducha swoich poezji, a wyższy mechaniczną stroną talentu jest Witwicki Stefan. Pisarz ten, umiarkowany, rozważny z jednej strony, a z drugiej ogarniający dziewczymi chęciami całe niebo poezji i zamożny odpowiednią swojej woli wytrwałością, potrafił zostać romanistą, balladzystą, komikiem, dramatykiem, poetą sielskim, poetą biblijnym, Edmundem, wyznawcą Mickiewicza, odstępca. Zgoła wszystkim, wyjąwszy polskim poetą” (cyt. za: S. Witwicki, *Edmund*, red. H. Krukowska, J. Ławski, wstęp M. Sokołowski, oprac. Aneksu M. Burzka-Janik, Białystok 2015, s. 195).

² W. J. Podgórski, *Od autora*, [w:] tenże, *Stefan Witwicki (13.IX.1801–19.IV.1847). Zarys monograficzny*, t. 1, Warszawa 1988, s. 6.

³ Tamże.

⁴ Zob. J. Stocka, „Zamyślam o nowej edycji...” – przyczynek do zmagania z wydaniem „*Ballad, Romansów, i Powiastek ludu*” Stefana Witwickiego, „*Sztuka Edycji*” 2021, nr 1, s. 57.

jące, syntetyzujące oraz prezentujące aktualną wiedzę na temat życia i twórczości Witwickiego nie dostarczyłoby wymiernego pożytku. Wręcz przeciwnie. Stanowić powinno ono wszakże zwieńczenie długiej drogi udostępniania jego tekstów w głównym nurcie kultury i nauki, a także kolejnych prób ich (re)interpretacji, bo one właśnie – przekazy poetyckie, dramaturgiczne, prozatorskie, przekładowe – zdają się dzisiaj najbardziej zaniedbane.

Wspomniany proces wydobywania tekstów poetyckich Witwickiego z archiwów i antykwarycznych półek rozpoczął w 1986 roku sam Wojciech Jerzy Podgórski, wydając w warszawskim Instytucie Wydawniczym Pax opracowane przez siebie *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze* tego autora, i opatrując je obszernym – bo zajmującym, bagatela, połowę książki – wstępem, któremu za tytuł posłużył cytat z wiersza Maryli Wolskiej (1873–1930)⁵: *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*. Można by przeto założyć, że w odróżnieniu od badań nad biografią, potrzeba edycji dzieł Witwickiego wypływa z realnego i aktualnego problemu, skoro ten akurat aspekt działalności Podgórskiego znajduje kontynuatorów. Wymagające komentarza w obrębie tego wątku są jednak dwie rzeczy. Po pierwsze, sformułowanie tytułowego hasła dla wstępu, hasła, dodam, pozbawionego zwyczajowych formuł doprecyzowujących temat, zawężających przedmiotowy horyzont tekstu, zdaje się sugerować, że utrzymanie się na powierzchni polskiej kultury zagwarantowało poezjom Witwickiego inne medium, zdecydowanie silniejsze, bardziej atrakcyjne i popularne, mianowicie „piosenka Chopina”⁶. Po drugie, nie tylko o ochronie przed korodującą siłą czasu czy efektem zbiorowej niepamięci trzeba tu mówić, lecz również o legitymizacji edycyjnego projektu wydawnictwa Pax. Argumentacja wydaje się czytelna: nie może być pozbawione wartości coś, co znalazło uznanie wybitnego polskiego kompozytora rodem z Żelazowej Woli i jest firmowane jego nazwiskiem⁷. Brak dla

⁵ M. Wolska, *Dzbanek malin*, Medyka 1929, s. 93–96; pochodząca ze Lwowa poetka autorowi *Edmunda* zadedykowała w sumie sześć wierszy z tego zbioru, opatrując je informacją: „Przed Stefana Witwickiego młodzieńczym portretem składam”, tamże, s. 90.

⁶ Oczywiście dla *Piosnek sielskich* tworzył kompozycje muzyczne nie tylko Chopin, ale też m.in. Stanisław Moniuszko i Ignacy Dobrzyński (wyd. Poznań 1857); zob. A. Abramowicz, dz. cyt., s. 27; W. J. Podgórski, *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, [w:] S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, Warszawa 1986 (podrozdział *Witwicki śpiewany*, s. 44–50).

⁷ Na temat przyjaźni Witwickiego z Chopinem zob. M. Łoboz, *Napłakać się z Chopinem. Stefana Witwickiego śpiew przez łzy*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2017, nr 7(10), s. 363–379; F. German, *Chopin i Witwicki*, „Annales Chopin” 1960, nr 5; tenże, *W kregu poetów*, [w:] *Chopin*

innych utworów tego poety (powtórzyć: mowa o tekstach artystycznych, jego listy systematycznie od XIX wieku wydawano⁸) analogicznych stymulatorów sprawił, że przez niespełna trzy dekady nikt nie zdecydował się na podjęcie oraz kontynuowanie edytorskiej inicjatywy. A potencjalnych tytułów, domagających się przywrócenia wityrynom księgarń nie brakowało wówczas i, co za tym idzie, nie brakuje również współcześnie, by wymienić choćby zbiór maksym zatytułowany *Notatki Podolanina* (1826), albo dobrze przyjętą przez publiczność, a znaną dziś tylko we fragmentach pięcioaktową komedię *Maruda* (wyst. 1827)⁹. Warto na marginesie wspomnieć też o ineditach *Opowiadania różne*, przechowywanych przez Bibliotekę Jagiellońską (BJ Rkp. 6685 II), wydanych częściowo w zbiorze gawęd literackich *Gadu-gadu* (Petersburg 1850, Lipsk 1852)¹⁰.

Brak na tej liście debiutanckiego zbioru ballad z lat 1824–1825 oraz dzieła o podtytule *Poema dramatyczne z 1829 roku* nie jest rzeczą przypadkową. Podgórski bowiem wyselekcjonowane do własnej edycji materiały źródłowe określił mianem tekstowego (*ergo*: psychicznego, duchowego i artystycznego) świadectwa „powrotu do równowagi” poety z Podola „po przeżytych głęboko niepowodzeniu *Ballad i romansów* oraz po niewiele lepszym przyjęciu werterowskiego *Edmunda*”¹¹. Jeśli więc za wznawianiem dzieł Witwickiego w latach 80. dwudziestego stulecia przemawiało z jednej strony nazwisko Chopina, a z drugiej entuzjastyczny odbiór przez XIX-wieczną społeczność czytelniczą, wydaje się, że żadne większe wydaw-

i literaci warszawscy, Warszawa 1960; E. Nowicka, *Chopin and the Warsaw literati – part two*, „Interdisciplinary Studies in Musicology” 2011, nr 9, s. 31–51.

⁸ Zob. m.in. S. Witwicki, *Listy do Klementyny Grabowskiej*, wydał S. Zdziarski, Lwów 1900. *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał D. Zaleski, Lwów 1901. *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. Wł. Dropiowski, „Pamiętnik Literacki” 1902, t. 4. *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. L. Méyet, „Pamiętnik Literacki” 1906, t. 1. *Nieznane listy Kazimierza Brodzińskiego do Stefana Witwickiego i Antoniego Goreckiego*, oprac. A. Łucki, „Pamiętnik Literacki” 1925/26, 22/23, 1/4. *Z listów Stefana Witwickiego*, oprac. S. Pigoń, „Ruch Literacki” 1931, nr 6. F. German, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, [w:] *Miscellanea z lat 1800–1850*, Wrocław 1963. *Listy Stefana Witwickiego do Adama Mickiewicza*, oprac. J. Odrowąż-Pieniążek, „Pamiętnik Literacki” 1961, t. 52, z. 4. Spis edycji listów Witwickiego znajduje się w *Bibliografii* na końcu niniejszego tomu.

⁹ Jak zauważa Podgórski (*Stefan Witwicki*, t. 1, s. 18): „Tu [w Warszawie – Ł. Z.] obserwował prapremierę swej wystawionej bezimiennie komedii *Maruda* 13 V 1827 r. w Teatrze Narodowym, nie dając się sprowokować do wyjścia na scenę pochlebnymi okrzykami »Autor! Autor!«”.

¹⁰ W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, t. 1, dz. cyt., s. 215–219.

¹¹ Tamże, s. 48–49; zob. tenże, *Żyw dotąd w młodej Chopina piosenke*, s. 19.

nictwo Witwickiego (za pojedyncze wiersze i artykuły bywał on przez współczesnych chwalony¹²) poprzedzające rok 1830 nie jest warte wysiłku wyławiania z czeluści niepamięci. Teksty późniejsze stanowią w tym przypadku kategorię osobną, brak zainteresowania edytorów poczytnymi i przywoływanymi również w dzisiejszym literaturoznawstwie¹³ *Wieczorami pielgrzymą* zdecydowanie trudniej uzasadnić¹⁴.

Czyż nie o paradoks zakrawa zatem fakt, że współcześni kontynuatorzy podjętej przez Podgórskiego na edytorskiej niwie inicjatywy sięgną właśnie po oba otoczone infamią utwory, powstałe jeszcze przed okresem – jak go nazwie Antoni Edward Odyniec – „rehabilitacji” Witwickiego w oczach „miejscowej krytyki”¹⁵? Co więcej, edycja obejmie dokładnie te tytuły, z powodu których poeta jakiegokolwiek formy „rehabilitacji” potrzebował. Otóż w 2015 roku w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” ukazał się *Edmund*, w opracowaniu i ze wstępem Mikołaja Sokołowskiego. Redaktorzy tomu, Jarosław Ławski i Halina Krukowska, podkreślili, że z pełną świadomością prezentują dzieło, o którym „najczęściej tylko napomykały historie literatury. Niewiele osób go czytało, niezwykle rzadko sięgano po *Edmunda* w dydaktyce uniwersyteckiej”¹⁶. Inicjatywa niosła pewne ryzyko, na dramacie Witwickiego długim cieniem położyły się bowiem klisze i interpretacyjne stereotypy,

¹² Znamiennym przykładem będzie krytyczna wobec ballad Witwickiego recenzja Michała Grabowskiego, w której znalazła się także pochwała wcześniejszych wierszy poety z Janowa Podolskiego: „Pan W. znany nam dawniej z umieszczonych w »Pamiętniku Warszawskim« kilku religijnych i prawdziwie pięknych poezji, a szczególnie z pełnej wdzięku elegii pod napisem *Noc*”; M. Grabowski, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą Romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, nr 1, s. 46 (pisownia zmodernizowana).

¹³ Zob. A. Czajkowska, *Szlachcic w salonie. „Wieczory” w literaturze XIX i XX wieku wobec romantycznej gawędy*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2014, R. VII (XLIX); o *Wieczorach pielgrzymą* Witwickiego: s. 266–269; zob. teje *Ballada we współczesnej liryce polskiej – tradycja i nowatorstwo*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filologia Polska. Historia i Teoria Literatury” 2006, z. 10, s. 21–28.

¹⁴ Podkreślał to już W.J. Podgórski w *Nocie edytorskiej do Piosnek sielskich, poezji biblijnych i innych wierszy* (Warszawa 1986): „Do dawna niewznawiany, stał się Witwicki »poetą antologijnym«, którego istnienie i historii literatury odnotowuje się zazwyczaj dwoma – trzema utworami i krótką informacją bibliograficzną. Dodajmy, iż niewiele lepiej obszedł się los z jego dorobkiem publicystycznym: w 1985 r. minęło sto lat od ukazania się ostatnich edycji *Wieczorów pielgrzymą* i *Listów z zagranicy*” (s. 309).

¹⁵ *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie przez A. E. Odyńca*, „Kłosa” 1882, nr 869, s. 116. Zob. przedruk [w:] S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2015, *Aneks*, s. 197–216.

¹⁶ H. Krukowska, J. Ławski, *Od redakcji*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, Białystok 2015, s. 11.

nakazujące go ignorować i uznawać za twór epigoński, wtórny między innymi wobec *Cierpień młodego Wertera* Goethego¹⁷. Czas pokazał, że podjęta wówczas decyzja była w pełni słuszna, co znalazło potwierdzenie nie tylko w kularowych opiniach literaturoznawców, ale też krytycznej wobec sposobu wykonania, lecz aprobującej zasadność edycyjnego przedsięwzięcia recenzji tego czarnoromantycznego tomu, opublikowanej w „Sztuce Edycji” w 2018 roku¹⁸.

Lektura *Edmunda*, szczególnie wsparta analizą tekstów zamieszczonych w obszernym *Aneksie* (w opracowaniu Małgorzaty Burzki-Janik), pozwala wyciągnąć wnioski dość osobliwe. Otóż dramat ten rzeczywiście jest sztywno osadzony w realiach epoki, w której powstawał. W sugestywny sposób koresponduje z modą na określony gatunek literacki, na specyficzną symbolikę, znane miłośnikom estetyki i filozofii późno-sentymentalnej, klasycystycznej (w weimarskim jej wydaniu) oraz wczesnoromantycznej toposy oraz konwencję. Mimo tego, z dzisiejszej perspektywy czytelniczej trudno przyznać rację sądom – zebranych w *Aneksie* – że powtarza, powiela on utarte schematy fabularne. Można skonstatować rzecz właściwie przeciwną: Witwicki w swym utworze wykorzystał i twórczo przekształcił dostępną ówczesnemu czytelnikowi, którego zainteresowania lekturowe wykraczały poza kanon klasycyzmu francuskiego, materię z głównego nurtu kultury, nie tylko polskiej, ale i (skoro w tle przewija się *Werter* Goethego czy *René Chateaubrianda*) europejskiej. Na tym nie koniec: wchodził z nią – oraz, co ciekawe i istotne, z własnymi dziełami – w subtelny dialog. Pisząc o „twórczym przekształcaniu”, mam na myśli fakt, że jeśli odrzucić dyktat krytycznoliterackiego autorytetu nakazujący w konkretny sposób odczytywać przesłanie dramatu, odsłania się przed czytelnikiem rozmyślnie przez autora utkane zakończenie w pełnym tego słowa znaczeniu otwarte.

To prawda, scena kończąca utwór jest dość jednoznaczna, niemniej dokładny sens zastosowanego rozwiązania fabularnego, a co za tym idzie: przesłanie i moralizatorski sztafaż przekazanej w ręce czytelnika historii, nie jest przez poetę narzucony, nie zostaje w ogóle wyartykułowany, sprecyzowany. Te przypuszczenia

¹⁷ Zob. K. Wojciechowski, *Licznym werterowskie. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, [w:] tenże, *Werter w Polsce*, Lwów–Warszawa–Kraków 1925.

¹⁸ M. Bizior-Dombrowska, *Edmund „zegnany”*. Rec.: S. Witwicki, „Edmund”, wstęp i opracowanie tekstu M. Sokółowski, opracowanie *Aneksu i wprowadzenia* M. Burzka-Janik, redakcja tomu, przypisy J. Ławski i H. Krukowska, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1, s. 193–198.

znajdują potwierdzenie na przykład w poprzedzającym *Edmunda* słowie wstępnym, w którym autor opatruje tytułowego bohatera epitetem „entuzjasta”, dodając znamienne uwagę:

[...] entuzjaści otaczają się samotnością i czarnym smutkiem; a nie wsparci pociechą i siłą wiary, chociaż niekiedy pełni religijnego uczucia, dochodzą często do zbrodni samobójstwa¹⁹.

Nasuwa się pytanie o status tej wypowiedzi. Czy to aprioryczne jedynie spekulacje młodego autora, klisze literackiej mody, okraszone nutą apologii chrześcijaństwa? Nie mamy tu – w obrazie „entuzjasty” – do czynienia z odpryskami osobistych doświadczeń i autentycznych dylematów poety? Owszem, zdaje się on przekonywać, że „samotność” i „czarny smutek” znajdują przeciwagę w „sile wiary”, choć wymaga ona pracy i wyczerpania woli, samo „religijne uczucie” nie wystarczy. Lecz nie stworzył Witwicki protagonisty podług tego wzoru, jako człowieka „siłą wiary” pokonującego „czarny smutek”. Rzeczywiście przykład negatywny, antybohater miał być narzędziem perswazji lepiej przemawiającym do świadomości czytelników? Może w ogóle nie chodziło o literacką tendencyjność, twórczość zaangażowaną, o budowanie zbożnej moralistyki. Za teorią, że autorowi zależało na wyeksponowaniu wartości obcych mieszczańskiemu pragmatyzmowi, bliższych uniwersum poezji, autonomicznemu wobec praw świata empirycznego, przemawia inny passus tej samej *Przemowy*:

Jest pewien rodzaj ludzi [...] którzy w martwości czucia, w ograniczeniu myśli cały przestwór krajów imaginacji chcieliby cyrklem i linią mierzyć [...]. Dla nich świat nie ma dziwów; życie tajemnicze jest tylko miejscem, porą do obrania stanu, zrobienia tej lub owej *karyjery*, i załatwiania interesów. Nie dla takich historia cierpień *Edmunda*²⁰.

Jeśli „historia cierpień *Edmunda*” nie była adresowana do osób, powiedzieliśmy dziś: twardo stąpających po ziemi, w takim razie do kogo? Aby tę zagadkę rozwiązać, być może należałoby ciężącą na *Edmundzie* nieokreśloność uznać za element nieprzypadkowy i zgodzić się z tezą, że poemat dramatyczny Witwickiego to nie tyle nośnik gotowej do przyswojenia wiedzy, ile raczej artystyczny eksperyment, zapis egzystencjalnych, moralnych, psychicznych zmaganiań poety z samym sobą.

¹⁹ S. Witwicki, *Przemowa*, [w:] tenże, *Edmund*, Warszawa 1829, s. II–III.

²⁰ Tamże, s. IV. Wszelkie podkreślenia w cytatach, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą od autora niniejszego tekstu.

Że stworzył go dwudziestokilkulatek, który poszukiwał sensu życia i bynajmniej nie wypracował ostatecznych odpowiedzi na podstawowe dla każdego świadomego swej śmiertelności człowieka pytania. Mielibyśmy do czynienia z dziełem, którego tytułowy bohater popełnia samobójstwo bez wytłumaczalnych językiem racjonalizmu powodów²¹. Zbyt chyba łatwo przechodzą w praktyce badawczej do porządku dziennego nad faktem, że pisarz-moralista pokroju Witwickiego, chcąc przekazać bardzo konkretną informację – przyjmijmy w uproszczeniu: krytykę samobójstwa, nihilizmu, „książek zbójeckich”, podróżomanii etc. – zrobił to w tak zawołowanej formie. Nie zdarzało mu się to ani wcześniej, ani tym bardziej później, gdy tworzył poezje sielskie oraz biblijne, *Towiańszczyznę wystawioną* (1844), *Ottarzyk polski* (1848) tudzież kolejne zeszyty *Wieczorów pielgrzyma*. W przypadku tych tytułów idea przewodnia opowieści, puenta oraz tematyczna dominanta wydają się oczywiste, bez większych wątpliwości dające się wypowiedzieć. Co usprawiedliwia przekładanie ogólnego przesłania ideowego takich wydawnictw, jak *Poezje biblijne* (1830), na inne teksty Witwickiego, odbierając tym samym poecie *par excellence* ludzkie prawo do niekonsekwencji, do poszukiwań oraz eksperymentów z formami ekspresji?

Niefortunny debiutant

Jak zostało wspomniane, Witwicki za pośrednictwem niescenicznego dramatu²² z 1829 roku wchodził w dialog z literacką modą, ale też własnymi dziełami. Oczy-

²¹ M. Mochnacki dostrzegł w *Edmundzie* nawiązania do *Nocnej strony przyrodoznawstwa* (*Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*, 1808) Gotthilfa Heinricha von Schuberta, zasługą Witwickiego jako autora tego dramatu miało być odsłonięcie nocnej strony w duszy romantycznego bohatera: „prawdziwą nocną, posępną stronę w sercu i myślach młodego entuzjasty rozkrył”. M. Mochnacki, *Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte*, oprac. A. Śliwiński, Lwów 1910, s. 220–221. Zob. G. H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch, A. Bonchino, wprowadzenie i red. tomu J. Ławski, Białystok 2015.

²² Na temat wczesnych zmagani krytyki literackiej z formą gatunkową *Edmunda* zob.: N. B., *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickiego...*, „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307, s. 1405: „Zarzuty więc, że trudno jest zgadnąć, czy *Edmund* jest dramą, czy tragedią, czy romansem dramatycznym; że się nie dzieli na akty, ale na księgi, że nie jest właściwie przeznaczony na scenę, że jedność czasu i miejsca są w nim zaniedbane, mogą jeszcze innemu krytykowi otworzyć obszerna pola”.

wiecie, nie pisałbym o tym wszystkim, gdyby rzecz nie dotyczyła niefortunnych²³, nieszczęsnych (biorąc pod uwagę sposób ich potraktowania przez historię literatury) dwutomowych *Ballad i romansów* tego autora, zatem książki właściwie jednogłośnie nazwanej literackim skandalem, prowokacją, której miał się on przez kolejne lata życia wstydzić. Do rzadkości należały takie opinie, jak Antoniego Wieniarskiego w tekście *O życiu i pismach Stefana Witwickiego* z 1857 roku:

Ballady Witwickiego zupełnie są wyczerpane. Doświadczyliśmy tego sami, obszedłszy większą połowę księgarń warszawskich i zlustrowawszy półki antykwariuszów; dziwimy się więc, że rodzina Stefana nie pomyśli o nowym ich wydaniu, które by jej przyniosło korzyści, a literaturze naszej rzeczywistą przysługę²⁴.

Do wąskiej grupy wypowiedzi podtrzymujących tezę, że dwutomowe dzieło Witwickiego z 1824–1825 roku wyświadczało „rzeczywistą przysługę” literaturze polskiej, należy zaliczyć spostrzeżenia Witolda Billipa. Autor cenionej do dziś antologii *Mickiewicz w oczach współczesnych* wiersze poety z Podola badał za pośrednictwem kategorii „ludowości” oraz „nowości”, zwracając uwagę między innymi na cechujące je rozluźnienie „dawnych form wersyfikacyjnych” oraz „faworyzowanie ballady”²⁵.

W historii recepcji książkowego debiutu Witwickiego przeważały sądy krytyczne. Na ich czele wypada wymienić Adama Mickiewicza, który w początkach 1832 roku informował Józefa Łukaszczyka: „Witwickiego wyszły z druku *Ballady*, płód pierwszy i niedonoszony, tak lichy, że sam autor chciał go własnymi rękami udusić i egzemplarze wykupywał; nie ma więc potrzeby starać się o nie”²⁶. Przywoływany już Seweryn Goszczyński w *Nowej epoce poezji polskiej* historię wkroczenia

²³ „Niefortunnymi” określił ballady Witwickiego A. E. Odyniec, dz. cyt., *Aneks*, oprac. Burzka-Janik, s. 209. Analogicznym epitetem debiutancki tom Witwickiego opatruje W. J. Podgórski: tenże, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 20.

²⁴ A. Wieniarski, *O życiu i pismach Stefana Witwickiego*, „Księga Świata” 1857, cz. 2, s. 89–92; *Aneks*, oprac. M. Burzka-Janik, s. 220. Por. S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma*, t. 1, Lwów 1885, s. 135: „Rzecz ciekawa, iż pomimo rozmaitych dziwactw, niedostatków i uchybień utworów romantycznych, publiczność zaczęła widocznie w nich smakować i wszystkie z księgarń rozkupywała”.

²⁵ W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830*, Wrocław 1962, s. 13–14.

²⁶ A. Mickiewicz do J. Łukaszczyka, styczeń/luty 1832 roku, cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XV: *Listy. Część druga 1830–1855*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2003, s. 132.

Witwickiego na literacki Parnas opisywał nie bez złośliwości: „Opamiętał się poeta [...] cofał z handlu księgarskiego swoje *Ballady i romanse*. Błogosławiła mu wtenczas krytyka. Niestety późniejsze postępowanie rzuca podejrzenie, że był to chwilowy tylko wybieg”²⁷. W praktyce badawczej utarło się, że Witwicki swoje ballady nazywał „grzechem” lub „błędem” młodości²⁸. Tak to przedstawiał między innymi Antoni Abramowicz: „[...] boleśnie [Witwicki] przeżywał swój grzech ojcostwa ballad, których by się chętnie wyparł, gdyby tylko mógł. I Stefan, według świadectwa Odyńca, zrażony nieudaniem się ballad już był postanowił przedzierzgnąć się w prozaika”²⁹. Za przykład niech posłużą także słowa Tadeusza Rojka: „[...] nawet Witwicki dał się porwać temu prądowi balladomanii, popełnił pierwszy (ale jeszcze nie ostatni) błąd młodości, do którego się przyzna, będzie go się wstydził, ale też i odpokutuje”³⁰. Józef Tretiak omawiane tu dzieło nazwie – nawiązując do słów Mickiewicza – „płodem poronionym”³¹, a Piotr Chmielowski „karykaturą nowego rodzaju”³². Franciszek German krytykę, jaka dotknęła Witwickiego, określał wprost „atakem”, a całą historię debiutu „kompromitacją”:

Po ataku ze strony Michała Grabowskiego w „Astrei” (1825) i innych Witwicki zniszczył niemal cały nakład *Ballad i romansów*. Skompromitowany poeta uciekł na rok w Łomżyńskie, gdzie był krótko nauczycielem literatury w gimnazjum szczuczynskim. Po powrocie do Warszawy zamknął się w swoim salonie przy ul. Nowy Świat 1251 (później nr 8), gdzie dużo czytał i pisał, a kontaktował się tylko z małą grupką oddanych mu przyjaciół, do których należeli Chopin, Korzeniowski, Zaleski, Odyniec i kilku innych³³.

²⁷ S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, s. 195.

²⁸ Głosy krytyków i historyków literatury na temat *Edmunda* oraz *Ballad i romansów* zbiera M. Burzka-Janik w *Aneksie*, s. 143–144.

²⁹ A. Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937, s. 23. Badacz wypowiedział też znamieny sąd wartościujący: „[...] jaka szkoda, że te właśnie *Ballady i romanse* w ogóle miały miejsce w twórczości tego dobrego estetyka i teoretyka literatury, jakim był Stefan Witwicki” (tamże, s. 15).

³⁰ T. Rojek, dz. cyt., s. 8; badacz określił ballady Witwickiego epitetami: „niedołężne naśladownictwo”, „płód przekreślony”, „niedonoszony płód” (tamże, s. 13), za drugi z grzechów młodości tego poety uznał *Edmunda* (tamże, s. 34).

³¹ J. Tretiak, *Józef Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802–1831*, Kraków 1911, s. 154.

³² P. Chmielowski, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*, Kraków 1889, s. 168.

³³ F. German, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, [w:] *Miscellanea z lat 1800–1850*, Wrocław 1963, s. 385. Analogiczny sąd badacza znajdziemy w tekście *Chopin i literaci warszawscy*, Kraków 1960, s. 72.

Wstyd debiutującego poety z pewnością potęgowało odrzucenie dedykacji oraz łajanie zbioru ballad w wykładach uniwersyteckich przez Kazimierza Brodzińskiego, nauczyciela, mentora i przyjaciela Witwickiego³⁴. Gromy krytyki spadały nie tylko ze strony klasycystycznego Parnasu³⁵, ale także sympatyków romantyzmu, nie wykluczając przyjaciół autora³⁶. Mimo to (albo: z tego właśnie powodu) w parę lat później (1830) przygotował poeta drugie wydanie „grzesznego” dzieła. Projekt nie doszedł skutku ze względu – prawdopodobnie – na wybuch powstania listopadowego. Podgórski kwestię uzasadnienia wydawniczych planów młodego twórcy ujął skrótowo:

Witwicki był uparty. Liczył na rehabilitację, którą na gruncie warszawskim miało mu przynieść drugie, poprawione wydanie – pod trójczłonowym tytułem: *Ballady, romanse i powiastki ludu*. Sam autor znajdował w pierwodruku swych *Ballad i romansów* – jak twierdzi po upływie pięciu lat – tylko „pośpiech”, „rozwlekłość”, „niesmak” i „zaniebanie”. Czy to już wszystko? – można zapytać³⁷.

Pytanie, którym ten passus „zarysu monograficznego” warszawski badacz zwieńczył, sugeruje, że auto-zarzutów powinien poeta wyartykułować więcej, i to zdecydowanie bardziej poważnych. Dlaczego tego nie zrobił? Przyjęło się za fakt uznawać rzekome przyznanie się Witwickiego do winy, potwierdzenie przezeń zasadności osądu, z jakim jego ballady się zderzyły. Owszem, twórca *Żalu za „Gazetą*

³⁴ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma*, t. 1, Lwów 1885, s. 135: „Brodziński, któremu wspomniane ballady były przypisane, słusznie się tym obraził i dla własnej powagi i dla dobrej całej partii; publicznie tedy na kilku lekcjach ostro autora skrytykował”. O stosunku Witwickiego i jego przyjaciół do Brodzińskiego mówi wiele źródeł, m.in. wspomnienia (tenże, *Zaduma i Nokturno*, [w:] *Wieszczę oratorium*, Poznań 1866, s. 204): „Starsi wiekiem poważni profesorowie Lelewel i Brodziński, acz obydwa nie potakiwali marzycielstwu i zagorzaństwu młodych, byli jednak dla nas z uważaniem i miłością. Pod ich to niejako błogosławieństwem rośliśmy i hodowaliśmy się w Warszawie”.

³⁵ K. Koźmian, [*Plan kampanii antyromantycznej*]. List z Warszawy, 18.XI.1829. Cyt. za: *Walka romantyków z klasykami*, wstęp i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960, s. 133.

³⁶ Sytuację tę ilustruje m.in. wstęp Michała Grabowskiego do jego recenzji *Ballad i romansów* Witwickiego: „Powodowani niesłusznymi prześladowaniami i powszechnym prawie wrzaskiem, który ballady P. W. ściągnęły na nowo kształcąca się u nas szkołę romantyczną, chcemy rzucić kilka uwag [...]”, M. Grabowski, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą Romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, nr 1, s. 45.

³⁷ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 35.

Literacką” nie polemizował z nieprzychylną opinią publiczną, ale w rzeczywistości do jakiegokolwiek z jego strony formy *auto-da-fé* również nie doszło:

Na krytyki moich poezji – informował w *Wieczorach pielgrzymy* – panów Grabowskiego, Dmochowskiego³⁸, Goszczyńskiego i wszystkich innych rozmaitej cechy i wartości [...] nic nigdy nie odpowiadałem nie z pychy samej, jak mi to ktoś wyrzucał, ale że położenie autora broniącego pism swoich w jakibymkolwiek sposób zawsze mi się wydawało trochę podejrzane; [...] z każdym krokiem naturalnie ubywało mi w tym drażliwości³⁹.

Nie *Ballady i romanse* uznaje zatem Witwicki za błąd, lecz zbyt pochopne wydanie dzieła, upublicznienie jego niedopracowanej wersji⁴⁰. Wbrew pozorom są to kwestie zupełnie osobne, istotne w kontekście krytyki debiutanckiego tomiku poety z Podola. Warto przyjrzeć się fragmentowi *Wieczorów pielgrzymy*, gdzie pojawia się rzekoma „spowiedź” autora:

Wszelako ballady, z początku tak fortunate, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomików, pełnych niesmaku i niedbałości, a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozwagi. [...] ani jego ówczesna młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech, nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą; niech przynajmniej służy za przestrożę inszym, iżby się zbyt wcześniej i płocho do druku nie rwali⁴¹.

Grzechem wydaje się nie dzieło samo w sobie, lecz pośpiech: poeta ostrzega nie przed „płochym” pisaniem, lecz przed „płochym” drukowaniem. Ballady jako takie w ocenie ich twórcy nie byłyby „ramotą”, otrzymawszy uprzednio należyty szlif artystyczny. Rażące niedociągnięcia, „niesmak i niedbałości” pozwoliłaby wyeliminować cierpliwa korekta i redakcja. Ta teza znajduje potwierdzenie w kilku

³⁸ Zob. F.S. Dmochowski, *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, t. I, s. 124–132, 176–187. Por. tenże, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. i wstęp Z. Libera, Warszawa 1959, s. 312–313.

³⁹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzymy*, Lwów 1885, t. 2, s. 90, przypis.

⁴⁰ W.J. Podgórski konstatuje (*Stefan Witwicki*, t. 1, s. 35): „Witwicki nie umiał zdobyć się na autokrytycyzm wobec swego dzieła. Był gotów uciec się raczej do wybiegu formalnego, aniżeli przyznać do porażki poetyckiej; oto w ostatnim zdaniu cytowanej już przedmowy autor znajduje dla siebie usprawiedliwienie, tłumacząc »pozostałe niniejszego dziełka wady« – cytuję – »przez samą gminność przedmiotów, przez sam tytuł *Powiastrki ludu*»”.

⁴¹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzymy*, t. 1, Lwów 1885, s. 134. Zob. wstęp Joanny Stockiej w niniejszym tomie, s. 68.

źródłach. W liście Witwickiego z 28 lutego 1828 roku do Jana Juliana Szczepańskiego, wydawcy „Polihymni”, który chciał przedrukowywać wybrane utwory z *Ballad i romansów*, poeta podzieli się wyznaniem:

Dwa moje tomiki tak są defektowne i okropnie niepoprawne, że musiałbym się wstydzić za umieszczenie któregośkolwiek z nich w dziele mającym stanowić wybór naszych pisarzy. Zamyślam o nowej edycji i będę się starał, aby ją, ile można, uczynić godniejszą względów [...]”⁴².

W *Przemowie do drugiego wydania*, datowanej na 17 października 1830 roku, znajdziemy analogiczne wyznanie: „[...] naprędce napisane *Ballady* ogłosiłem niezwłocznie. Gdym je później wziął do ręki i widząc jak pełno w nich rozwlekłości, niesmaku i zaniedbania, żałowałem pośpiechu, wstydziłem się płodu. Trzeba było koniecznie zająć się jakąkolwiek jego poprawą”⁴³. Słowa te poświadczają, że nie żałował Witwicki napisania *Ballad i romansów*, lecz wyrzucał sobie brak ich doprecyzowania, przemyślenia. Miało to poprawić wydanie drugie. Cytowany fragment listu Witwickiego do Szczepańskiego dowodzi ponadto, że umieszczenie – na co zwraca uwagę między innymi Tadeusz Rojek⁴⁴ – fragmentów jego wierszy z debiutanckiego wydania ballad w „Polihymni” w 1827 roku odbyło się poza jego wolą⁴⁵.

Wydawcy niniejszego tomu mają świadomość, że jeśli w przypadku edycji *Edmunda* podejmowano w 2015 roku wydawnicze ryzyko, to w temacie utworu przez krytykę literacką osądzanego jako nieprzyzwoicie wręcz zależne od Mickiewiczowskiego tomiku wierszy z 1822 roku sprawa się komplikuje. Na *Balladach i romansach*, jak to już zostało zasygnalizowane, położyła się cieniem nie tylko kwestia artystycznego niedopracowania, ale też epigoństwa⁴⁶. Od tego zresztą

⁴² Z *korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. W. Dropiowski, „Pamiętnik Literacki” 1902, z. 4, s. 656. Zob. tekst Joanny Stockiej w niniejszym tomie, s. 65–66.

⁴³ S. Witwicki, *Przemowa do drugiego wydania*, [w:] tenże, *Ballady, romanse i powiastki ludu*, rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, BJ Rkp. 6684 II; zob. w niniejszym wydaniu.

⁴⁴ T. Rojek, dz. cyt., s. 10.

⁴⁵ Zob. S. Witwicki, *Ksenor i Zelina. Ballada*, „Polihymnia, czyli Piękności poezji autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej” 1827, t. 2, s. 56. W tym samym numerze czasopisma opublikowano także inne utwory Witwickiego: *Noc* (s. 62–64), *Triolety do Malwiny* (s. 64–65), *Młodzieniec i Sybilla* (s. 89–90), *Smutny śpiewak* (90–92).

⁴⁶ Współcześni historycy literatury zgodnie widzą w Stefanie Witwickim konkretyzację wzorca artysty-epigona w stosunku do Adama Mickiewicza; zob. np. M. Stankiewicz-Kopeć, *Pomiędzy klasycyznością a romantycznością. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian*

rozpoczął swą krytyczną lekturę Michała Grabowski: „[...] na próżno w nim [Witwickim – Ł.Z.] szukać będziemy czucia i filozofii Brodzińskiego lub Zaleskiego imaginacji i poezji – P. W. obrał sobie drogę Mickiewicza; i w istocie wiernie przejął wszystkie jego błędy, lecz nie zalety”⁴⁷. O poetyckiej wtórności Witwickiego przeczytać można między innymi we współczesnym podręczniku akademickim do literatury romantyzmu:

Skazą ballad tego okresu [pierwszej fazy polskiego romantyzmu – Ł.Z.] jest bowiem moralistyka i tendencja wychowawcza. Stąd „cudowność” traci siłę metafizyczną, wskazującą na tajemniczość bytu, stając się modnym ozdobnikiem akcji wspierającym cele moralne. Tak właśnie zbudowane zostały ballady Witwickiego, świadomego naśladowcy Mickiewicza – począwszy od tytułu zbioru *Ballady i romanse* – ale też jego trawestora, podporządkowującego balladową dziwność zbożnej moralistyce⁴⁸.

Podobny obraz rysuje cała właściwie XIX-, XX- i XXI-wieczna literatura przedmiotu. Wilhelm Bruchnalski wyartykułuje słynny apoftegmat: „Jak każde światło ma swój cień, tak każdy Mickiewicz ma swego Witwickiego”⁴⁹. Tadeusz Rojek skonstatuje w tym samym duchu: „[...] brak mu było tej zewnętrznej podniety, a także wzorów, których dostarczył mu dopiero pierwszy tom poezji, ballad

w literaturze polskiej lat 1817–1828, Kraków 2009 (szczególnie podrozdział *Warszawskie dyskusje wokół dwóch pierwszych tomów „Poezji” Mickiewicza*, s. 248–250). Agnieszka Sienicka w podsumowaniu swej obszernej i szczegółowej analizy zjawiska „balladomanii” w polskiej literaturze XIX wieku, w którym Witwicki odgrywa jedną z głównych ról, podkreśla, że fascynacja poetów twórczością Mickiewicza „musiała w końcu doprowadzić do bezmyślnego naśladownictwa, które z kolei kojarzyło się z literackim upadkiem (jak w przypadku Witwickiego)”; też, *Wczesno-romantyczna „balladomania” w Polsce. Zjawisko, historia, oddziaływanie*, Gdańsk 2021, s. 207; o *Balladach i romansach* Witwickiego zob. tamże, s. 216–217.

⁴⁷ M. Grabowski, dz. cyt., s. 50. Warto dodać, że Grabowski równie ostro krytykował *Ballady i romanse* Witwickiego w prywatnej korespondencji; pisał m.in. do J. B. Zaleskiego: „Wyszły nareszcie owe słynne ballady Witwickiego [...]. Ażem zaczął skakać ze złości, jak mnie zaczął pisać o jakichś robaczkach, Jaśkach, Marylkach. [...] Wszystkie błędy Mickiewicza popełnił bez iskry jego geniuszu”, M. Grabowski do J. B. Zaleskiego, 20.10.1824, cyt. za: *Michała Grabowskiego listy literackie*, S. II, t. 3, wyd. A. Bar, Kraków 1934, s. 2–3.

⁴⁸ A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 209. Por. hasło *Ballada*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Ossolineum 1998, s. 57.

⁴⁹ W. Bruchnalski, *Pierwsze utwory Mickiewicza naśladowane w literaturze galicyjskiej*, Lwów 1894, s. 17. Por. W. Pol, *Naśladowcy Mickiewicza. Poeci z Korony: Witwicki i inni*, [w:] tenże, *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa*, Lwów 1866.

i romansów Mickiewicza”⁵⁰. Rudolf Ottman analogicznie: „Witwicki duszą całą przyłgnał do wzorów Mickiewicza, brak twórczości sztucznym naśladownictwem zastąpił, kopiując poniekąd i formę, i treść utworów nauczyciela”⁵¹. Olaf Krykowski autora *Edmunda* postrzegał jako poetę pogrążonego w „Wieloletnim, momentami bezkrytycznym zainteresowaniu mickiewiczowskim stylem poetyckim, potwierdzonym publikacją własnych *Ballad i romansów* [...]”⁵². Marek Stanisław podkreślał: „Już w tytule [*Ballady i romanse* – Ł. Z.] Witwicki zawarł przecież oczywistą aluzję literacką: określał własne próby poetyckie jako kontynuację projektu rozpoczętego przez Mickiewicza balladzystę, a zarazem jednoznacznie opowiadał się po stronie nowej poezji romantycznej”⁵³. Dodajmy raz jeszcze, że z zarzutami o kalkowanie czy nadmierne inspiracje dziełami Mickiewicza Witwicki (w odróżnieniu choćby od krytyki niedopracowania ballad) nigdy i nigdzie się nie zgodził, choć z nimi – do czego sam się przyznał w cytowanym już fragmencie *Wieczorów pielgrzymy* – nie polemizował.

Jaki zatem powód może przemawiać za tym, aby wydawać – i to równolegle, zamknięte w ramach jednej okładki aż dwie jego edycje – dzieło, które przez długie dekady służyło za podręcznikowy przykład intelektualnej i artystycznej wtórności, za flagowe egzemplum, upostaciowanie szalejącej w latach 20. XIX wieku słynnej „balladomanii”?⁵⁴

⁵⁰ T. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie*, [w:] *XII Sprawozdanie Dyrektora pierwszego prywatnego wyższego gimnazjum żeńskiego w Krakowie*, Kraków 1908, s. 5.

⁵¹ R. Ottman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879, R. 14, z. 3, s. 324.

⁵² O. Krykowski, *Stefan Witwicki*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2005, nr 40, s. 140. Zob. tegoż, *Konfrontacja postaw światopoglądowych w „Balladach i romansach” Mickiewicza*, [w:] *Dialogi romantyczne. Filozofia, teoria i historia, komparatystyka*, red. E. Kasperski i T. Mackiewicz, Pułtusk–Warszawa 2008, s. 182–183.

⁵³ M. Stanisław, *W poszukiwaniu własnej tożsamości. Przedmowy Stefana Witwickiego*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007, s. 138.

⁵⁴ Zacytujmy w tym kontekście znany wiersz satyryczny 16-letniego Konstantego Gaszyńskiego: „[...] Wkrótce ujrzeliśmy, że nasza ojczyzna, / Jak żyzna na pszenicę, tak na głupstwo żyzna, / Wnet Mickiewicz z Odyńcem wśród litewskich borów / Nazbierali czarownic, duchów i upiórów. / Poszło zaraz tysiące w ich obłądne ślady, / Nawet Witwicki zaczął już pisać ballady...”, tenże, *Urywki z poematu heroikomicznego „Romantomachia”*, cyt. za: A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 308. R. Ottman zjawisko balladomanii charakteryzował znamienymi słowami: „Co tylko pisać umiało, co kleiło wierszyki, wszystko rzuciło się do ballad” (tenże,

Kontekst omawianego przedsięwzięcia – krytyczne opracowanie w naukowej serii wydawniczej źródła przeznaczonego do lektury fachowej, do prowadzenia badań literackich oraz akademickiej dydaktyki – pozwala, rzecz jasna, przywołać argumentację kusząco wygodną, pomagającą w odparciu ewentualnych wątpliwości w kwestii zasadności całej inicjatywy. Debiut Witwickiego jest znanym, od końca XIX wieku przywoływanym w opracowaniach, podręcznikach, w dydaktyce humanistycznej historycznoliterackim fenomenem, można wręcz powiedzieć, że jedną z podstawowych figur akademickiego dyskursu skupionego na temacie okołoliterackiej literatury i kultury⁵⁵. Ujawnia i reprezentuje określony trend w sztuce, wyraźną modę, stanowi przykład pewnych tendencji twórczych, rozwiązań artystycznych, osobistych, jednostkowych decyzji itd. itp. W takiej zresztą szacie występuje ten dwutomowy zbiór jako bohater XX-wiecznych antologii pokroju *Walki romantyków z klasykami* Stefana Kawyna, czy przywoływanych obficie w przypisach do niniejszego artykułu XXI-wiecznych przyczynków, opracowań, studiów i monografii skupiających się nad poszczególnymi zmianami w ówczesnym procesie literackim.

Jednak umotywowanie wydawniczego przedsięwzięcia nie powinno zatrzymać się w tym punkcie. Zarówno bowiem *Edmund*, jak też *Ballady i romanse*, wyznaczają wyraźne punkty graniczne w wewnętrznym, psychicznym i duchowym życiu Stefana Witwickiego, sprawiając, że trudno postrzegać go jako postać „papierową”, jednowymiarową. A jest to temat istotny, mówimy o *de facto* jednym z centralnych protagonistów opowieści o pierwszym pokoleniu polskich romantyków, nawet jeśli recepcja jego dzieł kazała przypinać mu epitet twórcy „mniejszego kalibru”, *minorum gentium*. Gdyby nie *Edmund* oraz *Ballady i romanse*, dla których uzupełnieniem są drobne utwory liryczne – *O naszym życiu* (*Do Stefana A****), incipit „W życiu co się nie utrzyma” („Pamiętnik Warszawski” 1821, 20), *Znikomość* oraz *Odmiana* („Pamiętnik Warszawski” 1822, 3, nr 10), w pełni elegijną *Noc* („Pamiętnik Warszawski” 1823, 5), a także *Do***. Nikną dnia ślady* („Melitele” 1829)⁵⁶ – nie

Stefan Witwicki. *Życie i pisma jego*, s. 322); por. A. Mazanowski, *Balladomania po pierwszym wystąpieniu Mickiewicza*, „Ziarno” 1883, nr 8, s. 87.

⁵⁵ Należałoby przywołać całą bibliotekę ujęć syntetycznych, podręcznikowych, encyklopedycznych tego tematu; ograniczę się jedynie do dwóch, klasycznych pozycji: P. Chmielowski, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*, Kraków 1889, s. 168; A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1908, s. 61.

⁵⁶ Wszystkie te utwory opublikowano – jako *Literackie konteksty „Edmunda”* – w *Aneksie do edycji Edmunda* z 2015 roku (dz. cyt., s. 165–182).

mielibyśmy możliwości poznania Witwickiego jako poety o predylekcjach do twórczości spod znaku „czarnego romantyzmu”.

Lektura jego dzieł pozwala więc nie tylko odsłonić szerszy i zdecydowanie bardziej pogłębiony, zniuansowany jego artystyczny profil, *ergo* nie tylko postrzegać go jako epigona i przyjaciela (tudzież edytora i pomocnika⁵⁷) Mickiewicza z jednej, a gorliwego obrońcy wiary katolickiej, niedoszłego duchownego ze strony drugiej, ale też jako osobę, która doświadczała mrocznej strony ludzkiej egzystencji i na swój sposób ją interpretowała, przepracowywała. Co więcej, potrafiła efekty tego duchowego, intelektualnego oraz psychicznego procesu przekuć w poetyckie obrazy, z pewnością warte uwagi również dzisiaj.

U źródeł poetyckich inspiracji

Że Witwicki mocował się z wątpliwościami natury egzystencjalnej i miewał stany depresyjne, nie jest w badaniach nad jego twórczością jakimś *novum*. Przewlekłe zmagania z nihilizmem, melancholią, zwątpieniem w sens życia widoczne są w jego listach do przyjaciół, wierszach oraz utworach krytycznoliterackich. Na ocenę i ogólny odbiór tych przekazów nakładany jest jednak ten sam interpretacyjny filtr, który każe na pierwszy plan wysuwać motyw ostatecznego triumfu i dominacji dobra nad złem, światła nad mrokiem. Na użycie takiego klucza egzegezy pozwala już choćby obserwacja biografii poety z Janowa na Podolu. Abstrahując od kwestii dręczących go demonów, cierpień duchowych, z którymi bez końca się mierzył, czy narastających z wiekiem dolegliwości zdrowotnych, kłopotów finansowych, faktem jest, że

⁵⁷ Adam Mickiewicz w *Objaśnieniach* do IV Księgi *Pana Tadeusza* wspominał: „Ks. IV w. 981–982: [...] Nb. Niektóre miejsca w pieśni czwartej są pióra Stefana Witwickiego”. Zob. A. Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937, s. 32. Zob. S. de Fanti, *Kariera Panatadeuszowego „matecznika”*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 5, s. 173–183; tu szczególnie s. 181: „Na początku był urywek dostarczony Mickiewiczowi przez Stefana Witwickiego, zawierający opis «odwiecznych puszczy litewskich». Mickiewicz wykorzystał parę pomysłów przyjaciela, takich jak np. samorządny ustrój królestwa zwierząt, oparty na zgodzie, równości i wolności, niby dawna szlachecka Rzeczpospolita czy lepiej – porządek społeczny Wielkiego Księstwa Litewskiego”; J. Trznadel, *Tajemnicza przyroda w „Panu Tadeuszu”?*, [w:] *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 171–172.

zmarł on w aurze pobożności, pogodzony z sobą samym oraz ze światem⁵⁸. Można więc powiedzieć, że odszedł jako człowiek niezłomnej wiary⁵⁹. Zatem finałem jego żywota było – w przeciwieństwie do jego młodszego brata Antoniego, lekarza medycyny i muzyka, który w 1860 roku podjął decyzję o skróceniu swej ziemskiej gehenny⁶⁰ – przewyciężenie zwątpienia oraz apatii siłą wiary i chrześcijańskiej nadziei. Jak zauważa Mikołaj Sokołowski, wpisany w artykuł *O reputacji autorów za ich życia, kilka uwag przyjaciela literatury ojczystej*, który ukazał się na łamach „Gazety Polskiej” w 1828 roku (nr 140 z 22 maja), „pesymizm jest neutralizowany za pomocą chrześcijańskiego pojęcia nadziei do stanu źródłowej doskonałości”⁶¹. Analogiczną myśl odnajdujemy w pozostających w rękopisie *Myślach i notatkach moich, na nic nikomu przydać się nie mogących*⁶².

Nie sposób oczywiście mówić o próbach godzenia przez Witwickiego tych dwóch epistemologicznych postaw, przeciwstawnych sposobów obserwacji świata i oddziaływania nań: chrześcijaństwa z wpisanim w nie cierpliwym, pełnym wyrzeczeń oczekiwaniem na zbawienie, na wiekiwistą radość w Bogu oraz czarnoromantycznej, obezwładniającej rozpacz i duchowego bezwładu. Ponad wszelką wątpliwość wyznaczają one jednak dwa antagonistyczne bieguny w ob-

⁵⁸ Na ten temat: H. Kajsiewicz, *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, [w:] tenże, *Pisma*, t. 2: *Mowy przygodne, nekrologi, życiorys bł. Andrzeja Boboli*, Berlin 1870, s. 150–163; zob. A. Kardaś, *Hieronim Kajsiewicz – nawrócony emigrant, apostoł duchowego zmartwychwstania*, „Zeszyty Historyczno-Teologiczne. Rocznik Collegium Resurrectianum” 2006, R. 12, s. 189–214.

⁵⁹ Zob. H. Kajsiewicz, *Mowa pogrzebowa...*, s. 151: „[...] wiarę przecież i pobożność miał tak szczerą, prostą, żywą, jak dobrzy w najlepszych dla Kościoła wiekach. Nie tylko nie wątpił, ale niejako nie pojmował możliwości wątpienia, i dlatego przekonanie swoje słowem i pismem wyznawał z pewnym przyciskiem, nie zawsze i nie każdemu miłym”. Por. list J. B. Zaleskiego do I. Domeyki: „Zapewne pisano ci już o skonie naszego Stefana. Jako żył poczcziwie, tak i umarł święcie. [...] Mąż chrześcijański, apostołski, szczerzy, prosty, a gorącej wiary jak Hiob Boży [...]”. J. B. Zaleski do I. Domeyki, 7.12.1847, cyt. za: *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, wyd. D. Zaleski, Lwów 1901, s. 82.

⁶⁰ Zob. W. J. Podgórski, *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, s. 132; M. Sokołowski, *Stefan Witwicki. Życie i dzieło*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, dz. cyt., s. 17, przypis 10. Zob. również: List J. B. Zaleskiego do A. Witwickiego z 6 grudnia 1849 r., [w:] *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, s. 131.

⁶¹ M. Sokołowski, *Stefan Witwicki. Życie i dzieło*, s. 31.

⁶² Ten tekst oraz inne wypowiedzi Witwickiego świadczące o jego „duchowej bipolarności” omawia Mikołaj Sokołowski we wstępie do *Edmunda*: dz. cyt., s. 30–33.

rębie jednego światopoglądu, filozoficznej i artystycznej postawy tego samego człowieka. Jest to notabene znakomity przykład pomagający leczyć naiwną wiarę w autorytet podręcznikowych stereotypów, słownikowych uproszczeń pozwalających biografii człowieka (tym bardziej, gdy jest poetą romantycznym) postrzegać jako materię wewnętrznie spójną, jednolitą, pozbawioną niekonsekwencji. W przypadku autora *Edmunda* pełen wachlarz językowych środków, retorycznych chwytów i tropów oplatających się wokół szeroko pojętej symboliki zła nie jest wyłącznie narzędziem, nie był przez niego wykorzystywany instrumentalnie do celów parenetycznych, apologetycznych, wychowawczych czy zbożnego moralizatorstwa. Posiadał on, jak się zdaje, głębokie zakorzenienie w rzeczywistości, w życiu poety.

Nie ma powodu, aby nie zgodzić się z Sokołowskim, że cechująca twórczość Witwickiego dwubiegunowość może wynikać z tego, że jego „katolicyzm nie jest źródłowy, pierwotny, a pochodzi z wyboru. Stawał się koniecznością dla człowieka, który pragnął się obronić przed naporem ponurych doświadczeń prywatnych i historycznych”⁶³. Konsekwencje tej hipotezy okazują się wszakże daleko idące. Wyrasta z niej bowiem pytanie o rzeczywiste źródło, skoro nie był nim katolicyzm (jako opcja wtórna), o rzeczywisty rdzeń osobowości – czyli również o bazy profil twórczy – autora *Edmunda*, o domyślną w jego przypadku predyspozycję do szukania rozwiązań albo optymistycznych, albo autodestrukcyjnych. Ujmując inaczej: skoro „pociecha wiary” wyznaczała jeden z biegunów jego egzystencji, wtórny, co ulokowało się po stronie przeciwnej, pierwotnej? Niewiara, pesymizm, zwątpienie? Witwicki swej wiary wydawał się być pewien:

[...] nie obawiaj się – pisał do Józefa Korzeniowskiego w lutym 1829 roku – iżbym kiedy miał zostać bigotem lub jezuitą, jestem od tego niezmiernie daleki, chociaż uczucie religijne, uczucie wielkie, godne, poetyckie mam głęboko w duszy utkwione i to uczucie prawie we wszystkich pismach moich jest uwidocznione⁶⁴.

Poeta rejestrował w tym miejscu rzeczywistość, czy raczej uruchamiał siłę autosugestii? Owo „uczucie religijne”, nie bez wysiłku pogłębiane z każdym kolejnym rokiem życia, było źródłowe? A może okazywało się najskuteczniejszą w jego perspektywie ucieczką przed czymś – głosem, któremu uległ Antoni Witwicki? –

⁶³ Tamże, s. 18.

⁶⁴ Cyt. za F. German, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, s. 368.

co miało autentyczne znamię pierwszeństwa. Co ciekawe, refleksje wokół tych pryncypów odbijają się echem w jednym z monologów Edmunda:

Szukać udręceń! Kto wam powiedział że ich szukał? Kto wam powiedział że same jak ptaki drapieżne krwawemi szpony piersi mych nie rozdarły? Kto was zapewnił że u bram stworzenia nie czekały od wieków na mnie; że ich w uśmiechu matki już nie widział, w piérwszém uderzeniu serca niemi nie gorzał?⁶⁵

Zaprezentowane tu spekulacje trudno oczywiście obronić. Ale, co ważne, niełatwo je też obalić. Mówimy przecież o człowieku zmagającym się z głębokimi traumami i osamotnieniem⁶⁶, czego podłoże stanowiły takie doświadczenia, jak utrata w 1807 roku, a więc w wieku zaledwie 6 lat, obojga rodziców⁶⁷, tułaczka po rodzinach zastępczych (pierwotnie była to najstarsza z rodzeństwa Witwickich Anna i jej mąż, Franciszek Rawicz-Oleǳki, profesor Liceum Krzemienieckiego, a w Warszawie – dalszy krewny, Józef Lipiński), następnie rozczarowanie zrywem niepodległościowym 1830 roku, czy wreszcie rozpad grupy przyjaciół (w znaczeniu głębszym tego terminu: ludzi połączonych więzami duchowymi, artystycznymi, biograficznymi⁶⁸) w 1841 roku, których podzielił Towiański. Mówimy o człowieku, który nie mógł zdecydować się ani na życie małżeńskie, założenie rodziny⁶⁹,

⁶⁵ S. Witwicki, *Edmund*, Warszawa 1829, s. 22.

⁶⁶ Warto na marginesie, jako interpretacyjny trop, dodać apostrofę do samotności z *Edmunda*: „O ty! wybrana serc tkliwych kochanko, na której łonie z ufnością dziecka składałem zapały i łzy pełnej, otworzonej duszy, nieznanne, niedzielone od nikogo; ty, matko myśli, piastunko moich lat najmilszych, samotności! odpowiedz na miłość moją, ciebie jednej błagam o nią!”; S. Witwicki, *Edmund*, tamże, s. 29.

⁶⁷ Tytułowy bohater *Edmunda* był sierotą, we wczesnym dzieciństwie stracił oboje rodziców; jedna z pierwszych scen – w opowieści sługi Waclawa – pokazuje go siedzącego nad portretami „nieboszczyka ojca i nieboszczki pani, a zapłakany strasznie był jakby dopiero umierali” (S. Witwicki, *Edmund*, 1829, s. 12). Znacząca w tym kontekście okazuje się także scena finałowa dramatu, gdy zdecydowany zażyć truciznę bohater wypowiada znamienne słowa do portretów rodziców: „Boże! Oni mnie widzą! Ojczy! matko nieszczęśliwego! Wasze spojrzenie witało mię na świat, i wasze żegna mię z niego...” (tamże, s. 173); widok własnych łez budzi zdziwienie, postrzegął bowiem siebie jako niezdolnego do jakichkolwiek uczuć: „w jakimże przechowku duszy zachowałyście się aż dotąd?” (tamże). Źródłem płaczu, podkreślę, jest w tym konkretnym przypadku pamięć o rodzicach, a uronione łzy mają wzmocnić skuteczność trucizny.

⁶⁸ Zob. A. Witkowska, *Kultura samotnych mężczyzn*, [w:] tejsze, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 31–94.

⁶⁹ Choć plany w tym kierunku snuł, zaręczając się z Kazimierą Szadurską; w tym temacie informował przyjaciół m. in. Mickiewicz, zob. tenże, List do Ignacego Domeyki z Paryża, 14 VI

ani na życie zakonne, kontemplacyjne, poświęcone wyłącznie Bogu⁷⁰. Idąc zresztą tym tropem, można pokusić się o przypuszczenie, że gorliwe zaangażowanie się Witwickiego w walkę z Kołem Sprawy Bożej było podszyte nie (tylko) troską o zbawienie duszy przyjaciół i ślepo ich śladem podążających na wieczne zatracenie wyznawców mistrza Andrzeja, lecz (przede wszystkim) obawą o kruszące się fundamenty jego, Witwickiego, własnej egzystencji. Towiański nie miał szans, jak się zdaje, zaproponować tego, co znalazł on, autor *Ottarzyka polskiego* (1850)⁷¹ oraz *O przenaświetszym imieniu Marii* (1850), w doktrynie i praktyce Kościoła katolickiego – narzędzi i środków do okiełznania tkwiących głęboko w jego duszy demonów, sił zła i destrukcji.

Powyższe, oderwane od przekazów źródłowych, od źródłowego konkretnego refleksje mają określony cel. Chciałbym zasugerować hipotezę, że bez eksplikacji, bez hermeneutyki „czarnoromantycznych” dzieł Witwickiego nie mamy szans na odkrycie ważkich zakamarków jego biografii, a przez to na odnalezienie drogi do świata jego twórczości. Bez znajomości prezentowanych w niniejszym tomie wierszy każdy nowy dokument, przekaz czy świadectwo, każdy odkryty, a nieznany dotąd list tego poety może się okazać jedynie potwierdzeniem utartych teorii, ot choćby o wtórności

1838 r.: „Witwicki nieco podreperował nogi i wyjechał do wód Baden. Tam się obaczy z panną Szadurską; krążą wieści, że się z nią ożeni. On też nie bardzo od tego”, [w:] A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. XV: *Listy*, cz. II, oprac. S. Pigoń, Wydanie Narodowe, Warszawa 1954, nr 432, s. 194. Szadurska wstąpiła do zakonu, na ten temat zob. Dr Antoni J... [Antoni Rolle], *Z teki autografów przez...*, I. *Stefan Witwicki 1800–1847*, „Niwa” 1882, R. 11, t. 22, z. 187–188, s. 547–548.

⁷⁰ Do czego był systematycznie namawiany, o czym m.in. pisał w listach: „Księża nasi i różne osoby świątobliwe krzyczą, że się sprzeciwiam woli Boskiej, nie idąc dotąd do stanu duchownego, grożą jedni stąd chorobą większą niż teraz, drudzy nawet prawie aż stratą zbawienia, zaturbowali mię i zakłócili nie lada” (S. Witwicki do J. B. Zaleskiego, 21 stycznia 1847, s. 127). W tym temacie zob. również list do J. B. Zaleskiego z 12. IX. 1844 r. (dz. cyt., s. 109–110): „Ksiądz Jełowicki rozpuścił wieść po kraju przez różne baby z Rzymu, że zostałem czy zostaję niezawodnie księdzem, stąd patrzą już i tu na mnie niektórzy jakby na jakiego wywołkę. Kochany ksiądz Aleksander, [...] namawiał mię kilka razy na księdza [...]. Brat mój okropnie na to zły, tym bardziej przynagla na mnie, żebym się żenił. Śpiewała z nim to samo cała tu moja familia, jednym i drugim dziękuję za dobre serce, ale nie pomną, iż prócz kapłańskiego i małżeńskiego jest jeszcze stan inny, sierocy, boleśny, stan mój, twój i nas wszystkich tułaczy, w którym za grzechy własne i kraju przyjdzie podobno być już do śmierci, a w którym także Bogu i narodowi służyć jakkolwiek można”.

⁷¹ Z relacji A. E. Odyńca wynika, że teksty składające się na *Ottarzyk polski* Witwicki uznawał za „najważniejszą swoją pracę i zastugę”; A. E. Odyniec, cyt. za: *Aneks*, s. 209.

i zależności poety z Janowa na Podolu⁷² od Adama Mickiewicza, czy o *Edmundzie* tudzież *Balladach i romansach* jako płodach zrodzonych z „choroby wieku”, których sam ich twórca miał się wstydzić i dążyć do ich unicestwienia. Na szczęście nieskutecznie. Taki punkt interpretacyjnego wyjścia, choć sam w sobie stanowi materiał na żart, podkopuje zasadność lektury niewygodnej, bo wymagającej wysiłku spojrzenia w sposób niesztampowy, jednostkowy, indywidualny na wymienione dzieła, wszelkie jej próby skazując na porażkę. Same te próby wydają się zresztą nielogiczne, skoro bilans zysków i strat przy inwestycji czasu potrzebnego na czytanie jest jednoznacznie zniechęcający. Czy nie lepiej sięgnąć po lepsze pod względem artystycznym teksty, jeśli nie Mickiewicza to innych, podobnie do twórcy *Edmunda* uszeregowanych jako poeci „mniejsi”, choćby Józefa Bohdana Zaleskiego⁷³ czy Antoniego Edwarda Odyńca⁷⁴? Chyba że celem jest zdyskredytowanie literatury romantycznej. Swym ideowym przeciwnikom, zwolennikom innej niż romantyczna estetyki i filozofii dostarczył przecież Witwicki w 1824 roku nie lada oręż.

Użyty przeze mnie termin „choroba wieku” nie dotyczy znamionujących ówczesną epokę predylekcji do konsumowania tudzież reprodukowania fabuł, które dały życie indywidualom pokroju Wertera, Renégo, Kordiana, Gustawa/Konrada, albo Edmunda właśnie, do tworzenia dzieł z typologicznego pogranicza literatury opatrywanej przydawkami typu: „czarnoromantyczna”, frenetyczna, niepokojąca („gorączkowa”) albo wręcz szalona⁷⁵. Chorobą wieku określam wyboistą egzystencję ambitnego artysty w epoce Mickiewicza, w epoce przez historię literatury opatrywanej hasłem

⁷² Janów Podolski był miasteczkiem leżącym ponad 200 km od Kamieńca Podolskiego, w XIX wieku administracyjnie należał do powiatu lityńskiego województwa braclawskiego, wchodził do klucza dóbr rodowych zamożnej rodziny Chołoniewskich.

⁷³ Zob. M. Mazanowski, *Józef Bohdan Zaleski, życie i dzieła. Zarys biograficzny*, Petersburg 1900; J. Tretiak, *Bohdan Zaleski na tułactwie, 1831–1886. Życie i poezja*, t. 1–2, Kraków 1914; M. Strycharska-Brzezina, *Kozak ukraiński. Studium językowe*, Kraków 2005.

⁷⁴ Zob. E. Malinowska, „*Żywe pamiątki*”. *O formie kultu Antoniego Edwarda Odyńca i Ignacego Domeyki po 1863 roku*, [w:] *W cieniu Mickiewicza*, red. J. Lyszczyna, M. Bąk, Katowice 2006, s. 306–319; M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec – w cieniu Mickiewicza?*, [w:] *W cieniu Mickiewicza*, dz. cyt., s. 200–211; tejsze, *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

⁷⁵ Zob. na przykład: A. Kowalczykowa, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977; tejsze, *Ciemne drogi szaleństwa*, Kraków 1978; C. Lombroso, *Geniusz i obłąkanie*, przeł. J. L. Popławski, Warszawa 1987; *Odmieńcy*, wybór, oprac., red. M. Janion, Z. Majchrowski, Gdańsk 1982; S. Kukurowski, *Motyw szaleńca w literaturze różnych epok*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 2012, nr 10(20), s. 113–128.

„mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy”, której przedstawiciele nazywa się wprost „więźniami wyobraźni wieszczą”⁷⁶, a nawet jego „ofiarami”⁷⁷. W przypadku Witwickiego ta zależność, podległość geniuszowi mistrza będzie zauważalna w najwyższym stopniu dopiero na emigracji. Antoni Abramowicz, zacieśniające się w Paryżu relacje obu poetów powiąże z malejącą produkcją twórczą autora *Poezji biblijnych*:

Wspólne to uczucie obu poetom [tęsknota za ojczyzną – Ł. Z.] zbliżyło ich do siebie i pozwoliło Witwickiemu wznieść się do poziomu Mickiewiczowskiej poezji i stać się nawet współtwórcą IV księgi *Ostatniego zajazdu na Litwie*. Trudno mu jednak było utrzymać się długo na tym poziomie. Geniusz poetycki Mickiewicza onieśmielał z natury skromnego Stefana, toteż na emigracji mało pisze wierszy, a po roku 1836 zarzuca je zupełnie⁷⁸.

Jeśli chodzi o okres życia Witwickiego nas tutaj interesujący, czyli lata 20. XIX wieku, poetycka zależność, mówiąc eufemistycznie, zauważalna jest przecież w tytule debiutanckiego tomu ballad. Ta oczywistość łatwo umyka: wobec nowości, siły przekazu, charyzmy, najwyższej próby artyzmu, jakie emanowały od kolejnych, systematycznie ukazujących się od 1822 roku dzieł Mickiewicza, owego „duchowego przywódcy pokolenia”, „nieporównywalnego z nikim artysty”, „animatora ruchu kulturalnego, który usankcjonował własną twórczością”⁷⁹, nie można było pozostać neutralnym, obojętnym. Nie chodzi tylko o Witwickiego potrzebę znalezienia się w najbliższym otoczeniu „litewskiego wieszczą”, ale i o sam fakt, że był on podatny na jego geniusz jako osoba o ponadprzeciętnej wrażliwości, jako samoświadomy uczestnik kultury, doskonale zorientowany w potencjalnych kierunkach jej ewolucji. Witwicki to ponad wszystko twórca, który nie chciał ograniczać się do biernej absorpcji produktów kultury. Czy znaczy to, że po-

⁷⁶ M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984, s. 63–81.

⁷⁷ Nawiązuję tu oczywiście do tekstu Stefana Kawyna *Mickiewicz – zabójca poetów*, będącego rozdziałem jego książki *Mickiewicz w oczach swoich współczesnych. Studia i szkice* (Kraków 1967, s. 134–137). Zob. również: M. Janion, *Opętani przez Mickiewicza*, [w:] tejsze, *Purpurowy płaszcz Mickiewicza. Studium z historii poezji i mentalności*, Gdańsk 2001, s. 113–145; B. Dopart, *Mickiewicz w szkole klasycznej?*, [w:] *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia w 200. rocznicę debiutu wieszczą: 1818–2018*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Kraków 2021, s. 111–112.

⁷⁸ A. Abramowicz, dz. cyt., s. 31.

⁷⁹ B. Dopart, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 40.

wstające na bazie „balladomanii” czy „Mickiewiczzo-manii” dzieła nie zawierają żadnych wartości, że są stworzone wyłącznie z elementów zapożyczonych, nie tworzą własnego świata i własnego języka? To w ostatecznej instancji ocenić może tylko czytelnik i bezstronna lektura tych dzieł, wolna od powielanych od XIX wieku klisz interpretacyjnych. Czyż nie o to prosił debiutujący w 1824 roku autor finalnymi wersami prefacyjnego *Dialogu*?

Balladowy świat Witwickiego

Gruntowna analiza umożliwiająca uruchomienie kluczowych kontekstów historycznoliterackich dla wszystkich z osobna tekstów składających się na obie edycje *Ballad i romansów* z 1824–1825 roku byłaby przedsięwzięciem daleko przekraczającym przewidziane dla tego typu narracji, jak niniejszy wstęp, ramy formalne. I to zarówno pod względem objętości tekstu, jak też fundamentalnej roli, którą miałyby on spełniać – wprowadzenia i zarazem zaproszenia, zachęty do lektury samodzielnej, do spojrzeń indywidualnych. Mijałaby się ona również z zasadniczą intencją, jaka przyświeca redakcji tomu, czyli zasiania ziarna niewiary w interpretacyjne stereotypy oplatające niemal 200 już lat wczesną poezję Witwickiego, a nie tworzenia kolejnych. Z tego też powodu omówienie przedkładanych tu utworów ograniczam do zasygnalizowania wybranych jedynie kierunków potencjalnego nad nimi namysłu. Kierunków, dodam, nie roszczęcych sobie prawa do bycia reprezentatywnymi czy najważniejszymi, ale, wierzę, niosących pewną wartość pod względem atrakcyjności.

Forma tak a nie inaczej sformułowanej introdukcji wymusza poczynienie też pewnych zastrzeżeń. Otóż fakt, że za ambicję niniejszego przedsięwzięcia wydawniczego uznać można zmierzenie się z dostępnymi stylami odbioru, z domyślną dla *Ballad i romansów* Witwickiego dyrektywą konkretyzacyjną, nie jest równoznaczne z deklaracją popadnięcia w skrajność, jakim byłaby absurdalna próba udowodnienia, że w okładkach niniejszego wydawnictwa znajdzie czytelnik teksty będące owocem artystycznej wirtuozerii, pretendujące do miana przełomowych dla polskiej literatury, czy choćby inaugurujących – jak sugerował Mikołaj Sokołowski – jedną z odnóg czarnego romantyzmu⁸⁰. Zarówno debiutanckie ballady, jak

⁸⁰ M. Sokołowski, *Stefan Witwicki*, s. 22: „Stoję na stanowisku, że z ballad i romansów autorstwa Witwickiego rozwinęła się jedna z odnóg czarnego romantyzmu w Polsce. O balladach

też *Edmund* wraz z wymienionymi już wierszami Witwickiego o jednoznacznie pesymistycznym wydźwięku, wydają się raczej zapowiedzią artystycznej drogi, którą poeta mógł pójść, gdyby zdecydował się na ryzyko eksploracji mrocznej strony swej wyobraźni. Mam na myśli *de facto* nieroztropną z chrześcijańskiego punktu widzenia wędrówkę w głąb siebie – oraz ludowego folkloru, tradycji słowiańskiej, estetyki romantyzmu angielskiego i niemieckiego, które takim medytacyjnym peregrynacjom wszak sprzyjają – w poszukiwaniu siły fatalnej, dla której wiara oraz religia okazały się eskapistyczną odskocznią. Tak się, jak wiemy, nie stało, czego namacalnym dowodem jest twórczość spod znaku *Poezji biblijnych*⁸¹. A jednak *Ballady i romanse* istnieją, są utworem o potencji interpretacyjnej, która domaga się realizacji.

Daleki jestem ponadto od nazwania debiutanckiego dzieła Witwickiego wybitnym, mogącym dorównać balladom Mickiewicza czy ukraińskim dumkom Zaleskiego. Nie mogę się wszakże zgodzić z tezą, że przedkładane niniejszą edycją utwory przeładowane są wychowawczymi i parenetycznymi pierwiastkami, przesycone nużącą moralistyką; słowem: niezdatne ofiarować przyjemność lektury nie tylko fachowej, ale też pozbawionej literaturoznawczego „szkiełka i oka”. Zbyt tutaj – podobnie zresztą, jak w *Edmundzie* – nieostre są puenty, zbyt meandrycznie rysowane drogi, za pomocą których dobro miałyby w oczywisty, uproszczony sposób triumfować, aby tomik Witwickiego dało się obwołać literaturą ku pokrzepieniu serc i misji wzmocnienia wiary podporządkowaną. Owszem, wiele z tych utworów – choć nie wszystkie – kończy się optymistycznie, budująco, utrzymanych jest w dykcji wręcz kaznodziejskiej. Warto przeto zadać pytanie o to, co zgodnie z enigmatyczną kategorią, jaką jest intencja autorska, owym świętym graalem sztuki interpretatorskiej, miałyby w tych opowieściach domino-

Mickiewicza nie powiedziałbym tego bez chwili zastanowienia, albo nawet wahania”.

⁸¹ Por. A. Abramowicz, dz. cyt., s. 6: „Jeszcze niejednokrotnie w młodzieńczych utworach zatarga duszą Stefana niepewność i zwątpienie, zwycięży jednak wiara, której pełny wyraz da w *Poezjach biblijnych*”. Według badacza mroczna estetyka twórczości Witwickiego jest determinowana specyfiką epoki literackiej, w której przyszło poecie żyć i tworzyć. Zob. tamże, s. 10: „Nie zatroszczył się w roku 1823 Witwicki, że go posądzą o brak rozsądku w jego refleksjach *Nocy*, nie zatroszczy się o podobny zarzut w roku 1829, wydając *Edmunda*. – On splecał dań epoche. [...] stąd nieprawdopodobna mieszanina utworów jednego poety, który obok wiersza religijnego *O naszym życiu* pisze drugi, odmawiający wszelkiej wartości życiu, a mając na ukończeniu *Edmunda*, już zaczął drukować *Poezje biblijne*”.

wać. Czy funkcja informacyjna przekazu, skupiona na zakomunikowaniu pewnej wiedzy, na popularyzacji określonych tekstów kultury, folkloru, legend i ludowych opowieści? Promocja rodzinnych stron poety? Miał to być hołd geniuszowi Mickiewicza, poprzez powielenie tej samej estetyki, epigońskie wykorzystanie znalezionych w poezjach mistrza środków wyrazu, symboliki, nowoczesnej metaforyki? Albo wręcz przeciwnie: próba zmierzenia się z rzuconym w 1822 roku przez wieszczą wyzwaniem? Nie jest to przypuszczenie absurdałne, skoro historia literatury za przełomowy moment dla utwierdzenia Mickiewicza w roli narodowej ikony uznaje dopiero publikację *Sonetów* (1826), a przede wszystkim *Konrada Wallenroda* (1828)⁸².

Zaryzykuję hipotezę, że romantyczna estetyka, gatunek literacki, materia źródłowa, a nawet formuła tytułu – posłużyły Witwickiemu za pretekst, czy precyzyjniej: za narzędzie, medium do ukonstytuowania się, powołania do życia w roli literackiego podmiotu w jego bardzo konkretnej, choć trudnej dzisiaj do zdefiniowania inkarnacji. W cytowanej już *Przemowie do drugiego wydania* pisze on wprost: „mnie miałem z zarozumiałością właściwą młodzieńcom, że od razu mogłem śmiało zostać autorem”⁸³. Namysłu domaga się to, jak pojmował on rangę „autora”. Kluczowy był dlań fakt upublicznienia wierszy? Przecież w 1824 roku miał Witwicki to doświadczenie już za sobą, jego juvenilia przeszły próbę druku, i to całkiem obiecująco. *Przemowę* otwiera uwaga: „Zepsuty pobłażaniem, z jakim publiczność kilka pierwszych prób mojego pióra przez dzienniki ogłoszone przyjęła [...]”. Jak rozumiał wynik tej autodiagnozy: „zarozumiały”, „zepsuty” młodzieniec? Liczył sobie wówczas nie tak znowu mało, bo 23 lata, był wykształcony, zdobył reputację nie tylko jako poeta, ale i krytyk literacki. Debiutował na łamach „Pamiętnika Warszawskiego” już jako 20-latek⁸⁴, miał za sobą zatem trzyletnie doświadczenie. Dlaczego

⁸² Zob. M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy*, s. 62: „Przełomowym, jak sądzę, utworem, kreuującym go na wieszczą narodowego, stał się dopiero *Konrad Wallenrod*. Czyli po napisaniu *Sonetów* – w czasie walki z klasykami – wyższość Mickiewicza dostrzeżono, ale dla wielu ta wysokość mogła się wydawać osiągalna. W okresie formowania się romantycznego systemu każdy poeta starał się zasłużyć na miano geniusza, w przeciwnym razie praca jego nie miałaby sensu: nie tworzyłby prawdziwej, natchnionej poezji. Aby uzyskać prymat nad uznanym już Mickiewiczem, trzeba go było pokonać jego bronią – porównanie musiało się dokonać w tej samej skali”.

⁸³ S. Witwicki, *Przemowa*, dz. cyt.

⁸⁴ Tenże, *Synonimy. Westchnienie i jęk*, „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. 20, [nr 6], s. 217–222.

te okoliczności nie sprzyjały „śmiałym” decyzjom w kwestii debiutu książkowego? A może o miano twórcy-rewelatora zaczęło mu chodzić dopiero w czasach⁸⁵, natomiast impulsem do stworzenia i wydania tomu ballad było coś innego? Albo najbardziej wówczas doskwierała mu, ambitnemu i aktywnemu młodzieńcowi, świadomość, że pozostanie wyłącznie biernym odbiorcą *Ballad i romansów* Litwina⁸⁶, a dostępnym wyjściem z tej sytuacji okazało się miano kreatora ich kolejnej (w zamierzeniu lepszej?), owszem, ocenionej *post factum* negatywnie, lecz koniec końców powstałej, odłony? Nie tylko zresztą odbiorcą biernym, ale i anonimowym, swym debiutem zaistniał Witwicki w bezpośrednim horyzoncie recepcyjnym utworów Mickiewicza, a przez to stał się jedną z figur publicznego dyskursu na temat zmian w polskiej literaturze trzeciej dekady XIX wieku. Na co autor *Żalu za „Gazetą Literacką”* liczył, nie podejmując poszukiwań własnej, samodzielnej, oryginalnej drogi artystycznej, lecz obierając szlak przetarty przez kogoś innego? Pamiętajmy, że połowa lat 20. XIX wieku to doba nie tylko „balladomanii” i „sonetomanii”, ale też literackich narodzin takich fenomenów, jak inny wybitny uczeń Liceum Krzemienieckiego⁸⁷ Antoni Malczewski z jego *Marią*. Jeszcze dekadę wcześniej brakowało równie sprzyjających warunków dla artystycznych eksperymentów czy teoretyczno- i estetycznoliterackich wystąpień programowych, czego reprezentatywnym przykładem stał się dwudziestokilkuletni propagator zmian w kulturze, Franciszek Wężyk, ze swą druzgocąco

⁸⁵ Kategoria innowacji, oryginalności, inności będzie dla Witwickiego ważna szczególnie w okresie pisania *Wieczorów pielgrzyma*, i choć z jednej strony połączy on ją wówczas z krytyką naśladownictwa wzorów zagranicznych (moda na francuszczyznę u klasyków, zapatrzenie się we wzory niemieckie i angielskie u romantyków), jednak za jedyny wyznacznik wartości artysty uzna właśnie jego oryginalność; z tego powodu balladę jako taką uznawał za gatunek „fortunny”, wnoszący nową jakość do rodzimej twórczości, który został zdegradowany („poszedł w dyskredyt”) przez naśladowców – w poczet których sam siebie także zaliczał. Młodzi poeci zamiast bowiem pójść w kierunku literackich eksperymentów, skupili się na powielaniu podsunętego im wzorca, który poetycko określił „klatką, w której nie było żadnego ptaka”. Zob. S. Witwicki, *Co się u nas działo w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat dziesięciu*, [w:] tegoż, *Wieczory pielgrzyma*, t. 1, Paryż 1844, s. 185, 193.

⁸⁶ Tak Mickiewicza nazywał Witwicki w listach do przyjaciół, zob. np. List do J.B. Zaleskiego, 13.11.1839, [w:] *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1, s. 23.

⁸⁷ W temacie Liceum Krzemienieckiego interesującej obserwacji dokonała A. Sienicka: „[...] najwięcej autorów ballad wywodziło się właśnie z grona uczniów Liceum Krzemienieckiego, np. Stefan Witwicki, Józef Korzeniowski, Jan Kazimierz Ordyniec, jednak nie byli oni tak produktywni w kwestii balladowej materii, jak uczniowie wileńscy”, A. Sienicka, *Wczesnoromantyczna balladomania...*, s. 228.

przez TPN skrytykowaną rozprawą *O poezji dramatycznej* z 1811 roku⁸⁸. Czy dzieło debiutanckie Witwickiego to zatem marna kopia utworu-matki, tekstu „prawodawczego”, czy raczej – jak skonstatował cytowany wcześniej Marek Stanisz – forma akcesu do „projektu rozpoczętego przez Mickiewicza-balladzystę”, końcowy efekt działania według dostępnej konwencji twórczej?

Może w takim razie spróbować takiej wykładni *Ballad i romansów* z 1824–1825 roku, która nie będzie się skupiała na miejscach wspólnych z analogicznymi utworami Mickiewicza, Zaleskiego, Odyńca, Aleksandra Chodźki czy Wasilija Żukowskiego⁸⁹, lecz na elementach, których u Witwickiego nie ma, a które być powinny, gdyby chcieć w tym dwutomowym zbiorze widzieć konkretyzację tekstu epigońskiego jako pewnego wzorca, dzieła petryfikującego konwencjonalizację estetycznego systemu polskiego romantyzmu w jej pierwszej fazie rozwoju. Co poeta z Podola przemilcza i dlaczego? Jakich tematów lub fabularnych rozwiązań unika? I co przemawia za tym, aby ewentualne braki deszyfrować jako świadectwo warsztatowych niedomagań, mimowolnych niekonsekwencji u rzekomo świadomego epigona, a nie jako działanie celowe, znak, w który nadawca wlał określone znaczenie, a naszym zadaniem byłoby rozpoznanie tego znaczenia oraz dekonstrukcja całego mechanizmu? I wreszcie: dlaczego – w poststrukturalistycznym duchu – nie spróbować utworu Witwickiego potraktować, już bez nakładania ewaluacyjnej matrycy, jako świadectwa aktywnej lektury *Ballad i romansów* Mickiewicza, jako w bardzo konkretnym kontekście historycznym, biograficznym jedyne-go możliwego śladu zderzenia z tekstem mistrzowskim? Optować za takim spojrzeniem na ten historycznoliteracki fenomen zdają się kolejne „balladowe” zmagania tego twórcy, z projektem drugiej edycji na czele⁹⁰, zmagania legitymizujące znaną

⁸⁸ F. Wężyk, *O poezji dramatycznej (rzecz napisana w Warszawie 1811 roku)*, wyd. S. Tomkowicz, [w:] *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. 1, Kraków 1878. B. Czwońnóg-Jadcak, *Werdykt. Wokół rozprawy Franciszka Wężyka „O poezji dramatycznej”*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF*” 2002/2003, t. 20/21; tejsze, *Polskie spory o tragedię. Zdanie sprawy o piśmie Franciszka Wężyka „O poezji dramatycznej”. Maj 1814*, [w:] *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005; A. Kowalczykowa, *Zdławiony bunt młokosa*, [w:] tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, t. 1: *Pisma rozproszone i zarzucone*, red. i oprac. A. Janicka i G. Kowalski, Białystok 2014.

⁸⁹ Zob. S. Zdziarski, *Witwicki i Żukowski*, [w:] tejsze, *Szkice literackie*, Warszawa–Lwów 1903, s. 176 i n.

⁹⁰ Zob. J. Stocka, dz. cyt., s. 62: „[...] brulion *Ballad i romansów* należy do posthumów i jest świadectwem upartego przywiązania Witwickiego do swoich pierwocin, tym bardziej zaska-

autodiagnozę Witwickiego z 1828 roku: „Nauka ballad w las nie poszła”⁹¹. Warto na marginesie dodać, że Karol Estreicher przypisywał Witwickiemu również wydaną anonimowo w 1827 roku balladę *Romantyczność*, poemat o incypicie: „Dokąd mnie wieszysz, o duchu ciemności?”⁹², będący paszkwilem na „ballado-twórstwo” jako takie, ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Mickiewicza i Odyńca. Autorstwo Witwickiego w przypadku tego utworu wykluczył Wojciech Jerzy Podgórski⁹³.

Powtórzę więc: potencjalnych ścieżek dla interpretacyjnych wędrówek jest dużo, brak więc racjonalnego powodu, aby ograniczać się do jednej. Dobrym przykładem tej pozornej oczywistości i jednoznaczności w lekturze ballad Witwickiego okazuje się wiersz – o jakże sugestywnym tytule – *Dialog*, otwierający dwutomowe wydawnictwo⁹⁴. W pozostawionym przez poetę w rękopisie wydaniu drugim, choć dokonano w nim istotnych uzupełnień, przekształceń i poprawek względem wersji pierwotnej, ten wprowadzający utwór nie tylko utrzymał pozycję w strukturze zbioru, ale uchwycił się też prefacyjny jego charakter. Od pozostałych wierszy odseparowuje go bowiem – i to w obu przypadkach, choć edycja druga została wzbogacona o otwierającą całość *Przemowę* – karta tytułowa sygnalizująca gatunkową szatę dzieła: *Ballady i romanse* (wyd. I) oraz *Ballady i powiastki ludu* (wyd. II; chodzi o informację ułożoną bezpośrednio po ostatnich słowach *Dialogu*, a nie na stronie frontowej manuskryptu, która uwzględnia jeszcze gatunek *romansu*). Ponadto *Dialog* jest jedynym utworem w granicach opatrzonego wspólnym hasłem zbioru, któremu nie nadano numeru porządkowego, pozostałe teksty sygnowane są kolejnymi cyframi rzymskimi. Na inauguracyjną (łac. *inauguratio*: rozpoczęcie) jego tonację wskazuje też finalny dwuwers: „Z wdzięcznością przyjmę słuszne uwagi i rady. / A więc nabierzcie serca, idźcie w świat Ballady”. Sam *Dialog* był już

kującego, że połączonego z trwałą postawą krytyczną wobec tego dorobku”.

⁹¹ S. Witwicki do J. Korzeniowskiego, Warszawa, 14.11.1828 r., BPAN Kr 3574, k. 40; cyt. za: W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 35, przypis nr 58 (treść przypisu: tamże, t. 2, s. 32).

⁹² K. Estreicher, *Bibliografia polska*, cz. I: *Sulecie XIX*, cz. 1, t. 5, Kraków 1870, s. 113.

⁹³ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 23. Dodajmy, że katalog Biblioteki Narodowej powtórza informację o Witwickim jako autorze tego dzieła, a za nim opisy bibliograficzne umieszczone w dostępnych online, zdigitalizowanych wersjach poematu *Romantyczność. Ballady* w najpopularniejszych w Polsce bibliotekach cyfrowych: academia.edu.pl oraz polona.pl. W kwestii autorstwa tego dzieła wspomniane źródła nie artykułują żadnych wątpliwości. Wątpliwości w tym temacie nie miał też Mikołaj Sokołowski we wstępie do *Edmunda* w 2015 roku, s. 23.

⁹⁴ Zob. na temat *Dialogu*: W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 22–23.

obiektem mojej interpretacji⁹⁵, dlatego w tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na kilka jedynie związanych z nim aspektów.

Nie bez znaczenia pozostaje przede wszystkim to, że zdecydował się poeta na wierszowaną, okraszoną elementami humoru introdukcję, a nie standardowe, oddane prozą słowo wstępne, jakim była choćby *Przemowa* Adama Mickiewicza do pierwszego tomu *Poezycji* z 1822 roku. Treść wiersza wyraźnie przełamuje immanentność wykreowanego przez Witwickiego świata ballad, otwierając go na rzeczywistość historyczną, aktualną dla okresu powstawania dzieła. W przypisie do *Dialogu* z edycji drugiej pojawi się zresztą na ten temat niepozostawiająca wątpliwości informacja:

Niniejsze dziełko wydane było roku 1824, w czasie najzawziętszej u nas walki literackiej tak zwanych klasyków z romantykami, która się jeszcze i przez kilka lat potem ciągnęła. Ta umysłowa wojna przyniosła polskiej literaturze istotne korzyści, lecz miała także swoje śmieszności. [...] Załączony tu dialog był dosyć skromny do ówczesnych rozmiarów i okoliczności. Umieszczam go jako mały obraz epoki, w której był napisany⁹⁶.

Jeśli *Dialogowi* nadał autor, a mówimy o poecie debiutującym, rangę literackich wrót do balladowej fantastyki, nie może być pozbawiona znaczenia ta jakże mało innowacyjna wówczas forma gatunkowa: dialog. Nie może też być pozbawione znaczenia, że opisaną rozmowę zagaja bohater definiujący się jako Klasyk, a jego rozmówca – choć z niechęcią godzi się na określanie siebie mianem romantyka, zresztą jednoznacznej w tym temacie informacji nie przynosi także przypis z wydania poprawionego⁹⁷ – w cytowanym już finalnym dwuwiersiu ujawni się jako autor ballad. Przekonanie, że ten prefacyjny wiersz miał być komentarzem do toczącej się

⁹⁵ Ł. Zabielski, „*Waćpan także piszesz ballady?*”. *Refleksje nad debiutem książkowym Stefana Witwickiego*, [w:] *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków*, s. 377–394.

⁹⁶ S. Witwicki, *Dialog*, przypis za: tegoż, *Ballady, Romanse, i Powiastki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora*, 1830–1844, Biblioteka Jagiellońska, rkp. 6684 II, k. 1.

⁹⁷ Ostrożność przy artykułowaniu wiążących deklaracji była zresztą symptomatyczna dla tamtego okresu twórczości Witwickiego, czego dobrym przykładem jest choćby jego *List podający sposób na zgodę* („*Gazeta Polska*” 1829, nr 113, s. 486–487), opublikowany pod pseudonimem Kasper Prawdzic. Zob. na ten temat: W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 22; T. Rojek, *Stefan Witwicki w Warszawie*, s. 29–30. Dodajmy, że autorstwo Witwickiego nie jest w przypadku tego tekstu jednoznaczne, Józef Tretiak za autora *Listu*... uznawał J.B. Zaleskiego.

w latach 20. XIX wieku publicznej dyskusji – nie tyle portretem czy kronikarską rejestracją wydarzeń, ile świadectwem zaangażowania się autora, obrania postawy aktywnej – bezpośrednio wpływa na odbiór i ocenę całego wydawnictwa. Fakt, że interlokutor, dialogowy partner Klasyka bronił się przed stygmatyzującymi przezwiskami, nie musi oznaczać jego niechęci do imperatywu wyboru jednej ze spierających się wówczas stron, lecz być równoznaczne z przeniesieniem tego zadania na przedkładane wiersze: to ballady miały komunikować, do której frakcji ich autora zaliczać należy. Witwicki nie musiał tu występować, jak sugerował Podgórski⁹⁸, w roli mediatora dwóch obozów, po prostu swojego stanowiska nie artykułował w sposób niezapośredniczony.

Czy aby nie to właśnie wpłynęło na późniejszą surową samoocenę Witwickiego, który – jak wspominałem – po latach odbierał sobie prawo do miana „autora” (artysty, twórcy, kreatora?), żałując „zarozumiałości” i młodzieńczego pochopu? Znamienne pod tym względem staną się jego refleksje z roku 1841, wyrażone w liście do Zaleskiego; refleksje, dodajmy, podszyte niemi gorczy, zwątpienia, a także symptomatycznej Witwickiemu skromności:

[...] i usiadłem do biurka. Ja, który już i zapomniałem, że kiedyś wiersze pisałem, który nic dobrego a osobliwie nic wielkiego nigdy nie tylko już nie napiszę, ale nawet nie napisałem, choć także Pan Bóg stworzył mnie poetą, mówcie sobie z Grabowskim co chcecie, kontent ot jestem, kiedy rozrywając się w bolach, w biedach i w sieroctwie napiszę, pobazgram choć co bądź [...]. Stawiłem pomalutku litery i trochę smutek mię ścisnął, że na takiego tylko autora wyszedłem [...]⁹⁹.

⁹⁸ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 37: „Dlaczego akurat Witwicki, formułując *Dialog*, zamiast przedmowy do swych *Ballad i romansów*, wystąpił z pozycji mediatora? Odpowiedź pośrednią znajdziemy na kartach kolejnej jego książki. Stanowisko tam zaprezentowane umocni ową postawę, lecz wskutek całkowitego odosobnienia poglądów – poeta konsekwentny będzie posądzony o niekonsekwencję. [...] Sądźmy, że rozczarowanie spotkało również Mickiewicza, który zapewne spodziewał się po *Edmundzie* jednoznacznej apologii światopoglądu romantycznego”.

⁹⁹ S. Witwicki do J.B. Zaleskiego, 21 lutego 1841, s. 61. Ważnym kontekstem byłaby w tym miejscu definicja poety u Witwickiego, którą znaleźć można na przykład w jego tekście *O poezji i jej krytykach. Dwie rozmowy*, „Melitele” 1830, s. 160: „[...] teoretyczny model poety romantycznego; jest to poeta doctus, niepospolity umysł, twórcza wyobraźnia, serce namiętne i wyższe”.

Nie samych ballad mógł się przeto wstydzić, ich jakości czy niedopracowanej formy, lecz roli, w jakiej zdecydował się je osadzić. Konsekwencją jego niewczesnych decyzji odnośnie do sposobu zadebiutowania jako poety była rezygnacja z potencjału, jaki daje sztuka niezależna, uwolniona od ograniczeń tendencyjności. Swe „młodzieńcze” dzieło sprowadził on do poziomu wystąpienia publicystycznego, zatem jako twórca pozostawał w tej samej strefie komfortu – przestrzeni społecznie wrażliwej – w której z sukcesami egzystował kilka już lat. Może to wyjaśniać też pośpiech w kwestii druku. Przekazy publicystyczne starzeją się nieproporcjonalnie szybciej niż teksty artystyczne, a autorowi zależało na zmieszczeniu się w ramach szybko dezaktualizujących się realiów codzienności¹⁰⁰. Nie bez znaczenia będą tu poglądy Witwickiego wyrażone między innymi w rozprawie *O reputacji autorów za ich życia, kilka uwag przyjaciela literatury ojczyznej* („Gazeta Polska” 1828, nr 140), gdzie ganił tzw. „literaturę salonową”, „sztambuchową” twórczość adresowaną do „pięknej Aliny lub Lucyny”¹⁰¹, a oderwaną od palących potrzeb kultury. Spojrzenie od takiej strony na jego twórczość pozwala ponadto umotywić wybór kontrowersyjnego tytułu dla debiutanckiego utworu¹⁰². Treść okładki nie musiała w swej warstwie intencjonalnej zdradzać zawartości dzieła czy formy gatunkowej, nie musiało chodzić poecie o chęć powtórzenia wydawniczego sukcesu Mickiewicza¹⁰³. Był to nade wszystko znak potwierdzający wkroczenie w te rejony publicznego dyskursu, które powstały za sprawą *Ballad i romansów* z 1822 roku, znak komunikujący

¹⁰⁰ Pośpiech wynikał też z panującej wówczas mody na ballady, powszechnej wśród początkujących poetów chęci tworzenia w ulubionym gatunku i konwencji, o czym pisał Witwicki w *Wieczorach pielgrzyma*: „Znajdowaliśmy w poezjach niemieckich rozmaite powiastki gminne, noszące tytuł ballad. O balladach nikt dotychczas w Polsce nie słyszał, nie było zatem czego czekać: uderzyliśmy wszyscy w ballady!”, tenże, *Co się u nas działo w literaturze...*, s. 189.

¹⁰¹ Tenże, *O reputacji autorów*, „Gazeta Polska” 1828, nr 140, s. 559.

¹⁰² Nawiązujący bezpośrednio do I tomu *Poezji* Mickiewicza z 1822 roku wybór tytułu zbioru ballad przez Witwickiego to jeden z najbardziej kontrowersyjnych i diskutowanych tematów twórczości poety z Podola. J. Stocka, analizując powody powrotu Witwickiego do tematyki balladowej przy pracy nad drugą edycją, podkreśla: „Ciekawość badawczą budzi także to, że poeta z uporem powracał do tomu skrytykowanego przez współczesnych mu czytelników. Warto się zastanowić, dlaczego zdecydował się na ponowną pracę nad młodzieńczymi utworami i przygotowywał je do druku znów pod dyskusyjnym, wskazującym przecieź na jednoznaczne literackie zadłużenie, tytułem” (J. Stocka, *Zamyślam o nowej edycji...*, s. 58).

¹⁰³ Niektórzy krytycy fakt publikacji przez Witwickiego swych ballad pod tytułem od Mickiewicza zapożyczonym rozumieli wyłącznie pragnienie rozgłosu czy „chciwość odznaczeń”. Zob. J. Tretiak, dz. cyt., s. 125.

światopoglądowe stanowisko autora i jego deklarację poparcia postulatu zmian w narodowej kulturze. Postulatu, który – co tutaj szczególnie istotne – wyszedł od kogoś innego.

Dlatego w tomikach Witwickiego zabrakło wierszy o ambicjach programowych czy tekstu na miarę *Przemowy* Mickiewicza. Debiutujący poeta zgłaszał akces do istniejącej frakcji, owej „partii romantyków”¹⁰⁴, jak sam ją określał; nie tworzył i nie lobbował jak Kazimierz Brodziński czy Franciszek Morawski za alternatywami. Wydaje się zresztą, że *Przemowa* do wydania drugiego to nie tylko komentarz usprawiedliwiający wznowienie po kilku latach dzieła powszechnie skrytykowanego, lecz również chwyt mający na celu ingerencję w jego ontologię, zmianę statusu. I nie o artystyczny wizerunek wydawnictwa chodzi, lecz o dekontekstualizację, odcięcie od historycznoliterackiej macierzy, w której sam go uprzednio osadził. Czym bowiem miały być *Ballady, romanse i powiastki ludu* z 1830 roku – kontynuacją/wznowieniem rozpoczętego przed laty projektu? Namacalnym świadectwem ewolucji, którą w latach 1825–1830 przeszedł Witwicki jako artysta? A może nadawał on swemu wydawnictwu status dzieła autonomicznego, poprawionej, a więc obowiązującej *de jure*, jedynej właściwej wersji jego zbioru ballad? Wszakże dążył do zniszczenia nakładu pierwodruku, pragnął więc, aby zniknął on z publicznego widoku, zatracił w powszechnej pamięci. Słowo wstępne do wersji „znacznie zmienionej”, pomimo deklaracji „odwołania i kasowania” wydania wcześniejszego, formułuje autor tak, jakby przedkładał nie utwór poprawiony, dojrzały, mający godnie zastąpić debiutancki „falstart” z 1824 roku, lecz źródło historyczne, „mały obraz epoki”, jak nazwie je w przypisie do *Dialogu*. Źródło, dodajmy, na którym, korzystając z posiadania doń „praw autorskich”, dokonał poprawek z nadzieją wyeksponowania właściwej intencji twórcy. Rzecz w tym, że „zretuszowana” intencja nie pokrywa się z pierwotną.

Ponowione podejście do „materii balladowej” niekoniecznie było efektem zaakceptowania i przepracowania błędu młodości Witwickiego, poniesienia konsekwencji, wyciągnięcia wniosków oraz ich aplikacji do udoskonalanego warsztatu, lecz wręcz przeciwnie, stanowiło ono paradoksalną próbę wpłynięcia na coś, czego zmienić nie można: przeszłości. Może dlatego projekt drugiej edycji nie doczekał się finalizacji? Reputację balladzisty miałyby naprawić nie tyle ulepszone pod względem formy i treści dzieło, ile modyfikacja w obszarze sytuacji nadawczej. Dzięki kome-

¹⁰⁴ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzymia*, t. 1, Lwów 1885, s. 135.

tarzowi dotyczącemu okoliczności narodzin pierwotnych wersji *Ballad i romansów*, prezentowany w 1830 roku zbiór otrzymuje formę zdarzenia z przeszłości, która to forma ma nie tylko przesłonić zamię dziennikarskiej publicystyki, ale też zmienić charakter wydawnictwa. *Przemowa* oraz przywoływany przypis do *Dialogu* nie legitymizują tej teorii w takim stopniu, jak zmiany, których dokonał poeta w finalnych wersach swej wierszowanej prefacji:

Pierwszy utwór młodości, i zbyt małej wagi,
 Słaby ten płód zaledwo godzien twej uwagi.
 Naprędce ułożony – prawda wyrzec skłania –
 Pełen jest moich błędów, wad, i zaniedbania.
 Nie zalecam go wcale; mało nim zabawię;
 Przebacz młodemu – starszy może się poprawić.

Zwroty „zbyt mała waga” oraz „słaby płód” nie oznaczają warsztatowej nieporadności, jej sygnaturą jest fraza „błędy, wady, i zaniedbania”. „Zbyt mała waga” zdaje się raczej dotyczyć nadziei przysłużenia się „sprawie” narodowej kultury, którą to nadzieję autor wiązał z dziełem w 1824 roku, lecz okazała się ona iluzją. Swój „pierwszy utwór młodości” poprawia Witwicki już jako artysta doświadczony (w 1830 roku ukażą się między innymi wysoko ocenione przez krytykę *Poezje biblijne* oraz *Piosnki sielskie*). Jako artysta doświadczony przygotowuje więc wydanie ballad „kasujące” poprzednią ich wersję, mające stanowić świadectwo długiej drogi warsztatowego samodoskonalenia. A jednak do uaktualnionej wersji dodaje komentarz, który nadpisuje się na intencji nadawczej pierwodruku. Ujmując inaczej: Witwicki, twórca o wyrobionych kompetencjach, przybiera maskę debiutanta. To zabieg warty zastanowienia, tym bardziej, że wzmocniony zostaje deklaracją przyszłej „poprawy”, ale w 1830 roku była ona już faktem. Do „błędów młodości” miał w 1824 roku poeta pełne prawo, podobnie jak do późniejszej chęci ich naprawy. Kilka lat później chodziło mu o nadanie *Balladom i romansom* – jak się zdaje – emblematów dzieła artystycznego w pełniejszym niż pierwotnie stopniu.

Ballady i romanse

Wydane w latach 1824–1825 dwa tomy *Ballad i romansów* Witwickiego zawierają ogółem osiemnaście utworów. W woluminie pierwszym jest ich dwanaście,

w drugim sześć. Poeta niektórych ze swych inspiracji nie pozostawia domysłem, źródła opowiadanych historii artykułuje w podtytule lub przypisie do poszczególnych ballad. Wiele z nich ma korzenie niepolskie, na przykład swobodne tłumaczenie fragmentu tzw. *Rękopisu króloworskiego* (*Ludwika i Lubor albo Turnieje*) czy naśladowanie Bürgera *Wierność* (*według wydarzenia prawdziwego*). Do tej grupy Tadeusz Cieszewski zalicza też balladę *Wieczór św. Andrzeja* (*z powieści ludu ukraińskiego*), ze względu na występujący w niej motyw powrotu kochanka-upiora na ziemię i porwania ukochanej¹⁰⁵. Wyraźny ślad na twórczości Witwickiego odcisnął też Walter Scott, co widać w utworze *Czarowny zamek albo Próby rycerza*.

Do ballad opatrzonych zwrotem „powieść ludu” należą: *Zamkowa góra w Krzemieńcu*, *Wspaniały Murzyn* oraz wspomniana *Wierność* z tomu pierwszego. Ta ostatnia była jedną z najbardziej krytykowanych ballad, stanowiła bowiem nieujawnioną aluzję do *Lenory* Bürgera, utworu o niepodważalnej w pierwszej połowie XIX wieku popularności w całej Europie. Z polskiego kręgu kulturowego na jej przekład lub parafrazę decydowali się tacy twórcy, jak: Antoni Edward Odyniec (*Adela*, 1822; *Lenora*, 1825), Tomasz Zan (*Neryna*, 1818), Julian Bogucki (*Halina*, 1824), Krystyn Lach-Szyrma (*Kamilla i Leon*, 1819; *Uwagi nad balladą Bürgera „Leonora” / „Kamilla i Leon”, „Ćwiczenia Naukowe” / „Pamiętnik Naukowy”*¹⁰⁶), Julian Niemcewicz (*Malwina*, 1820), Bruno Kiciński (*Leosia*), Adam Mickiewicz (*Ucieczka*, 1832) i oczywiście Witwicki.

W zbiorze Witwickiego znajduje się też nisko przez krytykę oceniony *Kasper Karliński albo Oblężenie Holsztynu*, czyli utwór inspirowany *Śpiewami historycznymi* Juliana Ursyna Niemcewicza. Ballada została opatrzona mottem z *Hymnu do miłości ojczyzny* Ignacego Krasickiego: „Święta miłości kochanej Ojczyzny”, które z wydania drugiego zostało jednak wykreślone. Na wydarzeniach historycznych oparta jest też ballada *Śługa i Pan albo Wdzięczność*, której akcja dzieje się podczas powstania chłopów w 1768 roku (Witwicki podaje datę 1765). Pozostałych ballad autor nie opatruje komentarzem tudzież wskazówkami odnośnie do inspiracji artystycznych czy pochodzenia swych pomysłów.

¹⁰⁵ T. Cieszewski, *Bürger w Polsce*, [w:] *Księga pamiątkowa Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1922–1932*, Wilno 1932, s. 94. Analizę tej ballady Witwickiego przeprowadził P. Pluta [w:] *Polska ballada gotycka*, Warszawa 2017, s. 131–134. Zob. L. Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”*, Białystok 2016.

¹⁰⁶ K. Lach-Szyrma, *Uwagi nad balladą Bürgera „Leonora” („Kamilla i Leon”), „Pamiętnik Naukowy”* 1819, t. 2, s. 275–282.

Słowa krytyki, prócz *Wierności*, zebrał też *Wieczór św. Andrzeja*. Michał Grabowski posądził Witwickiego o plagiat ballady Wasilija Żukowskiego zatytułowanej *Swietłana* (1812) w przekładzie polskim Odyńca¹⁰⁷. Podobnego zdania byli niektórzy badacze z Stanisławem Zdziarskim na czele¹⁰⁸. Tadeusz Rojek¹⁰⁹ oraz Wojciech Jerzy Podgórski za pierwowzór obu ballad uznają pieśń gminną, czyli jak sam Witwicki określał: „powieść ludu ukraińskiego”, czyli anonimową historię powtarzaną przez ukraiński lud w XVIII oraz XIX wieku, z której zaczerpnął zarówno Żukowski, jak też Witwicki. Współczesny monografista przekonywał, że w dobie powszechnego zafascynowania kulturą ludową taki zbieg okoliczności był prawdopodobny¹¹⁰. Poeta z Janowa na Podolu na zarzuty o plagiat postanowił odpowiedzieć artykułem w „Bibliotece Polskiej” (1825, T. III, R. 25, s. 192–194).

W 1830 roku Witwicki przygotowywał wydanie drugie ballad, któremu nadał dwie różniące się wersje tytułu.

W grupie ballad występujących w obu edycjach na czoło wysuwa się utwór będący przedrukiem wcześniej publikowanego wiersza Witwickiego, zatytułowany *Ksenor i Zelina* [„Pamiętnik Warszawski” 1822; „Jutrzenka” 1824]. Podgórski nazwał to dzieło „peanem na cześć uczuć idealnych”¹¹¹, powołując się na ówczesną modę literacką na dumy i śpiewy historyczne tłumaczone z literatur obcych, jak też tworzone oryginalnie. Moda ta objęła prasę polską niemal wszystkich ośrodków kulturalnych¹¹². Zainteresowaniem badaczy cieszyła się ponadto *Zamkowa góra w Krzemieńcu*, a powód ku temu dał Eugeniusz Kucharski, odnajdując jej inspiracje

¹⁰⁷ M. Mochnacki, *O pierwszym tomie poezji Odyńca, z krótką wzmianką o poezji narodowej*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 3, s. 448.

¹⁰⁸ S. Zdziarski, *Witwicki i Żukowski*, „Pamiętnik Naukowy i Literacki” 1901, s. 514–515.

¹⁰⁹ T. Rojek, dz. cyt., s. 13–15.

¹¹⁰ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 29: „*Wieczór św. Andrzeja* – twierdzimy stanowczo z autopsji – jest bardzo Bürgerowy i bardzo Lenorowy. Elementarna rozbieżność uwidoczniła w tytule nie ma praktycznie większego znaczenia, poza regionalną motywacją czynności wróżebnych, należy zatem do zabiegów spolszczających temat, osadzających akcję ballady w realiach polsko-ukraińskich”. Zob. D. Matlak-Piwowska, *Rosyjska poezja romantyczna w polskim życiu literackim lat 1822 – 1863*, Wrocław 1977, s. 145–149.

¹¹¹ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki*, t. 1, s. 23.

¹¹² Jak zauważa Agnieszka Sienicka: „Za ciekawy należy uznać fakt, iż balladę Witwickiego zatytułowaną *Ksenor i Zelina* opublikowano w sumie trzy razy: na łamach «Pamiętnika Warszawskiego», «Jutrzenki» oraz w *Balladach i romansach*. Okazuje się zatem, że utwór Witwickiego (a więc poety «wyklętego» przez ówczesną oraz dwudziestowieczną krytykę!) był chętnie drukowany i cieszył się popularnością wśród czytelników. Tak było przynajmniej

w I akcie *Kordiana* Juliusza Słowackiego¹¹³. Prócz Kucharskiego temat eksplorowali Marian Szykowski¹¹⁴, a także Marian Bizan i Paweł Hertz¹¹⁵. Dodajmy, że balladę Witwickiego łączyli oni ze sławną bajką sługi Grzegorza opowiadaną Kordianowi.

Kodą niniejszego tekstu, wprowadzenia do lektury *Ballad i romansów*, uczynimy krótką refleksję na temat wyłaniającego się z kart tej poezji świata. Jaką rzeczywistość, jaką prawdę o człowieku kreuje Witwicki? Jakie emocje składają się na budulec przedkładanych historii? I wreszcie: kto jest modelowym ich odbiorcą? Pytania te domagają się głosu ze względu choćby na semantykę *Dialogu*. Prefacja, o czym była mowa w poprzednim podrozdziale, w powierzchniowym przekazie sygnalizuje pacyfistyczne nastawienie poety do „umysłowej wojny” lat 20. XIX wieku. Tytułową dysputę rozpoczyna jeden z bohaterów, Klasyk, próbując zadrwić z zachodzących w kulturze zmian: „Ja wiem że Romantyczność niechybnie nas zgubi”. Choć pytanie, którym zostaje zaczepiony drugi z bohaterów, dotyczy jego jednostkowego przypadku („Waćpan także powstałeś i piszesz Ballady?”), nie broni on siebie, lecz za cel obiera zniuansowanie głównego tematu rozmowy: narodzin i rozwoju romantyzmu. Do kogo przekaz wiersza kierowano? Wolno przypuszczać, że adresatem – w myśl aksjomatu, że nie przekonuje się przekonanych – ma być osoba, dla której ballady pozostawały tematem spętanych okowami stereotypu i niedomówienia. Jednakże sposób, w jaki autor portretuje Klasyka, może równie dobrze oznaczać próbę ośmieszenia pokolenia „krytyków i recenzentów warszawskich”, z którymi Witwicki w odróżnieniu od Mickiewicza stykał się bezpośrednio w stołecznych salonach Królestwa Polskiego. Mamy tu do czynienia z przekazem humorystycznym, w centrum którego stoi człowiek o ograniczonych możliwościach intelektualnych, niechętny spoglądaniu poza wyuczone schematy, uzbrojony w groteskowe klisze myślowe oraz więcej niż skromne narzędzia z nieprzebranego przecież akcesorium retoryki. Młody poeta w ewidentny sposób góruje nad interlokutorem, a to pozwala emanujące z niego opanowanie przypisać nie intencjom koncyliacyjnym, lecz wręcz przeciwnie: wzmocnieniu mechanizmu umniejszenia ideowemu przeciwnikowi.

do czasu ostrej krytyki tomu poezji Witwickiego, po której młody autor przestał publikować swoje utwory na łamach prasy”.

¹¹³ E. Kucharski, *Głosy do „Kordiana”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, t. 2, nr 50–52.

¹¹⁴ M. Szykowski, *Dramat w Polsce*, [w:] tenże, *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, Kraków 1936, s. 421.

¹¹⁵ M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Kordiana”*, [w:] J. Słowacki, *Kordian*, oprac. tychże, Warszawa 1967, s. 223–224.

Jeśli *Dialog* miał być zaproszeniem do lektury ballad, już pierwsza z nich, *Ludwika i Lubor*, zdaje się być skierowana do entuzjasty estetyki dalekiej warszawskiemu klasycyzmowi: „Czyja młodość, serce czyje / Wojennego tęskne znoju / Niechaj słuca pieśni boju”. Kolejne wersy przynoszą złożoną, miejscami ironiczną grę poety z konwencją przekazu kronikarskiego czy gatunku „pieśni historycznej” w ogóle, ponadto w godzien uwagi sposób ujmują rycerski etos. Korespondują one z utworami sentymentalnymi, wykorzystującymi motyw turniejów rycerskich lub obowiązku obrony ojczyzny. Podtytuł oraz treść nawiasowego wtrącenia: *Turnieje (wedle rękopisu krółodworskiego)*, nie tylko informują – jak sugeruje literatura przedmiotu – o źródle pomysłu na balladę, ale naświetlają też jej horyzont odbiorczy. Fabuła jest prosta: książę i księżna, chcąc wydać córkę za mąż, urządzają turniej. Zwycięzca otrzyma rękę Ludwika. Jednak historia, jakiej można się spodziewać po tak sformułowanym tytule: o męskiej odwadze, hartie ducha, bojowej zręczności, sile i honorze, pod piórem Witwickiego przeobraża się w opowieść o bezdusznych zasadach, którym każe hołdować tradycja. Prowadząca dwoje tytułowych bohaterów do małżeńskiego szczęścia droga spływa obfitą ilością krwi, wybrukowana jest brutalnością, okrucieństwem, barbarzyństwem dla niepoznaki odzianym w szaty cywilizowanych przepisów i reguł. Szczególnie interesujący pod tym względem okazuje się wątek zagadkowej prawidłowości, która się podczas turnieju objawia. Otóż dopóki rywali wyznaczają rodzice Ludwika, potyczka pozostaje nierozstrzygnięta, utrzymując się w granicach konwencjonalnego starcia dwóch konkurentów o rękę kobiety. Gdy prawo wyboru walczących stron otrzymuje księżniczka, na scenę wkracza śmierć: „Już Bolemir w piasku leży”; „I śmiertelnem cięciem miecza / Drze mu zbroję, kark skalecza / Wynoszą i tego z koła”. Za motywacją Ludwika – w odróżnieniu od kierujących się pragmatyzmem rodziców – stoi bowiem miłość, a ta w świecie Witwickiego domaga się ofiar, najczęściej krwawych. Ciekawe jest też oddanie ciemną barwą tych cech człowieka, które literatura zwyczajowo każe postrzegać jako raczej pozytywne. Przykładem są dzielność oraz wzgląd na rodowy honor, cechujące Zdzisława, dobrowolnego ochotnika do walki z niepokonanym Luborem. Podsyte sentymentalizmem nadzieje rycerza, wyartykułowane chełpliwym wykrzyknikiem: „Ja potomek nieodrodny, / Jam tylko księżniczki godny!”, zderzają się z twardą rzeczywistością fikcyjnego świata, ale też prawami logiki. Walczył on jako ostatni, widział więc, że szanse zwycięstwa niepokojąco malały z każdym zabitym przeciwnikiem faworyta turnieju. Całą opowieść kończy motyw wesela. Czy może być to radość szczerą? Czytelnik do-

strzeża smutną prawdę, że nad tym konkretnym światem unosi się zapach zaschłej krwi, należącej do ludzi, których za życia łączyło nie tylko marzenie korzystnego ożenku, lecz również interes obrony granic tego samego królestwa. Co warte uwagi, utwór ten w drugiej edycji został przeredagowany, otrzymując zdecydowanie mniej krwawą wymowę.

Miłość ojczyzny i imperatyw jej obrony właściwie ze sceny *Ballad i romansów* Witwickiego nie schodzi, stanowiąc jeden z lejtmotywów całego zbioru. Ciekawy z tej perspektywy okazuje się wiersz *Ksenor i Zelina*¹¹⁶, w czytelny sposób korespondujący z historią Ludwika i Lubora. W drugim z wymienionych przypadków małżeństwo jest figurą zamykającą opowieść, natomiast w pierwszym ją otwiera. Klęczący na ślubnym kobiercu tytułowi bohaterowie ballady *Ksenor i Zelina* zostają zmuszeni do przedłożenia ponad prywatne szczęście obowiązku patriotycznego. Młodego rycerza z ramion ukochanej wyrywa alarm: „Wróg po polach naszych goni, / Do broni! bracia do broni!”. Znamienne, że czytelnik nie od razu ma możliwość przeniesć się w wir walki i poznać cechującą Ksenora naturę wojownika. Uprzednio bowiem obserwuje porzuconą u stóp ołtarza Zelinę, targaną niedwuznacznymi uczuciami: smutkiem, lękiem, goryczą i rozczarowaniem. Portret bohatera został utkany w taki sposób, aby uwypuklić jej osamotnienie. Dzięki temu średniowieczną, standardowo w przekazach poetyckich mityzowaną i apoteozowaną rzeczywistość oglądamy oczami osoby ubezwłasnowolnionej, niemającej szans na kreowanie własnego losu. Jedyną dla niej dostępną w takiej sytuacji opcją okazało się samobójstwo, w wierszu uchwycone za pomocą metaforycznego obrazu ściecia „hożej lilii”. Przypieczętowaniem losu Zeliny zdaje się zrazu plotka na temat śmierci jej narzeczonego; plotka, co ważne, nieprawdziwa, jak się w toku opowieści przekonujemy. Forma jednak, a nade wszystko kolejność poszczególnych scen ballady obnaża prawdę inną, przesłanie nieoczywiste. Otóż jeśli spojrzeć uważniej na Ksenora, jego los również został przesądzony u stóp ołtarza, zatem na długo przed poznaniem faktów na temat śmierci narzeczonej. Opisy odwagi na polu walki – zbudowane z dość stereotypowych konstruktów fabularnych: „Biegł z mieczem

¹¹⁶ A. Abramowicz (zob. tenże, s. 6) konstatuje: „*Xenor i Zelina* zasługuje na uwagę z tego względu, iż jest pierwszą balladą Witwickiego, zupełnie oryginalną, niezależną od współcześnie wydanych ballad Mickiewicza, czego nie można powiedzieć o niektórych balladach późniejszych. [...] *Xenor i Zelina* dowodzi, że Witwicki na gruncie warszawskim przyszedł zupełnie samodzielnie do koncepcji ballady jako rodzaju literackiego”. Por. J. Tretiak, *Bohdan Zaleski 1802–1831*, Kraków 1911, s. 153.

na najezdnicą”; „Sam jeden w tłumy uderza” – zawierają informację na temat przemiany bohatera. Z jednego wzorca osobowego, czyli kochanka, przeskakuje on w rolę zupełnie inną: rycerza-wojownika, w kulturze nierzadko występujących jako pokrewne: „Męstwem zaćmił blask urody”. Transfiguracja postaci w tym przypadku przynosi jednak nie chlubę, lecz zgubę, kres nie tylko przyszłego szczęścia małżeńskiego, ale przede wszystkim Zeliny. Porzucenie, którego ona doświadczyła, określiła wszak słowem: zdrada [„Nie ma go! (woła) O zdrada!”], choć wsiadający na koń luby przysięgał jej wierność. Historia Ksenora jest odwróceniem mitu Cyncynata, rzymskiego wojownika mogącego na zawołanie przybrać postać głowy rodziny i wzorowego gospodarza. Przemiana balladowego protagonisty okazała się diametralna, w rodzinne strony po skończonej walce wrócił jako obcy: „I któż w tę stronę źmierza?... / Ach! to Ksenor niepoznany” (symboliczny w tym kontekście jest też wers: „Krew szcerniła blask pancerza”). Dla Zeliny więc jej ukochany rzeczywiście poległ w obronie kraju, czy miałyby szansę obdarzyć takim samym uczuciem człowieka, w którego przeobraził się Ksenor? Aby się o tym przekonać, warto przyjrzeć się reakcji bohatera nad trumną samobójczyni, konkretnie umieszczonej przez poetę w tej scenie kwestii: „Czemuż dla kraju obrony / Nie poległ od wroga ręki!!!”. Stanowi ona ukonstytuowanie aktu przemiany. Znamienne, że w okolicznościach żałoby nie przyzywa Ksenor scen poprzedzających bojowy alarm, gdy oboje z Zeliną byli parą kochających się osób. Zamiast tego pojawia się kontekst wojny, gdzie zadana ręką wroga śmierć jeszcze bardziej osadziłaby mężczyznę w granicach wzorca osobowego rycerza-wojownika. Co ciekawe, Ksenor ostatecznie decyduje się na dramatyczną próbę przywrócenia macierzystej swej roli: „W żałości nieutulony / W ziemię się przeniósł do żony”. Życie nad grobem narzeczonej odebrał sobie nie wojownik, lecz kochanek, dlatego motywem finałowym jest akt małżeński: „W trumnach mają ślubne łoża!”.

Patriotyzm w świecie Witwickiego pożera nie tylko małżonków, lecz również dzieci. W naturalistyczny wręcz sposób obnaża tę prawdę utwór zatytułowany *Kasper Karliński albo Oblężenie Holsztynu*, również osadzony w kronikarskich realiach. Tytułowy bohater na rzecz kraju poświęcił wszystko, w tym nie tylko dorosłych synów („Siedmiu walecznych mu synów / Wydarła wojna zdradziecka”), ale również najmłodszego, będącego niemowlęciem jedynie („Lecz cóż się z dzieciątkiem stało!... / Ni kosteczki nie zostało!”). Czy w historii Karlińskiego nie dałoby się dostrzec losów Ksenora, gdyby nie dusza kochanka, lecz zwyciężyła w nim osobowość patrioty? Karliński, podręcznikowy wręcz przykład fanatyka, przekonuje siebie

i innych, że zginąć dla ojczyzny to najwyższe dobro: „I sobą, i dziećmi swemi / Żył jedynie dla Ojczyzny. / Dla niej mu rany – radością, / Tam skon synów – szczęśliwością”. Zdziwienie, w jakie swą bezwzględnością wpędza on zarówno wrogów, jak i towarzyszy, pobudza do wniosków nieintuicyjnych i zaskakujących. Ironicznie na przykład brzmi puenta wiersza, ubrana w pozór obiegowej gnomy: „Wielka Cnota naszych Przodków! / Wiedź nas do godnych ich czynów”. A przecież opisana historia okazała się tragiczna dla wszystkich bez wyjątku potomków nieustraszonego obrońcy ojczyzny. Kto zatem miałby w przyszłości czcić pamięć owego przodka, ojca czy dziada o „Duszy wielkiej i niezłomnej, / Godnego sławy wiekopomnej” i brać z niego przykład, skoro wszyscy polegli?

Motyw trudnych relacji na linii rodzic – dziecko pojawia się w wielu balladach Witwickiego. *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy* należy do grupy utworów o umoralniającej puencie, jednak faktem jest, że główna bohaterka, sierota Marylka, prześladowana przez macochę, dostępuje cudu uzdrowienia, odnajduje szczęście dopiero jako dorosła kobieta (żona księcia), jako dziecko doznawała wyłącznie cierpień. W wierszu *Przymuszone śluby albo Obląkana* protagonistkę rodzice zmuszają do wyjścia za człowieka, którego nie kochała. Nad całą historią na prawach rymu przewija się fraza: „Rodzice złota chcieli, / Szczęścia nie rozumieli”, choć akurat zabrakło sprecyzowania, czy pieniądze miały trafić do rodziców, czy ostatecznie do córki. Ballada *Przekleństwo matki* opowiada o dziedziczeniu błędów rodziców, co skutecznie uniemożliwia dzieciom jakąkolwiek formę szczęśliwej egzystencji i stabilności. Potomkowie nie mają prawa do szczęścia, jeśli szczęścia nie zaznali ich rodzice – tak w skrócie można myśleć poety ująć.

Osobliwe przesłanie niesie także *Pokutnik*, utwór, z którego Witwicki zdecydował się w poprawionej edycji zrezygnować. Pierwsze skrzypce tutaj również gra nadzieja małżeńskiego szczęścia, która przeistoczy się w pasmo cierpienia i zbrodni. Dwaj bracia, starszy Zelomir i młodszy Tubar, darzą uczuciem tę samą kobietę, Rozanę. Rozana kocha Tubara. Sytuacja byłaby mniej zajmująca, gdyby incipit wiersza nie wprowadził na scenę jeszcze jednego bohatera: „Gdy miłość szalona raz serce oładnie”. To symptomatyczne, że miłość oraz szaleństwo w balladowym świecie Witwickiego nie emanują energią wyzwolenia, poluzowania gorsetu kulturowych konwenansów, oplatających wolę oraz duszę człowieka, ograniczających możliwości pełniejszej partycypacji w świecie. W tej historii miłość króluje jako żywioł niszczycielski, odbierający szczęście i... rozum. Liczne fabularne niedomówienia dają interpretacyjną swobodę. Nie wiemy na przykład, dlaczego

młodszy z braci, wybranek kobiety, chciał walczyć z rywalem. Uczucia i intencje Zelomira są zrozumiałe: „[...] i złość się w nim budzi, / I brzydzi się bratem, i stroni od ludzi, / I żyje samotny, i wzdycha, i jęczy, / I miłość pożera, i zemsta go męczy”. Jednak inicjatorem pojedynku okazuje się Tubar. Czyżby Zelomir jako starszy z rodzeństwa miał przywilej wyboru żony? Po co w takim razie potrzebowali obaj zgody Rozany na walkę? Postawa kobiety jest również tajemnicza: „I Bogu dziękuje, że szczęście posiędzie / Że srogi Zelomir jej mężem nie będzie”. Co dla niej znaczyło „posiąść szczęście”? Miłość Tubara już miała, czy chodziło więc o śmierć Zelomira? Dlaczego? Co ciekawe, bohaterkę cechuje nie przecucie czy wiara w zwycięstwo ukochanego, ale pewność tego faktu. Pewny zwycięstwa zdaje się także Tubar, skoro – mając serce ukochanej po swojej stronie – to on inicjuje pojedynek. A może Zelomir jako starszy z braci miał prawo nie tyle do ręki kobiety, co rodzinnego majątku? Wówczas to majątek stanowiłby obiekt pragnień zarówno Tubara, jak też jego przyszłej żony, Rozany. Przecież Zelomir *post factum*, już jako Pokutnik, „Rozdaje w jałmużny zupełne swe mienie”, co równie dobrze stanowi biblijny topos, jak też wskazówkę interpretacyjną. Można w owym geście „jałmużny” upatrywać symboliczny znak pozbycia się właściwego źródła grzechu; był to przecież pierwszy (kluczowy?) krok w uzyskaniu odkupienia przez tytułowego Pokutnika.

Ballada bez wątpienia należy do grona tych tekstów Witwickiego, które oskarżano o przeładowanie pierwiastkiem moralizatorstwa. Zbyt jednak niejasna jest to opowieść, aby wyciągnąć z niej jednoznaczną naukę. Może dlatego zrezygnował autor z tego utworu w edycji drugiej? W czym bowiem tkwi wina Zelomira? Pokonał rywala w uczciwej walce, której sam nie zainicjował i w której nie był faworytem. Jego wygraną można uznać równie dobrze za przypadek, jak też zrządzenie losu czy wolę Boga, a jego samego postrzegać jako narzędzie w rękach Opatrzności, służące ukaraniu bohaterów negatywnych. Czyż scena finałowa pojedynku nie potwierdza tych hipotez?

Zelomir wraz ostrze w pierś jego zatapia –
Braterska krew tryska, i ręce mu skrapia!
Opuszcza go Anioł, – on błądy, skrwawiony,
W słup oczy trzymając przybiega do żony.

Kim jest ów tajemniczy anioł? Na kogo wskazuje zaimek „go”: to umierającego Tubara opuszcza dusza/anioł czy raczej o Zelomirze mowa, o metaforze zemsty?

Anioł to wysłannik Boga, realizator Jego planu? Chodzi o narzędzie zła czy dobra? Podczas pojedynku Zelimir nie oszukiwał, jego intencje – w odróżnieniu od dwojga pozostałych bohaterów – były transparentne, pragnął nie tyle zemsty na bracie, co pozyskania względów kobiety, którą pokochał. To młodszy z rodzeństwa, Tubar, miał po swojej stronie pewność siebie, a przede wszystkim miłość Rozany, jego rywal był osamotniony, i taki pozostał do końca. Spekulacje można mnożyć, ballada *Pokutnik* tym bardziej więc zyskuje na atrakcyjności.

* * *

To właśnie pytania i wątpliwości – których w niniejszym szkicu postawiłem dużo – najsilniej przemawiają za potrzebą przypomnienia *Ballad i romansów* Stefana Witwickiego współczesnemu światu. Dzieło od momentu narodzin uchodziło w oczach badaczy za pozbawione wartości, wypłukane z niedomówień i tajemnic, uznawano je za jedną z przyczyn życiowych problemów autora *Tobiasza*, powód jego pisarskiej kompromitacji. Swych młodzieńczych tomików miał się Witwicki wstydić, dążyć do ich zniszczenia, wycofania ze sprzedaży, do wymazania z pamięci czytelników. Skoro się to nie udało, pracował mozolnie przez kolejne lata nad odbudową reputacji, asekurując się innymi formami wypowiedzi, tematów, gatunkowych konwencji i estetyk, co poświadcza przykład *Poezji biblijnych i Piosnek sielskich*. Dlaczego więc, skoro to „nie-balladowe” teksty przyniosły mu uznanie krytyków, nie tylko nie porzucił młodzieńczej obsesji, lecz wręcz przeciwnie, pracował nad wydaniem *Ballad, romansów i powiastek ludu*? Owszem, po powstaniu listopadowym pochłoneły go inne sprawy, tematy i problemy, planów owej „znacznie zmienionej” edycji debiutanckich wierszy nie ucieleśnił. Co stanęło na przeszkodzie, aby zniszczyć manuskrypt i na zawsze wymazać ślad owego „błędu młodości”?¹¹⁷ Na te pytania zapewne nigdy nie uzyskamy satysfakcjonującej odpowiedzi, choć poszukiwawczy trud wart jest podejmowania. A obecny okres jubileuszu Polskiego Romantyzmu (1822–2022) stanowi znakomity kontekst, aby ten niedokończony onegdaj projekt wydawniczy doczekał się finalizacji.

¹¹⁷ Zob. M. Stanisławski, *W poszukiwaniu własnej tożsamości. Przedmowy Stefana Witwickiego*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007, s. 169–170.

BIBLIOGRAFIA

- Abramowicz Antoni, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, Lublin 1937.
- Bar Adam, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947.
- Billip Witold, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830*, Wrocław 1962.
- Bizior-Dombrowska Magdalena, *Edmund „zegnany”*. Rec.: S. Witwicki, „Edmund”, wstęp i opracowanie tekstu M. Sokołowski, opracowanie Aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, redakcja tomu, przypisy J. Ławski i H. Krukowska, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1, s. 193–198.
- Bruchnalski Włodzimierz, *Pierwsze utwory Mickiewicza naśladowane w literaturze galicyjskiej*, Lwów 1894.
- Brückner Aleksander, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1908.
- Chmielowski Piotr, *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*, Kraków 1889.
- Cieszewski Tadeusz, *Bürger w Polsce*, [w:] *Księga pamiątkowa Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 1922–1932*, Wilno 1932.
- Czajkowska Agnieszka, *Szlachcic w salonie. „Wieczory” w literaturze XIX i XX wieku wobec romantycznej gawędy*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2014, R. VII (XLIX)
- Dmochowski Franciszek Salezy, *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, t. I, s. 124–132, 176–187.
- Dopart Bogusław, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992.
- Dr Antoni J... [Antoni Rolle], *Z teki autografów przez... I. Stefan Witwicki 1800–1847*, „Niwa” 1882, R. 11, t. 22, z. 187–188.
- German Franciszek, *Chopin i literaci warszawscy*, Kraków 1960.
- German Franciszek, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, [w:] *Miscellanea z lat 1800–1850*, Wrocław 1963.
- Goszczyński Seweryn, *Nowa epoka poezji polskiej*, [w:] tenże, *Dziela zbiorowe*, Lwów 1911.
- Grabowski Michał, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą Romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, nr 1.
- Janion Maria, *Opętani przez Mickiewicza*, [w:] tejże, *Purpurowy płaszcz Mickiewicza. Studium z historii poezji i mentalności*, Gdańsk 2001.

- Kajsiewicz Hieronim, *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, [w:] tenże, *Pisma*, t. 2: *Mowy przygodne, nekrologi, życiorys bł. Andrzeja Boboli*, Berlin 1870.
- Kawyn Stefan, *Mickiewicz – zabójca poetów*, [w:] tenże, *Mickiewicz w oczach swoich współczesnych. Studia i szkice*, Kraków 1967.
- Kolberg Oskar, *Dzieła wszystkie*, z rękopisów oprac. Cz. Kudzinowski i D. Pawlak, red. M. Tarko, t. 53: *Litwa*, Wrocław–Poznań 1966.
- *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1–2, wyd. D. Zaleski, Lwów 1901.
- Koźmian Kajetan, [Plan kampanii antyromantycznej]. List z Warszawy, 18.XI.1829. Cyt. za: *Walka romantyków z klasykami*, wstęp i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960.
- Krysowski Olaf, *Konfrontacja postaw światopoglądowych w „Balladach i roman-sach” Mickiewicza*, [w:] *Dialogi romantyczne. Filozofia, teoria i historia, komparaty-styka*, red. E. Kasperski i T. Mackiewicz, Pułtusk–Warszawa 2008.
- Krysowski Olaf, *Stefan Witwicki*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2005, nr 40.
- Kucharski Edward, *Glosy do „Kordiana”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, t. 2, nr 50–52.
- Lach-Szyrma Krystyn, *Uwagi nad balladą Bürgera „Leonora” („Kamilla i Leon”)*, „Pamiętnik Naukowy” 1819, t. 2.
- Libera Leszek, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”*, Białystok 2016.
- *Listy Stefana Witwickiego do Adama Mickiewicza*, oprac. J. Odrowąż-Pieniążek, „Pamiętnik Literacki” 1961, t. 52, z. 4.
- *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał D. Zaleski, Lwów 1901.
- Łoboz Małgorzata, *Napłakać się z Chopinem. Stefana Witwickiego śpiew przez łzy*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2017, nr 7(10), s. 363–379.
- Matlak-Piwowska Danuta, *Rosyjska poezja romantyczna w polskim życiu lite-rackim lat 1822–1863*, Wrocław 1977.
- Mazanowski Antoni, *Balladomania po pierwszym wystąpieniu Mickiewicza*, „Ziar-no” 1883, nr 8.
- *Michała Grabowskiego listy literackie*, S. II, t. 3, wyd. A. Bar, Kraków 1934.
- Mickiewicz Adam, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XV: *Listy. Część druga 1830–1855*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2003.
- Mochnacki Maurycy, *O pierwszym tomie poezji Odyńca, z krótką wzmianką o poezji narodowej*, „Dziennik Warszawski” 1825, t. 1, nr 3.
- Mochnacki Maurycy, *Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte*, oprac. A. Śli-wiński, Lwów 1910.

- N. B., *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickiego...*, „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307.
- *Nieznane listy Kazimierza Brodzińskiego do Stefana Witwickiego i Antoniego Goreckiego*, oprac. A. Łucki, „Pamiętnik Literacki” 1925/26, 22/23, 1/4.
- Ottman Roman, *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879, R. 14, z. 3.
- Pluta Paweł, *Polska ballada gotycka*, Warszawa 2017.
- Podgórski Wojciech Jerzy, *Stefan Witwicki (13.IX.1801–19.IV.1847). Zarys biograficzny*, t. 1–2, Warszawa 1988.
- Podgórski Wojciech Jerzy, *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, [w:] S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, Warszawa 1986.
- Rojek Tadeusz, *Stefan Witwicki w Warszawie*, [w:] *XII Sprawozdanie Dyrektora pierwszego prywatnego wyższego gimnazjum żeńskiego w Krakowie*, Kraków 1908.
- Sienicka Agnieszka, *Wczesnoromantyczna „balladomania” w Polsce. Zjawisko, historia, oddziaływanie*, Gdańsk 2021.
- Sokołowski Mikołaj, *Stefan Witwicki. Życie i dzieło*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, Białystok 2015, dz. cyt.
- Stanisław Marek, *W poszukiwaniu własnej tożsamości. Przedmowy Stefana Witwickiego*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.
- Stankiewicz-Kopeć Monika, *Pomiędzy klasycyznością a romantycznością. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*, Kraków 2009.
- *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie przez A. E. Odyńca*, „Kłosy” 1882, nr 869; przedruk w: S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2015, *Aneks*, s. 197–216.
- Stocka Joanna, „*Zamyślam o nowej edycji...*” – *przyczynek do zmagania z wydaniem „Ballad, Romansów, i Powiastek ludu” Stefana Witwickiego*, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1.
- Szykowski Marian, *Dramat w Polsce*, [w:] tenże, *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, Kraków 1936.
- Tretiak Józef, *Józef Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802–1831*, Kraków 1911.
- Trznadel Jacek, *Tajemnicza przyroda w „Panu Tadeuszu”?*, [w:] *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998.

- Witkowska Alina, *Kultura samotnych mężczyzn*, [w:] tejże, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.
- Witkowska Alina, Przybylski Ryszard, *Romantyzm*, Warszawa 1997.
- Witwicki Stefan, *Ballady, romanse i powiastki ludu*, rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, BJ Rkp. 6684 II.
- Witwicki Stefan, *Edmund*, red. H. Krukowska, J. Ławski, wstęp M. Sokołowski, oprac. Aneksu M. Burzka-Janik, Białystok 2015.
- Witwicki Stefan, *Listy do Klementyny Grabowskiej*, wydał S. Zdziarski, Lwów 1900.
- Witwicki Stefan, *Przemowa*, [w:] tenże, *Edmund*, Warszawa 1829.
- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy*, t. 1–2, Lwów 1885.
- Wojciechowski Konstanty, *Liczmany werterowskie. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, [w:] tenże, *Werter w Polsce*, Lwów–Warszawa–Kraków 1925.
- Wolska Maria, *Dzbanek malin*, Medyka 1929.
- *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. L. Méyet, „Pamiętnik Literacki” 1906, t. 1.
- *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, oprac. Wł. Dropiowski, „Pamiętnik Literacki” 1902, t. 4.
- *Z listów Stefana Witwickiego*, oprac. S. Pigoń, „Ruch Literacki” 1931, nr 6.
- Zalewski Józef Bohdan, *Zaduma i Nokturno*, [w:] *Wieszcz oratorium*, Poznań 1866.
- Zdziarski Stanisław, *Witwicki i Żukowski*, [w:] tenże, *Szkice literackie*, Warszawa–Lwów 1903.
- Zielińska Marta, *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984.



Ilustracja z książki *Ballads of bravery* (1877) George Melville Bakera

Joanna Stocka

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-0925-3886

EDYCJE DZIEŁ STEFANA WITWICKIEGO

Twórczość Stefana Witwickiego – poety, krytyka, publicysty – wznawiana kilkakrotnie w wieku XIX, w kolejnych stuleciach była wydawana rzadko. Pojedyncze wiersze ze zbioru *Ballady i romanse* drukowano w antologiach tekstów romantycznych¹, ale cały cykl tych utworów doczekał się ponownej edycji dopiero w niniejszym tomie. Większym uznaniem cieszyły się *Piosnki sielskie* i *Poezje biblijne* Witwickiego, przypomniane w 1986 roku przez Wojciecha Jerzego Podgórskiego, autora monografii poety². W 2015 roku natomiast opublikowany został *Edmund*³ – było to pierwsze od prawie dwustu lat osobne wydanie tego poematu dramatycznego. Wspomniane edycje nie wyczerpują jednak zapotrzebowania na wznowienie dzieł

¹ S. Witwicki, [*Spór klasyka z romantykiem*], [w:] *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960, s. 3–9; tenże, *Ksenor i Zelina. Ballada; Rycerz i paż*, [w:] *Ballada polska*, oprac. C. Zgorzelski, przy współudziale I. Opackiego, Wrocław 1962, s. 139–151.

² Tenże, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wstęp: *Żyw dotąd w młodej Chopina pio-sence*, wybór, układ i opracowanie tekstu W.J. Podgórski, Warszawa 1986. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*Ps*, *pb*, *iw*, nr strony). Nie jest to ostatnie wznowie-nie utworów poety – na wydaniu Podgórskiego wzorowali się redaktorzy Kolekcji Hachette, którzy poświęcili jeden z tomów Witwickiemu. Edycja nie ma jednak charakteru naukowego czy choćby popularnonaukowego, dlatego też nie będę jej szerzej opisywać. Por. S. Witwicki, *Antologia*, Kolekcja Hachette: Poezja Polska, t. 64, Warszawa 2012.

³ Tenże, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenie M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015. Kolejne odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*E* 2015, nr strony).

Witwickiego. Uwagi badaczy domaga się szczególnie dorobek publicystyczny pisarza – ostatnie wydanie *Wieczorów pielgrzyma* pochodzi bowiem z 1885 roku⁴, co wydaje się tym bardziej zadziwiające, że były to teksty doceniane zarówno przez współczesnych poecie, jak i późniejszych krytyków, a więc szczególnie warte ponownego opublikowania. Badanie dzieł Witwickiego może nie tylko służyć przypomnieniu twórczości tego poety, lecz także pozwala na zaobserwowanie dynamiki pracy nad tekstem romantycznego autora, zmian wprowadzanych przez niego w kolejnych wydaniach, co pokazuje, że pisarz ciągle pracował nad swoimi utworami i je udoskonalał. Różnych poprawek – nie zawsze uzasadnionych – dokonywali także wydawcy. Omówienie kwestii edytorskich dotyczących najważniejszych tekstów Witwickiego pozwoli na zaprezentowanie tych modyfikacji.

*Ballady i romanse*⁵

Witwicki debiutował utworem *Synonimy. Westchnienie i jęk*⁶, a pierwszym zbiorem jego wierszy są *Ballady i romanse*⁷, składające się z dwóch tomów dedykowanych Kazimierzowi Brodzińskiemu. Pierwszy zawiera wstęp prezentujący dialog klasyka z romantykiem oraz dwanaście wierszy, drugi zaś sześć tekstów⁸.

⁴ Tenże, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1–2, wyd. A. Kaczurba, druk. S. F. Piątkiewicz w Przemysłu, Lwów 1885. Istnieje również edycja wydana w Poznaniu w 1912 roku (S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1–2, nakładem księgarni wysyłkowej S. H. Knaster, Poznań–Charlottenburg 1912), niemniej nie należy jej traktować jako osobnego wydania, co wyjaśnia Podgórski: „Wydanie lipskie Brockhause [z 1866 roku – przyp. J. S.] nie zostało w całości wyprzedane. Resztę nakładu zakupił księgarz poznański Stanisław Knaster i po spreparowaniu nowej karty tytułowej wprowadził do handlu jako nową edycję”. W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki (13.IX.1801–19.IV.1847). Zarys monograficzny*, t. 1, Warszawa 1988, s. 197.

⁵ O kwestiach edytorskich związanych z wydaniem poprawionej wersji *Ballad i romansów* Witwickiego pisałam również w artykule „Zamyślam o nowej edycji...” – przyczynek do zmagania z wydaniem „Ballad, Romansów, i Powiastek ludu” Stefana Witwickiego, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1.

⁶ S. Witwicki, *Synonimy. Westchnienie i jęk*, „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. 20, [nr 6], s. 217–222.

⁷ Tenże, *Ballady i romanse*, t. 1–2, w lit. A. Brzeziny, druk. Szkolna (t. 1) i druk. N. Glücksberga (t. 2), Warszawa 1824–1825. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*Bir*, nr tomu, nr strony).

⁸ Całość prezentuje się następująco. Tom pierwszy: dedykacja dla Kazimierza Brodzińskiego, *Dialog* (s. 1–8), *Ludwika i Lubor albo Turnieje* (s. 11–20), *Pokutnik* (s. 21–27), *Wierność*

Dwa z nich – *Ksenor i Zelina* oraz *Odstuga* – były wcześniej drukowane w „Pamiętniku Warszawskim” i w nieco zmienionym kształcie zostały włączone do tomików⁹. Wspomniane ballady spotkały się z przychylnym odbiorem, niemniej cały zbiór oceniono negatywnie – szczególnie krytycznie na temat utworów Witwickiego wypowiadał się Michał Grabowski¹⁰. Pod wpływem jego opinii poeta zniszczył prawie cały nakład swych dzieł, co nie oznacza jednak, że całkowicie zapomniał o nieudanej publikacji. Po kilku latach postanowił wrócić do skrytykowanych wierszy i przygotować ich nowe, poprawione wydanie, by w ten sposób zrehabilitować się w oczach odbiorców, ale – być może – także swoich jako autora. O zamiarach opracowania nowej edycji *Ballad i romansów* wspomina w liście do Jana Juliana Szczepańskiego z 28 lutego 1828 roku, a więc już trzy lata po wydaniu drugiego tomu:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Ponieważ innym sposobem nie mogę się wyprosić, abyś Pan dawnych mych wierszów nie przedrukowywał, wchodzę tedy w układ i posyłam Mu nowy zbiorek. Raczy Pan pamiętać, iż przyjmując go do Polihymnii¹¹, tym samym obowiązujesz się nic już więcej ze starych mych poezyjek nie ogłaszać, oprócz tego, co jak mi donosisz — zostało już przedrukowane, tj. oprócz Ksenora [...], Nocy [...] i zapomnianych ode mnie Trioletów [...]. Dwa moje tomiki [mowa tu o *Balladach i romansach* – J.S.] tak są defektowe i okropnie niepoprawne, że musiałbym się wstydić za umieszczenie

(s. 28–39), *Kenor i Zelina* (s. 40–47), *Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty* (s. 48–60), *Kasper Karliński albo Oblężenie Holsztynu* (s. 61–70), *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy* (s. 71–82), *Stuga i pan albo Wdzięczność* (s. 83–96), *Przymuszone śluby albo Obląkana* (s. 97–107), *Rycerz i paż* (s. 108–114), *Wieczór św. Andrzeja* (s. 115–134), *Maciej albo Miłość pieniędzy* (s. 135–145). Tom drugi: *Przekleństwo matki* (s. 1–10), *Wspaniały Murzyn* (s. 11–19), *Zamkowa Góra w Krzemieńcu* (s. 20–34), *Czarowny zamek albo Próby rycerza* (s. 35–118), *Dziecko kamienia* (s. 119–125), *Heron i Zena (fragment)* (s. 126–132).

⁹ S. Witwicki, *Ksenor i Zelina. Ballada*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. 2, [nr 7], s. 243–250; *Ballada Odstuga*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 5, [nr 1], s. 26–32. Najważniejszą zmianą w obrębie drugiego wymienionego utworu było nadanie nowego tytułu – *Stuga i pan albo Wdzięczność*.

¹⁰ Por. M. Grabowski, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polsce*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 146–155. Przedruk za pierwodrukiem: „Astrea” 1825, s. 44–55.

¹¹ *Polihymnia, czyli piękności poezji autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej*, wyd. przez J.J. Szczepańskiego, t. 1–6, Lwów 1827–1828.

któregokolwiek z nich miejsca w dziele mającym stanowić wybór naszych pisarzy. Zamyślałam o nowej edycji i będę się starała, aby ją, ile można, uczynić godniejszą względów, jakich życzliwi Galicjanie dają nam dowód przez W. M. Pana Dobrodzieja¹².

W przytoczonym liście zwraca uwagę krytyczny stosunek Witwickiego do własnej twórczości. Taką postawę pisarz przejawiał jednak dość konsekwentnie również w przedmowie do planowanej, ale niezrealizowanej drugiej edycji ballad (poprawione wiersze pozostały w rękopisie). Jak przyznawał, zbyt pochopnie zdecydował się opublikować wcześniejsze utwory, żałując później tej decyzji:

Zepsuty pobłażaniem, z jakim publiczność kilka pierwszych prób mojego pióra przez dzienniki ogłoszonych przyjęła, mniemałem, z zarozumiałością właściwą młodzieńcom, że od razu mogłem śmiało zostać autorem. Bezpieczny tym uprzedzeniem, naprędce napisane ballady ogłosiłem niezwłocznie. Gdym je później wziął do ręki, widząc, jak pełno w nich rozwlekłości, niesmaku i zaniedbania, żałowałem pośpiechu, wstydziłem się płodu. Trzeba było koniecznie zająć się jakąkolwiek jego poprawą. Winien to byłem Czytelnikom i samemu sobie¹³.

Zacytowana we fragmencie przedmowa datowana jest na 17 października 1830 roku, a więc powstała pięć lat po wydaniu drugiego tomu *Ballad i romansów*. Na negatywne postrzeżenie własnych utworów przez Witwickiego mogła wpłynąć jego praca nad stylem, rozwój umiejętności pisarskich – poeta po latach dostrzegał wady swych wczesnych wierszy. Wydawać by się mogło, że poprawione ballady powinny być zatem już dopracowane, niemniej i w nich Witwicki dopatrywał się wielu niedoskonałości. W przedmowie do drugiego wydania tłumaczył się: „Tym powtórny wydaniem odwołując i kasując pierwsze, pozostałe niniejszego dziełka wady chcę jeszcze w części tłumaczyć przez samą gminność przedmiotów, przez sam tytuł: *Powiastrki ludu*” (*Brip*, k. 1). To ciekawe wyjaśnienie, które mogłoby sugerować, że poeta uznawał pierwowzory ludowe za opowieści niedoskonałe pod względem artystycznym, może zbyt proste, by się na nich opierać w balladach, choć przecież, wzorem innych romantyków, cenił tę twórczość. Witwicki – wedle auto-

¹² S. Witwicki, List do J.J. Szczepańskiego z 28 lutego 1828 roku, [w:] W. Dropiowski, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1902, t. 2, nr 1/4, s. 655–656.

¹³ Tenże, *Przemowa do drugiego wydania*, [w:] tegoż, *Ballady, romanse i powiastrki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora, 1830–1844*, Biblioteka Jagiellońska, rkp. 6684 II, k. 1. Dalsze cytaty z rękopisu będą oznaczone następująco: (*Brip*, nr karty).

komentarza – lawirował zatem między potrzebą wierności ludowemu oryginałowi a intencjami wykształconego poety świadomego niedostatków artystycznych gminnej twórczości. Trudno jednak ocenić, czy rzeczywiście utwory ze zbioru powstały na podstawie ludowych opowieści, czy ich autor korzystał jedynie z imaginarium mniej lub bardziej autentycznych, a zakorzenionych w kulturze tropów, wątków i motywów o proveniencji gminnej. Wiele wierszy opatrzonych jest przypisem „z powiastki ludu”, ale w pierwszym wydaniu taka informacja nie zawsze się pojawia, tak jak w wypadku ballad *Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty* czy *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy* – przy tych utworach ludowe źródło jest zaznaczone jedynie w wersji rękopiśmiennej. Może zatem wzmianka o „gminności przedmiotów” to tylko pewien zabieg, podobny temu, który stosował Adam Mickiewicz, drukując swój pierwszy tom poezji? Witwicki zdaje się bowiem przyjmować postawę obronną wobec dotychczasowej krytyki i dzięki wskazaniu słabszych miejsc w zbiorze z wyprzedzeniem odpierać ewentualne ataki ze strony recenzentów. Takie asekuracyjne zachowanie pisarza mogło być spowodowane nieprzychylnym przyjęciem pierwszego wydania jego *Ballad i romansów*. Niewykluczona jest także chęć doszacowania ludowego źródła i wskazania na etnograficzny zamysł autora, co oczywiście nie do końca można zweryfikować treścią utworów, noszących znamiona znacznej obróbki literackiej pierwowzorów.

Przedmowa do drugiego wydania *Ballad i romansów* została sporządzona zapewne wtedy, gdy tomik był już gotowy, więc wspomniana w niej datacja 17 października 1830 roku wskazywałaby na koniec prac nad tomem, choć jak podkreśla Podgórski, umieszczenie daty dziennej „nie stawiało tamy dalszym zabiegom cenzorskim”¹⁴ wierszy. Co więcej, badacz zwraca uwagę na to, że autograf „wykazuje dobrą wolę Witwickiego w postaci licznych skreśleń, a nawet kilkakrotnych powrotów do tej samej frazy czy strofy (różnice odcieni inkaustu), ale niektóre teksty są nadal dalekie od doskonałości [...]”¹⁵. Dlatego też Podgórski formułuje wniosek, że „ewentualne wydanie drugie zbioru ballad nie spełniłoby oczekiwań Witwickiego, bynajmniej nie zacierając wrażenia, jakie pozostawił po sobie pierwodruk z 1824–1825 r.”¹⁶. Sam pisarz w przedmowie do planowanej poprawionej edycji wspomina o „powierzchnowym [...] okrziesaniu” (*Brip*, k. 1) ballad, więc może ich

¹⁴ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, t. 1, s. 36.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 37.

finalny kształt nie był jeszcze istotnie przez niego ustalony. Czyżby właśnie z powodu niedoskonałości wierszy poeta nie zdecydował się ostatecznie opublikować szlifowanego mozolnie zbioru? Porzucenie myśli o wydaniu poprawionych utworów mogło być spowodowane także wybuchem powstania listopadowego, w którym Witwicki wziął udział, i jego późniejszą emigracją do Paryża. Opuszczenie ojczyzny odmieniło los poety, który na wychodźstwie skupił się raczej na działalności publicystycznej, czego owocem są *Wieczory pielgrzymia* – zbiór esejów o literaturze, polityce, obyczajowości – które publikował z sukcesem. W tym właśnie zbiorze Witwicki również odniósł się negatywnie do własnych młodzieńczych wierszy. W pierwszym tomie *Wieczorów...*, opublikowanym w 1837 roku, skrytykował nie tylko swoje teksty, lecz także zjawisko pokoleniowej balladomanii. Młodzieńczy tom stanowił zatem egzemplifikację wczesnoromantycznego zjawiska. Samego siebie Witwicki rozlicza zaś z pierwszych literackich prób noszących znamiona błędów młodości:

Znajdowaliśmy w poetach niemieckich rozmaite powiastki gminne, noszące tytuł ballad. O balladach nikt dotychczas w Polsce nie słyszał, nie było zatem czego czekać: uderzyliśmy wszyscy w ballady! [...] Wszelako ballady, z początku tak fortunne, poszły niezadługo całkiem w dyskredyt, gdy jeden z małoletnich romantyków, Witwicki, dostawił ich aż dwa tomików, pełnych niesmaku i niedbałości, a które po części układał w drukarni, to jest nie dając sobie ani chwili czasu do namysłu i rozwagi. Cokolwiek mógłby on względem tego dziś powiedzieć, to ani ówczesna jego młodość, ani nadzwyczajny a naganny pośpiech nie czynią owej ramoty lepszą i znośniejszą; niech przynajmniej służy za przestrożę inszym, iżby się zbyt wcześnie i płocho do druku nie rwali. [...] Brodziński, któremu wspomniane ballady były przypisane, słusznie się tym obraził i dla własnej powagi i dla dobrej całej partii; publicznie tedy na kilku lekcjach ostro autora skrytykował¹⁷.

Witwicki odniósł się do zjawiska balladomanii po kilkunastu latach od młodzieńczego wystąpienia. Swoje wiersze potraktował z wyjątkową dezaprobatą, a dodatkowo użył formy trzeciej osoby liczby pojedynczej przy wspomnianiu o sobie samym, co podkreśla dystans i ironię w stosunku do własnej twórczości. Ponadto poeta przyznał po latach rację Kazimierzowi Brodzińskiemu, który też nie ocenił

¹⁷ S. Witwicki, *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?*, [w:] tegoż, *Wieczory pielgrzymia: rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1, *Biblioteka pisarzy polskich*, t. 38, druk. F. A. Brockhaus, Lipsk 1866, s. 104–105.

ballad pozytywnie, a któremu te wiersze poświęcił. Co interesujące, poeta wypowiada się jednak tylko o pierwszym wydaniu, nie wspominając o planowanej drugiej edycji. Wydawać by się mogło, że Witwicki powinien napisać również o przygotowywanym skrupulatnie tomie wierszy, gdyby rzeczywiście miał zamiar go opublikować¹⁸. Nie uczynił tego, dlatego brulion nowych *Ballad i romansów* należy do posthumów poety i jest świadectwem upartego przywiązania Witwickiego do swoich wczesnych wierszy, choć połączonego z trwałą postawą krytyczną wobec tego okresu twórczości. Przygotowywany do następnej edycji zbiór świadczy o wytężonej pracy autora nad ustaleniem ostatecznego kształtu utworów. Widać w nim zmiany zarówno jakościowe, jak i ilościowe.

Porównanie rękopisu poprawionej wersji i pierwodruku pozwala zauważyć, że poeta w drugim wydaniu nie uwzględnił trzech ballad z pierwszej edycji: *Pokutnika*, *Wierności* oraz *Przekleństwa matki*, dodał natomiast trzy inne teksty: *Birutę*, *Zaręczyny Zarka* i *Porwanie*. Razem z balladami zostały oprowiane pod tą samą sygnaturą inne teksty Witwickiego, jednak o zupełnie odmiennym charakterze i problematyce, dlatego nie należy ich łączyć z przygotowywanym przez autora nowym tomem *Ballad i romansów*. Niektóre wyglądają na niedokończone, tak jak niemający tytułu wierszowany fragment z karty 105. Brakuje informacji o czasie powstania tych utworów – konkretny rok (1844) pojawia się tylko na karcie z wierszem *Do Helenki Mężęńskiej*¹⁹.

¹⁸ Zdaje się, że Witwicki ostatecznie zrezygnował z zamiaru publikacji poprawionych wierszy nie tylko ze względu na wybuch powstania listopadowego czy emigrację. Marek Stanisław zauważa, że rękopis poprawionej wersji ballad Witwicki „miał przy sobie całe życie i mógł do niego wrócić w każdej chwili, również w latach popowstaniowego wygnania” – M. Stanisław, *W poszukiwaniu własnej tożsamości. Przedmowy Stefana Witwickiego*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007, s. 169. Zdaniem badacza pisarz nie zdecydował się na reedycję, ponieważ „[...] »wyrósł« ze swej książki. Składające się na nią utwory, ich tematyka, poetyka i zawarty w nich światopogląd okazały się przestarzałe nawet dla niego samego i nie odpowiadały jego obecnym potrzebom”. Tamże, s. 170.

¹⁹ Oprawiona całość prezentuje się następująco: *Przemowa* (k. 1), *Dialog* (k. 2–4v), *Ludwika i Lubor albo Turnieje* (k. 6–9v), wycięte karty 10 i 11, *Ksenor i Zelina* (k. 12–14), *Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty* (k. 15–19v), *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy* (k. 20–24), *Sługa i pan albo Wdzięczność* (k. 24v–29), *Przymuszone śluby albo Obląkana* (k. 29v–32), *Rycerz i paż* (k. 33–34v), *Dziecię kamienia* (k. 35–37), *Wieczór św. Andrzeja* (k. 37v–44), *Maciej albo Miłość pieniędzy* (k. 45–49), *Zamkowa Góra w Krzemieńcu* (k. 49v–55), *Wspaniały Murzyn* (k. 55v–58), *Kasper Karliński albo Oblężenie Holsztynu* (k. 58v–61v), *Biruta* (k. 62–63v), *Zaręczyny Zarka* (k. 64–65v), *Porwanie* (k. 66–72), *Czarowny zamek albo Próby rycerza* (k. 73–100v), *Heron*

Ze względu na obecność różnych utworów struktura autografu jest niejednorodna. Karty nr 1–104 mają wymiary 19 cm × 22,5 cm i zawierają przedmowę, właściwe utwory oraz spis treści. Na tym samym rodzaju papieru – papierze czerpanym – zapisane są *Sieroty wiejskie* (k. 115), jednak ta karta jest nieco dłuższa (23,6 cm) i zagięta na dole, by nie wystawała poza okładkę. Pozostałe karty – od nr 105 do 114 – mają już różne, zdecydowanie mniejsze, formaty i inną strukturę (np. karty 105 i 106 są zielone, karta 107 przypomina z kolei cienki pergamin). Wydaje się, jakby zostały wklejone między karty 104 a 115. Uwagę zwraca także zapis numeracji kart – na kartach 1–104 w prawym górnym rogu widnieje zapis piórem (dodatkowo jest podkreślony), na pozostałych natomiast – zapis ołówkiem, liczby mają nieco inny kształt. Można przyjąć, że karty niezawierające ballad były numerowane nie przez Witwickiego, lecz przez osobę zajmującą się później rękopisem.

Chyba najbardziej w manuskrypcie zastanawia wycięcie dwóch kart, które powinny nosić numery 10 i 11 (te liczby są zapisane ołówkiem w lewym górnym rogu). Zachowały się wąskie marginesy wyciętych kart z lewej strony, na których można dojrzeć pierwsze litery poszczególnych wersów. Wydaje się jednak, że karty były zapisane jednostronnie, co zastanawia, ponieważ wszystkie ballady umieszczone były po obu stronach papieru. Może Witwicki zamierzał powrócić później do tych tekstów i dopisać coś na odwrocie? Niewykluczone, że w tym miejscu autografu znajdowała się ballada, która została uwzględniona w spisie treści między utworami *Ludwika i Lubor albo Turnieje* oraz *Ksenor i Zelina*, a następnie przekreślona. Możliwe, że z tego też powodu karty zostały wycięte przez autora – Witwicki stworzył spis treści, po czym wykreślił z niego jeden tekst i usunął karty, na których ten utwór się znajdował. Skreślona ballada mogła nosić tytuł *Miłość*, choć trudno to z całą pewnością stwierdzić, niemniej pod skreśleniem widać jakiś zapis – jedno słowo kończące się najprawdopodobniej częścią „-łość”. Nie był to raczej żaden z wierszy z pierwszego wydania, który nie wszedł do poprawionej edycji – ani tytuł w spisie treści (choć przekreślony), ani początkowe litery poszczególnych wersów, ocalałe na marginesach wyciętych kart, nie wskazują na to, by usunięty tekst był którąś z ballad z pierwodruku.

i Zena (Fragment) (k. 101–103v), *Spis rzeczy* (k. 104), [tekst bez tytułu – wierszowany fragment] (k. 105–105v), pusta karta 106, *Do Helenki Mężeńskiej* (k. 107), *Do mojej ptaszki, wypuszczając ją na wolność* (k. 108–108v), *Pamiętka piąta* (109–112v), *Dyliżans i mucha* (k. 113–113v), *Człowiek i niedźwiedź* (k. 114–114v), *Sieroty wiejskie* (k. 115–115v).

Jak już wspomniałam, Witwicki nie włączył do poprawionego wydania trzech utworów, ale umieścił tam trzy inne. Taki zabieg mógł być spowodowany szczególnym niezadowoleniem autora z konkretnych wierszy. Historie opisane w *Wierności* i *Przekleństwie matki* zdają się istotnie niedopracowane – są zbyt skrótowe, niektóre sceny następują za szybko, postaci pojawiają się niespodziewanie i bez motywacji fabularnej. *Wierność* opowiada o mężczyźnie, który po tym, jak zawiódł się na kochance, przyjacielu i kuzynie, mógł liczyć tylko na swojego psa. Zwierzę zostaje jednak wprowadzone do utworu dość późno, choć okazuje się jednym z głównych bohaterów. W *Przekleństwie matki* z kolei może zdumiewać lakoniczne przedstawienie losów młodej dziewczyny – najpierw pojawia się informacja o matce, która przeklina nienarodzone jeszcze dziecko, by ukarać męża tyrana, następnie narrator informuje o śmierci obojga rodziców i krótko opisuje życie młodej sieroty, by chwilę później zaprezentować scenę ślubu głównej bohaterki. Spośród usuniętych tekstów najlepiej wypada *Pokutnik* opowiadający o losach mężczyzny, który po zabiciu w pojedynku brata i przyczynieniu się do przedwczesnej śmierci ukochanej próbuje odkupić swoje grzechy. W tym utworze akcja przebiega sprawniej, poszczególne wydarzenia są lepiej umotywowane. Być może z jakichś powodów, które trudno dziś odtworzyć, i ten wiersz wydał się pisarzowi niewystarczająco dobry.

Czy ballady, które Witwicki umieszcza zamiast tych trzech utworów, lepiej wpisują się w plan całości? Trudno to jednoznacznie stwierdzić, ponieważ zbiór jest bardzo niejednorodny zarówno pod względem treści, formy, jak i rozmiarów poszczególnych tekstów. Ze względu na długość i formę wyróżnia się wśród nich zwłaszcza *Czarowny zamek albo Próby rycerza*, który można by uznać za minipoeemat – podzielony na kilka części opatrzonych mottami. Widać w nim niewątpliwą inspirację twórczością Waltera Scotta, o której wspomina sam autor²⁰. Interesujący kształt ma również *Wieczór św. Andrzeja*, w którym też zostały wyodrębnione części. W utworze pojawiają się cytaty z ludowych pieśni, wprowadzony zostaje także chór niewiast i chór starców, co nadaje balladzie cech dramatycznych. Witwicki porusza w tym wierszu popularny w podaniach folklorystycznych motyw kobiety porwanej przez zmarłego narzeczonego, który znany jest głównie dzięki *Lenorze* Gottfrieda

²⁰ Przed właściwym rozpoczęciem utworu poeta pisze: „Myśl o *Próbach rycerza* wzięta jest ze znanej bajki, w wielu dawnych romansach powtarzanej. Z tej samej myśli i z powieści o Królu Arturze Walter-Skot stworzył swój poemat: *The bridal of Triermain; or the vale of St. John*” (*Brip*, k. 73v).

Augusta Bürgerera. Nawiązanie do niemieckiego poety można odnaleźć również w dołączonym do drugiego wydania *Porwanii*, które stanowi wierny przekład ballady *Die Entführung oder Ritter Karl von Eichenhorst und Fräulein Gertrude von Hochburg* jego autorstwa²¹. Podgórski dopatruje się naśladowania Bürgerera także w *Wierności*, której Witwicki już nie umieścił w poprawionej edycji²². Oprócz wpływów innych pisarzy w balladach widoczne są inspiracje legendami – ukraińską w wypadku *Zamkowej Góry w Krzemieńcu* oraz litewską w *Birucie*, której nie było w pierwodruku. Można odnaleźć również nawiązania do wydarzeń historycznych – akcja *Sługi i pana albo Wdzięczności* rozgrywa się podczas powstania chłopów na Ukrainie w 1768 roku²³. Ludowe opowieści nie były więc jedynym źródłem inspiracji Witwickiego – poeta sięgał również do tekstów europejskich autorów romantycznych.

Utwory w rękopisie zawierają liczne skreślenia oraz poprawki. Czasem są to drobne zmiany stylistyczne, ale wprowadzane konsekwentnie, tak jak w wypadku *Ludwika i Lubora albo Turniejów*, gdzie Witwicki usuwał określenie „stary” opisujące księcia – zastępował je słowem „zacny” bądź zmieniał konstrukcję wersu. W niektórych wypadkach natomiast poprawki są znaczące, a niekiedy widoczne dopiero po zestawieniu rękopisu z pierwodrukiem, tak jak w wypadku *Rycerza i pазia*. Pierwotny utwór liczy 128 wierszy, poprawiony zaś – tylko 64. W tym tekście oprócz różnicy ilościowej występuje też różnica jakościowa – wiersz, dzięki innemu zakończeniu w poprawionej wersji, zyskuje nowy, humorystyczny charakter. Ballada opowiada historię rycerza, który pochłonięty był wojennym życiem i znacznie bardziej cenił udział w walce niż czas spędzony u boku ukochanej. Gdy wyrusza na kolejną bitwę, przypomina sobie porzuconą przed wyjazdem Halinę. Niespodziewanie dołącza do niego paż, który śpiewa mu pieśń o nieodwzajemnionej miłości. Rycerz jest nią wyjątkowo poruszony, a gdy odkrywa, że owym paziem jest Halina, pada jej do nóg. Wersja z rękopisu kończy się inaczej – pojawia się żartobliwa zwrotka w nawiasie:

²¹ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, s. 32.

²² Tamże, s. 23.

²³ Witwicki wspomina w wierszu o Iwanie Goncie i podaje w przypisie informację, że był on przywódcą powstania ukraińskich chłopów w 1765 roku. Autorowi chodziło zapewne o koliszczyżnę, ale to powstanie wybuchło w 1768 roku, więc to tę datę należałoby uznać za czas akcji ballady.

(Dalszych tu wierszów już się nie kładnie,
Bo mię to nudzić zaczyna;
Každy czytelnik od razu zgadnie:
Tym paziem była Halina) (*Brip*, k. 34v)

W wyniku zmiany zakończenia utworu traci sentymentalny charakter, a przybiera ton parodystyczny. Skrócenie ballady o połowę powoduje jednak, że cała historia staje się mniej klarowna dla odbiorcy. Dopiero porównanie jej z pierwodrukiem pozwala na zrozumienie treści.

Poprawki Witwickiego widoczne są także w przypisach do tekstów, a raczej w ich braku. W niektórych wypadkach pisarz nie umieścił swoich komentarzy, choć początkowo planował to zrobić, o czym świadczą skreślone nawiasy z trzema asteriskami, tak jak w *Wieczorze św. Andrzeja*. Objasnienia do tej ballady pojawiły się w pierwodruku i najprawdopodobniej miały znaleźć się również w drugiej wersji, ale Witwicki ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu. Kłopot w tym, że przypisy w tym wypadku są dość ważne, ponieważ tłumaczą znaczenie ludowych przesądów – bez objaśnienia niektóre fragmenty utworu są niezrozumiałe.

Witwicki dokonywał modyfikacji nie tylko w obrębie wierszy. Wahanie poety widać również podczas ustalania nazwy nowego zbioru. Jego obszerny tytuł brzmi: *Ballady, romanse i powiastki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora*. Nie była to od razu gotowa wersja, o czym świadczą skreślenia w autografie, niestety nieczytelne. Wspomniane „wiersze różne” mogły oznaczać utwory niemieszczące się w ramach żadnego z wymienionych w tytule gatunków, trudno jednak ocenić, co dokładnie poeta rozumiał pod tym sformułowaniem. „Dodatkim” mogły być z kolei teksty nieuwzględnione w pierwszej edycji.

Co interesujące, Witwicki nie był konsekwentny w używaniu nazwy tomu. Na karcie tytułowej widnieją *Ballady, romanse i powiastki ludu*, ale potem dwukrotnie pojawia się już tylko zapis *Ballady i powiastki ludu* – na karcie 5 i 6. Usunięcie z nazwy „romansów” mogło być zabiegiem asekuracyjnym, chroniącym przed oskarżeniem o epigonizm i narzucającą się inspirację Mickiewiczem. Niewykluczone też, że pierwotny tytuł był po prostu nawiązaniem do gatunków (ballad, romansów, powiastek), a nie do konkretnego zbioru Mickiewicza. Może Witwicki uznał po namyśle, że na jego utwory składają się przede wszystkim ballady i powiastki ludu, nie ma zaś wśród nich romansów, i dlatego wykreślił ten człon nazwy? Pisarz co prawda nie włącza do poprawionego zbioru trzech tekstów z pierwszej edycji, ale raczej

nie zmieniały z tego powodu tytułu, gdyż nieuwzględnionych wierszy nie można jednoznacznie uznać za romanse²⁴. Liczne wahania, skreślenia, brak ostatecznej akceptacji autora – to wszystko było wyzwaniem dla edytorów niniejszego wydania.

Edmund

Równie nieprzychylnie co *Ballady i romanse* współcześni odebrali *Edmunda*²⁵, a potwierdza to znikoma liczba wznowień utworu. Poemat dramatyczny po raz pierwszy został opublikowany w 1829 roku²⁶ w Warszawie, a kolejnej edycji doczekał się w pierwszym tomie *Zbioru pism pomniejszych* w 1878 roku²⁷. Już

²⁴ Określenia „romans” poeta używa wprost przy *Czarownym zamku albo Próbach rycerza*. W pierwodruku pisze: „Myśl o *Próbach rycerza*, z której ten romans wysnowany, wzięta jest z powieści średnich wieków”. Tenże, *Czarowny zamek albo Próby rycerza* (*Bir*, t. 2, s. 36). W wersji rękopiśmiennej ten zapis wygląda już inaczej, pisarz nie nazywa swojego utworu romansem, choć tak określa teksty podejmujące podobny motyw. Witwicki mógł zatem rozumieć romans głównie jako „rozbudowany utwór narracyjny, prozaiczny lub wierszowany, o fabule zwykle jednowątkowej, obfitującej w zawikłania sytuacyjne, intrygi, nieprawdopodobne zdarzenia i zbiegi okoliczności, mający najczęściej charakter awanturniczno-erotyczny”; J. Sławiński, *Romans*, hasło [w:] *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988, s. 436–437. Wśród rodzajów romansów Sławiński wymienia „romans rycerski” i taki też gatunek mógłby reprezentować *Czarowny zamek*. Utwory nieuwzględnione w przygotowywanym drugim wydaniu nie przejawiają cech takich tekstów. Nie byłyby też raczej romansami w takim znaczeniu, jakie przypisywał im Mickiewicz, który określa je następująco: „Podobne do ballad są romanse, [...] tym wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości, mniej więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczna być zwykła; styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien”; A. Mickiewicz, *O poezji romantycznej*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999, s. 129. Wydaje się zatem, że poszczególne poeci, mimo że inspirowali się twórczością innych romantyków, na potrzeby swoich utworów tworzyli własne koncepcje gatunkowe. Różnice między balladami, romansami czy powiastkami są bardzo płynne, a kwestie ustalenia cech konstytutywnych tych gatunków wymagają namysłu badawczego.

²⁵ Badacze zarzucali *Edmundowi* m.in. wtórność wobec *Cierpień młodego Wertera* czy IV cz. *Dziadów*. Por. P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 3, Warszawa 1899, s. 171; K. Wojciechowski, *Licznany werterowski. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, [w:] tegoż, *Werter w Polsce*, wyd. 2, przygotował Z. Szwejkowski, Lwów–Warszawa–Kraków 1925.

²⁶ S. Witwicki, *Edmund*, druk. A. Gałęzowski i komp., Warszawa 1829. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*E* 1829, nr strony).

²⁷ Tenże, *Edmund*, [w:] *Zbiór pism pomniejszych utworu Stefana Witwickiego*, t. 1, *Biblioteka pisarzy polskich*, t. 76, wyd. F. A. Brockhaus, Lipsk 1878, s. 1–89. Oprócz *Edmunda* w pierw-

samo umieszczenie utworu w tym wydaniu wydaje się wskazywać, że po kilkudziesięciu latach *Edmund* został jednak doceniony. Redaktorzy piszą bowiem w przedmowie, że:

[...] utwory Stefana Witwickiego pod każdym względem na zachowanie zasługują – po równo: poezje religijne, piosnki sielskie, wiersze różne, jak i jego proza, do jednego wielkiego celu, do podniesienia i umoralnienia polskiego narodu dążące.

Oby więc i wznowione wydanie tych zaszczytnych prac ulubionego autora dopomogło osiągnąć świętego nam zamiaru, wywdzięczając się przy tym samemu twórcy tomików niniejszych, przez udzielenie im honorowego miejsca w wieczystej pamięci narodu (*Zpp*, t. 1, s. VI).

Różnicę między nową edycją a pierwodrukiem widać już na samym początku. Redaktorzy serii *Biblioteka pisarzy polskich* zrezygnowali z umieszczenia dwóch mott – z *Rusalek* Józefa Bohdana Zaleskiego („Gdzież są świetne twoje mary? / Cele twoje? Tegoż wieńca, / Łzy pragnęły zapaleńca, / Łzy, płomienie i ofiary!” – E 1829, karta tytułowa) oraz *Cymbelina* Williama Szekspira („O, melancholijo, któż zdołał zmierzyć twoją głębię?” – E 1829, karta tytułowa). Przytoczone fragmenty jednak dobrze wprowadzają do lektury i oddają nastrój utworu Witwickiego, nie wiadomo więc, dlaczego zostały usunięte – wydawcy nie tłumaczą się z tej zmiany²⁸.

Tekst nowej edycji zmodernizowano w zakresie ortografii i interpunkcji, niemniej ingerencje redaktorów nie ograniczyły się tylko do uwspółcześnienia pisowni, co było zresztą zgodne z ówczesnymi edytorskimi zwyczajami. Dokonywane przez nich poprawki niekiedy sprawiały, że poszczególne fragmenty utworu wyraźnie się od siebie różniły. Już pierwsze zdanie, opisujące usposobienie Edmunda, brzmi inaczej. W pierwodruku czytamy: „Nawet z dzieciństwa już to nie było jak i n si²⁹ [...]” (E 1829, s. 1), w wersji ze *Zbioru pism pomniejszych* natomiast: „Nawet w dzieciń-

szym tomie znajdują się: *Poezje biblijne* (s. 93–165), *Piosnki sielskie* (s. 167–215), *Wiersze różne* (s. 217–262). Drugi tom zawiera *Moskali w Polsce* (s. 1–59), *Towiańszczyznę* (s. 60–102), *Listy z zagranicy* (s. 103–189) i *Gadu-gadu* (s. 191–317). Dalsze odwołania do tej edycji *Edmunda* i do innych tekstów zawartych w tym zbiorze będą oznaczone następująco: (*Zpp*, nr tomu, nr strony).

²⁸ Warto zauważyć, że *Edmund* to niejedyny tekst w *Zbiorze pism pomniejszych...*, który pozabawiony został motta. Wydawcy pominęli je również przy *Towiańszczyźnie*, przedrukowanej w drugim tomie. Por. S. Witwicki, *Towiańszczyzna* (*Zpp*, t. 2, s. 61).

²⁹ Podkreślenie fragmentów przez rozstrzelanie – w tym miejscu oraz w kolejnych częściach tekstu – pochodzi ode mnie.

stwie już to nie było jak dzisiaj” (*Zpp*, t. 1, s. 5). Zmiana ta wpływa na inne odczytanie sensu zdania. Redaktorom zdarzyło się również pominięcie jakiegoś słowa (np. „Już to najgorsze te Włochy” (*Zpp*, t. 1, s. 7) zamiast „Już to panie najgorsze te Włochy” – *E* 1829, s. 6) lub odwrotnie – dodanie wyrazu, którego nie było w pierwodruku, bez oznaczenia zmiany (np. „Nic nie widzę chłodniejszego nad oddech grobów” (*Zpp*, t. 1, s. 66) zamiast „Nic widzę chłodniejszego nad oddech grobów” – *E* 1829, s. 131). W przypadku ostatniego zdania należałoby raczej wydzielić słowo „widzę” przecinkami, by treść była zrozumiała. Takich zmian w utworze można odnaleźć więcej.

Kolejna edycja *Edmunda* została opublikowana dopiero w 2015 roku, a więc po aż 137 latach od poprzedniego wznowienia. Na szczególną uwagę i docenienie tego wydania zasługuje wzbogacenie go materiałami o biografii i twórczości Witwickiego. Oprócz prac współczesnych badaczy – wstępu Mikołaja Sokołowskiego³⁰ oraz artykułu Małgorzaty Burzki-Janik³¹ – tom tworzą cztery grupy tekstów. Na pierwszą z nich składają się wybrane wiersze poety publikowane w latach 1821–1823 (*O naszym życiu (do Stefana A***), Znikomość, Odmiana, Noc*) oraz dwa fragmenty jego *Wieczorów pielgrzyma (O starych ludziach, O młodych)*, stanowiące kontekst interpretacyjny poematu dramatycznego. Kolejny zbiór obejmuje recenzje, artykuły i rozprawy poświęcone *Edmundowi*, opublikowane w czasopiśmie tuż po ukazaniu się utworu. Trzecią grupę tworzą wspomnienia Antoniego Edwarda Odyńca oraz XIX-wieczne prace o Witwickim. Na materiały uzupełniające składają się także szkice o twórczości poety powstałe przed 1939 rokiem – wśród nich fragment rozprawy Antoniego Abramowicza³², który planował przygotowanie monografii o Witwickim, ale nie zdołał tego zamiaru zrealizować. Wszystkie te teksty pozwalają na pogłębienie wiedzy o zapomnianym romantycznym autorze.

Edycja *Edmunda* z 2015 roku, mimo niewątpliwej zalety w postaci dołączonych do tekstu utworu materiałów dodatkowych, nie jest jednak pozbawiona niedociągnięć. Jak podają redaktorzy, wydanie oparto na pierwodruku, a pisownię uwspółcześniono według norm obowiązujących dla tekstów XIX-wiecznych³³. Niestety

³⁰ M. Sokołowski, *Stefan Witwicki – życie i dzieło*, [w:] *E* 2015, s. 15–50.

³¹ M. Burzka-Janik, „Czarny smutek” poety. *Biograficzne i recepcyjne stereotypy Stefana Witwickiego*, [w:] *E* 2015, s. 133–163.

³² A. Abramowicz, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, [w:] *E* 2015, s. 276–297.

³³ Por. *Zasady wydania*, [w:] *E* 2015, s. 52.

wydawcy nie opisali dokładnie zmian, jakie wprowadzili, ograniczając się jedynie do wyszczególnienia dwóch punktów i ogólnego opisanie kwestii interpunkcji. Na brak opracowanych zasad wydania zwróciła uwagę Magdalena Bizior-Dombrowska w recenzji edycji³⁴. Badaczka dostrzegła także rozmaite błędy w zapisie i odnotowała je w swoim artykule.

Poezje biblijne, Piosnki sielskie i wiersze różne

Przełom w karierze Witwickiego nastąpił w 1830 roku, po opublikowaniu *Poezji biblijnych* oraz *Piosnek sielskich*, które zostały przychylnie odebrane przez krytyków. O wydaniu pierwszego cyklu prasa informowała w lutym, o drugim natomiast w maju³⁵. We wznowieniach oba zbiory były publikowane zawsze razem, a dodatkowo dołączano do nich utwory pod zbiorczą nazwą „wiersze różne”. Kolejne edycje odróżniają się – zmiany wprowadzał zarówno sam autor, jak i wydawcy.

Poezje biblijne, Warszawa 1830

Pierwodruk *Poezji biblijnych*³⁶ dedykowany jest przyjacielowi poety, Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu. Tom otwiera *Przemowa*, w której Witwicki uznaje twórczość religijną za najwznioślejszy rodzaj poezji, a Pismo Święte za księgę mądrości i prawdy. Pisarz zaznacza asekuracyjnie, że choć sam zajmuje się tego

³⁴ Por. M. Bizior-Dombrowska, „Edmund” „zegnany”, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1, s. 193–198.

³⁵ Informacja o wydaniu *Poezji biblijnych* pojawiła się 15 lutego 1830 roku w „Kurierze Polskim”: „Wyszły na widok poezje biblijne [sic!], ułożone przez Stefana Witwickiego. Autor przypisał je przyjacielowi swemu Józefowi Bogdanowi [sic!] Zaleskiemu” („Kurier Polski” 1830, nr 72 z 15 lutego, s. 368). Cztery dni później redaktorzy przedrukowali wiersz *Ismael* (por. „Kurier Polski” 1830, nr 76 z 19 lutego, s. 390–391). Z kolei na łamach „Kuriera Warszawskiego” ukazała się informacja o opublikowaniu *Piosnek sielskich*: „Autor Edmunda, *Śpiewów biblijnych* itp. Stefan Witwicki wydał teraz *Piosnki sielskie* swego układu. Ten nowy utwór czytany jest z przyjemnością” („Kurier Warszawski” 1830, nr 128 z 13 maja, s. 654). W tym numerze przedrukowano także jeden z wierszy ze zbioru, *Strzelca*.

³⁶ S. Witwicki, *Poezje biblijne ułożone przez Stefana Witwickiego*, druk. Komisji Rząd[owej] W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], Warszawa 1830. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Pb, nr strony).

typu poezją, nie chce być uważany za moralistę, a pragnie być sądzony wyłącznie jako literat:

Zaiste nic smutniejszego, jak wynurzając się z najszczerzych swych uczuć, lękać się posądzenia o fałsz i hipokryzję. A przecież autor niniejszych poezji obawia się, iżby w podobnym nie stawał położeniu. Będą może tak łatwo wierzący i prostego ducha, którzy wezmą go za człowieka pełnego doskonałej cnoty i świętobliwości dlatego tylko, iż występuje z Biblią w rękę; lecz znajdą się doświadczeni i już zdradzeni, którzy kartki tej książki nieufnie przerzucać będą. I pierwsi, i drudzy zarówno się pomylą: jestem bowiem nie mniej daleki od doskonałości chrześcijańskiej, jak od widoków i obłudy świętoszków. Dlatego wolałbym na teraz, aby odłączając zupełnie взгляд moralny, sądzono mię jedynie pod względem literackim (*Pb*, s. V–VI).

Poeta tłumaczy się także, że nie miał na celu przedstawienia wszystkich historii biblijnych, lecz dokonał subiektywnego wyboru: „Dotknąwszy tylko miejsc i rzeczy, które albo prędzej uwagę moją chwyciły, albo żywiej czucie zajęły, ledwo kilka słabych kroków zrobiłem na polu, co lubo już żywiło największe talenta, wszelako pozostanie na zawsze niezmierzone i nieprzebrane” (*Pb*, s. VI). Taka asekuracyjna postawa, odpieranie ewentualnych zarzutów krytyki, jest charakterystyczna dla Witwickiego dotkniętego w młodości nieprzychylnym odbiorem swoich utworów³⁷.

Przedmowa do *Poezji biblijnych* jest interesująca również z tego względu, że autor zawarł w niej krytykę własnej epoki:

Żyjemy w wieku wielkich uczuć, wielkich myśli i wielkiej hipokryzji. Nie tylko dziś zdania, sądy i opinie, ale nawet uczucia są udawane i kłamane. Stąd ta przerażająca niemoc i zmienność charakterów, która epoki naszej zdaje się być plamą wyłączną. Miłość ludzkości i miłość Bóstwa, dwa czucia najwspanialsze, dwa główne znamiona

³⁷ Taką postawę widać w przytaczanej już przedmowie do *Ballad, romansów i powiastek ludu*, a także we wstępach do *Edmunda* oraz *Piosnek sielskich*. Umieszczanie tekstów poprzedzających główną część dzieła było praktyką w romantyzmie rozpowszechnioną. Jak zauważa Marek Stanisławski, przedmowa „Stanowiła nie tylko wprowadzenie do konkretnego utworu, była też dogodną formą pisarskich autoprezentacji i rozważań metaliterackich, miejscem formułowania zamiarów twórczych i prezentowania manifestów programowych, podejmowała ponadto zadania właściwe krytyce literackiej, niejednokrotnie stawała się elementem »właściwego« tekstu literackiego”. M. Stanisławski, *Przedmowa romantyczna jako przedmiot badań literackich. Horyzonty problemowe, historyczne i metodologiczne*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków...*, s. 46.

serc szlachealnych, zostały dla wielu narzędziem tylko osobistego interesu i pychy nikczemnej (*Pb*, s. IV–V).

Ten oskarżycielski ton zwraca uwagę, dlatego że wybrzmiewa w tekście pisany we wczesnej fazie romantyzmu³⁸. Przedmowa, będąca interesującym świadectwem poglądów autora, nie występuje jednak w kolejnych wydaniach – w opublikowanym sześć lat później wznowieniu rezygnuje z niej sam autor (nie wiadomo, z jakich powodów, nie tłumaczy swojej decyzji), dlatego też tej części zbioru nie uwzględniają następni wydawcy.

Oprócz wstępu *Poezje biblijne* składają się z 13 wierszy³⁹. Jeden z nich – *Tobiasz. Scena liryczna* – był wcześniej publikowany na łamach rocznika „Melitele”⁴⁰, a następnie po zmianach został włączony do zbioru. Witwicki w wydaniu warszawskim nie umieścił informacji, że utwór został zainspirowany historią biblijną (w „Melitele” po tytule znajduje się dopisek „według Pisma Świętego”⁴¹). Pominięcie tego dopowiedzenia mogło wynikać z tego, że Witwicki już w przedmowie wskazał Biblię jako źródło inspiracji. Wiersz w wersji opublikowanej w *Poezjach biblijnych* nie zawiera także jednego zdania w didaskaliach otwierających utwór. Zmiana na pozór drobna, ale była to ważna informacja o miejscu rozgrywania się wydarzeń: „Rzecz w Galilei, w mieście Nephthali”⁴². Najprawdopodobniej jednak Witwicki uznał tę wskazówkę za zbędną.

³⁸ Nie jest to jednak odosobniony przypadek. Witwicki w podobnie krytycznym tonie wypowiedział się już w przedmowie do *Edmunda*: „Wiek, w którym poezja, stargawszy form i prawideł okowy, uniosła się aż do przesady w kraj fantazji, tęsknot i melancholii; w którym filozofia, broniąc się nieczułości i ślepoty materialistów, zaczęła przechodzić w drugą ostateczność: w mistycyzm i idealizm; wiek dzisiejszy przysparza ofiar tej przemożnej serca i głowy choroby, którą zwiemy *egzaltacją* [...]”. S. Witwicki, *Przedmowa*, [w:] *E* 2015, s. 57.

³⁹ Spis treści tomu warszawskiego prezentuje się następująco: dedykacja dla Józefa Bohdana Zaleskiego, *Przemowa* (s. I–VI), *Tobiasz. Scena liryczna* (s. 1–29), *Pokutujący (Z księgi Joba)* (s. 30–36), *Ruth* (s. 37–44), *Samson (ks. Sędz. r. 13–16)* (s. 45–49), *Saul i Dawid (z ks. pierwsz. król.)* (s. 50–67), *Placz grzesznika (z Jeremiasza)* (s. 68–72), *Bitwa i zgon Abnera (ks. wtóre król. r. 2 i 3)* (s. 73–75), *Edyssa* (s. 76–79), *Ismael (genes. r. 16 i 21)* (s. 80–85), *Znalezienie Rebeki (genes. r. 24)* (s. 86–88), *Poddanie się (z ks. Joba)* (s. 89–90), *Odbudowanie kościoła (ks. trzecie Esdr. r. 3 i 4)* (s. 91–97), *Modlitwy (z ks. psalmów)* (s. 98–114).

⁴⁰ S. Witwicki, *Tobiasz. Scena liryczna według Pisma Świętego przez Stefana Witwickiego*, „Melitele” 1829, s. 13–36.

⁴¹ Tamże, s. 14.

⁴² Tamże.

Piosnki sielskie, Warszawa 1830

W tym samym co *Poezje biblijne* roku – 1830 – Witwicki wydał również *Piosnki sielskie*⁴³. W tomie także została umieszczona przedmowa, tym razem poświęcona poezji ludowej. Poeta zaznacza, że jego utwory powstały z inspiracji pieśniami gminnymi, które uważa za „prawdziwe i może jedyne sielanki” (*Ps*, s. III). Podkreśla ponadto, że „żadna z piosnek w niniejszej książce zawartych nie jest ani tłumaczeniem, ani naśladowaniem” utworów ludowych (*Ps*, s. XI), czym dystansuje się wobec postawy etnografa, ale też jednocześnie odpiera ewentualne zarzuty krytyków, którzy mogliby go oskarżyć o plagiat. Pisarz traktuje ludowe przekazy jak szkice, niedokończone utwory; postrzega je jako tajemnicze i nieokreślone, może nie wybitne, ale mające potencjał artystyczny – dlatego też folklor stał się dla niego źródłem inspiracji twórczych do tego stopnia, że zapragnął „spróbować własnego pióra w tego rodzaju kompozycji” (*Ps*, s. IX). Ta przedmowa, podobnie jak wstęp do *Poezji biblijnych*, również nie była przedrukowywana w kolejnych edycjach XIX-wiecznych. Została przywrócona dopiero przez Podgórskiego w wydaniu z 1986 roku.

Pierwodruk *Piosnek sielskich* zawiera 47 utworów⁴⁴. Kilka z nich – *Wyjazd*, *Stróż grobu*, *Smutna rzeka*, *Piosnka gajowego* – były wcześniej opublikowane na łamach rocznika „Melitele”⁴⁵. Przed wierszami znajduje się informacja, że zostały napisane „W rodzaju poezji ludu”⁴⁶, wskazująca na charakter prezentowanych tek-

⁴³ S. Witwicki, *Piosnki sielskie przez Stefana Witwickiego*, druk Kom[isji] Rząd[owej] Wyz[nań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], Warszawa 1830. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*Ps*, nr strony).

⁴⁴ Zawartość tomu prezentuje się następująco: *Przemowa* (s. I–XX), *Żołnierz* (s. 1–3), *Matka* (s. 4–5), *Marzenie* (s. 6–7), *Hulanka* (s. 8–10), *Posel* (s. 11–13), *Syn* (s. 14–15), *Opuszczona* (s. 16–18), *Powrót* (s. 19–21), *Piosnka gajowego* (s. 22–24), *Gołąb* (s. 25–26), *Czary* (s. 27–29), *Ucieczka* (s. 30–31), *Narzeczony* (s. 32–34), *Smutna rzeka* (s. 35–36), *Jelonki* (s. 37–38), *Dwaj młodzieńcy* (s. 39–41), *Pieśń przy umarłym* (s. 42–44), *Grób kochanka* (s. 45–46), *Wojak* (s. 47–48), *Podstęp* (s. 49–51), *Panna młoda* (s. 52–53), *Mogiły* (s. 54–55), *Podróż* (s. 56–57), *Zasadzka* (s. 58–59), *Życzenie* (s. 60–61), *Wiosna* (s. 62–64), *Gdzie lubi* (s. 65), *Żal matki* (s. 66–67), *Wyjazd* (s. 68–69), *Bławatek* (s. 70–72), *Prośba* (s. 73–74), *Wieniec* (s. 75–76), *Gość* (s. 77–79), *Kochanka do gwiazdy* (s. 80–81), *Różdżka* (s. 82–84), *Stróż grobu* (s. 85–87), *Piosnka dziada* (s. 88–89), *Płótno* (s. 90–91), *Pierścień* (s. 92–93), *Przyczyna* (s. 94–95), *Żebraczka* (s. 96–97), *Ptaszki tajemnicze* (s. 98–99), *Obrazek* (s. 100–101), *Przypadek* (s. 102–104), *Strzelec* (s. 105–106), *Kwiatki* (s. 107–108), *Ostrożność* (s. 109–110).

⁴⁵ S. Witwicki, *Wyjazd*, *Stróż grobu*, *Smutna rzeka*, *Piosnka gajowego*, „Melitele” 1829, s. 80–84.

⁴⁶ Tenże, *Wyjazd*, „Melitele” 1829, s. 80.

stów. W *Smutnej rzece*, opowiadającej o kobiecie, która pochowała siedem córek, poeta wprowadził drobne zmiany – dokonał podziału na zwrotki czterowersowe (w czasopiśmie jest wiersz stychiczny), a także przekształcił dwa wersy. Zamiast fragmentu: „Ale smutna moja woda, / Bo tam płacze matka młoda”⁴⁷ zapisał: „Ale tam przy źródle mojem / Płacze matka nad mym źródłem” (*Ps*, s. 35). Wersja z czasopisma silniej oddziałuje na czytelnika – wskazanie na młody wiek kobiety podkreśla tragedię matki, która tak wcześnie straciła swoje córki. Pozostałe utwory publikowane w „Melitele” weszły do zbioru bez poprawek. Niektóre z piosenek doczekały się muzycznej oprawy autorstwa Fryderyka Chopina oraz Stanisława Moniuszki i były przedrukowywane w śpiewnikach, nie zawsze z podaniem autorstwa tekstu⁴⁸.

Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne, Paryż 1836

W kolejnych edycjach *Poezje biblijne* oraz *Piosnki sielskie* były już wydawane razem. Dołączono do nich także utwory zatytułowane jako *Wiersze różne*, choć nie był to osobny zbiór. Wydanie paryskie z 1836 roku⁴⁹ było jeszcze nadzorowane przez Witwickiego; następne wznowienia pojawiły się natomiast po jego śmierci, więc wszelkie zmiany w utworach i w ich układzie wprowadzali redaktorzy poszczególnych tomów.

Na kartach tytułowych zarówno *Poezji biblijnych*, jak i *Piosnek sielskich* widnieje informacja „(Wydanie nowe pomnożone)” (*Pb, ps, wr*, s. 1, 149). Rzeczywiście, oba zbiory zostały wzbogacone o niepublikowane w edycji warszawskiej utwory. W wypadku *Poezji biblijnych* są to dodatkowe cztery wiersze (*Esdrasz i Anioł Uriel, Śmierć Machabejczyków, Miasto święte, Treny przychodnia*), cały cykl liczy więc 17 tekstów. Do *Piosnek sielskich* Witwicki dodał osiem wierszy (*Tułaczka, Koń grabarz,*

⁴⁷ Tenże, *Smutna rzeka*, „Melitele” 1829, s. 83.

⁴⁸ Por. np. S. Witwicki, *Życzenie, Wiosna, Smutna rzeka, Hulanka, Gdzie lubi, Poseł, Wojak, Pierścień, Narzeczony*, [w:] *Zbiór śpiewów polskich z towarzyszeniem fortepianu kompozycji Fryderyka Chopin. Ułożony z manuskryptów oryginalnych i wydany przez J. Fontanę. Dzieła pośmiertne, część druga, op. 74*, Warszawa [1859], s. 3–17, 21–24, 31–33, 44–49; [S. Witwicki], *Przyczyna, Zawód, Kukulka*, [w:] S. Moniuszko, *Pierwszy śpiewnik domowy St. Moniuszki*, wyd. drugie, Warszawa [1852], s. 53–57.

⁴⁹ Tenże, *Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne Stefana Witwickiego*, Wyd. A. Jełowickiego i Spółki, w drukarni Bourgogne et Martinet, Rue du Colombier № 30, Paryż 1836. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*Pb, ps, wr*, nr strony).

Kukułka, Zawód, Bociany, Trzy plamy, Cudzoziemiec, Wdzięczność), za to usunął dwa: *Pannę młodą* i *Kochankę do gwiazdy*⁵⁰, zbiór składa się zatem z 53 utworów. Do obu cyklów nie zostały dołączone przedmowy obecne w wydaniach warszawskich, choć w przypadku *Piosnek sielskich* pojawia się przypis autora wyjaśniający proces twórczy i odpierający domniemane pretensje krytyków: „Zarzucano mi, jakoby niektóre z tych piosnek wytłumaczył, a przynajmniej naśladował z jakichś śpiewów ludu, a tego czytelnikowi nie oznajmił. Oświadczam (jeśli to kogo obchodzić mogło), iż ów zarzut był całkiem niesłuszny i że żadnej z nich ani nie tłumaczył, ani nie naśladował znikąd” (*Pb, ps, wr*, s. 151). Podobne wyjaśnienie znajdowało się w przedmowie umieszczonej w pierwodruku, ale niewykluczone, że mimo to poetę oskarżano o plagiat, dlatego postanowił się bronić.

Warto pamiętać, że edycja paryska została opublikowana po powstaniu listopadowym, dlatego też dodane w tym wznowieniu wiersze mają niekiedy związek z tym wydarzeniem. Jako utwory z *Poezji biblijnych* mogące stanowić aluzję do dziejów Polski Podgórski wskazuje na *Śmierć Machabejczyków* oraz *Miasto Święte*⁵¹, *Treny przychodnia* natomiast traktuje jako teksty powstałe „w klimacie pierwszych trudnych lat wychodźstwa polskiego we Francji”⁵². W *Piosnkach sielskich* z kolei zwracają uwagę *Trzy plamy* i *Koń grabarz*, w których wspomniana jest śmierć żołnierzy.

Poezje biblijne i *Piosnki sielskie* w wydaniu paryskim uzupełniają zbiór *Wiersze różne* obejmujący 31 utworów⁵³. Niektóre – *Do ****, *Bitwa nad Lorą*, *Krotar*, *Min-*

⁵⁰ Podgórski wśród nieuwzględnionych w wydaniu paryskim wierszy wymienia również *Przyczynę* – por. W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, t. 2, s. 17, 21. Jest to jednak błąd – *Przyczyna* znajduje się w zbiorze na stronach 238–239. Pomyłka badacza mogła być spowodowana zasugerowaniem się spisem treści, ponieważ w tym miejscu utwór nie został zapisany, zapewne przez nieuwagę.

⁵¹ Por. W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, t. 1, s. 51.

⁵² Tenże, *Nota edytorska* (*Ps, pb, iw*, s. 310).

⁵³ W wydaniu paryskim wśród *Wierszy różnych* znajdują się następujące utwory: *Do **** (s. 277–279), *Dziewczę* (s. 280–283), *Kukułka* (s. 284–287), *System filozoficzny pewnego Podstarościgo od Łukowa, który go wykładał Autorowi, zjechawszy się raz z nim przypadkiem na nocleg pod Węgrowem* (s. 288–291), *Rozmowa z Michałem* (s. 292–297), *Rachunek życia. List Gospodarza, pisany ze wsi do mieszkańca miasta* (s. 298–304), *Prostak wiejski* (s. 305–307), *Do dziecka* (s. 308–310), *On* (s. 311–313), *Sądy Boże. Ułamek powieści* (s. 314–319), *Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego* (s. 320–324), *Do Antoniego Oleszczyńskiego (wiersz pisany w Paryżu r. 1833)* (s. 325–330), *Do sosny polskiej znalezionej w jednym z ogrodów w Chatenay* (s. 331–332), *Pielgrzym* (s. 333–334), *Modlitwa* (s. 335–336), *Chmura* (s. 337), *Obecność Stwórcy* (s. 338), *Wielkość* (s. 339), *Zmarszczki czoła* (s. 340), *Kwiatek* (s. 341–342), *Mądrość* (s. 343),

wana – były wcześniej opublikowane w czasopiśmie⁵⁴, inne – *Wiersz do Antoniego Oleszczyńskiego, Piosnka pielgrzyma, Do sosny polskiej, znalezionej w jednym z ogrodów w Chatenay* – w pierwszym zeszycie *Wieczorów pielgrzyma*⁵⁵. *Bitwa nad Lorą, Krotar* i *Minwana* – będące wolnym tłumaczeniem dzieł Osjana, a właściwie Jamesa Macphersona – uległy znacznym zmianom przy włączeniu ich do tomu paryskiego. Witwicki skrócił te utwory, a także zmodyfikował w nich wiele wersów. W jednym z poematów zmienił nawet tytuł – tekst pierwotnie określony jako *Kroma* (państwo, miejsce akcji w historii opowiedanej przez Osjana) w zbiorze z 1836 roku nazwany jest już *Krotar* (król tego państwa, jeden z bohaterów opowieści). W nowszej wersji tłumaczenia Witwickiego widoczne jest zatem podkreślenie roli konkretnej postaci utworu.

Teksty publikowane wcześniej w *Wieczorach pielgrzyma* pisarz także poprawiał – w *Piosnce pielgrzyma* zmienił tytuł, skrócił wiersz i zmodyfikował zakończenie, w utworze *Do Antoniego Oleszczyńskiego* dodał nowe przypisy i usunął kilka wersów, w *Do sosny polskiej* natomiast wprowadził drobne korekty interpunkcyjne.

Poprawki poety występują nie tylko w wierszach różnych, lecz także w wielu utworach z cyklu *Poezji biblijnych* i *Piosnek sielskich*. Edycja paryska została więc zarówno pomnożona o teksty nieobecne w wydaniach warszawskich z 1830 roku, jak i w dużej mierze zmodyfikowana w porównaniu do pierwodruków tych zbiorów, co świadczy o nieustannej pracy Witwickiego nad swoimi utworami.

W edycji paryskiej wiersze z cyklu *Poezji biblijnych* nie zawierają już informacji o księdze biblijnej, którą był inspirowany dany tekst. Widoczne są również zmiany stylistyczne w wielu wersach, ale z reguły niewpływające na ich sens [np. opis Tobiasza – „Starzec pozbawiony wzroku” (*Pb, ps, wr*, s. 5) zamiast „Starzec ociemniały” (*Pb*, s. 2)]. W niektórych przypadkach jednak nawet drobne modyfikacje są zauważalne, tak jak w jednej z wypowiedzi Joacha, w której podkreślona

Kunstmistrz (s. 344), *Dwa wieki* (s. 345–346), *Człowiek i ziemia* (s. 347), *Spojrzenie umierającego* (s. 348), *Mysł i morze* (s. 349), *Sędziowie* (s. 350), *Ziarno* (s. 351), *Z Osjana: Bitwa nad Lorą* (s. 352–365), *Krotar* (s. s. 366–373), *Minwana* (s. 374–376).

⁵⁴ S. Witwicki, *Do ****, „Melitele” 1829, s. 238–239; tenże, *Bitwa nad Lorą. Poemat Osjana. Przekład wolny Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 4, [nr 4], s. 374–384; tenże, *Kroma. Poemat Osjana (przekład wolny)*; *Minwana, czyli żal kochanki. Przekład wolny z Osjana*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 6, [nr 3], s. 241–248.

⁵⁵ [Tenże], *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 1, druk. P. Baudouin przy ul. Mignon Nro 2, Paryż 1833, s. 59–64.

została jego niechęć do wiary Tobiasza. Bohater mówi o Bogu – „Pogardził cię, zapomniał!” (*Pb, ps, wr*, s. 9), w pierwotnej wersji przekaz był łagodniejszy: „Odstąpił cię, zapomniał!” (*Pb*, s. 6).

W wydaniu paryskim nastąpiły też większe poprawki. Witwicki w kilku utworach zmienił tytuł bądź podtytuł (w edycji z 1836 roku są: *Tobiasz. Dialog, Pokutnik, Wołania*, w pierwodruku były natomiast: *Tobiasz. Scena liryczna, Pokutujący, Modlitwy*). Ponadto w niektórych tekstach poeta dodawał lub usuwał zwrotki, a także niekiedy zmieniał ich kolejność. Najwięcej modyfikacji tego typu można odnaleźć w *Wołaniach* – Witwicki pominął pojedyncze strofy we fragmentach nr II oraz V–VIII.

Zmiany dokonane przez autora podczas przygotowywania nowej edycji widoczne są również w tekstach z cyklu *Piosnki sielskie*. Poeta wprowadzał podobne poprawki jak w przypadku *Poezji biblijnych* – udoskonalał styl, nadawał nowy tytuł (*Ptaszek tajemniczy* zamiast *Ptaszki tajemnicze*, co jest zmianą uzasadnioną, ponieważ w utworze mowa tylko o jednym ptaku), dodawał bądź usuwał zwrotki (najwięcej nowych strof pojawiło się w *Podróży*, w której Witwicki przedstawił marzenia bohatera). W niektórych utworach pominięcie nawet krótkiego fragmentu wpłynęło na odbiór tekstu – w *Opuszczonej*, opowiadającej o kobiecie porzuconej przez ukochanego i dobrowolnie wybierającej samotność, poeta nie uwzględnił oskarżeń bohaterki kierowanych do kochanka: „Ani w sercu radość błysnie, / Ani oczy z łez się wytrą: / On mię zgubił naumyślnie, / Uknuł na mnie zdradę chytrą” (*Ps*, 16). W dalszej części utworu kobieta nie wyraża gniewu, zdaje się nie mieć do mężczyzny żalu, dlatego usunięcie tej zwrotki wydaje się uzasadnione.

Poezje, Petersburg 1853

Edycja paryska – ostatnia za życia autora – stała się podstawą kolejnych wydań *Poezji biblijnych*, *Piosnek sielskich* oraz wierszy różnych. Wzorowali się na niej również redaktorzy tomu *Poezji* wydanego w Petersburgu w 1853 roku⁵⁶ – choć nie

⁵⁶ Tenże, *Poezje Stefana Witwickiego, Skarbczyk poezji polskiej*, t. 4, Nakład B. M. Wolffa, Petersburg 1853. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*P*, nr strony). Redaktorzy *Nowego Korbuta* notują także wznowienia edycji paryskiej w Berlinie z 1836 i 1840 roku. Por. Witwicki Stefan (1802 [sic!] – 1847) [w:] *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut*, t. 9: *Romantyzm. Hasła osobowe P–Ż. Uzupełnienia*, oprac. zespół pod kierownictwem I. Śliwińskiej

umieścili noty wydawniczej, w której wskazałoby konkretne źródło, uwzględnienie zmian dokonanych przez autora pozwalałoby przypuszczać, że nie było to powielenie pierwodruku. Nie oznacza to jednak, że ta publikacja jest identyczna z edycją z 1836 roku. Przy *Poezjach biblijnych* wydawcy pominęli cztery utwory, które Witwicki dodał w zmienionym przez siebie wznowieniu, ale nie uwzględnili również wiersza *Ismael*, obecnego już w wydaniu warszawskim. W *Poezjach* przedrukowano zatem 12 wierszy biblijnych.

Redaktorzy edycji petersburskiej zmodernizowali pisownię, dokonali także zmian interpunkcyjnych. W niektórych utworach pominęli fragmenty, ale niestety nie wytłumaczyli swojej decyzji, co było zresztą ówczesną praktyką filologiczną. W wierszu *Pokutnik* zamiast części zwrotki w drugiej partii tekstu znajduje się wykropkowanie – wydawcy usunęli w ten sposób półtora wersu: „I kto pas króleski / Biodrom książąt odejmie, i w powróż go zmieni?” (*Pb, ps, wr*, s. 83). Trudno stwierdzić, dlaczego redaktorzy zdecydowali się na takie rozwiązanie – nie wydaje się, by było to spowodowane cenzurą. Podobny problem występuje w *Płaczu grzesznika* – w III części utworu brakuje fragmentu „Dziedzictwo me zaprzędane, / Domy moje cudzym dane, / Sprawiedliwość Pan wypełnił!” (*Pb, ps, wr*, s. 61). Jest to jednak widoczne dopiero po zestawieniu edycji petersburskiej z wcześniejszymi – nieuwzględnienie tych wersów nie zostało w żaden sposób zaznaczone (np. wykropkowaniem, jak w wypadku *Pokutnika*) czy w inny jeszcze sposób odnotowane.

Ingerencje wydawców widoczne są także w wierszach z cyklu *Piosnki sielskie*. Zauważalne są zmiany w pisowni (modyfikacje interpunkcji, różnica w użyciu małych i dużych liter, w zapisie łącznym i rozdzielnym) oraz drobne, lecz nieuzasadnione poprawki w zakresie podziału na zwrotki (w *Żalu matki* zamiast trzech strof są dwie, w *Wieńcu* natomiast zamiast czterech jest pięć). Największe zmiany dotyczą zaś zawartości cyklu. Redaktorzy pominęli dwa utwory obecne w wydaniu paryskim – *Tułaczkę* oraz *Bociany* – ale umieścili za to *Dwa wieki*. Tekst występował już w poprzedniej edycji, ale wśród wierszy różnych. Decyzja o przeniesieniu go do zupełnie innego cyklu jest zatem niezrozumiała i nieuzasadniona.

i S. Stupkiewicza, Warszawa 1972, s. 312. Podgórski zaznacza, że była to kopia tego wydania bez udziału autora. Por. W.J. Podgórski, *Nota edytorska*, s. 309.

W ostatniej części zbioru – wierszach różnych – również zaszły zmiany w porównaniu z wydaniem paryskim. W edycji petersburskiej nie ma kilku utworów z tej grupy – pominięto *Pamięci Jana Pawła Woronicza, prymasa polskiego, Do Antoniego Oleszczyńskiego, Do sosny polskiej znalezionej w jednym z ogrodów w Chatenay, Pielgrzymy, Krotara i Minwanę*. Trzeci przekład z Osjana – *Bitwa nad Lorą* – znajduje się w publikacji, ale w osobnym miejscu, co podkreśla, że jest to tłumaczenie, a nie oryginalny tekst Witwickiego. Kolejność pozostałych wierszy również uległa drobnej zmianie – *Człowiek i ziemia* oraz *Spojrzenie umierającego* zostały umieszczone wcześniej.

W jednym z utworów z tej części – *Rachunku życia* – wydawcy wprowadzili nieuzasadnione poprawki. Zmiana dotyczy miejsca, w którym gospodarz opisuje mieszkańcowi miasta, jakie książki czyta na wsi. W wydaniu paryskim fragment prezentuje się następująco:

Albo list się gdzie napisze,
 Albo się do książki bierze:
 Czy to nabożnej, o Wierze,
 Czy też jakiej narodowej,
 Autora szczerzo-polskiego;
 Bądź z nowszych, więc tom jakowy
 Edycji Mostowskiego.
 Bywa, że kupiec zawita [...] (*Pb, ps, wr*, s. 300–301)

W edycji petersburskiej ma już nieco inną postać:

Albo list się gdzie napisze,
 Albo się do książki bierze;
 Już to świeckiej, już o Wierze.
 Bywa, że kupiec zawita [...] (*P*, s. 211)

Redaktorzy tomu petersburskiego skrócili ten fragment o cztery wersy. Zmiana nie jest zaznaczona w tekście żadnym wykropkowaniem czy przypisem, ale widać ją w zmodyfikowanym wersie: „Już to świeckiej, już o Wierze”, który podsumowuje charakter czytanych przez bohatera książek. Rozwiązanie to jest nawet ciekawe, lecz niezgodne z wolą autora.

Wydawcy *Poezji* Witwickiego dokonywali niekiedy zmian, które można uznać za nieuzasadnione. Nie wprowadzili jednak koniecznych poprawek – na końcu edy-

cji paryskiej znajduje się wykaz pomyłek w druku. Nie zostały one uwzględnione i teksty również po przedrukowaniu zawierają te same błędy.

Zbiór pism pomniejszych, t. 1, Lipsk 1878

Kolejne wznowienie *Poezji biblijnych*, *Piosnek sielskich* i wierszy różnych zostało opublikowane we wspomnianym wcześniej pierwszym tomie *Zbioru pism pomniejszych* w Lipsku 1878 roku. Redaktorzy tego wydania za źródło tekstów przyjęli edycję paryską – przedrukowane zostały wszystkie utwory obecne w tej publikacji (powróciły zatem także wiersze pominięte w zbiorze *Poezji* z 1853 roku). Można jednak odnaleźć różnice pomiędzy *Zbiorem pism pomniejszych* a wydaniem paryskim. W *Tobiaszu* pominięte zostały dwa wersy opisujące powrót syna tytułowego bohatera („Więc syn mu z powrotem? / Syn, z żoną i darami” – *Pb, ps, wr*, s. 19), nie jest to jednak w żaden sposób zaznaczone. Trudno też stwierdzić, dlaczego ten krótki fragment został usunięty.

W edycji lipskiej wprowadzono zmiany w zakresie interpunkcji – widoczne jest to zwłaszcza przy nawiasach, które w tym wydaniu zostały w większości zastąpione półpauzami. Nie były to jednak poprawki istotnie wpływające na treść tekstów. Większe ingerencje redaktorów można zauważyć w warstwie stylistycznej. Niektóre wersy mają odmienną postać od nadanej przez Witwickiego. Zakończenie trzeciej partii *Saula i Dawida* w wersji paryskiej, nadzorowanej przez autora, brzmi następująco: „Powstał jeszcze i własnym skończył się orężem” (*Pb, ps, wr*, s. 56), w wydaniu lipskim natomiast: „Powstał jeszcze i własnym przebił się orężem” (*Zpp*, t. 1, s. 123). Różnica jest tak wyraźna, że trudno tu mówić o pomyłce czy złym odczytaniu tekstu źródłowego. Podobnie we fragmencie z *Płaczem grzesznika* – wers 14. pierwotnie miał postać: „Słuchajcie pilnie każdy mię żywy” (*Pb, ps, wr*, s. 60), w nowszym wydaniu brzmi natomiast: „Słuchajcie pilnie kto tylko żywy” (*Zpp*, t. 1, s. 124). Zmienione w edycji lipskiej fragmenty wydają się nawet ciekawsze pod względem stylistycznym, nie są to jednak wersje zaproponowane przez Witwickiego. Takie ingerencje (występujące jeszcze w kilku innych utworach) są zatem nieuzasadnione i wykraczają poza edytorskie opracowanie tekstu. Co interesujące, redaktorzy *Zbioru pism pomniejszych* kilkakrotnie wprowadzali swoje modyfikacje, ale nie poprawili błędów w druku, które były zamieszczone pod koniec wydania paryskiego już po jego opublikowaniu.

Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze, Warszawa 1986

Kolejnym wznowieniem wierszy Witwickiego jest tom *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, opracowany przez Wojciecha Jerzego Podgórskiego w 1986 roku. Oprócz utworów poetyckich zbiór zawiera wstęp biograficzny wyraźnie tytułem interpretujący status współczesny tekstów poety: *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*. Podstawą tego wydania była edycja paryska, badacz wprowadził jednak do przygotowywanej edycji pewne zmiany. Pierwszą z nich widać już w tytule – najpierw przedrukowane są *Piosnki sielskie*, potem zaś *Poezje biblijne*. Inna kolejność podkreśla, który cykl Podgórski zdaje się cenić wyżej. Świadczy o tym także ilościowy dobór tekstów. Wydawca uwzględnił wszystkie 53 piosnki sielskie obecne w edycji paryskiej, a ponadto przywrócił dwa utwory, które się tam nie znalazły, ale wchodziły w skład pierwodruku – *Pannę młodą* oraz *Kochankę do gwiazdy*. Powróciła także *Przemowa* w pełnej formie z pierwszego wydania. Oprócz modernizacji pisowni zgodnie z zasadami przyjętymi dla edycji pierwszej połowy XIX wieku o charakterze popularnonaukowym (Podgórski szczegółowo tłumaczy wyjątki od tych reguł), badacz nie ingerował zbytnio w tekst. Poprawił błędy w druku obecne w wydaniu paryskim, a w trzech utworach (*Wieniec*, *Różdzka*, *Kukułka*), podejrzewając pomyłkę, zmienił autorski układ strof⁵⁷.

Poezje biblijne Podgórski potraktował odmiennie. Nie przedrukował wszystkich utworów, lecz umieścił tylko kilka z nich. Selektywny charakter tej części zbioru widoczny jest na stronie wprowadzającej do wierszy, na której widnieje tytuł: *Z poezji biblijnych*. Badacz twórczości Witwickiego zdecydował się na przedrukowanie czterech tekstów: *Poddania się* (Z Księgi Joba), *Pokutnika*, *Wolań* oraz *Trenów przychodnia*. Jak tłumaczy Podgórski, wybrane przez niego wiersze służą zobrazowaniu „inklinacji twórczych poety”⁵⁸.

W trzeciej części zbioru poezji Witwickiego – wierszach różnych – ze względu na to, że utwory z tej grupy nie tworzą odrębnego cyklu, możliwa była większa dowolność wydawcy w zakresie doboru tekstów. Tę sposobność wykorzystał Podgórski. Badacz nie tylko pominął część wierszy występujących w tym miejscu w edycji paryskiej (*Kukułkę*, *Do Antoniego Oleszczyńskiego*, *Kwiatek*, jak również

⁵⁷ Por. W.J. Podgórski, *Nota edytorska*, s. 315. Podgórski wspomina tylko o pomyłce, nie precyzuje, czyj błąd miał na myśli – wydawcy czy samego Witwickiego.

⁵⁸ Tamże, s. 310.

trzy tłumaczenia Macphersona – *Bitwę nad Lorą, Krotarą, Minwanę* – ze względu na wybór wyłącznie oryginalnej twórczości Witwickiego), lecz także dodał trzy utwory, które nie pojawiły się w żadnym poprzednim wydaniu. Podgórski umieścił trzy pieśni powstańcze poety z lat 1830–1831 (*Pieśń na dawną nutę Dąbrowskiego, Do Boga modlitwa o zwycięstwo, Śpiew*) oraz opublikowany pośmiertnie liryk *Do mojej ptaszki, wypuszczając ją na wolność*. Tę część zbioru Podgórski określił jako „inne wiersze”, co podkreśla zarówno brak spójności tematycznej i strukturalnej utworów, nietworzących żadnego cyklu, jak i różnice w zawartości tej grupy tekstów w wydaniu z 1986 roku i w poprzednich edycjach. Choć badacz nie uwzględnił wszystkich wierszy z wydania paryskiego, ostatniego za życia Witwickiego, jest to najlepiej opracowane wznowienie jego poezji.

Wieczory pielgrzyma

Jednym z najpopularniejszych i najczęściej wznawianych w XIX wieku tekstów Witwickiego były *Wieczory pielgrzyma*. Pierwotnie utwory te miały ukazywać się w arkuszach jako periodyk, ale ten pomysł pisarz szybko porzucił. Zostały wydane anonimowo tylko dwa zeszyty *Wieczorów...* – w 1833 i 1834 roku⁵⁹. Autor nie zrezygnował jednak z dalszych publikacji – kolejne eseje były już wydawane w tomach. Jak zauważa Podgórski, „praca nad *Wieczorami pielgrzyma* staje się nałogiem Witwickiego”⁶⁰. Pisarz informował o postęпах w pisaniu Józefa Bohdana Zaleskiego⁶¹,

⁵⁹ [S. Witwicki], *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 1, Paryż 1833, druk. P. Baudouin przy ul. Mignon Nro 2; tenże, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 2, druk. A. Pinard, Quai Voltaire 15, Paryż 1834. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Wp 1833, nr strony) w przypadku zeszytu pierwszego i (Wp 1834, nr strony) przy przywoływaniu zeszytu drugiego.

⁶⁰ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, t. 1, s. 195.

⁶¹ Witwicki pisał m.in. o powolnym tempie pracy spowodowanym problemami zdrowotnymi: „Do Baden już nie jadę, ale w Néris będę może jeszcze ze dwa miesiące [...] i może arkusz jaki do *Wieczorów* napiszę, bo aż brzydko prawdziwie, iż to się tak wlecze, ale zróbże tu co z takim zdrowkiem” – S. Witwicki, list do J.B. Zaleskiego z 7 lipca 1840 roku, [w:] tegoż, *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, wyd. D. Zaleski, Lwów 1901, s. 37. Informował także o powstawaniu kolejnych esejów: „Ja miałem się siako tako i napisałem nowych parę arkuszy do *Wieczorów*, nie złych, chcę mówić, mogących być nie bez pożytku [...]” – S. Witwicki, list do J.B. Zaleskiego z 14 października 1840 roku, [w:] tegoż, *Listy Stefana Witwickiego...*, s. 40.

korespondował w ich sprawie także z Karolem Królikowskim, współpracownikiem księgarni Aleksandra Jełowickiego i Eustachego Januszkiewicza, któremu powierzył opiekę nad cyklem. Witwicki prosił Królikowskiego o pomoc w przygotowaniu drugiego tomu drugiej edycji: „Mam do Ciebie różne prośby, [...] najważniejsza, abyś znów chciał oddać spółautorską przysługę i zrobił tom za mnie, drugą edycję drugiego tomu *Wiecz[orów]*”⁶². W tym samym liście szczegółowo wyliczał warunki przygotowywanej edycji: „papier »niezbyt cienki« i »nie wiotki«, format ten sam, okładki »z pięknego, grubego papieru«, nakład tysiąc egzemplarzy, korektorów dwóch [Królikowski i Sienkiewicz]”⁶³. Pisarz był zatem zaangażowany nie tylko w opracowanie nowej wersji poszczególnych esejów, lecz także żywo interesował się procesem wydawniczym.

Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne, z. 1–2, Paryż 1833–1834

Pierwsze wydanie *Wieczorów pielgrzyma* składało się z dwóch 64-stronicowych zeszytów i ukazało się anonimowo w Paryżu⁶⁴. W tomie pierwszym znalazły się nie tylko eseje, lecz także wiersze, które zostały później włączone do wydania *Poezji biblijnych, piosnek sielskich i wierszy różnych* z 1836 roku. Utwory prozatorskie – poza wyjątkiem w postaci tekstu *O stronniactwach u nas* – również były później przedrukowywane w następnych wydaniach. Co interesujące, zawartość zeszytu drugiego została uwzględniona już w pierwszym wydaniu książkowym, eseje z pierwszego zeszytu powróciły natomiast dopiero w drugiej edycji.

⁶² S. Witwicki, list do K. Królikowskiego z 20 grudnia 1844. Cyt. za: W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, t. 1, s. 196.

⁶³ W.J. Podgórski, *Stefan Witwicki...*, t. 1, s. 196.

⁶⁴ Na zawartość pierwszego zeszytu składają się następujące teksty: *O stronniactwach u nas* (s. 1–26), *O starych ludziach* (s. 27–33), *O młodych i nieco o starszych* (s. 34–46), *Honor – punkthonor – i ich pochodne* (s. 47–58), *Wiersz do Antoniego Oleszczyńskiego* (s. 59–62), *Piosnka pielgrzyma* (s. 63), *Do sosny polskiej, znalezionej w jednym z ogrodów w Chatenay* (s. 64). Drugi zeszyt tworzą natomiast: *O języku narodowym i o francuzczyźnie – a naprzód o narodowości* (s. 1–23), *O duchu poetyckim polskiego narodu – o dawnej Polsce i jej poetach ustnych* (s. 24–37), *Dwie wielkie rewolucje – skutki rozbioru Polski – terroryzm Królów* (s. 38–44), *O prowincjalizmie między Polakami* (s. 45–59), *Do dzieci angielskich z miasta Bewerley, które złożyły ofiarę na rzecz tułaczów polskich i modliły się za Polską* (s. 60–64).

Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne, t. 1–2,
Paryż 1837–1842

Już trzy lata po ukazaniu się drugiego zeszytu *Wieczorów pielgrzyma* pojawiła się pierwsza część wydania książkowego⁶⁵. Początek tomu zawiera te same teksty, co opublikowany wcześniej zeszyt drugi, ale Witwicki dodał także jedenaście nowych esejów⁶⁶. Tak jak w przypadku wcześniejszych publikacji, pisarz nie włączał po prostu uprzednio wydanych utworów, lecz poddawał je przy tym różnym zmianom. Pomijał niektóre fragmenty, dzięki czemu treść została przedstawiona zwięźle. Witwicki pracował również nad stylem wypowiedzi – łatwo dostrzec można tendencję autora do zastępowania wyrażen potocznych określeniami mniej nacechowanymi, bardziej pasującymi do stylu publicystycznego. Takie poprawki widać już w pierwszych zdaniach otwierającego esaju *O języku narodowym i o francuzczyźnie – a naprzód o narodowości* – np. fragment „W dzisiejszym zwłaszcza wieku pełnym deklamatorskiej wrzawy, i który złęgo i dobrego więcej jeszcze gada, niż robi, przyzwyczajamy się mimowolnie [...]” (Wp 1834, s. 2) pisarz zastąpił następującym: „W dzisiejszym zwłaszcza wieku pełniejszym słów niż rzeczy, przyzwyczajamy się mimowolnie [...]” (Wp 1837, s. 1); „niesłychane turbacje” (Wp 1834, s. 2) zostają wymienione zaś na „niesłychane obawy” (Wp 1837, s. 3). Podobne zmiany widoczne są także w innych esejach, np. w tekście *O prowincjalizmie między Polakami* pojawiają się „porywcze umysły” (Wp 1837, s. 77) zamiast „płytkich głów” (Wp 1834, s. 52). Są to niewielkie

⁶⁵ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 1, wyd. A. Jełowicki i Spółka, Księgarnia Polska przy ul. Marais Saint-Germain № 17^{bis}, Paryż 1837. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Wp 1837, nr strony).

⁶⁶ Zawartość pierwszego tomu wydania książkowego prezentuje się następująco: I. *O języku narodowym i o francuzczyźnie – a naprzód o narodowości* (s. 1–35), II. *O duchu poetyckim polskiego narodu – o dawnej Polsce i jej poetach ustnych* (s. 36–56), III. *Dwie wielkie rewolucje – skutki rozbioru Polski – terroryzm królów* (s. 57–66), IV. *O prowincjalizmie między Polakami* (s. 67–87), V. *Do dzieci angielskich z miasta Beverley, które złożyły ofiarę na rzecz tułaczów polskich i modliły się za Polską* (s. 88–93), VI. *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?* (s. 94–220), VII. *O dobrym tonie* (s. 221–257), VIII. *O kazaniach Piotra Skargi* (s. 258–293), IX. *O pisaniu pamiętników* (s. 294–308), X. *Przeestroga o konfederacjach* (s. 309–318), XI. *O wieku Stanisława Augusta* (s. 319–336), XII. *Kilka rad dla młodszych literatów* (s. 337–350), XIII. *O francuzczyźnie u Polaków* (s. 351–380), XIV. *Głos miany na zgromadzeniu Polaków w Paryżu, w dzień piątej rocznicy 29go listopada* (s. 381–388).

poprawki, niemniej świadczące o chęci udoskonalenia treści. Witwicki wprowadzał również drobne modyfikacje w zakresie interpunkcji, szyku zdania, uzupełniał przypisy, które umieszczał w notach po zakończeniu danych esejów.

Pięć lat później ukazał się drugi tom *Wieczorów pielgrzyma*⁶⁷, który otwierają dwa motta – z *Żywotów świętych* Piotra Skargi oraz *O poprawie Rzeczypospolitej* Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Na zbiór składa się dziewiętnaście esejów, niepublikowanych wcześniej w zeszytach, a także przedmowa *Do czytelnika*⁶⁸, w której autor zapowiada, że tom będzie poświęcony głównie obronie polskiej narodowości. Rzeczywiście – w wielu tekstach przewija się np. kwestia wszechobecnej francuszczyzny, którą Witwicki uważa za zagrażającą pielęgnowaniu polszczyzny i polskich zwyczajów. Eseje, podobnie jak w pierwszym tomie, opatrzone są notami na końcu. W kilku miejscach pojawiają się jednak przypisy dolne, więc zapis objaśnień zdaje się niekonsekwentny. Witwicki zwraca uwagę, że czasem porusza wcześniej omawiane tematy – wspomina o konkretnych esejach, np. przywołuje tekst *O francuszczyźnie u Polaków* z pierwszego tomu przy okazji szkicu *O Polkach*. Zaznacza też, że w jednym przypadku – wspomnieniu *Julian Ursyn Niemcewicz* – pisał o danym zagadnieniu wcześniej w prasie, choć w tomie dokonał drobnych zmian – skrócił zakończenie, pominął pojedyncze informacje.

Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne, t. 1–2,
Paryż 1844–1845

Już po dwóch latach od ukazania się drugiego tomu wydania książkowego *Wieczorów pielgrzyma* Witwicki opublikował wznowienie tych tekstów, co świadczy

⁶⁷ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 2, Druk. Bourgogne i Martinet przy ulicy Jacob 30, Paryż 1842. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Wp 1842, nr strony).

⁶⁸ Na zawartość drugiego tomu składają się teksty: *Do czytelnika* (s. V–XII), I. *O panach i możniejszej szlachcie* (s. 1–38), II. *O lafiryndyzmie i lafiryndach, a nawiasem o dobrym tonie* (s. 39–58), III. *O Polkach* (s. 59–97), IV. *O wychowaniu* (s. 98–146), V. *O filozofii i filozofach* (s. 147–167), VI. *O tłumaczeniach* (s. 168–176), VII. *Podróże* (s. 177–205), VIII. *O zbytku* (s. 206–225), IX. *O rozwodach* (s. 226–245), X. *Słowa prawdy dla panów dziedziców* (s. 246–266), XI. *Lud* (s. 267–276), XII. *O hrabiach u nas* (s. 277–312), XIII. *Trochę o księżach* (s. 313–325), XIV. *Nasza emigracja (Odpowiedź niektórym z kraju. W końcu słowo do emigrantów)* (s. 326–353), XV. *Julian Ursyn Niemcewicz* (s. 354–361), XVI. *Słowiańszczyzna* (s. 362–381), XVII. *Dwie strony* (s. 382–418), XVIII. *Główna rzecz* (s. 419–437), XIX. *Zakończenie* (s. 438–480).

o popularności utworów wśród emigracyjnych czytelników⁶⁹. Na karcie tytułowej widnieje informacja: „przejrzane i pomnożone”, co oddaje charakter tego zbioru. Autor nie tylko włączył do niego nowe utwory i przywrócił wcześniej pominięte, lecz także dokonał zmian w rozprawach występujących w poprzedniej edycji.

Pierwszy tom drugiego wydania otwiera obecne już ostatnio motto z *Żywotów świętych* Piotra Skargi. Witwicki przytacza także fragment rozprawy *Considérations sur le gouvernement de Pologne, et sur sa réformation projetée* Jeana-Jacquesa Rousseau, ponieważ – jak ironicznie zauważa – czytelnicy cenią sobie odwoływanie się do zagranicznych pisarzy, a szczególnie francuskich. Powoływanie się na Rousseau, zważywszy na pronarodowy charakter *Wieczorów...*, może wydawać się nawet niekonsekwencją autora.

Do tego tomu pisarz dołącza przedmowę, w której informuje o wyczerpaniu nakładu poprzedniej edycji, co mogłoby świadczyć o potrzebie wznowienia *Wieczorów pielgrzyma*. Poczytność dzieła nie wpłynęła niestety na zmianę zachowania rodaków, nad czym autor ubolewa.

Pierwszy tom drugiego wydania składa się z osiemnastu esejów. Większość z nich pojawiła się już w pierwszym tomie poprzedniej edycji. Oprócz tego w tym wydaniu powróciły trzy rozprawy, obecne wcześniej w zeszycie z 1833 roku: *Honor – punkthonor – i ich pochodne*, *O starych ludziach*, *O młodych* – w ostatnim przypadku Witwicki nieco zmodyfikował tytuł, ponieważ w poprzedniej wersji brzmiał: *O młodych i nieco starszych*. Autor umieścił również esej, którego nie drukował we wcześniejszych wydaniach: *O jedności Kościoła przez Ks. Piotra Skargę*⁷⁰.

⁶⁹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, Wydanie drugie, przejrzane i pomnożone, t. 1, druk. Honoré Chevalier, N. 3, Paryż 1844. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Wp 1844, nr strony).

⁷⁰ Całość tomu prezentuje się następująco: I. *O języku narodowym i o francuzczyźnie – a nasamprzód o narodowości* (s. 1–32), II. *O duchu poetyckim polskiego narodu – o dawnej Polsce i jej poetach ustnych* (s. 33–53), III. *Dwie wielkie rewolucje – Skutki rozbioru Polski – Terroryzm królów* (s. 54–63), IV. *O prowincjonalizmie między Polakami* (s. 64–83), V. *Do dzieci angielskich z miasta Bewerley, które złożyły ofiarę na rzecz tułaczów polskich i modliły się za Polską* (s. 84–90), VI. *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?* (s. 91–216), VII. *O dobrym tonie* (s. 217–252), VIII. *O kazaniach Piotra Skargi* (s. 253–289), IX. *O jedności Kościoła przez Ks. Piotra Skargę* (s. 290–311), X. *O pisaniu pamiętników* (s. 312–326), XI. *Przestroga o konfederacjach* (s. 327–337), XII. *O wieku Stanisława Augusta* (s. 338–354), XIII. *Kilka rad dla młodszych literatów* (s. 355–368), XIV. *O samobójstwie Polaków* (s. 369–398), XV. *Honor – punkthonor – i ich pochodne* (s. 399–413), XVI. *O starych ludziach* (s. 414–423),

Teksty włączone do tego tomu różnią się od wersji z poprzedniej edycji. Poprawki polegają najczęściej na skróceniu treści, pominięciu pewnych fragmentów, które nie były istotne dla zrozumienia sensu wypowiedzi, choć jednocześnie autor wzbogaca utwory, dodając kolejne przypisy z objaśnieniami. Największe zmiany widoczne są w eseju *O młodych*. Witwicki wyrzuca niektóre zdania, ale nie jest to w żaden sposób zaznaczone – różnicę widać dopiero po zestawieniu z poprzednią wersją. W pewnym miejscu pojawia się jednak informacja: „Resztę opuszczam” (Wp 1844, s. 428) – brakuje tu dużej części obecnej we wcześniejszej edycji. Pisarz usuwa dziewięć stron, ale za to dodaje trzystronicowe, inne zakończenie.

Większość tytułów pozostała bez zmian w porównaniu do poprzednich wersji – w niektórych przypadkach widoczne są drobne korekty, np. w eseju *O języku narodowym i o francuszczyźnie – a nasamprzód o narodowości* słowo „nasamprzód” zastępuje wcześniejsze „naprzód”. Wyrażna modyfikacja nastąpiła natomiast w eseju cztertnastym – *O samobójstwie Polaków*. Pierwotny tytuł miał inną postać: *O francuszczyźnie u Polaków*. Nowa wersja zdaje się wyraźniej podkreślać niechęć Witwickiego do wszechobecnego języka francuskiego i zachwyty Polaków różnymi zagranicznymi modami, w których pisarz upatruje zagrożenia dla polskości, kultuwowania rodzimych tradycji i obyczajów.

W utworach Witwickiego widać dbałość o szczegóły. Poeta niekiedy zmieniał pojedyncze wyrazy, np. „króla” (Wp 1837, s. 4) zastępował „mocarzem” (Wp 1844, s. 4), wprowadzał drobne korekty interpunkcyjne, zaktualizował informacje zawarte w poprzednich edycjach – np. w rozprawie *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?* w jednym z akapitów wspomina o młodzieńcach, którzy zaczęli tworzyć nową literaturę, a po latach dodaje, że owi młodzieńcy są już mężami, którzy zasłużyli na miejsce w historii literatury (Wp 1844, s. 216).

Drugi tom wznowionego zbioru został opublikowany rok później⁷¹. Na karcie tytułowej widnieje informacja, że jest to „wydanie drugie pomnożone”. Nie ma już wzmianki o przejrzeniu edycji, tak jak w przypadku pierwszego tomu. Taki zapis

XVII. *O młodych* (s. 424–430), XVIII. *Głos miany na zgromadzeniu Polaków w Paryżu, w dzień piątej rocznicy 29go listopada* (s. 431–438).

⁷¹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, Wydanie drugie pomnożone, t. 2, w Księgarni Katolickiej Polskiej przy ul. de Seine St.-Germain 16, Paryż 1845. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Wp 1845, nr strony).

wydaje się całkowicie uzasadniony – nie widać wprowadzonych zmian w zakresie stylistycznym, z wyjątkiem poprawienia błędów w druku obecnych w poprzednim wydaniu. Zbiór otwierają dwa motto znane już z tomu wydanego w 1842 roku. Witwicki dołącza jeszcze *List Autora do Wydawcy* (Wp 1845, s. I–XX), w którym pojawiają się podobne wątki do tych zawartych w przedmowie do pierwszego tomu z 1844 roku – *Wieczory pielgrzyma* są chętnie czytane, ale odbiorcy nie wcielają zaleceń autora w życie. W liście pisarz wspomina również o dołączeniu nowego utworu – *O Przenajświętszym Imieniu Maryi*. Esej pojawił się także w kolejnych edycjach, jak również został wydany osobno we Lwowie w 1850 roku. Pozostałe teksty obecne w tym zbiorze były drukowane już w drugim tomie poprzedniego wydania, w 1842 roku.

Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne, t. 1–2,
Lipsk 1866

Wydanie paryskie było ostatnim za życia autora, więc stało się zarazem podstawą dla kolejnych edycji. Następne wznowienie ukazało się w Lipsku w 1866 roku, także w dwóch tomach⁷². Ich zawartość niemal pokrywa się ze składem wydania z lat 1844–1845. Wyjątek stanowi *List Autora do Wydawcy*, który nie został już umieszczony w drugim tomie edycji lipskiej. Redaktorzy zaktualizowali przedmowę do pierwszego tomu – mowa w niej o tym, że książka publikowana jest po raz trzeci; usunęli również postscriptum. Zmodernizowano ponadto pisownię: edytorzy zmienili końcówki fleksyjne rzeczowników żeńskich zakończonych na -ija (np. „emigracya” zamiast „emigracja”, „rewolucya” zamiast „rewolucja”), zapisy z „x” poprawili na „ks”, nie zachowali form z samogłoską „é”, zmienili zapis nazw własnych (Polsce zamiast Polzcze, Rousseau zamiast Russo), dokonywali korekt interpunkcyjnych. Wydawcy uwspółcześnili również pisownię w zakresie użycia dużych i małych liter. Witwicki zapisywał od dużej litery wiele wyrazów, które nie wymagały takiej formy, np. „emigracja”, „romans”, „konfederacja” – w edycji lipskiej takie słowa zapisane są już małą literą.

⁷² Tenże, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 1–2, *Biblioteka pisarzy polskich*, t. 38–39, druk. F. A. Brockhaus, Lipsk 1866 (pierwszy i drugi tom oprawione razem). Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (Wp 1866, nr tomu, nr strony).

Redaktorzy trzeciego książkowego wydania *Wieczorów pielgrzyma* ujednolili również pisownię przypisów. W poprzednich edycjach Witwicki umieszczał noty na końcu większości esejów, w niektórych wypadkach natomiast posłużył się przypisami dolnymi. W edycji lipskiej już wszystkie objaśnienia znajdują się na tej samej stronie co tekst, do którego się odnoszą. Dobrym rozwiązaniem było również użycie pełnych form imion i nazwisk wspomnianych przez Witwickiego osób, np. Łukasz Górnicki (*Wp* 1866, t. 1, s. 114) zamiast Łuk. Górn. (*Wp* 1844, s. 216), co pozwala na dokładne zidentyfikowanie przywoływanych postaci.

Mimo wielu pozytywnych ingerencji w tekst wydawcy nie ustrzegli się błędów. Poprawili pomyłki w druku obecne w poprzednim wydaniu, choć nie wszystkie – pozostała np. forma „pracy nichej” (*Wp* 1866, t. 1, s. 23) zamiast „pracy cichej” (*Wp* 1844, s. 44). W eseju *Kilka rad dla młodszych literatów* rozpoczynające rozprawę zdanie ma inną formę. W edycji lipskiej brzmi następująco: „W każdym narodzie, a osobliwie który jest w takim położeniu jak nasz teraz, gdzie literaturę uważać trzeba za jeden z głównych środków zachowania się od zguby, walnym pisarza przymiotem ma być krajowość, narodowość” (*Wp* 1866, t. 1, s. 189). W wydaniu paryskim z 1844 roku zdanie miało natomiast postać: „W każdym narodzie, a osobliwie który jest w takim położeniu jak nasz teraz, gdzie literaturę uważać trzeba za jeden z głównych czynników publicznego życia, za jeden z głównych środków zachowania się od zguby: walnym Pisarza przymiotem ma być *krajowość, narodowość*” (*Wp* 1844, s. 355). Wydawcy pominęli więc fragment zdania, ale trudno wytłumaczyć taką decyzję – w żadnej innej wersji tego tekstu taki zapis się nie pojawia. Są to jednak nieliczne uchybienia – całość opracowania prezentuje się pozytywnie.

Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne, t. 1–2,
Lwów 1885

Ostatnim wydaniem *Wieczorów pielgrzyma* jest publikacja lwowska z 1885 roku, również dwutomowa⁷³. Zawartość zbioru pokrywa się z edycją lipską, a zarazem poprawionym wydaniem paryskim, niemniej razem z tomem drugim zostały oprowane

⁷³ Tenże, *Wieczory pielgrzyma. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1–2, *Biblioteka uniwersalna arcydzieł polskich i obcych*, wyd. A. Kaczurba, druk. S.F. Piątkiewicz w Przemyślu, Lwów 1885. Dalsze odwołania do tej edycji będą oznaczone następująco: (*Wp* 1885, nr tomu, nr strony).

Listy z zagranicy autorstwa Witwickiego, które mają osobną paginację. Redaktorzy zaktualizowali przedmowę do pierwszego tomu – wspomnieli, że książka publikowana jest po raz czwarty. Wprowadzili też drobne modyfikacje przy tytułach: esej *O jedności kościoła* został pozbawiony dopisku „przez ks. Piotra Skargę”.

Wydawcy zachowali rozwiązanie przyjęte w edycji lipskiej – zamiast not na końcu każdego eseju zdecydowali się na przypisy dolne. Wprowadzili dodatkowo własną innowację, która jest już większą ingerencją w tekst. Redaktorzy dokonali bowiem znaczących zmian w zakresie podziału na akapity – jest ich zdecydowanie więcej niż we wcześniejszych edycjach. Niestety nie tłumaczą się z tej modyfikacji.

Co interesujące, wydanie lwowskie powieliła błędy poprzedniej edycji. W pierwszym zdaniu eseju *O prowincjalizmie między Polakami* pojawia się błędna forma wyrazu „sama”: „W narodzie, który używa niepodległości i wolności, a przynajmniej choć same tylko niepodległości [...]” (*Wp* 1885, t. 1., s. 53) – ta sama pomyłka wystąpiła w edycji lipskiej (*Wp* 1866, t. 1, s. 34). Podobnie w przypadku błędu numeracji – w obu wydaniach dwa razy przy oznaczeniu numeru eseju pojawia się cyfra IV zamiast jednej VI. Redaktorzy umieścili też takie samo zdanie otwierające rozprawę *Kilka rad dla młodszych literatów*, które różni się od formy z tekstów wydanych za życia Witwickiego, a więc nadzorowanych przez autora.

Zakończenie

Edycje dzieł Witwickiego prezentują się interesująco na tle innych tekstów z epoki. Widoczne są w nich zmiany dokonywane zarówno przez kolejnych wydawców (nie zawsze uzasadnione i niekiedy niezrozumiałe, zwłaszcza w przypadku wierszy), jak i przez samego autora. Pisarz wielokrotnie powracał do swoich utworów – szczególnie do esejów publikowanych w *Wieczorach pielgrzyma* – i prawie za każdym razem coś w nich zmieniał. Czasem były to większe poprawki, jak usunięcie partii tekstu, inne zakończenie, rozszerzenie objaśnień, ale zdarzały się również drobne korekty stylistyczne, zmiana pojedynczych słów. Autor poprawiał nie tylko utwory, które miały niedociągnięcia i zostały negatywnie przyjęte przez krytykę, tak jak *Ballady i romanse*, lecz także powracał do cenionych tekstów, by mimo wszystko dalej je doskonalić. Do pracy nad niektórymi przystępował nawet po kilkunastu latach, tak jak w przypadku esejów z pierwszego zeszytu *Wieczorów pielgrzyma*, które w zmienionej formie powróciły do drugiego wydania

książkowego, opublikowanego jedenaście lat później. Witwicki zdawał się więc ciągle nieusatysfakcjonowany własnym dorobkiem i wciąż odczuwał potrzebę jego poprawiania.

BIBLIOGRAFIA

Literatura podmiotu

- Mickiewicz Adam, *O poezji romantycznej*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999.
- Moniuszko Stanisław, *Pierwszy śpiewnik domowy St. Moniuszki*, wyd. drugie, Warszawa [1852].
- Witwicki Stefan, *Antologia*, Kolekcja Hachette: *Poezja Polska*, t. 64, Warszawa 2012.
- Witwicki Stefan, *Ballady i romanse*, t. 1–2, w lit. A. Brzeziny, druk. Szkolna (t. 1) i druk. N. Glücksberga (t. 2), Warszawa 1824–1825.
- Witwicki Stefan, *Ballada Odstuga*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 5, [nr 1].
- Witwicki Stefan, *Ballady, romanse i powiastki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora, 1830–1844*, Biblioteka Jagiellońska, rkp. 6684 II.
- Witwicki Stefan, *Bitwa nad Lorą. Poemat Osjana. Przekład wolny Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 4, [nr 4].
- Witwicki Stefan, *Do****, „Melitele” 1829.
- Witwicki Stefan, *Edmund*, druk. A. Gałęzowski i komp., Warszawa 1829.
- Witwicki Stefan, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.
- Witwicki Stefan, *Kroma. Poemat Osjana (przekład wolny); Minwana, czyli żal kochanki. Przekład wolny z Osjana*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 6, [nr 3].
- Witwicki Stefan, *Ksenor i Zelina. Ballada*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. 2, [nr 7].
- Witwicki Stefan, *Ksenor i Zelina. Ballada; Rycerz i paż*, [w:] *Ballada polska*, oprac. C. Zgorzelski, przy współudziale I. Opackiego, Wrocław 1962.
- Witwicki Stefan, list do J.J. Szczepańskiego z 28 lutego 1828 roku, [w:] W. Droiowski, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1902, t. 2, nr 1/4.

-
- Witwicki Stefan, list do J. B. Zaleskiego z 7 lipca 1840 roku, [w:] tegoż, *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, wyd. D. Zaleski, Lwów 1901.
 - Witwicki Stefan, list do J. B. Zaleskiego z 14 października 1840 roku, [w:] tegoż, *Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego*, wyd. D. Zaleski, Lwów 1901.
 - Witwicki Stefan, list do K. Królikowskiego z 20 grudnia 1844. Cyt. za: W. J. Podgórski, *Stefan Witwicki (13.IX.1801–19.IV.1847). Zarys monograficzny*, t. 1, Warszawa 1988.
 - Witwicki Stefan, *Poezje biblijne ułożone przez Stefana Witwickiego*, druk. Komisji Rząd[owej] W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], Warszawa 1830.
 - Witwicki Stefan, *Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne Stefana Witwickiego*, Wyd. A. Jełowickiego i Spółki, w drukarni Bourgogne et Martinet, Rue du Colombier № 30, Paryż 1836.
 - Witwicki Stefan, *Poezje Stefana Witwickiego, Skarbczyk poezji polskiej*, t. 4, Nakład B. M. Wolffa, Petersburg 1853.
 - Witwicki Stefan, *Piosnka gajowego*, „Melitele” 1829.
 - Witwicki Stefan, *Piosnki sielskie przez Stefana Witwickiego*, druk Kom[isji] Rząd[owej] Wyz[nań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], Warszawa 1830.
 - Witwicki Stefan, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wstęp: Żyw dotąd w młodej Chopina piosence, wybór, układ i opracowanie tekstu W. J. Podgórski, Warszawa 1986.
 - Witwicki Stefan, *Smutna rzeka*, „Melitele” 1829.
 - Witwicki Stefan, [*Spór klasyka z romantykiem*], [w:] *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960.
 - Witwicki Stefan, *Stróż grobu*, „Melitele” 1829.
 - Witwicki Stefan, *Synonimy. Westchnienie i jęk*, „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. 20, [nr 6].
 - Witwicki Stefan, *Tobiasz. Scena liryczna według Pisma Świętego przez Stefana Witwickiego*, „Melitele” 1829.
 - Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 1, druk. P. Baudouin przy ul. Mignon Nro 2, Paryż 1833, s. 59–64.
 - Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 2, druk. A. Pinard, Quai Voltaire 15, Paryż 1834.
 - Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 1, wyd. A. Jełowicki i Spółka, Księgarnia Polska przy ul. Marais Saint-Germain № 17bis, Paryż 1837.

- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 2, Druk. Bourgogne i Martinet przy ulicy Jacob 30, Paryż 1842.
- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, Wydanie drugie, przejrane i pomnożone, t. 1, druk. Honoré Chevalier, N. 3, Paryż 1844.
- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, Wydanie drugie pomnożone, t. 2, w Księgarni Katolickiej Polskiej przy ul. de Seine St.-Germain 16, Paryż 1845.
- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 1–2, Biblioteka pisarzy polskich, t. 38–39, druk. F. A. Brockhaus, Lipsk 1866.
- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1–2, Biblioteka uniwersalna arcydzieł polskich i obcych, wyd. A. Kaczurba, druk. S. F. Piątkiewicz w Przemyślu, Lwów 1885.
- Witwicki Stefan, *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1–2, nakładem księgarni wysyłkowej S. H. Knaster, Poznań–Charlottenburg 1912.
- Witwicki Stefan, *Wyjazd*, „Melitele” 1829.
- Witwicki Stefan, *Zbiór pism pomniejszych utworu Stefana Witwickiego*, t. 1–2, *Biblioteka pisarzy polskich*, t. 76–77, wyd. F. A. Brockhaus, Lipsk 1878.
- *Zbiór śpiewów polskich z towarzyszeniem fortepianu kompozycji Fryderyka Chopin. Ułożony z manuskryptów oryginalnych i wydany przez J. Fontanę. Dzieła pośmiertne, część druga, op. 74*, Warszawa [1859].

Literatura przedmiotu

- Abramowicz Antoni, *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.
- Bizior-Dombrowska Magdalena, „Edmund” „zegnany”, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1.
- Burzka-Janik Małgorzata, „Czarny smutek” poety. *Biograficzne i recepcyjne stereotypy Stefana Witwickiego*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.

-
- Chmielowski Piotr, *Historia literatury polskiej*, t. 3, Warszawa 1899.
 - Grabowski Michał, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polsce*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1991. Przedruk za pierwodrukiem: „Astrea” 1825.
 - „Kurier Polski” 1830, nr 72 z 15 lutego.
 - „Kurier Polski” 1830, nr 76 z 19 lutego.
 - „Kurier Warszawski” 1830, nr 128 z 13 maja.
 - Podgórski Wojciech Jerzy, *Stefan Witwicki (13.IX.1801–19.IV.1847). Zarys monograficzny*, t. 1–2, Warszawa 1988.
 - *Polihymnia, czyli Piękności poezji autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej*, wyd. przez J.J. Szczepańskiego, t. 1–6, Lwów 1827–1828.
 - Sławiński Janusz, *Romans*, hasło w: *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1988.
 - Sokołowski Mikołaj, *Stefan Witwicki – życie i dzieło*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.
 - Stanisław Marek, *Przedmowa romantyczna jako przedmiot badań literackich. Horyzonty problemowe, historyczne i metodologiczne*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.
 - Stanisław Marek, *W poszukiwaniu własnej tożsamości. Przedmowy Stefana Witwickiego*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.
 - Stocka Joanna, „Zamyślam o nowej edycji...” – przyczynek do zmagania z wydaniem „Ballad, Romansów, i Powiastek ludu” Stefana Witwickiego, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1.
 - *Witwicki Stefan (1802 [sic!] – 1847)*, [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 9: *Romantyzm. Hasła osobowe P–Ż. Uzupełnienia*, oprac. zespół pod kierownictwem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicz, Warszawa 1972.
 - Wojciechowski Konstanty, *Liczmany werterowskie. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, [w:] tegoż, *Werter w Polsce*, wyd. 2, przygotował Z. Szweykowski, Lwów–Warszawa–Kraków 1925.

Wykaz skrótów

- Bir* – *Ballady i romanse*, t. 1–2, w lit. A. Brzeziny, druk. Szkolna (t. 1) i druk. N. Glücksberga (t. 2), Warszawa 1824–1825.
- Brip* – *Ballady, romanse i powiastki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora*, 1830–1844, Biblioteka Jagiellońska, rkp. 6684 II.
- E 1829* – *Edmund*, druk. A. Gałęzowski i komp., Warszawa 1829.
- E 2015* – *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.
- P* – *Poezje Stefana Witwickiego, Skarbczyk poezji polskiej*, t. 4, Nakład B. M. Wolffa, Petersburg 1853.
- Pb* – *Poezje biblijne ułożone przez Stefana Witwickiego*, druk. Komisji Rząd[owej] W[yznań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], Warszawa 1830.
- Pb, ps, wr* – *Poezje biblijne, piosnki sielskie i wiersze różne Stefana Witwickiego*, Wyd. A. Jełowickiego i Spółki, w drukarni Bourgogne et Martinet, Rue du Colombier № 30, Paryż 1836.
- Ps* – *Piosnki sielskie przez Stefana Witwickiego*, druk Kom[isji] Rząd[owej] Wyz[nań] R[eligijnych] i O[świecenia] P[ublicznego], Warszawa 1830.
- Ps, pb, iw* – *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wstęp: *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, wybór, układ i opracowanie tekstu W. J. Podgórski, Warszawa 1986.
- Wp 1833* – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 1, druk. P. Baudouin przy ul. Mignon Nro 2, Paryż 1833, s. 59–64.
- Wp 1834* – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, zeszyt 2, druk. A. Pinard, Quai Voltaire 15, Paryż 1834.
- Wp 1837* – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 1, wyd. A. Jełowicki i Spółka, Księgarnia Polska przy ul. Marais Saint-Germain № 17^{bis}, Paryż 1837.

-
- Wp 1842 – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 2, Druk. Bourgogne i Martinet przy ulicy Jacob 30, Paryż 1842.
- Wp 1844 – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, Wydanie drugie, przejrzone i pomnożone, t. 1, druk. Honoré Chevalier, N. 3, Paryż 1844.
- Wp 1845 – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*. Wydanie drugie pomnożone, t. 2, w Księgarni Katolickiej Polskiej przy ul. de Seine St.-Germain 16, Paryż 1845.
- Wp 1866 – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne przez Stefana Witwickiego*, t. 1–2, *Biblioteka pisarzy polskich*, t. 38–39, druk. F. A. Brockhaus, Lipsk 1866.
- Wp 1885 – *Wieczory pielgrzymia. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1–2, *Biblioteka uniwersalna arcydzieł polskich i obcych*, wyd. A. Kaczurba, druk. S. F. Piątkiewicz w Przemyślu, Lwów 1885.
- Zpp – *Zbiór pism pomniejszych utworu Stefana Witwickiego*, t. 1–2, *Biblioteka pisarzy polskich*, t. 76–77, wyd. F. A. Brockhaus, Lipsk 1878.



Ilustracja z książki *Ballads of bravery* (1877) George'a Melville'a Bakera

ZASADY WYDANIA

I. Treść tomu oraz uzasadnienie projektu wydawniczego

Tom niniejszy zawiera edycję *Ballad i romansów* Stefana Witwickiego w dwóch niezależnych względem siebie odsłonach. Zdecydowano się na prezentację obu dzieł romantycznego poety z Janowa na Podolu osobno, choć w tradycji historyczno-literackiej przyjęło się jedno z nich traktować jako wersję zmienioną, pochodną. Fakt ten znajduje potwierdzenie w informacji umieszczonej na stronie frontowej rękopisu: „Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru wierszów różnych tegoż autora”. Wprowadzone modyfikacje są rzeczywiście znaczne, różnice występują zarówno na poziomie języka czy formy, ale też tytułu, treści, układu, charakteru utworu i samej jego sytuacji nadawczej, kontekstu historycznego. Publikacja niniejsza przywraca więc do obiegu wydawniczego po niemal dwustu latach debiutancki, drukowany w Warszawie w latach 1824–1825 zbiór wierszy Stefana Witwickiego, a także po raz pierwszy udostępnia pozostawione w rękopisie *Ballady, romanse i powiastki ludu* tegoż poety, datowane wedle autorskiej *Przemowy* na 17 października 1830 roku (karta 1).

Uwzględniamy obie wersje zbioru ballad Witwickiego dlatego przede wszystkim, że jedyny rękopis drugiego, zmienionego wydania, którym dysponujemy współcześnie, nie uzyskał ostatecznej aprobaty autora, nie został skierowany do druku. Samego projektu edycji drugiej również nie można jednoznacznie uznać za skończony. Ostatnią z ballad co prawda wieńczy słowo „koniec”, ponadto przygotował poeta spis treści, a to samo w sobie mogłoby sugerować, że pracę nad dziełem zakończył. Jednak uwagę zwraca forma rękopisu, składająca się z utworów niekompletnych, wyrwanych stron, elementów wykreślonych ze spisu treści; dokument składa się ponadto z elementów sklejonnych ze sobą, choć różniących się względem siebie między innymi wielkością kart oraz kolorem zastosowanego inkaustu. Utwory niekompletne, zapisane na różnych stronach itp., należy wyraźnie

rozgraniczyć od zespołu ballad. Rękopis oprawiono w 1953 roku i jest prawdopodobne, że teksty – które w niniejszym tomie publikujemy jako Aneks – zostały do zeszytu dodane przez osobę, która tę pracę wykonała. Prócz jednego wiersza (*Do Helenki Mężęńskiej*), który opatrzone datą 27 września 1844, żaden z owych tekstów „dodatkowych” nie posiada daty powstania. Decyzji druku debiutanckich tomików ballad Witwicki *post factum* żałował, dążył do ich wycofania ze sprzedaży – temat ten omówiono w obu wstępach do niniejszej edycji – nigdy mu się to wszakże nie udało. Funkcjonujące do dzisiaj w obiegu bibliotecznym wydanie ballad jest zatem jedynym, które uzyskało zgodę autora na upublicznienie. Nie zachował się rękopis wersji pierwotnej. W pisanych po latach *Wieczorach pielgrzymy* Witwicki informował, że *Ballady i romanse* po części „układał w drukarni”¹. Zarysowuje poeta tym samym nie tylko okoliczności powstania dzieła – słowami kluczowymi są tu pośpiech oraz niedbałość – ale sygnalizuje też możliwość istnienia dalekich różnic pomiędzy wersją druku a rękopisem, który do wydawnictwa skierowano.

Oba publikowane w niniejszym tomie zbiory ballad zdają się warte poddania pełnej, krytycznej edycji. Co więcej, o ile rękopis z 1830 roku posiada rangę archiwalnego źródła (jako dokument nieprzeznaczony przez autora do upublicznienia) do badań nad biografią Stefana Witwickiego, jego planów i przedsięwzięć pisarskich, o tyle książkowy debiut składa się na jedną z liczących się kart historii polskiego romantyzmu w jego ujęciu *en bloc*. *Ballady i romanse* wpisują się bowiem w kontekst tzw. walki romantyków z klasykami, stanowią też sztandarową egzemplifikację zjawiska tzw. balladomanii, mody sprowokowanej zawrotną popularnością utworów Adama Mickiewicza z 1822 roku². Publikacja wersji pierwodrukowej dzieła Witwickiego umożliwia zatem prowadzenie badań nie tylko nad samym utworem, ale też nad ówczesną epoką literacką.

Ballady i romanse Witwickiego to zbiór zarówno przez XIX-wiecznych krytyków, jak też XX-wiecznych badaczy literatury uznawany za kontrowersyjny ze względu na bliskie pokrewieństwo, dostrzegalne już na poziomie tytułu, z debiutanckim utworem Mickiewicza. Wiersze te spotkały się z ostrą krytyką, uznano je za

¹ S. Witwicki, *Wieczory pielgrzymy*, t. 2, Lwów 1885, s. 134.

² Na ten temat zob. tenże, *Co u nas działo się w literaturze, a mianowicie w poezji, przez ciąg ostatnich lat kilkudziesięciu?*, [w:] tegoż, *Wieczory pielgrzymy: rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, t. 1, Lipsk 1866, s. 104–105.

dzieło epigońskie, wtórne, pozbawione – prócz wyjątków³ – większej wartości. Długą listę osób negatywnie wypowiadających się na ich temat otwiera Michał Grabowski artykułem *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą Romantyczną w Polsce*, opublikowanym w „Astrei” (1825)⁴.

Uzasadnieniem edycji *Ballad i romansów* Witwickiego są wreszcie głosy współczesnych literaturoznawców podnoszące kwestię przewartościowania dotychczasowej wiedzy w temacie debiutu samego Stefana Witwickiego, jak też całego pierwszego pokolenia polskich romantyków z Adamem Mickiewiczem na czele⁵.

II. Podstawa edycji

Edycję oparto na dwóch podstawach źródłowych:

1. Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, t. 1: w Drukarni Szkolnej, 1824, 145 s.; t. 2: 1825, 132 s.; [s.n.], Warszawa: w litogr. A. Brzeziny, druk N. Glücksberga.

Pierwodruk zbioru ballad Stefana Witwickiego składa się z dwóch tomów dedykowanych Kazimierzowi Brodzińskiemu. Publikacja zawiera dziewiętnaście utworów (osiemnaście ballad). W tomie pierwszym jest ich trzynaście, w drugim sześć. Podział treści na poszczególne tytuły prezentuje się następująco:

- Tom 1: *Dyalog*; I. *Ludwika i Lubor albo Turnieje (wedle rękopismu królowodorskiego)*; II. *Pokutnik*; III. *Wierność (według wydarzenia prawdziwego)*; IV. *Ksenor i Zelina*; V. *Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty*; VI. *Kasper Karliński albo Obłężenie Holsztynu (z historii Zygmunta III)*; VII. *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy*; VIII. *Sługa i pan albo Wdzięczność*; IX. *Przymuszone śluby albo Obłą-*

³ M. Grabowski wyróżniał w skrytykowanym tomiku wierszy dwa utwory: *Pan i służa* oraz *Ksenor i Zelina*.

⁴ Tenże, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, s. 44–55; przedruk, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1991.

⁵ Zob. J. Ławski, Ł. Zabielski, *Od Nowogródka i Wilna do Stambułu. Wielkie powroty Mickiewicza*, [w:] *Debiuty Mickiewicza, debiuty romantyków. Studia w 200. rocznicę debiutu wieszczą: 1818–2018*, red. tychże, Kraków 2021. H. Krukowska, J. Ławski, *Od redakcji*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, oprac. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2015, s. 11; J. Stocka, „Zamyślam o nowej edycji...” – przyczynek do zmagania z wydaniem „*Ballad, Romansów, i Powiastek ludu*” Stefana Witwickiego, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1.

kana; X. *Rycerz i paż*; XI. *Wieczór św. Andrzeja* (z powieści ludu ukraińskiego); XII. *Maciej albo Miłość pieniędzy* (z gminnej powieści).

- Tom 2: I. *Przekleństwo matki*; II. *Wspaniały Murzyn* (według wydarzenia prawdziwego); III. *Zamkowa Góra w Krzemieńcu* (z powieści ludu); IV. *Czarowny zamek albo Próby rycerza*; V. *Dziecko kamienia*; VI. *Heron i Zena* (fragment).

Książka dostępna jest w wersji zdigitalizowanej na obu platformach cyfrowych Biblioteki Narodowej:

a) polona.pl

– Tom 1: <https://polona.pl/item/ballady-i-romanse-stefana-witwickiego-t-1,N-DAXOTA3Njk/6/#info:metadata>

– Tom 2: <https://polona.pl/item/ballady-i-romanse-stefana-witwickiego-t-2,N-DAXOTA3NzA/6/#info:metadata>

b) academica.edu.pl

– Tom 1: <https://www.academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=55762673&-uid=40190769>

– Tom 2: <https://www.academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=55761294&-uid=40190770>

Stan dostępnego online egzemplarza należy ocenić jako dobry, z lekkimi przybrudzeniami, umożliwiającymi pełne odczytanie tekstu.

2. Stefan Witwicki, *Ballady, romanse i powiastki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora, 1830–1844*, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6684 II.

Nie jest znana dokładna data powstania rękopisu. Witwicki w liście do Jana Juliana Szczepańskiego z 28 lutego 1828 roku informował, że planuje pracę nad nowym opracowaniem *Ballad i romansów*⁶; pod dołączoną do rękopisu *Przemową* widnieje data 17 października 1830.

Treść manuskryptu składa się następujących elementów: *Przemowa* (k. 1), *DIALOG* (k. 2–4v), *Ludwika i Lubor albo Turnieje* (k. 6–9v), *Ksenor i Zelina* (k. 12–14), *Srogi opiekun albo Noc Wielkiej Soboty* (k. 15–19v), *Gołąbek albo Obraz Bogarodzicy* (k. 20–24), *Sługa i pan albo Wdzięczność* (k. 24v–29), *Przymuszone śluby albo Obłą-*

⁶ S. Witwicki, List do J. J. Szczepańskiego z 28 lutego 1828 roku, cyt. za: W. Droupowski, *Z korespondencji Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1902, t. 2, nr 1/4, s. 655–656.

kana (k. 29v–32), *Rycerz i paż* (k. 33–34v), *Dziecię kamienia* (k. 35–37), *Wieczór św. Andrzeja* (k. 37v–44), *Maciej albo Miłość pieniędzy* (k. 45–49), *Zamkowa góra w Krzemieńcu* (k. 49v–55), *Wspaniały Murzyn* (k. 55v–58), *Kasper Karliński albo Obleżenie Holsztynu* (k. 58v–61v), *Biruta* (k. 62–63v), *Zaręczyny Zarka* (k. 64–65v), *Porwanie* (k. 66–72), *Czarowny zamek albo Próby rycerza* (k. 73–100v), *Heron i Zena (Fragment)* (k. 101–103v), [tekst bez tytułu – wierszowany fragment] (k. 105–105v), *Do Helenki Mężęńskiej* (k. 107), *Do mojej ptaszki wypuszczając ją na wolność* (k. 108–108v), *Pamiętka piąta* (109–112v), *Dyliżans i Mucha* (k. 113–113v), *Człowiek i Niedźwiedź* (k. 114–114v), *Sieroty wiejskie* (k. 115–115v).

*Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej*⁷ informuje, że egzemplarz rękopisu ballad trafił do biblioteki w 1926 roku jako dar Dionizego Zaleskiego, syna Józefa Bohdana Zaleskiego, bliskiego przyjaciela Stefana Witwickiego. Według informacji z wewnętrznej strony okładki autograf został oprawiony w 1953 roku przez Roberta Jahodę.

Poeta w edycji drugiej nie uwzględnił trzech ballad z pierwodruku: *Pokutnika*, *Wierności* oraz *Przekleństwa matki*; dodał trzy nowe utwory: *Birutę*, *Zaręczyny Zarka* oraz *Porwanie*. W tym samym zbiorze, pod tą samą sygnaturą dołączono inne teksty Witwickiego, o odmiennym charakterze i tematyce. Niektóre wydają się niedokończone, jak pozbawiony tytułu wiersz z karty 105 o incipicie [Dajże aspani pokój, chybaś oszalała]. Brakuje informacji o okresie powstania utworów, jedynie przy wierszu *Do Helenki Mężęńskiej* dodano datę 1844⁸.

Autograf posiada niejednorodną strukturę. Karty 1–104 mają wymiary 19×22,5 cm (przedmowa, ballady oraz spis rzeczy). Na tym samym rodzaju papieru czerpanego zapisany jest wiersz *Sieroty wiejskie* (k. 115), jednak ta strona jest zagięta na dole, dłuższa (23,6 cm). Karty od 105 do 114 mają mniejsze formaty i inną strukturę, zapisane są różnymi kolorami inkaustu. Uwagę zwraca także zapis numeracji kart – od 1 do 104 w prawym górnym rogu zapisy są piórem, pozostałe strony paginowane są ołówkiem, liczby mają inny kształt. Warto też podkreślić fakt wycięcia dwóch kart o numerach 10 oraz 11 (liczby zapisano ołówkiem w lewym górnym rogu)⁹.

⁷ *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej*, nr 6001–7000, cz. 2: nr 6501–7000, oprac. A. Jałbrykowska i J. Zathay Kraków 1963, s. 146 [wersja online: academica.edu.pl, dostęp: 15.10.2022].

⁸ Zob. J. Stocka, „*Zamyślam o nowej edycji...*”, dz. cyt., s. 62–63.

⁹ Informacje na temat wymiarów i stanu zachowania zdeponowanego w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie rękopisu Witwickiego podaje za: J. Stocka, „*Zamyślam o nowej edycji...*”, dz. cyt., s. 62–63.

Rękopis zawiera liczne skreślenia i poprawki. Wszystkie usunięte przez autora fragmenty, o ile udało się odczytać treść przekreślonego tekstu, zostały umieszczone w przypisach.

Dokument dostępny jest w dwóch bibliotekach cyfrowych:

- a) polona.pl
 - <https://polona.pl/item/ballady-romanse-i-powiatki-ludu-przez-stefana-witwickiego-wydanie-drugie-znacznie,NzA3NTGxNDg/8/#info:metadata>
- b) Biblioteka Jagiellońska:
 - <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=389538>

Rękopisu dotąd nie wydawano, a pierwodruk nie był jako integralna całość wznawiany. Wybrane utwory drukowano przed publikacją książkową lub/i jako przedruki:

- a) *Dialog*, stanowiący formę prefacji do zbioru ballad: S. Witwicki, [*Spór klasyka z romantykiem*], [w:] *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960, s. 3–9.
- b) *Xenor i Zelina. Ballada (oryg.)*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. 2, s. 243–250; *Xenor i Zelina. Ballada*, „Jutrzenka” 1824, s. 60–69. *Ksenor i Zelina. Ballada*, „Polihymnia, czyli Piękności poezji autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej” 1827, t. 2, s. 56. *Ksenor i Zelina. Ballada*, [w:] *Ballada polska*, oprac. C. Zgorzelski, przy współudziale I. Opackiego, Wrocław 1962, s. 139–145.
- c) *Rycerz i paż*, [w:] *Ballada polska*, oprac. C. Zgorzelski, przy współudziale I. Opackiego, Wrocław 1962, s. 146–151.
- d) *Odśługa*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 5, s. 26–32 (w *Balladach i romansach* utwór opublikowano pod tytułem *Sługa i pan albo Wdzięczność*).
- e) *Do mojej ptaszki, wypuszczając ją na wolność*, pierwodruk: „Dzwonek. Pismo Młodemu Wiekowi Poświęcone”, Lwów 1851, t. IV, s. 115–116; przedruk, [w:] S. Witwicki, *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, oprac. W.J. Podgórski, Warszawa 1986, s. 307–308

III. Podstawy transkrypcji

1. Interpunkcja

Wszędzie tam, gdzie ingerencja edytorów nie wpływała na sens tekstu czy naruszenie rytmu, zdecydowano się uwspółcześnić oryginalny, wykorzystany zarówno

w pierwodruku, jak też w rękopisie edycji drugiej tekstów Stefana Witwickiego, system interpunkcyjny. Zachowano wielokropki (zamieniając niekonsekwentnie stosowany dwukropek w poziomie na trzykropek), a także podwojone znaki interpunkcyjne, głównie wykrzyknik oraz pytajnik. Z kolei zdecydowano się na usunięcie podwojonych znaków typu wykrzyknik i kropka („!.”) bądź pytajnik i kropka („?.”), usuwając kropkę; usunięto także zbędne z punktu widzenia współczesnej gramatyki półpauzy w przypadkach, gdy występowały w parze z kropką, przecinkiem czy innym znakiem przestankowym.

2. Wielkie litery i znaki diakrytyczne

Zastosowano modernizację pisowni wielkiej i małej litery, dostosowując ją do współczesnych norm gramatycznych. Ujednolicono ponadto i nadano konsekwencję w stosowaniu znaków diakrytycznych; na przykład Witwicki niekonsekwentnie zapisywał wybrane wyrazy raz stosując „s”, innym razem „ś” - nawet w przypadku tych samych wyrazów (np. „światło” i „swiatło”); niekonsekwencja w tych przypadkach mogła wynikać z pośpiechu.

3. Pisownia łączna i rozdzielna

W tekście wprowadzono modernizację pod kątem pisowni łącznej i rozdzielnej. Wyrazy złożone zapisano zgodnie z dzisiejszą normą: np. nie prawda → nieprawda; naprzykład → na przykład, nie zupełnie → niezupełnie, niewiem → nie wiem, zaogólne → za ogólne, w koło → wkoło, zdala → z dala, nie rad → nierad, takto → tak to, coprędzój → co prędeż, czempędzój → czym prędeż, napowrót → na powrót, po nad → ponad, jużto → już to.

4. Modernizacja języka

W tekstach prozą (przypisy autora, *Przemowa*, tytuły) oraz partiach poetyckich zmodernizowano język, uwspółcześniając formę zapisu: przede wszystkim w tekstach prozą usunięto pochylone e (é). Współczesną postać nadano samogłoskom o, ó, u: tłómaczy → tłumaczy, dwónasta → dwunasta, bóty → buty. Pozostawiono historycznie uzasadnione wersje wyrazów wyrażających emfazę z partykułami -ż i -że: otoż, (oto-ż), mogąż, jednymże, niktże etc. Oryginalną w tym zakresie pisownię zachowano wyłącznie w przypadkach, gdzie okazało się to konieczne dla zachowania rymu, np. „życie/dzięcie”.

5. Fleksja

Zmodernizowano zgodnie z obowiązującymi współcześnie normami pisowni końcówki narzędnikowe -emi/ -ymi → -ymi (np. *godowemi* → *godowymi*, *niemi* → *nimi*, *ciężkiami* → *ciężkimi*, *niemieckiami* → *niemieckimi*), pozostawiając pierwotną formę jedynie w parach rymowych. Modernizacji uległ również miejscownik liczby pojedynczej rodzaju nijakiego („-im”/ „-ym” zamiast „em”, np. „*gładkim*” zamiast „*gładkiem*”).

6. Spółgłoski dźwięczne i bezdźwięczne

Uwspółcześniono pisownię głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych z oraz *s*, *t* oraz *d*, a także *h* oraz *ch*. W ten sposób przekształcono wyrazy: np. *roskosz* → *rozkosz*, *z pod* → *spod*, *z pod nad* → *sponad*, *puhar* → *puchar*, *jeźli* → *jeśli*, *mężki* → *męski*, *francusczyzna* → *francuszczyzna*, *chełm* → *hełm*, *zwycięscę* → *zwycięzcę*, *rospaczy* → *rozpaczy*, *rospowiada* → *rozpowiada*, *nierostropnie* → *nieroztropnie*, *zabespicza* → *zabezpiecza*, *uledz* → *ulec*, etc.

7. Zapis joty i „y”

Uwspółcześniono – w przypadkach, gdy nie wpływa to na rym – formę zapisu „y” oraz „j”: *własney* → *własnej*, *himny* → *hymny*, *żadnéy* → *żadnej*, *trzymaiąc* → *trzymając*, *gadaia* → *gadają*, *iest* → *jest* etc.

8. Wyrazy obcego pochodzenia

Transkrybowano literę *x* → *ks* (*Xenor* → *Ksenor*, *ksiądz* → *ksiądz*, *krucyfix* → *krucyfiks*). Uporządkowano pisownię innych wyrazów obcego pochodzenia (nazw własnych i pospolitych). Usunięto lub zmodyfikowano podwojoną literę w wyrazach typu: *kassować* → *kasować*, *klassyczne* → *klasyczne*, *mięki* → *miękki*.

9. Uwagi ogólne

Zachowano pierwotny układ graficzny wierszy oraz starano się zachować ekspresję XIX-wiecznej polszczyzny. Przypisy redakcji oznaczono cyframi arabskimi. Są to objaśnienia do tekstu, komentarze edytorskie, wyjaśnienia niezrozumiałych dla współczesnego czytelnika terminów i określeń XVIII- oraz XIX-wiecznych. Przypisy autora oznaczane są gwiazdką (*). Komentarze i przypisy do tekstu źródłowego umieszczamy na dole strony, co zdecydowanie ułatwia proces lektury całości.

10. Korektę tekstu źródłowego w oparciu o zdeponowany w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie rękopis *Ballad, romansów i powiastek ludu* S. Witwickiego przeprowadziła mgr Joanna Stocka w ramach przygotowywanej pod kierownictwem dr hab. Ewy Hoffman-Piotrowskiej, prof. UW rozprawy doktorskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

Łukasz Zabielski

BALLADY
i
ROMANSE
STEF. WITWICKIEGO

*Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula, sine pondere et arte,
Valdius oblectat populum, meliusque moratur
Hor. d. Ar. Poet.*



Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, t. 1, Warszawa 1824 (karta tytułowa pierwodruku)

Stefan
Witwicki

**BALLADY
I ROMANSE**

Tom 1



E. Sanderson, *The history and progress of the world* (1913), wikimedia commons

BALLADY I ROMANSE

STEF[ANA] WITWICKIEGO

*Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula [nullius ueneris], sine pondere et arte,
Ualdius oblectat populum, meliusque moratur*

Hor. D. Ar. Poet¹.

¹ Fragment *De arte poetica* Horacego (wersy 319–322); zob. w przekładzie Jana Sękowskiego: „Bo sztuka z głębią myśli i z pięknem postaci, / Choć artyzm i powagę, nawet wdzięk zatraci, / Bardziej widza pociąga i bardziej urzeka [...]”. Q. H. Flaccus, *De arte poetica. Sztuka poetycka*, tekst oryg. oraz tłum. J. Sękowski, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 2: *Gawędy. Listy. Sztuka poetycka*, tekst łac. do dr. przygotował, wyboru przekł. dokonał, przedm., życiorysem poety, wersyfikacją i komentarzem opatrzył Oktawiusz Jurewicz, Warszawa 2000.

KAZIMIÉRZOWI
BRODZIŃSKIEMU

PROFESOROWI I SEKRETARZOWI KRÓL. WARSZ. UNIWER.
CZŁONKOWI KRÓL. TOW. PRZYJ. NAUK.

TOBIE, który śmiałeś powstać na nasze
wyłączne oddanie się jednym tylko wzo-
rom; Autorowi czułych i miłych Po-
ezij, ważnych i rozumnych Rozpraw —
w dowód literackiego szacunku, i osobis-
tój przyjaźni, niniejsze dziełko ofiaruję.

S. W.

KAZIMIERZOWI
BRODZIŃSKIEMU

PROFESOROWI I SEKRETARZOWI KRÓL[EWSKIEGO]
WARSZ[AWSKIEGO] UNIWER[SYTETU]
CZŁONKOWI KRÓL[EWSKIEGO] TOW[ARZYSTWA]
PRZYJ[ACIÓŁ] NAUK

TOBIE, który śmiałeś powstać na nasze wyłączne oddanie się jednym tylko wzorom; Autorowi czułych i miłych Poezji, ważnych i rozumnych Rozpraw – w dowód literackiego szacunku i osobistej przyjaźni niniejsze dziełko ofiaruję.

S. W.

Dijałog.

„Czyż dla obelgi Sztuce, dla Smaku zagłady,
Wac Pan także powstałeś, i piszesz Ballady?
Mój panie, niech cię inszy i czyta i lubi,
Ja wiem że Romantyczność niechybnie nas zgubi.
I póki będę trzymał o rzeczach rozumnie,
Wszystkie wasze Ballady będą niczém u mnie. „—
— „ Przecież Mości Klasyku, pozwól się zapytać
Co należy wprzód robić, sądzić, czy przeczytać?
Bo chociaż tak o rzeczach trzymasz doskonale,
Już raczyłeś potępić choć mię nie znasz wcale. „—
— „ Znam i bardzo znam dobrze. Któż nie zna
tėj szkoły,
Którėj pisarz, z upiory z czartami na poły,

DIJALOG

„Czyż dla obelgi sztuce, dla smaku zagłady,
Waćpan także powstałeś i piszesz ballady?
Mój panie, niech cię inszy i czyta, i lubi,
Ja wiem, że romantyczność niechybnie nas zgubi.
I póki będę trzymał o rzeczach rozumnie,
Wszystkie wasze ballady będą niczym u mnie”.

„Przecież, mości klasyku, pozwól się zapytać,
Co należy wprzód robić, sądzić czy przeczytać?
Bo chociaż tak o rzeczach trzymasz doskonale,
Już raczyłeś potępić, choć mię nie znasz wcale”.

„Znam, i bardzo znam dobrze. Któż nie zna tej szkoły,
Której pisarz z upiory, z czartami na poły,
Nowy Szekspir czy Bajron miesza czasy, kraje,
A pędząc z sobą różne różnych duchów zgraje,
Sam jak jaki duch także w świat czarownic leci?
Arystotel, Horacy to u mnie poeci:
Sama sztuka ich świętym przemawia językiem.
Lecz próżno ci to gadać, kiedyś romantykiem”.

„Takeś mnie waćpan przezwał, niechże i tak będzie.
Z czartami, z upiorami pewno, że źle wszędzie:
Lecz kto ciemnym gadaniom nieroztropnie wierzy,
Sądząc, iż na tym sława Szekspirów zależy,
Aby wprowadzać gusła, upiory i [duchy]
Temu, jeśli zostaje na głos prawdy głuchy,
Życzę, by choć duch jaki chciał do niego zlecieć,
I jeśli można, w dzikim fałszu go oświecić”.

„Romantyczne życzenie!... Lecz sam powiedz, proszę,
Czy się tutaj w czymkolwiek przeciw wam unoszę?
Czy to wszystko nieprawda?... Mów, tylko otwarcie,

Czy owi wasi mędrzy, których tak zażarcie
 Ubóstwiacie, Szekspiry, Dantowie, Szylery²,
 Getowie³, Walter-Skoty⁴, Mury⁵, Grilparcery⁶,
 Mogą się Korneloskim⁷ poszczycić wawrzynem?
 Albo pójść w porównanie na przykład z Rasyńcem?⁸
 To jak niebo od ziemi... Co to za różnica!
 W tym wszystko dziwi, wzrusza, unosi, zachwyca,
 Każdy wiersz regularny jak rąbek pilnika,
 A potem co za czystość, jaka moc języka!
 Nie darmo go sam Ludwik⁹, dwór uwielbiał cały,
 Najpierwsze, najślawniejsze damy uwielbiały,
 Sama pani Mętena¹⁰, sam nawet Boalo¹¹:

² Friedrich Schiller (von Schiller, 1759–1805) – niemiecki poeta, główny przedstawiciel tzw. klasyki weimarskiej, dramaturg, teoretyk teatru, autor takich dzieł, jak *Zbójcy*, *Don Carlos* czy *Wilhelm Tell*, do najpopularniejszych jego utworów należy *Oda do radości*.

³ Chodzi o Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832), jednego z najwybitniejszych poetów XIX wieku, prozaik, polityk, uczony; jest autorem tak ważnych dzieł literatury światowej, jak *Cierpienia młodego Wertera* czy *Faust*.

⁴ Walter Scott (1771–1832) – szkocki powieściopisarz i poeta, autor takich dzieł jak *Waverley*, czyli *lat temu sześćdziesiąt* (1814), *Rob Roy* (1817) czy *Ivanhoe* (1819).

⁵ Thomas Moore (1779–1852) – irlandzki poeta, tłumacz, historyk; sławę przyniosły mu pieśni *Irish Melodies* (10 tomów, 1807–1834), napisał też m.in. powieść prozą *Epikurejczyk* (wyd. pol. 1829).

⁶ Franz Grillparzer (1791–1872) – austriacki dramaturg, prozaik, łączący w swej twórczości estetykę klasycystyczną i romantyczną, najbardziej znany jako autor dramatów *Sappho* (1818), *König Ottokars Glück und Ende* (1825), a także zbioru nowel *Das Kloster bei Sendomir* (1817; *Klasztor pod Sandomierzem*, 1890).

⁷ Pierre Corneille (1606–1684) – dramaturg francuski, zwany „ojcem tragedii klasycystycznej”, autor takich dzieł, jak *Śmierć Pompejusza* (1643), *Andromeda* (1649) czy *Don Sanszo z Aragonii* (1650).

⁸ Jean Baptiste Racine (1639–1699) – francuski dramaturg, zaliczany obok Moliera i Corneille’a do trójki wielkich dramaturgów XVII wieku; autor takich tragedii, jak *Andromacha* (1667), *Fedra* (1677), *Ifigenia* (1674).

⁹ Chodzi o Ludwika XIV, zwanego Królem Słońcem (1638–1715).

¹⁰ Françoise d’Aubigne, Markiza de Maintenon (1635–1719) – wdowa po poecie P. Scarronie; od 1669 zajmowała się wychowaniem dzieci króla i markizy F. de Montespan, morganatyczna żona Ludwika XIV, znana z dewocji.

¹¹ Nicolas Boileau-Despreaux (1636–1711) – francuski poeta i krytyk literacki, historyograf Ludwika XIV, członek Akademii Francuskiej, autor *Satyr*, *Listów*, a także poematu *Sztuka poetycka*.

I myślę, można chwalić, kogo tacy chwalą.
A u was co? dziwactwa. Gdzie tknij, wszędzie czary,
Nieboszczyki, karlice, astrologi, mary;
Bez ładu, bez porządku, nie wiedzieć jak zacnie,
Nie wiedzieć, jak zakończy, a wszystko opacznie.
Albo ten wasz na przykład Bajron uwielbiony?
Z doprawdy, że to jakby człowiek naruszony¹².
Nie przeczę, niezupełnie on jest bez zdatności,
Imainacji dosyć, dużo ma łatwości,
Ale też co za dziwak! jakie uniesienia?
Jakie smaku, prawideł, sztuki pogwałcenia!
Z jakimiś korsarzami gdzieś po morzach lata,
Marzy ni w pięć, ni w dziewięć – i toż poemata?
No, dokądże odchodzisz? cóż to? ty poziewasz?...
Oho, już nic nie mówisz, już się, widzę, gniewasz.
Czyż nie mogą otwarcie mówić przyjaciele?”
„Dobrze jest; ależ waćpan gadasz strasznie wiele.
Czytasz też po niemiecku?”. „Nie”. „A po angielsku?”
„Ot, ja ci się tu przyznam tak po przyjacielsku,
Oprócz trochę łaciny, oprócz francuszczyzny,
To się nie lubię wdawać w dzikie szwargocizny¹³.
Ale na co się pytasz? może myślisz czasem...”.
„Nic wcale, tak się tylko zapytał nawiasem”.
„Dlaczegoż z tym uśmiechem było się i pytać?
Wszak kto czytał Laharpa¹⁴, mógł Niemców nie czytać...
Ale gdzież już odchodzisz? Widzę, chimeryczysz...
Owszem, proszę cię, gadaj, może mię oświecisz”.
„Cóż ja ci mam i mówić? Proś Boga, proś, panie,
Ażeby ci w oświacie dał zamiłowanie.

¹² Naruszony – tu w znaczeniu: zepsuty, uchylający normom społecznym.

¹³ Szwargotać – mówić w języku, którego nikt nie rozumie; dotyczy to zwłaszcza j. niemieckiego.

¹⁴ Jean François de La Harpe (1739–1803) – francuski pisarz i krytyk literacki, dramaturg, autor m.in. dramatów *Les Barmecides* (1778), *Philoctete*, *Jeanne de Naples* (1781), *Les Brame* (1783).

Przyganiać wielkim ludziom, paszkwilić ich umiesz,
A nawet ich języka, biedny, nie rozumiesz!
Nie o jednych Francuzach, nie o jednym kraju,
Ale mądrze o całym myśl ludzkim rodzaju,
Czytaj nie dla conceptów, ale dla nauki,
Popracuj nad dziejami, wejdź w duch, w źródło sztuki,
Rozwiń w sobie myśl, czucie: wtenczas zmienisz zdanie,
Wtenczas sam się oświecisz”. „No, ładne kazanie.
Lecz, moi wy uczeni, raczcie mi powiedzieć,
Skąd mogliście się o tym przynajmniej dowiedzieć,
Iż aby pisać czule, wybijale, ślicznie,
Jednym słowem, ażeby pisać romantycznie,
Trzeba w żadne a żadne prawidła nie wierzyć?
Wszystko deptać?”. „Nie miejsce nad tym się tu szerzyć.
Gdybyś tych wielkich ludzi, którym śmiesz ubliżać,
Nauczył się rozumieć wprzód, niżli poniżać,
Poznałbyś, że i oni, podług was tak dzicy,
Owi to rozpasani, dziwni romantycy,
Znają także prawidła dla swego zawodu.
Nie krępować się gustem jednego narodu
Albo, co jeszcze więcej, jednego pisarza:
Lecz ze świętego dziejów i prawdy ołtarza
Ogarniać całą ludzkość; poeziję wrócić
Na tron, z którego śmiał ją pedantyzm był zrzucić,
Uczynić ją mistrzynią i rozkoszą ludów;
Nie do tego jedynie używać jej cudów,
Aby wiersze uczone, wynekane, biedne
Jakby świece ulewać zawsze w formy jedne,
Ale serca rozkosznie wznieść, udoskonalać
Miłością cnót i Boga umysły zapalać,
Nawracać słodko czucia w te krainy świetne,
Gdzie wszystko jest wyniosłe, piękne i szlachetne;
W dziełach swych zajmującym, świeżym, tklivym zostać,
Dbać o istotę rzeczy, nie o błahą postać,
Otóż to są prawidła i prawa ich wspólne”.

„Brawo! ależ to wszystko trochę za ogólne.
A przecie każda szkoła jakiegokolwiek sławy
Na wszystko mieć powinna szczególne ustawy.
Wy więc, co nas trzymacie w jawnej poniewierce,
Kogoż macie swym mistrzem? prawodawcą?”

„Serce”.

„Serce! serce! toż przecie i my serce mamy,
A jednakże Horacych, Boalów słuchamy.
Ale wy z waszym sercem cóżeście zrobili?
Czy to, żeście nazwiska dzikie potworzyli?
Fantazije, ballady, to medytacje?
I o czym nie słyszały uszy wprzód niczyje?
Nie, i choćby wasz naród nie wiem jak był liczny,
Nie ma u mnie rodzaju jak rodzaj klasyczny”.

„O, mój ty miły Boże! co się też to święci!...
Coś nie widać tej w panu do oświaty chęci...
Mości panie klasyku, nie bądź tak zbyt trudny;
Każdy rodzaj jest dobry, byle nie był nudny.
Nie rodzaj, ale talent zalety użycza:
Przybylskiego¹⁵ któż czyta? Wszyscy Mickiewicza*.
I bieda, gdyby z czasem płochość nas ujęła,
Troszczyć się o przezwiska, nie o dobre dzieła.
We wszystkośmy ubodzy, nie ma się co spierać;
Czas już na niwie ojców większe plony zbierać.

¹⁵ Jacek Idzi Przybylski (1756–1819) – poeta, tłumacz, filolog klasyczny związany ze Szkołą Główną Koronną w Krakowie; tłumaczył m.in. *Iliadę* oraz *Odyseję* Homera, *Eneidę* i *Georgiki* Wergiliusza.

* Wspominając autora *Dziadów* i *Świtezianki*, nie mogę przemilczeć o P. Józefie Bohdanie Zaleskim, który już dał próby równie wysokiego talentu. Ci, którzy czytali one, a zwłaszcza *Rycerski Rapsod* umieszczony (lubo z błędami druku) w „Pam[iętniku] Warsz[awskim]”, z wielką niecierpliwością oczekują wyjścia *Poezji*, które P. Zaleski (jak słychać) ma w tych czasach drukiem ogłosić.

[Józef Bohdan Zaleski (1802–1886) – reprezentant ukraińskiej szkoły poetów polskich, uczestnik powstania listopadowego, przyjaciel Stefana Witwickiego i Adama Mickiewicza; jego utwory zebrano m.in. w tomy: *Poezje* (t. 1–2: 1841–1842), *Pisma* (t. 1–4: 1877), *Dzieła pośmiertne* (t. 1–2: 1891), *Korespondencja...* (t. 1–5: 1900–1904), *Wybór poezji* (wyd. 2, 1925)].

Pisz więc; a czyś romantyk, czy klasyk z wyznania,
Czy też jeszcze jak przewiesz twój rodzaj pisania,
Pisz tylko z genijuszem, w nauki zapale,
Wślaw twój kraj, a poruczysz imię twoje chwale”.
„A waćpanaż ballady?”. „Na to zapytanie
Powiniennem do drugich zwrócić się po zdanie.
Z wdzięcznością przyjmę słuszne uwagi i rady”.
A więc nabierzcie serca, idźcie w świat ballady.

BALLADY I ROMANSE

I

LUDWIKA I LUBOR ALBO TURNIEJE

(wedle rękopismu krółodworskiego*)

Czyja młodość, serce czyje
Wojennego tęskne znoju –
Niechaj słuca pieśni boju.
Gdzie grunt skalny Laba¹ ryje,
Świetniał zamek starodawny,
W nim był mieszkał książę sławny.

* * *

Sławny, dobry i bogaty,
A z nim zgodna, wierna żona,
A z nią córka ulubiona.
Jej lica jak lilij kwiaty,
Jej głosik jak pieśń słowika,
Jej imię – było Ludwika.

* * *

* Zabytek poezji sławiańskiej z wieku XII i wcześniej.

[*Rękopis krółodworski* (cz. *rukopis královedvorský*) – wydany w 1817 roku (pol. 1830) tekst będący mistyfikacją dokumentu dotyczącego najstarszych dziejów Czech; autorami mistyfikacji byli pisarze Václav Hanka (1791–1861) i Josef Linda (1789–1834)].

¹ Laba – chodzi zapewne o rzekę Łabę.

Jak czysta, poranna zorza,
 Tak rodziców szczęście, chluba,
 Wzrosła jedynaczka luba:
 Nóżka wietrzna, kibić hoża,
 A miękkie pierścienie złote,
 Chroniły piersi pieszczotę.

* * *

Aż sprasza na zamek ksiązę
 Licznych panów z okolicy,
 Licznych panów z zagranicy:
 Kogo tylko honor wiąże,
 Kto ma męstwo i nadzieję,
 Niech przybywa na turnieje.

* * *

Skoro to ogłosił ksiązę,
 Wraz panowie z okolicy
 I panowie z zagranicy,
 Kogo tylko honor wiąże,
 Kto miał męstwo i nadzieję,
 Spieszył, zleciał na turnieje.

* * *

I grzmią² w trąby, w kotły wałą –
 I wszedł każdy uzbrojony,
 I oddał księciu ukłony:
 I wciąż idą wielką salą,
 I przed księżną cześć składają,
 I księżniczce się schylają.

² W oryginale: „grzmią”. W.J. Podgórski w swoim wydaniu *Piosnek sielskich, poezji biblijnych i innych wierszy* (dz. cyt., s. 312–313) zasugerował, że zapis „rz” mógł świadczyć o gwarowej cesze wymowy „r” ze składnikiem frykatywnym. Tej tezy nie potwierdzają jednak rymy (np. morze: łoże) – wymowa tych wyrazów świadczy o tym, że kropka nad „rz” mogła być tylko nawykiem graficznym, nie wpływała na wymowę.

* * *

Potem – za książęcym stołem
Zastawionym w długiej sali,
Po starszeństwie posiadali:
Duży puchar biegał kołem.
I jedzenia, i napitku,
Wszystkiego było do zbytku,

* * *

Same kosztowne potrawy,
Tylko ptastwo i zwierzyna,
Stare miody, stare wina:
Aż wśród żartów i zabawy,
Gdy się kończyła biesiada,
Tak stary książę powiada:

* * *

„Wielebne goście i pany!
Wiecie to rycerze mili,
Po coście do nas przybyli:
Każdy z was odwagą znany,
Lecz gdy każdy tu orężny,
Pokażcie, kto więcej mężny.

* * *

Sąsiadujemy z Niemcami:
A mądrze jest za pokoju
Wypróbować się do boju:
Niemcy grożą napadami.
Więc kto z męstwem ma nadzieję,
Niechaj biegnie na turnieje”.

* * *

Na takie słowa – powstają
Od stołu wszyscy orężnie:

Staremu księciu i księżnie,
I księżniczce się schylają;
I grzmią w trąby, w kotły wałą,
Wszyscy wyszli wielką salą.

* * *

Tuż pod zamkiem gładkie pole,
Na wzniesionym tam balkonie
Naprzód księżę siadł na tronie
W zaufanym radnych kole,
Potem księżna z matronami
I księżniczka z dziewicami.

* * *

Liczny lud się wkoło zbiera.
„Mnie, księciu, wybrać należy,
Kto ma wyjść pierwszy z rycerzy”.
Rzekł – i Strebora wybiera.
Strebor wyzywa Ludyna
I oto walka się wszczyna.

* * *

Wskoczyli lotem na konie,
Pędzą – dzidy wymierzają,
Zwarli się, prą, odpierają,
Próżne ciosy – równe dłonie:
Długo tętnił bój zażarty,
Każdy dzielny, nieodparty.

* * *

Wznoszą się krzyki dokoła:
I grzmią w trąby, w kotły wałą,
Obu siłę, męstwo chwałą –
Aż stary księżę zawoła:
„Walczyliście równie mężnie.
Teraz wybór daję księżnie”.

* * *

Księżna wybiera Serpasza.
Ten ostrą dzidę porywa
I Spitybora wyzywa;
Wyzwanie go nie zastrasza:
Niecierpliwy lud na stronie:
Błyszczą dzidy – lecą konie.

* * *

Jak orły chciwe na boje,
Wpadają – równa odwaga –
To ten, to tamten przemaga:
Pękły dzidy, chrzęszczą zbroje,
W tarczę tarcza, w rękę ręka,
Warczą miecze, ziemia stęka.

* * *

Wznoszą się krzyki dokoła.
I grzmią w trąby, w kotły wałą,
Obu siłę, męstwo chwają –
Aż stary książę zawoła:
„Równieście dzielni rycerze.
Teraz księżniczka wybierze”.

* * *

Lud wokoło klaszcze w dłonie.
Ona Lubora wybiera:
Ten wyzywa Bolemira.
Wskoczyli na bystre konie –
Wypuszczają – grzmią kopyty –
Świszczą lśniące się dziiryty:

* * *

Tarcza w tarczę wraz uderzy –
Szczęk, huk, walka, blask oręży –

Lecz Lubora któż zwycięży?
Już Bolemir w piasku leży.
I grzmią w trąby, w kotły wałą,
Klaszczą w dłonie, męstwo chwałą.

* * *

Potem Rubosza przywoła:
I śmiertelnym cięciem miecza
Drze mu zbroję, kark skalecza.
Wynoszą i tego z koła –
I grzmią w trąby, w kotły wałą,
Klaszczą w dłonie, męstwo chwałą.

* * *

Nie spuszczać z góry miecza,
Zwraca się Lubor dokoła
I przemożnym głosem woła:
„Gdy mi jeszcze kto zaprzecza
Czy zwycięstwa, czy kochanki,
Wyzywam, niech wyjdzie w szranki!”

* * *

Na głos męża tak zuchwały
Poczęli szemrać rycerze:
Lecz nikt oręża nie bierze.
Wreście Zdzisław, jeden śmiały,
Podnosi dzidę – i z dala
Tak się do ludu przechwala:

* * *

„Imię nasze dziad mój wślawił
Nie w jednej walnej gonitwie,
I ojciec nie w jednej bitwie
Pobił Niemców, kraj wybawił.
Ja, potomek nieodrodny,
Jam tylko księżniczki godny!”

* * *

Czekał go Lubor spokojny.
Rozpuściwszy lotne konie,
Uderzają – jękły bronie:
Srogi widok strasznej wojny!
Walczą, chwieje się zwycięstwo,
Równy zapał, równe męstwo.

* * *

Lecz próżny cios, próżna zdrada –
Już mu Lubor hełm rozbija,
A rażona cięciem szyja
Chyli się – i Zdzisław spada.
Lubor gniewnie nań spoziera
I z ręki mu miecz wydziera.

* * *

Wzniosły się krzyki dokoła –
I grzmiały w trąby, w kotły wałą,
Klaszczą w dłonie, męstwo chwałą –
A stary księżę zawoła:
„Luborze! przy tobie chwała –
Ludwika twoją została!”

* * *

I laurem mu skronie wiąże.
Spiesz para do świątyni,
Ślub wiecznego związku czyni –
Cieszy się księżna i księżę:
I grzmiały w trąby, w kotły wałą
I dobraną parę chwałą.

II POKUTNIK

Gdy miłość szalona raz serce owładnie,
Pilnować się trzeba, bo szczęście przypadnie.
Brat starszy, Zelomir i Tubar, brat młody,
Kochali Rozanę precudnej urody.

Kochali ją oba, lecz młoda Rozana
Na męża pragnęła kochanka, nie pana.
Choć dla niej Zelomir miłością tak pała,
Lecz ona młodego Tubara kochała.

Zelomir to dostrzegł i złość się w nim budzi,
I brzydzi się bratem, i stroni od ludzi,
I żyje samotny, i wzdycha, i jęczy,
I miłość pożera, i zemsta go męczy.

Uważał go Tubar – i krzyknął zarazem:
„W tej sprawie nam trzeba pomówić żelazem;
Wychodźmy do boju, rozstrzygniem orężem,
Kto z niczym odejdzie, kto będzie jej mężem.

Czy zgoda, Rozano, przystajesz na to,
Ażebyś być miała zwycięzcy zapłata?
Przystajesz, więc idziem spróbować oręża,
Pamiętaj, że uznasz zwycięzcę za męża”.

Przystąpiła, bo znając Tubara już męstwo,
Wiedziała, że przy nim zostanie zwycięstwo:
I Bogu dziękuje, że szczęście posiadzie,
Że srogi Zelomir jej mężem nie będzie.

Tymczasem dwaj bracia odeszli zawzięci,
Wdziękami Rozany jedynie zajęci...
I dzwoni o szpadę braterska już spada,
Uwodzą, prą, walczą... i Tubar upada!

Zelomir wraz ostrze w pierś jego zatapia –
Braterska krew tryska i ręce mu skrapia!
Opuszcza go anioł, on blady, skrwawiony,
W słup oczy trzymając, przybiega do żony.

I staje zsiniały, i drżący jak mara...
Rozany się pyta o brata Tubara.
Ujrzała krew jego... jak marmur pobladła,
Jak posąg zepchnięty bez czucia upadła.

W szalonej rozpaczycy Zelomir ją chwyta,
„Gdzież został brat Tubar?” – z wściekłością się pyta
I krzyczy: „Poczwaro! ja pomścić się muszę,
Tyś brata zabiła, zgubiła mą duszę.

Przeklętych, piekielnych to wdzięków twych siła
Wydarła mi brata i duszę zgubiła.
Spaliłaś dwóch braci zawiścią zacieklą...
Ja brata kochałem, ty wtrącasz mię w piekło!

Niech pomsta cię Boża ukarze przykładnie
I krew niech Tubara na duszę twą padnie,
Niech krwią tą cię czarty z omdlenia ocucą,
Gdy w wieczne, ogniste otchłanie cię rzucą”.

Tak wołał – lecz wołał już tylko do ciała.
Już dusza Rozany w nim mieszkać przestała...
Rzuciła tę glinę i boskie ją posły
Na sąd ostateczny do Ojca poniosły.

Zelomir jej trupa upuszcza już z ręki,
Rwie włosy i straszne wydawać jął jęki,
Wyrzeka i bluźni, i prawie umiera,
Tak rozpacz i boleść mu serce rozdziera.

Gniew Boży go ścigał, nadzieja odbiegła,
Jak kamień mu zbrodnia na sercu zaległa,
Ni nocy nie przespał, dzień biały go nękał,
Głos własny zatrząwał, cień własny przelekał.

W dalekich pustyniach od ludzkich ócz stroni;
Lecz gdzież się przed karą sumienia uchroni?
Liść każdy, co szumi, ptak każdy, co lata,
W głos jemu gadają: *tyś przelał krew brata!*...

Gdy pośród pustyni, wśród zimnych jej głązów,
W śnie chciałby zapomnieć dręczących obrazów,
Na pastwę go biorą widziadła i mary,
Wpadają gromadą szkaradne poczwary.

Raz niby brat jego postacią mu znaną
Wychodzi z cmentarza z otwartą swą raną,
On bieży do niego, chce ścisnąć Tubara...
Wtem chwyta w piekące objęcie go mara...

To znowu Rozana zlatuje z obłoku,
Gadziny we włosach, a wściekłość ma w oku,
Do ślubu go woła przed święte ołtarze,
Schwycała za rękę... krwią ciepłą ją maże.

On niby wśród morza z krwi ręce umywa...
Aż trzoda piekielnych go duchów porywa...
Zmieniło się morze w otchłanie ogniste...
Tu węże, tu smoki, tam piece siarczyste...

Tak nocy nie przespał, dzień biały go nękał,
Głos własny zatrząsał, cień własny przelekał!
W tym stanie boleści cóż czynić mu trzeba?
Gdzie szukać ucieczki, ratunku? – u nieba.

Monarcha tam święty na tronie gwiazd rządzi,
Łaskawie On Ojciec nas, dzieci swe, sądzi.
Litosny On Ojciec, a łaską stateczną
Łza każda pokuty zasługą tam wieczną.

Podnosi do Niego Zelomir westchnienie,
Rozdaje w jałmużny zupełne swe mienie,
A biedny i boso, w pielgrzymia odzieży,
Z koronką, z szkaplerzem do Rzymu sam bieży.

I wszędzie po drodze przed każdym kościołem
Pokornie w różańcach na klęczkach bił czołem,
I wszędzie gorące modlitwy ponawiał,
I z duszy żałował, i posty odprawiał.

Aż przybył do Rzymu, w skruszonej tam wierze
Dni dziewięć w suchotach¹ odmawia pacierze;
Co zbiera z jałmużny, to drugim rozdaje,
Aż grzech swój śmiertelny w spowiedzi wyznaje...

Już lżej mu na sercu, Rzym zaraz opuszcza,
I biedny, i boso znów w drogę się puszcza...
Szedł długo, daleko, aż w górach wysoko
Gmach jakiś wspaniały uderza go w oko.

Zakonu Franciszka to klasztor był święty;
Zachodzi tam pielgrzym życzliwie przyjęty:
Tu zostać do śmierci w pokucie ślubował.
Lat dziesięć w tym miejscu za zbrodnię żałował,

¹ Suchoty – dawne określenie postu ścisłego.

Lat dziesięć gorące modlitwy ponawiał,
 Lat dziesięć serdeczną pokutę odprawiał!
 I widział Pan Święty, jak z duszy żałował.
 I wzruszył się łzami, i zbrodnię darował.

A kiedy pokutą sterane już ciało
 Śmiertelnym się lodem na wieki ścinało –
 Niebieska mu jasność błysnęła od czoła,
 A w górze pobożni widzieli anioła...

III WIERNOŚĆ

(według wydarzenia prawdziwego)

I never knew but one, and here he lies!

Byron¹

„Znam ja twe łaski, kochanku drogi,
 Że tobiem mój winna los:
 Dla ciebie każdy jakkolwiek srogi
 Ochotnie zniosłabym cios.
 Nie, nigdy się nie odmienię,
 Miłość twą nad wszystko cenię.

Gdyby za jedno spojrzenie twoje
 Dać ch[c]ciano najpierwszy tron,
 Zaklinam ci się, kochanie moje,

¹ Jest to finalny wers utworu pt. *Epitaph to a Dog* Byrona, w polskojęzycznej wersji znanego jako *Epitafium dla Boatswaina jego Nowofundlanda*; w tłumaczeniu XIX-wiecznego orientalisty i poligloty Konstantego Rdułtowskiego: „Jednego tylko miałem! Ten grób go pokrywa”, cyt. za: *Nagrobek psa. Z Byrona*, przeł. K. Rdułtowski, „Znicz. Noworocznik na 1834”, Wilno 1834, s. 121.

Iżby mię nie uwiódł on.
Nad tron, wszelkie rozkosze,
Ja twoją miłość przenoszę”.

Takie kochanki słyshał wyrazy
I wiarę prostak² im dał.
Zachwycił się jej sercem bez skazy
I rozczulony łyż łał.
O! gdy błogie chcesz mieć życie,
Nie wierz tak łatwo kobiécie.

Znowu się od niej z żalem oddalił
Do domu o kilka mil,
A gdy się żywą miłością palił –
Ledwo kilka zbiegło chwil –
Jak to zwykle młode panki,
Znowu leciał do kochanki.

Gdy w swej miłości jednego ranka
Dla jej oczów rzuca dom...
Cóż to się stało? gdzież jest kochanka?
Jakiż to dla niego grom!
Zdradziła go i niestała
Już z kim innym ujechała.

„O! wiarołomna! o ciosie srogi!
Takaż była dusza twa!
Także zdrajczyni byłem ci drogi!
Także twoja miłość trwa!!
A ja ją kochałem tyle!
A ja... nawet i w tę chwilę...

² Prostak jest synonimem człowieka niewykształconego, prostego; tu jednak występuje w znaczeniu: „łatwowierny, poczciwy, niedoświadczony” (dalej nazywa się go „młodym pankiem”, co wyklucza ewentualność bohatera z gminu).

Nie, przeniewierna! – pogardzam tobą –
 Przed inszym wdzięki tve chwał;
 Giń z mej pamięci – za twą osobą
 Nigdy nie weźmie mnie żal”.
 Lecz się lubiona dziewczyna
 Nie tak łatwo zapomina.

Blisko przyjaciół mieszkał jedyny,
 Z którym związek z dawna miał;
 Ten dziś po stracie lubej dziewczyny
 Jeszcze mu się droższym stał.
 Zawsze razem czas pędzili,
 Jak dwaj bracia z sobą żyli.

„Któż znajdzie szerszych gdzie przyjacieli?
 Serc naszych nie zerwie czas:
 Nic w życiu naszych dusz nie rozdzieli,
 I w grób razem wniosą nas”.
 Wciąż to sobie powtarzali,
 Wciąż jak bracia się kochali.

Przyjaźnią sładził kochanki zdradę,
 Z przyjacielem ciągle żył.
 I tę w nim tylko postrzegał wadę,
 Że zbyt dobroduszny był:
 Że gdy go o nic nie wzywał,
 On mu wszystko obiecywał.

Od wierzycieli raz przyciśniony –
 Aby go nie spotkał srom,
 By próżno w insze i nie bił strony,
 W przyjaciela spieszy dom.
 Wiedział bowiem, iż bogaty
 Dusił spleśniałe³ dukaty.

³ Spleśniałe – tu w znaczeniu: niepotrzebne do pilnego wykorzystania, mogące posłużyć w formie pożyczki, długoterminowej lokaty.

Więc się do niego szczerze odnosi,
A prze[d]łożywszy swój stan,
Ufny w przyjaźni śmiało go prosi,
Znając jak wielki był pan –
By mu udzielił czym prędjéj
Ot, błahej rzeczy... pieniędzy.

„Rzecz bagatelna (tamten odpowió);
Byle kto tylko ją miał,
Któżby w potrzebie przyjacielowi
Z duszy, z serca nierad dał?
Lecz ja cię wszystkim wspomogę,
Ale tą fraszką nie mogę”.

Chytróć go taka strasznie obrusza;
Niespodziany był to raz:
Boleścią mu się wezbrała dusza,
Stanął niemy gdyby głaz...
Wszystko w tej chwili odkrywa,
I na wieki przyjaźń zrywa.

„Sroga przyjaźni! chytra, bezbożna!
Ustąp z mego serca precz.
Grunt, dom, inwentarz, jak będzie można,
Sprzedam na mych długów rzecz;
I pierwéj z torbą wyjść zdołam,
Niż się do ciebie odwołam”.

Jakoż wróciwszy, nie myśląc wiele,
Istotnie i zrobił tak.
Wszystko zabrali wnet wierzyciele,
Jak gdyby na dany znak.
I w jednéj go prawie chwili
Bez niczego zostawili.

Bólem go zdjęła niedola taka,
 Jednak rozpaczy się strzegł:
Miał kochanego jeszcze krewniaka,
 Do niego prosto dziś biegł,
Tym śmielej, że sam mu wprzody
Dał liczne serca dowody.

Ale z ubóstwem, z odmianą rzeczy,
 I swój odstępuje nas:
Tak to dziecinny ród jest człowieczy,
 Tak to wszystkim włada czas.
Sucho, oziębłe biedaka
Przyjęto i u krewniaka.

Od wszystkich w nędzy tak opuszczony,
 Mocno swe nieszczęście czuł:
Na płochość ludzi płakał wzgardzony
 I dni swoje smutkiem truł...
Lecz któż go nigdy nie rzucał?
Kto się razem z nim zasmucał?

Ty, drogie zwierzę, psie ulubiony!
 Jeden wierny z wszystkich sług!
Luboś mniej teraz mógł być karmiony,
 Nie opuszczasz pańskich nóg...
Luby psie, skarbie nieźmierny!
Ty nam wiecznie wdzięczny, wierny!!

Pan jego musiał z krewnych żyć łaski,
 Wnet się krzywi żona, mąż;
Już głośnie w domu na niego wrzaski,
 Gorzką biedę cierpiał wciąż...
Aż nagle skończył swe troski,
Z śmiercią stryja dziedzic wioski.

Tak jakby cudem nędzę mu skrócić
Szczęśliwy fortuny raz⁴:
Wieś sprzedał, chytrych ludzi porzucił,
Resztę długów spłacił wraz.
A co zostało pieniędzy,
W drogę z tym spieszy co prędej.

Nie chciał wśród ludzi zostać już dłużej
Tak niewdzięcznych, zmiennych tak;
W inny kraj jechał. Raźnie w podróży
Biegnie kłusem krągły szpak⁵.
A przy koniu pudel drogi
Skacze wesół koło nogi.

Jedzie; przejechał pola zbożyste,
W duży, czarny wjeżdża bór:
Ogromne sosny, dęby wieczyste
Z dwóch stron formowały mur.
Aż huknęły jakieś krzyki.
Wypadają rozbójniki...

Dwóch ich – lecz bojaźń go nie przejęła,
Piorunem ze szpaka zsiadł:
Straszna, śmiertelna walka się wszczęła –
Już zbój jeden trupem padł;
Drugi strachu nabawiony
W ucieczce szukał obrony.

Pan znów na koniu: popuszcza, ściska,
Kole go ostrogą w bok,
Lecz pies przed koniem skacze do pyska
I nie puszcza ni na krok.

⁴ Raz – tu jako: zdarzenie; fortuny raz – zrządzenie fortuny/losu.

⁵ Szpak – koń maści ciemnosiwiej.

Szczeka i, rzecz niesłychana,
Chwyta to konia, to pana.

Próżno pan wołał i z złością krzyczał,
Głaskał, odpychał i bił,
Konia, to pana wciąż, jakby zdziczał,
Chwyta, trzyma co ma sił...
Aż pan gniewem uniesiony
Strzela – padł pies ulubiony!

Pan z miejsca tego odleciał z gniewem,
Odleciał – już mijał bór –
Gdy sobie wspomniał, iż tam pod drzewem
Zostawił z pieniędzmi wór.
A więc czasu nie utracą
I cwałem konia nawraca.

Nadbiegł na miejsce, gdzie psa położył –
Lecz krwi tylko był tam znak...
Gdzieżby się podział? czyliżby ożył?
Precz się powłókł, krwawy szlak...
Cóż to! przebóg! któż uwierzy!
Onże to na worku leży!!

Struchlał pan zbójca⁶ na widok taki,
Stanął jak kamienny słup:
Woła... lecz zgasły już życia znaki,
Nie usłyszał zimny trup!...
„Więc już na zawszem cię stracił!...
Takżem twą wierność zapłacił!!

Kiedy mię nędzą los prześladował –
Tu przyjaciel, krewniak tam,

⁶ Zbójca – tu jako zabójca.

Wszyscy odbiegli: tyś wiarę chował,
Tyś mię tylko kochał sam!
I jakżem ci się wypłacił!
Niewdzięczny! samem cię stracił!!

Ty i po skonie nawet swym ciałem
Jeszcze mój obraniasz wór...
Psie mój najdroższy! Ja cię nie znałem!!..."
– Rzadki to wierności wzór! –
Czemuż psów przykład nie budzi
Do cnoty niewdzięcznych ludzi!...

IV KSENIOR I ZELINA

Schodź, dziewico, na dolinę,
Złote kosy ustrój w kwiaty:
Z godowymi czeka szaty
Matka w weselną godzinę...
Schodź, dziewico, na dolinę,
Spiesz w dziecinne twoje ściany¹;
Tam twój Ksenior ukochany.

I zesła już na dolinę –
Złote kosy strojne w kwiaty;
Odziała w godowe szaty
Matka swe dziecię jedyne,
Błogosławiła Zelinę,

¹ Ściana – dawne określenie granicy kraju, państwa, regionu; inaczej: strona.

Żegna córkę, łzami zlała,
W ręce męża oddawała.

Świeża jak majowy ranek,
Skromna jak wieczorne zorze,
Już stanęła przy Ksenorze,
Na głowie zielony wianek:
Patrzy pałając kochanek,
Lube żądze oczy roszą,
Pierś jej oddycha rozkoszą...

U drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już czekali,
Ślubne światła zapalali
I kapłan do ślubu woła...
Aż krzyk rozległ się dokoła:
„Wróg po polach naszych goni,
Do broni! bracia, do broni!”

Trwoga jak pożar się szerzy –
Ale drzyjcie najezdniki:
Mężne naszych śpieszą szyki,
Szczęk pałaszów, błysk pancerzy,
Sam król na czele rycerzy:
„Podły, kto kraju nie broni,
Do broni! bracia, do broni!”

Głos ten Ksenora przenika...
Zbroja ojca lśni na synie!
Przysięga wierność Zelinie,
Westchnął i jak gwiazda znika!
Biegł z mieczem na najezdnika:
„Za kraj któż się lęka znoju?
Do boju! bracia, do boju!”

Już się zapędził w pogoni –
„Ksenor! śród boju!”, i cała
Jak listek jesienny drżała,
I łzy żadnej nie uroni...
Na cóż jej ten bukiet w dłoni!
Na co jej ten ślubny wianek!
Na co?! Już w boju kochanek!

Od drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele odstąpili,
Ślubne światła pogasili;
Kapłan do ślubu nie woła...
Czemuż nie zdejmuje z czoła
Zielonego swego wianka?
Nieszczęsna! Czeka kochanka!

Czeka – Ksenor nie powraca!
Żałość w niej jak ogień rośnie...
Już we wtórej słońce wiośnie
Młode pagórki pozłaca...
Ona sama z gajów wraca!
„Nie ma go! (woła) O, zdrada!”
Nie ma! – echo odpowiada.

Jakaż jej gwiazda przyświeca!
Płakała biedna na losy;
Jak ranny kwiatek bez rosy
Uschła samotna dziewczica!
Łzy zorały blade lica!
Wiatrem z listków obnażony,
Zwiędnął jej wianek zielony!

Księżyc się chmurą okrywa,
Mgły snują się po dolinie,
Smutny strumyk z jękiem płynie;

Na skrzydle wiatru straszliwa
Wieść Zeliny dolatywa:
„Już twój Ksenor w świetnym skonie
Poległ w ojczyzny obronie”.

Jak hoża lilija młoda
 Pod kosą pada żałośnie,
 Tak dziewica w wieku wiosnie
Niknie! Na cóż jej uroda!
Jak wstecz nie popłynie woda,
Tak nie wróca dla Zeliny
Szczęsne młodości godziny!

Patrzy się matka strapiona
 Na drogie, jedno to dziecko!
 Własne by w nie wlała życie,
Pieści, przyciska do łona!
Lecz córka niepocieszona!
Łzy się jej jeszcze rzuciły,
Ach! te łzy ostatnie były...

Jakby w weselną godzinę,
 Ustroiła kosy w kwiaty
 I wdziała godowe szaty –
Widziano jak cień Zelinę
Jak wyszła jeszcze w dolinę;
A błąd promyk księżycy
Oświecał jej blade lica.

I szła przez wonne zagony,
 W białym jak gołąb odzieniu –
 Siadła w północ przy strumieniu...
Pierś drżąca, włos rozpuszczony...
Spojrzała na lube strony...
Aż do ojca nad sklepienie
Wzleciało dziewicy tchnienie!

Tam, gdzie wybawiają grody,
Widzisz lekkiego rycerza?
Sam jeden w tłumy uderza
Jak piorun – to Ksenor młody;
Męstwem zaćmił blask urody.
Już zwalczone najeźdźniki,
Naszych w kraj wracają szyki.

Koń jak wiatr niesie rycerza,
Jasne czoło hełm zakrywa,
Jak kłós kita² na nim pływa,
Krew szcerniła wierzch pancerza.
I któż to w tę stronę źmierza?...
Ach! to Ksenor niepoznany,
W rodzinne swe wraca ściany...

U drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już czekali,
Żałobne światła trzymali,
Kapłan na modlitwy woła...
Wszedł Ksenor z schyleniem czoła
I odmawiał w ojców wierze
Za zmarłą duszę pacierze.

Dzwon zawył – przy smutnym pieniu
Idą w kapach³ zakonnicy,
Lud wyrusza ze świątynicy:
Sześć dziewic w śnieżnym odzieniu
Niosą trumnę na ramieniu...
Na trumnie krzyż położony
I źwiedły wianek zielony.

² Kita – pęk piór, włosia stosowany jako ozdoba nakrycia głowy lub końskiej uprzęży; także: czub, pióropusz.

³ Kapa – w Kościele katolickim ozdobna szata liturgiczna w kształcie peleryny z kapturem.

Zalał się ciężkimi łzami
Ksenor na widok okrutny;
I jak noc jesienna smutny
Postępował za zwłokami...
Już stanęli z chorągwiami –
Grabarze z rydlami stali,
Przy grobie krewni płakali...

Już na linach wpuszczają mieli:
Aż dekę⁴ trumny podnoszą,
Martwe ciało łzami rosą –
Patrzy Ksenor... cała w bieli.
Cienkie płótno z twarzy zdjęli...
Jak snem ujęta dziecina...
Przebóg! to ona! Zelina!!...

Czemuż dla kraju obrony
Nie poległ od wroga ręki!!...
Nie mógł przeżyć serca męki...
W żalości nieutulony
W ziemię się przeniósł do żony!
Gdzie biegnie krynica żywa,
Obok Zeliny spoczywa...

W trumnach mają ślubne łoże!
Nad ich mogiłą rozwiodły
Czarny cień samotne jodły –
Przez gałęzie świeci zorze,
Śpiewa słowik w nocnej porze,
Tam rośnie lilija cicha,
Tam czuły wędrownik wzdycha.

⁴ Deką – pokrywa, wierzchnia ściana, w tym przypadku trumny.

V

SROGI OPIEKUN ALBO NOC WIELKIEJ SOBOTY

Odziany stułą¹ nad łóżkiem ksiądz stoi,
W głowach krucyfiks postawia,
Olejem świętym czoło na śmierć zbroi,
Śmiertelne akty² odmawia.

Któż to tak głucho za nim je powiada?
Kogoż ta płacze czeladka?
Jakaż to leży osoba tam blada?...
Dzieci swe rzuca to matka!

Jakież to klęczy aniołeczków dwoje?
U nóg jej płaczą tak rzewnie,
Wznoszą do góry słabe rączki swoje?...
To wy sierotki, wy pewnie!

Lecz któż to taki ten rudy mężczyzna?
Jak sęp się patrzy pod nogi,
Sam jeden tylko do łez się nie przyzna?...
To ich opiekun, stryj srogi!

Już dał ksiądz w rękę poświęconą świecę,
Już głośniej płacze czeladka,
Słabo trzymając płonąca gromnicę,
Tak jeszcze mówiła matka.

„Tobie zostawiam tę spuściznę drogą,
Bracie, maleńkie te dziatki
W tobie już tylko znaleźć miłość mogą,
Biedne; bez ojca, bez matki!

¹ Stula – część stroju liturgicznego duchownych katolickich w formie pasa tkaniny zawieszanego na szyi.

² Śmiertelne akty – modlitwy przygotowujące chrześcijanina na śmierć.

Niech nikt nad nimi nie wywiera złości.
Z młodu je skłaniaj do cnoty,
Do służby Bożej, do ludzi miłości:
Bóg ci nagrodzi kłopoty.

Ale zaklinam na duszy zbawienie,
Miej litość nad sierot stanem,
Nie waż się targnąć na ich pokrzywdzenie,
Ojcem bądź dla nich, nie panem.

Przysięgaszże mi nie wieść ich ku stracie?
Będzie ci doła ich droga?
Przysięgaszże to w imię Boga, bracie?”
– „Przysięgam to w imię Boga!”

– „Już dusza mamy w kraj inszy odleci,
Przed rokiem rzucił was tatko!
Lecz stryjcio został; on wam, lube dzieci,
Będzie i ojcem, i matką.

Starajcież mu się zasługiwać, dziatki,
Ja was opuścić już muszę...
Zbiegnijcie czasem na grób waszej matki
Z paciorkiem za grzeszną duszę...

Po raz ostatni wy, skarby jedyne,
Pójdźcie tu... drogie klejnoty!
Jakże się serce roździera matczyne...
Odbiegać małe... sieroty!!”

Biegły robaczki, zlewając się łzami,
Stryj koło łóżka stał niemy.
„Ach mammo! mammo! zostań jeszcze z nami,
My tego stryja nie chcemy”.

Sciskały matkę biedne dzieci w jęku,
Czeladki koło płakało...
Jeszcze gromnica gorzała w jej ręku...
Ale już serce ustało!

Biedne sierotki! na cóż się wam było
Bez ojca, bez matki zostać!
Biedne sierotki! na cóż się wam było
Srogiemu stryjowi dostać!

Podły opiekun przysięgi nie chował,
Pastwił się nad sierot stanem:
Za błąd najłżejszy bez serca katował,
Nie stryjem, lecz był tyranem!!

Nie miały przed kim uzalić się dziatki,
Choć każdy nogą je walał³;
Nigdy im, srogi, na grób nawet matki
Z paciorkiem wyjść nie dozwalał!

Aż... straszna zbrodnio! gdzież na ciebie kara!
By ich majątek zagrabić –
Gdzież jest stryj taki? gdzie taka poczwara?
Śmiałyby sierotki zabić!...

Wybrał się jechać na swoje wesele;
I choć nie miały ochoty,
(Było to właśnie we Kwietną Niedzielę⁴)
Wziął z sobą obie sieroty⁵.

Ruszyli – jadą: w polu wiatry wiały,
Z wiatrami zimny deszcz pada:

³ Walać – brudzić, plamić; tu w znaczeniu: trącać, bić.

⁴ Niedziela Kwietna – chodzi o Niedzielę Palmową.

⁵ W oryginale w tym miejscu są „obie siostry”, co jest prawdopodobnie pomyłką w druku.

Siedział stryj niemy, jakby skamieniały,
Ni przytuli, ni zagada.

W samym milczeniu miał coś przekłętego.
Nozdrza rozdęte, twarz zbladła,
Z czoła mu zbrodnia jakby z tronu swego
Na wszystkie serca strach kładła.

Jak wieczna ciemność nad piekłem trzymana,
Ruda brew kryła mu oczy;
Jakby wyklęty namiestnik szatana,
Rzucał po dzieciach wzrok smoczy.

One już jego obejście się znając,
Główki swe precz odwracały;
A wzajem siebie za rączki trzymając,
Nawet zapłakać się bały.

Aż w las wjechali: przez las biegła rzeka;
Skoro stryj srogi ją zoczył,
Krzyczy: stań tutaj! i powóz już czeka,
I on z powozu już skoczył.

„Pójdźcie – nad wodą trochę pochodzimy,
To bardzo ładna jest puszcza;
Pójdźcie dziateńki – za chwilę wrócimy”.
I w głąb się z dziećmi zapuszcza.

I nic nie mówiąc, idzie z nimi lasem,
Puszcza głęboka, daleka:
I nic nie mówiąc, tylko patrzy czasem,
Jak leci szeroka rzeka...

I wciąż nad brzegiem idzie – jeszcze chwilka –
Czy kto skąd nie wyjdzie czeka...

I już plusnęło!! – krzyk w głębi zamilka –
Spokojnie znów płynie rzeka...

Gdzież wy dzieciaczki? w jakiejże wy stronie?
Ni was nad brzegiem, ni w lesie...
Gdzież wy, dzieciaczki?... – Co otchłań raz schłonie,
Nigdy więcej nie wyniesie!

Z wody światółko jasnego koloru
To buchnie, to znów zagaśnie,
Zawyły wiatry gdzieś tam z głębi boru
(Wielki to Czwartek był właśnie).

Zbójca na powrót przez gęstwinę drze się⁶,
Dziki się przestrasz w nim budzi –
„Gdzieś mi się dziatwa zatraciła w lesie” –
Powiada do swoich ludzi.

„Może szczęśliwsi ode mnie będziecie,
Pewno gdzie błądzą tu z bliska;
Krzyczcie, hukajcie – wszakże ich znajdziecie⁷”.
Biegną pocziwe ludziska!

Biegną i krzyczą, klaszczą i hukają,
W głąb boru krzyki swe wiodą;
Tylko się wilki w puszczy odzywają,
Podrzeźnia echo nad wodą.

Jakieś nieludzkie głosy się zerwały
Jak gdyby czartów w uśmiechu,
Wrzały puchacze, kruki zakrakały,
Ale dzieciątek ni słychu!

⁶ Drze się – przedziera się.

⁷ W pierwodruku w tym miejscu literówka: znjadziecie.

Wstępują z brzegu ponad skałę ostrą;
 Wołają – lecz głucho wszędzie:
Tylko po wodzie, jakby brat ze siostrą,
 Dwa razem płyną łabędzie.

Zmęczeni, smutni, wrócili wieczorem,
 Pojechali bez dzieciątek!...
Jechali głuchym, nieprzejrzany borem.
 Tak Wielki przeszedł im Piątek.

„Już byśmy stanąć i w miejscu (powiada)
 Powinni do tego czasu,
Nuże, pojeżdżaj⁸⁷. Aż tu noc zapada,
 A oni jeszcze wśród lasu...

I coraz ciemniej i ciemniej... – Jechali...
 Aż wiatr się zrywa nad nimi –
Ledwo stuletnich dębów nie obali,
 Ledwo nie wydrze skał z ziemi.

Jeszcze jechali – aż patrzą... zbłądzili!
 Noc czarna, aż zgroza bierze...
Coś niby głosem dziecięcia tam kwili...
 Zaczęli słudzy pacierze.

Niby się śmieje, to niby coś piszczy,
 To nocnych ptaków krzyk srogi,
I grzmi, i błyska, szalony wiatr świszczy;
 Rozbiegli się szukać drogi.

Pan zły na sługi przeklina i krzyczy,
 Że go trzymają w tej biędzie:
I by już prędzej z czarnej wybrnął dziczy,
 Sam także za drogą idzie.

⁸ Pojeżdżać – dawn. jechać dalej.

Idzie i patrzy, trzyma się drzew ściany –
Idzie i patrzy, i maca –
Drogi nie widać – a więc rozgniewany
Znów do powozu powraca.

Ciemno jak w lochu, i wciąż grzmi, i błyska,
Po drzewach wicher się goni,
Patrzy i maca, przez gąszcz się przeciska...
Lecz ni powozu, ni koni...

Już pewnie zbłądził... huka, klaszcze, woła,
To znowu staje po cichu...
Lecz wszędzie czarno i głucho dokoła,
A jego ludzi ni słychu...

Raz mu się zdaje, że konie postrzega,
Już go strach zimny opuszcza:
Drze się – lecz tylko w gęszcz czarniejszą wbiega,
Jeszcze dziksza wkoło puszcza.

Głucho i parno... Już wiatr nie zawiewa,
Już ni gwiazdeczki na niebie...
Maca... czcza ciemność! nawet ani drzewa
Nie znajduje koło siebie!

Jakaś go straszna pojęła tęsknica;
Huczący grzmot się rozszerza...
Przecina ciemność węzłem błyskawica,
Drży ziemia, piorun uderza!

Struchlał, odrętwiał, nie rusza i kroku,
I stoi martwy jak skała:
Aż słyszy rzekę, która tuż przy boku
Rycząc, pochłonać go miała...

Jakież słupek światła po wodzie się sunie
I rzekę sobą oświeca?...
Ach! to duch jakiś! owity w całunie...
W ręku płonąca gromnica.

Wody nie dotknie, lekki jako para...
A parno, a głucho wszędzie...
Zbliża się – zbliża – Ach! jakaż to mara!
Jakież to przy niej łabędzie?

Przebóg! to cień twój, nieboszczko bratowo!...
Stanęła... i cóż to będzie?
Czemuż stanęła... wstrząsa trupią głową?...
Czemuż nie płyną łabędzie?...

Skościła ręką do zbrodniarza sięga.
Śmiertelne ścięły go poty –
„A gdzie, bratanku, gdzie twoja przysięga?
I gdzie są moje sieroty!

Nie tobie ślubne zapalą pochodnie –
Dzisiaj zemszczone sieroty:
Dzisiaj już wiecznie twe kończą się zbrodnie,
Dzisiaj, w noc Wielkiej Soboty!”.

I bierze z wody bieluchne łabędzie...
Ach! jakież to aniołeczki?
Już to nie ptaki, już to nie łabędzie...
To wy u mamy, dziateczki!!

Chwyciły się jej rączkami za szyję –
I światło znikło na głębi.
Znów straszna ciemność – coś szumi i wyje...
Piski gadzin – krzyk jastrzębi?...

Piekielne żary przeszły mordercę –
Dyszał – rozwarł czarne usta –
Kamieniem w piersiach tłuc zaczęło serce –
Drżał śmiercią – biały jak chusta...

Aż tu gadziny, źmije, z każdej strony
Na siarką cuchnącym wietrze
Suną się węże z krogulczymi szpony,
Ogniem zajmując powietrze!

W przebrzydłe, w ciężkie zbierając się kłęby,
Szpony swe krwią czarną ropią,
Piekłem buchając, wściekłe, wilcze zęby
W żywocie zbrodniarza topią!

W strasznych boleściach wznosi jeszcze rękę,
Myśląc, że krzyż je oddali:
Chce się przeżegnać, lecz na nową mękę
Własne dotknięcie go pali!

Tymczasem ziemia w płomieniach zapada...
Co ognia! co męk narzędzi,
Co tu boleści!... ach! biada mu, biada!
Kto duszę swoją tu wpędzi!!

I coraz głębiej otchłań się roztwiera...
Wrzasnęła czartowska warta...
Próżno konając, zbrodniarz się wydiera,
Już otchłań nad nim zawarta!...

VI
KASPER KARLIŃSKI ALBO OBŁĘŻENIE HOLSZTYNY¹
(z historii Zygmunta III)

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
 Kr².

Stukot kopyt echo wtórzy,
 Na gościniec tłum rycerzy
 Uważa z holsztyńskiej wieży.
 Jak lot strzały, jak pęd burzy,
 Na koniu, od wschodniej strony,
 Leci rycerz uzbrojony.

* * *

Noc – koń prost zamkową drogą
 Leci z nim w największym pędzie,
 Myślą z wieży co to będzie...
 Koń już w bramę bije nogą.
 „Kto?” – krzyknęła straż zamkowa –
 „Wasz brat, Maciej z Oleszowa”.

* * *

Szczękły wrzeczadze – on leci,
 I przed komendantem staje,
 I ze źwiadów raport zdaje –

¹ Kasper (Kasper) Karliński to postać historyczna (zm. 1590), starosta olsztyński w latach 1563–1587; zdobył sławę dzięki bohaterskiej obronie w roku 1587 Olsztyna przed wojskami arcyksięcia austriackiego Maksymiliana Habsburga.

² „Święta miłości kochanej Ojczyzny” – pierwsze słowa wiersza Ignacego Krasickiego, tytułowanego w wyborach jego liryków albo jako *Hymn do miłości ojczyzny*, albo incipitem właśnie [*Święta miłości kochanej ojczyzny*]; zob. w wydaniu: tenże, *Wybór liryków*, oprac. S. Graciotti, Ossolineum 1985, s. 7–8.

„Nim dzień na niebie zaświeci,
Staną Niemcy pod fortecą,
Skoro świt kule wylecą”.

* * *

„Czyż się z nas kto Niemca boi?
Stałość bracia! dobra woła!
Wszak to za kraj i za króla.
Co nasze, przy nas ostoi:
Niżli podejdą pod bramy,
Precz Niemców porozbijamy”.

* * *

Tak, kiedy mu raport zdano,
Woła komendant Holsztynu,
Z niejednego znany czynu:
Karliński było mu miano.
Duszy wielkiej i niezłomnej,
Godzien sławy wiekopomnej.

* * *

W usłudze kraju od dziecka,
Zawsze na polu wawrzynów –
Siedmiu walecznych mu synów
Wydarła wojna zradziecka.
Teraz syty lat i chwały,
Jeszcze walczył osiwiaty.

* * *

I mnogie świadczyły blizny
Jak się swej wypłacił ziemi.
I sobą, i dziećmi swemi
Żył jedynie dla ojczyzny.
Dla niej mu rany – radością,
Tam skon synów – szczęśliwością.

* * *

Dziś – jeszcze gałązka miła,
Domu gałązka jedyna,
W pieluchach biedna dziecina,
Całą nadzieją mu była.
Nią sobie starość miał słodzić,
Wszystkie straty wynagrodzić.

* * *

Kiedy z pięknymi hufcami
Na tę ostatnią szedł wojnę,
Wziąwszy dziecię w ręce zbrojne,
Przemówił nad nim ze łzami:

* * *

„Synu mój! nadzieje moje!
Ty ojca i nie znasz jeszcze,
Ja jednak idąc na boje,
Możeć raz ostatni pieszczę...
I braci już postradałeś...
Przecie z sławy naszych czynów
Poznasz kogo w rodzie miałeś...
Dzisiaj ośmiu miałbym synów!
W tobie mam już jedynaka...
Wola niebios była taka...

* * *

I nie szemrzę na nią wcale.
Owszem, wdzięcznie Boga chwale,
Że chciał ze mną łaski użyć:
Że dał kim ojczyźnie służyć,
I nie patrzeć na jej smutki.
Kto się dla niej z życiem minął,
Nie przepadnie ten w ukryciu;

Żyć będzie w ojczyzny życiu.
Obyś i ty, mój malutki,
Dla niej wyrósł, dla niej ginął!³.

* * *

Owoż na raport grożący,
Sprawiwszy dowódcy czynność³,
Dbały na swoją powinność,
Karliński był czuwający.
A cały w myśli włożony,
Rozważał środki obrony.

* * *

Aż hukną czatów okrzyki...
Noc zbierała czarne cienie,
A pierwsze jutrzni promienie
Odkryły niemieckie szyki...
Jak przed burzą morskie wały,
W ciemnych ścianach podciągały.

* * *

Widzą nasi ich obroty,
Słyszą Niemcy naszych hasła.
Już setna trąba zawrzała,
Już się setne wałą roty.
Huczą bomby, kule lecą,
Lecz nasz orzeł nad fortecą.

* * *

Jak gdy wściekłe fale hurmem
Na skaliste wpadną progi...
Równie – jeszcze wścieklej wrogi
Uderzyły strasznym szturmem.

³ Czynność – tu jako: funkcja, obowiązek.

Lecz z naszymi cóż wygrają?
Jak szarańcza uciekają!

* * *

Znów wracają – znów uchodzą,
Po trzykroć był szturm odparty:
Ale czemuż po raz czwarty
Z taką śmiałością podchodzą?
Czemuż tak wrzeszczą weseli?
Cóż takiego niosą w bieli?..

* * *

Ach! tyż to się im dostałeś,
Drogi wodza jedynaku!!
Maleńki, biedny robaku,
Bezpiecznie w twym domku spałeś...
Wpadli, ściany porąbali,
Dzieciątko ze snu porwali!

* * *

Z uśmiezkiem rączęta twoje
Wyciągasz im, aniołeczku...
Ach! spuść rączki, spuść, ptaszeczku,
Nie zmiękczą ich latka twoje,
Nie zdołasz się oswobodzić...
Na cóż ci się było rodić!!

* * *

I nie czuje niewiniątka,
Jaka strata, przyszłość jaka...
Na twardym ręką żołdaka
Usnęło biedne dzieciątko.

I spało słabe, znużone,
Nieokryte, niekarmione!

* * *

Śmiał się we śnie, rączki chował,
Stary tata mu się stawił,
Że niby się z synkiem bawił,
Że go pieścił, że całował;
On niby swoją rączynę
Wyjmie, to chowa w pierzynę.

* * *

Znów obie rączki rozszerza,
A marząc, że głaszcze tata,
Głaskał... kogoż?... swego kata!...
Wzrusza się serce żołnierza...
Lecz już prą się blisko wałów,
Hardzi, że nie ma wystrzałów.

* * *

Ujrzeli nasi, ujrzeli,
Kogo przodem niosły wrogi;
Nadto wódz ich był im drogi
I bronić się już nie śmieli...
I ojciec ujrzał... O Boże!
Ojcaż serce znieść to może!!

* * *

I jakby gasło w nim życie,
W śmiertelnej krzyknął rozpaczy:
„Bracia! cóż ta zwłoka znaczy!
Czyż dla mnie kraj wasz zdradzicie!
Boże! rzuć na zdrajców karę!
Ojczyzno!! przyjmij ofiarę!

* * *

I jak trup błądy wypada,
I pierwszą kulę sam puszcza.
Zadziwia się wrogów tłuszcza,

Hufiec na hufiec upada;
 Wzruszeni wodza przykładem,
 W szczyt tłuką Niemców kul gradem.

* * *

I jako lwy zapalone
 Zlecieli nasi za wały,
 Błyszcą ostrza, grzmią wystrzały,
 Wrogi precz już rozpędzone...
 Lecz cóż się z dzieciątkiem stało!...
 Ni kosteczki nie zostało!

* * *

Tak przez wyrok nieżycliwy
 Zginął ostatni potomek.
 Bez dziedzica został domek,
 Bez pociechy ojciec siwy!
 Ale wiecznym blaskiem chwała
 Imię jego przyodziła.

* * *

Wielka cnota naszych przodków!
 Wiedź nas do godnych ich czynów;
 Oby nigdy ród ich synów
 Nie zmienił się w ród wyrodków!!...

VII

GOŁĄBEK ALBO OBRAZ BOGARODZICY

Już to biedne takie dziatki
 Którymi rządzi macocha:

Imię tylko nosi matki,
Nigdy jak matka nie kocha.

I ty, miluchna Marylko,
Pod złą gwiazdąś się rodziła:
Cztery latek miałaś tylko,
Kiedyś mamę już straciła!

W domu macocha zawładła,
Cudzą dziatwą otoczona;
Na nich twe sukienki kładła,
Tyś na sługę obrócona.

Dla nich miękka pościółeczka,
Ciebie na ławce posadzą;
Im placuszki i ciasteczka,
Tobie chleba ledwo dadzą.

Ale niebo dla sieroty
Choć w przyszłości trosk umniejsza;
Wyrosłaś i bez pieczyoty
Hoższa od nich i ładniejsza.

Dobra, niepłocha, choć młoda,
Dobrze słynęła u ludzi:
Cóż? jej dobroć i uroda
Tylko złość w macosze budzi!

Aby ją karać umyślnie,
Robót zawsze da jej siła¹;
Nigdy za nic nie uściśnie
I za wszystko tylko biła.

¹ Siła – dużo, mnóstwo, ogrom.

Raz, za małym przewinieniem,
W złości swej zapamiętała,
Rzuciwszy za nią kamieniem,
Nogę biednej zgruchotała.

Próżno jej z całego siola,
Jakie tylko kto mógł dostać,
Znosili leczące zioła,
Kaleką musiała zostać!

Ledwo na posługę domu
Na kulach się mogła zwodzić
I nie było nawet komu
Kalectwa biednej osłodzić.

Kamienne macochy serce
I kalectwem niewzruszone:
Biedne dziewczę w poniewierce
Wlekło ranne dni wzgardzone.

Cierpliwą była Maryla,
Choć wiedziona do rozpaczny:
Ale próżno się wysiła –
Macochy nie przeinaczy.

Aby ją karać umyślnie,
Robót zawsze da jej siła;
Nigdy za nic nie uściśnie
I za wszystko tylko biła.

I aby miała przyczynę,
Za co udreć sieroce,
Kładła na słabą dziewczynę
Nad ludzką możność robotę.

Raz jej kazała na dworze
Dojrzeć, jak się płótno bieli,
Zasadzając przy dozorze
Na robotę do kądzieli.

„Czasu darmo nie utracaj,
Darmo chleba jeść nie będziesz,
Nawet do izby nie wracaj,
Gdy dziesięć wrzecion² nie sprzedziesz.

Ranek duży; na południe
Wrzeciona mi przysposobisz:
Widzisz, diablico, tę studnię...
Utopię, jeśli nie zrobisz”.

„Gdzież, mamó, za tylko czasu³,
Gdzież ja tyle wrzecion schwytam!”
„Wolno – ja mówię zawczasu,
Że się o to nie zapytam”.

I zaraz sroga odchodzi.
Została biedna Marylka.
To głośno płacz swój rozwodzi,
To znów z bojaźni zamilka.

Zdrojem łzy się jej puściły.
Aż gdy łaski nieba wzywa,
Jakiś z góry głoszek miły
Tak się łagodnie odzywa:

„Lube dziewczę, nie płacz proszę,
Nie płacz, ja usłużyć mogę:

² Wrzeciono – w tym przypadku nie chodzi o dawne narzędzie do ręcznego przędzenia, lecz o kądziel, pęk włókien przeznaczonych do przędzenia (wyrabiania nici).

³ Za tylko czasu – za tyle czasu, w takim przedziale czasu.

Ja ci ratunek przynoszę,
Ja ci w pracy dopomogę”.

„Któż ty jesteś, słodki głosie,
Coś tak czuły na mą zgubę?
Któż ty jesteś, powiedz głosie?...”
„Ja to jestem, dziewczę lube”.

I leci ku niej z obłoku,
Leci miłuchny ptaszeczek,
I spadł przy Maryli boku
Jak śnieg biały gołąbeczek.

I chwyta nóżką wrzeciona,
I dzióbkiem nici wyrabia;
I już praca ukończona,
Dziesięć wrzecion przysposabia:

I znowu w obłoku znika.
Przybywa macocha sroga,
I straszna złość ją przenika,
Złość, podziwienie⁴ i trwoga.

Rachuje... – wszystkie wrzeciona!
Co? wszystkie w tak krótkiej dobie!
Jakby piorunem rażona,
Ledwo wierzy sama sobie.

„Otóż, przekłeta złośnico,
Otóż twoja sławna cnota;
Nie żwiedziesz mię, czarownico –
To czartoska jest robota...”

⁴ Podziwienie – dawn. zdziwienie, zdumienie.

Wszakże gdyby nie wiem jacy
Sądzi cię tu sędziowie,
Nie mogłaś być tej pracy
Tak dokonać w dnia połowie.

Niech więc ni ślad twojej nogi
W domu moim nie postanie;
Precz mi na rozstajne drogi,
Precz z diabłami... odpuść, Panie!”.

I wyrzucając jej kule,
Bez odzieży, bez pośłania,
Nędzną kalekę nieczule
Na dziady⁵ z domu wygania...

Tłumaczy się i łzy leje,
Prosi się wygnanka biedna...
Gdzież się na świecie podzieje,
Opuszczona, sama jedna!

Gdzież pójdzie? – Łzami gorzkiemi
Litości nieba przyzywa,
Siadła przy drodze na ziemi –
Siedzi, płacze nieszczęśliwa...

Próżno płacze, woła, prosi,
Nikt nie słyszy, nie przybywa,
Wsparcia biednej nie przynosi!
Aż z góry się głos odzywa:

„Otrzyj łzy, sieroto miła,
Gołabczek ci usłuży,
On ci tę radę przesyła:
Idź, nie lękaj się podróży.

⁵ Dziad – biedak, żebrak; „pójść na dziady” było synonimem żebrania.

Do którego cię kościoła
 Naprzód twa zawiedzie droga,
Wejść z upokorzeniem⁶ czoła,
 Módl się, resztę zdaj na Boga”.

Słyszy to dziwem przejęta,
 Jakąś nową ufność czuje;
I nową siłą natchnięta
 Śmiało dalej postępuje...

Weszła w gaik... Słowik śpiewa,
 Strumień czystą wstążkę toczy:
Siadła przy nim – odpoczywa –
 Aż znużona skleja oczy.

Zdjął jej z serca umartwienie
 Sen uroczy, sen pieszczony,
Słodkie, lube miała śnienie...
 Aż przebudziły ją... dzwony!

Patrzy... ledwo oczom wierzy...
 Cóż to? gdzież ów gaik zniknął...
Stoi kościół – dzwonią z wieży?...
 Gmach ten trwogą ją przeniknął.

Patrzy... wcale obca strona.
 Liczny lud biegnie z okoła:
Więc przejęta i strwożona
 Idzie także do kościoła...

Światła pełno, ludu mnóstwo
 W pokornej postawie stało;
W ołtarzu odkryte Bóstwo,
 Wszystkie dusze wypełniało.

⁶ Upokorzenie – ukorzenie, schylenie; okazanie pokory i szacunku.

Z uroczystością organów,
W lite ornaty odziani,
Święte hymny Panu Panów
Wznoszą poważni kapłani.

I weszła wygnanka młoda
Śród złotych swoich warkoczy:
Jej kalectwo, jej uroda,
Liczne ściąga na nią oczy.

W twarzy jej boleść wryta
Wszystkich litością przenika
I każdy w duszy się pyta,
Skąd się ta wzięła kaléka?

Tak jasných, ślicznych warkoczów,
Tak w różach lubego lica,
Tak tkliwych, serdecznych oczów
Nie znała ta okolica.

Maryła kule swe składa
I z nabożeństwem anioła
Krzyżem na ziemię upada,
I tak w głębi duszy woła:

„Niepróżno przy Twoim tronie,
Ojcze! Iza sieroty padnie...
Kogo Ty masz w Twej obronie,
Włos mu nawet nie upadnie...”

Któż kaleki nędzę skróci!
Kto mi w świecie dopomoże!
Kto prósb moich nie odrzuci!...
Miłosierny, Wielki Boże!!”

Gdy tak długo Boga prosi –
Lud się pobożny rozdziela,
Ksiądz z procesją wynosi
Obraz Matki Zbawiciela...

Obraz ten, nad wyraz wszelki
Przejmuje życiem Marylę...
Chce się podnieść... Cudzie wielki!
Powstaje... o własnej sile!!

Senze to! patrzy – nie wierzy –
Stanęła jakoby z głazu,
Aż łzami zalana – bieży
Z uniesieniem do obrazu!...

I tłum się wkoło niej żbiega –
Patrzy zdjęty dziwem lud;
I krzyk się głośny rozlega:
„Ach! to cud! to cud! to cud!!”.

Wtem woła ją ksiązę młody,
Który patrzył na to z dala;
I blask rzadkiej jej urody
Żywą miłość w nim zapala...

A widząc na niej w tej chwili
Łaski nieba tak spełnione,
Zyskawszy serce Maryli,
Pojął ją ksiązę za żonę.

I w nagrodę swojej cnoty
Szczęśliwą była zameżną:
Zostając z nędznej sieroty
Uwielbianą, sławną księżną.

VIII

SŁUGA I PAN ALBO WDZIĘCZNOŚĆ

„Hej! za siekiery, za noże!
 Dwory w popiołach zawalić,
 Lachów, Żydów, w imię Boże
 We krwi topić, w ogniu palić.
 Pijcie wódkę, pijcie piwo –
 Na rzeź, na rzeź, dalej! żywo!

* * *

Bóg was wzywa, Gonta* każe,
 Nie szcędźcie starców, ni dzieci;
 Ten się dziś zuchem okaże,
 Kto pierwszy za mną poleci.
 Wypiliście wódkę, piwo –
 Na rzeź! na rzeź, dalej, żywo!”

* * *

I rwie się opiła tłuszczą,
 Chwytają pałki, topory,
 A Gonta ciągle poduszcza¹.
 Lecą, wpadają na dwory –
 Hura! hura! i znów lecą,
 Broczą noże, pożar niecą.

* * *

Poza dąbrową zieloną,
 Nad jeziorem dwór bieleje:
 Pan u stołu z dziećmi, z żoną,

* Gonta, naczelnik powstania ukraińskich chłopów 1765 r.

[Iwan Gonta (1705–1768) – jeden z przywódców powstania chłopskiego na Ukrainie Prawo-brzeżnej (tzw. koliszczyzny); zdradził on Franciszka Salezego Potockiego i dołączył do powstania nie w roku 1765, lecz 1768].

¹ Poduszczać – namawiać do złego.

Przyjaciołom wino leje –
Aż pod dworem tętent koni...
To powstańcy, ach! to oni!!

* * *

Wnet się od stołu porwali,
Kielichy pełne zostały;
Drżący na siebie patrzali...
Mamo! woła synek mały.
O mój mężu! woła żona
I tuli dziatki do łona...

* * *

Ale już drzwi wywalone,
I pełno już zbójców w domu,
Wiążą pana, dzieci, żonę.
„Rzeź! nie przepuścić nikomu.
Koniec wam, śmierci czekajcie,
Lecz wprzód pieniądze oddajcie”.

* * *

„Ach! wszystko zabierzcie sobie,
Ale zostawcie mi dziatki:
Może Bóg dał je i tobie,
Wodzu, lituj biednej matki”.
„Koniec wam, śmierci czekajcie,
Lecz wprzód pieniądze oddajcie”.

* * *

I zbójcy już krwią spluskani!
Jezioro już zakrwawione!
Ani pana, ani pani!
Budynki ogniem spłonione –
Poginęli przyjaciele.
Trupy ich leżą w popiele! –

* * *

Nie ma już białego dworu,
Nie ma państwa ani gości:
Tylko wiatr, lecąc zza boru,
Rozrzuca spalone kości!...
Lecz za jeziorem z daleka
Któż to z tym dzieckiem ucieka?

* * *

Grzegorz Rusin, wierny sługa,
Wychwyił synka z płomieni:
Szli z pośpiechem i u struga
Chcieli spocząć zadyszeni...
Aż coś szemrze poza krzaki,
Wypadają hajdamaki!

* * *

„Czy już z *Lachami* trzymacie,
Grzegorzu?” – a Grzegorz rzecze:
„Nie bójcie się, panie bracie,
Już on z rąk mych nie uciecze,
Idę topić; wy szukajcie,
Dajcie mi ich więcej, dajcie”.

* * *

Polecieli – a Jaś prosi:
„*Nie top mię, bo ja się boję,
Nie top!*” i łzami go rosi.
„*Ja ci dam zabawki moje*”.
„Fe! paniczu, niech Bóg bróni,
My idziemy do ciotuni”.

* * *

Szli i przyszli do ustroni,
Przyszli pod strzechę ubogą,
Grzegorz dostał wózka, koni

I pojechał skrytą drogą.
Pańskie suknie z Jasia ździera,
I za wieśniaka ubiera.

* * *

Jasiowi żal się zrobiło,
Że musiał być w takiej biédzie:
I Grzegorzowi niemiło.
Lecz słucha, czy kto nie idzie...
Nikt nie idzie, zatem dalej
Skrytą drogą pojechali.

* * *

Stała karczma ponad lasem,
Grzegorz paśł koniki swoje:
Aż tu z krzykiem i hałasem
Wlatują na koniach zboje.
*„Ha! Grzegorzu, jak się macie,
Czy zdrowiście, panie bracie?”*

* * *

„Dziękuję (Grzegorz odpowie),
Niech wam na niczym nie zbywa,
Ale źle mieć próżno w głowie:
Karczmarz! daj gorzałki, piwa”.
Ten nóż składa, tamten pałkę,
Piją piwo i gorzałkę.

* * *

I w rząd za stołem siedzieli,
I łokciami się podparli,
Ręce krwią ociekłe mieli
I wściekle oczy wywarli².

² Wywrzeć oczy – tu w znaczeniu: wytrzeszczać (pot.), szeroko otwierać.

Pili i znów nalewali,
Z zabójstw się swych przechwalali.

* * *

„Ale wy tylko gadacie,
Pijcie przecie” (Grzegorz woła)
– „*O! dosyć już, panie bracie*”.
I wraz wychodzą z za stoła,
Wypiwszy piwo, gorzałkę,
Ten wziął nóż swój, tamten pałkę.

* * *

„*No, już teraz dusza syta,
Ale co wy tu robicie?*
(*Tak Grzegorza jeden pyta*)
Co z wami robi to dziecię?...
Oj! panie bracie kochany,
Czy to nie Laszek przebrany?”

* * *

A Grzegorz z batogiem bieży
I do Jasia – Jaś się mieni,
On go bije po odzieży,
Bije, wypycha do sieni.
„*A do koni! a do koni!*”
Oni patrzą, on go goni.

* * *

I wnet do zbójów powraca:
„*Takie z syna mam ladaco!*
Nadaremna moja praca,
Bić go zawsze znajdziesz za co”.
A oni się śmieją z niego,
Że ma syna do niczego.

* * *

I każdy robi znak krzyża,
 I swego konia kulbaczy,
 Zniknęli – Grzegorz się zbliża,
 Przed Jasiem czyn swój tłumaczy.
 Jaś płakał, Grzegorz żałował,
 Jasia w nogę pocałował.

* * *

Do ciotki już niedaleko:
 Cóż kiedy po drodze wszędzie
 Napadają, biją, siekają.
 Ach! jakże to z Jasiem będzie!
 Sam Grzegorz wąpi w rozpaczy
 Czy już Jaś ciotkę zobaczy.

* * *

Jeszcze jadą skrytą drogą,
 Aż prumem³ płynąć wypada.
 Lecz prumem płynąć nie mogą,
 Na prumie zbójców gromada...
 W rzece woda bucha, warzy,
 Wpław przebyć któż się odważy?

* * *

Do ciotki już niedaleko:
 Patrzy Grzegorz w tamtą stronę...
 W bok prumu jedzie nad rzeką,
 Mówiąc *Pod twoją obronę...*
 I patrzy się w bystrą rzekę,
 I mówi *Kto się w opiekę...*

* * *

³ Prum – staropolskie określenie promu, statku rzeczno-jezernego o płaskim dnie.

Puszcza koniki na łące,
„Idźcie (rzecze) na swobodę”,
Chwyta Jasia w ręce drżące
I rzuca się w bystrą wodę...
Rzeka kipi, rwie ich w pędzie –
Ach! jakże to z Jasiem będzie?

* * *

Rzeka huczy, wre, szaleje,
Huczy, kipi, rwie ich w pędzie...
Grzegorz na siłach słabieje –
Cóż z biedną dzieciną będzie!
Do brzegu już niedaleko,
Ale wiatry szarpiają rzeką.

* * *

Zrywa się okropna fala,
Ryczy, piasek rwie spod ziemi,
Obydwoh na dno przywala...
Boże! zlituj się nad nimi —
Bóg słyszy kto go wychwala:
Na brzeg ich wyrzuca fala.

* * *

I zaraz do sił przychodzą,
Bogu pacierze złożyli,
Śmiało na gościniec schodzą –
Już dom ciotki zobaczyli:
Ona w ganku z dziećmi stała,
Chustką na nich powiewała.

* * *

Zlewając łzami swe ciało,
Stała z nachyloną głową.
Wprzód wiedziała co się stało

Z bratem, z dziećmi i z bratową...
Jaś rzuca się w jej objęcia –
Żal jej biednego dziecięcia.

* * *

„A gdzie drudzy braciszkanie?”
(Pytają go cioci dziatki)
Łzami Jasio im odpowie –
Wspomnił na pieszczoty matki,
Wspomnił na progi rodzinne...
Sierota! dziś wszystko inne!

* * *

Ciocia wzięła za paluszki,
Do piersi go przytuliła –
Miękkie obuwie na nóżki,
Cienkie sukienki sprawiła.
Rósł w swobodzie Jasio młody;
Grzegorz miał wszystkie wygody.

* * *

Lata lecą jakby strzały,
Jakby strzały lecą lata:
Już ów Jasio niegdyś mały
Wybiegł z dziecinnego świata.
Cioci za łaskę dziękował,
Rzucił dom, gdzie się wychował.

* * *

Poszedł do swej wsi Przedborza
I już sam był w domu panem;
Zawsze z sobą miał Grzegorza,
Nie pogardzał sługi stanem.
A lud dobry wsi Przedborza
Kochał pana i Grzegorza.

* * *

Z okolicy przyjaciele
Zjechali się do sąsiada:
Trwała uczta i wesele,
Każdy swoje rozpowiada.
Aż znać dają przy zabawie:
„Utopił się Grzegorz w stawie!”.

* * *

Od lubej przyjaciół rzeszy,
Od gładkiej oblubienicy
Na ratunek sługi śpieszy –
Leciał pędem błyskawicy...
Ledwo do brzegu dopadnie,
Już skacze, ach! już jest na dnie!

* * *

A nad brzegiem lud się zbiera,
I mówi o wdzięcznym czynie,
Chciwie po stawie spoziera,
W którym miejscu pan wypłył...
Długo patrzył lud Przedborza...
Lecz ni pana, ni Grzegorza!!

* * *

Aż nagle się woda łamie,
W gęste koła rozstępuje,
Już na wierzchu białe ramie,
Każdy patrzy, radość czuje...
„Ach tak! (woła lud Przedborza)
Pan wyratował Grzegorza!”.

* * *

Gdy Grzegorz zmysły odzyskał,
Cieszy się cała gromada,
On padł, pana nogi ścisnął...

„Fe, Grzegorzu (pan powiada),
Próżno byś mię z tego chwalił:
Tyś mi wprzód życie ocalił”.

* * *

Grzegorz wciąż przy panu bawił.
Długo jeszcze oba żyli,
Bóg cnotom ich błogosławił,
A ludzie o nich mówili:
„Oto sługa, jakich mało;
To pan, jakich nie bywało”.

IX

PRZYMUSZONE ŚLUBY ALBO OBLĄKANA

Jakież państwo tam wkoło?
Wszyscy ładnie ubrani?
Muzykanci dobrani,
Tak im grają wesoło?
Chłopców, dziewcząt tak wiele?
Musi to być wesele.

* * *

Jasne u lasek skuwki,
Na bok czapki na głowie,
Z bukietami družbowie
Raźniej biją w podkówki.
Niekoniecznej urody
Idzie przy nich pan młody.

* * *

Tuż dziewczęta maliny
Idą, w dłonie klaskają,

Wszystkie głośno śpiewają,
W kwiatach, wstążkach družbiny,
I z swachami¹ coś radzą,
Pannę młodą prowadzą.

* * *

Piękna, luba, jak kwiatek,
Pierś z puchu, z śniegu lica,
Jak jagoda dziewica,
Szesnaście ledwo latek;
Jak jutrzienka w promieniach,
Szła w złocistych pierścieniach.

* * *

Jak mgła drzewko osłania,
Leciuchna suknia biała
Śliczne formy obwiała...
Lecz cóż znaczą te łkania?
Po cóż żal ten głęboki?
Cóż wstrzymuje jej kroki?...

* * *

Łzami zorane lice,
Obumarłe spojrzenie,
Ta martwość, to milczenie,
Wydają tajemnicę.
Pewno nie kocha tego,
Pewno kocha inszego!

* * *

Patrzy na nią lud liczny...
Czemuż tak często staje?
Komuż te znaki daje?

¹ Swachy – swatki, kobiety kojarzące pary.

Jakiż tam chłopiec śliczny,
Śliczny jakby poranek?
Pewnie to jej kochanek...

* * *

Stał nieszczęśliwy Janek...
Wydarli mu Maryłę!
Tyle ją kochał, tyle!
On z serca jej kochanek,
A drugi ją zabiera!
Już ledwo nie umiera!

* * *

On tak ją kochał! tyle!
Rodzice złota chcieli,
Szczęścia nie rozumieli,
Wydarli mu Maryłę!
Wydarli ją od szczęścia,
Zmusili do zameścia...

* * *

Już wychodzą z kościoła,
A drużbiny śpiewają,
Kosy jej rozplatają;
Ona patrzy dokoła...
Zamknięte przed nią lata,
Nie ma już dla niej świata!

* * *

Milczy, patrzy w tę stronę,
Gdzie był Jasio na boku,
Staje, nie rusza kroku,
Oczy jej tam wlepione...
Nie ma... patrzy dokoła...
Mąż ją za sobą woła.

* * *

Zamknięte przed nią lata,
Mąż przykry, ostry w domu,
Nie ma pocieszyć komu,
Nie ma już dla niej świata!...
Rodzice złota chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.

* * *

Próżno chciała się zmusić,
Wierna złemu mężowi,
Ulec swemu losowi,
Miłość w sercu przydusić.
Ciężko serce odmienić,
Pierwszą miłość wyplenić.

* * *

Lecz gdzież jest młody Janek?
Gdzie odszedł, nikt nie wiedział,
Nikomui nie powiedział.
Gdzież Maryli kochanek?...
Poszedł, zginął na wojnie...
Śpi już w ziemi spokojnie!

* * *

Dla niej zginął jej luby...
Nadzieje ją odbiegły,
Męki serce zaległy,
I niosły ją do zguby.
Co godzina, co chwila,
Gaśła młoda Maryla!

* * *

Ciągle nikły jej siły,
Schła jak kwiatek zerwany,
Krwawe serca jej rany

Niczym się nie goiły...
Wreszcie, w smutkach... zboląfa...
Umysł nędzna stradała!

* * *

Myśli się rozpierzchnęły,
Mową ich nie okręśli,
Wszystkie czucia i myśli
W jedno czucie spłynęły,
W jedno czucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku.

* * *

„Gdzież ty jesteś, Jasieńku!
To ja, twoja dziewczyna,
To ja, twoja jedyna,
Ja cię wołam, Jasieńku!...
Milczysz... Zginął na wojnie,
Śpi już w ziemi spokojnie!

* * *

Ty śpisz, Jasiu, spokojnie,
Ja wszędzie szukam, chodzę,
Wołam cię po drodze...
Pójdę – zginę na wojnie...
I przez las, góry, wodę
Tu cię wezmę, przywiode...

* * *

Na ślub się ubierzemy...
Jak dwa drzewka gaika,
Jak dwa źródła strumyka,
Razem z sobą będziemy...
Do własnej, ładnej chatki,
Uciekniemy od matki...

* * *

Schowali cię pod krzaczki!
W ziemi robaczki zgrają
Oczki ci wyjadają!
Ach! moje wy robaczki,
Serduszka nie zjadajcie,
Serduszko mnie oddajcie.

* * *

Gdzież wy rośniecie, krzaczki?
Pójdę tam – wszędzie zajdę,
Sama cię, Jasiu, znajdę,
Sama spędzę² robaczki...
Nie przyjdą przy Maryli,
Nie będą cię budzili”.

* * *

Myśli się rozpierzchnęły,
Mową ich nie okréśli,
Wszystkie czucia i myśli
W jedno czucie spłynęły,
W jedno czucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku.

* * *

Nieszczęśliwa ofiara
Snu, pokarmu nie brała,
Od ludzi uciekała,
Błądziła jakby mara...
Jemu zbiera kwiateczki,
Jemu śpiewa piosneczki...

* * *

² Spędzę – odpędzę, odgonię.

Jak ściana blade lice,
Z krwawymi w sercu rany,
Schła jak kwiatek zerwany...
Płaczą starzy rodzice...
Złota dla córki chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.

* * *

Do nocy od poranka
Chodzi, błądzi dokoła,
Szuka, Jasieńka woła,
Woła swego kochanka.
Wszędzie go widzi, czuje,
Nigdzie go nie znajduje!...

* * *

„Ciebie nie ma – mnie nie ma,
Przeszła nasza godzina,
Nie twoja ja dziewczyna...
Matka cię w ziemi trzyma...
Ach! tam tak zimno, ciemno,
Wyjdź na słońce, wyjdź ze mną...

* * *

Ty śpisz w ziemi, Jasieńku,
Robaczki cię obsiedli,
Serduszko ci wyjedli,
Nie kochasz mnie, Jasieńku.
Nie kochasz, śpisz spokojnie –
Pójdę – umrę na wojnie...”.

* * *

Nieszczęśliwa ofiara,
Co godzina, co chwila
Gaśła młoda Maryla,

Błądziła jakby mara...
Od ludzi uciekała,
Snu, pokarmu nie brała.

* * *

Jak kość pobladło lice,
Z krwawymi w sercu rany
Uschła jak kwiat zerwany!...
I płakali rodzice,
Że sami ją stracili –
Płakali swej Maryli...

X

RYCERZ I PAŹ

Jakiż to rycerz młody i dziki,
Zawsze na koniu i zbrojny,
Nie lubi – tylko wojenne krzyki,
Nie żyje – tylko wśród wojny?

Nigdy nie zdejmie ciężkiej przyłbicy,
Zawsze najpierwszy on w szranki;
Nie zna co luby uśmiech dziewicy,
Co pocałunek kochanki.

Milsze mu niewczas i rany w boju
Niż uścisk pieszczonej dłoni;
Nad głos miłości, nad pieśń pokoju,
Milejsze rzenie mu koni.

Gdzie śmierci pole, gdzie grad strzał bije,
W trąb wrzasku, w połysku stali,
Tam tylko serce jego ożyje,
Oko się ogniem zapali.

Na cóż w tych ustach wdzięki się śmieją,
Na co ten powab uroczy,
Na co jad luby, straszny jad leją
Te czarne promienne oczy?

Na co to czoło jak marmur białe
Jasna noc pukłów osłania?
Sam mając serce jak zimną skałę,
Na cóż zmusza do kochania!

Prosi go w zamek sąsiedni książę,
W zamku uczta wielka, liczna...
Nicze go grono niewiast nie wiąże,
Nic księżniczka jak dzień śliczna?

Jak dzień wiosenny śliczna i luba
Jak słodkich marzeń kraina,
Bóstwo rywalów, miłości chluba,
W złocistych kosach Halina?...

Ucztę, Halinę rycerz porzuca,
I z zamku wyjeżdża skrycie;
Leci gdzie wojna, po śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie.

Lecz źródło tego skąd niepokoju?
Skądże te tęskne godziny?
Czyżże to obraz ściga go w boju?
Czemuż to obraz Haliny?

Twardy syn bojów precz go odrzuca,
I choć go pragnie znów skrycie,
Leci gdzie wojna, po śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie.

Jakiż to chłopiec śliczny i młody
Bratem go wojny nazywa?
Skądże ten chłopiec jak kwiat pogody
Na pazia jego przybywa?

Pod złotą rzęsą w niebieskiem oku
Lubość ma we łzach płonąca,
W przyłbicy, w zbroi, szpadę u boku,
Na wstędze lutnię wiszącą.

Z tych ust różanych, z tego wejrzenia,
Z tej śnieżnej, rozkosznej ręki,
Z tych wdzięków rajskich, z tego spłonienia,
Zdał się być bratem jutrzeńki...

Skądże ten śliczny chłopiec pieszczony
Na pazia jego przybywa?
Zdejmuje lutnię, przebiega strony,
Zgodził je, westchnął – i śpiewa.

„Próżno kwitniesz, wieku młody,
Przeszły twoje już swobody,
Srogie serca niepokoje
Uniosły rozkosze twoje.

Nie da miłość wypocznienia.
Ani ciche nocy cienia,
Ni poranka świt różany
Nie przytłumią serca rany.

*Czemuż zalewasz się łzami,
Pierś podnosisz westchnieniami?
Czemu tak zbielało lice?...
Nie pytajcie się, dziewice.*

Wiek wasz luby, wiek wasz złoty,
 Płynie jeszcze bez tęsknoty;
 I wy te oczy ujrzycie,
 I wasze skłóci się życie.

Ach! miła jest pieśń godowa,
 Ale miłsza jego mowa,
 Miłe pierwsze lata tchnienie,
 Lecz miłsze jego spojrzenie...

Zdrojem się rozkosze sączą,
 Gdzie się serca zleją, złączą,
 Jak dwie łzy, jak dwa promienie,
 Jak dwóch stron zgodzone brzmienie...

*Czemuż zalewasz się łzami,
 Pierś podnosisz westchnieniami?
 Czemu tak zbielało lice? –
 Nie wiecie, szczęsne dziewice.*

Dla niego wszystko straciła,
 Ojca, szczęście opuściła,
 Srogim się pali płomieniem...
 A on? – On zimnym kamieniem!”

Skończył paż śpiewać, zawiesza lutnię
 I jak kwiat na ostrzu kosy,
 Tak się na rękę nachyla smutnie,
 W oczach łzy jak krople rosy...

Patrzy się rycerz – milczy ździwiony,
 Jakiś go tęskny żal tłoczy...
 Słyszał już w życiu ten głos pieszczony,
 Widział już te jasne oczy...

„Kto jesteś, proszę, śliczne pachole?
Gdzie dom twój? Jak się nazywasz?
Powiedz, śpiewaczk, przez jaką dolę
Na pazia do mnie przybywasz?

Nie twojej ręce oręż przystoi,
Nie twemu ciału ta zbroja.
Kto jesteś? Kto są rodzice twoi?
Powiedz, ojczyzna gdzie twoja?...

Cóż to? nie mówisz? – czemuż nie gadasz?
Odwracasz śliczne usteczka?
Czemuż się mieszasz? – nie odpowiadasz?...
O kim ta była piosneczka?..”

Wtem, patrzy – jasny włos się przebije
Spod hełmu chłopca w promienie...
Rwie za hełm rycerz... Na ptasią szyję
Złote się złały pierścienie?...

Jakaż to zmiana? Co za odkrycie?
Czy to anioł? – czy dziewczyna?...
Jak ranna zorza w czystym błękicie
Stanęła w różach – Halina!...

Po cóż ten zapach? Skąd te wykrzyki?
Jakież tu źbierze wawrzyny?...
Tenże to rycerz nieczuły, dziki,
Onże to – u nóg dziewczyny??

U nóg kochanki klął z uniesieniem...
Ach! któż mu nie pozazdrości?
Uczuło serce lubym płomieniem,
Płomieniem pierwszej miłości...

XI
WIECZÓR ŚW. ANDRZEJA
(z powieści ludu ukraińskiego)

I

Kiedyż ta wrzawa, to zamieszanie
Kiedyż ustanie?
Wszystkie dziewczęta zgrają
Z chatek wybiegają,
Wszystkie śpiewają
Wieczór Świętego Andrzeja!
Rozesłały białą płate¹,
Tiu, tiu, wołają na kury,
Jęczmienia kłosy wąsate
I proso sypią im z góry.
I wodę w cebrzyki leją,
I pierścionki i kólczyki
Wraz powrzucały w cebrzyki.
Teraz się śmieją
I cieszą jakąś zdobyczą;
Teraz w płotach koły liczą;
Teraz przez wrota chustki ciskają;
Teraz wosk topią; teraz śpiewają
*Wieczór Świętego Andrzeja!**

II

Ale gdy wszystkie dziewczęta
Tak obchodzą dzień ich święta,
Za cóż ty tylko, dziewczyno,
Ty tylko jedna, Makryno,

¹ Płat, płata – kawał materiału, najczęściej płótna.

* Tu i jeszcze inne, równie zabobonne obrzędy trwają dotąd między ludem na Rusi niegdyś polskiej: a wszystkie próbują się w Wieczór św. Andrzeja. Wierzą tam dziewczęta, iż przez nie można się dowiedzieć o wierności kochanków, o czasie pójścia za mąż *etc.*

I niema, i zapłakana,
Śród nich stoisz jakby ściana?
„Cóż to ci się stało złego?
Mów nam, siostró, co takiego?
Czemu zalewasz się łzami?
Czemu nie śpiewasz tak z nami:
*Czeka w cerkwi mój młodzieniec,
Dajcie siostry pierścień, wieniec;
Ja uwieńczę się tym wieńcem,
Tym zaręczę się pierścieńcem,
U ołtarza z mym młodzieńcem**.
Przestań zalewać się łzami,
Śpiewaj, Makryno, z siostrami”.

III

„Nie mnie śpiewać, lube siostry.
Wam śpiewać; mnie wyrok ostry
Wszystko wydał już na świecie,
A wy śpiewać mnie każecie!
Wieczniem już osierocona!
Ach! dobrze mówili starzy,
Okrutni są ci Tatarzy.
Zabili pewno Mirona!
On tak chciwy był ran, chwały,
A Tatarzy tak morderce!
Pewno ich zatrute strzały
Przebiły Mirona serce!!
Zginął! nie myli przeczucie mię wieszczę...
O! gdybym choć raz jeszcze
Żywego czy umarłego
Gdybym mogła zobaczyć Mirona mego!”.

* Te wiersze są wiernym tłumaczeniem z pieśni ludu.

IV

„Siostro! jest jeszcze nadzieja,
 Wszak dziś Świętego Andrzeja.
 Lecz miałażbyś dosyć mocy
 Czekać łaski czarownicy?
 Z krucyfiksem o północy
 Samej siedzieć przed zwierciadłem,
 I przy jednej tylko świecy
 Samej rozmawiać z widziadłem!
 I widzieć swymi oczami,
 Jak się jakiś pot dobywa,
 Jak wprzód białymi kroplami,
 Potem krwią zwierciadło spływa!*

Ach! pamiętaj, siostro, na matek przestrogi,
 Nie przywołuj czarów w chatki twojej progi.
 Może żyje twój kochanek,
 Jeszcze weźmiesz ślubny wianek,
 My przepaszem cię wstążkami,
 Odprowadzim piosneczkami,
 Ty zaspiewasz sama z nami:
*Czeka w cerkwi mój młodzieniec,
 Dajcie siostry pierścień, wieniec,
 Ja uwieńczę się tym wieńcem,
 Tym zaręcę się pierścieńcem,
 U ołtarza z mym młodzieńcem”.*

V

I rozbiegły się dziewczęta.
 Lecz nieszczęsna Makryna przestroąg nie pamięta!
 Gdzież słuchać jakiej rady,
 Gdzież bać się jakiej zdrady,

* Według mniemania tamtejszego społeczeństwa, gdy na zwierciadle wystąpi pot biały, znaczy, że kochanek żyje; gdy zaś czerwony, że umarł; a kiedy umarł i jest upiorem, naówczas niechybnie sam się ukaże.

Kiedy miłość pożera,
Kiedy rozum odbiera??
Już noc – wszyscy śpią już w chacie...
Makryna sama chodzi w komnacie...
Bierze krucyfiks, idzie do zwierciadła
I stawia świecę – i już usiadła...
Słucha – Cicho – Długo słucha –
Długo wszędzie cisza głucha...
Aż coraz się jej robi nieprzyjemniej...
Coś w zwierciadle ściemniało...
Dreszcz przebiegł ciało...
I coraz ciemniej... ciemniej! jeszcze ciemniej!
I płomyk świecy coraz się ściska...
Już ledwo błyska!
Makrynie serce ledwo nie wyskoczy,
Bije jak młotem,
Już patrzeć nie śmie, zamyka oczy
Zimnym złana potem!...
Cóż to? świeca pryskając strzela płomień śmiały,
W szparach świrszcze zapiszczały...
Skądże ten przestrach po ścianach tak wzrasta?
Bije dzwon!... sama dwunasta!
Północ! Makryna zaledwo dyszy...
Przecie dzwon ustał... Lecz coś znów słyszy?
Brzęk, brzęk, koło zamka...
Brzęknęła klamka!
Coś koło okna ruszyło się niby...
Szczęknięty szyby!
I jakby kto dmuchał z boku,
Tak płomień świecy migał się w jej oku!
Ale zuchwała
Patrzy w zwierciadło...
Straszne widziadło!!
Grobową ma postawę,
Usta czarne, oczy krwawe!

Struchlała!...
 Jakież głos? Ach! głos to znany:
 „*Tu ja jestem, twój kochany...*”
 Ogląda się Makryna,
 Stoi Miron w bieli!...
 „*Żadna godzina
 Nas nie rozdzieli:
 Wieczne złączenie!
 Ksiądz czeka w kościele,
 Chór podniósł już pienie,
 Chodź na wesele, śpiesz na wesele!*”
 I chwyta za rękę, wyszedł z nią na błonie...
 Świsnął... Jakież czary, sztuki?
 Skądże te zsapane,
 Łańcuchem związane,
 Jakby węgle, jakby kruki,
 Dwa stanęły czarne konie!!
 Już na koniach... i we dwoje
 Lecą... i milczą oboje!...
 Ach! cóż ty zrobiłaś, Makryno!
 Gdzież teraz od siostr, od matki,
 Od lubej, rodzinnej chatki,
 Gdzież po dzikim tym ustroniu,
 Na tym czarnym lecisz koniu?
 Gdzie lecisz w północ, dziewczyno?!

VI

Jakby kule, jakby ptaki,
 Czarne lecą wraz rumaki,
 Coraz dalej, coraz głębiej...
 Z nozdrzów para jak dym kłębi
 I jak z procy, w rączym biegu
 Rwą spod siebie kosmy śniegu.
 Miron zwiesił blade czoło...
 Wszędzie głucho, pusto wkoło,

I jak dojrzyć tylko okiem,
Tak po polu skrós szerokiem
Straszny step śniegów białością przyświeca,
Jakby otwarta pokoleń kostnica!
Makrynie serce ledwo nie wyskoczy,
Bije jak młotem,
Już patrzeć nie śmie, zamyka oczy,
Zimnym zlana potem!
„Gdzież z nami lecą te konie?
Czemu tak milczysz, Mironie?”
Zatrzęśła mu się głowa
I nie rzekł ni półsłowa:
W górę na księżyc patrzył się drżący,
Jak księżyc smutny, blady, milczący!
I jak kule, jakby ptaki,
Czarne lecą wraz rumaki...
Cyt! skądże ten głos dochodzi?
I gdy miesiąc już zachodzi,
Cóż tam w dole tak przyświeca?
Cóż to? drewniana stara kaplica!
Z pola wściekły wiatr się nieci,
Na kaplicę z hukiem leci
I drzwi wywala!
Już lamp tysiącem ołtarz się zapala...
Na ziemi dziewięć wielkich lichtarzy,
W każdym się wielka gromnica jarzy,
I gruba księga leży na przodku,
A trumna w środku!
Tuż ksiądz w czarno obleczony,
Żałobnym chórem niewiast z jednej strony,
A z drugiej chórem starców otoczony,
Wodę na trumnę zlewa
I idzie wkoło, i śpiewa...

KSIĄDZ

Co było duchem, do ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawe grzeszników dusze
Ciężkie znieść muszą katusze.
Módlmy się...

CHÓR NIEWIAST

Siwowłosey ojciec czeka,
Kochanego woła syna;
Za synem matka wyrzeka
I starość swoją przeklina!
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!
Płaczmy nad bratem!...

CHÓR STARCÓW

Że się z tym marnym rozdzielił światem,
Że po pielgrzymim znoju
W wiecznym spoczywa pokoju,
Czyż mamy płakać nad bratem?...

KSIĄDZ

Kto żył nie w błędzie
I pokutą zamknął życie;
W błogosławionych pobycie
Wiecznie zasiędzie.
Ale kto żył w nieprawości,
Ducha oddał w nieufności...
Pierwej w górach zliczysz piaski,
W kroplach zmierzysz oceany,
Nawet w biegu cofniesz lata:
Ale wszystka wielkość świata
Nie obejmie Świętej Łaski
Pana nad Pany.
Módlmy się...

CHÓR NIEWIAST

Tam za nim bracia pytają,
Czy wiadomości gdzie nie ma;
W oknach siostry wyglądają
Zapłakanyimi oczyma!
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!
Płaczmy nad bratem!

CHÓR STARCÓW

Po pielgrzymim znoju,
Spoczywaj w wiecznym pokoju!

KSIĄDZ

Co było duchem, do ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawe grzeszników dusze
Ciężkie znieść muszą katusze.
My, bracia, miejmy nadzieję,
Że Pan, co serca przenika,
Na duszę brata grzesznika
Balsam świętej łaski zleje...

CHÓR NIEWIAST

Młoda, stęskniona kochanka
Czeka go u drzwi kościoła:
Czemu nie przynosi wianka,
Czemu nie ukwieci czoła?
Kiedyż.....

Makryna wciąż jeszcze słucha...
Lecz jak kule, jakby ptaki,
Czarne lecą wraz rumaki...
Już żadne słowo nie doszło do ucha...
Odwraca czoło...

Już pusto wkoło!
„Czemuż tak milczysz, Mironie?
Cóż to za dzikie ustronie?
Gdzież z nami lecą te konie?
Czemu tak zimne twe dłonie?
Ty mnie nie kochasz, Mironie!”
Zatrzęsła mu się głowa
I nie rzekł ni półsłowa:
Tylko na księżyc patrzy się drżący,
Jak księżyc smutny, blady, milczący!

VII

Wiatr wściekłym biegiem
Pomiata śniegiem...
Jakiś ptak czarny przed końmi skacze
I jak kruk kracze?
Cóż się to znowu
U tego świeci parowu?
Świeci, to gaśnie,
To błyska jaśnie,
To znów zagaśnie?
Do światełka po bezdrożu,
Jakby kule, jakby ptaki,
Jak w burzy fale na morzu,
Czarne lecą wraz rumaki...
Stają wreszcie... Cóż się stało!
Czy powietrze ich rozwiało?
Czy ich piekło pochłoneło!
Wszystko zniknęło!
Ptaka, ni koni, ani kochanka!
Została tylko jakaś lepianka??

Nieszczęśliwa Makryna!
Gdzież dla niej teraz uchrona?!

Śród czarów, śród nocy,
Sama jedna bez pomocy,
W dzikich stepach opuszczona!
Cóż pocnie biedna dziewczyna!
Czy wracać do swojej chatki?
O! wszystko by oddała,
Byle znowu być u matki...
Ale próżno już by chciała;
Nie widać żadnej drogi
I strach ją zbiera srogi!
W lepiance jakieś światełko błyska,
I przez szpary się przeciska...
Ale cóż to za lepianka?
Sama w stepach... któż w niej mieszka?
Którędyż do niej ścieżka?
Czyż to domek jej kochanka?
Drży... jednakże uchrona dla niej to jedyna!
Zbliża się... słucha... drży... słucha...
W imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha,
Żegna się – idzie – i puka...
Nikt nie słyszy... Znowu stuka...
Aż nagle się drzwi otwarły.
Weszła... Z trzaskiem się zawarły!...
Któż tutaj mieszka?... Umarły!

VIII

Na środku biały całun rozesłany,
Na nim stara trumna czarna,
W głowach krucyfiks drewniany,
W nogach gromnica ofiarna,
A w kącie świętych obrazy...
Makrynie serce ledwo nie wyskoczy,
Bije jak młotem,
Wspomniała matek zakazy,

Już patrzeć nie śmie, zamyka oczy,
Zimnym zlana potem,
Zbladła jak w burzy chustka czarownicy!*
A lodem śmierci rażona ręka,
Nie śmie ni krzyża dotknąć, ni gromnicy!
 Ucichło – milczy jak w grobie...
Żaden dech, żadne stąpienie...
Śmierć! Potępienie!
Makryna między obrazy klęka,
Chwyta je w ręce obie:
Głośno trzy naprzód pacierze,
Potem odmawia *Zdrowaś*, potem *Wierzę*...
Wznosi w modlitwach omdlałe czoło...
Jak w grobie milczy wokoło...

 Cyt! coś się tu gdzieś porusza...
Ach! to w trumnie coś się rusza!
Przebóg! już na izbę z dała
Dekę z hałasem odwala!
Upiór!! Makryna upada!...
Lecz jakaż to chmurka biała
Sufitem w promieniach sływa?
Jakiż ptak z niej się dobywa?...
Leci biały gołąbeczek,
Leci z nieba anioleczek,
Na piersiach Makrynie siada
I skrzydła w świetle rozkłada!
Upadło w trumnę – u drzwi zaporą zawrzała.
Wiatr zawył – gromnica zgasła!
Lecz nie zaciemni tam czarownica,
Gdzie on, gołąbek, przyświeca.
Złote skrzydełek jego promienie

* Jest mniemanie w bajkach ludu, że pewne chustki, jakich czarownice do działania czarów mają używać, w czasie burzy, kiedy się odezwą gromy, nadzwyczajną powlekają się białością.

Dniem przebiły czarne cienie
I jakby pod okiem słońca,
Tak widać izbę od końca do końca!
Widać, jak upiór skrwawiony,
W czarnej trumnie rozciągniony,
Wyrzucał głową,
Gryzł żółte ręce
I w strasznej męce
Konał na nowo!
Ach! cóż to! na głowie wieniec!
Ach! to on! luby młodzieniec,
A teraz upiór przebrzydły!
Przebóg! poznaje Mirona!
Jękiem jego przerażona,
W okropnej serca katuszy,
Już by upadła bez duszy...
Ale gołąbek strzegł ją swymi skrzydły...
Tymczasem kur gdzieś z grzędy się wzbija,
I pieniem poranek wita...
Powoli trwoga przemija
I dzień już świta!
Złoty gołąbek znów się w chmurce chowa,
Te zostawiając słowa:
*„Jam jest! Bogu, bliźnim służ!
Przeklnij czary! odrzuć trwogę!
Ptak wskaże drogę!
Jam jest! Twój Anioł Stróż!”*

I szła Makryna po ustroniu dzikiem
Za skrzydlatym przewodnikiem:
Szła modląc się przez rok cały,
Nim ją znów miejsca rodzinne ujrzały.

XII
MACIEJ ALBO MIŁOŚĆ PIENIĘDZY
(z gminnej powieści)

Maciej, człowiek prostej wiary,
 Bez żony, nawet bez dzieci –
Przy pieniądzach sknera stary,
 Gdy już szósty krzyżyk leci,
 I gdy w chacie sam się nudzi,
 Chcąc wejść jakoś między ludzi –
 Krewnych do siebie zwoływa,
 Zwoławszy, tak się odzywa:

* * *

„Co dał Bóg zebrać, zbierając
 I z pracy, i z nieużycia,
To ja dla was przeznaczając,
 Chcę oddać jeszcze za życia.
 Lecz kiedy już podział zrobię,
 To tylko wymawiam sobie,
 Abym potem bez pieniędzy
 Sam dla was nie doznał nędzy.

* * *

Za pierwszy kładę warunek:
 Do śmierci mnie utrzymanie;
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
 To do was samych zostanie.
 Słowem, wzajemną wypłatą
 Do śmierci mnie żywić za to
 I opatrywać będziecie.
 No, jakże? Czy przystajecie?”

* * *

Aż wszyscy się wraz poruszają,
Otaczają go dokoła,
Ściskają, mało nie zduszą,
„Zgoda! zgoda” każdy woła.
– „Niech u mnie Maciej osiedzie”.
– „U mnie mu najlepiej będzie”.
– „Ja pierwszy prośby zanoszę”.
– „Proszę do mnie. Do mnie proszę”.
Prosili – aż omamili.

* * *

Z duszy się staruch weseli,
Że znalazł w tak krótkiej chwili
Tylu dobrych przyjacieli.
Wywleka ze skrzyni wory:
Kładzie jeden worek spory,
Drugi, trzeci, czwarty składa,
Piąty, szósty! – rzecz nie lada!

* * *

Daj go Bogu! co talarów!
Wysypał wszystkie na ławie,
Mierzy – i z równych wymiarów
Każdy dostał równo prawie.
Wszystkich radość była szczera.
On dom jednego obiera,
Gospodarz go wzywa, prosi.
Maciej do niego się wnosi.

* * *

Na wnosiny goście, trunek,
Skrzypka, tany, organista,
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
To rzecz nadto oczewista.
Aż tu miesiąc, drugi, trzeci,

Czwarty, piąty, szósty leci –
Cóż to? czy już nie swój stary –
O! talary, o talary!

* * *

Zrazu, w procent kapitału,
Strawę, odzież, wszystko dostał;
Aż tu pomału, pomału,
Maciej... sługą domu został!
„Macieju, przynieście wody –
Macieju, pódźcie do trzody –
Macieju, zróbcie ognisko”–
Męczyło się Macieisko!

* * *

Całkiem już wsiedli na niego:
„Maciej taki, to owaki,
Maciej gawron, do niczego”.
Takie miał wdzięczności znaki!
Wreszcie oburzony stary,
Aby za własne talary
Jeszcze taką biedę znosić –
Poszedł gdzie indziej się wprosić.

* * *

Do drugiego więc krewniaka
W najpierwsze się wybrał święto...
Lecz niestety! – tam biedaka
Wcale nawet nie przyjęto.
„Nie naprzykrzaj się nikomu,
Pilnuj się pierwszego domu”,
Rozdawszy wprzód grosz po groszu,
Osiadł dziś Maciej na koszu¹.

¹ Osiąść na koszu – dawn. zakończyć się niepowodzeniem, odejść z kwitkiem, nic nie wskórać.

* * *

Na takie wdzięczności datki
Nie było się co i fukać,
A więc zabrawszy manatki,
Poszedł biedak służby szukać.
W tejże włości była szkółka:
Profesor zwał się Pigułka,
Łacinnik i algebrzysta,
Wkręcił go tam organista.

* * *

Przystał nasz Maciej do szkółki.
Przystawszy, wniosek już czysty,
Słuchał i pana Pigułki,
I chłopców, i organisty.
Pigułce buty pucował,
Organiście kalikował²,
Chłopcy pokoju nie dali,
Co zbytów mu wyrabiali.

* * *

Mniejsza jeszcze zamieść szkółkę,
Zmyć organiście stoliki,
Mniejsza o pana Pigułkę,
Ależ chłopcy rozpustniki!
To w łysinę bili szczuty –
To mu wody leli w buty –
To mu puszczała ślimaka –
To szczypali nieboraka!!

* * *

² Kalikować – pompować powietrze do miechów organowych dawnego typu za pomocą dźwigni.

Ani sposób wytrwać dalej,
Już tego dłużej nie znosi;
Przed organistą się żali
I o jaką radę prosi.
Rada w radę... nie odrzucić:
„Oto naprzód szkołę rzucić,
Zrobić wór, napchać guzików –
I tak podejść niewdzięczników”.

* * *

Chętnie się posłuchał stary:
Wypchał worek należycie,
I jakby bite talary,
Na cmentarzu wkopał skrycie.
I poszedł tegoż wieczora
Do owego sukcesora,
Do którego wprzód się wnosił –
I przyszedłszy, rydla³ prosił.

* * *

Dają mu rydla co prędej;
Lecz każdy chciałby być świadkiem,
Czy też dziad jeszcze pieniędzy
Nie miał gdzie jakim przypadkiem.
Idą – patrzą – kopie stary...
Trudno oczom nie dać wiary,
Worek ogromny dobywa,
Dobywszy, tak się odzywa:

* * *

„Myśleliście, niewdzięcznicy,
Że już byłem bez pieniędzy?
Bogaci z mojej skarbnicy,

³ Rydel – wąska łopata o zaokrąglonym lub zakończonym spiczasto ostrzu.

O mnie zapomnieli w nędzy?
Ale jeszcze, dzięki Bogu,
Nie pójdę żebrać u progu;
Choćbym nie miał tego ćwierci,
Dość by mi było do śmierci.

* * *

Mam worek, ale się nie dam
Tak łatwo teraz oszukać:
Sam się już wam nie zaprzędam,
Abym znów miał biedy szukać.
Którym mię przyjmie do siebie,
Ten tylko po mym pogrzebie,
Aż po pogrzebie, nie prędj,
Będzie panem tych pieniędzy”.

* * *

Aż wszyscy się wraz poruszają:
„Ach! drogi panie Macieju!
Zawsze cię ciałem i duszą
Kochaliśmy, dobrodzieju.
Niech u mnie Maciej osiedzie”.
– „U mnie mu najlepiej będzie”.
– „Ja pierwszy prośby zanoszę”.
– „Proszę do mnie. Do mnie proszę”.

– „Ręcę, że się wam odpłacę.
I by każdy wiedział jeszcze,
Że tych pieniędzy nie stracę,
W depozycie je umieszczę.
Organistę wszyscy znamy,
Jemu ten worek oddamy;
Obwarujcie więc go sami
Własnymi wprzód pieczęciami”.

* * *

Lak, pieczęcie, duchem⁴ znoszą,
 Herby wszędzie wyciskają;
 Sami organistę proszą,
 Sami worek mu oddają.
 Każdy rad na dobrodzieja
 Złapać sobie w dom Macieja:
 Każda prośba była szczerą,
 Maciej jednego wybiera.

* * *

Na wnosiny goście, trunek,
 Skrzypka, tany, organista,
 Pewny wzgląd, pewny szacunek,
 To więcej niż oczewista.
 Aż tu miesiąc, drugi, trzeci,
 Czwarty, piąty, szósty leci –
 Cóż to? zawsze kontent stary?...
 O! talary, o talary!...

* * *

Strawę, odzież, wszystko dostał.
 Żył nieuległy nikomu:
 Jakby przyjacielem został,
 Jakby ojcem w dzieci domu.
 Upraszał go o radę,
 W żadną nigdy nie szli zwadę,
 Lubiony, czczony był stary –
 O! talary, o talary!

* * *

Na wygodach, w pomyślności,
 Rączo⁵ mu zbiegały lata:

⁴ Duchem – szybko, błyskawicznie, żwawo.

⁵ Rączo – szybko.

Po krótkiej wreście słabości

Zszedł stary Maciej ze świata.

Na ostatnie już zaszczyty

Pogrzeb zyskał przywoity,

Który z niemałym nakładem

Sutym się skończył obiadem.

* * *

Po pogrzebie, po obiedzie

(Wniosek już sam z siebie czysty)

Pyszny dziedzic wszystkich wiedzie

Prost do pana organisty...

Biorą worek... – wszystkie święcie

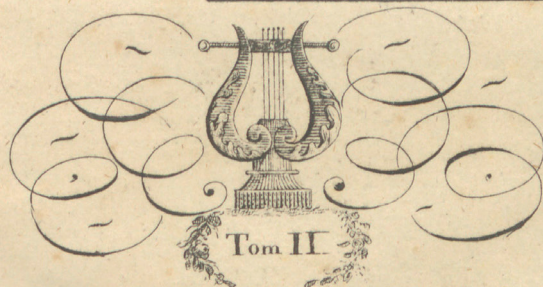
Dochowane są pieczęcie:

Otwierają... straszne krzyki!...

Czerepy, szkiełka, guziki???

BALLADY
i
ROMANSE
STEF. WITWICKIEGO

*Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula, sine pondere et arte,
Valdius oblectat populum, meliusque moratur
Hor. d. Ar. Pect.*



Tom II

W Warszawie

w Litog. A. Brzezińy.

1825.

Herzner sculp.

Stefan Witwicki, *Ballady i romanse*, t. 2, Warszawa 1825 (karta tytułowa pierwodruku)



Tom 2

I.

PRZEKLEŃSTWO MATKI.

NIE, nie Pan to swój czeladki,
Nie mąż dla troskliwej żony,
Nie ojciec to na swe dziatki:
Potwór czucia pozbawiony.

Srogi dziedzic licznych włości,
Gniewnego był nieba biczem;
Cały w gwałtach i sprośności,
Niewstrzymany w złości niczem.

Daremnie żona ze łzami,
Zaklina, wzywa do skruchy;
Pogardzał zbrodniarz prośbami,
Na płacze żony był głuchy.

I
PRZEKLEŃSTWO MATKI

Nie, nie pan to swej czeladki,
 Nie mąż dla troskliwej żony,
Nie ojciec to na swe dziatki;
 Potwór czucia pozbawiony.

Srogi dziedzic licznych włości
 Gniewnego był nieba biczem;
Cały w gwałtach i sprośności,
 Niewstrzymany w złości niczem.

Daremnie żona ze łzami
 Zaklina, wzywa do skruchy:
Pogardzał zbrodniarz prośbami,
 Na płacze żony był głuchy.

I ciągle w rozpustach tonie,
 Ludni chłopkami więzienia;
I ciągle zgryzota żonie,
 Dzieciom przykłady zgorzenia.

Bez Boga ich wychowywał,
 Od przestróg matki odwodził;
Litość z młodych serc wyrywał,
 Dla cnoty pogardę rodził.

„Mężu! pamiętaj na duszę!...
Co ci winne biedne dziatki!
Ciężkie bezbożnym katusze!
Wzrusz się łzami żony, matki!”

Próżno. Przez zbrodnie stateczne,
Przez gwałty i zemstę wściekłą,
Sobie potępienie wieczne,
I dzieciom gotował piekło.

„Czemuż w grób mię nie zamkniono,
Nim przyjąłam twoje śluby:
Nimem weszła nędzną żoną
Do tego domu zaguby!

Lecz przyjdzie anioł obrony!
Głos matki w niebo doleci!
Tyranem byłeś dla żony!
Matce wydarłeś jej dzieci!

O śmierć tylko, o śmierć proszę,
Ze wszystkich ślubów się zrzucam!
I na płód, co w łonie noszę,
Przekleństwo matki wyrzucam!

Niech jego dola żalсна
Męką twe serce owładnie:
Niechaj zakwitnie jak wiosna,
Jak cień cmentarny przepadnie!”

Zadrzała – dzień z oczu zniknął,
Przestrach przeleciał nad głową,
Mróz śmierci serce przeniknął,
Ale już wyrzekła słowo!...

Odtąd bez nadziei wcale,
Dni płakała wśród ukrycia;
Zalały ją czarne żale,
Nie było już dla niej życia.

Wrychle¹ potem, śmierci posła,
Wydała nieszczęsne dziecię:
Nową córkę w dom przyniosła,
Utracając nędzne życie.

Wrychle i ojciec, na karę,
Nigdy złości, łez niesyty,
Poszedł piekłu na ofiarę,
Od własnych ludzi zabity.

Biedne dziecię! ledwo w bólu
Oczy na świat otwierało,
Jak kwiatek na dzikim polu,
Samo na świecie zostało!

Nie z matką, nie w swoim domu!
U cudzych goniło latka!
Ni to czule dojrzyć komu,
Ni komu kochać jak matka!

Lecz w dziecinne, błogie lata,
Kiedy myśl zamknięta, cicha,
Nie wie co boleść, co strata,
Życie się jak kwiat uśmiecha.

Póty rok swobody płynął,
Póki nie ożyła tkliwość:
Kiedy wiek serce rozwinął,
Jak cień odbiegła szczęśliwość.

¹ Wrychle – wkrótce; od rychło: szybko, nagle.

Już dziś sieroty nie bawił
 Świat w nadzieje umajony²,
Jak step jej oku się stawił,
 Jak grób głuchy, zawalony!

I płakała bez pociechy
 Widząc inne szczęsne dziatki...
Płakała na ojca grzechy
 I na dolę biednej matki...

W Bogu swe złożyła lata,
 W Bogu cała jej osłoda.
Nie zwabiały w zgiełk ją świata
 Ni jej młodość, ni uroda.

Jej słodycz i ciche cnoty,
 Jej smutek i powab miły,
Samo jej imię sieroty,
 U wszystkich miłość budziły.

Jakież to piękny młodzieniec
 Tak pilnuje za jej krokiem?...
Czemuż płonie twarz w rumieniec,
 Gdy się oko zbiegnie z okiem?...

Czemuż wspólne serca drzenie
 Tym lęklwym żywią wzrokiem?
Czemuż razem to westchnienie?
 Czemuż on tak za jej krokiem?

Światłem płonie już kaplica,
 Już weselne staje grono...
Ubrana na ślub dziewica
 Wstydem wznosi śnieżne łono.

² Umaić – ozdobić kwiatami, gałązkami.

Miękkie składy białej szaty
Upływały po ramieniu,
Skronie się wieńczyły w kwiaty,
Włos w złocistym lśnił promieniu.

Rozkosz ogniem iskrzy oczy,
Skromność różem kraszi lica,
W uśmiechu pociąg uroczy.
Jak wiosna oblubienica.

I jak przez jasne sklepienie,
Pogodnym lata porankiem,
Biegą dwa złote promienie,
Właśnie dziewica z kochankiem.

Szczęśliwa przy jego boku,
W lubych myślach przyszłość pieści,
Już zgubiła w jego oku
Wszystkie przeszłe swe boleści...

Ach!... nie dla niej szczęścia słowo!
Nie dla niej te ślubne kwiatki!
Nie wie, jakie nad jej głową
Zawieszone słowo matki...

Już klęczą w parze gotowie
Młodzieniec z kochanką czułą...
Już ksiądz po świętej przemowie
Miał ręce połączyć stułą...

Przebóg! skąd ten strach grobowy?
Ta noc wśród Bożego domu!
Przeszył ciemność błysk wężowy,
Uderzenie słyhać gromu!

Jak na przystęp potępieńca,
Zajęła gmachu posada...
Stało się!... w ręce młodzieńca
Martwa kochanka upada!

Jak mgła na śniegowej górze,
Tak biała zwierając oczy –
Jak gwiazda w złoconej chmurze,
Twarz skryła w cieniach warkoczy.

Rwie włosy nędzny młodzieniec,
Wszystkich objął żal głęboki...
Nie dla niej weselny wieniec!
Ostygły już skrzepłe zwłoki!...

Ale cóż to całe w bieli,
Gęstym owiane obłokiem,
Jak śmierć w kościanej pościeli,
Sunie się powietrznym krokiem?

Duch zasuty³ w szaty białe!
Idzie środkiem do ołtarza...
Odkrywa czoło skościałe,
Oczy jak głównie⁴ rozżarza!...

Z strasznym hukiem grzmot się łamie,
Wichry wstrząsnęły kaplicą...
Wynosząc z szkieletu ramię,
Tak przemawia nad dziewicą:

„Biada dziecku, które nosi
Przekleństwo matki! o biada!
Choć jak wiosna głowę wznosi,
Jak cień cmentarny upada.

³ Zasuty – dawn. zasypany; tu jako: ubrany, osłonięty.

⁴ Głównia – głównia, palące się lub tłące się polano.

Podnieś, córko, lata młode!
Spełniło się matki słowo!
I niebo w twych cnót nagrodę
Życiem cię darzy na nowo!?”

Co za widok! jakie dziwy!
Duch się w powietrzu rozplywa,
Jakież anioł litościwy
Znów życie w umarłą wlewa!!

Powieka światłu wzniesiona,
Lekki róż przeniknął lica,
Jakby ze snu przebudzona,
Luba powstaje dziewica!

Zniknęła chwila okrutna,
Radość głośne krzyki rodzi...
Czemuż ona tylko smutna,
Tak grobowym okiem wodzi?...

Kto się z ciałem raz rozłączył,
Ten już z głębi duszy wierzy,
Już swe życie tu zakończył,
Do tej ziemi nie należy...

I obnaża z kwiatów czoło...
Już od niej ten świat daleki.
I żegna przyjaciół koło,
Kochanka żegna na wieki!

I rzadką piękność, i cnoty,
I złote młodości lata,
I łzy nieszczęsnej sieroty...
Klasztorna zamknęła krata!

II**WSPANIAŁY MURZYN***(według wydarzenia prawdziwego)*

Cóż to za ludzie z wściekłością w oku,
Z ściętymi gniewem ustami,
W pędliwym miasto przebiegłszy kroku,
Stają za miasta bramami?

W mgnieniu z wzniesioną naprzeciw stałą,
Żaden nie będąc swym panem,
Jak ogień z ogniem, jak fala z falą,
Tak zwarł się Murzyn z Hiszpanem.

Czucia i myśli tak różne mieli,
Jak różny kolor i ciała.
Nienawiść, zemsta, którą goreli,
W krwi tylko zgasić się miała.

Każdy z nich równie zawzięty, dzielny...
Ostrz z ostrzem w sztychach się składa.
Lecz wymierzony cios już śmiertelny...
Przebity Murzyn upada.

Na krok ich nagły, na szczękot broni,
Wraz dużo zbiega się osób.
Jakże się śmierci Hiszpan uchroni?
W jednej ucieczce miał sposób.

„Będzie bezkarnie nam wróg przychodni
Zabijać ojców i synów?...
Brat nasz poległy, mścijmy się zbrodni!”
Wrzasnęła zgraja Murzynów.

I wszystkich zdjęła złość niewstrzymana.
W miasta rozbiegli się końce,
Zemsty wołają, krwi chcą Hiszpana...
Lecz już on znalazł obrońcę.

Wiedząc, że jawnym gwałtem czy zdradą
W domu swym pewno polegnie,
Z przelękłą twarzą, z skrwawioną szpadą
Biegł, sam nie wiedząc, gdzie biegnie.

Biegnie, aż w ogród przez mur przeskoczył,
Chciał się tam ukryć pod wina...
Aż śmierci strachem przeszyty – zoczył
Przed sobą starca Murzyna.

„Panie (zawoła), los tak chciał srogi,
Zabójca! tu się uciekam,
Składam nieszczęsną broń pod twoje nogi
I wspaniałości twojej czekam.

Tłum twoich braci krwi mojej woła
I biegnie moim tu śladem:
Uprzedź ich, oto nie bronię czoła,
Masz oręż, bądź im przykładem”.

„Płochy młodzieńcze, odrzuć żelazo.
Brzydzi się zbrodnią ma dusza;
Lecz jak przejmuję czyn twój odrazą,
Tak twoja młodość mnie wzrusza.

Ukryj się prędko przy tych drzew ścianie,
Tu nocy doczekać radzę,
Żadna cię szkoda tu nie dostanie,
A w źmierzchu sam uprowadzę”.

I wskazał miejsce w ustronnej ciszy,
I czasu już nie utracą:
Rosnące głosy, huk kroków słyszy,
Do domu starzec powraca.

Z jakimież jęki ten tłum nadchodzi?
Łzy błyszczą jak rosa w lesie,
Gromada niewiast krzyki rozwodzi...
Cóż ten mężczyzna tam niesie?...

Patrzy się starzec! Czemuż tak staje,
Jak gdyby tracił już czucie?
Czemuż tak martwy patrzy na zgraję?
Jakież go zdjęło przecucie?

Żalu to głosy wiernych są braci
Nad skonem przedwczesnym brata...
I kogóż lud ten zśród siebie traci?
Kogóż zakrywa ta szata?

Ach! czemuż prosto do starca domu
Smutne kierują swe kroki?
Wzmogły się jęki, wnoszą do domu,
Okryte całunem zwłoki!

W progu niewiasty stanęły w jęku,
A szląc przed sobą w dom posła –
W pisku piszczałek i w dzwonek dźwięku
Pierwsza z nich taką pieśń wzniosła:

„Ach! płacz, ojcie nieszczęśliwy!
Opłacz, przeklnij włos twój siwy!
Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!

Spadło pisklę z orłów gniazda,
Złotolica zgasła gwiazda,
Jak stajana¹ rosa w ziemię,
Marnie znikło twoje plemię.

Miły kryształ cichej wody,
Lecz był miłszy syn twój młody!
Sroga fala rozhukana,
Lecz już sroższy miecz Hiszpana.

Ach! płacz ojciec nieszczęśliwy!
Opłacz, przeklnij włos twój siwy!
Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!”.

Razem żałobne umilkły głosy,
Głuche milczenie nastało.
Wypada starzec – rwie białe włosy,
Na zimne rzuca się ciało.

„Tyżeś to, synu! O! losie srogi,
Jakiż to na mnie raz zwracasz!!
Krwi moja! synu! skarbie mój drogi!
Tak-że do ojca powracasz!

Na to żeś mnie się z dziecka uchował
I zakwitł aż w ten wiek miły!
I toż tom sobie ja obiecował,
Patrząc na młode twe siły!

Sam odtąd w głuchym żyć będę domu
I nędzny wiecznie się smucić!
Umrę! nie będzie nawet mi komu
Ziemi na oczy narzucić!...

¹ Stajać – stopnieć, rozpuścić się, przejść ze stanu stałego w stan ciekły.

Lecz gdzież się kryje, gdzie jest zabójca,
Co trafił do tego serca?
Oddajcie mi go, stawcie przed ojca,
Niech ginie podły morderca...”.

I na cóż takie badanie wszczyna?
Na cóż tę prawdę odsłonił,
Że sam zabójcę swojego syna
We własnym ogrodzie schronił?

Czemuż to w zemście swej tak nieskory
Wściekłą nie wiedzie nań zgraje?
Czemuż wciąż milczy i do tej pory
Na miecze go nie wydaje??

Czyż nie dość jeszcze rąk mu się zdarza
Na śmierć jednego Hiszpana?...
Lub czyliż nowe męki nań stwarza,
Że niemy stoi jak ściana?...

Tymczasem we mgle wieczór milczący
Gwiazdową szatę zakładał;
Czasami promyk księżycy drżący
Na rosę zachodnią spadał.

Noc. Starzec z głową spartą na dłoni
Idzie ku bramie ogrodu...
Cóż to? sam jeden? bez żadnej broni?
Czemuż tak patrzy u wchodu?

Nikt go nie widzi: leniwą nogą
Idzie, gdzie drzew jest gęstwina...
Poznał go Hiszpan: z wdzięcznością, z trwogą,
Rzuca się do nóg Murzyna.

Wydarł się starzec z jego ujęcia
I płaszczem oczy zakrywa.
Ujrzał krew na nim swego dziecięcia!
I z jękiem tak się odzywa:

„Nędzny zabójco! drzyj, nieszczęśliwy!
Wieszże komuś się powierzył!
Synaś mi zabił!... O! czemuż, mściwy,
Raczej nie we mnieś uderzył!!

Przebóg! i jaż to o twoje życie
Taką litością się zdjąłem!
Ciebież to... ciebie! jak własne dziecko,
Jak przyjaciela przyjąłem!

Okrutny! wszystko starości mej
Wydarła dłoń twa zbojecka!
Morderca syna przed ojcem stoi!
Czemuż nie pomszczę się dziecka!

Żyj. Obyć zawsze od oka mego
Najdalsze miejsca dzieliły...
Może i ty masz ojca starego,
Możeś i ty mu tak miły!”.

I sam ucieczkę z miasta doradza;
I póki nocna godzina,
Sam daje konia, sam uprowadza.
To czyn... *dzikiego Murzyna!*

III
ZAMKOWA GÓRA W KRZEMIĘNCU
(Z *POWIEŚCI LUDU*)*

Bieda (mówią) bez pieniędzy.
 Janek, chłopak dobrej miny,
 Wierny, poczciwy, jedyny,
W ostatniej był prawie nędzy.

Choć go każdy lubi, ceni,
 Przecież dobry, miły Janek,
 W mnóstwie przyjaciół, kochanek,
Zawsze miał pustki w kieszeni.

Wpędzony w myśli ponure,
 Troski serca niosąc w licu,
 Raz sam jeden przy księżycu
Na Zamkową idzie Górę.

Po cóż on tam w nocy idzie?
 Nie wiem, czy się wydać godzi:
 Lecz nie pierwszy tam zachodzi,
Bo nie pierwszy on już w biedzie.

Jeśli ci to tajemnicą,
 Masz wiedzieć, iż nieraz w nocy,

* Między pięknymi górami otaczającymi Krzemieniec jedna, która jakby ich królowa, nad samym wznosi się miastem, nosi imię Góry Zamkowej; od obronnego zamku niegdyś na niej osadzonego, którego zwalisk i szczątków dotąd i czas, i psoty ludzkie nie mogły zagubić. Zamek ten, pamiętający jeszcze Olgerda, wielkiego księcia litewskiego (za panowania w Polsce Łokietka), miany tam jest powszechnie za dzieło Bony, do której istotnie później był należał. Zawalone baszty i pokazujące się pod gruzami gdzieniegdzie przejścia i załamy w grubym pozostałym murze oraz znajduwane tamże stare medale i pieniądze, dały powód ludowi do stworzenia wielu baśni i powieści o złych duchach, strzegących puste mury i ukryte w nich skarby.

Zwykle o samej północy,
Różne się tam ognie świecą.

Byleś tylko patrzył pilnie
I w miejscu, gdzieś widział opał¹,
Na trzy stopy grunt rozkopał –
Skarby znajdziesz nieomylnie.

Gdy jeszcze królowa Bona,
Franciszkańska fundatorka* –
Nie szcędząc pańskiego worka,
Od swych Włochów namówiona,

Ułożyła w most rzemienie,
Od tej aż do *Czerczej Góry***,
Gdy już te skończyła mury –
Takie było wydarzenie:

Raz w niedzielę, w wielkim poście,
Bona, gadając z Włochami
Niemieckimi językami,
Jechała prędko po moście.

Wtem coś wrzasło jakby dziecię...
Konie się strasznie przelękły,
Skoczyły – rzemienie pękły...
Tak Bona stradała życie.

Wtenczas się Polacy wzięli,
I przez długie, ciężkie boje,

¹ Opał – w tym kontekście: ogień, światło.

* W Krzemieńcu klasztor XX. Franciszkanów fundacji Bony.

** Góra Czercza obok Zamkowej. Lud rozpowiada bajkę o rzemiennym moście, który Bona miała kazać zarzucić z jednej góry na drugą.

[Góry Czercza (Czerncza), Bony, Zamkowa, Dziewicza – wzgórze okalające Krzemieniec].

Całe Włochy, jakby swoje,
Zdobyli i zagarnęli*.

Państwo po Bonie zabrali:
Lecz skarbów, które dla Włochów
Zachowała tu wśród lochów,
Nigdy znaleźć nie zdołali.

Ludzie niedzisiejszej chwili
Bardzo dobrze wiedzą o tem,
Że diabli, zawsze nicpotem²,
Ciągłe Bonie zazdrościli.

Szczególnie na sercu mieli
Wspaniałe to jej zamczysko,
I jeszcze większe tuż blisko,
Na *Łysej Górze* wznieść chcieli.

Już nawet każdy na plecy
Skałę do dzieła ułapiał,
Już nieśli – wtem kogut zapiał –
Tak przepadł projekt fortecy**.

Nie mogąc się upilnować
Od tego trzpiota, psotnika,
Który wciąż im kukuryka,
Kiedy mają co majstrować;

Nie czekali tylko chwili,
W której Bona zgaśnie wiecznie,

* Pospólstwo z zupełnym przekonaniem o tym szczęśliwym zaborze rozpowiada.

² Nicpotem – nicpoń, łobuz.

** Inna z gór krzemienieckich nazywa się Łysa albo Kamienna. Dojeżdżając do miasta od strony mostu zwanego królewskim, postrzega się na polu wiele ogromnych skał wrosłych w ziemię. Jest między ludem bajka, iż te skały już nieśli diabli na Łysą Górę, by tam wystawić z nich fortecę: ale za usłyszeniem koguta musieli je porzucić, sami uciekając.

Ażeby się już bezpiecznie
W jej zamczysku osadzili.

Dziś już z dawna tu panami,
W piwnicach mają schronienia;
I przez prawo *przedawnienia*
Co chcą, robią ze skarbami.

Owoż wracając do rzeczy:
Wszedłszy Janek na wierzch góry –
Zadumany i ponury,
Stanął, klnąc na los człowieczy.

Wtem, kiedy na mały bancik³
W murze miał wlepione oczy...
Spojrzy – wyskoczył z uboczy
Jakiś strojny elegancik.

W halsztuku⁴, z kołnierzykami,
W czarnych pończoszkach, w trzewiczkach,
W jasnożółtych rękawiczkach,
Z lornetką i z pieczętkami.

Kapelusz miał na kształt palca
Tak spiczasty, biegł z mopsikiem
I wywijając pręcikiem,
Niemieckiego świstał walca.

„Witaj, gościu! (pierwszy woła),
Czego smutny błądzisz w nocy?
Jeśli naszej chcesz pomocy,
Chodź i odgoń troski z czoła”.

³ Bant – drewniany element, rozpora, belka umieszczona między ścianami.

⁴ Halsztuk – męska chustka na szyję.

Co tu robić z takim planem?
Przyjąć czy nie zaprosiny?
Janek, chłopak dobrej miny,
„Zgoda (rzekł), idę z waćpanem”.

Cóż to? on go w te drzwi wiedzie,
Które żelazem ujęte,
Wiecznie od wieków zamknięte?
O! ręczę, że się zawiedzie.

Gdzie mu tej siły! a potem
Już tu niejeden mózg suszył,
Aby je z miejsca wyruszył –
Ale ani myśleć o tem*.

Stuknął ręką jak toporem...
Ach, patrzajcież jakie cuda!
Niemcowi się wszystko uda –
Już żelazne drzwi otworem!

Weszli i idą piwnicą,
Jakiś czarny pies przed nimi
Ze skrzydłami biegł ptasimi,
A po kątach próchna świecą...

Jakież ich krzyki dochodzą?
„Z czterdziestu!” – „Brat się pomyła!” –
„Czyż nie skupiłem panfila?5”.
„Nie, tu figle nie uchodzą!”.

* Pospółstwo w swoich powieściach ma wiadomość o drzwiach żelaznych zasypanych gruzami, które mają prowadzić do nieprzebranych skarbów, ale których nikt jeszcze nie mógł otworzyć.

⁵ Panfil, pamfil – najwyższa karta w mariaszu, dawnej grze rosyjskiej, popularnej w okresie wczesnego romantyzmu.

Otwarły się małe drzwiczki...
Pokoik ciasny, aż parno...
Jacyś Niemcy strojni w czarno
Obsiedli krągłe stoliczki.

Przed każdym kielich i flaszka.
Na stołkach o jednej nodze
Rozparci jak na podłodze,
Pili i grali w mariasza.

Gościnnie przyjęty Janek,
Żartów, conceptów nie szczędził,
Całą noc z Niemcami spędził,
Grał w karty i suszył dzbanek.

Aż ten, który go wprowadził,
Rzekł: „Bawiłeś nas przyjemnie,
Przyjm tę pamiątkę ode mnie”.
I worek mu w kieszeń wsadził.

„Póki (mówił) karcąc żądze,
Będiesz w twych sprawach rozumny,
Usłużny, skromny, niedumny,
Póty będziesz mieć pieniądze”.

Ale jakże to być może?
Wszystkiego woreczek mały:
Co tu skromność, rozum cały,
Co tu usłużność pomoże?

Pewno to z tych worków będzie,
Co to przez czary uszyty,
Raz dukatami nabity,
Nigdy się ich nie pozbędzie.

Próbuje Janek tej cnoty,
Wysypał wszystko czym prędzój:
Patrzy, znów pełno pieniędzy!
To mi to woreczek złoty!!

Wszystko się w moment zmieniło:
Janek, figurka nieznana,
Na takiego wyszedł pana
Jak w okolicy nie było.

Pałace, bale, hulanka,
Hajduki, cugi, karéty,
Wsie, tytuły i zaszczyty,
Coś zechciał: wszystko u Janka.

Niehardy, choć w pańskim bycie,
Wdów, sierot ojcem uznany,
Lubiony i szanowany,
Najszcześniejsze pędził życie.

Lecz któż wśród świata okrzyków,
Śród szczęścia dotrwał ten samy?
Pycha nie chce cierpieć tamy.
Rośnie zgraja pochlebników.

Śród nowych panów, kochanek,
Śród blasku wspaniałej doli,
Niedługo, co dzień powoli
Zaczął się odmieniać Janek.

Wprzód potulny jak baranek,
Dziś już z biednym ani gadał,
Zły, srożył się, nie spowiadał,
Już to nie ten co był Janek!

O! nie ten, cały się zmienił,
Wszystkie dawniejsze swe cnoty,
Dawniejsze wszystkie przymioty
Z gruntu już w sobie wyplenił.

Któż to już tak dawno w ganku
Przed pałacem we łzach stoi,
Patrzy i zbliżyć się boi?
To ty, nieszczęsny Romanku!

Dawny, wierny przyjacielu!
Tyś z nim twoje lata młode,
Z nim dzielił twoją gospodę,
Tyś go wspierał w razach wielu.

Dziś wsparcie chciałeś uprosić
Dla dzieci, dla biednej żony:
Lecz odegnany, wzgardzony.
W progu musisz skargi głosić!

Próżno topisz oczy w niebie
I płaczesz na los twój srogi;
Wspomógłby Janek ubogi,
Lecz bogacz... nie poznał ciebie!

Stracił serce w pańskim bycie.
Przeklęty i niecierpiany,
W zbytki i w gwałty zadany,
Na rozpustach pędził życie.

Rząd strzelców czekał gotowy,
Nim się grono panów zbierze...
Wreście na pysznym ogierze
Wyjeżdża Janek na łowy.

Las rozległy był w poblisku,
Tam się strzelcy rozstawiali:
Janek od swych ludzi w dali
Czekał zwierza w stanowisku.

Czekał... lecz cóż to postrzega?
Jak motylek, jak sarneczka,
Młoda, śliczna pastereczka,
Z koszykiem w rękę wybiega...

Próżno się ucieczką broni
I w głąb błędne kroki niesie;
Gdzież się skryje sama w lesie?
Janek tuż, tuż za nią goni.

„Nie goń, proszę, wróć się, panie,
Wróć, bo mi narobisz szkody,
Ja matce niosę jagody,
Miejże przecie zlitowanie”.

Próżno w niebo oczy wznosi
I chroniąc się w las zagłębia:
Pierwej gołąb od jastrzębia,
Kwiat od gradu się wyprosi.

Biegnie, wbiegła na kurhanek...
Próżno... już ją wróg dopada...
Cóż to? ziemia się zapada!
Zapada z pasterką Janek!

Jakież z głębi głos ponury
Ze złością o Janka pyta?
Któż go tak za rękę chwyta?
To Niemiec z Zamkowej Góry!

„Na toż wzięłeś podarunek?
Takeś przyjął me przestrogi?
Wybaczej, paniczu drogi:
Musisz teraz zdać rachunek”.

Koniec. Bom choć rad powiedzieć,
Co tam potem z Jankiem było:
Lecz jak się to już skończyło,
Samem się nie mógł dowiedzieć.

IV

CZAROWNY ZAMEK ALBO PRÓBY RYCERZA

Myśl o próbach¹ rycerza, z której ten romans wysnowany, wzięta jest z powieści średnich wieków. Z tej samej myśli i z powieści o królu Arturze Walter-Skot utworzył piękny swój poemat: *The bridal of Triermain or, the vale of St. John*².

ZACZĘCIE

*The attributes of those high days
Now only live in minstrel lays.*

*Dni tych zgasłych świetna sława
W pieniach bardów nie ustawa*³.

Gdzieżeście, wieki czarowne,
Wy, gniazda marzeń poety!

¹ Próba – zmaganie, usiłowanie, wysiłek.

² Zob. Walter Scott, *The Bridal of Triermain, or The Vale of St. John*, Edinburgh 1813.

³ Dwa pierwsze wersy rozdziału XIX poematu Waltera Scotta; autora tłumaczenia nie udało się ustalić. Zob. w wydaniu: W. Scott, *The Bridal of Triermain*, Edinburgh 1836, s. 29.

Gdzież wy, urocze krainy!
I wy, śpiewaków natchnienie,
Gdzieżeście, rycerskie czyny!
Lat rączych morze gwałtowne
Już was schłonęło, niestety!
I ledwo w piersiach poety
Wasze zostało wspomnienie!

Gdzieżeście wy, dzieła świetne,
Tryumfów i liry godne!
Gdzież wy, dziewice urodne
Bardom ucha skłaniające!
Wy, serca rzewne, gorące!
Wy, dusze wielkie, szlachetne!
Przeszły te wieki... niestety!
Już to marzenie poety!

Runęły pyszne zamczyska!
Przebrzmiały sławne turnieje!
Ziemia pogrzebła zwaliska!
Nocą zakryły się dzieje!
A pienia rycerskiej chwały,
Co męstwo i miłość tchnęły,
W znikłych gdzieś rodach zostały,
Jak głos dziecięcia minęły!

Gdzieżeście, wieki czarowne!
Wy, gniazda marzeń poety!
Gdzież wy, urocze krainy!
I wy, śpiewaków natchnienie,
Gdzieżeście, rycerskie czyny!...
Lat rączych morze gwałtowne
Już was schłonęło, niestety!
I ledwo w piersiach poety
Wasze zostało wspomnienie!...

CZAROWNY ZAMEK ALBO PRÓBY RYCERZA

*Strenght was gigantic, valour high,
 And wisdom soar'd beyond the sky,
 And beauty had such marchless beam,
 As lights not now a lover's dream¹.*

Walter-Scott

*Wtedy Mądrość skrytości niebios przenikała,
 Męstwo było cudowne, straszna siła ręki,
 A Piękność czarowniejsze oddychała wdzięki,
 Niż urok co kochanków złote sny oświeca.*

Słońce zapadło za góry,
 Umilkły gaje w zacienu,
 Ponure świrki i jodły
 Co w wiatry czoła wywiodły,
 W długiej ciemniły przestrzeni,
 Jak w bryłach czarne marmury.
 Po nowy balsam i życie,
 W perłach kąpały się kwiaty,
 Cicho na czystym błękiecie
 Zaśniły gwiazdowe szaty.
 Leciuchny wietrzyk wieczora,
 Jak gdyby kochanek młody,
 Całując srebrzyste wody,
 Po szkle swawolił jeziora.
 A księżyc siejąc swe złote
 W gaje i wody promienie,
 Urokiem narzucał cienie,
 Słodką lał w duszę tęsknotę...

¹ Wersy 5–6 rozdziału XIX poematu *The Bridal of Triermain* W. Scotta; dz. cyt., s. 29.

Jakże ta scena wspaniała,
Ta uroczystość wieczora,
Lubym czarem wypełniała
Płomienne serce Edmora.
Po cichym, wdzięcznym ustroniu,
W samym sił młodzieńczych kwiecie
I w samym uczucia lecie,
Jechał na miłym swym koniu.
Jechał: a jak w miękką wodę
Księżyc promienie swe wkłania,
Tak serce rycerza młode
W lube tonęło dumania.

Jakiejś nieznaney dziewicy
We snach podbiły go wdzięki,
Serce trzymały w tęsknicy:
Dziś jechał szukać jej ręki.
Za nią myśli w locie śmiałym
Wszystkie kraje przebiegały:
Ona mu światem dziś całym,
Nią tylko świat mu jest cały!
Przymglone róży kolory?
Są jej rumieńca mu wzory:
Zdroje, co w kwiatach śpiewają?
Jej śmiech pieszczony udają;
Wietrzyk co w trawkach się snuje?
Jej tylko chód naśladuje;
Kryształ wody przezroczysty?
Tylko spojrzeniem jej czysty;
Pianka zefirem płoszona?
To tylko śnieżek jej łona.
Słowiki głosem zbolałym
Za nią wśród ciszy płakały...
Ona mu światem dziś całym,

Niä tylko świat mu jest cały...

Tak gdy w marach szczęście goni,
Wszystek w raj, ani zoczył,
Jak wypadły cugle z dłoni,
Jak już dawno z drogi zoczył.
Koń swojej woli puszczony,
W dzikie węgłbiając ustronie,
Pijąc świeży chłód nozdrzami,
Rad zwracał się w nowe strony,
Skąd miękki wiatr skrzydłami
Niedeptanych łąk wiał wonie.

Już księżyc w połowie biegu
Niby znużony zadrzymał:
Białą się chmurą narzucił,
Ledwo widziany z jej brzegu;
Gdy raptem koń się zatrzymał
I nasz się rycerz ocucił...
Postrzegł dopiero zdumiony,
W jak dzikie zbłąkał się strony!
Z tyłu skroś puszcza daleka,
W okrąg górami zawarta,
W boku wezbrana z gór rzeka,
Na przodzie przepaść otwarta!
A z ścian jej wyparte skały,
Mech wieków wiekom niosące,
Jakby olbrzymy strzegące,
W dziwacznych kształtach czerniały!...
Głucho wkoło... nigdzie drogi,
Nigdzie śladu ludzkiej nogi!
I nawet pojąć nie może,
Jak koń bez szwanku pozostał,
Po takim niosąc go borze,
I jak się aż tu z nim dostał?

Tymczasem, gdzie noc tę przebyć?
W puszczy? nie bardzo bezpiecznie.
Z ludźmi jeszcze dałby rady,
Lecz dzikich zwierząt gromady?
Można do jutra już nie być,
Trzeba więc myśleć koniecznie.

Rażnie więc otrząśł się z rosy,
Rękawicą otarł konia;
I na grzbiet skały z nim spina,
I róg od boku odpina:
Może też gdzie skąd z ustronia
Ozwą się jakie odgłosy.
Lecz wprzód do miecza; dobywa,
Gładko się z pochwy wrywa,
Mniej więc trwożyła go zdrada.
Róg zatem szczelnie przykłada,
A wznosząc otwór ku górze –
Jakby chciał przywołać burze,
Nadyma... lecz cóż nowego?
Głosu nie wydał żadnego??
Ten sam róg, na którym nieraz
Przy ucztach jak gdyby śpiewał,
Krajowe piosnki wygrywał,
Dlaczegoż tenże róg teraz
Na silne rycerza dęcia
Tak tylko sapie po głuchu,
Jak od słabego by dmuchu
Dziewczyny albo dziecięcia?...
Pewno, gdy jechał wśród dziczy,
Liścia się w środek nawiało:
Więc go przetyka z pośpiechem.
Pewno południe, gdy wrzało,
Zasechł i przez to tak syczy:
Więc go przewilża oddechem.

Teraz gdy przetknął, rozchuchał,
Pewno się głos już nie wstrzyma:
Więc z całej siły nadyma.
Nadyma?... daremne dęcia,
Jakby w poduszkę kto dmuchał...
A! to rzecz do niepojęcia!
Już brak mu i cierpliwości,
Od ust go porwał ze złości
I z zamachem aż zaświsnął,
Leć do diabła, w przepaść cisnął...
Ze skał sępy się zerwały,
W głębi gady zasyczały
I znów głucha cisza wszędzie...
Cisza – ale jak to będzie?
Gdzie tu uchronę wyszukać?
Co tu począć? Trzeba hukać².

A cóż znowu?... Skąd ta chryпка?
Głos tak utracić zupełnie?
Piszczy jak rozbita skrzypka,
Cichutko jakby w bawełnie?
Lecz że był kawał doktora,
„Wilgoć to, mówił, wieczora”.
Ale czy też wśród tej ciszy
Klaskania kto nie usłyszy?
W górę więc dłonie rozszerza
I z całej mocy uderza.
Lecz przebóg! aż zadrżał wszystek!
Co w tym, to już jest coś złego:
Jakby listkiem bił o listek!
Wcale odgłosu żadnego!
A! już też to żarty czyste,
Albo czary oczywiste...

² Hukać – pot. krzyczeć, wydawać głośne dźwięki.

Co tu robić? Rogu nie ma,
Hukać ni klaskać nie może...
Próżno się pan rycerz zżyma,
Trzeba noc tę przebyć w borze.
Jechać naprzód?... ani możliwość,
Przepaść przed nim tuż otworem;
Wracać nocą takim borem?...
Nie pozwala mu ostrożność.
Spać choć chciałby: w tym ustroniu
Nie przysłoby dobre śnienie.
Bierze więc postanowienie
Do słońca czekać na koniu.

*I tu i tam drogi szuka,
Lecz z czarami trudna sztuka.*

Jan z Pencic

Tak kiedy już na noclegu
Śród dzikiej pustyni został:
Chcąc rozpoznać gdzie się dostał?
W jakie strony? Wzniósłszy czoło,
Rozglądał biedak wokoło...
Wtem patrzy... wszystkim zdumiały...
Za rzeką zaraz na brzegu,
Jak góra, zamek wspaniały!
I w tejże samej minucie
Jakiś duszy głos nieznanym,
Jakieś mu rzekło przecucie,
Tu znajdziesz twój skarb szukany!
Lecz czy z wielkiego przestachu
Oczy całkiem był postradał?
Czy też go zły duch posiadał?
Od kiedy stoi śród lasu,
Patrzy, i do tego czasu
Nie widzieć takiego gmachu?!

Ale na cóż mu się zdało
Dochodzić jak się to stało?
Dość, że wyrwie się z pustyni,
Dość, że jego serce młode
Dotknęło przeczucie lube,
Odkrycia drogiej bogini,
Spina konia... W skrzydlim biegu
Leci... już doleciał brzegu...
Mniejsza choćby i na zgubę,
Już się rzucił rycerz w wodę.

Fale tłuką jakby kłody...
Nurt czarny, rwący, głęboki...
Szczęściem, że choć nieszeroki...
Mija go Edmor bez szkody...
Już drugiej strony dopływa,
Już konia na skałę zrywa,
Jest na łądzie... Wznosi oczy...
Co u biedy? czyż się godzi?
Chyba to go mgła tak mroczy,
Chyba noc go tak uwodzi.
Przeciera oczy... podjeżdża...
Pnie się w górę... na dół zjeżdża...
Nie inaczej! tak w istocie!
Widzi, jak miesiąc pobiela
Wieże iskrzące we złocie,
Widzi ów zamek wspaniały...
Lecz jeszcze rzeka przedziela!!
Wszak już jedną rzekę przebył...
Prawda; ale cóż dziwnego?
Nigdy jak żyje tu nie był,
Więc jeszcze nie wiedział tego,
Że go dwie rzek rozdzielały.

Szkoda – ale trudno zwlekać.
Do dnia jeszcze długo czekać...

Zresztą, nie będą to cuda,
Gdy się i drugi raz uda.
Więc kolcem konia ocuca,
Pędzi... na skałę się wzbije
I ze skały w głębię się rzuca.
Odbiły się bryzgi w górę,
Jak gdyby iskry z ogniska...
Koi prując fale piersiami,
Chrapie, wyciąga w przód szyję
I rozdętymi nozdrzyna
Jak z pieca dysze kłębam...
Rycerz od zimna się zżyma
I jakby przez gęstą chmurę,
Przez mgławki nurt się przeciska...
Już przepłynął – Wstrząsł się raźnie.
Szczęściem, że zamek tuż blisko:
Odbiwszy dwie takie łaźnie,
Miłe mu będzie ognisko.

Ale cóż znów? skąd u licha?
Czy w ziemię lecą obłoki?
Skąd ta mgła się tak wypycha?
Coraz wyższe kłęby snuje,
Coraz bardziej wszystko kryje,
Już nie widać na trzy kroki,
Skryło nawet konia szyję...
A rycerz we mgle zasuty,
Gdy go gęsty wyziew truje,
Siedząc w tej dymów krainie,
Myślał, że jest już w kominie
Podziemnej jakowej huty!...
Nie ma na to i pomocy,
To już jakaś rzecz przeklęta,
W osobliwsze wjechał kraje:
Jeszcze też jak zapamięta,

Nie miał biedak takiej nocy.
Zamgliło wkoło i mroczy,
Nie widać choć wybierz oczy...
Wstrzymał więc konia – i staje.

Cóż mu się znowu zrobiło,
Że tak wyrzucił nogami
I wrzasnął, jakby co piekło??
Coś, jak gdyby pies zębami,
W samą piętę ukąsiło,
Rozśmiało się i uciekło...
A! już to do niezniesienia:
Jad złości go rozplómenia,
Dobywa miecza – z zamachem
Zaledwo podniósł do góry...
Już z okoła dymów chmury,
Jakby rażone przestraczem,
Rozpierzchnęły gdzieś na strony!
A księżyc, jak krew czerwony,
Wsunięty w obłok głęboko,
Przedzierając nocy cienie –
Jak gniewnego ducha oko,
Rzucił ponure spojrzenie...
Cóż to jest? czyli być może?
Gdzież zamek! I cóż to było?
Toż go znowu rozdzieliło
Jeszcze jakiejś rzeki łoże??
A! niechże to Pan Bóg broni –
Nie uwierzył nikt by w świecie.
Toż gdy pierwszą rzekę minął,
Gdy się nawet zbliżał w biegu
Do drugiej jeszcze – to przecie
Nie spał, widział jak na dłoni,
Że stał zamek tuż na brzegu...
Któż go tedy stąd odsadził?

Kto tę rzekę tu wprowadził??
I dopókiż tych rzek stanie?
Wszakże dwie ich już przepłynął?
Ogląda się – straszne rzeczy!
Gdzież te rzeki – ani śladu!
To już nad rozum człowieczy.
I choć nie było przykładu,
Aby Edmor uległ trwodze –
Dziś na to czarów zesłanie
Dreszcz mu po kościach przebieżał...
Osłabły, zziębły, zgłodniały,
Zmokły w tej przeklętej drodze,
Na próżno z nadbrzeżnej skały
Całą przestrzeń okiem zmierzał:
Nigdzie ani wąskiej strugi.
A tam, gdzie przed chwilą wprzody
Głębokie przepływał wody,
Teraz bór się ciągnie długi!
Najbardziej żałował konia.
Siedział na nim jak na haku.
Od jakiegoż to już czasu
Wciąż go męczył bez popasu!
Bory, wody, dzikie błonia
Sponiewierały biedaka,
Że już prawie ani znaku
Z tak przepysznego rumaka.

Czyż nie zważając na czary,
Na strach, ni na zdrowia szkodę,
Jeszcze się miał rzucić w wodę?
Ale mało w koniu wiary:
Ledwo żywy, tak zgoniony
Bił bokami w obie strony.
Daremny zamiar. A potem
Choć i tę rzekę przebędzie

Któż go mógł zapewnić o tem,
 Że już ich więcej nie będzie?
 Że nie wyrwie się gdzie z kąta
 Jeszcze czwarta i dziesiąta??

I cannot tell how the truth may be,

I say the tale as't was said to me.

The lay of the last Minst., C. II.

Czy tak było w istocie, ciężko się dowiedzieć;

Com usłyszał, to tylko chcę wam opowiedzieć³.

Gdy z przybitym w ziemię okiem
 Edmor w milczeniu głębokiem
 Myślał nad tym, co się stało,
 I co się jeszcze stać może...
 Nagle, jakby w chmurach zorze,
 Coś pod wodą zajaśniało...
 Nie, nie zorze to tak świeci –
 To gdzieś po tej rzeki stronie
 Z daleka się ogień nieci
 I odbiciem w nurcie tonie.
 Jakby ze snu się ocucił.
 Któżby tu mógł ogień palić?
 Czy się zbliżyć, czy oddalić?
 Tak sam siebie rycerz pyta...
 Lecz tonący brzytwy chytył!
 Więc lubo mniej pewny w duszy,
 Konia ku ogniowi zwrócił:
 Tę mając przecie nadzieję,

³ Są to dwa ostatnie wersy XXII rozdziału drugiej pieśni (Cantato II) powieści poetyckiej Waltera Scotta z 1805 roku pt. *The Lay of the Last Minstrel*. Zob. w wydaniu: *The Poetical Works of Sir Walter Scott*, New York 1843, s. 27. Tłumaczenie prawdopodobnie Witwickiego.

Że się przynajmniej ogrzeje,
Przynajmniej się choć osuszy...

Ale jakaż postać dzika,
Straszna, olbrzymia figura,
Jakby w ludzkiej formie góra,
Ku ogniovi się pomyka?
Mniejsza – niech co chce wypadnie.
Nie kawaler kto się boi:
Uciekać to nie przystoi,
Nawet cofać się nieładnie.
Więc choć zmokły, zziębły, głodny,
Lecz imienia swego godny,
Nie dobył miecza, by schował
I śmiało z nim postępował.
Jedzie – W miarę im się zbliżał,
W miarę im był uważniejszy,
Olbrzym coraz się unizał...
Coraz mniejszy, coraz mniejszy...
Już to nie jest olbrzym żadny –
Karzeł jak diabeł szkaradny!

Rzucając w środek ogniska
Jakieś ptaszęta po parze,
Uśmiechał się potwór dziki,
Patrząc, jak konały w żarze.
Oczy na wspak wywrócone:
Straszne na wierzchu zębiska
Jak u trupiej końskiej głowy;
Pyski plugawe, skręcone,
Czarne jakby dwie podkowy,
A nogi gdyby haczyki??
Już Edmora miecz godzący
Łeb mu z karku miał odrzucić;
Ale się potwór śmiejący

Tak w miejscu potrafił zwrócić,
Że się jak ryba wywinął,
Skoczył w rzekę – i już zginął...
Niechże go tam nurt pochłonie.
Zresztą, czy brzydkie karlisko
Ocali się czy utonie,
Dla rycerza ta już chwała
Z tej wyprawy pozostała,
Że przecie zdobył ognisko.
Nawet nie tylko ognisko.
Był tam i łuk zostawiony,
A zaraz na boku blisko
Pęk strzał znalazł ułożony.

Jakkolwiek to wyśmienicie
Zrobić jest takie odkrycie,
Lecz nim mógłby stąd gdzie ruszyć,
Naprzód się trzeba osuszyć.
Klnąc biedę, co go tak goni,
Co go w tę podróż wywiodła,
Zsunął się powoli z siodła,
A cugle trzymając w dłoni,
Siadłszy biedak przy ognisku,
Grzał się i jak mógł poruszał,
I co mógł sobie osuszał.

Jużci to z nim wyznać trzeba:
Że czy się sprzysięgły nieba,
Czy co takiego z tą nocą,
Że jej nie ma ani końca.
Już by minęła i druga,
A tu jedna taka długa:
Ani się spodziewać słońca!
Wstaje, patrzy, podniósł głowę,
Słucha, czy gdzie w jakiej stronie

Ptaki się już nie trzepocą?
Gdzie tam! Słyszać tylko sowę
I bąka, co w trzcinach tonie.

Księżyc, błyskając zza chmury,
Cmentarny ogień udawał
I ledwo bladym promieniem,
Sprzecząc się z nocy cieniem,
Jakieś dziwaczne figury
Na ścianach zamku wydawał...
Cóż znaczą te dziwne znaki?
I cóż to za zamek taki?
Któż tu w nim obrał mieszkanie?
Ciemno – a murów tak wiele,
A nigdzie ani zabłyśnie,
A nigdzie ani co piśnie:
Żaden krok, żadne ozwanie –
Głucho jak w pustym kościele...
Mniejsza, niechaj co chce będzie,
Niechaj i piekło poruszy,
Czyż nic mu nie rzekło w duszy,
Że tutaj ów skarb posiędzie?
Wszystkich myśli swych boginię,
Cud, piękność, za którą ginie?
W nadziei takiej zdobyczy
Któż niebezpieczeństwa liczy?...
Nie o nich nasz rycerz myśli,
Jego męstwo nie zna strachu;
Lecz dumał, czy nie obmyśli,
Jakby się dostać do gmachu...

Przemyślność wszystko zwycięża –
Szczęśliwa myśl mu przypada:
Przytknął strzałę do ogniska,
Już na cięciwę nakłada,

Łuk z całej siły napręża...
Strzała na zamku już błyska.
Kontent z swego wynalazku,
Już drugą pochwycił z piasku,
Wnet zapala, wnet nakłada,
Wypuszcza... wiatr płomień nieci,
Strzała jak kometa leci
I w środek murów gdzieś pada...
Toż z trzecią, czwartą i piątą,
Toż uczynił i z dziesiątą,
Myśląc, iż choć niebezpiecznie
Zaczepiać czarowne szańce,
Przecież odpowiedź koniecznie
Mieć będzie na te posłańce...

Różne myśli snując w duszy,
Zwracał się nad rzeką błoniem:
Co krok jakaś nowa zdrada,
Co krok jakieś błota, jamy...
Aż kiedy dojeżdżał koniem
Naprzeciw zamkowej bramy...
Z hałasem się coś poruszy...
Szczękły spuszczone łańcuchy
I most przez nurt rzeki spada!
Spada... Wrzasły w głębi duchy
I ten wyszedł głos grobowy:
„Ktokolwiek miałeś zuchwałość
Godzić na czat naszych całość
I na spokojność królowy,
Wejdz – jeżeliś pewny męstwa,
Zwycięstwa!”.

Tylko co ucichły słowa,
Jeszcze rycerz był nie minął
Czarownego swego mostu...

Jakież to znowu stworzenie?
Ledwo Edmor okiem zmierzył,
Poznał; tak jest, nie inaczej,
Szczególne jakieś zdarzenie:
Też same zęby, też głowa,
Takież nogi, tegoż wzrostu...
Ten sam karzeł przed nim stoi,
Który w nurcie rzeki zginął!
Prosi, by mu konia zwierzył,
Że on sam go rozkulbaczy,
Sam nakarmi i napoi?

Trudnoż jest komu przyganiać,
Że chce nam grzeczność uczynić;
Trudno jest nawet się wzbraniać;
Więc go nie będziemy winić,
Iż nasz się rycerz posłuchał.
Wzruszyła go grzeczność taka
I musiał swego rumaka
Rad nierad w karła dać ręce.
Ale czemuż w takiej męce
Tak on się biedak szamota?
Co sobie cugle zamota,
To te mu znowu wypadną?
Wykręca się w wszystkie strony,
Ze złości się pocił, dmuchał...
Już tak z pół kwadransa blisko
Męczyło się wciąż karlisko...
Ale żadną miarą, żadną!
Palce gdyby trybuszony!⁴
Ani raz cugłów zatrzymać?...
Już i patrzeć nieprzyjemnie,
Już i koń się począł zżymać.
Widząc Edmor, iż daremnie

⁴ Trybuszon – korkociąg.

Chciałby ładu z tym potworem,
Że mu tylko droczył zwierze –
Sam od niego cugle bierze,
Prosząc, aby chciał poradzić,
Gdzie ma do stajni prowadzić.
Grzeczny karzeł pobiegł przodem...
Wrzasnął... i już drzwi otworem!
Stajnia prawdziwie paradna!
Królewska, co się nazywa!
Z naszych stajen pewno żadna
Choć jej na niczym nie zbywa,
Nie może być przyrównaną.
Jakie żłoby, jakie siano,
Jaka czystość, przepych jaki,
A zwłaszcza jakie rumaki!
To i opisać nie mogę.
Koń Edmora zdjęty głodem
Łapczywie zaczął pożerać;
A karzeł z grzecznym ukłonem,
Wskazawszy pałacu drogę
I drzwi, które miał otwierać –
Bezecnym okiem czerwonym
Jak mrozem gościa przeniknął,
Rozśmiał się i w miejscu zniknął.

*Gewiss war immer die Gefahr,
Doch schien sie nie so gross, als da sie nahe war.
Oberon IV. Ges⁵.*

*Prawda; niebezpieczeństwo zawsze mu groziło,
Ale nigdy tak straszne, tak bliskie nie było.*

⁵ Jest to fragment 31 strofy czwartej pieśni poematu *Oberon* Christopa Martina Wielanda; zob. w wydaniu: tenże, *Oberon. Ein Gedicht in Zwölf Gesängen*, Berlin 1858, s. 80; tłumaczenie prawdopodobnie Witwickiego.

Już też teraz inszej rady
Biedny rycerz nie znajdował,
Jak tylko w jednej odwadze.
Ona jedna zabezpiecza
Człowieka od szkód i zdrady.
Mając tę prawdę w uwadze
I dobywszy przed się miecza,
Śmiało naprzód postępował.

Dziedziniec zupełnie z kości
I gładki jak jedna szyba,
Żadna skaza, żadna chyba,
Nawet nie dojrzyć spójności.
Gdzieniegdzie małe ogrody
Rosły w kości jakby w ziemi;
Gdzieniegdzie farbiste wody
Biegły strugami krętymi.
Gdzieniegdzie posągi stały
To kamienne, to drewniane,
W dziwacznych kształtach wydane,
Jedność placu przedzielały.
Ten gładki formy prawie nie ma,
Tamten udaje olbrzyma,
Ten znów schorzałego karła.
Inne, wystawiały wzory
Szkaradnej jakiej potwory:
Ta paszczę jak wilk rozwarła,
Jakieś wnętrzości pożera;
Tamta w ręku dziecię trzyma
I zębem mu ciało zdziera!
Ta męcząc się kona niby,
A we krwi wypluwa płuca,
A ta w kształcie strasznej ryby
Włosy jak panna zarzuca???
Gdzieniegdzie słupy z kamienia,

Ogromne, głęboko wryte,
Przy nich w łańcuchy przybite
Najdziksze stały stworzenia??
Edmor zdjęty zgrozą, trwogą,
Straszny plac ten szybko mijał,
A echa odgłos za nogą
Głucho się z kości odbijał.

Lecz jakież płaczliwe krzyki
Dochodzą uszów rycerza?
Jakiż znowu widok dziki
Zrażone oczy uderza?
Przebóg! stanął jakby wryty!...
Jakiś człowiek w ziemię wbity,
Wbity w ziemię aż po szyję,
Konał we krwi zanurzony!
A wokoło straszne żmije
Kocie pyski roztwierały
I drąc go sępimi szpony,
Ciało we krwi pożerały!
Ujrawszy Edmora z bliska,
Myśląc, że im pastwę zbawia,
Każda się sycząc nastawia,
Wyszczorza krwawe zębiska!
Zginiecie! Już miecz rycerza
Gromem piorunu uderza...
Ale jakież głos ponury
Wstrzymał mu rękę u góry??
„Tym mi losu nie odmienisz,
A pogorszysz go dla siebie.
Żmij tych nigdy nie wyplenisz.
A którą twój miecz ugodzi,
Ta w dziesięćkroć się odrodzi;
A jeszcze w większej wściekłości
W głąb się moich wpije kości,

A ciało żądłem roztoczy,
A przetnie, wysiecze oczy;
A wszystkie żyły mi przerwie,
Głowę przewierci, rozerwie,
A mózg w powietrze rozgrzebie.
Niegdyś ja, księżę wslawiony,
Pan i dziedzic wielkich włości,
Blaskiem, chwałą otoczony,
Nie tej czekałem przyszłości!
Żądzą sławy, siłą męstwa,
Szukałem i tu zwycięstwa...
Ale podbity przez czary,
Widzisz, w jakiej kończę męce
I żadnej śmiertelnej ręce
Nie wolno ulżyć mej kary!
Widziałeś straszne zwierzęta
W łańcuchy tam okowane:
Ale zwiodły cię pozory –
Nie są to dzikie potwory:
Choć ich ludźmi nie znajdujesz,
Czują one jak ty czujesz.
Niegdyś barony, książęta,
Pany w bojach, w radzie znane,
Męstwem swoim tu wciągnięone,
Nie mogły się oprzeć czarom,
Strachom, rozkoszom, ofiarom,
I za karę swej śmiałości,
I za karę swej słabości,
W dzikie straszdyła zmienione...
Słyszysz, rycerzu wspaniały:
Walcz – nie ufaj – wzgardź – bądź stały!
A jeśli wyjdiesz bez szkody,
A będziesz kiedy w tej stronie,
Gdzie pod niebem wdzięcznym, czystym
Dumne Renu błyszczą wody,

Gdzie moim słońcem ojczystym
Wieża zamku mego płonie,
Gdzie rodzinny wiatr mój leci,
Gdzie radosnym wojsko krzykiem
Witało mnie, swego pana,
Gdzie ojczyzna ukochana,
Bądź tam moim posłannikiem
Do mej żony, do mych dzieci!
Zlewam póki duch nie ujdzie
Me błogosławieństwo na nie,
Niech choć z cudzych ust ich dojdzie
Wieczne ojca pożegnanie.
Niech wyleją się im zdrojem
Sława, rozkosze, dostatki,
Niech kwitnącym szczęściem swoim
Żal pocieszą biednej matki!
Tam jeszcze i ojciec siwy
Będzie pytał o swe dziecię...
Mów mu, że jestem szczęśliwy,
Że w rozkoszach pędzę życie.
Niechaj nie wie mego losu,
Nie przeżyłby tego ciosu.
Już i tak starzec zgrzybiały
Rychło pójdzie do mogiły...
On mnie oddał wiek swój cały...
Za jego miłość, starania,
Za ojcowskie poświęcania,
Nie truj mu, rycerzu miły,
Ostatniej jego godziny...”
Tu jęk mu zagłuszył słowa...
Nurzając się w krwi powodzi,
Wrzasły żarłoczne gadziny
I już rozerwana głowa!
Zmartwiały wściekłym widokiem
Edmor z strasznych miejsc uchodzi

Boleść duszę mu rozdarła...
Poleciał pędliwym krokiem
We drzwi wskazane od karła...

Mija sień – wszedł w wielką salę...
Jakiż to pokój grobowy?
Wkoło z ludzkich kości pale,
Wkoło sterczą trupie głowy...
Jakaś czarna krew z sufitu
W kroplach jak rosa spadała...
Podłoga z gadów uwita,
W kątach gniły jakieś ciała!...
Odwołka tu nic nie nada:
Konające depcze gady,
I jak kość cmentarna blady,
Do drugiej sali wypada...
Przebóg! jakże się odważy!
Same najsroźsze stworzenia,
Wilki, hieny, szakale,
Lwy, tygrysy i lamparty
Wypełniały straszną salę...
I każde ma pysk rozwarty,
I zjadłością oko żarzy,
I głodną paszczę zapienia!
Lecz już rycerz wśród nich wpada...
Śmierć w nim wściekłą złość ocuca,
Rozpacz siły mu potraja,
Jak piorunem mieczem włada,
Ziemię trupami zarzuca...
Cały gmach wyciem zalega,
Niedobita pierzcha zgraja,
Edmor zwycięzcą wybiega...

Wchodzi dalej... Pusta sala...
Głucho jak w noc na cmentarzu...

I tylko lampa z framugi,
W głąb puszczając blade oko,
Słała posadzką cień długi...
Lecz cóż się tam bieli z dała?
Na krągłym, białym ołtarzu,
Wsuniętym w ścianę głęboko?
Jakaś miluchna dziecina,
Na miękkiej, śnieżnej pościeli,
Jak kwiat biały na topieli,
Jak w gnieździe słaba ptaszyna,
Spoczywa snem niewiniątka...
Jak spod bladego obłoczku
Złote się światło wystrzela,
Tak spod przejrzystej osłony
Świeci biały włos pieszczony,
Po zmrużonym spływa oczku
I twarz miękko mu zaściela...
Odziane w bieli dziewice
Dokoła ołtarza stały,
Jak gołąbka gołębice
Śpiącego strzegły dzieciątka...
Patrzy się rycerz zdumiały,
Utopił oczy z rozkoszą,
I w lubym serca wzruszeniu
Do dzieciny się przybliża...
Cóż to! w nagłym osłupieniu
Na głowie włos się najeża!
Jakież to głosy się wznoszą!
Na Boga! Jakaż to zmiana!
Gdzież są wstydlive dziewice?
To wściekle, rozjadłe lwice!
Gdzież jest miluchne dzieciątko?
Gdzież to śpiące niewiniątko?
Smok! poczwara niesłychana!!
Aż w mgnieniu z loskotnym grzmotem

Ściana się w ziemię zapada!
Z żarzącymi pochodniami,
Z kutymi w blachy piersiami,
Śmiertelne wydając hasło,
Jak piorun w piekielnej chmury,
Jak bałwan na morskiej toni,
Wojsko olbrzymów wypada!
Straszne miecze godząc z góry,
Poddaj się! lub giń! zawrzało...
„Nikczemni! ja z mieczem w dłoni,
Jabym miał błagać o życie!
Raczej brońcie się, zuchwali,
Drogo skon mój opłaciecie!”
I wściekłość mu usta pali,
I śmierci oblany potem,
Sam się pierwszy na nich rzuca...
Jak dzik szaleństwem rozżarty,
Jak szatan piekłem palony,
Tłucze mieczem w wszystkie strony...
Tego żywot już rozdarty,
Temu w miazgi rozbił głowę,
Tego tułub⁶ przez połowę,
Temu wyrwał ostrzem płuca,
Temu rozciął spiekłe oczy:
Jak burza hufce wywraca,
Depcze ciała, we krwi broczy...
Lecz i jego krew upływa!
Oddech coraz już utracą;
Jeszcze sił ostatnich zbiera
Jeszcze się śmierci wrywa...
Żywy się przecież przedziera.

⁶ Tułub, tułup – długie, szerokie futro ze skór baranich.

Tymczasem piersiowa rana
Krew wyrzucała szeroko...
Uginają się kolana,
Śmiercią się zacina oko
I Edmor pada bez siły!...

*Wierzcie mi, toż bym przecie nie zmyślał tak gładko;
Uczę miałem króleską i gościnność rzadką.*

Wojażer

Ale jakież to dźwięk miły
Zagłuchłe uszy przenika?
Jakaż to luba muzyka??
Jak jelonki, jak wietrzyki,
Jak rannej gwiazdy promyki,
Lekkie wybiegły dziewczynki...
Te w cienkie fleciki grają,
Tamte niosą jakieś skrzynki
I przy rycerzu stawiają.
Jakichś balsamów dobyły,
Na rany mu wysączyły,
Rączkami na czoło wieją,
Jakiś napój w usta leją...
Jakież to leki szczęśliwe?
Jak nagły, czarowny skutek!
Już wszystkie rany zamknięte,
Już wszystkie siły wrócone!
„Któż wy jesteście, anioły?
Któż wy, serca litościwe!”
Odpędź, gościu, czarny smutek,
Bądź spokojny, bądź wesoły,
Wielkich krajów pani miła
Pozdrowienia ci zasyła:

I łaskę przez nas ogłasza,
I na ucztę cię zaprasza”.
I znowu biorą skrzyńeczki,
I do rąk się mu rzucają,
Ciagną i grają wesoło,
I skaczą wszystkie wokoło.
I jakby lotne sarneczki
W wielką salę z nim wbiegają.

Sala niezmiernie wspaniała,
W marmurach, w pozłocie cała.
Na środku stół zastawiony;
A z niego jakby balsamy
Wznosiły się sosów wonie.
Liczni panowie i damy
Dokoła stołu siedzieli;
A w pierwszym miejscu, na tronie,
W świecącej, pysznej koronie,
Jakaś pani cała w bieli.
Zaledwie nasz rycerz zoczył,
Że ludzie przy stole siedzą,
Że siedząc, piją i jedzą –
Lubym tym, słodkim widokiem
Poruszony, zachwycony,
Ani się nawet ukłonił,
Ani nawet rzucił okiem
Na te srebra, te puchary,
Kryształy, przepyszne czary,
Pod którymi stół się kłonił,
Ledwo szambelan z kielichem
Zwycięstwa mu powinszował –
W mgnieniu, piorunem już skoczył
I nawet ni półuśmiechem
Nikommu nie podziękował,
Na nic nie zważa, a siada;
Chwyta, kraje i zajada.

Ależ, mój kochany panie,
Któż znów tak je niesłuchanie?
Cóż to ci państwo powiedzą,
Którzy tu z waćpanem siedzą?
Nazwą ciebie jakąś walną,
Nową machiną jadalną.
Fe, to bardzo jest nieładnie,
Patrz, jakieś porobił plamy,
Ciągnąc łąpczywie kapłona,
Patrz, jak gęba zatłuszczona,
Nie tak wiele na raz wkładaj,
Zmiłuj się! szczęka odpadnie;
Przecież choć słówko zagadaj,
Przecież choć spojrzysz na damy.
Nic nie słucha – co napada,
Wciąż wypija i zajada.

Ale bo też trzeba wiedzieć,
Że strasznie był biedak głodny.
Więc jakkolwiek rycerz godny,
Jednak martwy nie mógł siedzieć.
A że filozof naucza,
Że człek jest kawał zwierzęcia;
Więc jeść kiedy głód dokucza,
To rzecz wcale do pojęcia.

Tymczasem, wszystko ma koniec.
I nasz rycerz to uiścił:
Spiesząc się jak jaki goniec,
Precz już półmiski wyczyścił.
A starym winkiem zagrzany,
Ledwo jak za mgłą dostrzegął
I sale, które przebiegał,
I strachy, bitwy i rany.

Dopiero pojrzawszy wkoło
Na państwo, z którym zasiadał,

A zwłaszcza na śliczne panie,
Które go pewno już wzięły
Za okropnego żarłoka –
Nieborak aż spuścił czoło,
Nie śmiejąc prawie wznieść oka,
Że tak niegrzecznie zajadał.
Jednak by rzecz tę naprawić,
I czasu darmo nie trawić,
Powstał – a rzucając na nie
Nieśmiałym i tkliwym wzrokiem,
Taki komplement uczynił
I tyle sam siebie winił,
I tak mu słodkim potokiem
Miodowe słówka płynęły,
A obiad i kielich spory
Takie mu dały kolory,
Że w momencie tkliwe panie
Musiały swe zmienić zdanie.

Tymczasem wszyscy powstali.
Wszędzie mnóstwo świateł płonie,
Huczna muzyka uderza.
Królowa w ministrów gronie,
Wzywając z sobą rycerza,
Do drugiej wychodzi sali.

Wielki się widok przedstawił.
Przodem czterej urzędnicy,
Pierwsi na króleskim dworze,
Każdy w złotą strojny wstęgę,
Nieśli na złotej tablicy
Złoty miecz, szalę i księgę.
Dwunastu paziów w pokorze,
Ze spuszczone w ziemię okiem,
Skrzyżowane niosąc dłonie,

Szli przy sukni wolnym krokiem...
Zasiadła na pysznym tronie.
A kiedy w ręce królowy
Wielki kanclerz berło stawił –
Ogromna sala zabrzmiała
Doskonałych chórów pieniem,
Padły na twarz wszystkie głowy;
A ona – samym milczeniem,
W chwale swego majestatu,
Samym swym wzrokiem się zdała
Wydawać rozkazy światu.

Jakkolwiek męska powaga
Wszystkie jej rysy osiadła,
Lecz i to rycerz uważał,
Że jej jeszcze coś pomaga:
Że nie tylko przez nią samą
Tak łąco sercami władła.
Widać było na jej twarzy
Pewne nie wiem co, co wzruszy,
Co z cześcią ufność kojarzy:
Pewny jakiś wyraz duszy,
Co lekko lica malował,
Co się światłem zorzy czystej
Spod długiej rzęsy złocistej
W ciemnym jej oku rozżarzał
I w duszę drugich wstępował.
Chocia przez ambitne troski
I niby skryte boleści
Niecokolwiek pobladłe jej usta
Straciły już ten czar boski,
Który młodość luba, pusta,
Na żywych koralach pieści,
Nie były jednakże tamą
Dla rozkosznego uśmiechu,

Który jak odbita tęcza
W czystym lilii kielichu,
Promieniem z oka wyleci
I perły zębów rozświeci,
I słodko lica uwdzięcza.

Kiedy tak rycerz ciekawie
Długo uważał królowę –
Ona wejrząwszy łaskawie,
Tę zwraca do niego mowę:

„Wiem, co tutaj cię sprowadza,
Próżno kryłbyś tajemnicą,
Żeś tu przybył za dziewicą
Która serce ci oładła –
Nadśmiertelna moja władza
Dawno twe skrytości zgadła.
Lecz nikt dotąd na mym dworze,
Czy z panów, czyli z rycerzy,
Czy to z książęcej młodzieży,
Z jakiegokolwiek krwi wydany,
Nie był tyle pożądanym
Ile ty, miły Edmorze.
Twe męstwo, twój umysł śmiały,
Zawsze mieć będę w pamięci:
One ci serce zjednały,
Skłoniły mię do twych chęci.
Nie zawiodłeś się w podróży
Rycerzu i gościu luby:
Uroczą twych snów osoba
Oddana tu w moją strażę,
Wrychle się tobie ukaże.
[I] gdy ci się tak podoba,
Nie zwlekając tego dłużej,
Sama zagnę wasze śluby.

Lecz wprzód za trudów nagrodę
Po mym cię zamku obwiode,
Byś mógł poznać i pokoje,
I niektóre skarby moje”.

To rzekłszy – miłośnym wzrokiem
W oczy rycerza ugodzi:
I zaraz wspaniałym krokiem
Z króleskiej sali wychodzi.

*Pokoje, jakich nigdzie, skarby w stosy składa;
Ale mi coś szeptało: jest tu jakaś zdrada.*

Wojażer

Widzicie tę w boku ściany
Szparkę jak oko gołębia?...
W tknięciu małego jej palca
Rozpadła wielkim otworem
I jęły miedziane kraty!...
Jakiś próg zaczarowany!
Przeszła – i sama, z Edmorem,
Bez przewódcy, bez słuźalca
W wnętrze się gmachu zagłębia.
Jakieś dwie naprzód komnaty...
Mijają – i idą w parze...
To na jakieś wielkie schody,
To przez kręte kurytarze,
Sienie, alkowy, salony,
To przez powietrzne balkony,
To znów przez ciemne zagrody!
Tu dopiero rycerz źmierzał
Niesłychaną wielkość gmachu,
Który tyle obejmował:
Kto inszy z samego strachu

Może by w nim dotąd zginął.
Tyle miejsc pierwaj przeminał,
Tyle miejsc teraz przebieżał
I coraz w nowe wstępował!...
Idą, idą, i wciąż dalej...
Ani widać końca drogi.
Już się i pomordowali,
Prawie ustawały nogi...
Idą... – uszli miłą małą...
Królowa go jeszcze wiedzie...
Już choć po dobrym obiedzie,
Jeść mu się prawie zechciało:
A tu idź, i jeszcze dłużej!
W nieznośnej biedak podróży.
Ogromne, wieczyste mury,
Które głuchy więził cień,
Zdawały się nie mieć końca:
Rzekłbyś, że w ich zamieszkanie
Całego ludu nie stanie,
Że małą jednego słońca,
By to wszystko okrył dzień!...
Teraz podchodzą do góry...
Znów na dół przez schody krzywe...
Co tu sal! co kurytarzy!
A wszystkie jak osobliwe!

Ta na srebrnych słupach wsparta,
Wkoło konchami⁷ okryta,
Ta cała się złotem żarzy,
Jak w jego minach wybita.
Ta aż piecze czemić w nogi,
Tamta z sufitu rozdarta,
Zimnym, ostrym wiatrem dmucha,

⁷ Koncha – skorupa, muszla.

Ta znów przepaścią z podłogi
Jaskrawą światłość wybucha.
Ta wykowana w marmurze,
Z dołu w formie wielkiej beczki,
Pnie się i zwięża ku górze,
Zwięża się i pnie wysoko,
Że ledwie dostrzega oko,
Jak się tam schodzi w rureczki.
W tej znów miasto okien szklanych
Jakieś w ścianach monstra cztery,
Przezroczyste jak papiery,
Sieją światło z paszcz rozdzielanych.
Ta poobijana cała
W lamparcie i rysie skóry...
Lecz jakaż czarowna siła!
Choć same skóry bez ciała,
Przecież każda jakby żyła,
Zgrzyta zębami, a oczy
Krwiał ropiące wkoło toczy!!
Tamta dziwacznej struktury,
Ściana jakimś kruszcem kryta,
Ciągnąc łańcuszki puklerza,
Niewidomą mocą chwyta
Jak gdyby ręką rycerza,
Że aż musiał użyć siły,
By go czary nie zwalczyły!

Idą, idą, i wciąż dalej...
Ani widać końca drogi...
Prawie ustawały nogi...
Tyle miejsc przzemijali
I coraz w nowe i nowe!
Już prawie utracił głowę,
Nawet się przemówić boi.
W końcu był już zapewniony,

Że to wszystko albo we śnie,
Albo że za grzechy wcześniej
I bez sądu potępiony,
Tak już miał na wieków wieki
W tym labiryncie pokoi,
Jakby pod dnem jakiej rzeki
Nigdy nie zobaczyć słońca,
Błądzić i błądzić bez końca.

Tymczasem dawno już ciemnym
Szli jakimś przejściem podziemnym...
Znikąd pochodni ni świecy,
Czarno jak na dnie piwnicy.
Czuł tylko rycerz wśród nocy,
Że coraz w dół się spuszcza...
Co krok – loch jeszcze ciemniejszy,
Co krok – to oddech trudniejszy.
I jakby nie dość tej męki,
Jakieś wyziewy niezdrowe
Tak bić mu zaczęły w głowę...
Że byłby przytomność stracił,
Może i życiem przyplącił,
Gdyby czujna przewodniczka,
Zamku i czarów zwierchniczka,
Nie wsparła na nim swej ręki.

Lecz skąd ta łuna świecąca
W czeluście ziemi przenika?
Cóż to się zjawia?... im dalej,
Tym większym ogniem się pali?
Jakaż to światłość rażąca
Oczy mu prawie zamyka? –
W obrębie żelaznych wałów
Gmach jakiś dziwnie wspaniały,
Od srebra, od złota cały,

Świetniał na górze kryształów.
Szerokie dachów pokrycie
Jaskrawe ciskając błyski,
Samym już światłem ogrzewa:
A czarną odziani zbroją,
Dwunastu dzikich olbrzymów,
Każdy z palącą się sosną
Tak nieruchomo wśród dymów
Dokoła pałacu stoją,
Iż rzekłbyś, że jakie drzewa
W ludzkich formach z ziemi rosną!

Jakaż to wrzasnęła warta?
Skąd się zerwały te piski,
Piski, świstania i wycie?...
Drzwi się z łoskotem rozwarły,
Wylatują rojem karły,
Każdy co siły ma krzyczy,
Na żelaznej goniąc smyczy
Smoka, tygrysa, lamparta,
I na Edmora wypuszcza!
Otoczyła wściekła tłuszczą...
Z palącymi się wzrokami,
Strasznie wyjąc, dzwoniąc kłami,
Już, już rozerwać go miała...
Ale królowa znak dała:
Pełzając brzuchem do ziemi,
Padły pokorne dworaki,
Proch gryząc pyski spiekłami,
Jak mdłe leżały robaki.

Tymczasem królowa mile
Trzymając z sobą rycerza,
Weszła z nim już w pałac złoty...
Jakie bogactwa! klejnoty!

Jakież to skarby! i ile!
Oko ich nawet nie zmierza...
To nic, że wierzch tej alkowy
Z jednej jest kości słoniowy,
Lub że podłoga z bursztynu:
To nic, że złote skrós progi,
Złoto tu kruszec niedrogi.
Ta ściana cała z koralu
W misterne rznęta figury;
Naprzeciw cała z rubinu;
Ta szmaragdami się pali;
Tu znów topazy u góry!
Do jakiejż weszli skarbnicy!
Perłami obita w kanty,
Drzwi w niej z perłowej macicy,
A zamiast okien – brylanty!
To zmysł przechodzi człowieczy!
W każdym kącie złota skrzynia,
W każdej najrzadsze klejnoty,
Z kamieni, z pereł roboty,
Diamentowe naczynia;
Gdyby jednej panem zostać
Można by Bóg – wie – co dostać,
Tak nieokupione rzeczy!

Kiedy w zdumieniu głębokiem,
Wlepionym, chłującym okiem
Młody się rycerz przyglądał –
Królowa rzekła: „Edmorze,
Wszystkie te skarby, klejnoty,
I cały ten pałac złoty,
I całe to bogactw morze,
Gdybyś sam tylko zażądał,
Wszystko by twoim zostało.

Po co chcieć gwałtem wietrznicy⁸,
Która cię więzi w tęsknicy?
Nie dośćże dla niej znosiłeś?
Nie dość już przez nią cierpiałeś?
Małoż to trudów odbyłeś?
Strat poniosłeś, krwi przelałeś?
Któż zgadnie, rycerzu młody,
Jakie nieszczęścia i szkody
Może ci jeszcze sprowadzić?
Czyż inszych niewiast już mało?
Ach! jeśli wolno mi radzić,
Jeśli ufasz szczerzej mowie,
Toć jeśli drogie ci zdrowie,
Co mówię, zdrowie? to mało,
Jeśli ci drogie jest życie,
Jeśli go chcesz chować z chwałą,
Zapomnij nędznej dziewczyny;
Z nią szczęścia dla ciebie nie ma:
Niech ją na wieki zatrzyma
Głuche w tych murach ukrycie.
Ty ponieś do twej rodziny
Wszystkie te skarby, klejnoty;
Wszystkie najdroższe roboty.
Co chcesz, co gust twój wybierze,
Dla ciebie wszystko w ofierze”.

– „Pozwól, najłaskawsza pani,
By wyrazy proste, wierne,
Wynurzyły wdzięczność dla niej.
Ale twe skarby niezmierne
Niepotrzebne mi są wcale.
Jam rycerz, i służę chwale;
Serce, oręż, rumak, zbroja,

⁸ Wietrznica – człowiek niestały, płochy.

To cała skarbnica moja.
Nie widzę, jakie by szkody
Jedno dziewczę mogło zrządzić?
Czym zagrażać mojej głowie?
Do ciebie, królowo, sądzić:
Mnie się widzi, chociaż młody,
Iż lepiej narazić zdrowie,
Lepiej nawet życie stracić,
Niż go zmiennictwem opłacić”.

– „Dobrze: niezmienna ta stałość
Prawe cechuje rycerze.
Lecz słuchaj, mężny Edmorze.
Gdybym ja sama w tej dobie
Wdziękami twymi ujęta,
Ja sama, idąc ku tobie,
Gdybym chciała przyjąć pęta,
Praw ci moich ustąpiła,
Podzieliła z tobą łożę;
Ja, pani wielkich narodów,
Nadśmiertelna ich królowa,
Ja, dziedziczka złotych grodów,
Której nieobjęta wola
I niepokalana chwała
Czczona od ludów tysiąca;
Ja sama, gdybym gotowa
Uznać cię za mego króla,
Za mego króla, za pana,
Gdybym jak twoja poddana,
U kolan twoich klęcząca,
Berło ci w rękę stawiła
I twych rozkazów czekała –
Czyż jeszcze miałbyś zuchwałość
I tej odmówić ofierze?!”.

– „Podobało ci się, pani,
Dobrodziejstw dla mnie nadużyć.
Łaska mię twoja obarcza.
Cześć ci i wdzięczność wynurzyć
Słowo moje nie wystarcza:
Pozwól jednak, iżbym w dani
Pokornie ci niosąc zdanie,
Mógł to powiedzieć swobodny,
Iż na takich łask wylanie
Przedmiot obrałaś niegodny.
Wojownik na bitwach zrosłem,
Wojna jest moim rzemiosłem:
Dźwigać zbroję, mieczem władać,
Dzień i noc z konia nie zsiadać,
Wpaść na wrogów, śmierć roznosić
I śmierci odrzucić trwogę –
Otóż wszystkie me nauki.
Królowania nie znam sztuki;
Jakże mam ciężar podnosić,
Którego unieść nie mogę?
Ty, Pani, waż losy świata,
Rozszerzaj państw twych granice.
Niech długo wieki potomne
Sławią rządów twoich lata.
Mnie przebac, że się przypomnę
O daną mi obietnicę”.

– „Niewdzięczny! precz mi sprzed oka!” –
I drzwi mu wskazując z przodu
Do cienistego ogrodu –
Znikła, jak postać z obłoka...
Strasznym echem ściany jęły...
Nasz rycerz idzie niezłękły.

*Ogni animal d'amar si consiglia...
Par che la terra, e l'acqua, e formi, e spiri
Dolcissimi d'amor sensi e sospiri.*

Ger. Liber. Can. 16⁹.

*Wszystkie czułością twory oddychały...
W ziemię i wodę, w drzewa i w kamienie,
Pożądną miłość lało przyrodzenie.*

Gdzież wchodzi? jakie ustronie?
Jakież to miejsce rozkoszy!
Ach! jak boskie odetchnienie!
W jakiej pogodzie, czystości
Niebo tu błękit rozléwa!
Jaki czar zmysły porywa!
Jaki spływa wdzięk na oczy!
Jaka słodycz serce tłoczy!
Jaki urok! upojenie!
Wszystko żyje, wszystko płonie
Rozlanym ogniem miłości!

W pieściwym wietrzyk powiewie
Ledwo śmie westchnąć na drzewie,
Kropelki rosy nie spłoszy.
Tu w żywe, rozkoszne szaty,
Jak matka na ślub swe córki,

⁹ Są to wersy *Jerozolimy wyzwolonej* (wersy 4, 5 oraz 8 ze strofy 16) Torquato Tasso; zob. w wydaniu: tenże, *Gerusalemme Liberata: Poema Eroico*, Firenze 1895, s. 181–182; autorem przekładu jest prawdopodobnie P. Kochanowski, lecz nie udało się ustalić wydania, z którego czerpał Witwicki; zob. w polskiej wersji językowej P. Kochanowskiego (Sanok 1856): „Wszystkie zwierzęta miłością pałały; / [...] W ziemię i w wodę i w każde stworzenie / Pożądaną miłość lało przyrodzenie”; w przekładzie Józefa Lipińskiego: „Wszystkie czułością twory oddychały; [...] w ziemię i wodę, w głązy i kamienie, / Miłość swe dzielne zażęga płomienie”, *Wyimki z „Jerozolimy” Tassa*, Pieśń XVI, „Rozmaitości” 1823, nr 13, s. 202–203.

Wiosna w trawniki i kwiaty
Poustrajała pagórki.
Pod nimi wdzięczne doliny,
Rozkwitłe w głógowe wianki,
Jak młode, szczęsne kochanki,
W źwierciadłach wody się śmieją.
Tam na rozpięte krzewiny
Przez wonne śpiewając ziółka,
Niebieskie i jak łza czyste,
Pod drzewek dachy przejrzyste,
Strumyki wstążki swe leją.
A wierzby w nurty srebrzące
Mile się z brzegów wieszały,
Miękkie malując kryształy
Cieniem jedwabnych warkoczy...
Tu pije balsamy pszczołka,
Rybka płasząc w przezroczy
Perliste bryzgi podbija.
Nad nią motyl skrzydła lśniące
W złotych promieniach rozwija
I goniąc za drugim leci;
Już dognał – i w róży łonie,
Ujęty w rozkoszy sieci,
Z nim razem w pieszczotach tonie...
Tu ptaszki znów różnopióre:
Te z szyjek lśniących obręczy
Błyszczą jak w złocie maczane;
Te jakby strojne w perełki,
Te jakby w sukienki z tęczy,
A tamte śniegiem obwiane –
Bijąc miękkimi skrzydełki,
To lekko zdejmą się w górę,
To w pulchne spadając trawki,
Razem się w parze trzepocą,
W lube igrają zabawki.

To się pyszczkami składają,
To nóżką się odpychają,
Niby się w gniewie szamocą...
Już pod liśćmi wonnymi
Kryją się i znów się zoczą,
Już się w pieszczeniach rozczulą
I razem szyjki przytulą,
Razem skrzydełka roztoczą,
Razem się zamkną pod nimi.
Gdzież się nasz rycerz znajduje?
Cóż go w tak słodkiej lubości
Za serce ciągnie pieściwie?
Jakiż on w sobie jad czuje?
W jakiejż rozkoszy tak płonie?
Cóż to za boskie ustronie?...
Świat to nie ten, niewątpliwie,
Świat poetów i miłości!

Gdzie się namiot palm zieleni,
Biegnie przez miękką murawę...
Aż w cichej, wdzięcznej zacieni,
Jak srebrne koło świecące,
Jak księżyc spadły na trawę,
Kraęło jeziorko na łące.
Gaj z jednej otulał strony,
A wonne kwiaty tuż wedle...
Stanął nasz rycerz wzruszony...
I w srebrnej, miękkiej przezroczy,
Jakby w kryształnym zwierciadle,
Utopił oczy i stoi...
Tak go coś pieści i lechce...
I chciałby odejść, i nie chce,
I nawet westchnąć się boi...
Aż wodny obrus się trąci
Niby draśnięty wietrzykiem...

Lekko się marszczy i mąci,
Jak szkłem od środka zabłyśnie,
I drobnym, jasnym promykiem
W sieczone kręgi rozprysnie...
I jak na wschodu lazurze,
Strzelając światłem ku górze,
Złoty się ranek rozświeca,
Tak z głębi na pianek bieli,
Na miękkiej falek pościeli,
Rajska błysnęła dziewica.
To w wodę jak rybka pierzchnie,
To wzniesie rączki śnieżące...
Złocisty włos jedwabiany
Łabędzią upieszczał szyję:
Lica uśmiechem grające,
Dwie piersi bielsze od piany...
A co od piersi odkryje,
Tuli pod wody powierzchnie.
I patrzy wdzięcznie w rycerza!
Ręce do niego rozszerza;
To się rzucając ku brzegu,
Koło jak w tańcu zakręci
I włos w promienie rozpłoszy,
To znów w lubieżnym uśmiechu
Błyśnie ząbkami ze śniegu,
To mu coś mówi po cichu,
Śmieje się, wzdycha i nęci...
Czyjeżby oczy ujrzały
Tyle powabów, rozkoszy!
I czyjeż serce ze skały,
Uczucia, rozkoszy siłą
Ogniem by się nie spaliło!...
Jakież znów aniołów roje,
Odziane w szaty przejrzyste,
Rajskie rzuciwszy pokoje,

W postaciach dziewic wybiegły?
Biegną i ledwo posrzęły
Młodzieńca – już w wietrznym skoku
Wznosząc girlandy kwieciste,
Zleciały do jego boku.

„Chłopcze piękny, chłopcze młody,
Kogo czekasz, czemu stoisz
Jako słup nad brzegiem wody?
Czemu się przybliżyć boisz?

Zamiast w zimną ścianę wody,
Na nas obróć oczy twoje:
Do nas, chłopcze piękny, młody,
Z nami biegnij w palm pokoje.

Tam jak ptaszki dźwięczą zdroje,
Cienia krzewy w wonnej korze,
Tam ci zdejmiesz ciężką zbroję,
Uścilemy z trawek łożę”.

I niby śmiechem na szyję
Zarzucają kwiatów wstążki,
I każda rączką go bije,
Ciągnąc w palmowe gałązki...
Patrzy się w ogniu młodzieniec
Na płocze, rajske dziewice,
Na krągłe, śnieżne ich lice,
Które zaledwo rumieniec
Różem jutrzeńki śmiał krasieć...
I czuje w duszy wzruszony,
Że tylko ta, której szuka,
Za którą zbłądził w te strony,
Mogłaby wdzięki ich zgasić.
Z razu się niby ofuka,
Lecz już się słabo opiera,

Tak żądza serce pożera...
Wtem mu się słowa wspomniały:
Walcz, nie ufaj, wzgardź, bądź stały!
Zadrzał – i rycerskie męstwo
Dumą mu serce zapala...
Chwila... już przy nim zwycięstwo!
Kwiaty na sobie rozrywa,
Z koła się dziewic wyrywa
I odbiegł od nich już z dala.
I coraz odbiega chyżej,
I śmielszym patrzy już okiem...
Czując, że za każdym krokiem
Już szczęścia swego jest bliżej.
Jakież słowa uroczyste
Przebiły w te miejsca ciche?
„Ty, coś zwyciężył odważnie
Bojaźń, łakomstwo i pychę,
Pokonał żądze nieczyste,
Na lat szczęśliwych swobodę.
Odbierz za stałość nagrodę” –
I jakież znów widok nowy
Zdumione oczy uderza?
Jakaż to nimfa zakryta
Wyszła naprzeciw rycerza?
Śnieżna osłona od głowy
W składach do kolan spłyniona...
Patrzy się Edmor uważnie...
Lecz już osłona odwita...
Przebóg! to ona! to ona!
Tenże włos lśniący hebanem,
Przy tym licu w śnieg obwianem;
Też na ustkach róże żywe,
Taż w oczach światłość poranka!
Spełniły się sny szczęśliwe;
To ona! ona! kochanka!

I w pierwszym swoim spojrzeniu
Dusze swe w siebie przewiedli,
I w pierwszym swym uściśnieniu
Otwarte niebo posiadli!...

Ale jakież cuda nowe?
Jakaż nagle miejsc przemiana?
Gdzież te sale? pałac złoty?
Gdzież te ogrody palmowe?
Przez jakież czarów obroty,
Nie ruszając ani kroku,
Został rycerz przeniesiony
W znajome, rodzinne strony?!
O! jakże mu w sercu miło!
Patrzy... droga dobrze znana...
Wszystko przeszło jak nie było:
Tylko jak kwiatek do wianka
Śliczna stoi z nim kochanka
I koń luby rzy przy boku.

V

DZIECKO KAMIENIA

Chmury z zachodniej wciąż lecą strony,
Z zachodu wciąż się zaciemia,
Deszcz jakby gradem zbija zagony,
Grzmoty, błyskania i wiatr szalony,
I niebo czarne jak ziemia.

I coraz dalej burza się szerzy,
Wiatr gwałtowniejszy się wszczyna...
Z wybladłą twarzą, w biednej odzieży,

Drżąca od zimna, poza wsią bieży
Jakaś samotna dziewczyna.

Zdaje się celu nie mieć podróży,
Do żadnej chaty nie puka.
Na las się patrzy, oka nie zmruży;
Gdzież tam przytułek znajdzie w tej burzy,
Gdzież tam ogrzanie wyszuka?

Ciemności lasu z góry ozłaca
Krzyż sponad wieży kościoła...
Tej strony ciągle z ócz nie utracą,
W tę stronę ciągle kroki swe zwraca,
Choć słaba, ledwo iść zdoła.

Lecz ktoż schronienie tam jej zaręczy?
Noc głucha. Kościół zamknięty.
I tylko wicher po dzwonach jęczy,
I tylko wkoło błąka się, męczy
Duch na cmentarzu zakłęty.

Patrzy, jak słabo gwiazdy przebiły...
I niema jak cień bez mowy
Idzie, i drżąca mija mogiły...
Aż krzyk wydając, pada bez siły
Na biały kamień grobowy.

Z dachu dzwonnicy wiatr gonty zrywa,
Burzy grzmi echem dąbrowa,
W głębi się dziki puszczyk odzywa,
Ona bez ruchu jakby nieżywa...
Lecz cicho, jej to są słowa:

„Żegnaj, dniu nędzy! Za nędzy dniami
Składam cię w głuchym tym cieniu...

Kiedyż mnie, trupa, zamkniesz z trupami,
Kiedyż się mymi napoisz łzami,
Zimny, nieczuły kamieniu!

Na głos to strasznej takiej północy
Serce tu we mnie zabiło!
Nagie niemowlę we łzach, w niemocy,
Jak liche ziele zeszło wśród nocy,
Tutaj mię słońce odkryło.

Tyś mi kolebką był z trawą twoją,
Kamieniu milszy przed światem!
Przy tobie męki, lży się me koją,
Boś ty mi ojcem, ty matką moją,
I siostrą moją, i bratem!

Ciebie grobowej synu ustroni,
Muszę zwać wszystkim dla siebie!
Lecz ludziom imion tych nikt nie broni,
Ludziom je dają, ach! w czymże oni
Insi, kamieniu, od ciebie!

Czy ja na słotach, czy ja w upale,
Ty mi od burzy, od słońca.
Ty mię na nocy przyjmujesz stale,
A gdy przed tobą wylewam żale,
Ty mię wysłuchasz do końca.

Czemuż ścigana dolą mą srogą,
Jak ty nie jestem kamieniem!
Tuż bym przy tobie stojąc nad drogą,
Nie czuła czy kto depcze mię nogą,
Czy mierzy wzgardy wejrzeniem.

Żałosna, jako kwiat na mogile,
Jako noc długa, jesienna,

Młodość się moja wlecze niemile,
I jak łza za łzą, tak życia chwile
Za smutną, smutna, niezmienna!

Umiera listek we skwarnym lecie,
Rosa ożywia znów listek...
Lecz mnie, umarłej w wiosny mej kwiecie,
Nic nie ożywi w tym martwym świecie!
Bez serca dla mnie świat wszystek!

Ani mi ojciec chleba wyniesie,
Ani mnie matka gdzie czeka!
Echo mię tylko słyszy w tym lesie!
Co ludziom szczęście, co radość niesie,
Przedemną wszystko ucieka!

Widziałam dzieci jako igrały;
Chciałam choć od nich spojrzenia...
Jeszczem nie doszła – już rój ich cały
Pierzchnął – i starsze tylko wołały:
Idź sobie, dziecko kamienia!

Idź sobie!! Gdzież iść, okrutne dzieci!
Sam wzrok mój już was przestrasza.
Dobrze więc; pójdę – niech duch odleci,
Pójdę, gdzie w nagich kościach zaświeci
Za moją odzież i wasza.

Tak; czas już rzucić ziemskie rozdroże,
Skończyć wędrowkę tę ciemną...
Ty mnie ulituj, ty mi daj łoże,
Niech proch sterany w robactwie złożę,
Ziemi! zapadaj pode mną!''.

Skądże to nagle zdjęło ją drzenie!
Pośródże jakich omamień

Wita się – śmieje... Głośne westchnienie...
I już nie słyszczać... Szły jakieś cienie...
Ona oparta o kamień...

Długo noc jeszcze spała nad lasem,
Coś po cmentarzu chodziło.
Ucichła burza; i tylko czasem
W grobach ktoś koście łamał z hałasem;
Lecz już jej głosu nie było...

Już promień jutrzni rosę miał ronić...
Ona się jeszcze nie ruszy...
Słońce dzień nowy miało odsłonić –
Na *Anioł Pański* dziad wyszedł dzwonić...
Lecz już ją zastał bez duszy!...

I dziwne wieści o tym biegały;
W nocy mogiła się wzniosła,
Ktoś w głowach utkwiał krzyż zardzewiały.
Pod nim dziewczęta kwiaty zasiały...
Lecz nawet trawa nie wzrosła!...

VI

HERON I ZENA

(fragment)

Tonęło niebo w czarnej chmur powodzi,
Wiatr gdyby zboża stare łamał sosny,
Jak kwiaty jezior wśród zgęstniałych pleśni
Ledwo tak gwiazdy białe zakryte:
Huk wód kipiących i gniew wichru głośny,
Jakby podziemne nocnych poczwarał pieśni,

Wtórzyło echo o skały obite:
I tylko czasem, jak duch w mglistej łodzi,
Wolno płynący krwawy glob księżycy.
Trupim spojrzeniem ciemny nurt oświeca.

Któż to nad brzegiem o skałę oparty,
Sam jako skała ani się poruszy?
Któż ten młodzieniec i czego tu czeka?...
Jęczy wiatrami czarny las rozdarty,
Szalejąc z głębi wściekle wrząca rzeka
Jak góry rzuca bałwany spieniałe...
Ale straszniejsza burza w jego duszy!
Uderzył silnie rękoma o skałę,
Skrył brwiami oczy, szedł, zacisnął wargi,
Jęknął, lecz żadnej nie wypuszcza skargi...

Patrzałeś kiedy w skrzepły dzień zimowy
Na rwącą rzekę, gdy mrozem rażona
Zamknie się lodem, a chociaż na głębi
Sroższa, że z góry gwałt lodów ją gnębi,
Goreje, bucha i brzegi rozpycha,
Przecież na oko zawarta w okowy
Stoi jak kamień spokojna i cicha –
Taką spokojność miała twarz Herona...
Czemuż się zbliżył, znów odszedł z daleka?
Kogóż w północy wśród burzy tu czeka?...

Widzisz te w blachach wystrzelone wieże?
Gmach to książęcia. Tu on z pany radzi
I stąd do boju wywodzi rycerze.
Pogasły światła; czarna noc zaległa:
Tylko jak iskra zgasłego ogniska,
Dotąd w środkowej tej wieży coś błyska.
Zgasło nareszcie. Lecz jakaż osoba

Jak cień pod murem szybko się przesuwa?
Ciebie to miłość, księżniczko, prowadzi:
Chocia północna i burzliwa doba
I straż książęca wkoło zamku czuwa,
Noc cię nie złąkła i straż nie postrzegła.
Bo czegoż młoda miłość nie dokaże?
Przemoże bojaźń i oszuka strażę.

Jak cicho z tarczy jasnego księżycyca
Roni się w wody spadanie promyka,
Tak lotną stopą ledwo się dotyka,
Tak niosła oddech strwożona dziewica.
Noc czarne lochy trzymała wokoło,
Już nawet słabo gwiazdy nie zabłysły;
Zena w ciemnościach wietrznym biegła krokiem...
Tuż byś ją widząc, jeszcze nie zobaczył,
Czy to duch jaki z ziemi stawia czoło,
Czy nocny wyziew w słup się tak oznaczył.
Lecz kochankowie inne mają zmysły.
Uchem nie słyszał – i nie widział okiem –
Sercem ją uczył: i już ku jej stronie
Ogniem ziejące Heron trzymał dłonie.
„Aniele! Zeno! W tej burzy, wśród nocy,
Do wzgardzonego przybiegasz kochanka!
Z książęcych puchów, pod tę gołą skałę,
Ze śnień dziewiczych, po słowa rozpaczy!...
Za poświęcone serce, życie, chwałę,
Ten bóg, ten tyran niepojętej mocy,
Miłość! sławiona ta raju posłanka,
Tymiż rozkoszy swe niebo tłumaczy!
Spólną trucizną boleść nas roździera:
Lecz gdybyś mogła to serce otworzyć,
W nim byś znalazła ofiar twych nagrodę.

.....

Czemuż z tej skały, czemuż cię nie mogę
W królów pałacu, pod tronu sklepieniem,
Na sen miłośny, w całowaniach złożyć;
Lub w wonnych gajach liściowym opięciem
Śnienia twe bronić przed wietrzyków tchnieniem!
Czemuż, o Zeno! nie mogę w tej dobie
Z wszystkim cię dzieląc, sam się zostać tobie
Mężem i szczęściem, i ojcem, i księciem!
Ku sobie wszystkie twe miłości zwrócić,
Nieziemskim ogniem spalić się wzajemnie,
Nowe w naturze uczucie ocucić
I całą siebie schłonać wiecznie we mnie!
O! jakaż boleść duszę mą przemaga!
Gubię się w żądzach, w czuciach tracę miarę...
Jakaś nieszczęścia i przeznaczeń waga
Ciagnie mię w otchłań jak nędzną ofiarę!
.....

O Zeno! jakiż los niesprawiedliwy
Serca tak nasze wiecznym węzłem złączył!
Beze mnie, bez tej miłości mi danej,
Na rozjaśnionym wiosny twojej niebie
Żadnej by chmury nie było zebranej.
I tak by dni twe płynęły w pogodzie,
Jako głos czysty, jako źródło pieśniwy
Co się rozkosznie po kwiatach posaczył.
Beze mnie wszystko śmiało się do ciebie.
Ród, wielkość, sława, wdzięki, ach! te wdzięki!
Wszystkim gotując rozpaczę i męki,
Na tron cię szczęścia jak bóstwo wzywały.
Król gwiazd i światła, słońce, przy swym wschodzie
Mniej ma piękności i nie tyle chwały...
Jam jeden stanął: z piersią pałającą,
Z bladością, ze łzą, z mową z duszą drżącą,

Jam jeden stanął: i wszystko zniknęło!
Chlubę rąk Stwórcy, łaski Jego dzieło,
Jak duch otchłani, skażeniem zniszczyłem:
Tym zgasłym okiem, sercem tym umarłem,
Spokojność, szczęście, wszystko ci wydarłem,
Ja twój wróg pierwszy, ja cię sam zgubiłem!!
Zeno! nieszczęsna, najdroższa ofiaro!
Jakimże razem, jakąż srogą karą
Możesz nade mną zemstę swą oznaczyć?
Za lat rozkoszy przepłakane chwile,
Za tyle złego, strat i cierpień tyle,
Któż nie chciał zemsty, któżby mógł przebaczyć!”.

„Zemsty! Heronie! Przez jakież to słowa
Nowy grot razisz w serce zakrwawione!
I taż to słodka jest miłości mowa,
Takież kochanków wyrazy pieszczone?
Czyż z losem, który pastwi się nad nami,
I ty się jeszcze sprzysięgasz, Heronie!
Nie; ty znasz serce dla ciebie bijące,
Nie chcesz nowymi oblewać go łzami;
Ty umiesz nasze nieszczęście szanować;
Czujesz trawione płomieniem te dłonie,
Czujesz, kochanku! te usta palące...
Mógłżebyś w duszy niewdzięczność przechować!
Po cóż ochotnie tak czarnymi słowy
Lękliwość moją jątrzysz i pomnażasz?
Nie z tobąż wszystko nieba na mnie złały?
Tyś pierwszą iskrę tchnął w piersi dziewicze,
Serce rozkoszą podniósłeś od ziemi,
Z ciebie mam życie i duszy słodycze,
Ty mi świat, szczęście, wieczność wyobrażasz,
W tobie mam wszystko. Bez ciebie świat cały,

Z rodem, z wielkością, z zaszczyty swojemi,
Zimny i martwy jak kamień grobowy.

.....
.....
.....

KONIEC

Ballady, Romanse,
i Powiastki ludu.

^{przez}
Stefana Witwickiego.

Interdum speciosa lovis morataque recte
Fabula, sine pudere et arte,
Naldius oblectat populum, meliusque narratur.
Hor. de Ar. Poet.

Koydanie drugie, maurnie amienione. 2 dodat.
~~Kianieralga - Dobikowalimowul~~ ~~Recey~~ ~~Wiersebow~~
Kiem oraz zbi oru ~~Wiersebow~~ (tegi autora) -
Wiersebow roinych

Stefan
Witwicki

**BALLADY,
ROMANSE
I POWIASTKI
LUDU**



KRZEMIENIEC. Legenda o górze Bonie.

Krzemieniec. Legenda o górze Bonie (pocztówka, WBP w Lublinie)

BALLADY, ROMANSE I POWIASTKI LUDU

PRZEZ STEFANA WITWICKIEGO

*Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula [nullius ueneris], sine pondere et arte,
Ualdius oblectat populum, meliusque moratur¹*

Hor. D. Ar. Poet

Wydanie drugie, znacznie zmienione.

Z dodatkiem oraz zbioru *Wierszów różnych* tegoż autora

¹ Jest to fragment *De arte poetica* Horacego (wersy 319–322); zob. w przekładzie Jana Sękowskiego: „Bo sztuka z głębią myśli i z pięknem postaci, / Choć artyzm i powagę, nawet wdzięk zatraci, / Bardziej widza pociąga i bardziej urzeka [...]”. Q. H. Flaccus, *De arte poetica. Sztuka poetycka*, tekst oryg. oraz tłum. J. Sękowski, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 2: *Gawędy. Listy. Sztuka poetycka*, tekst łac. do dr. przygotował, wyboru przekł. dokonał, przedm., życiorysem poety, wersyfikacją i komentarzem opatrzył Oktawiusz Jurewicz, Warszawa 2000.

Przemowa
do drugiego wydania.

Leżący postaraniem i jakimś publikowici kilka pierwszych prób mojego
piśm przez dwunastki ułożonych przyjęła, mniemam, i rozważnia-
tostia, wstawiła, utwierdziła, że od razu mogłem śmiało zostać autorem.
Bierzącym tym uprzedzeniem, naprzedce napisane Ballady niemieckie
^{niemieckie} ~~niemieckie~~, wzięte do ręki;
ogłosiłem. Gdyż je później ~~widziałem~~ widząc jak mało w nich rozwe-
łtosi, niesmaku, i zaniedbania, — zaktwatem pośpiechu; wstydziłem
się ptodu. Treba było koniecznie rozjaśnić jąkałolnicę jego poprawę.
Winiem to bytem krytykowi, i samemu dobie. Lecz uważając
trudność. Lepetna mieżu niektórych ruinami nie mogła przypaść do
miary i prostotąca satysfakcją. W końcu wypadło przestać na prostą
tylko skrośceni, całkowitem co najgorzej wypuszczeniu, i powierzonem
przy najmniej okradaniu.

Tym powtórnem wydanem odwrotując i kasując pierwsze, po-
zostate niniejszego dziełka, wady choć jeszcze w orszku Hornawry przeser-
samą gminion przedmiotów, przez sam tytuł: Powiatki ludu. —

W Warszawie 17 Października 1830 r.

S. W.

PRZEMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA

Zepsuty pobłażaniem, z jakim publiczność kilka pierwszych prób mojego pióra przez dzienniki ogłoszonych przyjęła, mniemałem z zarozumiałością właściwą młodzieńcom, że od razu mogłem śmiało zostać autorem. Bezpieczny tym uprzedzeniem, naprędce napisane *Ballady* ogłosiłem niezwłocznie. Gdym je później wziął do ręki: widząc, jak pełno w nich rozwlekłości, niesmaku i zaniedbania, żałowałem pośpiechu; wstydziłem się płodu. Trzeba było koniecznie zająć się jakąkolwiek jego poprawą. Winien to byłem Czytelnikom i samemu sobie. Lecz nowa zaszła trudność. Zupełna miejsc niektórych zmiana nie mogła przypaść do miary z pozostającą całością. W końcu wypadło przestać na prostym tylko skróceniu, całkowitym co najgorsze wypuszczeniu i powierzchownym przynajmniej okrziesaniu.

Tym powtórnym wydaniem, odwołując i kasując pierwsze, pozostałe niniejszego dziełka wady chcę jeszcze w części tłumaczyć przez samą gminność przedmiotów, przez sam tytuł: *Powiastki ludu*.

W Warszawie, 17 października 1830 r.
S. W.

DIJALOG*

„Czyż dla obelgi sztuce, dla smaku zagłady,
Waćpan także ogłaszać zamysłasz ballady?
Mój panie, niech kto inny czyta was i lubi,
Ja wiem, że romantyczność młodzież polską zgubi.
I póki będę patrzył na rzecz rozumnie,
Wszystkie wasze ballady będą niczym u mnie”.
„Przecież, mości klasyku, pozwól się zapytać:
Co należy wprzód robić, sądzić czy przeczytać?
Bo chociaż tak na rzeczy patrzysz doskonale,
Już raczyłeś potępić, choć mię nie znasz wcale”.
„Znam, i bardzo znam dobrze. Któż nie zna tej szkoły,
Której pisarz z upiory, z czartami na poły,
Nowy Szekspir, czy Bajron, miesza czasy, kraje;
A pędząc z sobą różne różnych duchów zgraje,
Sam jak jaki duch także w świat czarownic leci?
Arystotel, Horacy, to u mnie poeci!
Sama sztuka ich świętym przemawia językiem,
Lecz próżno ci to mówić, kiedyś romantykiem”.
„Takeś mnie waćpan przezwał, niechże i tak będzie.
Z czartami, z upiorami pewno, że źle wszędzie;

* Niniejsze dziełko wydane było [w] roku 1824, w czasie najzawziętszej u nas walki literackiej tak zwanych klasyków z romantykami, która się jeszcze i przez kilka lat potem ciągnęła. Ta umysłowa wojna przyniosła polskiej literaturze istotne korzyści, lecz miała także swoje śmieszności. Kto wytłumaczył cokolwiek z Rasyana lub Kornela, był klasykiem; kto napisał balladę albo dumkę: zyskiwał tytuł romantyka. Romantycy wyrzucali powszechnie swoim przeciwnikom, że wierzą tylko w Boala i w Laharpa; klasycy żartowali z romantyków, iż nic nie mogą począć bez duchów i czarów. W tej kłótni imiona najślawniejszych pisarzy często a zawsze najdziwniej były przywożone. Załączony tu dialog był dosyć stosowny do ówczesnych rozmów i okoliczności. Umieszczam go jako mały obraz epoki, w której był napisany.

Ale kto uprzedzony, czczym gadaniom wierzy,
 Sądząc, iż na tym sława Szekspirów zależy,
 Aby wprowadzać gusła, czarownice, duchy,
 Temu, jeśli zostaje na głos prawdy głuchy,
 Życzę, by choć duch jaki chciał do niego zlecieć,
 I jeśli można w dzikim błędzie go oświecić”.
 „Romantyczne życzenie! Lecz sam powiedz, proszę,
 Czy się tutaj w czymkolwiek przeciw wam unoszę?
 Czy to wszystko nieprawda? Mów tylko otwarcie,
 Czy owi wasi mędrcy, których tak zażarcie
 Uwielbiacie, Szekspiry, Dantowie, Szylery²,
 Getowie³, Walter-Skoty⁴, Mury⁵, Grilparcery⁶,
 Mogą się Korneloskim⁷ poszczycić wawrzynem
 Albo iść w porównanie na przykład z Rasyne⁸?
 To jak niebo od ziemi... Co to za różnica!
 W tym wszystko dziwi, wzrusza, unosi, zachwyca,

² Friedrich Schiller (von Schiller, 1759–1805) – niemiecki poeta, główny przedstawiciel tzw. klasyki weimarskiej, dramaturg, teoretyk teatru, autor takich dzieł, jak *Zbójcy*, *Don Carlos* czy *Wilhelm Tell*, do najpopularniejszych jego utworów należy *Oda do radości*.

³ Chodzi o Johanna Wolfganga Goethego (1749–1832), jednego z najwybitniejszych poetów XIX wieku, prozaik, polityk, uczonec; jest autorem tak ważnych dzieł literatury światowej, jak *Cierpienia młodego Wertera* czy *Faust*.

⁴ Walter Scott (1771–1832) – szkocki powieściopisarz i poeta, autor takich dzieł jak *Waverley*, *czyli lat temu sześćdziesiąt* (1814), *Rob Roy* (1817) czy *Ivanhoe* (1819).

⁵ Thomas Moore (1779–1852) – irlandzki poeta, tłumacz, historyk; sławę przyniosły mu pieśni *Irish Melodies* (10 tomów, 1807–1834), napisał też m.in. powieść prozą *Epikurejczyk* (wyd. pol. 1829).

⁶ Franz Grillparzer (1791–1872) – austriacki dramaturg, prozaik, łączący w swej twórczości estetykę klasyczną i romantyczną, najbardziej znany jako autor dramatów *Sappho* (1818), *König Ottokars Glück und Ende* (1825), a także zbioru nowel *Das Kloster bei Sendomir* (1817; *Klasztor pod Sandomierzem*, 1890).

⁷ Pierre Corneille (1606–1684) – dramaturg francuski, zwany „ojcem tragedii klasycystycznej”, autor takich dzieł, jak *Śmierć Pompejusza* (1643), *Andromeda* (1649) czy *Don Sanszo z Aragonii* (1650).

⁸ Jean Baptiste Racine (1639–1699) – francuski dramaturg, zaliczany obok Moliera i Corneille’a do trójki wielkich dramaturgów XVII wieku; autor takich tragedii, jak *Andromacha* (1667), *Fedra* (1677), *Ifigenia* (1674).

Każdy wiersz regularny jak rąbek pilnika.
 A potem, co za czystość, jaki tok języka!
 Nie darmo go sam Ludwik⁹, dwór uwielbiał cały,
 Najpierwsze, najślawniejsze damy uwielbiały,
 Sama pani Męteną¹⁰, sam nawet Boalo¹¹,
 A myślę, można chwalić, kogo tacy chwałą.
 A u was co? Dziwactwa. Gdzie tknij, wszędzie czary,
 Nieboszczyki, karlice, astrologii, mary!
 Bez ładu, bez porządku; nie wiedzieć, jak zacnie,
 Nie wiedzieć, jak zakończy, a wszystko opacznie.
 Albo ten wasz na przykład Bajron ubóstwiony?
 Doprawdy, że to jakby człowiek naruszony¹².
 Nie przeczę, niezupełnie jest on bez zdatności,
 Imainacji¹³ dosyć, dużo ma łatwości,
 Ale też co za dziwak! jakie uniesienia!
 Jakie smaku, prawideł, sztuki pogwałcenia!
 Z jakimiś korsarzami gdzieś po morzach lata*,
 Marzy ni w pięć, ni w dziewięć, i toż poemata??
 No, dokądże odchodzisz? Cóż to? ty poziewasz?
 Nic mi nie odpowiadasz? Już się widzę gniewasz.
 Czyż nie mogą otwarcie mówić przyjaciele?"
 „Dobrze jest; ależ waćpan mówisz strasznie wiele.
 Czytasz też po niemiecku?" – „Nie” – „A po angielsku?"
 „I to nie; nawet szczerze i po przyjacielsku
 Powiem ci, że się nie masz o co mnie i pytać,

⁹ Chodzi o Ludwika XIV, zwanego Królem Słońcem (1638–1715)

¹⁰ Françoise d'Aubigne, Markiza de Maintenon (1635–1719) – wdowa po poecie P. Scarronie; od 1669 zajmowała się wychowaniem dzieci króla i markizy F. de Montespan, morganatyczna żona Ludwika XIV, znana z dewocji.

¹¹ Nicolas Boileau-Despreaux (1636–1711) – francuski poeta i krytyk literacki, historiograf Ludwika XIV, członek Akademii Francuskiej, autor *Satyry*, *Listów*, a także poematu *Sztuka poetycka*.

¹² Naruszony – tu w znaczeniu: zepsuty, uchylający normom społecznym.

¹³ W oryginale: Imajnacii.

* *Korsarz*, poemat Bajrona.

Bo kto czytał Laharpa, mógł Niemców nie czytać¹⁴.
– „Przyganiać wielkim ludziom, potępić ich umiesz,
A nawet ich języka nie znasz, nie rozumiesz!
Nie o jednych Francuzach, nie o jednym kraju,
Ale mądrze o całym myśl ludzkim rodzaju,
Czytaj nie dla rozrywki, ale dla nauki,
Popracuj nad dziejami, wejdź w duch, w źródło sztuki,
Rozwiń w sobie myśl, czucie; wtenczas zmienisz zdanie,
Wtenczas sam się oświecisz”. „No, ładne kazanie.
Lecz, moi wy uczeni, raczcie mi powiedzieć,
Skąd mogliście się o tym przynajmniej dowiedzieć,
Iż aby pisać czule, wybijale, ślicznie,
Jednym słowem, ażeby pisać romantycznie,
Trzeba w żadne a żadne prawidła nie wierzyć,
Wszystko deptać?”. „Nie miejsce nad tym się tu szerzyć.
Gdybyś owych poetów, którym śmiesz ubliżać,
Nauczył się rozumieć wprzód niżli poniżać.
Poznałbyś, że i oni, podług was tak dzicy,
Owi to rozpasani, dziwni romantycy,
Znają takie prawidła dla swego zawodu.
Nie krępować się gustem jednego narodu,
Albo, co jeszcze więcej, jednego pisarza:
Lecz ze świętego dziejów i prawdy ołtarza
Ogarniać całą ludzkość, poezję wrócić
Na tron, z którego śmiał ją pedantyzm był zrzucić;
Uczynić ją mistrzynią i rozkoszą ludów,
Nie do tego jedynie używać jej cudów,
Aby wiersze uczone, wynękane, biedne,
Sucho, zimno ulewać zawsze w formy jedne:
Ale serca rozkosznie wznieść, udoskonalać,
Miłością cnót i bóstwa umyśle zapalać,
Nawracać słodko czucia w te krainy świetne,

¹⁴ W rękopisie w tym miejscu są dwa przekreślone wersy: „Lecz gdzie się spieszysz? Bądźmyż jak ludzie, nie dzieci, / Owszem, mów; może twoja mowa mię oświeci”.

Gdzie wszystko jest wyniosłe, piękne i szlachetne;
W dziełach swych zajmującym, tkliwym, nowym zostać,
Dbać o istotę rzeczy więcej jak o postać:
Otóż to są prawidła i prawa ich wspólne”.

– „Brawo! Ależ to wszystko trochę za ogólne.
A przecie każda szkoła jakiegokolwiek sławy
Na wszystko mieć powinna szczególne ustawy.
Wy więc, co nas trzymacie w jawnej poniewierce,
Kogóż macie swym mistrzem, prawodawcą?”. – „Serce”.

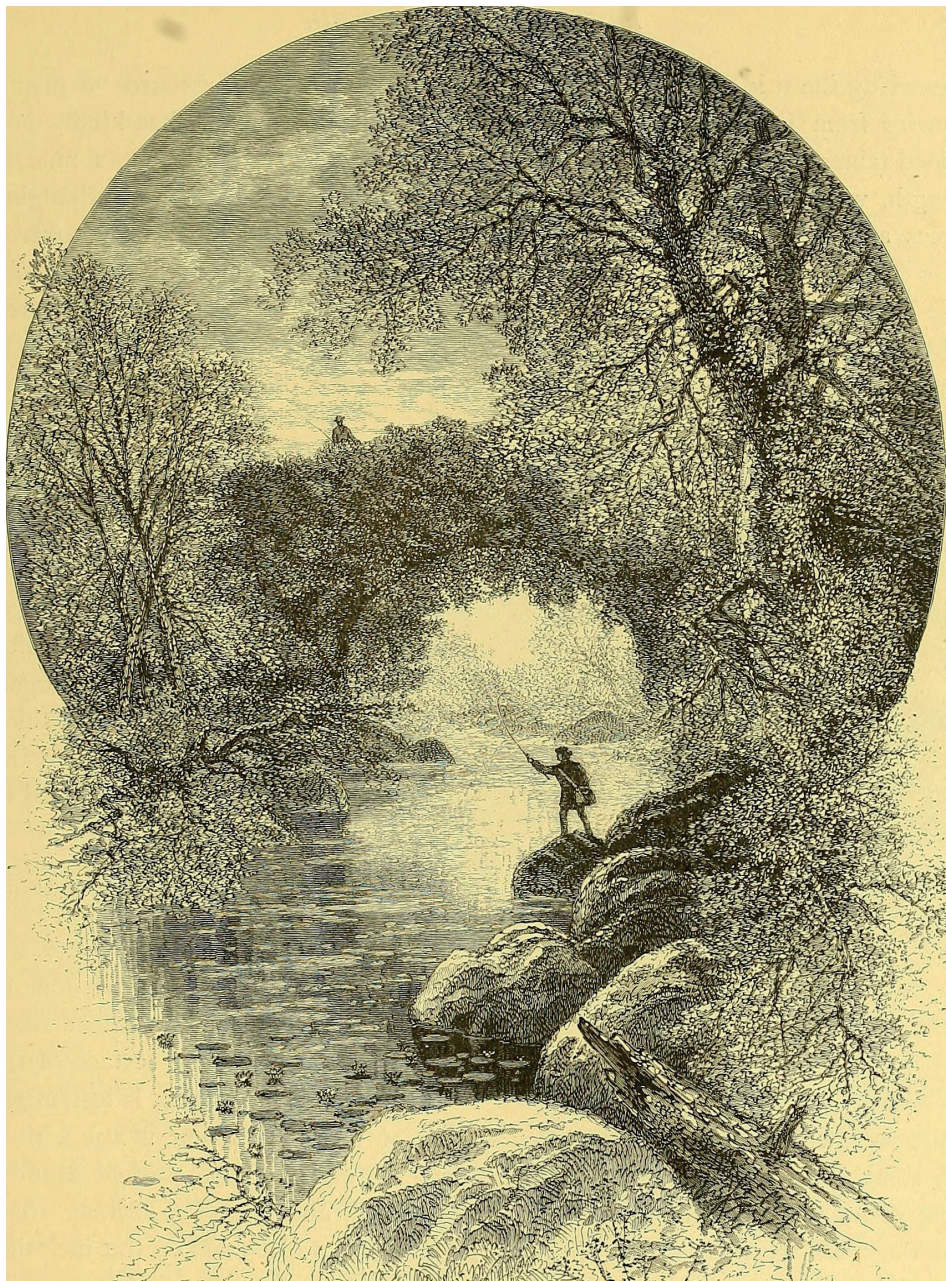
– „Serce! serce! toż przecie i my serce mamy,
A jednakże Horacych, Boalów słuchamy.
Ale wy z waszym sercem cóżeście zrobili?
Czy to, żeście nazwiska dzikie potworzyli,
Fantazije, ballady, to medytacje
I o czym nie słyszały uszy wprzód niczyje?
Nie; i choćby wasz naród nie wiem jak był liczny,
Nie ma u mnie rodzaju jak rodzaj klasyczny”.

– „Mości panie klasyku, nie bądź nadto trudny,
Każdy rodzaj jest dobry, byle nie był nudny.
Nie rodzaj, ale talent zalety użyczą:
Przybylskiego¹⁵ któż czyta? wszyscy Mickiewicza.
I bieda, gdyby z czasem płochość nas ujęła
Troszczyć się o przewiska, nie o dobre dzieła.
We wszystkośmy ubodzy, daremnie się spierać;
Czas już na niwie ojców większe plony zbierać.
Pisz więc; a czyś romantyk, czy klasyk z wyznania,
Czy też jeszcze jak przewiesz twój rodzaj pisania:
Miej serce, sztukę poznaj, kształć się, pracuj stale,
Pisz z talentem; a imię swe przekażesz chwale”.

– „A waćpanaż ballady?”. – „Na to zapytanie
Chciej się zwrócić do drugich po prawdziwe zdanie.

¹⁵ Jacek Idzi Przybylski (1756–1819) – poeta, tłumacz, filolog klasyczny związany ze Szkołą Główną Koronną w Krakowie; tłumaczył m.in. *Iliadę* oraz *Odyseję* Homera, *Eneidę* i *Georgiki* Wergiliusza.

Pierwszy utwór młodości i zbyt małej wagi,
Słaby ten płód, zaledwo godzien twej uwagi.
Naprędce ułożony – prawda wyrzec skłania –
Pełen jest moich błędów, wad i zaniedbania.
Nie zalecam go wcale; mało nim zabawię;
Przebacz młodemu – starszy może się poprawię”.



John Savage, *Picturesque Ireland*, 1885 (Wikimedia Commons)

*Ballady
i Powiastki ludu.*

BALLADY I POWIASTKI LUDU

LUDWIKA I LUBOR ALBO TURNIEJE*

Czyja młodość, serce czyje
Rycerskiego tęskne znoju,
Niechaj słucha pieśni boju.
Gdzie grunt skalny Laba¹ ryje,
Świetniał zamek starodawny,
W zamku mieszkał księżę sławny.

Sławny, dobry i bogaty.
A z nim zgodna, wierna żona,
A z nią córka ulubiona.
Jej lica jak lilij kwiaty,
Jej głos jakby głos słowika,
Jej imię – było Ludwika.

Jak czysta, poranna zorza,
Tak rodziców szczęście, chluba,
Piękna jedynaczka luba.
Nóżka wietrzna, kibić hoża,
A długie pierścienie złote
Chroniły piersi pieszczotę.

* Z rękopismu *Króldworskiego*.

¹ Laba – chodzi o rzekę Łabę.

Aż sprasza na zamek księżę
Licznych panów z okolicy,
Licznych panów z zagranicy:
Kogo tylko honor wiąże,
Kto ma męstwo i nadzieję,
Niech przybywa na turnieje.

Ledwie to ogłosił księżę,
Wraz panowie z okolicy
I panowie z zagranicy,
Kogo tylko honor wiąże,
Kto miał męstwo i nadzieję,
Spieszył, przybył na turnieje².

I goście za świetnym stołem
Po starszeństwie usadzeni;
Brzmi muzyka z wielkiej sieni,
Duży puchar biega kołem;
Służba skora wszędzie w porze,
Właśnie jak na księcia dworze.

Same kosztowne potrawy,
Tylko ptastwo i zwierzyna,
Stare miody, stare wina.
Aż śród żartów i zabawy,
Gdy się kończyła biesiada,
Tak zacn[i]e księżę powiada:

Wielebne goście i pany!
Dzięki wam, rycerze mili,
Żeście starca nawiedzili.
Každy z was z odwagi znany,
Lecz gdy każdy tu orężny,
Okażcie, kto więcej mężny.

² Po tym wersie następuje przekreślona, nieczytelna strofa.

Sąsiadujemy z Niemcami.
A mądrze jest za pokoju
Wypróbować się do boju:
Niemcy grożą napadami.
Więc kto z męstwem ma nadzieję,
Niechaj biegnie na turnieje.

Na takie słowa powstają
Rycerze wszyscy orężnie;
Zacnemu księciu i księżnie
I księżniczce się kłaniają;
Z brzękiem, szczękiem przeszli ganki,
A ochoczo spieszą w szranki.

Tuż pod zamkiem gładkie pole.
Na wzniesionym tam balkonie
Naprzód księżę siadł na tronie
W zaufanym radnych kole,
Potem księżna z matronami
I księżniczka z dziewicami.

Wrzasły trąby – a więc pora.
„Mnie, księciu, wybrać należy,
Kto pierwszy ma wyjść z rycerzy”.
Rzekł i wywołał Strebora.
Strebor wyzywa Ludyna
I oto walka się wszczyna.

Wskoczyli lotem na konie,
Pędzą przeciw – i niezwłocznie
To na miecze, znów na włócznie...
Próżne ciosy, równe dłonie.
Długo tętnił bój zażarty,
Każdy dzielny, nieodparty.

Wznoszą się krzyki dokoła:
Niech żyją mężni, niech żyją!
Klaszczą w dłonie, w kotły biją,
A z ganku ksiązę zawoła:
„Walczyliście równie mężnie.
Teraz wybór daję księżnie”.

Księżna wybiera Serpasza.
Ów, co jest rycerzy wzorem,
Sprawi się ze Spityborem.
Lecz i ten się nie zastrasza.
Ledwo herold wydał znaki,
Już puszczone mkną rumaki.

Jak orły chciwe na boje,
Wpadają, równa odwaga,
Raz ten, raz tamten przemaga.
Pękły dzidy, chrzęszczą zbroje,
W tarczę tarcza, w rękę ręka,
Warczą miecze, ziemia stęka.

Wznoszą się krzyki dokoła:
Niech żyją mężni, niech żyją!
Klaszczą w dłonie, w kotły biją,
A ksiązę znowu zawoła:
„Dzielniście oba rycerze.
Teraz księżniczka wybierze”.

Wkoło drżący wzrok powiodła,
Wreszcie Lubora wybióra...
On wywołał Bolemira.
I skoczyli wraz na siodła.
Wypuszczają, grzmią kopyty,
Świszczą lśniące się dziiryty.

Już się zwarli dzielnie, szczerze...
Szczęk, huk, walka, blask oręży...
Lecz Lubora któż zwycięży?
Ustąp, młody Bolemirze.
Okrzyk ludu w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

On już z Ruboszem się mierzy...
Wnet serdecznym razem miecza
Drze mu zbroję, kark skalecza...
Przejmuje trwoga rycerzy,
A okrzyk znów w niebo bije:
Niech żyje Lubor, niech żyje!

Nie spuszczać z góry miecza,
Pojrzy zwycięzca dokoła
I przemożnym głosem woła:
„Gdy mi jeszcze kto zaprzecza
Czy zwycięstwa, czy kochanki,
Wołam go, niech wejdzie w szranki”.

Na głos męża tak zuchwały
Poczęli szemrać rycerze,
Lecz nikt oręża nie bierze...
Wreszcie Zdzisław jeden śmiały
Porywa włócznie, i z dala
Tak się do ludu przechwala:

„Imię nasze dziad mój wślawił
Nie w jednej walnej gonitwie;
I ojciec nie w jednej bitwie
Pobił Niemców, kraj wybawił;
Ja, potomek nieodrodny,
Jam tylko księżniczki godny”.

Lubor stał już do gonitwy...
 Błysły naprzeciw oręże,
 Zwarli się ogniści męże...
Walczą... Bitwa to nad bitwy!
Tu, tam skłania się zwycięstwo,
Równy zapał, równe męstwo³.

 Aż huczny rozgłos dokoła,
 Okrzyk ludu w niebo bije:
 Niech żyje Lubor, niech żyje!
A księżę głośniej zawoła:
Lubor wygrał ją orężem;
On mym zięciem, on jej mężem!

 Tu laurem mu skronie wiąże;
 A znowu wkoło okrzyki
 Dla Lubora, dla Ludwiki.
Cieszy się księżna i książe.
Panna młoda i pan młody⁴
Proszą rycerzów na gody.

KSENIOR I ZELINA

Schodź, dziewico, na dolinę,
 Złote kosy ustrój w kwiaty;
 Z godowymi czeka szaty
Matka w weselną godzinę...
Schodź, dziewico, na dolinę,

³ Skreślono fragment tekstu: Lecz próżny cios, próżna zdrada. / Już mu Lubor hełm rozbija, / A rażona cięciem szyja / Chyli się, i Zdzisław spada. / Lubor skraca jego mękę, / Pierwszy mu podając rękę”.

⁴ W rękopisie zwroty „panna młoda” oraz „pan młody” przedzielone są znakiem równości „=”.

Spiesz w rodzinne twoje ściany⁵,
Tam twój Ksenor ukochany.

I zesła już na dolinę.
Złote kosy strojne w kwiaty,
Odziała w godowe szaty
Matka swe dziecię jedyne,
Błogosławiła Zelinę,
Żegna córkę, łzami zlała,
W ręce męża oddawała.

Świeża jak majowy ranek,
Skromna jak wieczorne zorze,
Już stanęła przy Ksenorze,
Na głowie zielony wianek.
Patrzy pałając kochanek,
Lube żądze oczy roszą,
Pierś jej oddycha rozkoszą...

U drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już czekali,
Ślubne światła zapalali
I kapłan do ślubu woła...
Aż krzyk rozległ się dokoła:
„Wróg po polach naszych goni,
Do broni! bracia, do broni!”

Trwoga jak pożar się szerzy.
Ale drżycie najezdniki:
Mężne naszych spieszą szyki,
Szczęk pałaszów, błysk panczerzy,
Sam król na czele rycerzy:
„Podły kto kraju nie broni,
Do broni, bracia! do broni!”

⁵ Ściana – dawne określenie granicy kraju, państwa, regionu; inaczej: strona.

Głos ten Ksenora przenika...
Zbroja ojca lśni na synie,
Przysięga wierność Zelinie,
Westchnął i jak gwiazda znika!
Biegł z mieczem na najeźdźnika:
„Za kraj któż się lęka znoju?
Do boju, bracia! do boju!”

Już się zapędził w pogoni...
„Ksenor! wśród boju!” – i cała
Jak listek jesienny drżała,
I lży żadnej nie uroni...
Jeszcze wianek na jej skroni,
A jej oczy obrócone,
Gdzie znikł luby w tamtą stronę.

Od drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele odstąpili,
Ślubne światła pogasili,
Kapłan do ślubu nie woła...
Ale nie zdejmuje z czoła
Zielonego swego wianka,
Zelina czeka kochanka!

Czeka; Ksenor nie powraca!
Żalność w niej jak ogień rośnie...
Już we wtórej słońce wiośnie
Poła, pagórki pozłaca...
Ona sama z gajów wraca!
„Nie ma go, woła, o zdrada!”
Nie ma! echo odpowiada.

Jakaż jej gwiazda przyświeca!
Płakała na swoje losy,
Jak ranny kwiatek bez rosy

Uchła samotna dziewczica!
Łzy zorały piękne lica,
Wiatrem z listków obnażony
Zwiędnął jej wianek zielony!

Księżyc się chmurą okrywa,
Mgły snują się po dolinie,
Smutny strumyk z jękiem płynie...
Na skrzydle wiatru straszliwa
Wieść Zeliny dolatywa:
„Już twój luby w świetnym skonie
Poległ w ojczyzny obronie”.

Jak piękna lilija młoda
Pod kosą pada żałośnie,
Tak dziewczica w wieku wiośnie
Ginie! na cóż jej uroda!
Jak wstecz nie popłynie woda,
Tak nie wrócą dla Zeliny
Szczęsne młodości godziny!

Patrzy się matka strapiona
Na drogie, jedno to dziecię!
Własne by w nie wlała życie,
Pieści, przyciska do łona:
Lecz córka niepokieszona!
Łzy się jej jeszcze rzuciły,
Ach! te łzy ostatnie były!

Jakby w weselną godzinę
Ustroiła kosa w kwiaty
I wdziała godowe szaty:
Widziano jak cień Zelinę,
Jak wyszła jeszcze w dolinę,
A błądy promyk księżycy
Oświecał jej blade lica.

I szła przez wonne zagony,
W białym jak gołąb odzieniu,
Siadła w północ przy strumieniu...
Pierś drżąca, włos rozproszony...
Spojrzała na lube strony...
Aż do Ojca nad sklepienie
Wzleciało dziewicy tchnienie!...

Tam, gdzie wybawiają grody,
Widzisz dzielnego rycerza?
Sam jeden w tłumy uderza
Jak piorun – to Ksenor młody!
Męstwem zaćmił blask urody.
Już zwalczone najezdniki,
Naszych w kraj wracają szyki.

Koń jak wiatr niesie rycerza,
Jasne czoło hełm zakrywa,
Jak kłós kita⁶ na nim pływa,
Krew szerniła blask pancerza...
I któż to w tę stronę zmierza?
Ach! to Ksenor niepoznany
W rodzinne swe wraca ściany...

U drzwi wiejskiego kościoła
Przyjaciele już czekali,
Pogrzebne światła trzymali,
Kapłan na modlitwy woła...
Wszedł Ksenor z schyleniem czoła
I odmawiał w ojców wierze
Za dusze zmarłych pacierze.

⁶ Kita – pęk piór, włosia stosowany jako ozdoba nakrycia głowy lub końskiej uprzęży; także: czub, pióropusz.

Dzwon zawył. Przy smutnym pieniu
Idą w kapach⁷ zakonnicy,
Lud wyrusza ze świątynicy...
Sześć dziewic w śnieżnym odzieniu
Niosą trumnę na ramieniu...
Na trumnie krzyż położony
I zwiędły wianek zielony.

Zalał się ciężkimi łzami
Rycerz na widok ten rzewny...
Zatrwożony i niepewny
Szedł w milczeniu za zwłokami...
Tuż cmentarz był za polami,
Weszli, widny⁸ grób już w dali,
Przy grobie grabarze stali.

Już trumnę zapuszczają mieli,
Lecz jeszcze wierzch jej podnoszą...
Martwe ciało łzami rosą...
Patrzy Ksenor... cała w bieli...
Cienkie płótno z twarzy zdjęli:
O, nieba! Jego jedyna!
Jego to droga Zelina!

Czemuż dla kraju obrony
Nie poległ od wroga ręki!
Dziś nie przeżył serca męki.
W żałości niepocieszony,
W ziemię się przeniósł do żony!
Gdzie biegnie krynica żywa,
Obok Zeliny spoczywa.

⁷ Kapa – w Kościele katolickim ozdobna szata liturgiczna w kształcie peleryny z kapturem.

⁸ Widny – widoczny, dający się zauważyć.

W trumnach mają ślubne łoże!
 Nad ich mogiłą rozwiodły
 Czarny cień samotne jodły.
 Przez gałęzie świeci zorze,
 Śpiewa słowik w mrocznej porze,
 Tam rośnie lilija cicha,
 Tam czuły wędrownik wzdycha.

SROGI OPIEKUN ALBO NOC WIELKIEJ SOBOTY*

Już ksiądz dał w rękę poświęconą świecę
 I głośniej płacze czeladka;
 Słabo trzymając płonąca gromnicę,
 Tak jeszcze mówiła matka⁹:

„Tobie zostawiam tę puściznę drogą,
 Bracie. Niewinne te dziatki
 W tobie już tylko znaleźć wsparcie mogą,
 Biedne, bez ojca, bez matki!

Niech nikt nad nimi nie wywiera złości,
 Z młodu je skłaniaj do cnoty,
 Do służby bożej, do ludzi miłości;
 Bóg ci nagrodzi kłopoty.

* Z powiastki ludu.

⁹Przekreślono cztery zwrotki: „Odziany stułą [...] ksiądz stoi, / W głowach krucyfiks postawia, / Olejem świętym czoło na śmierć zbroi, / Śmiertelne akty odmawia. / Ktoż to tak głucho za nim je powtarza? / Kogo ta płacze czeladka? / O! jakże gorzką boleść swą wyraża/ Z dziećmi roztaje się matka! / U nóg jej klęczy niewiniątek dwoje, / Płaczą tak ciężko, tak rzewnie, / Wznoszą do góry słabe rączki swoje... Wy to, sieroty, wy pewnie! / Lecz ten ponury jakież to mężczyzna? / Jak sęp się patrzy pod nogi / Lecz jeden tylko do łez się nie przyzna? / To ich opiekun, stryj srogi”.

Ale zaklinam na duszy zbawienie,
Miej litość nad sierot stanem;
Nie waż się targnąć na ich pokrzywdzenie,
Ojcem bądź dla nich, nie panem.

Przysięgaszże mi nie wieść ich ku stracie?
Będzie ci doła ich droga?
Przysięgaszże to w imię Boga, bracie?”
„Przysięgam to w imię Boga!”

– „Już dusza mamy w świat inszy odleci,
Przed rokiem rzucił was tatko!
Lecz stryjcio został; on wam, lube dzieci,
Będzie i ojcem, i matką.

Kochajcież stryjcia... My się już zegnamy,
Ja was opuścić już muszę!
Zbiegnijcie czasem na grób waszej mamy,
Z paciorkiem za grzeszną duszę...

Po raz ostatni, wy, skarby jedyne,
Pójdźcie tu... drogie klejnoty!
Jakże się serce rozdziera matczyne...
Porzucać małe... sieroty!”

Biegły, boleśnie zlewając się łzami,
Stryj koło łóżka stał niemy.
„Ach, mammo! mammo! Zostań jeszcze z nami,
My tego stryja nie chcemy!”

Ścisnęły matkę biedne dzieci w jęku,
Czeladki koło płakało...
Jeszcze gromnica gorzała w jej ręku...
Ale już serce ustało!

Biedne sieroty! na cóż się wam było
 Bez ojca, bez matki zostać!
Biedne sieroty! Na cóż się wam było
 Srogiemu stryjowi dostać!

Podły opiekun przysięgi nie chował,
 Pastwił się nad sierot stanem;
Za błąd najlżejszy bez serca katował,
 Nie stryjem, lecz był tyranem.

Aż... straszna zbrodnio! gdzież na ciebie kara!
 Dla ich majątku nabycia –
Gdzież jest stryj taki? gdzie taka poczwara?
 Śmiałyby zbawić je życia!

Wybrał się jechać na swoje wesele;
 I choć nie miały ochoty,
(Było to właśnie we Kwietną Niedzielę¹⁰)
 Wziął z sobą obie sieroty.

Ruszyli, jadą. W polu wiatry wiały,
 Z wiatrami zimny deszcz padał:
Siedział stryj niemy, jakby skamieniały,
 Ni przytulił, ni zagadał.

W samym milczeniu miał coś przekłętego.
 Nozdrza rozdęte, twarz zbladła,
Z czoła mu zbrodnia jakby z tronu swego
 Na wszystkie serca strach kładła.

Jak wieczna ciemność nad piekłem trzymana,
 Brew gęsta kryła mu oczy;

¹⁰ Niedziela Kwietna (inaczej: Palmowa) – święto ruchome w kalendarzu chrześcijańskim przypadające 7 dni przed Wielkanocą.

Jakby wyklety namieśnik szatana,
Rzucił po dzieciach wzrok smoczy¹¹.

Aż w las wjechali. Przez las biegła rzeka.
Skoro stryj srogi ją zoczył,
Krzyczy: stań tutaj! – i powóz już czeka,
I on z powozu już skoczył.

„Pójdźcie, nad wodą trochę pochodzimy,
To bardzo ładna jest puszcza;
Pójdźcie oboje, za chwilę wrócimy”.
I w głąb się z dziećmi zapuszcza.

I nic nie mówiąc, idzie z nimi lasem,
Puszcza głęboka, daleka...
I nic nie mówiąc, tylko patrzy czasem,
Jak leci szeroka rzeka.

I wciąż nad brzegiem idą... Jeszcze chwilka,
Czy kto skąd nie wyjdzie, czeka...
I już plusnęło! Krzyk w głębi zamilka,
Spokojnie znów płynie rzeka...

Gdzież wy, dzieciaczki? w jakiejże wy stronie?
Ni was nad brzegiem, ni w lesie...
Gdzież wy, sieroty?... Co otchłań raz schłonie,
Nigdy więcej nie wyniesie!

Z wody wraz światło jasnego koloru
To buchnie, to znów zagaśnie...
Zawyły wiatry gdzieś tam z głębi boru...
Wielki to Czwartek był właśnie.

¹¹ Po tym wersie następuje przekreślona, nieczytelna strofa.

Zbójca na powrót przez gęstwinę drze się¹²,
Dziki się przestrach w nim budzi;
„Gdzieś mi się dzieci zatraciły w lesie”,
Powiada do swoich ludzi.

„Może szczęśliwsi ode mnie będziecie,
Pewno gdzie błędzą tu z bliska;
Idźcie, wołajcie, przecież je znajdziecie”.
Biegną, a zbójcę strach ściska.

Biegną i krzyczą, klaszczą i hukają,
W głąb boru kroki swe wiodą...
Tylko się wilki w puszczy odzywają,
Podrzeźnia echo nad wodą.

Jakieś nieziemskie głosy się zerwały,
Jak gdyby szatanów w śmiechu,
Wrzasły puchacze, kruki zakrakały...
Ale sierotek ni słychu.

Wstępują z brzegu ponad skałę ostrą,
Wołają... lecz głucho wszędzie...
Tylko po wodzie, jakby brat ze siostrą,
Dwa razem płyną łabędzie...

Zmęczeni, smutni, wrócili wieczorem,
Stracony został ślad wszelki;
Jechali głuchym, nieprzejrzanym borem...
Tak przeszedł Piątek im Wielki.

„Już byśmy stanąć na miejscu, powiada,
Powinni do tego czasu;

¹² Drze się – przedziera się.

Spieszniej pojeżdżaj¹³. A tu noc zapada,
A oni jeszcze wśród lasu¹⁴.

Ciemno i straszno!... Patrzą: już zblądzili!
Noc czarna aż zgroza bierze...
Coś niby głosem dziecięcia tam kwili...
Zaczęli słudzy pacierze.

Pan zły, przeklina, jak szalony krzyczy,
Rozsyła prędej za drogą,
I aby rychlej z czarnej wybrnąć dziczy,
Sam także szedł drżącą nogą.

Czarno jak w grobie. Czasem tylko błyska,
Czasem się wichur pogoni...
Próżno; więc wraca, przez gąszcz się przeciska...
Lecz ni powozu, ni koni!¹⁵

Okropna chwila! Już wiatr nie zawiewa,
Ni jednej gwiazdy na niebie...
Błądzi... czczy ciemność... nawet ani drzewa
Nie natrafia wkoło siebie...¹⁶

Struchlał, odrętwiał... nie śmie zrobić kroku,
Stał w miejscu martwy jak skała...
Aż słyszy rzekę, która tuż przy boku
Rycząc, pochłonać go miała!

¹³ Pojeżdżać – dawn. jechać dalej.

¹⁴ W rękopisie po tym wersie pojawia się przekreślona, nieczytelna strofa.

¹⁵ Dalej skreślony, nieczytelny czterowers.

¹⁶ Dalej następuje skreślony czterowers: „Nagle półblaskiem niebo się rozświeca, / Odległy grzmot się rozszerza [...]”.

Jakiż słupek jasny po wodzie się sunie
I rzekę wkoło oświeca?
Ach! to duch jakiś owity w całunie...
W ręku płonąca gromnica.

Wody nie dotknie, lekki jako para,
Żegluje w powietrznym pędzie...
Nagle się zbliża... staje... Jakaż mara?
Jakież to przy niej łabędzie?

Przebóg! to cień twój, nieboszczko bratowo!
Stała... i cóż to będzie?
Czemuż stała... wstrząsa trupią głową?
Czemuż nie płyną łabędzie?

Skościła ręką do zbrodniarza sięga...
Śmierci go oblały poty...
„A gdzie, mój bracie, gdzie twoja przysięga
I gdzie są moje sieroty?

Nie tobie ślubne zapalą pochodnie;
Dzisiaj zemszczone sieroty,
Dzisiaj już wiecznie twe kończą się zbrodnie,
W noc sądną Wielkiej Soboty!”

I bierze z wody dwa śnieżne łabędzie...
Wita je uściskiem matki...
Już to nie ptaki, już to nie łabędzie,
To wy, aniołki, wy, dziatki!

Chwyciły matkę z radością za szyję...
Światło zagasło na głębi...
Z łona przepaści jęk piekielny wyje...
W zabójcy dusza się ziębi...

Moc jakaś w ziemię pociąga mordercę,
Złorzeczy teraz, przeklina;
Jak kamień ciężki, tak w nim bije serce...
Przyszła ostatnia godzina!

Nieba! potwory, zmije, ze wszej strony
Na siarką ziejącym wietrze!
Smoki, poczwary z morderczymi szpony
Ogniem zajmują powietrze!

Te dopadają, te się ciągną w kłęby,
Przestrzeń się iskrzy, rozżarza...
Już był w ich mocy! Tysiącnymi zęby
Już pierś rozdarła zbrodniarza!¹⁷

W strasznych boleściach wznosi jeszcze rękę,
Mniema, że krzyż je oddali:
Chce się przeżegnać, lecz na nową mękę
Własne dotknięcie go pali!

Nie czas już. Ziemia w płomieniach zapada...
Co ognia, co mąk narzędzi!
Co tu boleści! O! biada mu, biada,
Kto duszę swoją tu wpędzi!

I głębiej, głębiej przepaść się roztwiera,
Wrzasnęła szatanów warta...
Próżno konając, piekło się wydziera...
Już otchłań nad nim zawarta!

¹⁷Ten czterowieś był poprzedzony innym czterowierszem, skreślonym finalnie przez Witwickiego; współcześnie jest to fragment niemożliwy do odczytania.

GOŁĄBEK ALBO OBRAZ BOGARODZICY*

Już to biedne takie dziatki,
 Którymi rządzi macocha:
Imię tylko nosi matki,
 Nigdy jak matka nie kocha.

I ty, niewinna Marylko,
 Pod złą gwiazdąś się rodziła:
Cztery latek miałaś tylko,
 Kiedyś mamę już straciła!

W domu macocha zawładła,
 Swymi dziećmi otoczona;
Na nie twe sukienki kładła,
 Tyś na sługę obrócona.

Dla nich wstążki, cacka z miasta,
 Ciebie w kącie gdzie posadzą;
Dla nich słodczyce i ciasta,
 Tobie chleba ledwo dadzą.

Ale niebo dla sieroty
 Choć w przyszłości trosk umniejsza:
Wyrosłaś i bez pieczyoty
 Milsza od nich i ładniejsza.

Dobra, niepłocha, choć młoda,
 Dobrze słynęła u ludzi...
Cóż? Jej dobroć i uroda
 Tylko złość w macosze budzi.

* Powiastka ludu.

Aby ją karać umyślnie,
 Robót zawsze da jej siła¹⁸,
Nigdy za nic nie uściśnie
 I za wszystko tylko biła.

Tyranka biednej dziewczyny,
 W gniewie swym nie będąc panią,
Raz, dla jakiejś małej winy
 Kamieniem rzuciła za nią!

Próżno jej z całego siola,
 Jakie tylko kto mógł dostać,
Znosili leczące zioła:
 Kaleką musiała zostać!

Biedne dziewczę w poniewierce
 Wlekło ranne dni wzgardzone!
Kamienne macochy serce
 Niczym nie było wzruszone¹⁹.

Raz jej kazała na dworze
 Dojrzeć jak się płótno bieli,
Zasadzając przy dozorze
 Na robotę do kądzieli.

„Czasu darmo nie utracaj,
 Darmo chleba mieć nie będziesz,
Nawet do izby nie wracaj,
 Gdy dziesięć wrzecion²⁰ nie sprzedziesz”.

¹⁸ Siła – dużo, mnóstwo, ogrom.

¹⁹ W tym miejscu w rękopisie są przekreślone, nieczytelne dwie strofy.

²⁰ Wrzeciono – w tym przypadku nie chodzi o dawne narzędzie do ręcznego przędzenia, lecz o kądziel, pęk włókien przeznaczonych do przędzenia (wyrabiania nici).

Rzekła i sama odchodzi.
Została biedna Marylka;
To głośno płacz swój rozводи,
To znów z bojaźni zamilka.

Zdrojem łzy się jej rzuciły,
Aż gdy łaski nieba wzywa...
Jakiś w powietrzu głos miły
Tak się łagodnie odzywa:

„Lube dziewczę, nie płacz, proszę,
Nie płacz, ja usłużyć mogę;
Ja ci ratunek przynoszę,
Ja ci w pracy dopomogę”.

„Któż ty jesteś, słodki głosie,
Coś tak czuły na mą zgubę?
Któż ty jesteś, powiedz, głosie?”
„Ja to jestem, dziecię lube”.

I leci ku niej z obłoku,
Jasnej chmury przebił rąbek
I spadł przy Maryli boku
Jak z śniegu biały gołąbek!

Pochwycił nóżką wrzeczona
I dzióbkiem nici wyrabia...
W mgnieniu praca ukończona,
Dziesięć wrzeczion przysposabia

I znowu w obłoku znika.
Przybywa macocha sroga,
Liczy... i złość ją przenika,
Złość, podziwienie i trwoga.

Znów liczy... Wszystkie wrzeciona!
Co? wszystkie, w tak krótkiej dobie?
Jakby piorunem rażona,
Ledwo wierzy sama sobie.

„Otóż, przekłeta złośnico,
Otóż twoja sławna cnota;
Nie zwiedzisz mię, czarownico,
To czartoska jest robota.

Wszakże gdyby nie wiem jacy
Sądzi cię tu sędziowie,
Nie mogłaś być tej pracy
Tak dokonać w dnia połowie.

Niech więc ni ślad twojej nogi
W domu moim nie postanie;
Precz mi na rozstajne drogi,
Precz z diabłami... Odpuść, Panie!”

Tłumaczy się i łyzy leje,
Prosi się wygnanka biedna...
Gdzież się na świecie podzieje,
Opuszczona, sama jedna!

Gdzież pójdzie? Łzami gorzkiemi
Litości nieba przyzywa,
Siadła przy drodze na ziemi,
Płacze, jęczy, nieszczęśliwa.

Próżno płacze, woła, prosi,
Nikt nie słyszy, nie przybywa,
Wsparcia biednej nie przynosi...
Aż z góry się głos odzywa:

„Otrzyj łzy, sieroto miła,
Gołąbek tobie usłuży,
On ci tę radę przesyła:
Idź, nie lękaj się podróży.

Do którego cię kościoła
Naprzód twa zawiedzie droga,
Wejdiesz ze schyleniem czoła,
Módl się, resztę zdaj na Boga”.

Słyszysz to, cudem przejęta,
Nową, dziwną ufność czuje
I nową siłą natchnięta
Śmiało dalej postępuje...

Aż w gaj weszła. Słowik śpiewa,
Strumyk czystą wstążkę toczy:
W lubym chłodzie odpoczywa
I znużona zmruża oczy.

Zdjął jej z serca umartwienie
Sen uroczy, ubarwiony;
Słodkie, lube miała śnienie...
Wtem przebudziły ją... dzwony!

Patrzy... ledwo oczom wierzy...
Cóż to? i gdzież gaj ów zniknął?
Przed nią kościół! dzwonią z wieży...
Gmach ten trwogą ją przeniknął.

Patrzy... wcale obca strona,
Liczny biegnie lud z okoła...
Więc lękliwa i strwożona
Idzie także do kościoła...

Światła pełno; ludu mnóstwo
W pokornej postawie stało;
W ołtarzu odkryte Bóstwo
Wszystkich dusze wypełniało.

Gdy weszła wygnanka młoda,
Od niej jakiś blask uroczy,
Jej smutek i jej uroda
Wszystkich ściąga na nią oczy²¹.

Tak jasných, ślicznych warkoczków,
Tak w różach lubego lica,
Tak tkliwych, serdecznych oczów,
Nie znała ta okolica.

Maryla kule swe składa
Zaraz przy progu kościoła,
Krzyżem na ziemię upada
I tak w głębi duszy woła:

„Niepróżno przy Twoim tronie,
Ojcze! Iza sieroty padnie;
Kogo Ty masz w Swej obronie,
Włos mu nawet nie upadnie...

Któż nieszczęsnej nędzę skróci!
Kto mi w świecie dopomoże!
Choć sierotę świat odrzuci,
Ty ją przyjmiesz, wielki Boże!”.

Gdy tak łaski nieba prosi,
Lud się pobożny rozdziela,

²¹ Dalej skreślona strofa: „W twarzy jej boleść wryta / Serca litością przenika, / I każdy w duszy się pyta / Skąd się ta wzięła kaléka”.

Ksiądz z procesją wynosi
Obraz Matki Zbawiciela...

Obraz ten, nad wyraz wszelki
Przejmuję życiem Marylę...
Chce się podnieść... Cudzie wielki!
Powstaje o własnej sile!

Senże to! patrzy... nie wierzy...
Stała jakoby z głazu...
Aż łzami zalana, bieży
Z uniesieniem do obrazu!

I tłum wokoło się zbiega,
Patrzy zdjęty dziwem lud;
I krzyk głośny się rozlega
Ach! to cud! to cud! to cud!

Wtem woła ją ksiączę młody,
Który patrzył na to z dała...
Wdzięk anielskiej jej urody
Żywą miłość w nim zapala.

A widząc na niej w tej chwili
Łaski nieba tak spełnione,
Zyskawszy serce Maryli,
Pojął ją ksiączę za żonę.

I w nagrodę swojej cnoty
Szczęśliwą była zameżną:
Zostając z biednej sieroty
Uwielbianą, sławną księżną.

SŁUGA I PAN ALBO WDZIĘCZNOŚĆ*

„Hej! za siekiery, za noże!
Dwory w popiołach zawalić,
Lachów, Żydów, w imię Boże
We krwi topić, w ogniu palić!
Pijcie wódkę, pijcie piwo,
Na rzeź, na rzeź, dalej, żywo!

Bóg was wzywa, Gonta każe** ,
Nie szczędzić starców ni dzieci,
Ten się dziś zuchem okaże,
Kto pierwszy za mną poleci.
Wypiliście wódkę, piwo,
Na rzeź, na rzeź, dalej, żywo!”.

I rwie się opiła tłuszczą,
Chwytają pałki, topory,
A Gonta ciągle poduszcza²²,
Lecą, wpadają na dwory:
Hura! hura! i znów lecą,
Broczą noże, pożar niecą.

Poza dąbrową zieloną,
Nad jeziorem dwór bieje:
Pan u stołu z dziećmi, z żoną,
Przyjaciołom wino leje...
Aż pod dworem tętent koni...
To powstańcy! ach! to oni!

* Z wydarzenia prawdziwego.

** Gonta, naczelnik powstania na Ukrainie r. 1765. [To błąd Witwickiego, bunt Gonty nastąpił w 1768 roku].

²² Poduszczać – namawiać do złego.

Wnet się od stołu porwali,
Kielichy pełne zostały;
Drżący na siebie patrzali...
Mamo! woła synek mały,
O mój mężu! woła żona
I tuli dziatki do łona...

Próżny opór i niedługi.
W chwili pełno zbójców w domu,
Wiążą pana, gości, sługi.
„Rzeź! nie przepuścić nikomu!
Koniec wam, śmierci czekajcie,
Lecz wprzód pieniądze oddajcie!”.

– „O! wszystko zabierzcie sobie,
Ale zostawcie mi dziatki!
Może Bóg dał je i tobie
Wodzu, ulituj się matki!”.
– „Koniec wam! śmierci czekajcie,
Lecz wprzód pieniądze oddajcie”.

I zbójcy już krwią zbryzgani
Lecą wściekle w inną stronę!
Ani pana, ani pani!
Budyńki ogniem spłonione;
Poginęli przyjaciele;
Trupy ich czernią w popiele!

Nie ma już białego dworu,
Nie ma państwa ani gości:
Tylko wiatr, lecąc zza boru,
Rozrzuca spalone kości!
Lecz za jeziorem z daleka
Któż to z tym dzieckiem ucieka?

Grzegorz Rusin, wierny sługa,
Wychwycił synka z płomieni.
Szli z pośpiechem i u struga
Chcieli spocząć zadyszeni...
Coś mignęło poza krzaki:
Wypadają hajdamaki!

„Czy już z Lachami trzymacie,
Grzegorzu?” – a Grzegorz rzecze:
„Nie bójcie się, panie bracie,
Już on z rąk mych nie uciecze.
Idę topić; wy szukajcie,
Dajcie mi ich więcej, dajcie”.

Polecieli. A Jaś prosi:
„Nie top mię, bo ja się boję,
Nie top! (i łzami go rosi)
Ja ci dam zabawki moje”.
– „Ach, paniczu! niech Bóg bróni;
My idziemy do ciotuni”.

Szli i przyszli do ustroni,
Przyszli pod strzechę ubogą;
Grzegorz dostał wózka, koni.
I nim ruszył skrytą drogą,
Lepiej mu zapewnił życie,
Po wieśniacku przebrał dziecię.

Stała karczma ponad lasem,
W niej pał Grzegorz konie swoje;
Aż tu z krzykiem i hałasem
Wlatują na koniach zboje.
„Ha, Grzegorzu, jak się macie,
Czy zdrowicie, panie bracie?”.

– „Dziękuję (Grzegorz odpowie),
Niech wam na niczym nie zbywa,
Ale źle mieć próżno w głowie:
Karczmarz! daj gorzałki, piwa!”
Ten nóż składa, tamten pałkę,
Piją piwo i gorzałkę.

I w rząd za stołem siedzieli,
I łokciami się podparli,
Ręce krwią ociekłe mieli
I wściekłe oczy wywarli.
Pili i znów nalewali,
Z zabójstw się swych przechwalali.

„Ale wy tylko gadacie,
Pijcie przecie” (Grzegorz woła).
– „O! dosyć już, panie bracie”.
I wraz wychodzą z za stoła.
Wypiwszy piwo, gorzałkę,
Ten bierze nóż swój, ten pałkę.

„No, już teraz dusza syta.
Ale co wy tu robicie?
(Tak Grzegorza jeden pyta)
Co z wami robi to dziecię?...
Oj! panie bracie kochany,
Czy to nie Laszek przebrany?”

A Grzegorz z prętem podbieży
I do Jasia – Jaś się mieni,
On go bije po odzieży,
Bije, wypycha do sieni:
„A, do koni! a, do koni!”
Oni patrzą, on go goni.

I wnet do zabójców powraca.
„Takie z syna mam ladaco!²³
Nadaremna moja praca,
Bić go zawsze znajdziesz za co”.
A oni się śmieją z niego,
Że ma syna do niczego.

I każdy robi znak krzyża,
I swego konia kulbaczy:
Zniknęli. Grzegorz się zbliża,
Przed Jasiem czyn swój tłumaczy.
Jaś płakał, Grzegorz żałował,
Jasia pieścił i całował.

Do ciotki już niedaleko.
Cóż kiedy po drodze wszędzie
Napadają, biją, sieką.
Ach! cóż z biednym dzieckiem będzie!
Sam Grzegorz wąpi w rozpaczy,
Czy już dom ciotki zobaczy.

Jeszcze jadą skrytą drogą,
Aż prumem²⁴ płynąć wypada...
Lecz prumem płynąć nie mogą,
Bo przy nim zbójców gromada.
W rzece woda bucha, warzy,
Wpław przebyć któż się odważy?

Do ciotki już niedaleko.
Patrzy Grzegorz w tamtą stronę...
W bok prumu jedzie nad rzeką,
Mówiąc *Pod Twoją obronę...*

²³ Ladaco – pot. człowiek nieodpowiedzialny i lekkomyślny.

²⁴ Prum – staropolskie określenie promu, statku rzecznego o płaskim dnie.

I patrzy się w bystrą rzekę,
I mówi *Kto się w opiekę..*

Wyprzęga konie na łące,
Idźcie, rzecze, na swobodę.
Chwyta dziecię w ręce drżące
I rzuca się w bystrą wodę...
Gniewna rzeka rwie ich w pędzie...
Cóż z biedną sierotą będzie!

Rzeka huczy, wre, szaleje,
Piany ciska, rwie ich w pędzie...
Grzegorz na siłach słabiej,
Już za chwilę bez sił będzie...
Bystry, rwący, strumień rzeki,
A brzeg jeszcze tak daleki.

Zrywa się okropna fala,
Ryczy, piasek rwie spod ziemi,
Obudwóch na dno przywała...
Boże! zlituj się nad niemi...
Bóg słyszy, kto Go wychwala:
Na brzeg ich wyrzuca fala.

I wkrótce do sił przychodzą,
Niebu pacierze złożyli,
Śmiało na gościniec wchodzą,
Już dom ciotki zobaczyli:
Ona w ganku z dziećmi stała,
Chustką na nich powiewała.

Zlewając łzami twarz białą,
Stała z nachyloną głową;
Wprzód wiedziała, co się stało
Z bratem, z dziećmi i z bratową...

Jaś rzuca się w jej objęcia...
Żal jej lubego dziecięcia!

„A gdzie drudzy braciszkwowie?”
Pytają go cioci dziatki;
Łzami Jasio im odpowie.
Wspomnił na pieszczoty matki,
Wspomnił na progi rodzinne...
Sierota! dziś wszystko inne!

Lata lecą jakby strzały,
Jakby strzały lecą lata.
Już ów Jasio, niegdyś mały,
Wybiegł z dziecinnego świata.
Ciotce za łaski dziękował,
Rzucił dom, gdzie się wychował.

Poszedł do swej wsi Przedborza,
I już sam był w domu panem.
Zawsze z sobą miał Grzegorza,
Nie pogardzał sługi stanem;
A lud dobry wsi Przedborza
Kochał pana i Grzegorza.

Z okolicy przyjaciele
Zjechali się do sąsiada;
Brzmiała uczta i wesele,
Każdy swoje rozpowiada...
Aż znać dają przy zabawie:
Że Grzegorz utonął w stawie!

Od lubej przyjaciół rzeszy,
Od miłej oblubienicy,
Na ratunek sługi spieszy.
Leciał pędem błyskawicy...

Ledwo do brzegu dopadnie,
Już skacze! ach, już jest na dnie!

A nad brzegiem lud się zbiera
I mówi o wdzięcznym czynie;
Chciwie po stawie spoziera,
W którym miejscu pan wypłynie...
Długo patrzył lud Przedborza...
Lecz ni pana, ni Grzegorza!

Aż nagle się woda łamie,
W gęste koła rozstępuje,
Już na wierzchu białe ramię,
Każdy patrzy, radość czuje...
Patrzcie! (woła lud Przedborza),
Pan uratował Grzegorza!”

Gdy Grzegorz zmysły odzyskał,
Cieszy się cała gromada,
On padł, pana nogi ścisnął...
„Wstań, Grzegorzu (pan powiada),
Próżno byś mię z tego chwalił:
Tyś mi naprzód życie ocalił”.

Grzegorz wciąż przy panu bawił,
Długo jeszcze oba żyli;
Bóg cnotom ich błogosławił,
A ludzie o nich mówili:
„Oto sługa, jakich mało,
To pan, jakich nie bywało”.

PRZYMUSZONE ŚLUBY ALBO OBLĄKANA

Jakież huczne tam koło?
Wszyscy strojno przybrani,
Muzykanci dobrani
Tak im grają wesoło?
Chłopców, dziewcząt tak wiele?
Cóż dziwnego? Wesele!

Jasne u lasek skuwki,
Na bok czapki na głowie,
Z bukietami družbowie
Raźnie biją w podkówki...
Niekoniecznej urody
Idzie przy nich pan młody.

Tuż za nimi dziewczyny
W białe dłonie klaskają,
Słodko, zgrabnie śpiewają,
W kwiatach, wstążkach družbiny...
I z swachami²⁵ coś radzą,
Pannę młodą prowadzą.

Wdzięczna, luba, jak kwiatek
Prześliczna jej uroda,
Dziewczę gdyby jagoda,
Szesnaście ledwo latek;
Jak jutrzienka w promieniach,
Szła w złocistych pierścieniach.

Ale czemuż w łzach lice?
Ponure jej spojrzenie,
Ten smutek, to milczenie,
Wydają tajemnicę.

²⁵ Swachy – swatki, kobiety kojarzące pary.

Pewno nie kocha tego,
Pewno kocha inszego.

Patrzy na nią lud liczny...
Czemuż tak często staje?
Komuż te znaki daje?
Jakiż tam chłopiec śliczny,
Śliczny jakby poranek?
Pewnie to jej kochanek.

Stał nieszczęśliwy Janek.
Wydarli mu Maryłę!
Tyle ją kochał, tyle!
Dawny, wierny kochanek...
Dziś już wszystko stracone,
Inny ją wziął za żonę!

Już wychodzą z kościoła.
Drużbiny znów śpiewają,
Kosy jej rozplatają...
Ona patrzy dokoła...
Zamknięte przed nią lata,
Nie ma już dla niej świata!

Milczy; patrzy w tę stronę,
Gdzie stał Janek na boku;
Staje, nie rusza kroku,
Oczy jej tam wlepione...
Nie ma... Patrzy dokoła...
Mąż za sobą ją woła.

Zamknięte przed nią lata,
Mąż przykry smuci w domu,
Nie ma pocieszyć komu,
Nie ma już dla niej świata!
Rodzice bogactw chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.

Lecz gdzież jest młody Janek?²⁶
Rzucił swoje zagony,
Odszedł w insze gdzieś strony.
Gdzież Maryli kochanek?
Ach! już zginął na wojnie,
Śpi już w ziemi spokojnie!

Dla niej zginął jej luby!
Nadzieje ją odbiegły,
Smutki świat jej zaległy,
Przeklinała swe śluby.
Co godzina, co chwila
Nikła młoda Maryla!

Myśli się rozpierzchnęły,
Mowa ich nie okréśli,
Wszystkie czucia i myśli
W jedno czucie spłynęły,
W jedno czucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku...

„Gdzieżeś o! mój jedyny!
To ja, twoja dziewczyna,
To ja, twoja jedyna!
Śród jakiejżeś krainy?
Czy ty sam, czy też mile
Brat z bracią śpisz w mogile?

Ty w ziemi śpisz spokojnie,
Ja wszędzie szukam, chodzę,
Wołam ciebie po drodze...
Pójdę, zginę na wojnie...
I przez las, góry, wodę,
Tu cię wezmę, przywiode.

²⁶ Po tym wersie następuje kolejny, skreślony: „Gdzie odszedł nikt nie wiedział [...]”.

Na ślub się ubierzemy,
 Jak dwa drzewka gaika,
 Jak dwa źródła strumyka,
Razem z sobą będziemy...
Do własnej, ładnej chatki
Uciekniemy od matki”.

 Łzami orała lice.
 Z krwawymi w sercu rany
 Schła jako kwiat zerwany...
Płaczą starzy rodzice...
Bogactw dla córki chcieli,
Szczęścia nie rozumieli.

 Myśli się rozpierzchnęły,
 Mową ich nie okréśli,
 Wszystkie czucia i myśli
W jedno czucie spłynęły,
W jedno czucie o Janku,
W jedną myśl o kochanku.

 Do nocy od poranka
 Chodzi, błądzi dokoła;
 Szuka, płacze i woła,
 Woła swego kochanka...
Wszędzie go widzi, czuje,
Nigdzie go nie znajduje!

 „Ciebie nie ma, mnie nie ma!
 Przeszła nasza godzina,
 Nie twoja ja dziewczyna!
Matka cię w ziemi trzyma;
Ach! tam tak zimno, ciemno,
Wydź na słońce, wydź za mną!

Nie słuchasz mię! O, zdrada!
Czyż tam ci milsze święta,
Czy milsze tam dziewczęta?
I ja miła, choć blada,
I kładę kwiat na głowę,
I śpiewam piosnki nowe...²⁷

Śmiercią zapadło lice.
Z krwawymi w sercu rany
Uschła jak kwiat zerwany!
I płakali rodzice,
Że sami ją stracili,
Płakali swej Maryli.

RYCERZ I PAŻ

Poznać rycerza. Męstwo mu w oku
Spod ciężkiej patrzy przyłbicy;
Sławiony w piersiach oręż u boku,
Na barkach skóra tygrzycy.

Milsze mu niewczas i rany w boju,
Niż uścisk pieszczonej dłoni;
Nad głos miłości, nad pieśń pokoju
Milszy dla niego szczęk broni.

Gdzie śmierci pole, gdzie grad strzał bije,
W trąb wrzasku, w połysku stali:

²⁷ Po tym wersie następują dwie skreślone strofy: „Kiedyż ciebie zobaczę? / Czy ty z żalów mych szydzisz, / Czy ty mych łez nie widzisz? / Ja wołam ciebie, płaczę, / Ty w ziemi spisz spokojnie, / Pójdę, umrę na wojnie!”, „Nieszczęśliwa ofiara, / Co godzina, co chwila, / Nikła młoda Maryla! / Błądziła jako mara”.

Tam tylko serce jego ożyje,
Oko się ogniem zapali²⁸.

Lecz źródło tego skąd niepokoju?
Skądże te tęskne godziny?
Czyżże to obraz ściga go w boju?
Czemuż to obraz Haliny?

Dumny syn bojów wnet go odrzuca...
A chociaż pragnie znów skrycie,
Leci, gdzie wojna, na śmierć się rzuca,
Tam jego radość, tam życie.

Jakiż to chłopiec śliczny i młody,
Bratem go wojny nazywa?
Skądże ten chłopiec jak kwiat pogody
Na pazia jego przybywa?²⁹

„Próżno kwitniesz, wieku młody,
Uleciały twe swobody;
Srogie serca niepokoje
Uniosły rozkosze twoje.

Nie da miłość wypocznienia
Ani ciche nocy cienia,
Ni poranku świt różany
Nie przytłumią serca rany.

²⁸ W rękopisie dalej są trzy skreślone zwrotki: „Prosi go książę. Ucztą sproszoną / Jakaś kończyła się sprzeczka / Na uczcie niewiast uroczych grono, / A w gronie śliczna księżniczka. // Śliczna jak wiosna; porywca, luba, / Jak snów młodości kraina, / Bóstwo rywalów, okolic chluba, / W złocistych kosach Halina. // Ucztę, Halinę, rycerz porzuca / I z zamku wyjeżdża skrycie; / Leci gdzie wojna, na śmierć się rzuca, / Tam jego radość, tam życie”.

²⁹ W rękopisie dalej są dwie skreślone zwrotki: „Pod złotą rzęsą w niebieskim oku / Lubość ma we łzach płonąca; / Czoło pod hełmem, oręż u boku, / Na wstędze lutnię wiszącą. / Czemuż, z miejsc jakich, i nieproszony / Na pazia jego przybywa? / Zdejmuje lutnię, przebiega struny, / Zgodził je, westchnął – i śpiewa”.

Ach! miłe jest wiosny tchnienie,
Milsze jego ócz spojrzenie;
Miłe córce matki słowa,
Milsza, słodsza jego mowa.

Zdrojem się rozkosze sączą,
Gdzie się serca zleją, złączą,
Jak dwie łzy, jak dwa promienie,
Jak dwóch stron zgodzone brzmienie.

Lecz gdzie miłość bez wymiany,
Kto kocha, sam niekochany:
Cały temu świat w żałobie,
Późne szczęście w głuchym grobie!”.

Skończył paż śpiewać, opuścił lutnię;
I jak kwiat na ostrzu kosy,
Tak się na rękę nachylił smutnie,
W oczach łzy jak krople rosy.

Patrzy się rycerz; milczy zdziwiony;
Jakiś go tęskny żal tłoczy...
Słyszał już kiedyś ten głos pieszczony,
Widział już te jasne oczy...

„Kto jesteś, proszę, śliczne pachole?
Gdzie dom twój? Jak się nazywasz?
Powiedz, śpiewaku, przez jaką dolę
Na pazia do mnie przybywasz?

Nie twojej ręce oręż przystoi,
Nie twemu ciału ta zbroja.
Kto jesteś? Kto są rodzice twoi?
Powiedz, ojczyzna gdzie twoja?”.

(Dalszych tu wierszów już się nie kładnie,
 Bo mię to nudzić zaczyna;
 Każdy czytelnik od razu zgadnie:
 Tym paziem była Halina)³⁰.

DZIECIĘ KAMIENIA

Chmury z zachodniej wciąż lecą strony,
 Księżyc się kryje, zaciemia,
 Deszcz jakby gradem zbija zagony,
 Grzmoty, błyskania i wiatr szalony,
 I niebo czarne jak ziemia.

I dalej, straszniej, burza się huczy,
 Świst wichrów groźniej zaczyna...
 Z wybladłą twarzą, w biednej odzieży,
 Drżąca od zimna, poza wsią bieży
 Jakaś samotna dziewczyna³¹.

Jak zorza stając nad wschodu progi,
 Tak coś ciemności rozżłaca...
 Krzyż to kościoła. Z dala od drogi
 Stał wśród cmentarza kościół ubogi:
 Ona w tę stronę krok zwraca.

³⁰ W rękopisie skreślono cztery kolejne zwrotki: „Wtem patrzy – jasny włos się przebije / Spod hełmu chłopca w promienie: / Wznosi hełm rycerz... Na śnieżną szyję / Złote opadły pierścienie. / Jaka przemiana! Co za odkrycie! / Aniołże, czy to dziewczyna? / Jak ranna zorza w czystym błękicie, / Stanęła w różach – Halina!”. „Po cóż ten zapał, skąd te wykrzyki? / Jakież tu zbierze wawrzyny? / Tenże to rycerz nieczuły, dziki, / Onże to... u nóg dziewczyny?”. „U nóg kochanki klął z uniesieniem... / O! któż mu nie pozazdrości: / Szczęśliwy! Gorzał lubym płomieniem, / Płomieniem pierwszej miłości!”.

³¹ Po tym wersie następuje zwrotka skreślona w rękopisie: „Zdaje się celu nie mieć podróży, / Do żadnej chaty nie puka; / Na las się patrzy, oka nie zmrzy. / Gdzież tam przytułek znajdzie w tej burzy, / Gdzież tam ogrzania wyszuka?”.

Lecz któż schronienie tam jej zaręczy?
Noc straszna; kościół zamknięty;
I tylko wicher po dzwonach jęczy,
I tylko wkoło błąka się, męczy
Duch na cmentarzu zaklęty...

Doszła. Już północ. Chórem zawyły
Dzikie puszczyki i sowy...
Ona ze drżeniem mija mogiły...
Aż krzyk wydając, pada bez siły
Na czarny kamień grobowy.

„Żegnaj, dniu nędzy! Za nędzy dniami
Składam cię w głuchym tym cieniu.
Groby i duchy! znów jestem z wami...
Kiedyż się mymi napoisz łzami,
Zimny, nieczuły kamieniu!

Na głos to strasznej takiej północy
Życie me tu się zbudziło!
Nędzne niemowlę, we łzach, w niemocy,
Jak liche ziele zeszło wśród nocy,
Tutaj mię słońce odkryło!

Tyś mi kolebką był z trawą twoją
I jesteś domem, i światem!
Głazie! przy tobie lży się me koją,
Boś ty mi ojcem, ty matką moją,
I siostrą moją, i bratem!

Czemuż ścigana dołą tak srogą,
Jak ty nie jestem kamieniem!
Serce by moje nie biło trwogą,
Nie czując, czy kto depcze mię nogą,
Czy mierzy wzgardy wejrzeniem...

Żałosna, jako kwiat na mogile,
 Jako noc długa, jesienna,
Młodość się moja wlecze niemile
I jak łza za łzą, tak życia chwile
 Za smutną smutna, niezmienna!

Umiera listek we skwarnym lecie,
 Rosa ożywia znów listek...
Lecz mnie umarłej w wiosny mej kwiecie
Nic nie ożywi w tym martwym świecie,
 Bez serca dla mnie świat wszystkim!³²

Widziałam dzieci jako igrały,
 Chciałam choć od nich spojrzenia...
Jeszcze nie przyszła – już rój ich cały
Pierzchnął i starsze tylko wołały:
 Idź sobie, dziecię kamienia!

Idź sobie! Gdzież iść, okrutne dzieci!
 Sam wzrok mój już was przestrasza.
Dobrze więc; jestem; niech duch odleci,
Niech piorunami niebo zaświeci,
 Niech wzgarda spełni się wasza!

O! czas już rzucić błędne rozdroże,
 Skończyć wędrówkę tę ciemną;
Niech już boleściom koniec położę,
Ty mnie ulituj, ty mi daj łożę,
 Ziemio! zapadaj pode mną!”

Skądże to nagłe zdjęło ją drżenie?
 Pośródże jakich omamień

³² W rękopisie dalej jest skreślona zwrotka: „Ani mi... [nieczytelne], / Ani mnie matka gdzie czeka! / Echo mię tylko słyszy w tym lesie... / Co ludziom szczęście, co radość niesie, / Przede mną wszystko ucieka!”.

Wita się, śmieje... Głośne westchnienie...
I już nie słyhać... Szły jakieś cienie...
Ona oparta o kamień.

Długo noc jeszcze spała nad lasem,
Coś po cmentarzu chodziło...
Ucichła burza; i tylko czasem
W grobach łamało koście z hałasem...
Lecz już jej głosu nie było.

Już promień jutrzni rosę miał ronić,
Ona się jeszcze nie ruszy...
Słońce dzień nowy miało odsłonić,
Na Anioł Pański dziad wyszedł dzwonić:
I już ją zastał bez duszy!

I dziwne wieści o tym biegały.
W nocy mogiła się wzniosła.
Ktoś w głowach utkwiał krzyż zardzewiały;
Pod nim dziewczęta kwiaty zasiały...
Lecz nawet trawa nie wzrosła!

WIECZÓR ŚW. ANDRZEJA *

I

Kiedyż ta wrzawa, to zamieszanie
Kiedyż ustanie?
Wszystkie dziewczęta zgrają
Z chatek wybiegają,
Wszystkie śpiewają:
Wieczór Świętego Andrzeja!

* Powiastka ludu ukraińskiego.

Rozesłały białą płate³³,
 Wabią gołębie i kury,
 Jęczmienia kłosy wąsate
 Proso im rzucają z góry.
 To wodę w cebrzyki leją,
 To pierścienie i kólczyki
 Wraz powrzucały w cebrzyki;
 Teraz się śmieją
 I cieszą jakąś zdobyczą;
 Teraz w płotach koły liczą;
 Teraz przez wrota chustki ciskają;
 Teraz wosk topią: teraz śpiewają:
Wieczór Świętego Andrzeja!

II

Ale gdy wszystkie dziewczęta
 Tak obchodzą dzień ich święta,
 Czemuż ty tylko, dziewczyno,
 Ty tylko jedna, Makryno,
 I niema, i zapłakana,
 Śród nich stoisz jakby ściana?
 „Cóż to ci się stało złego,
 Mów nam, siostró, co takiego?
 Czemu zalewasz się łzami,
 Czemu nie śpiewasz wraz z nami:
*Czeka w cerkwi mój młodzieniec,
 Dajcie siostry pierścień, wieniec;
 Ja uwieńczę się tym wieńcem,
 Tym zaręczę się pierścieńcem
 U ołtarza z mym młodzieńcem**.
 Przestań zalewać się łzami,
 Śpiewaj, Makryno, z siostrami”.

* Dosłowne tłumaczenie pieśni gminnej ruskiej.

³³ Płat, płata – kawał materiału, najczęściej płótna.

III

„Nie mnie śpiewać, lube siostry.
Wam błogo; mnie wyrok ostry
Wszystko wydarł już na świecie,
A wy śpiewać mi każecie!
Wieczniem już osierocona!
Ach! dobrze mówili starzy,
Okrutni są ci Tatarzy,
Zabili pewno Mirona!
On tak chciwy był ran, chwały,
A Tatarzy tak morderce:
Pewno ich zatrute strzały
Przeszyły Mirona serce!
Zginął; nie myli mię przecucie wieszczę!
O! gdybym choć raz jeszcze
Żywego czy umarłego,
Gdybym mogła zobaczyć Mirona mojego!”

IV

„Siostro! jest jeszcze nadzieja:
Wszak dziś Świętego Andrzeja.
Lecz miałażbyś dosyć mocy
Czekać łaski czarownicy?
Z krucyfiksem o północy
Sama siedzieć przed zwierciadłem,
I przy jednej tylko świecy
Sama rozmawiać z widziadłem!
I widzieć swymi oczami,
Jak się urok z szkła dobywa,
Jak wprzód wodnymi kroplami,
Potem krwią zwierciadło spływa!³⁴
Ach! pamiętaj, siostro, na matek przestrogi,

³⁴ W tym miejscu rękopisu Witwicki planował umieścić przypis (trzy asteryski w nawiasie), ale ostatecznie zrezygnował z tego zamiaru, nawias wykreślił.

Nie przywołuj czarów w chatki twojej progi.
 Może żyje twój kochanek,
 Jeszcze weźmiesz ślubny wianek,
 My przepaszem cię wstążkami,
 Odprowadzim z piosneczkami,
 Ty zaśpiewasz sama z nami:
Czeka w cerkwi mój młodzieniec,
Dajcie siostry pierścień, wieniec,
Ja uwieńczę się tym wieńcem,
Tym zaręczę się pierścieńcem
U ołtarza z mym młodzieńcem”.

V

I rozbiegły się dziewczęta.
 Lecz nieszczęsna Makryna przestróg nie pamięta!
 Gdzież słuchać jakiej rady,
 Gdzież bać się jakiej zdrady,
 Kiedy miłość pożera,
 Kiedy rozum odbiera?

Już noc. Wszyscy śpią już w chacie...
 Makryna sama chodzi w komnacie...
 Bierze krucyfiks, idzie do zwierciadła,
 Postawia świecę – usiadła...
 Słucha – Cicho – Długo słucha –
 Długo wszędzie cisza głucha...
 Otoż nagle szkło ściemniało!
 Dreszcz przebiegł ciało...
 A płomyk świecy coraz się ściska...
 Już ledwie błyska!³⁵
 Cóż to? Świeca na nowo strzela płomień śmiały,
 Z wrzaskiem świerszcze zapiszczały...

³⁵ W rękopisie dalej przekreślono czterowiersz: „Makrynie serce ledwo nie wyskoczy, / Bije jak młotem; / Patrzeć nie śmie, zamyka oczy, / Zimnym zлана potem!”.

Skądże ten przestרח po ścianach tak wzrasta?
Słychać dzwon... Sama dwunasta!
Północ! Makryna za ledwo dyszy...
Lecz cóż znowu słyszy?
Brzęk, brzęk, koło zamka...
Brzęknęła klamka!
Coś koło okna ruszyło się niby...
Szczęknięły szyby!
I jakby kto dmuchał z boku,
Tak płomyk świecy migał się w jej oku!
Ale zuchwała
Patrzy w zwierciadło...
Straszne widziadło!
Grobową ma postawę,
Usta czarne, oczy krwawe!
Struchlała!...
Jakież głos? ach! głos to znany:
„Tu ja jestem, twój kochany...”
Ogląda się Makryna,
Stoi Miron w bieli!
„Żadna godzina
Nas nie rozdzieli:
Wieczne złączenie!
Ksiądz czeka w kościele,
Chór podniósł już pienie,
Chodź na wesele, spiesz na wesele!”

I chwyta za rękę. Wyszedł z nią na błonie.
Gwiznął... Jakież czary, sztuki?
Skądże te zsapane,
Łańcuchem związane,
Jakby węgle, jakby kruki,
Dwa stanęły czarne konie?
Już na koniach. I we dwoje
Lecą i milczą oboje...

Ach! cóż zrobiłaś, Makryno!
Gdzież teraz od sióstr, od matki,
Od lubej, rodzinnej chatki,
Gdzież po dzikim tym ustroniu
Na tym czarnym lecisz koniu?
Gdzie lecisz w północ, dziewczyno?!

VI

Jak dwie strzały, jakby ptaki,
Czarne lecą wraz rumaki.
Coraz dalej, coraz głębiej...
Z nozdrzów para jak dym kłębi.
Miron zwiesił blade czoło...
Wszędzie głucho, pusto wkoło;
I jak dojrzyć tylko okiem,
Tak po polu skrós szerokiem
Straszny step śniegów białością przyświeca,
Jakby otwarta pokoleń kostnica!
„Gdzież z nami lecą te konie?
Czemu tak milczysz, Mironie?”
Zatrzęsła mu się głowa,
I nie rzekł ni pół słowa;
Na księżyc patrzył, jakby szukał rady –
Jak księżyc smutny i blady!
I jak strzały, jakby ptaki,
Czarne lecą wraz rumaki...

Cyt! Skądże ten głos dochodzi?
I gdy miesiąc już zachodzi,
Cóż tam w parowie przyświeca?...
Jakaś zapadła, stara kaplica!
Z pola wściekły wiatr się nieci,
Na kaplicę z hukiem leci
I drzwi wywala...
Wnet lamp gromadą ołtarz się zapala!

Na ziemi dziewięć wielkich lichtarzy,
W każdym się wielka gromnica jarzy
I gruba księga leży na przodku,
A trumna w środku!
Tuż ksiądz, w czarno obleczony,
Żałobnym chórem niewiast z jednej strony,
A z drugiej chórem starców otoczony,
Wodę na trumnę zlewa
I idzie wkoło, i śpiewa...

KSIĄDZ

Co było duchem, do ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawe grzeszników dusze
Ciężkie znieść muszą katusze.
Módlmy się...

CHÓR NIEWIAST

Siwowłósy ojciec czeka,
Kochanego woła syna;
Za synem matka wyrzeka
I starość swoją przeklina!
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!
Płaczmy nad bratem!

CHÓR STARCÓW

Że się z tym marnym rozłączył światem,
Że po pielgrzymim znoju
W wiecznym spoczywa spokoju,
Czyż mamy płakać nad bratem?

KSIĄDZ

Kto żył nie w błędzie
I pokutą zamknął życie:

W błogosławionych pobycie
Wiecznie zasiędzie.
Ale kto żył w nieprawości,
Ducha oddał w nieufności...
Pierwej w górach zliczysz piaski,
W kroplach zmierzysz oceany,
Nawet w biegu cofniesz lata:
Ale wszystka wielkość świata
Nie obejmie świętej łaski
Pana nad Pany!
Módlmy się...

CHÓR NIEWIAST

Tam za nim bracia pytają,
Czy wiadomości gdzie nie ma;
W oknach siostry wyglądają
Zapłakany mi oczyma...
A on od nich oddalony,
W zimnych deskach tu złożony!
Płaczmy nad bratem!

CHÓR STARCÓW

Po pielgrzymim znoju,
Spoczywaj w wiecznym pokoju!

KSIĄDZ

Co było duchem, do ducha wraca,
Co było prochem, w proch się obraca.
Nieprawie grzeszników dusze
Ciężkie znieść muszą katusze.
My, bracia, miejmy nadzieję,
Że Pan, co serca przenika,
Na duszę brata grzesznika
Balsam świętej łaski zleje...

CHÓR NIEWIAST

Młoda, stęskniona kochanka

Czeka go u drzwi kościoła:
Czemu nie przynosi wianka,
Czemu nie ukwieci czoła?
Kiedyż...

Makryna wciąż jeszcze słucha...

Lecz jak strzały, jakby ptaki,
Czarne lecą wciąż rumaki...
Już żadne słowo nie doszło do ucha...
Odwraca czoło –
Jużci pusto wkoło!

„Czemuż tak milczysz, Mironie?

Gdzież z nami lecą te konie?”³⁶
Zatrzęsła mu się głowa
I nie rzekł ni pół słowa;
Na księżyc patrzył, jakby szukał rady –
Jak księżyc smutny i blady!

VII

Wiatr wściekłym biegiem

Pomiatał śniegiem...
Jakiś ptak czarny przed końmi skacze
I jak kruk kracze?
Cóż się to znowu
U tego świeci parowu?
Świeci, to gaśnie,
To błyska jaśnie,
To znów zagaśnie?
Wprost ku światłu po bezdrożu,
Jak dwie strzały, jakby ptaki,

³⁶ W tym miejscu w rękopisie są przekreślone, nieczytelne trzy wersy.

Jak w burzy fale na morzu,
Czarne lecą wraz rumaki...
Stają wreszcie... Cóż się stało?
Czy powietrze ich rozwiało?
Czy ich piekło pochłoneło?
Wszystko zniknęło!
Ptaka, ni koni, ani kochanka!
Została tylko jakaś lepianka.

Nieszczęśliwa Makryna!
Gdzież dla niej teraz uchrona?
Śród czarów, śród nocy,
Sama jedna bez pomocy
W dzikich stepach opuszczona!
Cóż pocnie biedna dziewczyna?
Czy wracać do swojej chatki?³⁷
Ach! daleko stąd do matki!
Nie widać żadnej drogi,
Ustaje serce z trwogi!
W lepiance światło błyska
I przez szpary się przeciska...
Ale cóż to za lepianka?
Sama w stepach... Któż w niej mieszka?
Którędy do niej ścieżka?
Czyż to domek jej kochanka?
Drży... Jednakże uchrona dla niej to jedyna...
Zbliża się... Słucha...
W imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha
Żegna się – idzie – i puka...

³⁷ W rękopisie po wersie „Czy wracać do swojej chatki?” skreślony został wers „O! wszystko by oddała”. Następnie w tekście głównym ulokowano wers „Byle znowu być u matki!”, z którego Witwicki skreślił pierwszą część i napisał inny początek – nowy wers brzmi „Ach! daleko stąd do matki!” (i taką wersję pozostawiamy w tekście głównym). Kolejny wers również skreślono: „Ale próżno już by chciała!”.

Nikt nie słyszy... Znowu stuka...
 Aż nagle się drzwi otwarły:
 Weszła... Z trzaskiem się zawarły!
 Któż tutaj mieszka? Umarły!

VIII

Na środku biały całun rozestany,
 Na nim stara trumna czarna,
 W głowach krucyfiks drewniany,
 W nogach gromnica ofiarna,
 A w kącie świętych obrazy...
 Makrynie serce ledwo nie wyskoczy,
 Bije jak młotem;
 Wspomniała matek zakazy,
 Już patrzeć nie chce, zamyka oczy,
 Zimnym zlana potem;
 Zbladła jak w burzy chustka czarownicy!³⁸
 A lodem śmierci rażona ręka
 Nie śmie ni krzyża dotknąć, ni gromnicy³⁹.

Cyt! Coś się tu gdzieś porusza...
 Ach! to w trumnie coś się rusza!
 Przebóg! już na izbę z dała
 Dekę⁴⁰ z hałasem odwała!
 Upiór! Makryna upada...

Lecz jakaż to chmurka błada
 Sufitem w promieniach sływa?

³⁸ W tym miejscu Witwicki planował przypis, z którego ostatecznie zrezygnował, w rękopisie pozostał skreślony nawias z trzema asteriskami.

³⁹ W rękopisie skreślony fragment: „Ucichło. Milczy jak w grobie. / Żaden dech, żadne stąpie- nie... / Śmierć! Potępienie! / Makryna między obrazy klęka, / Chwyta je w ręce obie; / Głośno trzy naprzód pacierze, / Potem odmawia Zdrowaś, potem Wierzę... / Wznosi w modlitwach omdlałe czoło... / Jak w grobie milczy wokoło...”.

⁴⁰ Deką – pokrywa, wierzchnia ściana.

Jakiż ptak z niej się dobywa?
Wkoło ściany zajaśniały,
Zlatuje gołąbek biały,
Na piersiach dziewicy siada
I skrzydła w świetle rozkłada!
Upadło w trumnę – U drzwi zapora zawrzała –
Wiatr zawył – gromnica zgasła!
Lecz nie zaciemni tam czarownica,
Gdzie on, gołąbek, przyświeca.
Złociste skrzydeł jego promienie
Dniem przebiły czarne cienie,
I jakby pod okiem słońca,
Tak widać izbę od końca do końca.
Widać, jak upiór skrwawiony,
W czarnej trumnie rozciągniony,
Wyrzucał głową,
Gryzł żółte ręce
I w strasznej męce
Konał na nowo!
Ach! cóż to? Na głowie wieniec?
O! to on! Luby młodzieniec,
A teraz upiór obrzydły!
Przebóg! poznaje Mirona!
Jękiem jego przerażona,
W okropnej serca katuszy
Już by upadła bez duszy...
Ale gołąbek strzegł ją swymi skrzydłymi...

Tymczasem kur gdzieś z grzędy się wzbija
I pieniem poranek wita...
Powoli trwoga przemija
I dzień już świta...
Gołąbek znowu przed okiem się chowa,
Te zostawiając słowa:
„Jam jest! Bogu, bliźnim służ!

Przeklnij czary! Odrzuć trwogę!
Ptak wskaże drogę:
Jam jest! Twój Anioł Stróż!”

I szła Makryna po ustroniu dzikiem
Za skrzydlatym przewodnikiem.
Była w drodze przez rok cały,
Nim ją znów miejsca rodzinne ujrzały.

MACIEJ ALBO MIŁOŚĆ PIENIĘDZY*

Maciej, człowiek prostej wiary,
Bez żony, nawet bez dzieci,
Przy pieniądzach sknera stary,
Gdy już szósty krzyżyk leci
I gdy w chacie sam się nudzi:
Chcąc wejść jakoś między ludzi,
Krewnych do siebie zwoływa,
Zwoławszy, tak się odzywa:

„Co dał Bóg zebrać, zbierając
I z pracy, i z nieużycia⁴¹,
To ja dla was przeznaczając,
Chcę oddać jeszcze za życia.
Lecz kiedy już podział zrobię,
To tylko wymawiam sobie,
Abym potem bez pieniędzy
Sam dla was nie doznał nędzy.

* Powiastka ludu.

⁴¹ Nieużycie – tu w znaczeniu: oszczędność, wstrzeźliwość, nieużywanie.

Za pierwszy kładę warunek:
Do śmierci mnie utrzymanie;
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
To do was samych zostanie.

Słowem, wzajemną wypłatą
Do śmierci mię żywić za to
I opatrywać będziecie.
No, jakże? Czy przystajecie?"

Aż wszyscy się wraz poruszają,
Otaczają go dokoła,
Ściskają, mało nie zduszą,
„Zgoda! Zgoda!” każdy woła.
„Niech u mnie Maciej osiedzie!”
– „U mnie mu najlepiej będzie!”
– „Ja pierwszy prośby zanoszę!”
– „Proszę do mnie!” „Do mnie proszę!”.

Prosili – aż omamili.
Z duszy się staruch weseli,
Że znalazł w tak krótkiej chwili
Tylu dobrych przyjacieli.
Wywleka ze skrzyni wory:
Kładzie jeden worek spory,
Drugi, trzeci, czwarty składa,
Piąty, szósty! – rzecz nie lada!

Daj go Bogu! Co talarów!
Wysypał wszystkie na ławie:
Liczy – i z długich wymiarów
Każdy dostał równo prawie.
Wszystkich radość była szczerą:
On dom jednego obiera,
Gospodarz go wzywa, prosi,

Maciej do niego się wnosi.
Na wnosiny, goście, trunek,
Skrzypka, tany, organista,
Pewny wzgląd, pewny szacunek,
To rzecz nadto oczywista.
Az tu miesiąc, drugi, trzeci,
Czwarty, piąty, szósty leci...
Cóż to? Czy już nie swój stary?
O, talary! O, talary!

Zrazu w procent kapitału
Strawę, odzież, wszystko dostał;
Aż tu pomału, pomału,
Maciej... Sługą domu został!
„Macieju, przynieście wody;
Macieju, pódźcie do trzody;
Macieju, zróbcie ognisko”.
Męczyło się Macieisko!

Całkiem już wsiedli na niego.
„Maciej taki, to owaki,
Maciej gawron, do niczego”.
Takie miał wdzięczności znaki!
Wreszcie oburzony stary,
Aby za własne talary
Jeszcze taką biedę znosić,
Poszedł gdzie indziej się wprosić.

Do drugiego więc krewniaka
W najpierwsze się wybrał święto...
Lecz niestety! tam biedaka
Wcale nawet nie przyjęto.
„Nie naprzykrzaj się nikomu,
Pilnij się pierwszego domu”.
Rozdawszy wprzód grosz po groszu,

Osiadł dziś Maciej na koszu⁴².
Na takie wdzięczności datki
Nie było się co i fukać;
A więc zabrawszy manatki,
Poszedł stary służby szukać...
W tejsze włości była szkółka:
Profesor zwał się Pigułka,
Łacinnik i algebrzysta,
Wkręcił go tam organista.

Przystał nasz Maciej do szkółki.
Przystawszy, wniosek już czysty,
Słuchał i pana Pigułki,
I chłopców, i organisty.
Pigułce buty pucował,
Organiście kalikował⁴³,
Chłopcy pokoju nie dali,
Co zbytków mu wyrabiali.

Mniejsza jeszcze zamieść szkółkę,
Zmyć organiście stoliki,
Mniejsza o pana Pigułkę;
Ależ chłopcy rozpustniki!
To w łysinę bili szczuty,
To mu wody leli w buty,
To mu puszczała ślimaka,
To szczypali nieboraka!

Ani sposób wytrwać dalej,
Już tego dłużej nie znosi.
Przed organistą się żali
I o jaką radę prosi...

⁴² Osadzić na koszu – w dawnym znaczeniu: zawieść nadzieje, pominąć kogoś przy czymś.

⁴³ Kalikować – pompować powietrze do miechów organowych dawnego typu za pomocą dźwigni.

Rada w radę... nie odrzucić:
„Oto naprzód szkołę rzucić,
Zrobić wór, napchać guzików
I tak podejść niewdzięczników”.

Chętnie go posłuchał stary,
Wypchał worek należycie
I jakby bite talary
Na cmentarzu wkopał skrycie.
I poszedł tegoż wieczora
Do owego sukcesora,
Do którego wprzód się wnosił,
I przyszedłszy, rydla prosił.
Dają mu rydla co prędjéj.
Lecz każdy chciałby być świadkiem
Czy też dziad jeszcze pieniędzy
Nie miał gdzie jakim przypadkiem...
Idą, patrzą – kopie stary...
Trudno oczom nie dać wiary,
Worek ogromny dobywa,
Dobycy, tak się odzywa:

„Myśleliście, niewdzięcznicy,
Że już byłem bez pieniędzy?
Bogaci z mojej skarbnicy,
O mnie zapomnieli w nędzy?
Ale jeszcze, dzięki Bogu,
Nie pójdę żebrać u progu;
Choćbym nie miał tego ćwierci,
Dośćby mi było do śmierci.

Mam worek; ale się nie dam
Tak łatwo teraz oszukać.
Sam się już wam nie zaprzędam,
Abym znów miał biedy szukać.

Któren mię przyjmie do siebie,
Ten tylko, po mym pogrzebie,
Aż po pogrzebie, nie prędzój,
Będzie panem tych pieniędzy”.

Aż wszyscy się wraz poruszają:
„Ach! drogi panie Macieju!
Zawsze cię ciałem i duszą
Kochaliśmy, dobrodzieju.
Niech u mnie Maciej osiadzie”.
– „U mnie mu najlepiej będzie”.
– „Ja pierwszy prośby zanoszę”.
– „Proszę do mnie!”. „Do mnie proszę!”.

– „Ręcę, że się wam odpłacę.
I by każdy wiedział jeszcze,
Że tych pieniędzy nie stracę,
W depozycie je umieszczę.
Organistę wszyscy znamy,
Jemu ten worek oddamy;
Obwarujcie więc go sami
Własnymi wprzód pieczęciami”.

Lak, pieczęcie, duchem znoszą,
Znaki wszędzie wyciskają,
Sami organistę proszą,
Sami worek mu oddają.
Każdy rad na dobrodzieja
Złapać sobie w dom Macieja;
Każda prośba była szczerą:
Maciej jednego obiera.

Na wnosiny goście, trunek,
Skrzypka, tany, organista,
Pewny wzgląd, pewny szacunek,

To więcej niż oczywista...
Aż tu miesiąc, drugi, trzeci,
Czwarty, piąty, szósty leci...
Cóż to? Zawsze wesół stary?
O, talary! O, talary!

Strawę, odzież, wszystko dostał.
Żył nieuległy nikomu;
Jakby przyjacielem został,
Jakby ojcem w dzieci domu.
Upraszał go o radę,
W żadną nigdy nie szli zwadę,
Lubiany, czczony był stary...
O, talary! O, talary!
Na wygodach, w pomyślności,
Rączo mu zbiegały lata...
Po krótkiej wreszcie słabości
Zszedł stary Maciej ze świata.
Na ostatnie już zaszczyty
Pogrzeb zyskał przyzwoity,
Który z niemałym nakładem
Sutym się skończył obiadem.

Po pogrzebie, po obiedzie,
(Wniosek już sam z siebie czysty)
Pyszny dziedzic wszystkich wiedzie
Prost do domu organisty...
Biorą worek... Wszystkie święcie
Dochowane są pieczęcie:
Otwierają – Straszne krzyki!
Czerepy⁴⁴, szkiełka, guziki!

⁴⁴ Czerepy – skorupy gliniane lub porcelanowe, szczątki czegoś.

ZAMKOWA GÓRA W KRZEMIEŃCU*

Bieda, mówią, bez pieniędzy.
Janek, chłopak dobrej miny,
Wierny, poczciwy, jedyny,
Był w ubóstwie, prawie w nędzy.

Choć go każdy lubi, ceni,
Przecież dobry, miły Janek,
W mnóstwie przyjaciół, kochanek,
Zawsze miał pustki w kieszeni.

Wpędzony w myśli ponure,
Troski serca niosąc w licu,
Raz, sam jeden, przy księżycu
Na Zamkową idzie Górę**.

Po cóż on tam w nocy idzie?
Nie wiem, czy się wydać godzi,
Lecz nie pierwszy tam zachodzi,
Bo już nie on pierwszy w biędzie.

Jeśli ci to tajemnicą,
Masz wiedzieć, iż nieraz w nocy,
Zwykle o samej północy
Różne się tam ognie świecą.

* Powiastka ludu.

** Między pięknymi górami otaczającymi Krzemieniec jedna, nad samym wznosząca się miastem, nosi imię Góry Zamkowej: od obronnego zamku niegdyś na niej osadzonego, którego zwalisk i szczątków dotąd i czas, i psoty ludzkie nie mogły zagubić. Zamek ten, pamiętający jeszcze Olgierda, W.X.L. (za panowania w Polsce Łokietka), miany tam jest od ludu za dzieło Bony, do której istotnie później był należał. Zawalone baszty i pokazujące się pod gruzami gdzieśgdzie przejścia i załamy w grubym pozostałym murze oraz znajduwane tamże stare pieniądze i medale dały powód ludowi do potworzenia wielu baśni i powieści o złych duchach, strzegących puste mury i ukryte w nich skarby.

Byleś tylko patrzył pilnie,
I w miejscu gdzieś widział opał,
Na trzy stopy grunt rozkopał:
Skarby znajdziesz nieomylnie.

Gdy jeszcze królowa Bona,
Franciszkańska fundatorka*,
Nie szcędząc pańskiego worka,
Od swych Włochów namówiona,
Ułożyła w most rzemienie
Od tej aż do Czerczej Góry**
Gdy już te skończyła mury,
Takie było wydarzenie:

Raz w niedzielę w Wielkim Poście,
Bona, gadając z Włochami
Niemieckimi językami,
Jechała prędko po moście.

Wtem, coś wrzasło jakby dziecię...
Konie się strasznie przelekły,
Skoczyły, rzemienie pękły...
Tak Bona stradała życie.

Wtenczas się Polacy wzięli
I przez długie, ciężkie boje,
Całe Włochy jakby swoje
Zdobyli i zagarnęli**.

* W Krzemieńcu klasztor ks. ks. Franciszkanów fundacji Bony.

** Góra Czercza obok Zamkowej. Gmin rozpowiada bajkę o rzemiennym moście, który Bona miała kazać wystawić, a który te dwie góry miał być łączyć.

*** Pospólstwo z zupełnym przekonaniem o tym szczęśliwym zaborze rozpowiada.

Państwo po Bonie zabrali,
Lecz skarbów, które dla Włochów
Zachowała tu wśród lochów,
Nigdy znaleźć nie zdołali.

Ludzie niedzisiejszej chwili
Bardzo dobrze wiedzą o tem,
Że diabli, zawsze nicpotem⁴⁵,
Ciągłe Bonie zazdrościli.

Szczególnie na sercu mieli
Wspaniałe to jej zamczysko
I jeszcze większe tuż blisko
Na Łysej Górze wznieść chcieli.

Już nawet każdy na plecy
Skałę do dzieła ułapiał,
Już nieśli – wtem kogut zapiał –
I przepadł projekt fortecy*.

Nie mogąc się upilnować
Od tego trzpiota, psotnika,
Który wciąż im kukuryka
Kiedy mają co majstrować;

Nie czekali tylko chwili,
W której Bona zaśnie wiecznie,
Ażeby się już bezpiecznie
W jej zamczysku osadzili.

⁴⁵ Nicpotem – nicpoń, łobuz.

* Inna z gór krzemienieckich nazywa się Łysa albo Kamienna. Dojeżdżając do miasta od strony mostu zwanego Króleskim, postrzega się na polu wiele ogromnych skał wrosłych w ziemię. Jest między ludem bajka, iż te skały już nieśli diabli na Łysą Górę, by tam wystawić z nich fortecę: ale za usłyszeniem koguta musieli je porzucić.

Dziś od dawna tu panami,
W piwnicach mają schronienia;
I przez prawo przedawnienia
Co chcą robią ze skarbami.

Owoż wracając do rzeczy:
Wszedłszy Janek na wierzch góry,
Zadumany i ponury,
Narzekał na los człowieczy.

Wtem, kiedy na mały bancik⁴⁶
W murze miał wlepione oczy...
Spojrzy – wyskoczył z uboczy
Jakiś strojny elegancik.

W halsztuku, z kołnierzykami,
W czarnych pończoszkach, w trzewiczkach,
W jasno-żółtych rękawiczkach,
Z lornetką i z pieczętkami.

Kapelusz miał na kształt palca
Tak spiczasty. Biegł z mopsikiem,
I wywijając pręcikiem,
Niemieckiego gwizdał walca.

„Witaj, gościu! (pierwszy woła),
Czemu smutny błądzisz w nocy?
Jeśli naszej chcesz pomocy,
Chodź i odgoń troski z czoła”.

Co tu robić z takim planem?
Przyjąć, czy nie, zaprosiny?

⁴⁶ Bant – drewniany element, rozpora, belka umieszczona między ścianami.

Janek, chłopak dobrej miny,
„Zgoda (rzekł), idę z waćpanem”.

Cóż to? On go w te drzwi wiedzie,
Które żelazem ujęte,
Wiecznie od wieków zamknięte?
O! ręczę, że się zawiedzie.

Gdzie mu tej siły! A potem
Już tu niejeden mózg suszył,
Aby je z miejsca wyruszył –
Ale ani myśleć o tem*.

Stuknął ręką jak toporem...
Ach! patrzajcież, jakie cuda!
Niemcowi się wszystko uda:
Już żelazne drzwi otworem!

Weszli i idą piwnicą,
Jakiś czarny pies przed nimi
Ze skrzydłami biegł sowimi,
A po kątach próchna świecą...

Jakież ich krzyki dochodzą?
– „Z czterdziestu!” – „Brat się pomyła!”.
– „Czyż nie skupiłem pamfila?”⁴⁷.
– „Nie, tu figle nie uchodzą”.

Otwarty się małe drzwiczki...
Pokoik ciasny, aż parno,

* Jest także bajka o drzwiach żelaznych zasypanych gruzami, które mają prowadzić do niezmiernych skarbów, ale których nikt jeszcze nie mógł otworzyć.

⁴⁷ Panfil, pamfil – najwyższa karta w mariaszu, dawnej grze rosyjskiej, popularnej w okresie wczesnego romantyzmu.

Jacyś Niemcy, strojni w czarno
Obsiedli krągłe stoliczki.

Przed każdym kielich i flaszka.
Na stołkach o jednej nodze
Rozparci jak na podłodze,
Pili i grali w mariasza.

Gościnnie przyjęty Janek,
Żartów, dowcipu nie szczędził,
Całą noc z Niemcami spędził,
Grał w karty i suszył dzbanek.

Aż ten, który go wprowadził,
Rzekł: „Bawiłeś nas przyjemnie;
Przyjm tę pamiątkę ode mnie”.
I worek mu w kieszeń wsadził.

Póki (mówił) karcąc żądze,
Będziesz w twych sprawach rozumny,
Usłużny, skromny, niedumny:
Póty będziesz miał pieniądze”.

Ale jakże to być może?
Wszystkiego woreczek mały!
Co tu skromność, rozum cały,
Co tu usłużność pomoże?

Pewnie to z tych worków będzie,
Co to przez czary uszyty,
Raz dukatami nabity,
Nigdy się ich nie pozbędzie?

Próbuje Janek tej cnoty,
Wysypał wszystko czym prędzej...

Patrzy – znów pełno pieniędzy!
To mi to woreczek złoty!

Wszystko się w moment zmieniło.
Janek, figurka nieznana,
Na takiego wyszedł pana,
Jak w okolicy nie było.

Pałace, bale, hulanka,
Hajduki, cugi, karęty,
Tytuły, wstęgi, zaszczyty,
Coś zechciał – wszystko u Janka.

Niehardy, choć w pańskim bycie,
Wdów, sierot ojcem uznany,
Lubiany i szanowany,
Najszcześniejsze pędził życie.

Lecz któż wśród świata okrzyków,
Śród szczęścia dotrwał ten samy?
Pycha nie chce cierpieć tamy,
Rośnie zgraja pochlebników.

Śród mnóstwa panów, kochanek,
Śród blasku wspaniałej doli,
Niedługo, co dzień powoli
Zaczął się odmieniać Janek.

Wprzód potulny jak baranek,
Dziś już z biednymi ani gadał,
Zły, srożył się, nie spowiadał,
Już to nie ten co był Janek!

O! nie ten, całkiem się zmienił;
Wszystkie dawniejsze swe cnoty,

Dawniejsze wszystkie przymioty
Z gruntu już w sobie wyplenił.

Któż to już tak dawno w ganku
Przed pałacem we łzach stoi,
Patrzy i zbliżyć się boi?
To ty, nieszczęsny Romanku!

Dawny, wierny przyjacielu!
Tyś z nim twoje lata młode,
Z nim dzielił twoją gospodę,
Tyś go wspierał w razach wielu;

Dziś wsparcie chciałeś uprosić
Dla dzieci, dla chorej żony:
Lecz odegnany, wzgardzony,
W progu musisz skargi głosić!

Próżno topisz oczy w niebie
I płaczesz na los twój srogi;
Wspomógłby Janek ubogi,
Lecz bogacz... nie poznał ciebie!

Rząd strzelców czekał gotowy,
Nim się grono panów zbierze...
Wreszcie na pysznym ogierze
Wyjeżdża Janek na łowy.

Las rozległy był w poblisku,
Tam się strzelcy rozstawiali:
Janek od swych ludzi w dali
Czekał zwierzę w stanowisku.

Czekał... Lecz cóż to postrzega?
Jak motylek, jak sarneczka,

Młoda, śliczna pastreczka
Z koszykiem w rękę wybiega.

Próżno się ucieczką broni
I w głąb błędne kroki niesie,
Gdzież się skryje sama w lesie?
Janek tuż, tuż za nią goni.

Biedne dziewczę prośbę wznosi
I chroniąc się w las zagłębia:
Lecz wprzód gołąb od jastrzębia
Kwiat od gradu się wyprosi...

Biegnie, wbiegła na kurhanek...
Próżno... już ją wróg dopada...
A wtem ziemia się zapada!
Zapada z pasterką Janek!

Jakież z głębi głos ponury
Ze złością o Janka pyta?
Któż go tak za rękę chwyta?
To Niemiec z Zamkowej Góry!⁴⁸

„Chciałeś złota, złoto miałeś;
Piłeś rozkosz jak miód dziecię;
I w rozkoszy mija życie.
Daj duszę, którą sprzedałeś!”

Koniec. Bom choć rad powiedzieć,
Co tam potem z Jankiem było;
Lecz jak się to już skończyło,
Samym się nie mógł dowiedzieć.

⁴⁸ W rękopisie skreślone cztery wersy: „Na to żeś wziął podarunek? / Tak przyjąłeś me przestrogi? / Wybaczej paniczu drogi, / Musisz teraz zdać rachunek”.

WSPANIAŁY MURZYN*

Cóż to za ludzie z wściekłością w oku,
Z ściętymi gniewem ustami,
W gwałtownym miasto przebiegłszy kroku,
Stają za miasta bramami?

W mgnieniu z wniesioną naprzeciw stałą,
Żaden nie będąc swym panem,
Jak ogień z ogniem, jak fala z falą,
Tak zwarł się Murzyn z Hiszpanem...

Każdy z nich równie zawzięty, dzielny:
Ostrz z ostrzem mierzy się, składa...
Lecz wymierzony cios już śmiertelny:
Przebity Murzyn upada.

„Będzie bezkarnie nam wróg przychodni
Zabijał ojców i synów?
Brat nasz poległy, mścijmy się zbrodni!”
Wrzasnęła zgraja Murzynów.

Żal ich był wielki, złość niewstrzymana.
W miasta rozbiegli się końce,
Zemsty wołają, krwi chcą Hiszpana...
Lecz już on znalazł obrońcę.

Wiedząc, że jawnym gwałtem czy zdradą
W domu swym pewno polegnie:
Z przelękłą twarzą, z skrwawioną szpadą
Biegł, sam nie wiedząc, gdzie biegnie.

* Z wydarzenia prawdziwego.

Biegnie, aż w ogród przez mur przeskoczył,
Chciał się tam ukryć pod wina,
Szuka schronienia – wtem nagle zoczył
Przed sobą starca, Murzyna!

„Panie (zawoła), los tak chciał srogi,
Zabójca! tu się uciekam;
Składam nieszczęsną broń pod twoje nogi
I wspaniałości twojej czekam.

Tłum twoich braci krwi mojej woła,
I biegnie moim tu śladem:
Uprzedź ich, oto nie bronię czoła,
Masz oręż, bądź im przykładem”.

– „Płochy młodzieńcze, odrzuć żelazo.
Brzydzi się zbrodnią ma dusza;
Lecz jak przejmuję czyn twój odrazą,
Tak twoja młodość mnie wzrusza.

Tu bądź bezpieczny. W tej drzew zaciszu
Nie będziesz widny nikomu”.
Rzekł; i gdy coraz zgiełk bliżej słyszy,
Powraca starzec do domu.

I wnet burzliwa zgraja nadchodzi,
W tę stronę zwraca swe kroki...
Gromada niewiast krzyki rozwodzi...
Krwia żłane niosą tu zwłoki!

Patrzy się starzec. Czemuż tak staje?
Jakież go ściska przecucie?
Czemuż tak martwy patrzy na zgraję,
Jak gdyby tracił już czucie?...

W progu niewiasty stanęły w jęku.
A szłąc przed sobą w dom posła –
W pisku piszczałek i w dzwonek dźwięku
Pierwsza z nich taką pieśń wzniosła:

„Biada, ojcze! biada! biada!
Piękny owoc wczesnie spada!
Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!⁴⁹”

Spadło pisklę z orłów gniazda,
Złotolica zgasła gwiazda!
Jak stajana⁵⁰ rosa w ziemię,
Marnie znikło twoje plemię!

Miłe słońce, miłe wody,
Milszej syn twój był urody:
Sroga fala rozhukana,
Sroższy, mściwszy miecz Hiszpana.

Ach! płacz, ojcze! przeklnij życie!
Martwe niesiem twoje dziecię!
Już nie wstanie syn twój młody
Ni do boju, ni na gody!”

Razem żałobne umilkły głosy,
Głuche milczenie nastało...
Wypada starzec, rwie z żalu włosy,
Na zimne rzuca się ciało.

⁴⁹ W tym miejscu Witwicki dokonywał kilku poprawek, skreślając trzy – trudne współczesnie do odczytania – wersy: „Ach, płacze ojciec [...] przeklnij życie! / Martwe niesiem twoje dziecię! [...]”.

⁵⁰ Stajać – stopnieć, rozpuścić się, przejść ze stanu stałego w stan ciekły.

„Tyżeś to, synu! O! losie srogi,
 Jakiż to na mnie raz zwracasz!
Krwii moja! synu! skarbie mój drogi!
 Tak-że do ojca powracasz!

Na to żeś mnie się z dziecka uchował,
 I zakwitł aż w ten wiek miły!
I toż tom sobie ja obiecował,
 Patrząc na młode twe siły!...

Lecz gdzież się kryje, gdzie jest zabójca,
 Co trafił do tego serca?
Oddajcie mi go, stawcie przed ojca.
 Niech ginie podły morderca!”

O! na cóż takie badanie wszczyną?
 Na cóż tę prawdę odsłonił,
Że sam zabójcę swojego syna
 We własnym ogrodzie schronił!

Czemuż to w zemście swej tak nieskory,
 Wściekłą nie wiedzie nań zgraję?
Czemuż tak milczy i do tej pory
 Na miecze go nie wydaje?...

Noc. Starzec z głową opartą na dłoni
 Idzie ku bramie ogrodu...
Jak to? Sam jeden? bez żadnej broni?
 Czemuż tak patrzy u wchodu?

Nikt go nie widzi... Niepewną nogą
 Idzie, gdzie drzew jest gęstwina...
Poznał go Hiszpan: z wdzięcznością, z trwogą
 Rzuca się do nóg Murzyna.

Wydarł się starzec z jego ujęcia,
Zadrżał i oczy zakrywa,
Ujrzał krew na nim swego dziecięcia!
I z jękiem tak się odzywa:

„Nędzny zabójco! O, nieszczęśliwy!
Wieszże komuś się powierzył?
Synaś mi zabił!... O! czemuż, mściwy,
Raczej nie we mnieś uderzył!

Przebóg! I jaż to o twoje życie
Taką litością się zdjąłem!
Ciebież to... ciebie! jak własne dziecko,
Jak brata swego przyjąłem!

Okrutny! wszystko starości mojej
Wydarła dłoń twa zbójcecka!
Morderca syna przed ojcem stoi!
Czemuż nie pomszczę się dziecka!

Żyj. Obyć wiecznie od oka mego
Najdalsze miejsca dzieliły...
Może i ty masz ojca starego,
Możeś i ty mu tak miły!”

I sam ucieczkę z miasta doradza;
I póki nocna godzina,
Sam daje konia, sam uprowadza.
To czyn... *dzikiego Murzyna!*

KASPER KARLIŃSKI⁵¹
ALBO OBŁĘŻENIE HOLSZTYNU*

Święta miłości kochanej Ojczyzny!

Kr⁵².

Stukot kopyt echo wtórzy,
 Na gościniec tłum rycerzy
 Patrzy się z holsztyńskiej wieży:
 Jak strzała, jak wichur burzy,
 Na koniu, od wschodniej strony
 Leci rycerz uzbrojony.

Szczękły wrzeczadze – On leci
 I przed naczelnikiem staje,
 I ze zwiadów sprawę zdaje:
 „Nim dzień na niebie zaświeci,
 Staną Niemcy pod fortecą,
 Skoro świt kule wylecą”.

„Czyż się z nas kto Niemca boi?
 Stałość, bracia! dobra wola!
 Wszak to za kraj i za króla.
 Co nasze, przy nas ostoi;
 Niżli podejną pod bramy,
 Precz Niemców porozbijamy”.

⁵¹ Kasper (Kasper) Karliński to postać historyczna (zm. 1590), starosta olsztyński w latach 1563–1587; zdobył on sławę dzięki bohaterskiej obronie w roku 1587 Olsztyna przed wojskami arcyksięcia austriackiego Maksymiliana Habsburga.

* Z czasów Zygmunta III.

⁵² W rękopisie motto zostało przekreślone ołówkiem kopiowym, prawdopodobnie skreślenie nie pochodzi od Witwickiego. „Święta miłości kochanej Ojczyzny” – pierwsze słowa wiersza Ignacego Krasickiego, tytułowanego w wyborach jego liryków albo jako *Hymn do miłości ojczyzny*, albo incipitem [Święta miłości kochanej ojczyzny]; zob. w wydaniu: tenże, *Wybór liryków*, oprac. S. Graciotti, Ossolineum 1985, s. 7–8.

Tak, kiedy mu sprawę zdano,
 Woła dowódca Holsztynu,
 Z niejednego znany czynu;
 Karliński było mu miano.
Duszy wielkiej i niezłomnej,
Godzien sławy wiekopomnej.

Siedmiu walecznych mu synów
 Wydarła wojna zdradziecka;
 W usłudze kraju od dziecka,
 Zawsze na polu wawrzynów;
I dziś syty lat i chwały,
Jeszcze walczył osiwiął.

I mnogie świadczyły blizny,
 Jak się swej wypłacił ziemi.
 I sobą, i dziećmi swemi
 Żył jedynie dla ojczyzny.
Dla niej mu rany – radością,
Sam zgon synów – szczęśliwością!

Jedyne jeszcze miał dziecię,
 Niemowlę! – Ono być miało
 Pociechą jego i chwałą.
 Kochał je starzec nad życie.
Nim sobie starość miał słodzić,
Wszystkie straty wynagrodzić.

Kiedy z pięknymi hufcami
 Na tę ostatnią szedł wojnę,
 Wziąwszy dziecię w ręce zbrojne,
Tak mówił nad nim ze łzami:

„Synu mój! nadzieje moje!
Ty ojca i nie znasz jeszcze,

Ja jednak, idąc na boje,
Możeć raz ostatni pieszczę...
I braci już postradałeś...
Przecie z sławy naszych czynów
Poznasz kogo w rodzie miałeś...
Dzisiaj ośmiu miałbym synów,
W tobie mam już jedynaka...
Wola niebios była taka!

I nie szemrzę na nią wcale.
Owszem, wdzięcznie Boga chwale
Że chciał ze mną łaski użyć:
Że dał kim ojczyźnie służyć
I nie patrzeć na jej smutki.
Kto się dla niej z życiem minął,
Nie przepadnie ten w ukryciu,
Żyć będzie w ojczyzny życiu.
Abyś i ty, mój malutki,
Dla niej wyrósł, dla niej ginął!”.

Huknęły czatów okrzyki...
Noc zbierała czarne cienie,
A pierwsze jutrzni promienie
Odkryły niemieckie szyki...
Jak przed burzą morskie wały,
W ciemnych ścianach podciągały.

Widzą nasi ich obroty,
Słyszą Niemcy naszych hasła...
Już groźna trąba zawrzała,
Już się zbrojne wałą roty.
Huczają bomby, kule lecą...
Lecz nasz orzeł nad fortecą!

Jak gdy wściekłe fale hurmem
Na skaliste wpadną progi,

Równie, jeszcze wścieklej wrogi
 Uderzyły strasznym szturmem...
 Lecz z naszymi cóż wygrają?
 Jak szarańcza uciekają!

Znów wracają – znów uchodzą
 Po trzykroć był szturm odparty.
 Ale czemuż po raz czwarty
 Z taką śmiałością podchodzą?
 Czemuż tak wrzeszczą weseli?
 Cóż na przedzie niosą w bieli?

Ach! tyż to się im dostałeś,
 Karlińskiego dziecię lubel!
 Ciebież to niosą na zgubę?
 Bezpiecznie w twym domku spałeś,
 Wpadli, ściany porąbali,
 Dzieciątko ze snu porwali!⁵³

Ujrzeni nasi, wiedzieli,
 Kogo przodem niosły wrogi!
 Wódz ich nadto był im drogi
 I bronić się już nie śmieli...
 I ojciec ujrzał... O, Boże!
 Ojcaż serce znieść to może!

⁵³ W rękopisie dalej pojawiają się trzy skreślane strofy: „Próżne, próżne twe płkanie! / Nie zmiękczy ich twe spojrzenie, / Nie zmiękczyło matki mdlenie... / O! cóż z tobą dziś się stanie! / Któż cię zdoła oswobodzić? / Na cóż ci się było rodzić! / Po płaczu dziecię spoczęło; / Nie wie chwila przed nim jaka! / Na twardym ręku żołdaka / Snem niewinności usnęło. / I spało słabe, znużone, / Nieokryte, niekarmione! / Śmiał się we śnie, rączki chował, / Stary tata mu się sta- wił, / Że niby się z synkiem bawił, / Że go pieścił, że całował: / On niby na miłe słowa / Śmieje się, do matki chowa... / Znów obie dłonie rozszerza, / A marząc, że głaszcze tata, / Głaskał... kogoż? swego kata! / Wzrusza się serce żołnierza... / Lecz już prą się blisko wałów, / Hardzi, że nie ma wystrzałów”.

Jak gdyby gasło w nim życie,
W śmiertelnej krzyknij rozpacz:
„Bracia! cóż ta zwłoka znaczy!
Czyż dla mnie kraj wasz zdradzicie!
Boże! rzuć na zdrajców karę!
Ojczyzno! przyjmij ofiarę!”.

Łzy strząsnął, naprzód wypada
I pierwszą kulę sam puszcza!
Nie śmie wierzyć wrogów tłuszcza...
Hufiec na hufiec upada:
Nasi za wodza przykładem
W szczyt tłuką Niemców kul gradem.

Jak lwy gniewem zapalone,
Zlecieli w mgnieniu na wały;
Błyszcą ostrza, grzmiały wystrzały,
Wrogi precz już rozpędzone...
Lecz cóż się z dziećciem stało?
Ty odpowiedz, Polski chwało!

Tak przez wyrok nieżyczliwy
Zginął ostatni potomek,
Bez dziedzica został domek,
Bez pociechy ojciec siwy!
Ale wiecznym blaskiem chwała
Imię jego przyodziła.

* * *

Wielka Cnota naszych Przodków!
Wiedź nas do godnych ich czynów;
Oby nigdy ród ich synów
Nie zmienił się w ród wyrodków!

BIRUTA

W czerwonych krzyżach rycerze biali,
Od morza naszli Żmudzką krainę;
Łupili, chrzcili i mordowali,
Świątynie, grody kładąc w perzynę.

Swojemu Bogu krzyże podnoszą,
Przedają dusze zamorskiej wierze,
Nowe, niemieckie zakony głoszą,
W czerwonych krzyżach biali rycerze.

– „Wraz K[i]ejstut!⁵⁴ chrobrych⁵⁵ Litowców ściga,
Z Trok⁵⁶ roty wiedzie na żmudzkie szlaki;
Kędy bogata leży Połoga⁵⁷,
Rozwinął morzu Pogoni znaki.

Lecz u Bojara gdy był gospodą,
Urok nań czarne rzuciły oczy...
Ślubioną Bogom Birutę młodą
Ujrzał i chciwy wzrok za nią toczy.

„Czołem wam, kraśny pól żmudzkich kwiecie!
(Wraz po dworacku kniaź do dziewicy)
Wam gospodarzyć w litewskim świecie,
Z Gedyminami wam na stolicy”.

K[i]ejstucie! ojciec rzekł do książeńcia,
Przed gniewem Bogów nie skryłbyś głowy;

⁵⁴ Kiejstut (ok. 1300–1382) – książę litewski, syn Giedymina, brat Jawnuty i Olgierda, ojciec Witolda i Zygmunta Kiejstutowicza.

⁵⁵ Chrobry – dawn. odważny, dzielny.

⁵⁶ Troki – miasto na Litwie, na Pojezierzu Wileńskim.

⁵⁷ Połoga – miasto w zachodniej części Litwy, nad Morzem Bałtyckim, największy i najbardziej znany litewski kurort.

Nie dla was krasa⁵⁸ tego dziewczęcia,
Nie wam z nim słodkiej szukać rozmowy.

Biruty mowa Bogom należy,
Zostawcie córkę moją w pokoju,
Nie słyszał słów jej żaden z młodzieży,
I nie usłyszysz. Wam czas do boju”.

– „Praw, co chcesz, starcze, wódz rzecz młody,
Te czarne oczy będą dla Litwy,
Na trockim zamku muszą brzmieć gody”.
I o niej myśląc, dał znak do bitwy.

Zwycięzył. Niemców krukowi zostawił.
Starcy z radości klaskali dłońmi:
„Hura, książę Kiejstut! On Żmudź wybawił!
Czerwone krzyże stratował końmi!”.

Spieszą Bojary. „Wybawco Żmudzi!
Przyjm naszą wdzięczność i chęci dobre;
Nasze księżniczki sławne u ludzi
Pragną ci śpiewać twe dzieła drobne”.

Przykre mu były piosnek ich nuty,
Innej nagrody żąda z otuchą:
Chce, by głos bogom ślubny Biruty
Mile wojenne napięścił ucho.

„Jeśli nie dojdą mnie słowa lube,
Wrychle⁵⁹, rzekł, znowu pójdziecie w puszcze;
Odślonię kraj wasz na miecz i zgubę,
I sam niemieckie jeńce wypuszczę!”.

⁵⁸ Krasa – uroda.

⁵⁹ Wrychle – rychło, szybko, wkrótce.

Smutne księżniczki do dom wróciły.
Radzą Bojary, by nie paść w kłęsce,
Jako zachować głos bogom miły
I razem zmiękczyć kniazia zwyciężcę...

Wtem orszak dziewic ku niemu zmierza,
A jednej w wieniec przybrana głowa;
Ta lubym wzrokiem darząc rycerza,
Nieśmiałym głosem te rzeczy słowa:

„Obrońco kraju! nagrody żądasz
Żadnej dla ciebie, dla mnie niecennej:
A więc Biruta, którą oglądasz,
Przynosi wdzięczność Żmudzi ci lennej”.

„Hej! Pani waszej, cześć mej niewieście!
(Krzyknął do swoich Pogończyk młody)
Tę mi na trocki zamek zanieście
I huczne w zamku zgotujcie gody!”.

I już przelekkłą jęli⁶⁰ zdradziecko,
Z kniazem zawodnik tuż za nią w skokach;
Ojciec rozpaczał, płakał swe dziecko,
K[i]ejstut z Birutą żył szczęśny w Trokach.

On zwalczał wrogów i wnet po bitwie
Powracał do niej z miłością nową;
Ona Witolda zrodziła Litwie
I była długo sławną kniaziową.

* * *

Kędy nad morzem stara Połaga,
Widzisz to grono kwitnących córek,

⁶⁰ Jąć – pojmać.

Jak w czułych pieśniach smutnie zaciąga
Na ów wysoki, piękny pagórek?

W ich wiankach skromne niezapominki,
Piękny pagórek darniem zasuty...
Co rok tu ujrzysz młode Żmudzinki,
Bo ten pagórek – to grób Biruty.

ZARECZYNY ZARKA*

Jasnowłosa, śnieżnołona,
Pieśń weselną w pół zanuci;
Na gościniec wychylona,
Z drogi oczu nie odwróci:
Temeswarskich⁶¹ pól jagoda,
Przy braciach Karyna młoda.

Szle, przynagła, biegą sładzy,
Pyta braci, patrzy, czeka...
Ktoś tu jedzie! – To ktoś cudzy.
Lecz kto teraz tam z daleka?
Biegnie, tętni konik wrony,
Leci, leci ulubiony!

I już skoczył z konia szparko
Jak mróz świeży, zdrów młodzieniec,
Czarnowłosa, hoży Zarko,
Córki domu oblubieniec.

* Z powieści morlackiej [Morlaci – koczownicza grupa etniczna Wołochów w głębi Adriatyku; ich nazwa w języku chorwackim oznacza czarnych Wołochów (od ubrania z czarnego sukna)].

⁶¹ Timișoara (niem. Temeswar) – miasto w zachodniej Rumunii. Największe miasto i nieoficjalna stolica Banatu.

Przywiózł pierścień dla Karyny,
Dziś odprawią zaręczyny.

Aż trzech bracia: „Świat jest światem,
A gość gościem, pijmy trunek
Ale nim nam będziesz bratem,
Wprzód z nas każdy da warunek.
Gdy wykonasz? – bierz ją sobie.
Nie wykonasz? – już po tobie”.

I wraz pierwszy: „Nie ma sławy
Hasać przez rów, mało znaczy;
Chcesz mej siostry? Jeżeliś żwawy,
Więc przez siedem przesadź kłaczy.
Uda ci się? – bierz ją sobie.
Gdy nie uda? – już po tobie”.

I wywodzą wnet rumaki,
A stawiają wszystkie rzędem,
A czekają koniec jaki...
Młody Zarko ptaka pędem,
Ledwo grzywy dotknął w skoku
I na tamtym już jest boku.

Wtedy drugi: „Mało sławy
Dwie ugodzić w sarnę strzały;
Chcesz mej siostry? Jeżeliś żwawy,
Zbij mi z tyki groch ten mały.
Uda ci się? – bierz ją sobie.
Gdy nie uda? – już po tobie”.

I trzydzieści przeliczyli
Wszyscy dużym idąc krokiem;
Groch na ostrzu osadzili,

Strzelaj! – Byстрыm zmierza okiem...
Brzękła struna... Hura, Zarko!
Już w powietrzu zbite ziarko!

Wtedy trzeci: „Nie dość na tem,
Gość jest gościem, pękaj flaszka!
Ale nim nam będziesz bratem,
Powiedz, która siostra nasza.
Jeżeli zgadniesz? – bierz ją sobie.
Gdy nie zgadniesz? – już po tobie”.

I za krągłym siadłszy stołem,
Trzej się bracia śmieją stroną;
Siedem dziewic wyszło kołem,
Wszystkie siedem pod zasłoną:
Jedne szaty, wzrost jednaki,
Jak tu poznać? w sposób jaki?

Aż na ziemię płaszcz swój ciska,
Na płaszcz pierścień – i dokoła
Groźny Zarko mieczem błyska,
A do drżących dziewic woła:
„Zdejm, Karyno! Inna zradnie
Jeżeli dotknie, trupem padnie!”

Jak motyli rój majowy,
Jak przed orłem gołębice,
Tak rażone tymi słowy
Rozpierzchnęły się dziewice...
Tylko jedna jeszcze stoi,
Choć pierścienia zdjąć się boi.

„To Karyna! Moja żona!”
Młody Morlak wraz wykrzyknął.

Chwyta, ściska... precz zasłona,
Kwiatne lica wstyd przeniknął...
Bardziej niżli godów trunek,
Palny Zarka pocałunek.

Aż trzech bracia: „Pękaj, flaszka!
Bodaj zawsze szabla swatem!
Już to nie jest siostra nasza,
Aleś ty nam, Zarku, bratem;
Już nas czterech. Bierz ją sobie!
Córek dla niej, synów tobie!”

PORWANIE*

„Chłopcze! muszę wraz przez błonia!
Muszę! Lećże, mocno okuj!
Źle mi w zamku! Żywo! Konia!
Niech wyjeżdżę sobie pokój”.
Złym przecuciem niespokojny,
Wołał młody rycerz zbrojny;
Taką zdjęty zdał się trwoga,
Jakby zamordował kogo.

I poleciał – a podkowy
Już za dworcem w iskrach dzwonią
I nie podniósł jeszcze głowy...
Jakież słowa za nim gonia?
To posłanka jej ze łzami!
Ścisnęło go jak szponami,
Pulsa na gwałt uderzyły,
Coś jak febra wstrzęsło żyły.

*Z Bürgera.

„Stój, rycerzu. Wieść niemiła!
Smutne wasze przeznaczenie!
Twoja luba ci zasyła
Już ostatnie pozdrowienie.
Na próżno się tam opiera:
Pomerańczyk⁶² ją zabiera.
Cały zamek słyszał, panie,
Straszne ojca przeklinanie.

Tak chcę (wołał), prawo żyje!
Z wołą ojca się nie miniesz;
Lub gdzie gady, zjadłe żmije,
Na dnie lochów w mękach zginiesz!
Lecz nie wytchnę dnia ni nocy,
Aż go będę miał w mej mocy,
Zdrajcy serce nienawis[t]ne
W zgonie ci przed oczy cisnę!”

Wnet do komnat swych odchodzi.
Boleść zwiata życie z czoła;
Dłonie łamie, płacz rozwodzi,
Śmierci tylko pragnie, woła.
Ach! jeśli nie spojrzysz, Boże,
Nic ocalić jej nie może!
Ty, rycerzu, słyszysz dzwony?
Wróżą los wam przeznaczony!

„Idź (mówiła), on bez winy,
Nieś mu (słowa rwało drzenie)
I ostatnią myśl Aliny,
I ostatnie uściśnienie!
Nieś mu, powiedz, proś za łaskę,
Niechaj przyjmie tę przepaskę!

⁶² Pomerania – łacińska nazwa pomorza.

Może kiedy wspomni sobie,
Żem mu wierna legła w grobie!”

Jak huk morza, tak zawrzały
W uszach męża sługi słowa;
Oczy świata nie widziały,
W zimnych potach zwiśla głowa.
Lecz wraz! Jako wicher wściekły,
Chwyta wirem, rwie grunt spiekły,
Tak rozpaczy dzika siła
Przeciw losom go stawiała.

„Miłego mam w tobie posta,
Bóg ci zapłać i dziękuję,
Miłąś powieść mi przyniosła,
Dobrze! Słyszę i pojmuję!
Lećże nędzna na złamanie!
Leć, nieś moje powitanie;
Choćby z tysiąca kajdanów
Wyrwę! I śmierć dla tyranów!

Leć co tchu. Niech się nie lęka.
I olbrzymów niech uzbroją:
Póki serce, póki ręka,
Niebo słyszy! będzie moją!
Dzisiaj o północy samój
Ujrzy mię z zamkowej bramy;
Dzisiaj! Niech się co chce stanie!
Leć! Nieś moje powitanie!”

I sam czałem⁶³. Jak ostroga
Złość go gnała. Leciał błoniem...
Z dała zamek, z dała droga,

⁶³ Czałem – cwałem.

Bez pamięci szarpał koniem.
Zwracał, prosto, znowu wkoło,
Dyszał, bił pięściami czoło,
Stanął, myśli w szyk się zwały:
Zamiar jego już dojrzały.

Aż we srebrny róg uderzy:
I wszystkimi wraz stronami,
Na głos znany dla rycerzy,
Wraz lennicy z szeregami.
Z każdym wodzem coś tajemnie,
Wszyscy wodze znów [?] wzajemnie.
„Więc gotowość! razem, pilnie!
Na głos rogu nieomylnie!”

Noc, zwieszając swą osłonę,
Zarzucała czarne cienie:
W wieżach światła pogaszone,
W zamku głuche już milczenie.
Wszyscy w pierwszym śnie głęboko...
Lecz Aliny we łzach oko,
Serce w bólach i niemocy,
Czuwały wśród strasznej nocy.

Bije północ. Czeka drżąca...
Nic nie przerwie głuchej ciszy...
Cyt! Skąd się ten szmer potrąca?
Ach! tak! Luby głos już słyszy!
„Alino! O! życie moje!
Spójrz, pod twym oknem stoję.
Prędeż, prędeż! na krew Boga!
Śmierć lub szczęście! Chwila droga!”

– „O nie! nigdy! Nie mów tego!
Śmierć i zguba dla mnie wszędzie...”

Jeśli rzucę ojca mego,
Cóż ze sławą moją będzie!
Jeszcze jedno twe spojrzenie,
Jedno tylko uściśnienie...
Ach! za życia byłam w niebie!
Chroń się... Zginę godna ciebie!”.

– „Słowo moje kto odbierze,
Czyż powinien trwogę jawić?
Nie! Na mej rycerskiej wierze
Losy świata możesz stawić.
Nim się straszna noc ta skończy,
U ołtarza Bóg nas złączy.
O, Alino! na krew Boga!
Śmierć lub szczęście! Chwila droga!”.

„Ach! ty nie wiesz, nie dasz wiary,
On tak dumny swym imieniem,
Drzę... ach! jakież chce ofiary!
Jakim gniew jego płomieniem!
Wprzód nie wytchnie dnia ni nocy,
Aż cię będzie miał w swej mocy,
Aż twe serce nienawiśnie
W zgonie mym przed oczy ciśnie!”.

„Raz no tylko za tym dworem,
Już niczego się nie boję!
Wschód i zachód nam otworem,
Prędzaj! błagam! Życie moje,
Słyszysz? Coś się tam poruszy,
Cicho, prędzaj! noc ma uszy!
Może zdrada wśród jej cieni!
O, prędzaj! bośmy zgubieni!”

Stoi, lęka się i wzdraga,
Stoi, drży, nie rusza kroku...

Miłość nalega, przemaga...
Już na koniu w lekkim skoku.
Serca biją krwią wzburzoną,
Tchy się palą, usta płoną,
A zachmurny blask księżycy
Srebrno powlókł blade lica.

Jeszcze nie śmie, jeszcze chwila...
Tam męczarnia, tu rozkosze!
Miłość z losem się przesila...
„O mój koniu! usłuż, proszę!”
Już ją trzymał. Wraz spod stali
Grunt zatętnił. „Dalej, dalej!”
Z wiatrem, koniu!”. Już w uboczu –
Ojca zamek znikł im z oczu.

Ach! i północ cicho słucha,
Kiedy serca niestrzeżone!
Do zradnego doszło ucha
Każde słowo wymówione!
Sługa podła, zysku chciwa,
Wraz się z łoża swego zrywa,
Do komnaty starca wpada:
„Panie! Panie! Zdrada! Zdrada!”

Ach, na Boga! Pańskie dziecię
Już porwane i uchodzi!
Prędzej, prędzej! bo o świcie
Już się strata nie nagrodzi!
Ot, w tej chwili ujechali,
Jeszcze można! Dalej, dalej!
Prędzej, panie! bo o świcie
Już zginione twoje dziecię!”

I już baron miecz miał w dłoni,
Krzykiem cały zamek budzi:

„Hej! ospalcy! hej! do koni!
Ściągnąć straże! zwołać ludzi!
Budźcie prędeż! Rzucaj spanie,
W pogoń, synu Pomeranie!
Musim pomścić się tej zdrady,
Koni! Koni! lećmy w ślady!”

Przy gwiazd jednak bladym blasku
Luba para znika skrycie...
Aż w stu głosów dzikim wrzasku
Nagle kopyt zagrzmi bicie,
Las im z jękiem odpowiada...
Pomerańczyk już dopada,
A kierując miecz od czoła,
Klnie i w wściekłej złości woła:
„Stój, wydzierco! zradny wrogu!

Pomerańczyk jej nie straci;
Na tym miejscu dług twój Bogu
Podła krew twoja odpłaci.
Drzyj i ty, wyrodne dziecię!
Oboje to wypłacicie,
Na mnie tryumf stąd niech spada,
Wam przekleństwo i zagłada!”

„Kłamiesz, nędzny Pomeranie,
Sława moja znana w kraju;
Dalej z konia, mościpanie!
Nauczę cię obyczajju.
Tobą podła chciwość rządzi,
Moją sprawę miecz rozsądzi;
Krwia mi zmyjesz takie słowa,
Niech prawego Bóg uchwala!”

Alina w śmiertelnym drzeniu,
Jak na śmierć utracą siły...

Jasno w porannym promieniu
Damasceńskie szable biły.
Stuk i szczęki cięć roznośne
Wtórzą wkoło echa głośnie,
A proch w kłębach za ich krokiem
Skrywa walczących przed okiem.

Jak burza kochanek młody
Już obalił Pomerana...
Ale w nowe mu zawody!
Wzywa Niebieskiego Pana.
W górze tuman prochu wzbity,
Jęczy ziemia pod kopyty;
Ledwo na koń wskoczyć zdąża,
Tłumem pogoń go okrąża!

Aż we srebrny róg uderzy:
Echo wkoło, głos rozbrzmiewa...
Wojsko lennych mu rycerzy
Szeregami się odkrywa.
„Stój, baronie! Nie chmurz czoła,
Patrz, czy widzisz tych dokoła?
Skinę tylko, już są w boju,
Chceszże walki czy pokoju?

Rozważ, abyś nie żałował.
Wiedz, niczym się nie ustraszę,
Sam Bóg dla mnie ją zachował,
Gdy tak złączył czucia nasze.
Maż ojciec być dziecku wrogiem?
Ma przed światem i przed Bogiem
Potępić się jak morderca?
Chceszże dwa rozdzierać serca?

Dobrze! Ale nim ofiarą
Padnie u twych nóg tve dziecię,

Wprzódki wiedz, że z męża wiarą
Niosłem dla twej córki życie.
Teraz jakie twe rozkazy?
Czekam. Imię me bez zmazy;
Bóg mi dał sławę, dał mienie;
Mów: czy bój? czy przebaczenie?”

Alina w śmiertelnym drzeniu
Przekwita w śmiertelną bladość.
Baron w złości jak w płomieniu.
Zdał się w mękach jej czuć radość,
Łamiąc dłonie, łzami złana,
Pada przed nim na kolana
I z rąk ojca, nieszczęśliwa,
Litości lub śmierci wzywa.

„Ojczy! daruj mej rozpaczy!
Nie kładź w zgubie mej uciechy;
Niech ci niebo tak przebaczy,
Jak przebaczysz moje grzechy!
Miłosierdzia! ojczy drogi!
Lub niech skonam u twej nogi!
Nie patrz tak na córkę z złością,
Nie broń duszy przed litością!

Jakże często w swe objęcia
Jak najdroższy skarb mię brałeś
I za los twego dziecięcia
Rzewne łzy do Boga lałeś!
We mnieś miał twe szczęście całe,
We mnie życie, we mnie chwałę,
O! przez dawnych lat wspomnienie,
Wzrusz się, wymów przebaczenie!”.

Baron dumnie twarz odwracał,
Bał się pojrzeć na swe dziecko,

Z smagłych liców krew utracił,
W duszy już przebaczał skrycie.
Już wzruszenie, litość czuje...
Jeszcze pysznie łzę wstrzymuje,
Rad, że ta i w ojca twarzy
Rycerza w nim nie znieważy.

Ale oprzeć się nie zdoła.
Przed ojca dotkliwą raną
Znikła złość z dumnego czoła,
Łzy oblały twarz zoraną...
„Córko! dziecię ze krwi mojej!”
I cisnąc do twardej zbroi,
W łzach już wszystkim gniew zostawił,
Przebaczal i błogosławił.

„Niech mi niebo tak przebaczy,
Jak ja wszystko przebaczyłem!
Niech was błogosławić raczy!
Dosyć już dla bogactw żyłem.
Stań się boska wola święta!
Niech nikt uraz nie pamięta.
Co było, już przeminione:
Masz, rycerzu, swoją żonę!

Z ojcem twym me poróżnienie
Niech się wiecznie zapomina;
Chodź, niechaj to uściśnienie
Tobie ojca, mnie da syna!
Wasze szczęście, zgoda miła
Będzie starość mą słodziła;
Pójdźcie, niech was Bóg połączy...”
Na tym się ballada kończy.

CZAROWNY ZAMEK ALBO PRÓBY RYCERZA

Malarzom i poetom bajka ulubiona

Myśl o *Próbach rycerza* wzięta jest ze znanej bajki, w wielu dawnych romansach powtarzanej. Z tej samej myśli i z powieści o królu Arturze Walter-Skot utworzył swój poemat *The bridal of Triermain; or, the vale of St. John*⁶⁴.

ZACZĘCIE

*The attributes of those high days
Now only live in minstrel lays*⁶⁵.

Gdzież jesteś, świecie czarowny,
Marzeń i bajek poety!
Gdzież wy, uroczy krainy!
I wy, młodości natchnienie,
Gdzieżeście, nadludzkie czyny!
Lat rączych potok gwałtowny
Już was pochłonał, niestety!
I tylko w piersiach poety
Wasze zostało wspomnienie.

Gdzieżeście wy, dzieła świetne,
Tryumfów i liry godne!
Gdzież wy, dziewice urodne
Bardom ucha skłaniające!
Wy, serca rzewne, gorące!
Wy, dusze wielkie, szlachetne!
Przeszły te wieki... Niestety!
Już to sen tylko poety!

⁶⁴ Zob. Walter Scott, *The Bridal of Triermain, or The Vale of St. John*, Edinburgh 1813.

⁶⁵ Dwa pierwsze wersy rozdziału XIX poematu Waltera Scotta. Zob. w wydaniu: W. Scott, *The Bridal of Triermain*, Edinburgh 1836, s. 29. W pierwodruku tekst przetłumaczono na język polski: „Dni tych zgasłych świetna sława / W pieniach bardów nie ustawa”.

Runęły pyszne zamczyska!
 Przebrzmiały sławne turnieje!
 Ziemia pogrzebła zwaliska!
 Nocą zakryły się dzieje!
 A pienia rycerskiej chwały,
 Co męstwo i miłość tchnęły,
 W znikłych gdzieś rodach zostały,
 Jak głos dziecięcia minęły!

Gdzież jesteś, świecie czarowny,
 Marzeń i bajek poety!
 Gdzież wy, urocze krainy!
 I wy, młodości natchnienie,
 Gdzieżeście, nadludzkie czyny!
 Lat rączych potok gwałtowny
 Już was pochłonał, niestety!
 I tylko w piersiach poety
 Wasze zostało wspomnienie!

CZAROWNY ZAMEK ALBO PRÓBY RYCERZA

*Strenght was gigantic, valour high,
 And wisdom soar'd beyond the sky,
 And beauty had such matchless beam,
 As lights not now a lover's dream.*

Walter-Scott⁶⁶.

Słońce zapadło za góry,
 Umilkły gaje w zacienu;
 Wspaniałe świrki i jodły
 Co w wiatry czoła wywiodły,
 W długiej ciemniły przestrzeni

⁶⁶ Wersy 5–8 fragmentu XIX poematu *The Bridal of Triermain* W. Scotta; dz. cyt., s. 29. W pierwodruku dodano tłumaczenie na j. polski: „Wtedy Mądrość skrytości niebios przenikała, / Męstwo było cudowne, straszna siła ręki, / A Piękność czarowniejsze oddychała wdzięki, / Niż urok co kochanków złote sny oświeca”.

Jak w bryłach czarne marmury.
Pod rosą kwiaty błyszczące,
Piły z niej balsam i życie;
Jasno na czystym błękicie
Płonęły światel tysiące.
Polotny wietrzyk wieczora,
Jak gdyby kochanek młody,
Całując srebrzyste wody,
Po szkle przebiegał jeziora;
A księżyc, siejąc swe złote
W gaje i wody promienie,
Urokiem narzucał cienie,
Słodką lał w duszę tęsknotę...

O! jakże ten obraz miły,
Ta uroczystość wieczora,
Rozkosznym czuciem poiły
Płomiennie serce Edmora!
Po cichym, wdzięcznym ustroniu,
W samym sił młodzieńczych kwiecie
I w samym uczucia lecie,
Jechał na lubym swym koniu.
Jechał; A jak w czystą wodę
Księżyc pojrzenie swe wkłania,
Tak serce rycerza młode
W błogie tonęło dumania...

Jakiejs nieznaney dziewicy
We snach podbiły go wdzięki,
Serce trzymały w tęsknicy:
Dziś jechał szukać jej ręki.
Za nią myśli w locie śmiałym
Wszystkie kraje przebiegały:
Ona mu światem dziś całym,
Nią tylko świat mu jest cały!

Otwartej róży kolory?
Są jej rumieńca mu wzory;
Dźwięczne w kwiatach zdrojów tony?
Śmiech udają jej pieszczony⁶⁷;
Wietrzyk co się w trawkach snuje?
Ruch jej tylko naśladuje;
Kryształ wody przezroczysty?
Jej spojrzeniem tylko czysty;
Słowiki głosem zbolałym
Za nią wśród ciszy płakały...
Ona mu światem dziś całym,
Nią tylko świat mu jest cały...

Tak gdy w marach szczęście goni,
Zadumany, ani zoczył,
Jak wypadły cugle z dłoni,
Jak już dawno z drogi zboczył.
Koń swojej woli puszczone,
W dzikie węgłębiając ustronie,
Pijąc świeży chłód nozdrzami,
Raz zwracał się w nowe strony,
Skąd miękkimi wiatr skrzydłami
Niedeptanych łąk wiał wonie...

Już księżyc w połowie biegu
Niby znużony zadrzymał
Białą się chmurą narzucił,
Ledwo widziany z jej brzegu...
Gdy nagle koń się zatrzymał
I nasz się rycerz ocucił...
Postrzegł dopiero zdumiony
W jak dzikie zbłąkał się strony!

⁶⁷ W rękopisie przekreślono dwa wersy: „Zdroje co w kwiatach śpiewają? / Jej śmiech pieszczony udają”.

Za nim skroś puszcza daleka,
W okrąg górami zawarta,
W boku wezbrana z gór rzeka,
Na przodzie przepaść otwarta!
A z ścian jej wyparte skały,
Mech wieków wiekom niosące,
Jakby olbrzymy strzegące
W dziwacznych kształtach czerniały!
Głucho wkoło... Nigdzie drogi,
Nigdzie śladu ludzkiej nogi!
Patrzy i pojąć nie może,
Jak koń bez szwanku pozostał,
Po takim niosąc go borze,
I jak się aż tu z nim dostał?

Z zamachem otrząśł się z rosy,
Rękawicą otarł konia
I na grzbiet skały go spina,
I róg od boku odpina:
Może też gdzie skąd z ustronia
Ozwą się jakie odgłosy.
Lecz wprzód do miecza. Dobywa:
Gładko się z pochwy wyrywa,
Mniej więc trwożyła go zdrada.
Róg zatem szczelnie przykłada,
A wznosząc otwór ku górze –
Jakby chciał zwoływać burze,
Nadyma... Lecz cóż nowego?
Głosu nie wydał żadnego!
Ten sam róg, na którym nieraz
Przy ucztach jak gdyby śpiewał,
Wojenne piosnki wygrywał,
Dlaczegoż tenże róg teraz
Na silne rycerza dęcia
Tak tylko sapie po głuchu,

Jak od słabego by dmuchu
Dziewczyny albo dziecięcia?
Pewno gdy jechał wśród dziczy,
Liścia się w środek nawiało:
Więc go przetyka z pośpiechem;
Pewno południe gdy wrzało,
Zasechł i przez to tak syczy:
Więc go przewilża oddechem;
Teraz gdy przetknął, rozchuchał,
Pewnie się głos już nie wstrzyma:
Więc z całej siły nadyma...
Nadyma?... daremne dęcia,
Jakby w powietrze kto dmuchał...
A! to rzecz nie do pojęcia!
Już brakło i cierpliwości,
Od ust go porwał ze złości
I z zamachem aż zaświsnął,
Leć do diabła, w przepaść cisnął...
Ze skał sępy się zerwały,
W głębi gady zasyczały
I znów głucha cisza wszędzie...
Cisza – Ale jakże będzie?
Gdzie tu uchronę wyszukać?
Co tu począć? – Trzeba hukać.

A! to dziwne znów odkrycie!
Głos tak stracić całkowicie!...
Lecz myśli: spóźniona pora,
Wilgoć to pewnie wieczora.
Ale czyli wśród tej ciszy
Klaskania kto nie usłyszy?
W górę więc dłonie rozszerza
I z całej mocy uderza.
O przebóg! Aż zadrżał wszystek!
Co w tym to już jest coś złego:

Jakby listkiem bił o listek,
Wcale odgłosu żadnego!
A! już też to żarty czyste,
Albo czary oczywiste.

Jak postąpić? Rogu nie ma,
Hukać ni klaskać nie może...
Próżno się nasz rycerz zżyma,
Trzeba tę noc przebyć w borze.
Jechać naprzód? ani możność,
Przepaść przed nim tuż otworem;
Wracać nocą takim borem?
Nie pozwala mu ostrożność;
Spać choć chciałby: w tym ustroniu
Nie przyszłoby dobre śnienie;
Bierze więc postanowienie
Do słońca czekać na koniu.

*I tu, i tam drogi szuka:
Lecz z czarami trudna sztuka.*

Tak kiedy już na noclegu
Rad nie rad wśród puszczy został:
Chcąc rozpoznać gdzie się dostał?
W jakie strony? Wzniósłszy czoło,
Rozglądał Edmor wokoło...
Wtem patrzy... wszystek zdumiały...
Za rzeką, zaraz na brzegu,
Jak góra – Zamek wspaniały!
I w tejże samej minucie,
Jakiś duszy głos nieznanym,
Jakieś mu rzekło przecucie:
Tu znajdziesz twój skarb szukany!

Lecz czy z nagłego przest్రachu
Wzrok na chwilę był postradał?
Czy też go zły duch posiadał?
Od kiedy stoi śród lasu,
Patrzeć, i do tego czasu
Nie ujrzeć takiego gmachu?!

Ale mniejsza jak się stało.
Dość, że wyrwie się z pustyni,
Dość, że jego serce młode
Chwyciło przecucie lubie
Odkrycia swojej bogini,
Zamek tuż – pomyślał mało –
Mniejsza choćby i na zgubę,
Spiał konia i skacze w wodę.

Fale tłuką jakby kłody...
Nurt czarny, rwący, głęboki...
Szczęściem, że choć nieszeroki...
Mija go Edmor bez szkody...
Już drugiej strony dopływa,
Wnet konia na skałę zrywa,
Jest na łądzie...Wznosi oczy...
Co takiego! Czyż się godzi?
Chyba to go mgła tak mroczy,
Chyba noc go tak uwodzi.
Przeciera oczy... podjeżdża...
Pnie się w górę... na dół zjeżdża...
Nie inaczej! tak w istocie!
Widzi, jak miesiąc pobiela
Wieże iskrzące we złocie,
Widzi ów zamek wspaniały...
Lecz jeszcze rzeka przedziela!
Wszak już jedną rzekę przebył...
Prawda; ale cóż dziwnego?

Nigdy jak żyje tu nie był,
Mógł łatwo nie wiedzieć tego,
Że go dwie rzek oddzielały.

Szkoda. Jednak trudno zwlekać.

Do dnia jeszcze długo czekać...
Więc bodźcem⁶⁸ konia ocuca,
Pędzi... na skałę się wzbije
I z skały w głębię się rzuca.
Odbiły się bryzgi w górę,
Jak gdyby iskry z ogniska...
Koń, prując falę piersiami,
Chrapie, podniósł górę szyję
I rozdętymi nozdrzyna
Oddycha dymu kłębamii...
Rycerz od zimna się zżyma,
I jakby przez gęstą chmurę
Przez mgławki nurt się przeciska...
Lecz przepłynął. Wstrząsł się raźnie,
Szczęściem, że zamek już blisko;
Odbiwszy dwie takie łaźnie,
Miłe mu będzie ognisko.

Ale cóż znów? Skąd u licha?

Czy w ziemię lecą obłoki?
Skąd ta mgła tak się wypycha?
I podłużnie, i poprzecznie
Coraz bardziej wszystko kryje,
Już nie widać na dwa kroki,
Skryło nawet konia szyję?
Coś dziwnego w tym koniecznie.
Gdyby żądać chciał pomocy,

⁶⁸ Bodziec – kolec, ostry przedmiot; tu: ostroga.

Gdzie jej szukać? Rzeczą przekłętą!
W osobliwsze wjechał kraje;
Jeszcze też jak zapamięta
Nigdy takiej nie miał nocy.
Zamgliło wkoło i mroczy,
Nie widać choć wybierz oczy...
Wstrzymał więc konia i staje.

Stał, czekał, nic się nie zmienia...
Złość go wreszcie rozplómiła,
Dobywa miecza... Z zamachem
Zaledwie podniósł do góry...
Wraz z okoła dymów chmury
Jakby rażone przestraczem,
Rozpierzchnęły gdzieś na strony!
A księżyc jak krew czerwony,
Wsunięty w obłok głęboko,
Przedzierając nocy cienie,
Jak gniewnego ducha oko,
Rzucił ponure spojrzenie...

Cóż to jest? Czyli być może?
Gdzie zamek?... I cóż to było?
Toż go znowu rozdzieliło
Jeszcze jakiejś rzeki łożę??
Nie uwierzył nikt by w świecie!
Wszak gdy pierwszą rzekę minął,
Gdy się nawet zbliżał w biegu
Do drugiej jeszcze – to przecie
Widział, zamek stał na brzegu...
A teraz? Któż go odsadził?
Trzecią rzekę tu wprowadził?...
I dopóki tych rzek stanie,
Wszakże dwie ich już przepłynął...

Ogląda się... Straszne rzeczy!
Gdzie te rzeki? Ani śladu!
To już nad rozum człowieczy.
I choć nie było przykładu,
Aby Edmor uległ trwodze:
Dziś na to czarów zesłanie
Dreszcz mu po kościach przebieżał...
Osłabły, zziębły, zgłodniały,
Zmokły w tej przeklętej drodze,
Na próżno z nadbrzeżnej skały
Całą przestrzeń okiem zmierzał:
Nigdzie ani wąskiej strugi.
A tam, gdzie przed chwilą wprzody
Głębokie przebywał wody,
Teraz bór się ciągnie długi!

Czyż nie zważając na czary,
Co większa, na zdrowia szkodę,
Jeszcze miał rzucić się w wodę?
Ale mało w koniu wiary:
Umęczony w trudach, trwogach,
Ledwo trzymał się na nogach⁶⁹.
Daremny zamiar. A potem
Choć i tę rzekę przebędzie,
Któż go mógł zapewnić o tém
Że już ich więcej nie będzie?
Że nie wyrwie się gdzie z kąta
Czwarta, piąta i dziesiąta?

⁶⁹ W rękopisie przekreślony dwuwiersz: „Ledwo żywy, tak zgoniony/ Bił bokami w obie strony”.

*I cannot tell how the truth may be,
I say the tale as't was said to me.*

The lay of the last Minst., C. II⁷⁰.

Gdy z przybitym w ziemię okiem,
Edmor w milczeniu głębokiem
Myślał nad tym, co się stało
I co się jeszcze stać może...
Nagle, jakby w chmurach zorze,
Coś pod wodą zajaśniało...
Nie, nie zorze to tak świeci,
To gdzieś po tej rzeki stronie
Z daleka się ogień nieci
I odbiciem w nurcie tonie.

Jakby ze snu się ocucił,
Spiał wraz konia na szczyt głazu...
Któżby tam mógł ogień palić?
Czy się zbliżyć? Czy oddalić?⁷¹
To, lub owo, a od razu!⁷²
Więc lubo mniej pewny w duszy,
Konia w stronę światła zwrócił,
Tę mając przecie nadzieję,
Że się przynajmniej ogrzeje,
Przynajmniej się choć osuszy.

⁷⁰ Są to dwa ostatnie wersy XXII rozdziału drugiej pieśni (Cantato II) powieści poetyckiej Waltera Scotta z 1805 roku pt. *The Lay of the Last Minstrel*. Zob. w wydaniu: *The Poetical Works of Sir Walter Scott*, New York 1843, s. 27. W pierwodruku dodano tłumaczenie na j. polski: „Czy tak było w istocie, ciężko się dowiedzieć; / Com usłyszała, to tylko chcę wam opowiedzieć”.

⁷¹ W rękopisie przekreślony wers: „Tak sam siebie rycerz pyta”...

⁷² W rękopisie przekreślony wers: „Tonący brzytwy się chwyta”.

Jechał. Jakaż postać dzika?
 Okiem prawie niezmierny
 Olbrzym, prost z przeciwnej strony
 Ku ogniovi się pomyka!
 Olbrzym? Niech co chce wypadnie,
 Nie kawaler kto się boi;
 Uciekać tu nie przystoi,
 Nawet cofać się nieładnie⁷³.
 Jechał. W miarę im się zbliżał,
 W miarę im był uważniejszy,
 Olbrzym coraz się uniżał...
 Coraz mniejszy, jeszcze mniejszy...
 Już to nie jest olbrzym żaden –
 Karzeł jak szatan szkaradny!

Wpół skryty przez dymu kłęby,
 Uśmiechał się potwór dziki...
 Oczy miał wspak przewrócone,
 Na wierzchu ogromne zęby⁷⁴.
 Jak u trupiej końskiej głowy,
 Lica bezecne, skręcone,
 Czarne jakby dwie podkowy,
 A nogi gdyby haczyki??
 Już Edmora miecz godzący
 Łeb mu z karku miał odrzucić...
 Ale się karzeł śmiejący
 Tak w miejscu potrafił zwrócić,

⁷³ W rękopisie skreślone wersy: „Więc choć zmokły, zziębły, głodny, / Lecz imienia swego godny, / Nie dobył miecza by schował, / Śmiało naprzód postępował”.

⁷⁴ W rękopisie Witwicki dokonywał tu kilku zmian, pierwotnie w zwrotce „Karzeł jak szatan szkaradny” zamiast słowa „szatan” było „diabeł”; w kolejnym wersie zwrot „wpół skryty” zastąpił wyraz „Rzucające”; kolejny wers został skreślony: „Jakiś ptaszęta po parze”, następny fragment zachował oryginalne brzmienie: „Uśmiechał się potwór dziki”, po nim z kolei następuje inny wykreślony fragment, współcześnie praktycznie niemożliwy do odczytania: „Patrząc jak konoaty w [...]”.

Że się jak ryba wywinął,
Skoczył w rzekę – i już zginął.
Niechże go tam nurt pochłonie;
Nie zaszkodzi, co utonie.
Dla rycerza ta już chwała
Z tej wyprawy pozostała,
Że oto zdobył ognisko.
Był tam i łuk zostawiony,
A zaraz na boku blisko
Pęk strzał sztucznie⁷⁵ ułożony.

Przewybornie! Wyśmienicie!
Łuk, strzały, śliczne odkrycie!
Lecz nim mógłby stąd gdzie ruszyć,
Naprzód trzeba się osuszyć.
Klnąc biedę, co go tak goni
W rozlicznych przygód nacisku,
Co go w tę podróż wywiodła:
Zsunął się powoli z siodła;
A trzymając cugle w dłoni,
Usiadł wreszcie przy ognisku.
Grzał się i jak mógł poruszał,
I co mógł sobie osuszał.

Jużci wyznać to potrzeba:
Że czy się sprzysięgły nieba,
Czy co takiego z tą nocą,
Że jej dotąd nie ma końca.
Już by minęła i druga,
A tu jedna taka długa.
Ani się spodziewaj słońca!
Wstaje Edmor, podniósł głowę,

⁷⁵ Sztucznie – ze sztuką, kunsztownie, starannie.

Słucha, czy gdzie w jakiej stronie
Ptaki się nie zatrzepocą?
Gdzie tam! Słyszać tylko sowę
I bąka, co w trzcinach tonie.

Księżyc, błyskając za chmury,
Cmentarny ogień udawał
I ledwo bladym promieniem,
Sprzecząc się z nocy cieniem,
Jakieś dziwaczne figury
Na ścianach zamku wydawał.
Cóż znaczą te dziwne znaki?
I cóż to za zamek taki?
Któż tu w nim obrał mieszkanie?
Ciemno. A murów tak wiele,
A nigdzie ani zabłyśnie,
A nigdzie ani co piśnie,
Żaden krok, żadne ozwanie,
Głucho jak w pustym kościele.
Mniejsza, niechaj co chce będzie,
Niechaj i piekło poruszy,
Czyż nic mu nie rzekło w duszy,
Że tutaj ów skarb posiędzie,
Wszystkich myśli swych boginię,
Cud, piękność, za którą ginie?
W nadziei takiej zdobyczy
Któż niebezpieczeństwa liczy?
Nie o nich nasz rycerz myśli,
Jego męstwo nie zna trwogi;
Lecz dumał, czy nie obmyśli,
Jak dopiąć celu tej drogi.

Przemyślność wszystko zwycięża.
Szczęśliwa myśl mu przypada:
Przytknął strzałę do ogniska,

Wraz na cięciwę nakłada,
Łuk z całej siły napręza...
Strzała na Zamku już błyska!
Rad ze swego wynalazku,
Już drugą pochwycił z piasku,
Wnet zapala, wnet nakłada,
Wypuszcza...Wiatr płomień nieci,
Strzała jak kometa leci
I w środek murów gdzieś pada...
Toż z trzecią, czwartą i piątą,
Toż uczynił i z dziesiątą;
Myśląc, iż choć niebezpiecznie
Zaczepiać czarowne szańce,
Przecież odpowiedź koniecznie
Mieć będzie na te posłańce.

Różne myśli snując w duszy,
Zwracał się nad rzeką błoniem...
Co krok jakaś nowa zdrada,
Co krok głązy, krzaki, jamy...
Aż kiedy nawracał koniem
Naprzeciw zamkowej bramy...
Z hałasem się coś poruszy,
Szczękły spuszczone łańcuchy
I most przez nurt rzeki spada!
Spod ziemi ognia wybuchy,
Spod ziemi ten głos grobowy⁷⁶:
„Ktokolwiek miałeś zuchwałość
Godzić na czat naszych całość
I na spokojność królowy:
Wejdz – jeżeliś pewny męstwa,
Zwycięstwa!”.

⁷⁶Przekreślony dwuwiersz: „Spłyneły powietrzem duchy, / I ten wyszedł głos grobowy:”.

Tylko co ucichły słowa,
Jeszcze rycerz był nie minął
Czarownego swego mostu...
Jakież znów przed nim stworzenie?
Ledwo Edmor okiem zmierzył,
Poznał... Tak jest, nie inaczej,
Dziwne, szczególne zdarzenie!
Też same zęby, też głowa,
Takież nogi, tegoż wzrostu...
Ten sam karzeł przy nim stoi,
Który w nurcie rzeki zginął!
Prosi, by mu konia zwierzył,
Że on sam go rozkulbaczy,
Sam nakarmi i napoi?

Trudno jest komu przyganiać,
Że nam chce grzeczność uczynić;
Niepodobna za to winić,
Trudno jest nawet się wzbraniać⁷⁷.
Masztalerz z grzecznym ukłonem,
Wskazawszy drzwi pałacowe⁷⁸,
Szkaradnym okiem czerwonym
Jak mrozem gościa przeniknął,
Rozśmiał się i z koniem zniknął.
Rycerz szedł na próby nowe.

⁷⁷ W rękopisie w tym miejscu przekreślono duży fragment tekstu: „Rycerz nasz prośby usłuchał, / Wzruszyła go grzeczność taka / I musiał swego rumaka / Rad nie rad w karła dać ręce... / Lecz widząc, w jakiej był męce, / Jak się gniewał, jęczał, dmuchał, / A nie mógł cugłów utrzymać, / Gdy się i koń począł zżymać, / Edmor, by skończyć z potworem, / Prosił tylko, by chciał radzić / Gdzie ma do stajni prowadzić. / Karzeł wesół pobiegł przodem... / Gwiznął... i już drzwi otworem! / Stajnia prawdziwie paradna! // Króleska co się nazywa! / Z naszych stajen pewnie żadna, / Choć jej na niczym nie zbywa, / Nie może być przyrównana. / Jakie żłoby, jakie siano, Jaka czystość, przepych jaki, / A zwłaszcza jakie rumaki! / To i opisać nie mogę. / Koń Edmora zdjęty głodem / Łapczywie zaczął pożerać;”

⁷⁸ W rękopisie przekreślony wers: „I drzwi które miał otwierać”.

*Gewiss war immer die Gefahr,
Doch schien sie nie so gross, als da sie nahe war.
Oberon IV. Ges⁷⁹.*

Dziedziniec, co posadzkę z kości!⁸⁰
 Toczysty jak z jednej szyby;
 Żadnej skazy, żadnej chyby,
 Nawet nie dojrzyć spojności.
 Na przodzie małe ogrody
 Rosły w kości jakby w ziemi;
 Wkoło nich farbiste wody
 Biegły strugami krętymi.
 Po bokach posągi stały,
 Tu kamienne, tam drewniane,
 W dziwacznych kształtach wydane,
 Jedność placu przedzielały.

Ten głaz formy prawie nie ma,
 Tamten udaje olbrzymia,
 Ten znów bezecnego karła;
 Inne wystawiały wzory
 Smoka lub innej potwory:
 Ta wilczą paszczę rozwarła,
 Tamta żywe węże trzyma!

⁷⁹ Jest to fragment 32 strofy czwartej pieśni poematu *Oberon* Christopha Martina Wielanda; zob. w wydaniu: tenże, *Oberon. Ein Gedicht in Zwölf Gesängen*, Berlin 1858, s. 80. W pierwodruku tekst opatrzone polskim tłumaczeniem: „Prawda; niebezpieczeństwo zawsze mu groziło, / Ale nigdy tak straszne, tak bliskie nie było”.

⁸⁰ Ta część ballady w rękopisie rozpoczyna się od przekreślonego fragmentu: „Już też teraz innej rady / Nasz podróżny nie znajdował, / Jak tylko w jednej odwadze. / Ona zwykle zabezpiecza / Od napaści i od zdrady. / Mając tę prawdę w uwadze / I dobywszy przed się miecza, / Śmiało Edmor postępował”.

Cichość i przestracz dokoła...⁸¹
 Edmor zdjęty zgrozą, trwożą,
 Straszny plac ten szybko mijał,
 A echa odgłos za nogą
 Głucho się z kości odbijał⁸².

Jakiż głos tu za nim woła?
 „Słuchaj, rycerzu wspaniały,
Walcz, nie ufaj, wzgardź, bądź stały!
 A jeśli wyjdiesz bez szkody
 I będziesz kiedy w tej stronie,
 Gdzie pod niebem wdzięcznym, czystym
 Jasne Renu błyszczą wody,
 Gdzie moim słońcem ojczystym
 Wieża zamku mego płonie,
 Gdzie radosnym wojsko krzykiem
 Witało mnie, swego pana,
 Gdzie ojczyzna ukochana,
 Bądź tam moim posłannikiem!⁸³
 Niegdyś ja, księżę wstawiony,
 Błaskiem, chwałą otoczony,
 Żądzą sławy, siłą męstwa
 Szukałem i tu zwycięstwa:
 Za trudnym goniłem wieńcem,
 Za daleko szął mię rzucił
 Zdradnie podbity przez czary,
 Długiej już doświadczam kary,
 Jestem zamku tego jeńcem.
 Niosę prośbę i przestrożę,
 Dobro twoje mam na celu,

⁸¹ W tym miejscu Witwicki wykreślił czterowiersz: „Gdzieniedzie słupy z kamienia, / Ogromne, głęboko wryte, / Tuż łańcuchami przybite / Najdziksze spały stworzenia”.

⁸² W rękopisie po tym wersie następuje kolejny przekreślony: „I była cisza dokoła...”.

⁸³ W rękopisie dalej są przekreślone dwa wersy: „Któż ty jesteś, co to głosisz? / Co o tę usługę prosisz?”.

Lecz się objawić nie mogę.
Pomnij: już tu weszło wielu,
Żaden jeszcze stąd nie wrócił”.

Głos umilkł. Rycerz się zdumiał.
Wiele w tych słowach zrozumiał.
Pierś się westchnieniem zaparła,
Spojrzał wkoło trwożnym okiem...
Bądź co bądź! Szedł śmiałym krokiem
We drzwi wskazane od karła.

Wchodzi... Wielka pusta sala...
Głucho jak w noc na cmentarzu...
Tylko kaganiec z framugi,
W głąb puszczając blade oko,
Słał na posadzkę cień długi...

Idzie... Cóż się bieli z dala?...
Na krągłym, jasnym ołtarzu,
Wsuniętym w ścianę głęboko,
Dziecię z cudnymi powaby,
Śród miękkiej, śnieżnej pościeli,
Jak kwiat biały na topieli,
Jakby w gnieździe ptaszek słaby
Spoczywa snem niewiniątka!
Jak spod bladego obłoczku
Światło jutrzni się wystrzela,
Tak spod przejrzystej osłony
Świeci jasny włos pieszczony,
Po zmrużonym spływa oczku
I twarz wdzięcznie mu zaściela...
Odziane w bieli dziewice
Dokoła ołtarza stały,
Jak gołąbka, gołębice
Strzegły śpiącego dzieciątka...

Widzi to rycerz zdumiały,
Utopił oczy z rozkoszą
I w lubym serca wzruszeniu
Do ołtarza się przybliża...⁸⁴
Lecz jakież głosy się wznoszą?
O przebóg! jaka przemiana!
Gdzież są wstydlive dziewice?
To wściekle, rozjadłe lwice!
Gdzież jest powabne dzieciątko?
Gdzież to śpiące niewiniątko?
Smok! poczwara niesłychana!

Aż w mgnieniu z łoskotnym grzmotem
Ściana się zewsząd zapada!
Z żarzącymi pochodniami,
Z kutymi w blachy piersiami,
Śmiertelne wydając hasło,
Jak piorun z rozdartej chmury,
Jak bałwan wśród morskiej toni,
Podziemne wojsko wypada!
Straszne miecze godząc z góry,
Poddaj się! lub giń! zawrzało...
„Zbójcy! ja z orężem w dłoni,
Jabym błagać miał o życie!
Raczej brońcie się, zuchwali,
Drogo zgon mój opłacicie!”
Wściekłym się gniewem zapali,
I pierwszy na nich się rzuca...
Jak dzik szaleństwem rozzarty,
Jak szatan piekłem palony,
Miota mieczem w wszystkie strony...
Tego przebił, ten się chroni,
Dziwna jego moc oręża,

⁸⁴ W rękopisie skreślony dwuwiersz: „Cóż to! Cały w osłupieniu! / Na głowie włos się najęża!”.

Sam na wszystkich! Tu się broni,
Tam naciera i zwycięża,
Omdlał, znowu się ocuca,
Coraz silniej wrogów tłoczy,
Rąbie, depcze, we krwi broczy,
Nieprzyjaciół szyk odparty!
Lecz i jego krew upływa...
Jeszcze się śmierci wrywa...
Ale już piersiowa rana
Krew wyrzucała szeroko...
Uginają się kolana,
Śmiercią się zacina oko
I Edmor pada bez siły!

*Wierzmy mu, tożby przecie nie zmyślał tak gładko:
Uczętę znalazł króleską i gościnność rzadką.*

Ale jakież to dźwięk miły
Zagłuchłe uszy przenika?
Jakaż to luba muzyka?...
Wybiegły śliczne dziewczynki!
Na fletach, na lutniach grają,
Urocze pieśni śpiewają,
Wraz balsam na rany leją,
Patrzą się wdzięcznie i śmieją...
Jakież to leki szczęśliwe?
Jak nagły, czarowny skutek?
Wszystkie się rany zgoiły,
Wrócone wszystkie już siły!

„Któż wy jesteście, anioły?
Kto wy, serca litościwe?”
„Odpędź, gościu, czarny smutek,

Bądź spokojny i wesoły.
Wielkich krajów pani miła
Pozdrowienie ci zasyła,
Przez nas łaskę swą ogłasza
I na ucztę cię zaprasza”.
Rzekły, do rąk się rzucają,
Patrzą na siebie wesoło,
Śmieją się, tańczą wokoło,
W inną z nim salę wbiegają.

Sala niezmiernie wspaniała,
W ozdobach, w poźłocie cała.
Na środku stół zastawiony.
A z niego, jakby balsamy,
Wznosiły się potraw wonie.
Liczni panowie i damy
Dokoła stołu siedzieli;
A w pierwszym miejscu, na tronie,
W błyszczącej, pysznej koronie
Pani zamku jedna w bieli!
Zaledwo nasz rycerz zoczył,
Że ludzie przy stole siedzą,
Że siedząc, piją i jedzą⁸⁵.
Ledwo szambelan z kielichem
Zwycięstwa mu powinszował:
W mgnieniu, piorunem już skoczył,
Napędce grzecznym uśmiechem
W roztargnieniu podziękował,
Siada i chwila szczęśliwa!
Je, pije i znów naléwa.

⁸⁵ W rękopisie dalej przekreślono fragment tekstu: „Lubym tym słodkim widokiem / Poruszony, zachwycony, / Zaledwo że się uklonił / Ani nawet rzucił okiem / Na kwiaty, srebra, na czary, / Kryształę, wazy, puchary, / Pod którymi stół się kłonił”.

Ale bo też trzeba wiedzieć,
Że był nadzwyczajnie głodny.
Więc jakkolwiek rycerz godny,
Jednak martwy nie mógł siedzieć.
A że filozof naucza,
Że człowiek na kształt zwierzęcia,
Więc jeść kiedy głód dokucza,
To rzecz wcale do pojęcia⁸⁶.
Kielich ciągle nalewany
Orzeźwiał go coraz lepiej,
Rumieńcem zabłyśły lica,
Coraz siły w sobie krzepi,
Coraz myśl mu się rozświeca.
Już ledwo jak w mgle dostrzegął
I sale, które przebiegał,
I strachy, bitwy i rany.

Powstał; bo wszyscy powstali.
Wszędzie mnóstwo świateł płonie,
Huczna muzyka uderza;
Królowa w biesiadnym gronie,
Wzywając z sobą rycerza,
Szła do posłuchalnej sali.

Wielki się widok przedstawił.
Przodem czterej urzędnicy,
Pierwsi na króleskim dworze,
Każdy w złotą strojny wstęgę,
Nieśli na złotej tablicy
Złoty miecz, szale i księgę.
Dwunastu paziów, w pokorze,
Ze spuszczonej w ziemię okiem,

⁸⁶ W rękopisie dalej skreślony fragment: „Jadł przeto; i dobrze robił. / Przebył on trudów nie-
mało. / Ucztę miał pyszną, wspaniałą, / Ale tę ucztę zarobił”.

Skrzyżowane mając dłonie,
Szło przy sukni wolnym krokiem...
Zasiadła na pysznym tronie.
A kiedy w ręce królowy
Wielki kanclerz berło stawił,
Ogromna sala zabrzmiała
Doskonałych chórów pieniem,
Padły na twarz wszystkie głowy;
A ona – samym milczeniem,
W chwale swego majestatu,
Samym swym wzrokiem się zdała
Wydawać rozkazy światu.

Jakkolwiek męska powaga
Wszystkie jej rysy osiadła,
Lecz i to Edmor uważał⁸⁷,
Że nie tylko przez nią samą
Tak łącno sercami władła.
Widać było na jej twarzy
Pewne nie wiem co, co wzruszy,
Co ze czcią ufność kojarzy;
Pewny jakiś wyraz duszy,
Co się na licu malował,
Co się światłem zorzy czystej
Spod długiej rzęsy złocistej
W ciemnym jej oku rozżarzał
I w duszę drugich wstępował...⁸⁸

Kiedy tak rycerz ciekawie,
Pilnie uważa królowę,
Ona, wejrzawszy łaskawie,

⁸⁷ Dalej przekreślony wers: „Że jej jeszcze coś pomaga”.

⁸⁸ Chociaż przez króleskie troski / I jakieś skryte boleści / Nieco pobladłe jej usta / Straciły już ten czar boski, / Który młodość luba, pusta, / Na żywych koralach pieści”.

Tę zwraca do niego mowę:
„Wiem, co cię do mnie sprowadza⁸⁹.
Nadśmiertelna moja władza
Łatwo cel twych myśli zgadła.
Lecz nikt dotąd na mym dworze,
Czy z panów, czyli z rycerzy,
Czy to z książęcej młodzieży,
Panujący czy poddany
Nie był tyle pożądanym,
Ile ty, zacny Edmorze!
Twe męstwo, twój umysł śmiały
Zawsze mieć będę w pamięci;
One ci chwałę zjednały,
Skłoniły mię do twych chęci.
Nie zawiodłeś się w podróży,
Rycerzu i gościu lubym:
Uroczą twych snów osoba,
Oddana tu w moją strażę,
Wrychle się tobie ukaże.
I gdy ci się tak podoba,
Nie zwlekając dłużej,
Sama zagnę wasze śluby.
Lecz wprzód, za trudów nagrodę,
Po mym cię zamku obwiodę,
Abyś poznał i pokoje,
I niektóre skarby moje”.

To rzekłszy; miłośnym wzrokiem
W oczy rycerza ugodzi:
I zaraz wspaniałym krokiem
Z króleskiej sali wychodzi.

⁸⁹ W rękopisie skreślony fragment: „Próżno kryłbyś tajemnicą / Żeś tu przybył za dziewicą / Która twe serce uwładła”.

*Pokoje jakich nigdzie; skarby w stosy składa;
Ale mu coś szeptało: jest tu jakaś zdrada.*

Widzicie tę w boku ściany
Szparkę jak oko gołębia?
W tknięciu małego jej palca
Rozpadła wielkim otworem
I jętkły miedziane kraty!
Jakiś próg zaczarowany!
Przeszła – i sama z Edmorem,
Bez przewodcy, bez służalca,
W wnętrze się gmachu zagłębia.

Mijają wspaniałe schody
I zaraz pyszne komnaty,
Salony, jeszcze salony,
Znowu sienie, znowu balkony,
Schody w dół, schody do góry
I dziwnych kształtów przegrody!...
Tu dopiero Edmor zmierzał
Niepojętą wielkość gmachu,
Który tyle obejmował.
Sam by pewnie zbłądził, zginął,
Tyle miejsc pierwaj przeminął,
Tyle miejsc teraz przebieżał
I coraz w nowe wstępował!
Dziwna, że nie uczuł strachu.
Idą, idą, jeszcze dłużej...
W szczególnej rycerz podróży.
Ogromne, wieczyste mury,
Które głuchy więził cień,
Zdawały się nie mieć końca;
Rzekłbyś, że w ich zamieszkanie

Całego ludu nie stanie,
Że mało jednego słońca,
By to wszystko okrył dzień!
Dziwny świat coraz się szerzy,
Byli w sklepach⁹⁰, znów na wieży,
Znów schodzą przez schody krzywe...
Co tu są, co kurytarzy!
A wszystkie jak osobliwe!

Ta na srebrnych słupach wsparta,
Wkoło konchami⁹¹ okryta,
Ta się cała złotem żarzy,
Jak w jego minach wybita.
Tej ruchome krążą ściany,
Tamta z sufitu rozdarta,
Zimnym, ostrym wiatrem dmucha;
Ta jakby kryła wulkany,
Jaskrawą światłość wybucha!
Inna wykuta w marmurze,
Z dołu się niezmiernie szerzy
I wnet się zwęża ku górze,
Zwęża się i pnie wysoko,
Że ledwie dostrzega oko,
Jak gdzieś ginie w ciemnej wieży;
W tej znów zamiast okien szklanych,
Jakieś w ścianach monstra cztery,
Przezroczyście jak papiery,
Sieją światło z paszcz rozdzielanych!
Ta poobijana cała
W skóry rysie i lamparcie...
Lecz jakaż czarowna siła!

⁹⁰ Sklep – pomieszczenie ze sklepieniem, znajdujące się zwykle w części podziemnej budowli; loch, krypta, piwnica.

⁹¹ Koncha – skorupa, muszla.

Choć same skóry, bez ciała,
Przecież każda jakby żyła
Zgrzyta zębami, a oczy
Krwiał nabiegłe wkoło toczy!
Inna ma na wodach wsparcie,
A uroczym kruszczem kryta,
Ciągnąc łańcuszki puklerza,
Niewidomą mocą chwyta
Jak gdyby ręką rycerza,
Że aż musiał użyć siły,
By go czary nie zwalczyły!⁹²

Tymczasem, dawno już ciemnym,
Szli jakimś przejściem podziemnym...
Znikąd pochodni ni świecy,
Czarno jak na dnie piwnicy.
Czuł tylko rycerz wśród nocy,
Że coraz w dół się spuszcza...
Co krok – loch jeszcze ciemniejszy,
Co krok – to oddech trudniejszy.

Lecz skąd ta luna świecąca
W czeluście ziemi przenika?
Cóż to się zjawia? im dalej,
Tym większym ogniem się pali?
Jakaż to światłość rażąca
Oczy mu prawie zamyka?...
W obrębie miedzianych wałów
Gmach pyszny, dziwnie wspaniały,

⁹² W rękopisie skreślony fragment: „Idą, idą i wciąż dalej... / Tyle miejsc poprzemijali, / I coraz w nowe i nowe! / Edmor traci prawie głowę, / Nawet się przemówić boi. / W końcu, był już zapewniony, / Że to wszystko albo we śnie, / Albo że za grzechy wcześniej / I bez sądu potępiony, / Tak już miał na wieków wieki / W tym labiryncie pokoi, / Jakby pod dnem jakiej rzeki / Nigdy nie zobaczył słońca, / Błądzić i błądzić bez końca”.

Od srebra, od złota cały,
Świetniał na górze kryształów!
Szerokie dachów pokrycie
Jaskrawe rozrzuca błyski,
A czarną odziani zbroją,
Dwunastu dzikich olbrzymów,
Każdy z palącą się sosną,
Tak nieruchomo wśród dymów
Dokoła pałacu stoją,
Iż rzekłbyś, że z ziemi rosną!

Jakaż to wrzasnęła warta?
Skąd się zerwały te piski,
Jęki, świstania i wycie?
Drzwi się z łoskotem rozwarły,
Wylatują rojem karły,
Każdy co siły ma krzyczy,
Na żelaznej goniąc smyczy
Smoka, tygrysa, lamparta
I na Edmora wypuszcza!
Otoczyła wściekła tłuszczą...⁹³
Już, już rozerwać go miała...
Ale królowa znak dała:
Natychmiast karnie do ziemi,
Padły pokorne dworaki;
Proch gryząc pyski spiekłami,
Jak mdłe leżały robaki.

Ucichły. Królowa mile
Trzymając rękę rycerza,
Weszła z nim już w pałac złoty...
Jakie bogactwa! Klejnoty!

⁹³ W rękopisie skreślony fragment: „Z palącymi się wzrokami, / Strasznie wyjąć, dzwoniąc kłami”.

Jakież to skarby! i ile!
Oko ich nawet nie mierza...
To nic, że wierzch tej alkowy
Z jednej jest kości słoniowy
Lub że podłoga z bursztynu;
To nic, że złote skrós progi,
Złoto tu kruszec niedrogi.
Ta ściana cała z koralu,
W misterne rznęta figury;
Naprzeciw cała z rubinu;
Ta szmaragdami się pali;
Tu znów topazy u góry!
Do jakiejż weszli skarbnicy!
Perłami obita w kanty,
Drzwi w niej z perłowej macicy,
A zamiast okien – brylanty!
To zmysł przechodzi człowieczy!
W każdym kącie złota skrzynia,
W każdej najrzadsze klejnoty,
Z kamieni, z pereł roboty,
Dijamentowe naczynia!
Gdyby jednej panem zostać,
Można by Bóg wie co dostać,
Tak nieokupione rzeczy!

Kiedy w zdumieniu głębokiem
Wlepionym, ciekawem okiem
Młody się rycerz przyglądał –
Królowa rzecze: „Edmorze,
Wszystkie te skarby, klejnoty
I cały ten pałac złoty,
I całe to bogactw morze,
Gdybyś sam tylko zażądał,
Wszystko by twoim zostało.

Warteż jedno dziewczę, dziecię,
Abyś w troskach pędził życie?
Nie doścże dla niej znosiłeś?
Czy nie dość jeszcze cierpiałeś?
Ileż to trudów odbyłeś?
Strat poniosłeś, krwi przelałeś?
Któż zgadnie, rycerzu młody,
Jakie nieszczęścia i szkody
Może ci jeszcze sprowadzić?
Czyż inszych niewiast już mało?...
Ach! Jeśli wolno mi radzić,
Jeżeli ufasz szczerzej mowie,
Toć jeżeli drogie ci zdrowie,
Co mówię, zdrowie? to mało,
Jeżeli ci drogie jest życie,
Jeżeli je chcesz chować z chwałą,
Zapomnij nędznej dziewczyny;
Z nią szczęścia dla ciebie nie ma:
Niech ją na wieki zatrzyma
Głuche tych murów ukrycie.
Ty ponieś do twej rodziny
Wszystkie te skarby, klejnoty,
Wszystkie najdroższe roboty;
Co chcesz, co wzrok twój wybierze,
Dla ciebie wszystko w ofercie!”.

– „Pozwól, najłaskawsza pani,
By wyrazy proste, wierne
Wynurzyły wdzięczność dla niej.
Ale twe skarby niezmierne
Niepotrzebne mi są wcale.
Jam rycerz i służę chwale;
Serce, oręż, rumak, zbroja,
To cała skarbnica moja.

Nie widzę, jakie by szkody
Jedno dziewczę mogło zrządzić?
Czym zagrażać mojej głowie?
Do ciebie, Królowo, sądzić.
Mnie się widzi, chociaż młody,
Iż lepiej narazić zdrowie,
Lepiej nawet życie stracić,
Niż je zmiennictwem opłacić”.

– „Dobrze; niezmienna ta stałość
Prawe cechuje rycerze.
Lecz słuchaj, mężny Edmorze:
Gdybym ja sama w tej dobie
Cnotami twymi ujęta,
Ja sama, idąc ku tobie,
Gdybym chciała przyjąć pęta,
Praw ci moich ustąpiła,
Podzieliła z tobą łożę;
Ja, pani wielkich narodów,
Nadśmiertelna ich królowa,
Ja, dziedziczka złotych grodów,
Której wola
I niepokalana chwała
Czczona od wieków tysiąca;
Ja sama, gdybym gotowa
Uznać cię za mego króla,
Za mego króla i pana;
Gdybym jak twoja poddana,
U kolan twoich klęcząca,
Berło ci w rękę stawiła
I twych rozkazów czekała:
Czyż jeszcze miałbyś zuchwałość
I tej odmówić ofierze?!”.

– „Podobało ci się, pani,
Dobrodziejstw dla mnie nadużyć;
Łaska mię twoja obarcza.
Cześć ci i wdzięczność wynurzyć
Słowo moje nie wystarcza.
Pozwól jednak, iżbym w dani
Pokorne ci niosąc zdanie,
Mógł to powiedzieć swobodny,
Iż na takich łask wylanie
Przedmiot obrałaś niegodny.
Wojownik, na bitwach zrośłem,
Wojna jest moim rzemiosłem:
Dźwigać zbroję, mieczem władać,
Dzień i noc z konia nie zsiadać,
Wpaść na wrogów, śmierć roznosić
I śmierci odrzucić trwożę –
Otoż wszystkie me nauki.
Królowania nie znam sztuki.
Jakże mam ciężar podnosić,
Którego unieść nie mogę?
Ty, pani, waż losy świata,
Rozszerzaj państw twych granice,
Niech długo wieki potomne
Sławią rządów twoich lata;
Mnie przebacz, że się przypomnę
O daną mi obietnicę”.

– „Niewdzięczny! Precz mi sprzed oka!”
I drzwi mu wskazując z przodu
Do cienistego ogrodu,
Znikła jak postać z obłoka...
Strasznym echem gmachy jęły...
Nasz rycerz idzie niezłękły.

*Ogni animal d'amar si riconsiglia...
Par che la terra, e l'acqua, e formi, e spiri
Dolcissimi d'amor sensi e sospiri.*

Ger. Liber. Can. 16⁹⁴.

Gdzież wchodzi? Jakie ustronie?

Jakież to miejsce rozkoszy!
Ach! jak rajskie odetchnienie!
W jakiej pogodzie, czystości
Niebo tu błękit rozlewa!
Jaki czar zmysły porywa!⁹⁵
Co za urok, upojenie!
Wszystko czuje, żyje, płonie
Rozlanym ogniem miłości!

W pieszczonym wietrzyk powiewie
Ledwo śmie westchnąć na drzewie,
Kropelki rosy nie spłoszy.
Tu w żywe, rozkoszne szaty,
Jak matka na ślub swe córki,
Wiosna w trawniki i kwiaty
Poustrajała pagórki.
Pod nimi wdzięczne doliny,
W barwiste rozkwitłe wianki,
Jak młode, szczęsne kochanki,
W zwierciadłach wody się śmieją.
Tędy przez głogi, kaliny,
W rozliczne snując się kółka,
Niebieskie i jak łza czyste,

⁹⁴ Są to wersy *Jerozolimy wyzwolonej* (wersy 4, 7 oraz 8 ze strofy 16) Torquato Tasso; zob. w wydaniu: tenże, *Gerusalemme Liberata: Poema Eroico*, Firenze 1895, s. 181–182. W pierwodruku dodano tłumaczenie na j. polski: „Wszystkie czułością twory oddychały... / W ziemię i wodę, w drzewa i w kamienie, / Pożądaną miłość łało przyrodzenie”.

⁹⁵ W tym miejscu w rękopisie znajdują się dwa skreślone wersy, których treści nie udało się współcześnie odczytać.

Pod laurów dachy przejrzyste,
Strumyki wstążki swe leją.
A wierzby w nurty srebrzące
Mile się z brzegów wieszały,
Jasne malując kryształy
Cieniem jedwabnych warkoczy...

Tu pije balsamy pszczołka,
Rybka płasząc w przezroczy
Perliste bryzgi podbija;
Nad nią motyl skrzydła lśniące
W złotych promieniach rozwija,
Po kwiatach na kwiaty leci,
I drugi... już w róży łonie,
Ujęty w rozkoszy sieci,
Z nim współ w pieszczotach tonie...
Tu ptaszki znów różnopióre!
Te z szyjek lśniących obręczy
Błyszczą jak w złocie kąpane,
Te jakby w kolorach tęczy,
Tamte jak śniegiem obwiane:
To w wonne kryjąc się krzewy,
Pieszczą się tkliwymi śpiewy;
To ledwie stąd wzleczą w górę,
Już tam pod liśćmi gęstymi
Igrają i wnet się zoczą,
I razem skrzydła roztoczą,
Razem się zamkną pod nimi...

Gdzież się nasz rycerz znajduje?
Cóż go w tej słodkiej lubości
Za serce chwyta tak rzewnie?
Jakiż ogień w sobie czuje?
Jakąż rozkoszą tak płonie?
Cóż to za boskie ustronie?...

Świat to nie ten, nie ten pewnie,
Świat marzenia i miłości!

Gdzie się namiot palm zieleni,
Biegnie przez wonną murawę...
Aż w cichej, wdzięcznej zacieni
Jak srebrne koło świecące,
Jak księżyc spadły na trawę
Krańce jezioro na łące.
Gaj z jednej otulał strony,
Tysiączne kwiaty tuż wedle...
Wstrzymał się młodzian wzruszony...
I w srebrnej, lubej przezroczy,
Jakby w kryształnym zwierciadle,
Utopił i trzyma oczy.
Utopił oczy i stoi...
Tak go coś pieści i łechce...
I chciałby odejść, i nie chce,
I nawet westchnąć się boi...
Aż wodny obrus się trąci
Niby draśnięty wietrzykiem...
Lekko się marszczy i mąci,
Jak szkłem od środka zabłyśnie
I drobnym, jasnym promykiem
W sieczone kręgi rozprysnie...
I jak na wschodu lazurze,
Strzelając światłem ku górze,
Złoty się ranek rozświeca,
Tak z głębi na pianek bieli,
Na miękkiej falek pościeli,
Rajska błysnęła dziewczica!
To w wodę jak rybka pierzchnie,
To wzniesie rączki śnieżące...
Złocisty włos jedwabiany
Łabędzią upieszczał szyję,

Lica uśmiechem grające,
Dwie piersi bielsze od piany...
A co od piersi odkryje,
Tuli pod wody powierzchnie...
I patrzy wdzięcznie w rycerza!
Ręce do niego rozszerza,
To się rzucając ku brzegu,
Koło jak w tańcu zakreśli
I włos w promienie rozpłoszy...
To znów w rozkoszonym uśmiechu
Błyśnie ząbkami ze śniegu,
To mu coś mówi po cichu,
Śmieje się, wzdycha i nęci...

Czyjeż by oczy ujrzały
Tyle powabów, rozkoszy!
I czyjeż serce ze skały,
Uczucia, rozkoszy siłą
Ogniem by się nie spaliło!
Jakież znów aniołów roje,
Odziane w szaty przejrzyste,
Rajskie rzuciwszy pokoje,
W postaciach dziewic wybiegły?
Biegą i ledwo postrzegły
Młodzieńca – już w wietrznym skoku,
Wznosząc girlandy kwieciste,
Zleciały do jego boku!

„Chłopcze piękny, chłopcze młody,
Kogo czekasz, czemu stoisz
Jako słup nad brzegiem wody?
Czemu się przybliżyć boisz?

Zamiast w zimną ścianę wody,
Na nas obróć oczy twoje:

Do nas, chłopcze piękny, młody!
Z nami, z nami w palm pokoje.

Tam jak ptaszki dźwięczą zdroje,
Cienią krzewy w wonnej korze,
Tam ci zdejmiesz ciężką zbroję,
Uścielemy z kwiatów łożę!”.

I zarzucając na szyję
Z śpiewem, z śmiechem kwiatów wstążki,
Ciagną go pod palm gałązki...
Gwałtownie w nim serce bije,
Patrzy się w ogniach młodzieniec
Na płocze, cudne dziewice,
Na śliczne, śnieżne ich lice,
Które za ledwo rumieniec
Różem jutrzeńki śmiał krasieć...
I czuje w duszy wzruszony,
Że tylko ta, której szuka,
Za którą zbłądził w te strony,
Mogłaby wdzięki ich zgasić.
Zrazu się broni, ofuka,
Lecz już się słabo opiera,
Tak żądza serce pożera...
Wtem mu się słowa wspomniały:
Walcz, nie ufaj, wzgardź, bądź stały!
Zadrżał – i rycerskie męstwo
Umysł odwagą zapala...
Chwila... już przy nim zwycięstwo!
Kwiaty na sobie rozrywa,
Z koła się dziewic wrywa
I odbiegł od nich już z dala...
I coraz dalej i chyżej,
I śmielszym patrzy już okiem...
Czując, że za każdym krokiem
Już szczęścia swego jest bliżej...

Jakiż głos w te miejsca ciche
Z powietrza tak spływa mile?
„Ty, coś zwyciężył przykładnie
Bojaźń, Łakomstwo i Pychę
I nie uległ Żądzy sile:
Na lat szczęśliwych swobodę,
Odbierz za Stałość nagrodę!”.

Ucichło – i widok nowy
Zdumione oczy uderza!
Nagle nimfa tajemnicza
Wyszła naprzeciw rycerza!
Śnieżna osłona od głowy
W składach do kolan spłyniona,
Nie daje ujrzeć oblicza...
Lecz oto sprzed oczu spadnie...
Przebóg! To Ona! to Ona!
Tenże włos lśniący hebanem,
Przy tym licu w śnieg obwianem,
Też na ustach róże żywe,
Taż w oczach światłość poranka!
Spełniły się sny szczęśliwe:
To ona! ona! kochanka!
I w pierwszym swoim spojrzeniu
Dusze swe w siebie przewiedli,
I w pierwszym swym uściśnieniu
Otwarte niebo posiadli!...

Znowu cuda, czary nowe!
Jeszcze nagle miejsc przemiana!
Gdzież te gmachy? pałac złoty?
Gdzież te ogrody palmowe?
Przez jakież czarów obroty,
Nie ruszając ani kroku,
Został rycerz przeniesiony
W znajome, rodzinne strony?!

O! jakże mu w sercu miło!
Patrzy... droga dobrze znana...
Wszystko znikło jak nie było:
Tylko jak kwiatek do wianka
Śliczna, luba z nim kochanka
I koń wierny rzy przy boku!

HERON I ZENA

(fragment)

Tonęło niebo w czarnej chmur powodzi⁹⁶,
Wiatr jakby trzciny łamał dęby, sosny⁹⁷;
Huk wód wezbranych i gniew wichru głośny⁹⁸,
Wtórzyło echo o skały odbite:
I tylko czasem, jak duch w mglistej łodzi,
Wolno płynący krwawy glob księżyca
Trupim spojrzeniem ciemny nurt oświeca.

Któż to nad brzegiem o skałę oparty,
Sam jako skała ani się poruszy?
Kto ten młodzieniec i czego tu czeka?
Huczy bór czarny wichrami rozdarty,
Szalejąc z głębi wściekle wrząca rzeka
Jak góry miota bałwany spieniałe...
Ale straszniejsza burza w jego duszy!
Uderzył nagle rękoma o skałę,
Skrył brwiami oczy, szedł, zacisnął wargi,
Jęknął, lecz żadnej nie wypuszcza skargi...

⁹⁶ W rękopisie ballada rozpoczyna się przekreślonym wersem: „Pogasty światła i głosy ustały”.

⁹⁷ W rękopisie przekreślone wersy: „Jak kwiaty jezior wśród zgęstniałych pleśni / Ledwo tak gwiazdy białe zakryte”.

⁹⁸ Dalej przekreślony wers: „Jakby podziemne nocnych poczwara pieśni”.

Patrzyłeś kiedy w skrzepły dzień zimowy
 Na rwącą rzekę, gdy mrozem rażona
 Zamknie się lodem; a chociaż na głębi
 Sroższa, że z góry gwałt lodów ją gnębi,
 Goreje, bucha i brzegi rozpycha,
 Przecież na oko zawarta w okowy
 Stoi jak kamień spokojna i cicha;
 Taką spokojność miała twarz Herona...⁹⁹

Widzisz te w blachach wystrzelone wieże?
 Gmach to książęcia. Tu on z pany radzi
 I stąd do boju wywodzi rycerze.
 Dawno już w zamku; czarna noc zaległa;
 Tylko jak iskra zgasłego ogniska
 Dotąd w środkowej tej wieży coś błyska...
 Zgasło nareszcie. Lecz jakaż osoba
 Jak cień pod murem szybko się przesuwą?
 Ciebie to miłość, dziewico, prowadzi:
 Lubo północna i burzliwa doba,
 I straż książęca wkoło zamku czuwa;
 Noc cię nie zlekła i straż nie postrzegła.
 Bo czegoż żywa miłość nie dokaze?
 Przemozę bojaźń i oszuka strażę...

Jak cicho promień północny księżycą
 Po czystej wodzie odbłask swój pomyka,
 Tak lotną stopą spiesząca dziewica,
 Rzekłbyś, że wierzchów trawy nie dotyka¹⁰⁰.
 I choć straszyla czarna noc wokoło,
 Ona tak szybkim przesunęła krokiem¹⁰¹

⁹⁹ W rękopisie w tym miejscu jest przekreślony dwuwiersz: „Czemuż się zbliżył, znów odszedł z daleka? / Kogoż w północy wśród burzy tu czeka?”.

¹⁰⁰ W tym miejscu w rękopisie był wers o treści: „Tak niosła oddech strwożona dziewica”.

¹⁰¹ W tym miejscu w rękopisie był wers o treści: „Już nawet słabo gwiazdy nie zabłyśły:”.

Iż gdyby w ciemni tej gwiazdy zablęśły¹⁰²,
 Tużbyś ją widząc, jeszcze nie zobaczył,
 Czy to duch jaki z ziemi stawia czoło,
 Czy nocny wyziew w słup się tak oznaczył.
 Lecz kochankowie inne mają zmysły.
 Uchem nie słyszał i nie widział okiem –
 Sercem ją uczuł; i już ku jej stronie
 Wzrok, oddech zwrócił i wyciągnął dłonie.

„Aniele! Zeno! W tej burzy, śród nocy
 Do wzgardzonego przybiegasz kochanka!
 Z książęcych puchów, pod tę gołą skałę,
 Ze śnień dziewiczych, po słowa rozpaczy!¹⁰³

.....
 Czemuż z tej skały, czemuż cię nie mogę
 W królów pałacu, pod tronu sklepieniem,
 Na sen miłośny w całowaniach złożyć;
 Lub w wonnych gajach, liściowym opięciem
 Śnień twoich bronić przed wietrzyków tchnieniem!
 Czemuż, o Zeno! nie mogę w tej dobie
 Z wszystkim cię dzieląc, sam się zostać tobie
 Mężem, i szczęściem, i ojcem, i księciem!
 Ku sobie wszystkie twe miłości zwrócić,
 Oddać się tobie, wziąć ciebie wzajemnie,
 Nowe w naturze uczucie ocucić,
 I całą ciebie schłonać wiecznie we mnie!
 O! jakaż boleść duszę mą przemaga!
 Gubię się w żądzach, w czuciach tracę miarę...

¹⁰² W tym miejscu w rękopisie był wers o treści: „Zena w ciemnościach wietrznym biegła krokiem...”.

¹⁰³ W rękopisie przekreślone wersy: „Za poświęcone serce, życie, chwałę, / Ten bóg, ten tyran niepojętej mocy, / Miłość! Sławiona ta raju posłanka, / Temiż rozkoszy swe niebo tłumaczy! / Spólną trucizną boleść nas rozdziera: / Lecz gdybyś mogła me serce otworzyć, / W nim byś znalazła ofiar twych nagrodę”.

Jakaś nieszczęścia i przeznaczeń waga
 Ciągnie mię w otchłań jak nędzną ofiarę!

 O, luba! Czemuż, jakież los niezmienny
 Serca tak nasze wiecznym węzłem złączył!
 Beze mnie, bez tej miłości mi danej,
 Na rozjaśnionym wiosny twojej niebie
 Żadnej by chmury nie było zebranej.
 I tak by dni twe płynęły w pogodzie,
 Jako głos czysty, jako zdrój wiosenny
 Co się rozkosznie po kwiatach przesączył.
 Beze mnie wszystko śmiało się do ciebie;
 Ród, wielkość, sława, wdzięki, ach! te wdzięki!
 Wszystkim gotując rozpaczę i męki,
 Na tron cię szczęścia jak bóstwo wzywały.
 Król gwiazd i światła, słońce, przy swym wschodzie
 Mniej ma piękności i nie tyle chwały...
 Jam jeden stanął: Z piersią pałającą,
 Z milczeniem, ze łzą, z duszą młodą, drżącą,
 Jam jeden stanął – i wszystko zniknęło!
 Chlubę rąk Stwórcy, łaski Jego dzieło,
 Jak duch otchłani, skażeniem zniszczyłem.
 Tym zgasłym okiem, sercem tym umarłem,
 Spokojność, szczęście, wszystko ci wydarłem,
 Ja twój wróg pierwszy, ja cię sam zgubiłem!
 Zeno! nieszczęsna, najdroższa ofiaro!
 Jakimże ciosem, jakąż srogą karą
 Możesz nade mną zemstę swą oznaczyć?
 Za lat rozkoszy przeplakane chwile,
 Za tyle złego, strat i cierpień tyle,
 Któż nie chciał zemsty, któżby mógł przebaczyć!?”
 – „Zemsty! Heronie! Przez jakież to słowa
 Nowy grot razisz w serce zakrwawione!
 I taż to słodka jest miłości mowa,
 Takież kochanków wyrazy pieszczone?

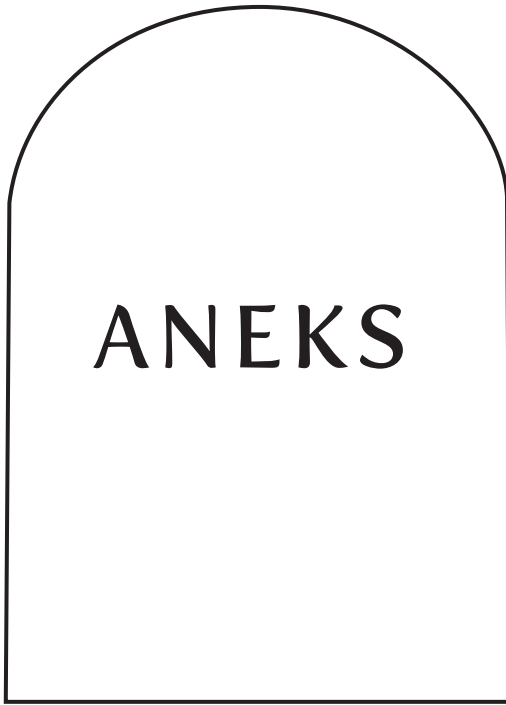
Czy z losem, który sroży się nad nami,
I ty się jeszcze sprzysięgasz, Heronie!
O! ty znasz serce dla ciebie bijące,
Nie chcesz nowymi oblewać go łzami;
Ty umiesz nasze nieszczęście szanować;
Czujesz trawione płomieniem te dłonie,
Czujesz, o! luby! te usta płonące...
Mógłżebyś w duszy niewdzięczność przechować!
Po cóż ochotnie tak czarnymi słowy
Lęklivość moją jątrzysz i pomnażasz?
Nie z tobąż wszystko nieba na mnie zlały?
Tyś pierwszą iskrę tchnął w piersi dziewicze,
Serce rozkoszą podniosłeś od ziemi,
Z ciebie mam życie i życia słodyczne,
Ty mi świat, szczęście, wieczność wyobrażasz,
W tobie mam wszystko! Bez ciebie świat cały,
Z rodem, z wielkością, z zaszczyty swojemi,
Zimny i martwy jak kamień grobowy.

.....
.....
.....

Koniec



Henry Wallis, *The Death of Chatterton* (1856, Birmingham Museum and Art Gallery)



ANEKS



John William Waterhouse, *The Lady of Shalott* (1888, Tate Gallery)

Dajże, aspani, pokój, chybaś oszalała,
Samemu leżć na kije! bagatelka mała!
Świerzbi cię skóra, to idź sama, kiedyś taka.
Co tam wchodzić w ten egzamen.
Kto raz wpadł w jego łapki, już mu koniec, amen.

Tom oberwał! Jak widzę, tu gotówką płacą.
Piękne rzeczy! wziąć w papę diabli wiedzą za co.

Cóż mi ta powolność przyniosła?
Wszyscy już na mnie wsiedli, mało nie na osła.

No, Ignasieńku (sam do siebie), teraz nadstawiajże głowę.
Jakby go zręcznie podejść¹, wyciągnąć na słowo.
Wreszcie przyjdzie co przyjdzie, na nic moja troska;
Muru głową nie przebić, dziej się wola boska.
Żyło się, jadło, piło, wyglądało spaśle,
Wszystko mi szło jak z płatka, wszystko jak po maśle,
Miałem dom, poważanie, krewnych, przyjacieli...
Szczęście² dało konika[?]: wszystko diabli wzięli.
Dziś nic, co się nazywa. Głupi, odepchnięty,
Goluteńki jak bizun, jak turecki święty.
Ach! nie.
Nie bój się, jam od razu wiedział, czym to pachnie

¹ W rękopisie skreślone: „Żeby go tu jakby...”.

² Początek wersu skreślony: „Jak raz szczęście...”.

Co? ty, kostera³, hultaj, łotr, uczciwszy uszy⁴,
 Co złamanego grosza nie miałeś przy duszy,
 Co ty tu chcesz tumanić, iść ze mną w cygana?
 Chcesz mydleć? Ty zaś panem? Tyś stworzon na pana?

Znasz to stworzonko, co tam leżało wśród drogi?
 Ono by wszystkich kłuło, gdyby miało rogi.

Przestrzegaj: ej, Ignacy, zostaniesz niemotą,
 Ignacy, będzie bieda, Ignacy, brniesz w błoto.

Łukasz – szukasz

Gdzie zaś! Jak groch na ścianę. Ignaś ani słuca.
 Maszże! Teraz się kurczy, piszczy, w łapy dmucha.
 Dobrze ci tak! Oj, słusznie, kiedyś taki ptaszek.
 Jakże sobie wprzód posłał, tak niech śpi Łukaszek.

– Myślisz powiem może?

– Powiesz.

Zjesz diabła.

Powiesz.

Jutro o tej porze;
 jak rak świśnie

Nie wiem, co miał, radził się lekarzów i baby,
 Suchoty czy tam wiatry, dosyć, że być słaby

Poczekaj, kapcanie⁵,

Bokiem ci to wylizie, kością w garle stanie.

³ Kostera – osoba namiętnie grająca w karty lub w kości, najczęściej nieuczciwie.

⁴ Uczciwszy uszy – zwrot używany w celu uprzedzenia odbiorcy, że to, co za chwilę zostanie powiedziane, może być uznane za niestosowne, obraźliwe, a nawet wulgarne.

⁵ Kapcan – łamaga, ofiara losu.

DO HELENKI MĘŻEŃSKIEJ⁶(27 września 1844, Freiwaldau⁷)

Siostrzyczko moja! za wcześnie twa główka
Marzy coś i buja we śnie,
Za wcześnie w rymy wiążą się twe słówka
I serce puka coś wcześnie.

Z wolna, ach! z wolna do lotu się zrywaj
Słodka ty ranna ptaszyno!
Do Boga tylko piosnki swoje śpiewaj,
Bo niebo twoją krainą⁸.

Kochaj i słuchaj! to niech będzie godło
Helenko! na nich kraj cały,
Kochaj i słuchaj! a będzie w tym źródło
Szczęścia, mądrości i chwały.

Nie skalaj niczym świętego zarodu,
..... dowcipy,
Pomaga żeś córką wielkiego narodu
I urodzona w

Dziecię – poeto, dziecię swojej ziemi!
Tulę cię w sercu na bliźnie,
Pieśniami swymi i cnotami swemi
Zasłyń nam kiedyś w ojczyźnie.

⁶ Helena Mężeńska (1834–1887) – córka Piotra Mężeńskiego (ur. ok. 1800) i Karoliny z Rościszewskich (zm. 1858), bliskich przyjaciół Witwickiego w ostatnich latach jego życia.

⁷ Freiwaldau, Jesionik – współcześnie jest to miasto w Czechach, pierwszy na świecie ośrodek wodolecznicy, założony przez Vincenza Priessnitza, w którym kuracje odbywali m.in. Zygmunt Krasieński i jego ojciec Wincenty, Witwicki przebywał tam w latach 1844–1846.

⁸ Nie wszystkie wersy tego liryka udało się rozczytać, dlatego powyżej zamieszczamy faksymile.

**DO MOJEJ PTASZKI,
WYPUSZCZAJĄC JĄ NA WOLNOŚĆ**

Ptaszeczko moja! któraś mię bawiła
I co dzień ziarka z mojej jądła ręki,
Chcesz mnie już rzucić, swawolnico miła,
Wciąż rwiesz się w okno? Wyzwolę cię z męki.

Pierwej, pisklątko, nie przykrzyłaś sobą,
Teraz się nudzisz, boś słuszną osobą.
Próżno cię pieszczę, żadnej już zabawki,
Tylko wyglądasz na drzewa, na trawki.

Kiedym samotny, w smutkach i chorobie,
Dni moje nieme przepędzał przy tobie,
Tyś mi na książce, na piórze siadała
I w oczy patrząc, coś do mnie dumiała.

Coś ty dumiała? Czy tylko by prędzęj
Wyrwać się na świat z niewolniczej nędzy?
Czy też by zgadnąć, latawko wesola,
Zgadnąć i przerwać nudy mego czoła?

Leć, leć! Już jutro nie książkowe karty
Będą twym placem, ale świat otwarty.
Zamiast papierów moich nudnej bieli,
Zielona wiosna tobie się rozścieli.

Pójdiesz gdzieś z wiatrem raźnie, nieprzytomnie...
Znikniesz mi, ptaszko!... Ani wspomnisz o mnie.
Chyba o źmierzchu, pod lasku gdzie dachem,
Jeszcze ci może przyśnię się ze strachem.

Bądź wolna! Ciesz się! Bóg ci daj co rano
Ziareczko zdrowe i wodę źródlaną.

Bujaj, szczęśliwa! A strzeż się z daleka
Jastrzębich szponów i zdrady człowieka.

Ptaszeczko moja! któraś mię bawiła
I co dzień ziarka z ręki mojej jadła,
Żegnaj mi, moja wychowanko miła!
Otwieram okno... Furknęło... Przepadła!

PAMIĄTKA PIĄTA

Azulewicz

Jeszcze niedawnymi⁹ czasy ustawicznie o Wolterze prawiono, aż uszy bolały jedno słyszeć. Jeszcze to jakoś w czasach konfederacji barskiej¹⁰ to nazwisko ubiło się o moje uszy. Pamiętam, że w Preszowi* u przewielebnego Krasińskiego¹¹ biskupa kamienieckiego, co był i świątobliwym biskupem, i wielkim senatorem – bywał pan August Siedlicki, wojewodziec podlaski, który u króla¹² Poniatowskiego dworakował, ale że ojczyźnie dobrze życzył, więc chociaż go grafem nazywano i po niemiecku się nosił, do nas akces zrobił i przy lasce Bortny do końca wytrwał – księżę wojewoda wileński, co go cierpieć nie mógł, raz że nie po naszymu się stroił – po wtóre¹³, że przy starszych zbyt lubił rozprawiać – mawiał o nim: ten Francuz z Mokotowa chce nam wmówić, że wszystkie rozumy posiadał. Otóż razu jednego, gdy u Ks.[iędza] b.[iskupa] w przytomności¹⁴ i „księcia w[o]jewody w[i]leńskiego

⁹ W rękopisie: niedawnomi.

¹⁰ Konfederacja barska – zbrojny związek szlachty w latach 1768–1772; nazwę utworzono od miejsca zawiązania związku, Baru na Podolu; przywódcami zostali Michał Hieronim Krasiński (1712–1784) i Józef Pułaski (1704–1769); celem konfederacji było zniesienie wszystkich ustaw od 1764 roku, obalenie Stanisława Augusta, wprowadzenie na tron Wettinów.

* Eperies. [Preszów, niem. Eperies, miasto we wschodniej Słowacji, w czasie konfederacji barskiej była to siedziba Generalności, naczelnej władzy konfederackiej]

¹¹ Adam Stanisław Krasiński (1714–1800) – biskup kamieniecki od 1759 roku, pisarz polityczny, jeden z przywódców konfederacji barskiej.

¹² W rękopisie: krula.

¹³ W rękopisie: powture.

¹⁴ W przytomności – w obecności.

i innych panów i szlachty rozszerzał się wojewodzie nad różnymi swoimi peregrynacjami po zagranicznych dworach, gdy przyszło do Francji, zaczął się unosić nad Wolterem, jak on to niszczy przesady w swoim narodzie i daje mu świata widzieć, że co by było za szczęście, gdyby w naszej ojczyźnie podobny jemu wielki człowiek się okazał, i tym podobne. Ks.[iążę] W.[ojewoda] przerwał mu dyskurs, mówiąc: panie kochanku, widziałem tego Woltera, at! zwyczajnie Francuz pochwycił koncepta od ks. Bohomolca¹⁵ i tym baki świeci, trzeba wiedzieć, że ks. Bohomolec napisał książkę bardzo piękną pod tytułem *Diabłu w swojej postaci*, w której z upiorów sztydził – o czym książę wiedział, a że wierzył w upiory i mocno się ich obawiał, więc z tego powodu zbrzydził sobie księdza – i do siebie przystępu jemu nie dawał, tyłem tylko wiedział o Wolterze przez długi czas. Człowiek to wojując, to w palestrze obywatelom służąc, to koło roli pracując, nie miał nawet czasu dowiadywać się, co też za górami się dzieje.

Ale gdy się doczekało dobrze oswiecić, a siła i ochota do pracy się zmniejszyły – człowiek rozrywki zaczął potrzebować i na starość wziął się do czytania; a że wtenczas o Wolterze bardzo mówiono, przyznając, że wielką miałem chętkę dowiedzieć się z własnego przekonania, co też ten pan Wolter tak mądrego wymyślił, i z tym się dawałem słyszeć przed moimi dziećmi. Aż tu na moje imieniny Staś, mój wnuk dobrze z francuszczyzną¹⁶ obeznany, dopiero skończywszy¹⁷ nauki, dał mi na wiązanie¹⁸ przez siebie tłumaczoną tragedię Woltera *Zaire*¹⁹, w której to niby wystawia Turków i chrześcijan w czasie wojen krzyżowych, a właśnie na ten dzień zjechało do mnie łaskawie sąsiedztwo, a między nimi pan Azulewicz²⁰ – Tatar, ale szlachcic, mój przyjaciel i kolega, on to posłował na Krymie w czasie konfederacji barskiej i w Stambule lat dziesiątek przepędził w usługach

¹⁵ Jan Chryzostom Bohomolec (1724–1795) – jezuita, nauczyciel, filozof, matematyk, młodszy brat Franciszka Bohomolca, autor wspomnianej w gawędzie rozprawy *Diabeł w swojej postaci z okazji pytania „jeśli są upiory” ukazany (1772–1777)*.

¹⁶ W oryginale: francuszczyzna.

¹⁷ W rękopisie: skączywszy.

¹⁸ Wiązanie – dawn. podarunek Imięninowy, prezent.

¹⁹ *Zaira* (w rękopisie Witwickiego: *Zaila*) – tragedia Woltera w pięciu aktach, napisana w 1732 roku, wystawiona w Comedie-Française.

²⁰ Jakub Azulewicz (ok. 1731–1794) – pułkownik 6 Pułku Przedniej Straży Wielkiego Księstwa Litewskiego, jeden z pierwszych dowódców wojskowych, którzy w kwietniu 1794 roku przystąpili do insurekcji kościuszkowskiej, poległ w trakcie szarży kawaleryjskiej Rosjan 11 sierpnia 1794 roku.

Rzeczypospolitej i pułkownikiem był w wojsku, a potem w moim sąsiedztwie na dziedzicznej wiosce osiadł. Nasza znajomość niewczorajsza była, bo z nim byłem posyłany do Siczy Zaporoskiej i z nim byłem także posyłany do Chocimia przez pana Ogińskiego²¹, wojewodę witebskiego, ażeby konia w bogaty rząd ubranego oddać w podarunku emir Jussufowi, baszy tamecznemu, który bardzo nam sprzyjał; a to wywdzięczając się, iż jego ludzi zbrojnych, którzy przez purwinę²² uciekając za Dniestr przepawili się, swoim kosztem podejmował i przez swój kraj przeprowadził aż na Pokucie, gdzie z konfederatami²³ się złączyli. To ów basza wedle ich obyczaju okazał, iż nam był rad, kawą i lulką nas traktował. Obdarzył pana Azulewicza paciorkami na kształt²⁴ naszych różańcowych do odprawiania jakichś mużułmańskich modlitw; a mnie się dostała szabla prawdziwy Damaszek²⁵, na którym można dukatem pisać jak krydą²⁶ po tablicy, którą to szablę na Bilsku po naszymu kazałem oprawić, a potem²⁷, gdy mi do głowy nieco skrupułu przyłazło, że choć emir Jussuf uczciwy mąż, przecie jako czysty Turczyn mógł coś niedobrego do tej szabli przyczepić: a że ja chciałem broni używać po szczeremu, bez żadnych inkluzji²⁸, jako chrześcijańskiemu rycerzowi przystoi, otyż księdza Marka uprosiłem, ażeby na wielkim ołtarzu podczas mszy świętej ją poświęcił, i taką do dziś dnia chowam, którą po śmierci mojej wnuki znajdują. Więc kiedy Staś zaczął czytać głośno²⁹, z uwagąśmy go słuchali, a szczególnie pan Azulewicz, co wiedział Turków na pamięć, i ja z nimi nieco obeznany. Oddając sprawiedliwość i pracy tłumacza, którą dziadowi życzliwość okazał, i niektórym czułym kawałkom, ile razy na plac Turków wyprowadzał, nie mogliśmy się nie śmiać. Sułtan narodu, w którym wielomówstwo jest w obrzydzeniu i pogardzie,

²¹ Marcejan Michał Ogiński (1672–1750) – wojewoda witebski, miecznik wielki litewski, książę.

²² Od Purvas – lit. błoto, brud.

²³ W rękopisie: kãfederatami.

²⁴ W rękopisie: nakrztãłt.

²⁵ Chodzi o szablę ze stali damasceńskiej, nazwa pochodzi od Damaszku w Syrii, gdzie istniały liczne warsztaty produkujące z tej stali miecze i szable o unikatowej w średniowieczu i wiekach nowożytnych jakości.

²⁶ Krydã, krydã – kredã.

²⁷ W rękopisie: potym.

²⁸ W rękopisie: inkluzuf. Inkluz – tajemnicza siła, duch zamknięty w przedmiocie, przedmiot przynoszący szczęście, talizman.

²⁹ W rękopisie: głośnã.

tak byle o co rozprawia, jak Karski na mękach³⁰. Któż o tym nie wie, że Turczyn tak jest zazdrosnym, że bratu rodzonemu nie pozwoli na swoją żonę patrzeć, a do tego tak wstydlivy w mowie, że nie tylko kobiety ani rzeczy jej tyczącej się nie wspomni³¹, ale słuchać coś podobnego poczytuje być największym zgorszeniem; otóż u pana Woltera sułtan nie tylko ze swoim powiernikiem, jak i on Turczy-nem, tak szeroko plecie o miłości, że i warszawskiego panicza mógłby nauczyć, ale rycerzy chrześcijańskich, z którymi od maleńka wojował i dotąd wojuje, do komnaty swych kobiet przypuszcza, z nimi rozmawiać pozwala, i takie im wolności zostawia, jakie by u nas nawet za moich czasów nie uchodziły, a na koniec ów sułtan turecki sam się zabija jak Niemiec, który zbankrutował. Otóż to wielki człowiek, któremu wierzono jakby jakiemu prorokowi, co mnie po dowcipie, kiedy prawdy nie ma. Stasiowi zrobiło się markotno, że Francuza krybrował³², i tak się odezwał: ale mój dziaduniu, wszak Wolter nie historię tu-recką wystawił, ale ogólne uczucia, gdyby myśli tureckie były w istocie. Czyżby je przytomni³³ Francuzi mogli zrozumieć. A ja na to: mój Stasiu! jeżeli koncept francuski cóż uzyskuje, że wychodzi z ust człowieka ubranego w zawój³⁴ i szarawary³⁵, niech i strój³⁶, i postać godzą się z myślą. Ale mniejsza nam z tym, że Francuzi obcych narodów poznać nie umieją; ale co jest bolesnym, to to, że Polacy za ich zdaniem idąc, zacierają własną swoją sławę. Serce się kraje, ile razy słyszę lub czytam terażniejszych literatów naszych mówiących o Zygmuncie Trzecim, o tym wielkim i prawdziwie polskim królu, który lubo na obcej urodzony ziemi, po matce swojej cnotliwej Jagiellona wziął i krew, i duszę polską i wolał stracić dziedziczne berła, niżli skazić narodowość polską, a jakie obelgi na niego miotają, nazywają go fanatykiem, zabobonikiem, i przywiązanie jego

³⁰ Chodzi o powiedzenie: „pleść jak Piekarski na mękach”; w 1620 roku chory psychicznie Michał Piekarski dokonał nieudanego zamach na życie króla Zygmunta III Wazy, w trakcie późniejszych tortur składał nonsensowne zeznania, co stało się źródłem powtarzanego później powiedzenia.

³¹ W rękopisie: wspomnie.

³² Krybrować – przesadnie krytykować, nicować.

³³ Przytomni – współcześni, obecni, dzisiejsi.

³⁴ Zawój – turban, nakrycie głowy z jednego pasa tkaniny owijanego wokół głowy, noszone w krajach muzułmańskich.

³⁵ Szarawary – długie, bufiaste spodnie, marszczone w pasie i w kostkach, noszone w Polsce w XVI – XVII w.

³⁶ W rękopisie: struj.

do wiary, co by miało mu zjednać szacunek³⁷, obracają w przywary. A przecie jego pobożność wielki mu instynkt dała dla naszego dobra, bo przez nią Polskę utworzył na Rusi. w niej przed nim nic polskiego nie było, religia, język, obyczaje, prawodawstwo, wszystko tam było obce i nieprzyjazne, ale jak Zygmunt Trzeci religię³⁸ katolicką tam zaszczepił, wszystkie inne warunki polskiego żywota same z siebie wylęły. Ledwo obywatelstwo tameczne przyjęło naszą wiarę, trzeba było ich statut na polski język wytłumaczyć. Imię nawet Rusina zostało zatraconym, a Wiszniowieccy – Zbarascy – Dorohostajcy – Czwertyńscy, potomkowie udzielnych książąt, których oręż polski na prostych zniżył obywatelów, ledwo religię³⁹ naszą uznali być prawdziwą, z większym biegle zapalem bronić ogólnej równości polskiej, niżeli ich przodkowie szczególnych swoich jedynowództw ruskich. Wie nasza młodzież, co się dzieje za górami i kto się wślawił w Hiszpanii lub Włoszech, a nie wie, kto był Kuncewicz, Tyrawski, Zgierski, owi naśladowcy naszego wielkiego Odrowąża, którzy więcej imieniowi naszemu zrobili podbojów niż najwięksi bohaterowie. Ich to używał Zygmunt Trzeci na Rusi jako siewaczów naszej narodowości. Oni to Ruś przepolszczyli, wkorzeniając w niej wiarę, a z nią obyczaje polskie. Dopiero ich poznawszy, dowie się Polak, dlaczego stanowszy nad Dnieprem w województwie kijowskim po prawej stronie miłość wolności i orszak uczuć⁴⁰ jej towarzyszących, po lewej przywiązanie do niewoli i te ohydne nałogi, co są od niej nieoddzielne. Gdzie ci wielcy mężowie nie doszli – tam już nie ma narodowości naszej. Już dawno Kościół ogłosił stopień dostojny, co go mają w krainach, gdzie nie przestają błagać naszego Ojca, aby nasze zaślepienie od niego na zawsze nas nie przegrodziło. Oni to trafili w myśl Zygmunta Trzeciego, a że i dopełnili wielkich jego celów, któż tego nie pozna. Przez nich dotąd polskie serca biją na Rusi w potomkach ruskich niegdyś bojarów. Wróciła⁴¹ Moskwa do pobratnich dzierżaw, a cała ich potęga nie może wykorzenić plonu, którego na sienie kilku kapłanów wrzuciło.

³⁷ W rękopisie: szacónek.

³⁸ W rękopisie: religią.

³⁹ W rękopisie: rēligią.

⁴⁰ W rękopisie: uczuciów.

⁴¹ W rękopisie: Wruciła.

DYLIŻANS I MUCHA⁴²

Było to jakoś sierpniem, w największe upały,
Wlókł się jeden dylizans. Niegodziwą drogą,
Bo piasek i pod górę; więc noga za nogą
I już sobie koniska rady nie dawały.
Wszyscy wysiedli, furman złośnik kłął, okładał,
Dylizans strasznie ciężki po osie zapadał⁴³,
Byli może w pół góry, aż inny podróżny
Nagle się z nimi spotkał. Nie zwadnik, usłużny,
Sam ich pierwszy wyminął, brzęknął koło ucha,
Tym podróżnym nic więcej tylko była Mucha.
Właśnie wtenczas tamtędy z bliskiego miasteczka
Leciała sobie w pole pobujać troszeczką.
Pusta i trochę głupia, w gruncie dobry malec,
Tylko że straszny wścibski, straszny samochwalec,
Minąwszy ich natychmiast z tyłu się zatrzyma,
Patrzy moment... „ho, ho, ho! Tu myśleć co nie ma”,
Zawoła „biedni będą męczyć się daremnie,
Już oni stąd jak widzę nie wybrną beze mnie.
No, co robić! Odłożę spacer, a pomogę,
Może nawet i jaką pilną mają drogę”.
I zaraz z całej siły popchnie tylne koła...
W tej chwili furman groźniej na konie zawoła,
Tnie biczem...Szarpiły, tak im dojął do żywego...
„Ha, widzisz! Krzyknie mucha, zaraz co inszego!⁴⁴”.
Zagrzana tym początkiem, tym chętniej i szczerzej
Bierze się do roboty. Co skrzydła rozszerzy,
Stanie na budzie, niby wystawiła żagle,
To znów główką pcha z tyłu, to wypadnie nagle

⁴² *Dylizans i mucha* oparta jest na bajce La Fontaine'a *Le coche et la mouche*. Tekst w rękopisie poprzedza słowo „przepisna”, umieszczone w lewym górnym rogu kartki.

⁴³ W rękopisie skreślone dwa wersy: „Góra się nie kończyła, piaszczysko przeklęte, / A słońce jeszcze na złość piekło jak najęte”.

⁴⁴ Inszy – inny.

Naprzód i dyszel ciągnie, to na ziemię złata
 I prędko przed kołami znów piasek odmiata...
 Tymczasem biedne konie wśród bicia i wrzasku
 Wyciągały powoli z okrutnego piasku,
 Spocone, zdyszałe, aż para z nich bucha...
 Wyciągnęły na koniec! Widząc wtedy mucha,
 Że podróżni znów wszyscy w dyliżans siadali...
 „No, rzeczce, moje dzieci, jedźcież sobie dalej!
 Namęczyłam się prawda, ale pomoc miło,
 Inaczej, nie wiem szczerze, co by z nimi było”.

Alboż podobnych nie ma i wśród ludzi malców,
 Wścibskich, głupiutkich, przy tym dziwnych samochwałców,
 Co to się wszędzie muszą wmieszać, nic nie sprawią,
 Wszystko sobie przypiszą i tylko świat bawią?
 (podpisano:) Stefan Witwicki

CZŁOWIEK I NIEDŹWIEDŹ⁴⁵

Człowiek jeden, już nie wiem czy z wielkiej chimery,
 Czy z czego, ale pewno że nie bez kozery⁴⁶,
 Dość że poszedł w pustynię. Domeczek, ogródek,
 I żywej duszy przy nim; prawdziwy odludek.
 Ale człowiek sam nigdy nie wie czego chce się.
 Między ludźmi chciał lasu, a teraz że w lesie...⁴⁷
 Otóż nie, nie odmieni swego przedsięwzięcia,
 A znaleźć raczej przyjaźń jakiego zwierzęcia⁴⁸.

⁴⁵ *Człowiek i niedźwiedź* oparty jest o bajkę La Fontaine'a *L'Ours et l'Amateur des jardins*.

⁴⁶ Dalej skreślony dwuwiersz: „Tak sobie świat obrzydził, że to ani sposób!/ Przytrafia to się czasem u niektórych osób”.

⁴⁷ Dalej skreślony wers, miejscami nieczytelny: „To znowu chciałby ludzi, chciałby mieć przyjacioły, / Takie to z nas stworzenia! Jednakże się zaciął”.

⁴⁸ Dalej dwa skreślony wers: „Zawiązał tedy przyjaźń [...]”.

Wkrótce więc wszedł w zażyłość z takim samotnikiem
 Jak sam, z bliskim sąsiadem... niedźwiedziem bartnikiem⁴⁹.
 Szczegółów, jak się z sobą pierwszy raz poznali,
 Jak i czym się najwięcej sobie podobali,
 Doprawdy nie wiem i sam; dość, jeden i drugi
 Chętnie sobie w czym mogli czynili przysługi.
 Raz pan bartnik przyszedłszy odwiedzić sąsiada,
 Został, że spał w ogrodzie. Więc przy nim usiada,
 Myśli sobie, przyjaciel znów pracą się strudził,
 Dobrze, że trochę spocznie, nie będę go budził,
 Wolę moment poczekać. I czekał w istocie.
 Było to latem, w upał, much latało krocie.
 Niedźwiedź tedy czekając, siedział sobie cicho
 I bronił przyjaciela od much. Jak na lichu!
 Jedna jakaś złośnica, niegodziwa mucha
 Przyczepiła się i nic⁵⁰ nie słucha.
 Jak ją spędzi od czoła, to na brodzie piada,
 Jak z brody, to na usta lub na ucho siada...
 Patrzy się niedźwiedź już zły, wtem ta tak boleśnie
 Tnie w nos, że aż drgnął śpiący, ale zawsze we śnie...
 „Poczekajże, ja ci dam! Zamruknął strażnica,
 Ja ci tu dam!” Wstał, kamień ogromny pochwyca,
 Jak wyceluje w muchę, co właśnie siedziała
 Na skroni... jak tnie... tylko czaszka zachrupała.

Otóż obronił ślicznie! A żarty na stronę,
 Biorą nas czasem ludzie w podobną obronę.

Stefan⁵¹ Janowczyk

Dwa tuziny starych bajek nowo opowiedzianych p. S. Ja⁵².

⁴⁹ Bartnik – pszczelarz hodujący pszczoły w barciach; tu synonim niedźwiedzia.

⁵⁰ W rękopisie skreślone: „niedźwiedzia”, „strażnika”.

⁵¹ Przekreślone: Witwicki.

⁵² Na dole strony rękopisu jest pięć linijek skreślonego, nieczytelnego tekstu, jedyny nieskreślony fragment: „Czytelniku, że ja i wiersze umiem, czy umiałem kiedyś”.

SIEROTY WIEJSKIE⁵³

Idą, idą, już noc była⁵⁴,
 Już księżyc świecił na niebie,
 Idzie z wolna para miła
 I tak powiada do siebie:
 „Szóste ci dopiero lato,
 Tyś, Haneczko, jeszcze mała,
 Ale ja już starszy za to,
 Równie nas mama kochała...
 Taka ładna, taka⁵⁵ młoda,
 Taka jeszcze⁵⁶ dobra była.
 Boże, Boże!⁵⁷, jaka szkoda
 Że mama dłużej nie żyła!
 Nie płacz bo, Haneczko mała,
 Będę się gniewał na ciebie:
 Wszakże mama obiecała,
 Że się zobaczymy w niebie”.
 Wtem księżyc z chmury⁵⁸ się zwiesza⁵⁹,
 Grób odsłonił⁶⁰ w drzewek cieniu;
 Jaś umilkł, kroku przyspiesza⁶¹,
 Patrzy, czyta na kamieniu.
 I stoi jakby nieżywy,
 Tylko łzy mu w oczach widać...

⁵³ Sieroty wiejskie to poprawiony wiersz *Jasio i Haneczka*, pierwotnie opublikowany w „Pamiętniku Warszawskim” (1822, t. 1, s. 345–346).

⁵⁴ Wiersz w rękopisie zaczyna się od skreślonego fragmentu: „Już na wieczorne pacierze / Na kościółku przedzwonili: / Jaś za rękę siostrę bierze, / „<Pójdź, będziemy sobie chodzili>”.

⁵⁵ W rękopisie przekreślone: „Nieprawdaż siostrzyczko młoda”.

⁵⁶ W rękopisie skreślone: „Mama bardzo...”.

⁵⁷ W rękopisie skreślone: „Oh! Siostrzyczko...”.

⁵⁸ Przekreślone „góry”.

⁵⁹ Przekreślone „odsłonił”.

⁶⁰ Przekreślone „zielony”.

⁶¹ W rękopisie przekreślony wers: „Jasio siostrzyczkę wygonił”.

I wzdycha⁶²: „Jakżeś szczęśliwy,
Braciszku! Ty umiesz czytać.
Ja jeszcze czytać nie umiem,
Mnie jeszcze nie nauczali,
Ja braciszku nie rozumiem,
Co tu mamie napisali”.
I razem tu zapłakali,
Na trawce uklękli sobie,
Razem rączki poskładali
I tak mówili przy grobie:
„Mamo! tyś tak dobra była,
Ty byś była bardzo smutna,
Gdybyś teraz zobaczyła,
Jak nam mama jest okrutna.
Ojciec z drugą mamą żyje,
Ona łaje⁶³ dzieci twoje,
Ona woła gdy nas bije:
Idźcie, wy nie dzieci moje!”⁶⁴
Zmówili pacierz płaczący.
Wieczór był cichy i miły:
Tylko szedł księżyc świecący
I gwiazdy na nich patrzyły.

⁶² Przekreślone „westchnął”, z kolei wyraz „wzdycha” przekreślony oraz podkreślony, co może sugerować, że druga wersja jednak mogła być zachowana.

⁶³ W rękopisie skreślone „depcze”.

⁶⁴ W rękopisie skreślone wersy: Pierwsza mammo! coś tu w grobie, / Nie mów tak choć źle zrobimy; / Gdy i ty tak powiesz sobie, / Przed kimże się poskarżymy!”. / I księżyc skrył się za chmury, / I wicher zza lasu leci, / Rozlał się smutek ponury, / Uciekają biedne dzieci”.



Louis Édouard Fournier, *Pogrzeb Shelley'a* (1889, Walker Art Gallery, Liverpool)

BIBLIOGRAFIA¹

I. *Ballady i romanse*

1. Edycja książkowa i rękopis

– *Ballady i romanse*, t. 1: 1824, 145 s.; t. 2: 1825, 132 s.; [s.n.], Warszawa: w litogr. A. Brzeziny, druk N. Glücksberga.

– Rękopis (ze względu na nieprzeznaczenie go finalnie do druku uznawany w tradycji badawczej do posthumów): Stefan Witwicki, *Ballady, romanse i powiastki ludu przez Stefana Witwickiego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Z dodatkiem oraz zbioru Wierszów różnych tegoż autora*, 1830–1844, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6684 II.

2. Pierwodruki oraz przedruki poszczególnych utworów

[*Spór klasyka z romantykiem*], [w:] *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960, s. 3–9.

– *Ksenor i Zelina: Xenor i Zelina. Ballada (oryg.)*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. 2, s. 243–250;

¹ Spis niniejszy oparto o *Bibliografię* z edycji *Edmunda* (Białystok 2015, s. 299–306), został on uzupełniony i zaktualizowany. Całość podzielono na dwie części. W pierwszej przywołujemy jedyną edycję *Ballad i romansów* oraz rękopis projektu edycji drugiej, a także: przedruki ballad Witwickiego w drukach zwartych i polskiej prasie. Następnie przytaczamy wydania przekładów Witwickiego, jego prac edytorskich oraz korespondencji. Nie zostały tu uwzględnione listy poety pozostające w rękopisach, które posiadają biblioteki krajowe i zagraniczne. *Bibliografia* nie zawiera także drobnych utworów Witwickiego ogłaszanych w czasopiśmie w XIX wieku. W części drugiej przywołujemy prace o życiu i twórczości poety.

- *Ksenor i Zelina. Ballada*, „Polihymnia, czyli Piękności poezji autorów tegoczesnych dla miłośników literatury polskiej” 1827, t. 2, s. 56.
- *Ksenor i Zelina. Ballada*, [w:] *Ballada polska*, oprac. C. Zgorzelski, przy współudziale I. Opackiego, Wrocław 1962, s. 139–151.
- *Ballada Rycerz i paż*, [w:] *Ballada polska*, oprac. C. Zgorzelski, przy współudziale I. Opackiego, Wrocław 1962, s. 139–151
- *Odstuga*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 5, s. 26–32.

II. Wydania dzieł Witwickiego

1. Wydania pism

- *Żal za „Gazetą Literacką”, czyli o potrzebie krytyki. Wiersz*, Warszawa 1824 (wydanie anonimowe, swe autorstwo Witwicki potwierdza w *Wieczorach pielgrzymy*, t. 1).
- *Notatki Podolanina. Myśli urywkowe*, Warszawa 1826.
- *Edmund*, Warszawa 1829; nowa edycja: *Edmund*, red. H. Krukowska, J. Ławski, wstęp M. Sokołowski, oprac. Aneksu M. Burzka-Janik, Białystok 2015.
- *Piosnki sielskie*, Warszawa 1830.
- *Poezje biblijne*, Warszawa 1830.
- *Podarunek ślubny. Książka dla panny młodej*, Paryż 1823. Do roku 1883 6 wydań, wydanie nowe: Lipsk 1883.
- *Moskale w Polsce albo treść dziennika pisanego w Warszawie przez ciąg dziesięciu miesięcy od 8 września 1831 do 8 lipca 1832*, Paryż 1833. Wydanie następne: Lwów 1833.
- *Wieczory pielgrzymy. Rozmaitości moralne, literackie i polityczne*, z. 1, Paryż 1833, z. 2, Paryż 1835, t. 1: Paryż 1837, t. 2: Paryż 1842. Wydanie następne, pomnożone (zmienione): t. 1–2, Paryż 1844–1845, toż wyd. 3: Lipsk 1866, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, t. 38–39, Lwów 1885.
- *Ołtarzyk polski, tj. zbiór nabożeństwa katolickiego, mieszczący w sobie nabożeństwa zupełne i na wszelki czas, do Trójcy Przenajświętszej, do N. Panny i do Świętych... modlitwy stosowane w różnych potrzebach*, opracował S. Witwicki, Paryż 1836. Wyd. następne: Paryż 1840, Berlin 1848, Berlin 1850.
- *Ołtarzyk polski mniejszy. Zbiór katolickiego nabożeństwa co najpotrzebniejszego z ksiąg przez Kościół święty potwierdzonych do użytku wiernych ułożony*, oprac. S. Witwicki, Paryż 1836 (do roku 1880 7 wydań).

- *Poezje biblijne. Piosnki sielskie. Wiersze różne*, Paryż 1836, toż wydanie: Berlin 1836, wyd. 2: Berlin 1840.
- *Listy z zagranicy*, Lipsk 1842, wyd. następne: Lipsk 1854, Przemyśl 1885.
- *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona*, Paryż 1844.
- *O przenajświętszym Imieniu Marii*, Lwów 1850.
- *Gadu-gadu. Powieść z papierów pośmiertnych autora Listów z zagranicy*, Lipsk 1852.
- *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wybór, układ, opracowanie tekstu oraz wstęp W.J. Podgórski, Warszawa 1986.

2. Wydania zbiorowe

- *Poezje*, [w:] *Skarbczyk poezji polskiej*, t. 4, Petersburg 1853.
- *Zbiór pism pomniejszych*, t. 1–2, „Biblioteka Pisarzy Polskich”, t. 76–77, Lipsk 1878.
- *Zbiór śpiewów polskich z towarzyszeniem fortepianu kompozycji Fryderyka Chopin. Ułożony z manuskryptów oryginalnych i wydany przez J. Fontanę. Dzieła pośmiertne, część druga, op. 74*, Warszawa [1859].

3. Przekłady Witwickiego

- J. Racine, *Mitrydat* (fragment). Ogłoszony pt. *Z tragedii Mitrydat z aktu 3 scena 1*, „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. 19.
- J. Macpherson, *Pieśni Osjana*. (*Przekład wolny fragment*). Ogłoszone: *Bitwa nad Loarą. Poemat*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 4; *Kroma. Poemat*, „Pamiętnik Warszawski” 1823, t. 6, *Minwana, czyli żal kochanki*, tamże.
- F. Schiller, *Oczekiwanie*. (*Wolny przekład z Szyllera*), „Dziennik Warszawski” 1826, t. 5, nr 16.

4. Prace edytorskie Witwickiego

- K. Brodziński, *Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu*. Z przedmową J.B. Zaleskiego, Paryż 1838.
- H. Rzewuski, *Pamiętki J.Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, t. 1–4. Z przedmową S. Witwickiego, Paryż 1839.
- S. Chołoniewski, *Artykuł nadestany. Obraz z galerii życia mego*. (Poprzedzony listem S. Witwickiego do Wydawcy), Lipsk 1846.

5. Korespondencja Witwickiego – edycje

- Do J. Korzeniowskiego listy z 1821, 1823, 1829, do B. M. Wolffa z 1830, do L. Dembowskiego, K. Zielińskiego i K. Morozewicza z 1830. Ogłosił F. German, *Z korespondencji*, [w:] *Miscellanea z lat 1800–1850*, t. 7, Wrocław 1963.
- Do J. B. Zaleskiego z 13 listopada 1826. Ogłoszone w artykule pt. *Z dawnych korespondencji...*, „Kronika Rodzinna” 1886, nr 17; powtórnie ogłoszone z komentarzem przez L. Meyeta, „Pamiętnik Literacki” R. 5 (1906), z. 1.
- Do J. J. Szczepańskiego z 1828. Ogłosił W. Dropiowski, *Z korespondencji S. Witwickiego*, „Pamiętnik Literacki” R. 1 (1902), z. 4.
- Do B. M. Wolffa z 24 lutego 1830. Ogłosił F. German, „Pamiętnik Literacki” R. 1 (1902), z. 4.
- Do *F. Chopina 5 listów z 1831–1842*. Ogłosił M. Karłowicz, *Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie*, Warszawa 1904, przedruk B. E. Sydow, *Korespondencja F. Chopina*, t. 1–2, Warszawa 1959.
- Do A. E. Odyńca z 1835. Ogłoszone w artykule pt. *Z korespondencji Mickiewicza*, „Kurier Warszawski” 1906, nr 326.
- Do *A. E. Odyńca 8 listów z 1835–1837*. Ogłosił A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości*, „Kronika Rodzinna” 1882, nr 2; przedruk w książce: *Wspomnienia z przeszłości opowiedane Deotymie*, Warszawa 1884.
- Do *A. Mickiewicza 11 listów z 1835–1846*. Ogłosił J. Odrowąż-Pieniążek, *Listy S. Witwickiego do Adama Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” R. 52 (1961), z. 4. Przedruk, [w:] *Listy do Adama Mickiewicza*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, pod. red. E. Jaworskiej i M. Prussak, t. V, Warszawa 2014.
- Do *K. z Wyganowskich Grabowskiej 5 listów z 1838–1840*. Ogłosił W. Francew, „Pamiętnik Literacki” R. 22/23 (1925/1926).
- Do *K. z Wyganowskich Grabowskiej 5 listów z 1838–1842*. Ogłosił S. Zdziarski, „Rocznik Poz. Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, t. 26 (1900).
- Do *J. B. Zaleskiego 114 listów z 1838–1847*. Ogłosił D. Zaleski, „Gazeta Lwowska” 1900, nr 173 i następnę; „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1899–1900. Odbitka pt. *Listy S. Witwickiego do J. B. Zaleskiego*, Lwów 1901.
- Do *A. Mickiewicza 17 listów z 1839–1843*. Ogłosił W. Mickiewicz, *Korespondencja A. Mickiewicza*, t. 4, Paryż 1885. Przedruk, [w:] *Listy do Adama Mickiewicza*, dz. cyt.

- Do F. Chopina 2 listy z 1840–1842. Ogłosiła M. Mirska, „Tygodnik Ilustrowany” 1938 nr 50. Przedruk pt. *Lettres Inditex adresses a Chopin*, „La Revue Musiacale” 1939, nr 189.
- Do F. Chopina z 17 kwietnia 1840. Fragmenty ogłosił F. Hoesick, *Chopiniana*, t. 1, *Korespondencja Chopina*, Warszawa 1912.
- Do J. B. Zaleskiego 3 listy z 1840. Ogłoszone, [w:] „Kronika Rodzinna” 1883, nr 1.
- Do braci zmartwychwstańców z 1841, do E. Duńskiego z 1842, do A. Jełowickiego 2 listy z 1843 i 1844, do P. Semenki z 1844. Ogłosił P. Smulikowski, *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków 1895.
- Do redakcji „Orędownika Naukowego” z 1842. Ogłoszone w „Orędownik Naukowy” 1842, nr 21.
- Do J. Skrzyneckiego z 1843 i 1844 7 listów i fragmentów. Ogłosił S. Pigoń, *Z listów S. Witwickiego*, „Ruch Literacki” 1931, nr 4.
- Do siostry z 1843. Fragment ogłosił L. Meyet, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 19.
- Do K. Królikowskiego z 1844, do E. Grocholskiej z Chołoniewskich z 1846. Ogłoszone, [w:] *Księga pamiątkowa Adama Mickiewicza*, t. 1, Warszawa 1898.
- Do E. Grocholskiej 8 listów z 1845–1847. Ogłoszone w „Niwa” 1882, z. 188.

III. Opracowania i konteksty twórczości Witwickiego

- Abramowicz A., *Stefan Witwicki. (Wspominek w 80 rocznicę śmierci poety)*, „Ziemia Lubelska” 1927, nr 212.
- Abramowicz A., *Rozbiór poetyckich i prozaicznych utworów Stefana Witwickiego*, „Pamiętnik Lubelski”, t. 3, 1935–1937. Wydanie osobne: Lublin 1938.
- Bańkowski P., *M. Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego*, Kraków 1913.
- Bar A., *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947 (tu: *Plotkarski artykuł, Romantyczni antagoniści*).
- *Bibliografia Literatury Polskiej. Nowy Korbut. Romantyzm*, t. 9, oprac. zespół pod kierunkiem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1972.
- Billip W., *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830*, Wrocław 1962
- Bizior-Dombrowska M., *Edmund „zegnany”. Rec.: S. Witwicki, „Edmund”, wstęp i opracowanie tekstu M. Sokołowski, opracowanie Aneksu i wprowadzenia M. Burzka-*

- Janik, redakcja tomu, przypisy J. Ławski i H. Krukowska, „Sztuka Edycji” 2018, nr 1, s. 193–198.
- Bruchnalski W., *Pierwsze utwory Mickiewicza naśladowane w literaturze galicyjskiej*, Lwów 1894.
- Brückner A., *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1908.
- Burzka-Janik M., „Czarny smutek” poety. *Biograficzne i recepcyjne stereotypy Stefana Witwickiego*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.
- Chmielowski P., *Studia i szkice z dziejów literatury polskiej*, Kraków 1889.
- Cieszkowski H., *Notatki z mojego życia. Powstanie 1850–1860*, Poznań 1873.
- Czajkowska A., *Szlachcic w salonie. „Wieczory” w literaturze XIX i XX wieku wobec romantycznej gawędy*, „Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 2014, R. VII (XLIX).
- Dmochowski F., *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, „Biblioteka Polska” 1825, t. 1, s. 185–186.
- Dmochowski F. S., *Znakomici literaci z okresu 1800–1830*, „Kłosa” 1871, nr 309–312.
- Dopart B., *Romantyzm przedlistopadowy rozgłos poetów tzw. szkoły litewskiej*, [w:] *Zapomniane wielkości romantyzmu*, red. Z. Trojanowiczowa i Z. Przychodniak, Poznań 1995.
- Dr Antoni J... [A. J. Rolle], *Z teki autografów. Stefan Witwicki (1800–1847)*, „Niwa” 1882, t. 21, z. 187–188.
- Dreherówna H., *Stefan Witwicki jako moralista*, Lwów 1937.
- *Dzieje literatury polskiej od pierwiastkowych czasów do naszych czasów. Pokróćce opowiedział Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla)*, T. I, Wilno 1850, T. II, Wilno 1852.
- Edmund [Aleksander Niewiarowski], *Tym razem nie rozpocznę*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 87
- Franczew W., „*Swiątana*” Żukowskiego i „*Wieczór św. Andrzeja*” S. Witwickiego, „Ruski filologiczny wiestnik” 1906; odb. Warszawa 1906.
- Fryderyka Szopena „*Zbiór śpiewów polskich*”. Wyd. J. Fontana. (Recenzja), „Ruch Muzyczny” 1859, nr 40–41.
- Gacowa H., *Stefan Witwicki*, [w:] *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. V, koordynacja całości R. Loth, red. Z. Trojanowiczowa, Warszawa 2004.

-
- Gadon L., *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. 3, Kraków 1901.
- German F., *Chopin i Witwicki*, „Annales Chopin” 5, 1960.
- German F., *W kręgu poetów*, [w:] *Chopin i literaci warszawscy*, Warszawa 1960.
- German F., *Z korespondencji S. Witwickiego*, [w:] *Miscellanea z lat 1800–1850*, t. 7, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.
- Gomulicki J. W., *Stefan Witwicki*, [w:] *Iskry z popiołów. 25 zapomnianych opowiadań polskich XIX wieku*, Warszawa 1959.
- Goszczyński S., *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1, z. 1–3. Przedruk, [w:] *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*, t. II, red. J.Z. Jakubowski, Warszawa 1959.
- Goszczyński S. [?], *Wieczory pielgrzymy. (Recenzja)*, „Demokrata Polski” 1834, t. 5, cz. 1.
- Grabowski M., *Uwagi nad balladami Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad Szkołą Romantyczną w Polsce*, „Astrea” 1825, t. 1.
- Handelsman M., *Adam Czartoryski*, t. 2, Warszawa 1949.
- *Historia literatury Polskiej w dziesięciu tomach. Romantyzm*, t. V, część pierwsza...
- Hoesick F., *Chopin. Życie i twórczość*, t. 1, Warszawa 1904.
- Inglot M., *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1863, „Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” S. A, nr 73.
- Janion Maria, *Opełtani przez Mickiewicza*, [w:] tejsze, *Purpurowy płaszcz Mickiewicza. Studium z historii poezji i mentalności*, Gdańsk 2001.
- Jokiel I., *Lornety i kapota. Studia o Mickiewiczu*, Opole 2006.
- Kajsiewicz H., *Mowa pogrzebowa po śp. Stefanie Witwickim*, [w:] *Kazania i mowy przygodne*, Paryż–Wrocław 1848. Przedruk, [w:] tegoż, *Pisma*, t. 2, Berlin 1870, toż, Berlin–Kraków 1872.
- Kamionkova J., *Narodziny XIX-wiecznej kultury klas średnich*, [w:] *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX w. Studia*, red. M. Janion, Warszawa 1970.
- Kawyn S., *Trzy broszury emigracyjne przeciw Mickiewiczowi-towiańczykowi*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” S. I, „Nauki Humanistyczno-Społeczne”, z. 20, Łódź 1961.
- *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1–2, oprac. B.E. Sydow, Warszawa 1955.
- Kowalczykova A., *Samobójcy romantyczni*, [w:] *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje*, pod. red. M. Janion, M. Zielińskiej, Warszawa 1986.

- Koźmian J., *Wspomnienie pośmiertne*, „Przegląd Poznański” 1881, t. 4. Przedruk, [w:] tegoż, *Pisma*, t. 3, Poznań 1881.
- Kraushar A., *Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych 1830–1831*, Warszawa 1910.
- Kraszewski J. I., *Gadu-gadu. (Recenzja)*, „Gazeta Warszawska” 1852, nr 63. Przedruk, [w:] *Wybór pism*, Oddział 10, Warszawa 1894.
- Krechowciecki A., *Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych. (Na podstawie korespondencji)*, Lwów 1901.
- Krysowski O., *Stefan Witwicki*, „Wiek XIX” 2005.
- Kucharski E., *Głosy do „Kordiana”*, „Tygodnik Ilustrowany” 1920, t. 2, nr 50–52.
- Kulczycka-Saloni J., Straszewska M., *Literatura polska. Romantyzm. Pozytywizm*, Warszawa 1990.
- Lewinówna Z., *Stefan Witwicki*, [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, kom. red. (przewod.) J. Krzyżanowski, od 1976 Cz. Hernas, Warszawa 1987.
- Libera Z., *O „Czarnych” i „białych kwiatach”*, „Przegląd Humanistyczny” 1964, nr 4.
- *Listy z zagranicy. (Recenzja)*, „Demokrata Polski” 1844, t. 6.
- *Literatura polska. Encyklopedia PWN*, Warszawa 2007.
- Łaszczynski W., *Stefan Witwicki. W stuletnią rocznicę urodzin*, „Wędrowiec” 1901, nr 36.
- Ławski J., *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008.
- Łoboz M., *Napłakać się z Chopinem. Stefana Witwickiego śpiew przez łzy*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2017, nr 7(10), s. 363–379.
- Matlak-Piwowska D., *Rosyjska poezja romantyczna w polskim życiu literackim lat 1822–1863*, Wrocław 1977.
- Mazanowski Antoni, *Balladomania po pierwszym wystąpieniu Mickiewicza*, „Ziarno” 1883, nr 8.
- Meyet L. M., *Stefan Witwicki. (W 60 rocznicę zgonu)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 19.
- Michalski J., *Witwicki Stefan*, [w:] *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Życiorysy, streszczenia, wyjątki*, pod. red. B. Chlebowskiego, I. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, S. Krzemińskiego, t. 3, Warszawa 1910.
- Mickiewicz W., *Żywot Adama Mickiewicza*, t. 1–3, Poznań 1892–1894.
- Mochnacki M., *„Edmund” przez Stefana Witwickiego*, „Kurier Polski” 1829, nr 14, „Gazeta Polska” 1829, nr 329, „Pamiętnik dla Płci Pięknej” 1830, t. 1.
- N. B., *Kilka uwag nad dramatem „Edmund”, przez Stefana Witwickiego*, „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 307, s. 1405–1406.

- Norwid C., *Czarne kwiaty*, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1856, t. 4. Przedruk, [w:] *Pisma wybrane. Proza*, t. 4, wybrał i opracował J. W. Gomulicki, Warszawa 1963.
- *Notatki Podolanina. Recenzja*, „Biblioteka Polska” 1826, t. 2.
- Nowicka E., *Chopin and the Warsaw literati – part two*, „Interdisciplinary Studies in Musicology” 2011, nr 9, s. 31–51.
- Odyniec A. E., *Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie*, „Kłosoś” 1882, nr 865–869, 872–876. Przedruk, [w:] tenże, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884.
- *Ostatnie lata życia Stefana Witwickiego*, „Czas” 1858, nr 262–263, 265–266.
- *Ostatnie lata życia Stefana Witwickiego*, „Pokłosie” r. 1 (1852).
- Ottman R., *Stefan Witwicki. Życie i pisma jego*, „Przegląd Polski” 1879/80, t. 1.
- Pigoń S., *Veni Creator w przekładzie Adama Mickiewicza*, „Tęcza” 1929, nr 18.
- *Piosenki sielskie. (Recenzja)*, *Piosenki sielskie... pod względem swojej prostoty i nowości uważane*, „Gazeta Polska” 1830, t. 2.
- Piwińska M., *Złe wychowanie*, Gdańsk 1981, s. 75–80. Wydanie drugie: Gdańsk 2006.
- Pluta P., *Polska ballada gotycka*, Warszawa 2017.
- Podgórski W. J., *Stefan Witwicki. Zarys monograficzny*, t. 1–2, Warszawa 1988.
- Podgórski W. J., *Żyw dotąd w młodej Chopina piosence*, wstęp do: S. Witwicki, *Piosenki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze*, wybór, układ i oprac. tekstu W. J. Podgórski, Warszawa 1986.
- *Poezje biblijne, Piosenki sielskie. Wiersze różne. (Recenzja)*, „Rocznik Emigracji Polskiej” 1836.
- Pol W., *Naśladowcy Mickiewicza. Poeci z Korony: Witwicki i inni*, [w:] tenże, *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa*, Lwów 1866.
- Polkowski J., *Groby i pamiątki polskie w Rzymie*, Drezno 1870.
- Puzynina G., *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843. Powstanie przed 1867*. Wyd. A. Czartkowski i H. Mościcki, Wilno 1928.
- Rambeau M.-P., *Chopin et son poete, Stefan Witwicki*, [w:] J.-J. Eigeldinger (red.), *Frederique Chopin. Interpretations*, Geneve 2005.
- *Religijny wymiar polskiego romantyzmu*, red. D. Zamącińska, M. Maciejewski, Lublin 1995.
- Rojek T., *S. Witwicki w Warszawie*, [w:] *XII Sprawozdanie Dyrektora Pierwszego Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie za rok szkolny 1907/8*, Kraków 1908.

- Rymkiewicz J. M., Siwicka D., Witkowska A., Zielińska M., *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001.
- Siemieński L., *Portrety literackie*, t. III, Poznań 1868.
- Sienicka A., *Wczesnoromantyczna „balladomania” w Polsce. Zjawisko, historia, oddziaływanie*, Gdańsk 2021.
- Smolikowski P., *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 3, Kraków, 1895.
- Sokołowski M., *Stefan Witwicki – życie i dzieło*, [w:] S. Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. M. Sokołowski, oprac. aneksu i wprowadzenia M. Burzka-Janik, red. tomu J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.
- Stanisław M., *W poszukiwaniu własnej tożsamości. Przedmowy Stefana Witwickiego*, [w:] tegoż, *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.
- Stankiewicz-Kopeć M., *Pomiędzy klasycyzacją a romantycznością. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*, Kraków 2009.
- *Stefan Witwicki. (W 75 rocznicę zgonu)*, „Ziemia Sieradzka” 1922, nr 21–23.
- *Stefan Witwicki (Życiorys)*, „Przyjaciel Ludu” 1848/49, nr 29.
- Stocka Joanna, „Zamyślam o nowej edycji...” – przyczynek do zmagania z wydaniem „Ballad, Romansów, i Powiastek ludu” Stefana Witwickiego, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1.
- Tarnowski S., *Historia literatury polskiej, Wiek XIX, 1800–1830*, t. IV, Kraków 1904.
- Tarnowski S., *Historia literatury polskiej. Wiek XIX, 1831–1850*, t. V, Kraków 1905.
- Tretiak J., *Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802–1831*, Kraków 1911.
- Trznadel Jacek, *Tajemnicza przyroda w „Panu Tadeuszu”?*, [w:] *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998.
- Toporski J. [Z. Matuszewski], *Stefan Witwicki w 75-tą rocznicę zgonu*, „Kurier Warszawski” 1922, nr 148 z 1 czerwca.
- T. B., *Jeszcze wzmianka o poezjach Witwickiego*, „Tygodnik Petersburski” 1835, nr 41.
- T. B., *Rozmaitości. List do wydawcy (o Witwickim)*, „Tygodnik Petersburski” 1835, nr 49.
- Tyszyński A., *O szkołach poezji polskiej*, [w:] *Amerykanka w Polsce. Romans*, Cz. 2, Petersburg 1837, s. 43–46. Przedruk, [w:] tenże, *Pisma krytyczne*, t. 1, Kraków 1905.

-
- *We wtorek na Teatrze Narodowym...* (Obrona autora „*Marudy*”), „*Kurier Polski*” 1830, nr 75.
 - *W cieniu wieszczka*, pod. red. J. Lyszczyny i M. Bąk, Katowice 2006.
 - Wielisław (E. Skrodzki), *Wieczory piątkowe. Wspomnienia z literackiego świata Warszawy*, „*Bluszcz*” 1875, nr 41.
 - *Wieczory pielgrzymia. (Recenzja): Kilka słów o narodowości*, „*Wiadomości Krajowe i Emigracyjne*” 1837, nr 13.
 - Wieniarski A., *O życiu i pismach S. Witwickiego*, „*Księga Świata*” 1857, t. 2.
 - Windakiewicz S., *Romantyzm w Polsce*, Kraków 1937.
 - Wiślocki W. T., *Tajne druki Zakładu Ossolińskich*, „*Pamiętnik Literacki*” R. 31 (1934), z. 3/4.
 - Witkowska Alina, *Kultura samotnych mężczyzn*, [w:] tejże, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.
 - Wojciechowski K., *Liczmany werterowskie. „Werter” na scenie. Witwickiego „Edmund”*, [w:] tenże, *Werter w Polsce*, wyd. 1, Lwów 1904, wyd. 2, przygotował Z. Szwejkowski, Lwów Warszawa Kraków 1925.
 - Wójcicki K. W., *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, „*Biblioteka Warszawska*” 1872, t. 1. Wydanie osobne: Warszawa 1872.
 - Witkowska A., *Cześć i skandale o emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.
 - Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 2009.
 - Wyka K., „*Pan Tadeusz*”. *Studia o tekście*, Warszawa 1963.
 - Wyka K., *Pokolenia literackie*, przedmowa H. Markiewicz, Kraków 1977.
 - X, *Kilka uwag nad recenzją dramatu „Edmund”, przez Stefana Witwickiego w nr 307 „Dziennika Powszechnego” (Nadesłane)*, „*Gazeta Polska*” 1829, nr 329, s. 1418.
 - *Zapomniane wielkości romantyzmu*, red. Z. Trojanowiczowa i Z. Przychodniak, Poznań 1995.
 - Zdziarski S., *O genezie „Ballad i romansów” S. Witwickiego. (Streszczenie)*, „*Sprawozdanie AU Wydziału Filologicznego*” 1899, nr 10.
 - Zdziarski S., *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku. Studia porównawczo-literackie*, Warszawa 1901.
 - Zdziarski S., *Witwicki i Żukowski*, „*Przewodnik Naukowy i Literacki*” 1901.
 - Zgorzelski Cz., *Duma poprzedniczka ballady*, Toruń 1949.
 - Zielińska M., *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984.



C Z A R N Y
R O M A N T Y Z M

NOTY O AUTORACH

ŁUKASZ ZABIELSKI – doktor nauk humanistycznych, literaturoznawca (absolwent Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku) i historyk (absolwent Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku), edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych (polskich przekładów *Fausta* A.E.F. Klingemanna; *Myśli nocnych* Edwarda Younga; pism Zygmunta Glogera, *Poezji* Erazma Słowackiego); od 2016 roku kieruje Działem Naukowym Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Redaktor naczelny „Bibliotekarza Podlaskiego”. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię i literaturę polską XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem oświeceniowo-romantycznego przełomu kulturalnego, jak również działalności młodych pozytywistów warszawskich i twórczości Zygmunta Glogera. Autor dwóch monografii: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015) oraz *Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018); a także artykułów z zakresu literaturoznawstwa, m.in. *Franciszek Wężyk – Edward Lubomirski. Prolegomena do dziejów preromantycznego synkretyzmu literackiego* (2015); *Cogito marzyciela. O Zygmunta Glogera „Marzeniach samotnika”* (2016); współredaktor kilku książek naukowych, m.in. *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa* (2013); *Zygmunt Gloger. Pisarz, myśliciel, uczony. Studia* (2016); *Henryk Sienkiewicz i chrześcijaństwo. Idee – obrazy – konteksty* (2017). Mieszka w Wasilkowie.

JOANNA STOCKA – absolwentka filologii polskiej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku literaturoznawstwo. Publikowała m.in. w „Sztuce Edycji”, a także w monografiach wieloautorских: *Romantyzm niekanoniczny* (Warszawa 2019), *Sny kobiet, sny o kobietach – od romantyzmu do Młodej Polski* (Kraków 2020), *Towianizm. Fenomen i dziedzictwo* (Warszawa 2023). Interesuje się literaturą romantyczną, zwłaszcza przed 1830 rokiem, utworami należącymi do

kręgu tzw. czarnego romantyzmu, ludowością. Bada twórczość Stefana Witwickiego. Przygotowuje rozprawę doktorską o *Balladach, romansach i powiastkach ludu* tego autora – zajmuje się edycją krytyczną rękopisu, kwestiami genologicznymi, analizą ballad. Współorganizowała konferencje naukowe – *Zryw romantyczny* (Uniwersytet Warszawski, 15–16 maja 2019 roku), *Towianizm. Fenomen i dziedzictwo* (Uniwersytet Warszawski, 28–29 września 2021 roku), *Genologie romantyczne – w dwusetną rocznicę narodzin polskiego romantyzmu* (Uniwersytet Warszawski, 11–12 października 2022 roku). Prace nad edycją *Ballad i romansów* Stefana Witwickiego podjęła w ramach przygotowywania rozprawy doktorskiej pod kierunkiem dr hab. Ewy Hoffman-Piotrowskiej, prof. UW na Uniwersytecie Warszawskim.

STEFAN WITWICKI, *BALLADY I ROMANSE (BALLADS AND ROMANCES)*, DRAFTED AND SCIENTIFICALLY EDITED BY ŁUKASZ ZABIELSKI, WITH AN INTRODUCTION BY JOANNA STOCKA, ŁUKASZ ZABIELSKI. ACADEMIC PUBLICATION SERIES “BLACK ROMANTICISM”, FACULTY OF PHILOLOGY OF THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2022

SUMMARY

We present a scientific edition of the debut work by Stefan Witwicki, entitled *Ballady i romanse (Ballads and Romances)*, which was published in two volumes in Warsaw, in the years 1824–1825. At the moment of publication, the book raised many controversies and was considered to be a literary scandal. Witwicki’s ballads were accused of being derivative of the *Ballads and Romances* by Adam Mickiewicz, which is noticeable in the titles of both these works. Witwicki was hailed as an imitator and epigone of Mickiewicz, and his works were considered to be an example of the conventionalisation of the Romantic trend in the initial phase of its development. Until today, Witwicki has been perceived as a victim of the so-called “ballad mania”, or the fashion for writing ballads, which dominated Polish culture in 1822, after Mickiewicz had published his debut. The main critic of the poems by Witwicki was Michał Grabowski, whose career of a literary critic started with the article reviewing the *Ballads and Romances* (M. Grabowski, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polsce (Comments on the ballads by Stefan Witwicki, together with some general remarks on the Romantic school in Poland)*, “Astrea”, 1825, pp. 44–55). It is worth mentioning that, although some individual ballads (e.g. *Pan i sluga (The Master and the Servant)* and *Ksenor i Zelina (Ksenor and Zelina)*) received positive reviews, the whole collection was criticised both by the Warsaw Classicist circles (including Kajetan Koźmian) and the Romanticists, as well as such important figures as Kazimierz Brodziński, to whom the ballads were dedicated. The two-volume edition contains 18 works: 12 in the first volume and 6 in the second one.

Stefan Witwicki (1801–1847) was a Polish Romantic poet and one of the closest friends of Adam Mickiewicz (after he had emigrated to Paris). He won the

recognition of readers through his journalistic, critical literary and essayistic activities. It is worth recalling his popular essays that were published in the 1830s under the title *Wieczory pielgrzyma* (*The Pilgrim's Evenings*). He was an avid supporter of the reform of Polish culture. He also took part in the November Uprising (1830) and had to flee the country after its defeat. Witwicki was also the author of *Poezje biblijne* (*Biblical Poems*) (1830) and *Piosnki sielskie* (*Idyllic Songs*) (1830) that were very well-received by readers. Such outstanding composers as Frederic Chopin (a friend of the poet) or Ignacy Dobrzyński composed music to his poetry. In the 20th century, the works of Witwicki were seldom published. An exception is the collection edited by Wojciech Jerzy Podgórski, entitled *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze* (*Idyllic Songs, Biblical Poems, and Other Poems*) (Warsaw 1986). The situation has changed in the 21st century. In 2015, his dramatic poem *Edmund*, written in 1829, was published in the Academic Publication Series "Black Romanticism", edited by Mikołaj Sokołowski and with his introduction. The volume also contains a comprehensive *Annex* with an introduction by Małgorzata Burzka-Janik.

In spite of the publication disaster in 1824, Witwicki did not abandon ballads as a means of artistic expression, rather quite the opposite. This is proven by a second attempt to publish them in a new version and with a modified title: *Ballady, romanse i powiastki ludu* (*Ballads, Romances, and Folk Tales*) (written in 1830–1844). The title page of this planned publication, which has survived until today in form of a manuscript archived by the Jagiellonian Library, highlighted the following information: "Second edition, substantially revised. With an addendum of a collection of various poems by the same author". This document was never published, as it had not been finally approved by the author, so it is classified as one of his posthumous works (*editio posthuma*), treated equally as manuscripts. This edition contained significant revisions in comparison to the first edition; the poet decided to modify not only the style, but even the length and content of certain works. He removed three ballads, replacing them with three new ones. Several poems were added to the manuscript: [untitled text, versed], *Do Helenki Mężenkiej* (*To Helenka Mężenka*), *Do mojej ptaszki wypuszczając ją na wolność* (*To my Little Bird when Setting Her Free*), *Pamiętka piąta* (*The Fifth Memory*), *Dyliżans i Mucha* (*The Stagecoach and the Fly*), *Człowiek i niedźwiedź* (*The Man and the Bear*), *Sieroty wiejskie* (*Country Orphans*). It is difficult to say whether these poems were actually intended to be published in the planned second edition, as it was signed in the subtitle "With an addendum of a collection of various poems", as some of them are incomplete. It is also unclear

whether they were added to the manuscript by the author or by a person who was sorting out the poet's literary legacy. However, the authors of this volume decided to include them in this edition.

This publication brings back to literary circulation, after two hundred years, the debut collection of poems by Stefan Witwicki which was published in Warsaw in the years 1824–1825. It is also the first printed edition of the manuscript of *Ballady, romanse i powiastki ludu* (*Ballads, Romances, and Folk Tales*) dated the 17th of October 1830. The original texts are preceded by two introductions. The first one was written by Łukasz Zabielski PhD, a researcher from Książnica Podlaska of Łukasz Górnicki in Białystok, and it is entitled “*Pan Bóg stworzył mię poetą, mówcie [...] co chcecie* (*God has Created me a Poet, Say what you Will*”. *Stefana Witwickiego “Ballady i romanse”* (*Ballads and Romances by Stefan Witwicki*). The author presents the historical context of Witwicki's debut, analyses the critical voices in the 19th and 20th centuries and proposes certain interpretational tropes. The second introduction was written by Joanna Stocka, M. A., from the Warsaw University, who specialises in the works of Witwicki. It is entitled *Edycje dzieł Stefana Witwickiego* (*Editions of the Works of Stefan Witwicki*). She focuses not only on the publication issues of *Ballads and Romances*, but also on other works of the author.

The reason for reminding readers about this publication is the need to reappraise the topic of the emergence of Polish Romanticism. It seems that it is worth revising the common perception of both the poet himself and of his debut collection of ballads, taking into consideration the threads of Black Romanticism. Both in *Edmund* and in the ballads, the poet presents a lesser known face (than that of an apologist of Christianity, a religious man full of faith and optimism), but reveals a decidedly darker image (pessimism, bitterness, and dark despair). The publication is an element of the celebration of the 200th anniversary of the birth of Polish Romanticism, which started with the debut of Adam Mickiewicz, i.e. the publication of the poem *Zima miasma* (*City Winter*) in 1818, followed by his first volume of poetry, *Poezje* (*Poems*) of 1822.



Thomas Cole, *A View of the Two Lakes and Mountain House* (1844, Brooklyn Museum)

STEFAN WITWICKI, *BALLADY I ROMANSE*, ZUSAMMENSTELLUNG DER TEXTE UND WISSENSCHAFTLICHE BEARBEITUNG: ŁUKASZ ZABIELSKI, EINLEITUNG: JOANNA STOCKA, ŁUKASZ ZABIELSKI, WISSENSCHAFTLICHE PUBLIKATIONSREIHE „SCHWARZE ROMANTIK“, FACHBEREICH FÜR PHILOLOGIE DER UNIVERSITÄT BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2022

ZUSAMMENFASSUNG

Die vorliegende wissenschaftliche Ausgabe von Stefan Witwickis Erstlingswerk *„Balladen und Romanzen“*, das 1824–1825 in Warschau in zwei Bänden erschien, löste zum Zeitpunkt seines Erscheinens eine Kontroverse aus und galt als literarischer Skandal. Man hat Witwicki vorgeworfen, dass seine Balladen von Adam Mickiewiczs *Balladen und Romanzen* entnommen seien, was sich allein schon in der Formulierung des Titels beider Werke zeige. Witwicki wurde als Imitator, als Epigone von Mickiewicz verschrien, und seine Werke galten als Beispiel für die Konventionalisierung der romantischen Strömung in der frühen Phase ihrer Entwicklung. Witwicki gilt bis heute als Hauptleidtragender der so genannten „Balladomanie“, d. h. der Mode, Balladen zu schaffen, die in der polnischen Kultur nach 1822, nach Mickiewiczs Buchdebüt, den Ton angaben. Der wichtigste Kritiker von Witwickis Gedichten war Michał Grabowski, der seine literaturkritische Karriere mit einem Artikel über Witwickis *Ballady i Romanse* begann (M Grabowski, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantycznej w Polsce / Betrachtungen zu den Balladen von Stefan Witwicki, mit allgemeinen Bemerkungen zur romantischen Schule in Polen!*, „Astrea“ 1825, S. 44–55). Es ist sicher erwähnenswert, dass zwar einzelne Balladen (z. B. „Pan i sluga“ und „Xenor i Zelina“) durchaus positiv bewertet wurden, die Sammlung als Ganzes jedoch sowohl von den Warschauer Klassizisten (darunter Kajetan Koźmian) wie auch Romantikern und Persönlichkeiten wie Kazimierz Brodziński, dem die Balladen immerhin gewidmet waren, kritisiert wurde. Die zweibändige Ausgabe enthält 18 Werke, davon 12 im ersten und 6 im zweiten Band.

Stefan Witwicki (1801–1847) war ein polnischer Dichter der Romantik und (im Pariser Exil) einer der engsten Freunde von Adam Mickiewicz. Bekannt wurde

er bei den Lesern durch seine journalistische, kritisch-literarische und essayistische Tätigkeit. Nennenswert sind seine populären Essays, die er in den 1830er Jahren unter dem Titel *Wieczory pielgrzymy [Pilgerabende]* veröffentlichte. Er war ein glühender Verfechter der Idee, die polnische Kultur zu reformieren, und nahm auch aktiv am Novemberaufstand (1830) teil, woraufhin er nach dessen Niederschlagung aus dem Land fliehen musste. Witwicki war auch der Autor der *Biblischen Gedichte* (1830) und *Idyllischen Lieder* (1830), die von den Lesern positiv aufgenommen wurden. Seine Werke wurden von so bedeutenden Komponisten wie Fryderyk Chopin (einem Freund des Dichters) und Ignacy Dobrzyński vertont. Witwickis Werke wurden im 20. Jahrhundert nur selten veröffentlicht, wobei eine Ausgabe von Wojciech Jerzy Podgórski unter dem Titel *Piosnki sielskie, poezje biblijne i inne wiersze* (Warschau 1986) eine Ausnahme bildete. Dies hat sich im 21. Jahrhundert geändert. Im Jahr 2015 wurde in der wissenschaftlichen Verlagsreihe „Schwarze Romantik“ Witwickis dramatisches Gedicht „*Edmund*“ aus dem Jahr 1829 veröffentlicht, ergänzt durch eine Einführung von Mikołaj Sokołowski und einen umfangreichen *Anhang*, dem eine Einführung von Małgorzata Burzka-Janik vorausging.

Trotz des publizistischen Misserfolgs im Jahr 1824 gab Witwicki die Ballade als künstlerische Ausdrucksform nicht auf – im Gegenteil. Dies belegt sein erneuter Versuch, sie in einer Neufassung mit verändertem Titel zu veröffentlichen: *Ballady, romanse i powiastki ludu* [„*Balladen, Romanzen und Gedichte des Volkes*“] (1830–1844). Das Titelblatt dieser geplanten Publikation, das bis heute in einem Manuskript erhalten ist, aufbewahrt in der Jagiellonen-Bibliothek, enthielt die Information: „Zweite, stark überarbeitete Auflage. Mit einem Anhang und einer Sammlung verschiedener Gedichte desselben Autors“. Dieses Dokument gelangte nie in den Druck, da es nicht die endgültige Zustimmung des Autors erhielt, und wird daher zur so genannten *Editio posthuma* des Dichters gezählt, die der Brulion-Fassung entspricht. Die Korrekturen, die in dieser Ausgabe gegenüber der Erstausgabe vorgenommen wurden, waren sehr weitreichend, jedoch entschied sich Witwicki nicht nur für stilistische Änderungen, sondern auch für Änderungen in der Länge und im Inhalt einiger Werke. Drei Balladen entfernte er und fügte an deren Stelle drei Originale ein. Dem Manuskript wurden mehrere Gedichte beigefügt: [unbetitelter Text – in Reimform], *Do Helenki Mężeńskiej*, *Do mojej ptaszki wypuszczając ją na wolność*, *Pamiętka piąta*, *Dylizans i Mucha*, *Człowiek i niedźwiedź*, *Sieroty wiejski*. Es lässt sich nur schwer beurteilen, ob diese Werke tatsächlich in die geplante zweite Auflage als „Ergänzung einer Sammlung verschiedener Gedichte“ aufgenommen werden sollten,

wie im Untertitel des Bandes angedeutet, da einige von ihnen unvollständig sind. Unklar ist weiter, ob sie vom Autor oder von der Person, welche die Papiere nach Witwickis Tod sortierte, dem Manuskript hinzugefügt wurden. Die Herausgeber des vorliegenden Bandes haben sich jedoch dafür entschieden, diese Werke in die Ausgabe aufzunehmen.

Die hier vorgestellte Publikation gibt der Verlagswelt nach 200 Jahren die erste Gedichtsammlung von Stefan Witwicki zurück, die 1824–1825 in Warschau gedruckt wurde, und macht zudem erstmals die in einem Manuskript hinterlassenen *Balladen, Romanzen und Gedichte des Volkes* vom 17. Oktober 1830 zugänglich. Den Ausgangstexten sind zwei Einleitungen vorangestellt. Die erste stammt von Dr. Łukasz Zabielski, einem Forscher der Książnica Podlaska im. Łukasz Górnicki / Łukasz-Górnicki-Bibliothek von Podlachien/ in Białystok, und trägt den Titel „*Pan Bóg stworzył mnie poetą, mówcie [...] co chcecie*“. Stefan Witwickis „*Balladen und Romanzen*“. In dieser erörtert er den historischen Kontext von Witwickis Debüt, analysiert die kritischen Stimmen des 19. und 20. Jh. und bietet Interpretationsansätze. Die zweite stammt von Joanna Stocka, MA, von der Universität Warschau, einer Forscherin zu Witwickis *Werken*, und trägt den Titel *Editionen von Stefan Witwickis Werken*. Hierin befasst sie sich nicht nur mit der Veröffentlichung der *Balladen und Romanzen*, sondern auch mit anderen Werken dieses Autors.

Der Grund, das Andenken an diese Publikation wieder aufleben zu lassen, ist die Notwendigkeit, das Thema des Ursprungs der polnischen Romantik wieder aufzugreifen. Es scheint angebracht, das offizielle Bild sowohl des Dichters Witwicki selbst als auch das seiner ersten Balladensammlung unter Berücksichtigung der ästhetischen Aspekte der „schwarzen Romantik“ zu korrigieren. Witwicki zeigt sowohl in *Edmund* als auch in den Balladen ein weniger vertrautes Gesicht (das eines Apologeten des Christentums, eines religiösen Mannes, der von Glauben und Optimismus erfüllt ist) und offenbart ein ausgesprochen düsteres Gesicht (Pessimismus, Bitterkeit, schwarze Traurigkeit). Die Veröffentlichung ist Teil der Feierlichkeiten zum 200. Jahrestag der Geburt der polnischen Romantik, die mit dem Debüt von Adam Mickiewicz verbunden sind, d. h. mit der Veröffentlichung seines Gedichts *Zima miejska* im Jahr 1818, gefolgt von dem ersten Band der *Poezja* im Jahr 1822.



Thomas Cole, *The Course of Empire. The Savage State* (1834, New-York Historical Society)

INDEKS NAZWISK

A

Abramowicz Antoni – 15, 22, 29, 35,
37, 51, 55, 74, 98, 477,
Arany János – 10,
Azulewicz Jakub – 463,

B

Bajko Marcin – 4,
Baker George Melville – 6, 60, 102,
Bańkowski Piotr – 477,
Bar Adam – 26, 27, 56, 57, 477,
Bąk Magdalena – 34, 483,
Billip Witold – 21, 56, 477,
Bizan Marian – 49,
Bizior-Dombrowska Magdalena – 18,
56, 75, 98, 477,
Bogucki Julian – 47,
Bohomolec Franciszek – 463,
Bohomolec Jan Chryzostom – 463,
Boileau-Despreaux Nicolas – 120, 305,
Bonchino Alberto – 20,
Brodziński Kazimierz – 23, 26, 45,
62, 66, 105, 116, 117, 475,
Bruchnalski Wilhelm – 26, 56, 478,
Brüchner Aleksander – 28, 56, 478,
Bürger Gottfried August – 47, 69, 70,

Burzka-Janik Małgorzata – 4, 12, 14,
18, 21, 22, 56, 59, 61, 74, 96,
98, 99, 100, 474, 477, 478, 482,
Byron George Gordon Noel – 136,

C

Chateaubriand François-René, de –
18,
Chlebowski Bronisław – 480,
Chmielowski Piotr – 22, 28, 56, 72,
99, 478,
Chodźko Aleksander – 40,
Chołoniewski Stanisław – 475,
Chopin Fryderyk – 15, 22, 79,
Chrzanowski Ignacy – 480,
Cieszewski Tadeusz – 47, 56,
Cieszkowski Henryk – 478,
Corneille Pierre – 120, 304,
Czajkowska Agnieszka – 17, 56,
Czartkowski Adam – 481,
Czwórnóg-Jadczak Barbara – 40,

D

Dembowski Leon – 476,
Dernałowicz Maria – 21, 57, 476,
Dietzsch Steffen – 20,

Dmochowski Franciszek Salezy – 24,
56, 478,
Dobrzyński Ignacy – 15,
Dokurno Zygmunt – 72,
Domeyko Ignacy – 30,
Dopart Bogusław – 35, 56,
Dreherówna Henryka – 478,
Dropiowski Władysław – 16, 25, 59,
64, 106, 476,

E

Estreicher Karol – 41,

F

Fabianowski Andrzej – 4,
Fanti Silvano, de – 29,
Fontana Julian – 478,
Francew Włodzimierz – 476, 478,

G

Gacowa Halina – 478,
Gadon Lubomir – 479,
Galle Henryk – 480,
Gaszyński Konstanty – 27,
German Franciszek – 15, 16, 22, 31,
56, 476, 479,
Gloger Zygmunt – 485,
Goethe Johann Wolfgang, von – 18,
120, 304,
Gomulicki Juliusz Wiktor – 479, 481,
Gonta Iwan – 173,
Goszczyński Seweryn – 13, 22, 24,
56, 479,
Górnicki Łukasz – 94,

Grabowski Michał – 17, 22, 23, 24,
26, 48, 56, 63, 99, 105, 479,
Graciotti Sante – 158, 388,
Grillparzer Franz – 120, 304,

H

Handelsman Marcelli – 479,
Hanka Václav – 125,
Hernas Czesław – 480,
Hertz Paweł – 49,
Hoesick Ferdynand – 477, 479,
Hoffman-Piotrowska Ewa – 111, 486,

I

Inglot Mieczysław – 479,

J

Jahoda Robert – 107,
Jakubowski Jan Zygmunt – 479,
Jałbrzykowska Anna – 107,
Janicka Anna – 4, 40,
Janicki Joel J. – 4,
Janion Maria – 34, 35, 56, 479,
Januskiewicz Eustachy – 88,
Jaworska Elżbieta – 21, 57, 476,
Jełowicki Aleksander – 88,
Jokiel Irena – 479,
Jurewicz Oktawiusz – 115, 299,

K

Kaczurba Adam – 62, 94, 97,
Kajsiewicz Hieronim – 30, 56, 479,

Kalinowska Maria – 4,
Kamionkowa Janina – 479,
Kardaś Artur – 30,
Karliński Kacper (Kasper) – 158, 388,
Karłowicz Mieczysław – 476,
Kasperski Edward – 27, 57,
Kawyn Stefan – 23, 28, 35, 56, 57, 61,
96, 108, 473, 479,
Kiciński Bruno – 47,
Kiejstut, książę litewski – 393,
Klingemann Ernst August Friedrich –
485,
Knaster Stanisław – 62,
Kochanowski Piotr – 280,
Kolberg Oskar – 56,
Korbut Gabriel – 480,
Kordaczuk Wiesława – 476,
Korsak Julian – 14,
Korzeniowski Józef – 22, 31, 39, 41,
476,
Kowalczykowa Alina – 34, 40, 63, 99,
105, 479,
Kowalski Grzegorz – 40,
Kozmian Jan – 480,
Kozmian Kajetan – 23, 57,
Krasicki Ignacy – 47, 158, 388,
Kraśniński Adam Stanisław – 462,
Kraśniński Michał Hieronim – 462,
Kraśniński Wincenty – 460,
Kraśniński Zygmunt – 460,
Kraszewski Józef Ignacy – 480,
Kraushar Aleksander – 480,
Krauze-Karpińska Joanna – 476,
Krechowiecki Adam – 480,
Królikowski Karol – 88, 97,
Krukowska Halina – 12, 13, 14, 17,
18, 40, 56, 58, 59, 61, 96, 98,
99, 100, 105, 474, 478, 482,
Krysowski Olaf – 27, 57, 480,
Krzemiński Stanisław – 480,

Krzyżanowski Julian – 480,
Kucharski Eugeniusz – 48, 49, 57, 480,
Kudzinowski Czesław – 57,
Kukiełko Dariusz – 4,
Kukurowski Stanisław – 34,
Kulczycka-Saloni Janina – 480,
Kuziak Michał – 4,

L

La Fontaine Jean, de – 467, 468,
La Harpe Jean Françoise, de – 120,
Lach-Szyrma Krystyn – 47, 57,
Lelewel Joachim – 23,
Lewinówna Zofia – 480,
Libera Leszek – 4, 47, 57, 480,
Linda Josef – 125,
Lipiński Józef – 32, 280,
Lombroso Cesare – 34,
Loth Roman – 478,
Ludwik XIV – 120, 305,
Lyszczyna Jacek – 34, 483,

Ł

Łaszczyński Witold – 480,
Ławski Jarosław – 4, 12, 14, 17, 18,
20, 35, 40, 56, 58, 59, 61, 96, 98,
99, 100, 105, 474, 478, 480, 482,
Łoboz Małgorzata – 15, 57, 480,
Łucki Aleksander – 16, 58,
Łukaszewicz Józef – 21,

M

Maciejewski Marian – 481,
Mackiewicz Tomasz – 27, 57,

Macpherson James – 475,
 Maintenon Markiza, de – 120, 305,
 Majchrowski Zbigniew – 34,
 Makaruk Maria – 34,
 Maksymilian Habsburg, arcyksiążę
 austriacki – 158, 388,
 Malczewski Antoni – 39,
 Malinowska Elżbieta – 34,
 Markiewicz Henryk – 483,
 Matlak-Piwowska Danuta – 48, 57,
 480,
 Matuszewski Zygmunt [J. Toporski] –
 482,
 Mazanowski Antoni – 28, 34, 57, 480,
 Méyet Leopold – 16, 59, 476, 477,
 480,
 Mężeńska Helena – 460,
 Mężeński Piotr – 460,
 Michalski Jan – 480,
 Mickiewicz Adam – 11, 12, 14, 21,
 25, 26, 27, 29, 32, 33, 34, 37, 38,
 39, 40, 41, 42, 44, 45, 47, 51, 57,
 65, 71, 72, 96, 104, 105, 123,
 Mickiewicz Władysław – 476, 480,
 Mirska Maria – 477,
 Mochnacki Maurycy – 20, 48, 57, 480,
 Modrzewski Andrzej Frycz – 90,
 Molière, właśc. Jean Baptiste
 Poqueli – 120, 304,
 Moniuszko Stanisław – 15, 79, 96,
 Moore Thomas – 120, 304,
 Morawski Franciszek – 45,
 Morozewicz Kalikst – 476,
 Mościcki Henryk – 481,

N

Nalepa Marek – 4,
 Niemcewicz Julian – 47,

Niewiarowski Aleksander – 478,
 Norwid Cyprian – 481,
 Nowicka Elżbieta – 4, 481,

O

Odrowąż-Pieniążek Janusz – 16, 57,
 476,
 Odyniec Antoni Edward – 17, 21, 22,
 33, 39, 40, 41, 47, 48, 74, 476,
 481,
 Ogiński Marcin Michał – 464,
 Opacki Ireneusz – 61, 96, 108, 474,
 Ottman Rudolf – 27, 58, 481,
 Ozorowski Edward, abp – 4,

P

Pawlak Danuta – 57,
 Piechota Dariusz – 4,
 Piekarski Michał – 465,
 Pigoń Stanisław – 16, 33, 59, 477, 481,
 Piwińska Marta – 481,
 Pluta Paweł – 58, 481,
 Podgórski Wojciech Jerzy – 13, 14,
 15, 16, 17, 21, 23, 24, 30, 41,
 42, 48, 58, 61, 65, 70, 80, 83,
 86, 87, 88, 97, 108, 126, 475,
 481,
 Pol Wincenty – 26, 481,
 Polkowski Ignacy – 481,
 Popławski Jan Ludwik – 34,
 Potocki Franciszek Salezy – 173,
 Priessnitz Vincenz – 460,
 Prussak Maria – 476,
 Przybylski Jacek Idzi – 123, 307,
 Przybylski Ryszard – 26, 59, 483,
 Przychodniak Zbigniew – 478, 483,

Pułaski Józef – 462,
Puzynina Gabriela – 481,

Q

Quintus Horatius Flaccus – 299,

R

Racine Jean Baptiste – 120, 304,
475,
Rambeau Marie Paule – 481,
Rawicz-Olędzki Franciszek – 32,
Rdułtowski Konstanty – 136,
Rojek Tadeusz – 22, 25, 26, 27, 42,
48, 58, 481,
Rolle Antoni – 33, 56, 478,
Rousseau Jean – Jacques – 91,
Rudkowska Magdalena – 4,
Rusek Iwona E. – 4,
Rutkowski Krzysztof – 4,
Rymkiewicz Marek Jarosław – 482,
Rzemień-Ojak Sław – 20,
Rzewuski Henryk – 475,

S

Sanderson Edgar – 114,
Savage John – 309,
Scarron Paul – 120,
Schiller Friedrich – 120, 304, 475,
Schubert Gotthlif Heinrich, von – 20,
Scott Walter – 47, 69, 120, 239, 241,
251, 304, 409, 410, 420,
Sękowski Jan – 115, 299,
Siedlecki Michał – 4,
Siemieński Lucjan – 482,

Sienicka Agnieszka – 26, 39, 48, 58,
482,

Sienkiewicz Karol – 88,
Siwicka Dorota – 482,
Skarga Piotr – 90, 91, 95,
Skrodzki Eugeniusz (Wielisław) –
483,
Sławiński Janusz – 26, 72, 99,
Słowacki Erazm – 485,
Słowacki Juliusz – 49,
Smolikowski Paweł – 477, 482,
Sokołowski Mikołaj – 4, 12, 14, 17,
18, 30, 31, 36, 56, 58, 61, 74,
96, 98, 99, 100, 474, 477, 482,
Stanisz Marek – 27, 40, 55, 58, 67,
76, 99, 482,
Stankiewicz-Kopeć Monika – 25, 58,
482,
Stocka Joanna – 4, 11, 14, 24, 25, 40,
44, 58, 61–102, 105, 107, 111,
485,
Straszewska Maria – 480,
Strycharska-Brzezina Maria – 34,
Stupkiewicz Stanisław – 83, 477,
Sydow Bronisław Edward – 476, 479,
Szadurska Kazimiera – 32,
Szczepański Jan Julian – 25, 63, 64,
97, 99, 106, 476,
Szekspir (Shakespeare) William –
73,
Szturc Włodzimierz – 4,
Szweykowski Zygmunt – 72, 99,
483,
Szyjkowski Marian – 49, 58,

Ś

Śliwińska Irmina – 82, 477,
Śliwiński Artur – 20, 57,

T

Tarko Medard – 57,
Tarnowski Stanisław – 482,
Tasso Torquato – 280,
Tomkowicz Stanisław – 40,
Towiański Andrzej – 32,
Tretiak Józef – 22, 34, 42, 44, 51, 58,
482,
Trojanowiczowa Zofia – 478, 483,
Trznadel Jacek – 29, 58, 482,

W

Wężyk Franciszek – 39, 40,
Wieland Chrisoph Martin – 257, 426,
Wieniarski Antoni – 21, 483,
Windakiewicz Stanisław – 483,
Wisłocki Władysław Tadeusz – 483,
Witkowska Alina – 14, 26, 32, 58, 59,
482, 483,
Witwicka Anna – 32,
Wojciechowski Konstanty – 18, 59,
72, 483,
Wolff Bolesław Maurycy – 476,
Wolska Maryla – 15, 59,
Wójcicki Kazimierz Władysław – 483,
Wyka Kazimierz – 483,
Young Edward – 485,

Z

Zabielska Magdalena – 4,
Zabielski Łukasz – 4, 11–12, 13–60,
103–112, 485,
Zaleski Dionizy – 11, 16, 30, 57, 87,
97, 107,
Zaleski Józef Bohdan – 11, 22, 26,
30, 33, 39, 40, 42, 59, 73, 75,
77, 87, 97, 107, 123, 475, 476,
Zamącińska Danuta – 481,
Zan Tomasz – 47,
Zathey Jerzy – 107,
Zdziarski Stanisław – 16, 40, 48, 59,
476, 483,
Zgorzelski Czesław – 61, 96, 108, 474,
483,
Zichy Mihály – 10,
Zielińska Marta – 21, 29, 35, 38, 57,
58, 59, 479, 482, 483,
Zieliński Karol – 476,
Zygmunt III Waza, król – 465, 466,

Ż

Żukowski Wasilij – 40, 48,

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003)
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E.F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).

- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
- XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).
- XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznanie*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp

- Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
- XXVI.** Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII.** Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVIII.** Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXIX.** Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXX.** Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII.** Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXIII.** Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. i opr. tekstu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXIV.** Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościśław Radyszewski, opr. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).
- XXXV.** Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).
- XXXVI.** Edward Young, *Myśli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, opr. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

- XXXVII.** Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).
- XXXVIII.** Marta Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).
- XXXIX.** Emilia Świdorska, „*Balladyna*” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. *Genologia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).
- XL.** Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deziluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgicznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).
- XLI.** *Krasiński. Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).
- XLII.** Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantásus”, wstęp, opr. i przekład* Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).
- XLIII.** Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).
- XLIV.** *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. naukowa Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).
- XLV.** Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp Marek Nalepa, red. naukowa tomu Marek Nalepa, Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVI.** Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVII.** Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).
- XLVIII.** Paulin Świącicki, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. naukowa Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).
- XLIX.** Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert. Góra Run*, przekład, posłowie i bibliografia Leszek Libera, oprac. tekstów, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

-
- L. Mateusz Żyła, *Ucieczka od nieboskłonów. Inspiracje literaturą Młodej Polski w tekstach heavymetalowych* (Miciński, Przybyszewski) (Białystok 2022).
- LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuźniak, Magdalena Patro-Kucab, Jarosław Ławski, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LII. Dominika Gruntkowska, *Czarny Romantyzm i sacrum. Przypadek literatury krajowej. Interpretacje* (Białystok 2022).
- LIII. Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma. Pisma wierszem i prozą*, wstęp Marta Kowerko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, opracowanie tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, Marta Kowerko-Urbańczyk, red. tomu Marta Kowerko-Urbańczyk (Białystok 2023).
- LIV. Carl Eduard Cludius, *„Faust” Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, przekład, przedślowie Elżbieta Zarych, wstęp, opracowanie tekstów i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LV. Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 1 (Białystok 2023).
- LVI. Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 2 (Białystok 2023).
- LVII. Edward Żeligowski, *Jordan. Fantazja dramatyczna. Pisma*, wstęp Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak, opracowanie tekstów, przypisy, redakcja tomu Paweł Wojciechowski, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).
- LVIII. Włodzimierz Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy. Poematy i wiersze*, wstęp Mariya Bracka, Marek Nalepa, opracowanie tekstów, przypisy i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2023).
- LIX. Stefan Witwicki, *Ballady i romanse & Ballady, romanse i powiastki ludu*, opracowanie tekstu, wstęp i redakcja Łukasz Zabielski i Anna Stocka (Białystok 2023).
- LX. James Macpherson, *Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów*, wstęp, opracowanie i redakcja Łukasz Zabielski (Białystok 2023).
- LXI. Karolina Proniewska, *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi. Pisma zebrane*, redakcja, opracowanie tekstów Anna Janicka, wstęp Anna Janicka, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2023).
- LXII. Erazm Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp Kamil K. Pilichiewicz, Mariya Bracka, red. Kamil K. Pilichiewicz, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).

- LXIII.** Joseph von Eichendorff, *Łubowickie baśnie i bajki*, wstęp, oprac. i przekład tekstu Elżbieta Zarych (Białystok 2022).
- LXIV.** Iwona E. Rusek, *Rytuał i śmierć. Studia o literaturze XIX wieku* (Białystok 2022).